

JAMES ELLROY

Biała Gorączka

Przekład: Violetta Dobosz

Tytuł oryginału: WHITE JAZZ

Dla

Helen Knode

Koniec końców posiadam miejsce swych narodzin i dałem się posiąść jego mowie.

Ross Macdonald

Jedyne, co mam, to pragnienie, by pamiętać. Cofnięty czas i gorączkowe sny - budzę się, wyciągając ręce, boję się, że zapomnę. Na zdjęciach ta kobieta jest zawsze młoda.

Los Angeles, jesień, rok 1958.

Gazetowy druk: połączenie drobniutkich punkcików. Nazwiska, zdarzenia - tak brutalne, że aż się proszą, by je ze sobą powiązać. Po wielu latach historia pozostaje jednak niespójna. Nazwiska należą do zmarłych lub zbyt winnych, by o nich wspominać.

Jestem stary, boję się, że zapomnę:

Zabijałem niewinnych ludzi.

Łamałem święte przysięgi.

Czerpałem zyski ze strachu.

Gorączka - żar tamtego czasu. Chcę poddać się muzyce - wirować w jej rytm i z nią spadać.

L.A. Herald-Express, 17 października 1958:

DOCHODZENIE W SPRAWIE SZWINDLI NA RINGU;
WIELKA ŁAWA PRZYSIĘGLYCH
PRZESŁUCHA ŚWIADKÓW

Wczoraj rzecznik Prokuratury Federalnej Los Angeles oświadczył, że agenci federalni badają sprawę „przenikania gangów” do środowiska boksu zawodowego w południowej części miasta, chcąc umożliwić wielkiej ławie przysięgłych przygotowanie aktów oskarżenia.

Prokurator federalny Welles Noonan, dawny doradca Komisji ds. Oszustw McClellana, oznajmił, że oficerowie śledczy departamentu sprawiedliwości, kierując się informacjami dostarczonymi przez anonimowe źródła, mają wkrótce przesłuchać barwną postać „mafijnego półświatka” Los Angeles, Mickeya Cohena. Krążą pogłoski, że Cohen, który przed trzynastoma miesiącami opuścił więzienie, usiłował wpłynąć na kontrakty kilku miejscowych zawodowych bokserów. Obecnie przesłuchiwanymi są pozostający pod federalnym nadzorem Reuben Ruiz, bokser wagi koguciej, będący jedną z głównych atrakcji hali Olympic, oraz Sanderline Johnson, liczący się w rankingach były zawodnik wagi muszej, obecnie pracujący jako krupier w jednym z klubów pokerowych w Gardenie. Biuro prasowe departamentu sprawiedliwości określiło zarówno Ruiza, jak i Johnsona mianem „przychylnych świadków”. W rozmowie z reporterem *Heralda* Johnem Eislerem prokurator Noonan powiedział: „To śledztwo jest jeszcze w powijakach, mamy jednak poważne podstawy, by wierzyć, że zakończy się sukcesem. Oszustwa na ringu nie są niczym innym jak tylko właśnie oszustwami. Ich patologiczne macki łączą się z innymi gałęziami przestępczości zorganizowanej, zaś jeśli nasze dochodzenie doprowadzi do wydania aktów oskarżenia, wówczas może okazać się konieczne przeprowadzenie znacznie szerszej zakrojonego śledztwa dotyczącego działalności gangsterskiej w Południowej Kalifornii. Świadek Johnson zapewnił pracujących dla mnie śledczych, że machlojki w świecie boksu to nie jedyne przestępstwa, o jakich mu wiadomo; moglibyśmy więc zacząć dalsze przesłuchania od niego. Na razie jednak koncentrujemy nasze wysiłki wyłącznie na boksie”.

SZCZEBLE DO POLITYCZNEJ KARIERY

Dochodzenie w sprawie matactw w świecie boksu zawodowego spotkało się z pewnym sceptycyzmem. „Uwierzę w jego sens, gdy wielka ława przysięgłych wręczy akty oskarżenia” - powiedział William F. Degnan, emerytowany agent FBI zamieszkały obecnie w Santa Monica. „Dwaj świadkowie nie gwarantują jeszcze powodzenia śledztwa. I z przymrużeniem oka traktuję wszystko, co pisze prasa: pachnie mi to tak zwaną grą pod publikę”.

Opinie pana Degnana zdają się dzielić niektórzy pracownicy Prokuratury

Okręgowej Los Angeles. Poproszony o komentarz na temat śledztwa, pragnący zachować anonimowość, jeden z prokuratorów oświadczył: „Tu chodzi tylko i wyłącznie o politykę. Noonan przyjaźni się z (zamierzającym startować w wyborach prezydenckich senatorem z Massachusetts) Johnem Kennedym, a w roku 1960 chce ubiegać się o stanowisko Prokuratora Generalnego Stanu Kalifornia. To dochodzenie ma stanowić koło zamachowe jego kampanii, jako że z ramienia Partii Republikańskiej będzie z pewnością kandydował Bob Gallaudet [który pełni tymczasowo obowiązki Prokuratora Okręgowego Los Angeles, a już za dziesięć dni najprawdopodobniej obejmie ten urząd na całą kadencję]. Tak naprawdę śledztwo *federalne* ma jedynie wywołać wrażenie, że *lokalna* policja i prokuratura nie radzą sobie z przestępczością na własnym podwórku. Uważam, że całe to zamieszanie wokół Noonana i wielkiej ławy przysięgłych to jedynie szczebel w drabinie do jego politycznej kariery”.

Prokurator federalny Welles Noonan, lat 40, odmówił skomentowania powyższych spekulacji, znalazł się jednak niespodziewany sojusznik, który z wyraźnym zapałem podjął się jego obrony. Rzecznik swobód obywatelskich Morton Diskant, demokratyczny kandydat na radnego Piątej Dzielnicy, powiedział naszej gazecie: „Nie wierzę, że Wydział Policji Los Angeles jest zdolny do utrzymania porządku bez naruszania swobód obywateli miasta Los Angeles. Z tego samego powodu nie ufam tutejszej Prokuraturze Okręgowej. W szczególności zaś nie darzę zaufaniem Roberta Gallaudeta, głównie przez poparcie, jakiego udzielił (republikańskiemu radnemu Piątej Dzielnicy) Thomasowi Bethune’owi, mojemu obecnemu przeciwnikowi. Stanowisko Gallaudeta w sprawie osiedla Chavez Ravine pozbawione jest wszelkich skrupułów. Zamierza on wyrzucić z domów żyjących w nędzy Latynosów, by pozyskać teren pod budowę stadionu Dodgersów - jest to kaprys w moim mniemaniu iście zbrodniczy. Z drugiej strony Welles Noonan udowodnił wszystkim, że w takim samym stopniu zależy mu na ściganiu przestępców, co na poszanowaniu swobód obywatelskich. Boks to brudny sport, który czyni z istot ludzkich chodzące warzywa. Brawo dla prokuratora Noonana za to, że stanął na wysokości zadania i podjął słuszną walkę”.

ŚWIADKOWIE POD STRAŻĄ

Prokurator federalny Welles Noonan udzielił odpowiedzi na oświadczenie Mortona Diskanta. „Dziękuję panu Diskantowi za wsparcie, nie chciałbym jednak, by stronicze komentarze zaćmiły obraz sprawy. Zaś sprawą tą jest boks i najlepszy sposób na zerwanie jego powiązań z przestępczością zorganizowaną. Prokuratura Federalna nie zamierza podważać autorytetu Wydziału Policji L.A. ani w żaden sposób ośmieszać tej instytucji czy umniejszać jej roli”.

Tymczasem dochodzenie w świecie boksu trwa. Świadkowie Ruiz i Johnson pozostają

w areszcie zapobiegawczym w śródmiejskim hotelu, strzeżeni przez agentów federalnych i oddelegowanych funkcjonariuszy Wydziału Policji LA, porucznika Davida Kleina i sierżanta George'a Stemmons'a jr.

Felieton „Hollywoodzka Kawalkada” w magazynie *Cicho sza!*, 28 października 1958:

MIZANTROP MICKEY ŚLIZGA SIĘ.
WIJE I LECI NA ŁEB NA SZYJĘ
NA WARUNKOWYM ZWOLNIENIU!

Uwaga, koty wy moje: Meyer Harris Cohen, miłościwy, małodusznie mściwy Mickster we wrześniu '57 uwolnił się spod federalnej opieki. Odsiedział 3 z zasądzonych 5 lat za uchylanie się od płacenia podatków; jego parszywa kompania rozpierzchła się, a życie dawnego króla gangsterów zaczęła znaczyć seria poślizgów wiodąca przez Miasto Upadłych

Aniołów, którym niegdyś władał za pomocą spluw, szwindli i sfigowanej serdeczności. Posłuchajcie, dzieci, i poczujecie smród dartej w tych poślizgach gumy: nieoficjalnie, w tajemnicy i *bardzo Cicho sza!*

Kwiecień '58: dawny pacholek Cohena, Johnny Stompanato zostaje dźgnięty przez córkę Lany Turner, podstępłą czternastolatkę, która powinna przymierzać raczej sukienki na szkolną zabawę, niż czaić się pod sypialnią mamusi z kosą w ręku. Przykra sprawa, Mickster: w latach 1949-51 Johnny był twoim głównym gorylem i być może *on* zdołałby powstrzymać ten twój powięzienny ślizgany slalom. A poza tym - fuj, fuj - *naprawdę nie powinieneś* być sprzedawać tych pieprzno-miłosnych listów, które Lana pisała do Johnny'ego - doszły nas słuchy, że najechałeś miłosne gniazdko „Stompa” w Benedict Canyon, gdy fura z Johnnym na pokładzie nie zdążyła jeszcze zjechać z drogi do Pałacu Sztynnych.

Inne zdrożne występki Mickstera:

Pod czujnym okiem swego kuratora Mickey poczynił kilka prób, by wyjść z poślizgów na prostą. Kupił lodziarnię, która wkrótce stała się oazą bandziorów i zbankrutowała, gdy rodzice przestali tam puszczać swe pociechy; sfinansował też własny program, somnambuliczny show w klubie Largo. Usnąć można z nudów: palone dowcipy na temat Ike'a i jego wyczynów na polu golfowym, gagi o Lanie T. i Johnnym S. z naciskiem na „Oskara”, Nagrodę Akademii za pełnowymiarowe przyrodzenie Stompa Wielkiego. Można też umrzeć z rozpacy: Mickster czczony jako Jezus w Krucjacie Billy'ego Grahama w Koloseum!!!! W hucpie swjej Mickey wyrzeka się swego żydowskiego dziedzictwa dla takich nędznych sztuczek!!!! Hańba, Mickster, hańba!!!! I tu scenariusz zaczyna mrocznieć...

Punkt 1:

Agenci federalni wkrótce dadzą Mickeyowi popalić za próby wpływania na kontrakty

miejscowych boksujących patafianów.

Punkt 2:

Czterej goryle Mickeya - Carmine Ramandelli, Nathan Palevsky, Morris Jahelka i Antoine „Ryba” Guerif - znikli tajemniczo, sprzątnięci prawdopodobnie przez sprawcę bądź sprawców nieznanych, zaś Mickey (co bardzo dziwne, kotki moje) trzyma swą (zwykle rozpuszczoną) japę na kłódkę.

Plotki mnożą się przez pocztę pantoflową półświatka: dwaj żyjący żołnierze Cohena (Chick Vecchio i jego brat Salvatore „Touch” Vecchio, niespełniony aktor, podobno *très* kobiecy) planują wymknąć się spod egidy Mickeya i prowadzić swą nikczemną działalność na własną rękę. Cienko przedziesz, Mickster - doszły nas słuchy, że twoim jedynym źródłem utrzymania są automaty sprzedające papierosy, gumki zwykle i z wypustkami, oraz jednoręcy bandyci, maszyny upchnięte w zadymionych salach na tyłach jazzowych klubów Czarnogrodu. I znowu hańba, Mickey! Wyzyskujesz szwarców! Marne, groszowe geszefciki - ty, który niegdyś rządziłeś szwindlami w tym mieście z takim zatrwającym zapalem!

Rozumiecie już, koty i kociaki? Mickey Cohen zyskał ksywkę Pośli-zgowski i trzeba mu teraz mamony, szmalcu, starej dobrej kasiory! Co też tłumaczy naszą najbardziej soczyście smakowitą sensację, którą odkrywamy przed wami pospiesznie i pieprznie jako pierwsi!

Słuchajcie:

Meyer Harris Cohen robi teraz w biznesie filmowym!!

Usuń się w cień, C.B. DeMille: cudowny, bezdusznie-dobroduszny Mickster finansuje teraz sub rosa tani horror kręcony w Griffith Park! Zaoszczędził nieco zdartego z czarnuchów grosza i przystąpił do spółki z Variety International Pictures przy produkcji *Ataku atomowych wampirów*. Ależ to sensacja, rewelacja, to się po prostu w głowie nie mieści!

Co więcej, mili moi:

Zawsze chętny, by zarobić parę parszywych cenciaków, Mickey obsadził rozzkosznego kochasia Toucha Vecchio w jednej z głównych ról - a Touch pali się, płonie, ginie w ogniu własnej żądz do gwiazdy owej produkcji, bożyszczą białogłów Rocka Rockwella. Poza planem zdjęciowym stuprocentowego homosa! Usłyszeliście to od nas pierwsi!

No i wreszcie, kochani:

Na scenę wkracza Howard Hughes: Pan Samolotowo-Narzędziowy Magnat, śliniący się na widok każdej hollywoodzkiej ślicznotki. Kiedyś miał udziały w Studiach R.K.O. Teraz jest niezależnym producentem znanym z tego, że lgną do niego zadzierzyste dzierlatki, a to na

mocy „kontraktów na wyłączność” oferujących rólki w filmach w zamian za częste nocne wizyty. Uwaga: doszły nas słuchy, że główna gwiazda Mickeya dała drapaka od skapcaniałego seksoholika, który właśnie sam nakręcał swą śrubę - zwyczajnie olała kontrakt z Hughesem i zatrudniła się jako kelnerka w Scrivner's Drive'In, gdzie pracowała, dopóki nie spotkała Mickeya, którego właśnie wzięła chętką na czekoladowy koktajl.

Zadurzyłeś się, Mickster?

Masz złamane serce, Howard?

Hollywoodzka kawalkada zmienia bieg i kierunek jazdy, wystosowując list otwarty do Wydziału Policji Los Angeles.

Drodzy Panowie Policjanci!

Wśród opuszczonych domów niedaleko Hollywood znaleziono ostatnio trzech włóczęgów, uduszonych i okaleczonych. A teraz Cicho sza! Doszły nas słuchy, że przebywający wciąż na wolności zabójca wygryzł im tchawice, do czego musiał użyć wielkiej siły. Prasa poświęciła tym ordynarnie ohydny zabójstwu skąpą ilość uwagi; jedynie ścigający sensacje *L.A. Mirror* wydaje się zainteresowany faktem, że trzech obywateli Los Angeles spotkał tak okrutny los. Śledztwa nie prowadzi wydział do spraw zabójstw naszej okręgowej policji; jak dotąd nad sprawą pracuje tylko dwóch śledczych z komisariatu w Hollywood. Tak, moje drogie koty, to rodowód ofiar decyduje o intensywności prowadzonego dochodzenia - a jeśli krew pijący psychopata zaatakował tylko trójkę zwykłych obywateli, to komendant detektywów Wydziału Policji Edmund J. Exley nie zamierza marnować czasu na szeroko zakrojone śledztwo. Często jedynie znane nazwisko ofiary jest w stanie uzmysłwić istnienie zbrodni opinii publicznej i w ten sposób wywołać oddźwięk w aparacie sprawiedliwości. *Cicho sza!* nazwało ten zabójczy pomiot szatana „Wilkołakiem” i postanowiło zaapelować do Wydziału Policji Los Angeles, by nasi dzielni stróże prawa znaleźli go i załatwili gorącą randkę w zielonej sali San Quentin. Tam gotują na gazie, zaś ten morderca zasługuje na cztery palniki naraz.

Czekajcie na dalsze wiadomości o Wilkołaku i pamiętajcie, że usłyszeliście o nim po raz pierwszy tutaj: nieoficjalnie, w tajemnicy i *bardzo* Cicho sza!

I

SAMO ŻYCIE

Robota: przeprowadzić nalot na bukmacherską melinę i wpuścić dziennikarzy - niech narobią trochę szumu, żeby mniej go było wokół dochodzenia w sprawie walk bokserskich.

Jakiś cieplak, jak go przycisnęliśmy, wszystko zakapował: czternaście linii telefonicznych, ustawione wyścigi konne. W notatce służbowej Exley pisał, że mamy

zademonstrować siłę, a potem jechać wybadać świadków w hotelu - dowiedzieć się, co zaplanowali federalni.

W rozmowie dodał: - Jeśli coś pójdzie nie tak, nie pozwólcie reporterom robić zdjęć. Jesteś prawnikiem, poruczniku. Pamiętaj, że Bob Gallaudet lubi załatwiać sprawy czysto.

Nienawidzę Exleya.

Exley uważa, że kupiłem sobie prawniczy dyplom za pieniądze z łapówek.

Powiedziałem: czterech ludzi, spluwy i Junior Stemmons jako współ-dowodzący operacją. Exley na to:

- Macie być w garniturach; to się znajdzie w telewizji. I żadnych zbłąkanych kul - pracujecie dla mnie, nie dla Mickeya Cohena.

Któregoś dnia wepchnę mu listę moich łapówek do gardła.

Junior wszystko ustawił. Idealnie: uliczka w Czarnuchowie zamknięta i pilnowana przez mundurowych. Dziennikarze, wozy patrolowe i czterech facetów w garniturach, ładujących swoje dwunastki.

Sierżant George Stemmons junior ćwiczący „na sucho” szybkie strzały.

Zamieszanie: na werandach czarnuchy z oczami jak u lalek wudu. Mój wzrok na obiekcie docelowym - zaciągnięte zasłony, zastawiony samochodami podjazd - moje skupione spojrzenie i ocena sytuacji: Rudera z pustaków - ale uwaga: stalowe drzwi.

Gwizdnąłem; Junior podszedł, wywijając na palcu pistoletem.

- Nie chowaj go, może ci się przydać.

- Nie, mam w wozie karabin. Sforsujemy drzwi, potem...

- Nie sforsujemy drzwi, są stalowe. Zaczniemy w nie grzmocić, a oni spalą papiery.

Nadal polujesz na ptaki?

- Jasne. Dave, o co...?

- Masz w samochodzie amunicję? Ten drobny śrut na ptaki?

Junior się uśmiechnął. - Chodzi o to wielkie okno. Strzelam, zasłona zatrzymuje kule, a my wchodzimy.

- Zgadza się. Zawiadom resztę. I powiedz tym błaznom z kamerami, żeby to kręcili. Z pozdrowieniami od Exleya.

Junior pobiegł, wyjął naboje, załadował na nowo. Kamery gotowe; gwizdy; oklaski: zebrani wokół menele.

Ręce w górę, odliczanie:

Osiem: Junior powiadamia pozostałych.

Sześć: ludzie na stanowiskach.

Trzy: Junior mierzy w okno.

Jeden: - Teraz!

Szkoło eksplodowało TRACH!, łup łup łup; siła odrzutu powaliła Juniora na ziemię. Wszystkich tak zatkało, że nikt nie zdołał krzyknąć: „ZA GRUBY ŚRUT!”

Zasłony w strzępach.

Wrzaski.

Bieg, skok przez parapet. Chaos: bryzgająca krew, konfetti z banknotów i kwitów poświadczających zakłady. Stoliki z telefonami przewracane, popłoch: przy tylnych drzwiach bukmacher próbujący walczyć na pięści.

Jakiś czarnuch plujący szkłem.

Jakiś młody meks bez kilku palców.

„Grubośrutowy” Stemmons: - Policja! Nie ruszać się albo będziemy strzelać!

Łapię go, wrzeszczę: - To były strzały wewnątrz budynku, między koleśkami doszło do pieprzonej rozróby. Weszliśmy przez okno, bo uznaliśmy, że drzwiami nie da rady. Pogadaj o tym ładnie z facecikami z mediów i powiedz, że będę im dłużny pewne informacje. Zbierz chłopaków i upewnij się, kurwa, na sto procent, że wiedzą, co dalej robić. *Zrozumiałeś?*

W końcu Junior mi się wyrwał. Tupot stóp - szturmujący okno policjanci w cywilkach. Hałas na przykrywkę: wyciągnąłem zapasowego gnata. Dwa strzały w sufit, po których wytarłem broń - dowód rzeczowy.

Rzuciłem pistolet. Chaos coraz większy: podejrzani rozciągnięci na podłodze, zakuci w kajdanki.

Jęki, krzyki, wymachiwanie bronią, smród krwi.

„Znalazłem” pistolet. Wbiegli dziennikarze; Junior już im wcisnął, co trzeba. Teraz na werandę, zaczerpnąć świeżego powietrza.

- Wiesz mi tysiąc sto dolców, panie prawniku.

Znajomy głos: Jack Woods. Człowiek renesansu: bukmacher / pospolity bandzior / płatny morderca.

Podszedłem bliżej. - Widziałeś akcję?

- Właśnie tu podjeżdżałem... Powinieneś tego gówniarza Stemmon-sa trzymać na smyczy.

- Jego tatko jest inspektorem. A ja, będąc mistrzem młodego, jako porucznik mogę zajmować kapitański etat. Postawiłeś coś?

- No.

- Dużo?

- Sam robię w tym biznesie i z dobrego serca przyjmuję zakłady, żeby potem zainwestować tutaj. Dave, wiesz mi tysiąc sto zielonych.

- Skąd wiesz, że wygrałeś?

- Wyścig był ustawiony.

Zamieszanie - dziennikarze, okoliczni mieszkańcy. - Wyciągnę twój kwit z teczki z dowodami.

- *C'est la guerre**. A propos, jak się ma twoja siostra?

* *C'est la guerre* (fr.) - Na tym polega wojna.

- Meg? W porządku.

- Pozdrów ją ode mnie. Syreny, nadjeżdżające radiowozy.

- Jack, lepiej stąd spadaj.

- Miło cię było zobaczyć, Dave.

Trzeba było gnojków spisać - posterunek przy Newton Street.

Sprawdzanie kartotek: w sumie dziewięć wydanych nakazów aresztowania za poważne wykroczenia. Ten bez palców okazał się wybitny: gwałt, napad z bronią w ręku, oszustwa. Błady, jak to w szoku, prawie jak trup - medyk dał mu kawę i aspirynę.

Spisałem też podrzuconą spluwę, kwity poświadczające zakłady i gotówkę - odejmując tysiąc sto dolców Jacka Woodsa. Junior, kontakty z mediami: pan porucznik przekaze wam informacje.

Dwie godziny babrania się w papierach.

16:30 - z powrotem na Komendę. Wiadomości: Meg prosiła, żebym do niej wpadł; Welles Noonan kazał się stawić do pilnowania świadków w hotelu, punkt osiemnasta. Exley: „Szczegółowy raport”.

Szczegółowy raport - maszyna do pisania, znów babranina:

Naomi Avenue 4701, godz. 14:00. Przygotowani do zajęcia bukmacherskiej meliny sierż. George Stemmons jr i ja usłyszeliśmy strzały dochodzące z wnętrza budynku. Nie poinformowaliśmy pozostałych funkcjonariuszy w obawie przed wybuchem paniki. Rozkazałem strzelić w okno od frontu; sierż. Stemmons przekazał pozostałym zmyłkową historię o naszym ataku śrutem. W środku znaleziono rewolwer kaliber.38; aresztowaliśmy sześciu bukmacherów. Podejrzanych spisano na posterunku przy Newton Street; ranni zostali opatrzeni, a gdy to było konieczne, hospitalizowani. Po sprawdzeniu kartotek okazało się, że na całą szóstkę wydano nakazy aresztowania za różnego rodzaju wykroczenia. Podejrzani zostaną umieszczeni w areszcie śledczym, po czym zapoznają się z zarzutami z paragrafów

614.5 i 859.3 Kodeksu Karnego Stanu Kalifornia. Następnie wszyscy będą przesłuchani w sprawie strzałów, jakie padły w miejscu akcji, i bukmacherskich powiązań. Przesłuchania te poprowadzę osobiście - jako szef wydziału muszę stanowić gwarant wiarygodności zeznań. Zainteresowanie prasy będzie minimalne: dziennikarze na miejscu akcji byli nieprzygotowani na tak błyskawiczny rozwój wydarzeń.

Podpisano: porucznik David D. Klein, nr odznaki 1091, szef wydziału ds. przestępstw obyczajowych i hazardu.

Kopie do: Juniora, Exleya.

Telefon...

- Obyczajówka, Klein, słucham.

- Davey? Masz minutkę dla starego kumpla-złodziejaszka?

- Mickey, Jezu Chryste.

- Wiem, wiem, mam dzwonić do ciebie do domu. Hm... Davey... nie oddałbyś przysługi Samowi G.?

G. jak Giancana. - Czemu nie. O co chodzi?

- Znasz tego krupiera, którego teraz pilnujecie?

- No.

- Cóż... grzejnik w jego sypialni się obłuzował...

Rozkoszniaček Reuben Ruiz: - To jest życie. Łatwo mógłbym się do takiego przyzwycząić.

Hotel Embassy: salon, sypialnie, telewizor. Ósme piętro, pełna obsługa: jedzenie i gorzała.

Ruiz bełcze szkocką, wierci się jak idiota. Sanderline Johnson z opuszczoną szczęką ogląda kreskówki.

Junior ćwiczy kowbojskie sztuczki.

Spróbowałem zagadnąć. - Ty, Reuben...

Reuben, trenując proste: - No, poruczniku...

- Ty, Reuben, a czy Mickey C. próbował dobrać się do twojego kontraktu?

- Mickey, jak to się ładnie mówi, przekonująco argumentował, że mój menedżer powinien mu mnie odsprzedać. Przysłał braci Vecchio, żeby z nim pogadali, ale wymiękł, jak Luis powiedział im: „Wy, zabijcie mnie, a i tak się nie zwolnię”. Chcesz znać moje zdanie? Mickey nie ma już dostatecznie twardych jaj, żeby posługiwać się przemocą.

- Za to ty masz *cojones**, żeby kapować. * *cojones* (hiszp.) - jaja.

Proste, sierpowe. - Mam brata, który dał nogę z woja, i może nawet czeka go

odsiadka. Mam przed sobą trzy walki w Olympic, a Welles Noonan może wszystko spierdolić przez te swoje pozwy. Moja rodzina, jak to się mówi, stanowi wielopokoleniowy klan złodziei i wszyscy, jak to się mówi, przysparzamy kłopotów wymiarowi sprawiedliwości, więc ja, że tak powiem, lubię zawierać znajomości z, jak to się mówi, przedstawicielami społeczności stróżów prawa.

- Myślisz, że Noonan ma coś konkretnego na Mickeya?

- Nie, poruczniku, nie wydaje mi się.

- Mów mi Dave.

- Będę mówił „panie poruczniku”, bo mam już przyjaciół w społeczności stróżów prawa.

- Takich jak?

- Takich jak Noonan i jego koleś z FBI Shipstad. No, a zna pan Uczniaka Johnny’ego Duhamela?

- Jasne. Walczył w turnieju o Złote Rękawice, przeszedł na zawodowstwo, a potem się wycofał.

- Jak się przegra pierwszą zawodową walkę, to lepiej się wycofać. Powiedziałem mu to, bo Johnny to mój stary kumpel. A teraz to *posterunkowy* Uczniak Johnny Duhamel z pieprzonego Wydziału Policji Los Angeles, ni mniej, ni więcej, członek zacnego oddziału do walki z przestępczością zorganizowaną. Trzyma się z tym - jak go tam nazywacie? legendarnym? - kapitanem Dudleyem Smithem. A więc mam, kurwa...

- Ruiz, nie wyrażaj się.

Junior - wkurzony. Johnson zagapiony w telewizor - Myszka Mickey uciekła Kaczorowi Donaldowi.

Junior wyłączył fonię. - Znałem Johnny’ego Duhamela, jak wykładałem na Akademii. Chodził na moje zajęcia z gromadzenia materiału dowodowego i był cholernie dobrym studentem. Nie podoba mi się, jak zwykli kryminaliści spoufalają się z policjantami. *Comprende, pendejo? * * Comprende, pendejo?* (hiszp.) - Rozumiesz, głupku?

- *Pendejo*, he? Skoro ja jestem *głupkiem*, to ty jesteś debilowatym kowbojem, co bawi się swoim gnatem jak ta pedziowata mysz z telewizji.

Delikatne szarpnięcie za krawat, sygnał dla Juniora: SPOKÓJ.

Zamarł z ręką na pistolecie.

Ruiz: - Przyjaciół nigdy za wiele, *Dave*. Czy chciałbyś się czegoś ode mnie dowiedzieć?

Podkręciłem głośność w telewizorze. Johnson gapił się w skupieniu - Kaczka Daisy

uwodziła Kaczora Donalda.

Ruiz: - Hm, *Dave*, zrobiłeś to, żeby mnie podpytać?

Blisko, niemal na ucho: - Jak chcesz mieć jeszcze jednego przyjaciela, to gadaj. Co ma Welles Noonan?

- Ma, jak to się mówi, aspiracje.

- To wiem. *Gadaj*.

- No cóż... Słyszałem Shipstada, jak rozmawiał z tym drugim gościem z FBI. Noonan ponoć się boi, że to bokerskie dochodzenie ma zbyt mały rozmach. Tak czy siak, obmyśla plan B.

- I?

- I chce się zabrać za szwindle w L.A. ogółem, głównie w Southside. Prochy, jednoręcy bandyci, no wiesz, nielegalne automaty sprzedające i tego typu bzdury. Słyszałem jeszcze, jak Shipstad mówił coś o tym, że

Wydział Policji nie przesłuchuje ani nie śledzi kolorowych w sprawach zabójstw ich współbraci i że Noonan spróbuje to wykorzystać, żeby ten nowy prokurator okręgowy... jak on się tam nazywa?

- Bob Gallaudet.

- Właśnie, Bob Gallaudet. Tak czy inaczej, Noonan robi wszystko, żeby facet miał jak najgorsze notowania, bo chce stanąć przeciwko niemu w wyborach prokuratora generalnego.

Czarnogród, automaty... ostatnia twierdza Mickeya C.

- A co z Johnsonem?

Rzenie. - No sam popatrz na tego bezmózgiego Mulata. Uwierzysz, że kiedyś był królem ringu?

- Reuben, *gadaj*.

- Okej, gadam. To praktycznie skończony kretyn, ale ma kapitalną pamięć. Potrafi zapamiętać ułożenie kart w talii, więc ktoś kazał dać mu robotę w Żyle Złota w Gardenie. Jest dobry w zapamiętywaniu rozmów, a niektórzy goście wcale nie byli przy nim, jak to się mówi, dyskretni. Słyszałem, że Noonan chce wykorzystać te jego pamięciowe sztuczki przed wielką ławą przysięgłych, czyli że...

- Już rozumiem.

- To dobrze. Ja, co prawda, porzuciłem kłopoty i złą drogę, ale moja rodzina wciąż kroczy po tej niedobrej. Nie powinienem mówić ci tego wszystkiego, ale skoro jesteś moim przyjacielem, myślę, że nie wygadasz się przed federalnymi, co, *Dave*?

- Nie wygadam się. A teraz jedz kolację i odpocznij trochę, okej?

Północ, zgaszone światła. Ja pilnowałem Johnsona, Junior Ruiza - taka była moja sugestia.

Johnson z lekturą do poduszki: *I Ty możesz osiąść tajemną bożą moc*. Przysunąłem sobie krzesło i patrzyłem na jego wargi: wkroczył na ścieżkę prowadzącą do Jezusa, zwalczając żydowsko-komunistyczny spisek zmierzający do skundlenia chrześcijańskiej Ameryki. Prześlij datkę na adres skrzynki pocztowej bla, bla, bla...

- Sanderline, mogę cię o coś zapytać?

- Hę... tak jest, sir.

- Wierzysz w to, co czytasz?

- Hę... tak jest, sir. Tu piszą, że ta kobieta, co ożyła, mówi, że Jezus gwarantuje tym, co wyślą najwyższe datki, co roku nowy samochód w niebie.

JASNA DUPA...

- Sanderline, czy zdarzyło ci się zdrowo oberwać w ostatnich kilku walkach?

- Hę... nie. Bobby'ego Calderona pokonałem, a z Ramonem Sanchezem przegrałem przez niejednomyślny werdykt sędziów. Sir, czy myśli pan, że pan Noonan postawi nam porządną lunch podczas przesłuchań przed sądem przysięgłych?

Kajdanki. - Załóż je. Ja idę się wysikać.

Johnson wstał i przeciągnął się, ziewając. Sprawdziłem grzejnik - grube rury - obłuzowany.

Otwarte okno - osiem pięter w dół - uśmiechnięty zidiociały Mulat.

- Sir, jak pan myśli, czym jeździ sam Jezus?

Rąbnąłem jego głową o ścianę; i wyleciał przez okno, wrzeszcząc.

Wydział zabójstw Policji Los Angeles orzekł: samobójstwo, sprawa zamknięta.

Prokurator okręgowy: prawdopodobnie samobójstwo.

Potwierdzenie - Junior, Ruiz: Sanderline Johnson to świr.

Ja:

Przyglądałem mu się, jak czyta, przysnąłem, obudziłem się - Johnson oznajmił, że umie latać. Znalazł się za oknem, nim zdążyłem na głos wyrazić swe niedowierzenie.

Przesłuchanie: fedzie, Wydział Policji L.A., ludzie z Prokuratury Okręgowej. Fakty: Johnson, lądując, rozbił zaparkowane de soto, zginął na miejscu, świadków brak. Bob Gallaudet wydawał się zadowolony: droga do kariery politycznej przeciwnika została zablokowana. Ed Exley: do raportu w jego gabinecie, 10:00.

Welles Noonan: haniebnie niekompetentny policjant; żalosa namiastka prokuratora. Podejrzenia: moje dawne pseudo - „Egzekutor”.

Ani słowa o paragrafie 187 Kodeksu Karnego - rozmyślne zabójstwo.

Ani słowa o przeprowadzeniu śledztwa poza Wydziałem Policji.

Ani słowa o federalnym oskarżeniu.

Pojechałem do domu, wziąłem prysznic, przebrałem się - nie płątał się tam jeszcze żaden reporter. Do Śródmieścia: sukienka dla Meg - kupuje jej kieckę za każdym razem, gdy zabiję człowieka.

*

10:00

Oczekiwanie: Exley, Gallaudet, Walt Van Meter - szef sekcji wywiadowczej. Kawa, ciastka, pierdoły...

Usiadłem. Exley: - Poruczniku, znasz pana Gallaudeta i kapitana Van Meta.

Gallaudet z uśmiechem od ucha do ucha: - Jesteśmy z Davem na „ty” od czasów studiów prawniczych i nie będę tu udawał wściekłości z powodu wydarzeń ostatniej nocy. Widziałeś *Mirra*, Dave?

- Nie.

- „Federalny świadek ginie po upadku z okna”. A z boku: „Samobójcze oświadczenie: Alleluja, umiem latać!” Jak ci się to podoba?

- Bzdury.

Exley, chłodno: - Omówimy to z porucznikiem później. W pewnym sensie łączy się to z tematem naszego spotkania, więc przejdźmy do rzeczy.

Bob wziął łyk kawy. - Czyli do politycznej intrygi. Walt, powiedz mu.

Van Meter zakaszłał. - Cóż... Wywiad wykonał już wcześniej pewną polityczną pracę operacyjną i obserwuje teraz obrany cel - czerwonego prawnika, który nieustannie oczerniał nasz Wydział i pana Gallaudeta...

Exley: - Mów dalej.

- No... w przyszłym tygodniu pan Gallaudet powinien zostać wybrany na pełną kadencję. Sam był kiedyś policjantem i potrafi się z nami dogadać. Ma poparcie Wydziału i części radnych miejskich, ale jest...

Wtrącił się Bob: - Morton Diskant. Idzie łeb w łeb z Tomem Bethu-nem w wyścigu do fotela radnego Piątej Dzielnicy i od tygodni obrzuca mnie błotem. Wiecie przecież, że pracuję w Prokuraturze dopiero od pięciu lat i wskoczyłem na stanowisko prokuratora okręgowego, korzystając z rezygnacji Ellisa Loewa. Słyszałem, że ten Diskant spiknął się z Wellesem Noonanem, który z kolei może ścigać się ze mną w wyborach w roku 1960. Bethune natomiast ma poglądy podobne do naszych. To bardzo zacięty wyścig. Diskant stawia

Bethune'a i mnie w jednym rządzie jako prawicowych dupków, podczas gdy dzielnica, z której kandyduje, jest w jednej czwartej murzyńska i sporo czarnuchów znajduje się na listach wyborców. Resztę dopowiedzcie sobie sami.

Spróbowałem: - Diskant podburza czarnych sprawą Chavez Ravine i gadaniem w stylu: „Głosujcie na mnie, żeby wasi meksykańscy bracia nie zostali wygnani z ruder w dzielnicy slumsów, gdzie klasa rządząca chce zbudować dla siebie stadion”. Na razie jest pięć do czterech za stadionem w głosowaniu urzędującej rady miasta, a ostateczne rozstrzygnięcie ma nastąpić jakoś w listopadzie, już po wyborach. Bethune pełni swą funkcję tymczasowo, podobnie jak Bob, a jeśli przegra, będzie musiał odejść jeszcze przed głosowaniem. Wtedy na jego miejsce wskoczy Diskant i nastąpi impas. Wszyscy tu jesteśmy cywilizowanymi białymi ludźmi, którzy wiedzą, że Dodgersi świetnie wpływają na interesy, więc bierzmy się do roboty.

Exley, z uśmiechem: - Poznałem Boba w pięćdziesiątym trzecim, kiedy pracował w Prokuraturze Okręgowej jako sierżant. Zdobył dyplom prawniczy i w tym samym dniu zapisał się do Partii Republikańskiej. Teraz wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazują, że będzie prokuratorem okręgowym jedynie przez dwa lata. W sześćdziesiątym obejmie stanowisko prokuratora generalnego, a potem co? Czy urząd gubernatora ci wystarczy?!

Śmiech dokoła. Van Meter: - Poznałem Boba, kiedy był zwykłym posterunkowym, a ja sierżantem. A teraz mamy „Walta” i „pana Gallaudeta”.

- Wciąż jestem „Bob”. A ty mówiłeś kiedyś do mnie „synu”.

- I znów tak będę mówił, Robercie. Jeśli tylko porzucisz pomysł zalegalizowania hazardu w niektórych dzielnicach.

Głupota - to nigdy nie przejdzie przez stanowe ustawodawstwo. Karty, automaty, zakłady bukmacherskie - ograniczone do specjalnych rewirów - opodatkowane. Gliniarze nienawidzili tego pomysłu - Gallaudet był „za” z powodu głosów.

- Porzuci go. W końcu jest politykiem.

Zero śmiechu - tylko Bob zakasłał, zażenowany. - Wygląda na to, że bokserskie dochodzenie wzięło w łeb. Johnson nie żyje, więc federalni nie mają żadnego świadka po swojej stronie, a odnoszę wrażenie, że Reubena Ruiza to Noonan użył tylko ze względu na jego wartość marketingową. Zgadzasz się ze mną, Dave?

- Owszem, w pewnych kręgach jest całkiem znany i lubiany. Mickey C. najwyraźniej próbował nieśmiało dobrać się do jego kontraktu, więc Noonan pewnie chciał wykorzystać też Mickeya *i jego* marketingową wartość.

Exley, błyskawiczna reakcja: - A wiemy, że gdy chodzi o Mickeya Cohena, jesteś po

prostu ekspertem.

- Jesteśmy starymi znajomymi, szefie.

- W jakim sensie?

- Udzielam mu darmowych porad prawnych.

- Takich jak?

- Takich jak: „Nie zadzieraj z Wydziałem Policji”. Takich jak: „Uważaj na komendanta detektywów Exleya, bo on nigdy nie mówi wprost, czego właściwie chce”.

Gallaudet, spokojnie: - No, już dość. Burmistrz Poulson poprosił mnie, żebym zwołał to spotkanie, a to on płaci nam pensje. Ja zaś mam pewien pomysł: musimy przeciągnąć Ruiza na naszą stronę. Wykorzystamy go jako naszego rzecznika, żeby ugłaskać Meksykan z Chavez Ravine; w razie gdyby sprawa eksmisji mocno się skomplikowała, będzie naszym orędownikiem. Czy on nie ma czasem kartoteki za jakieś kradzieże?

Skinąłem głową. - Jako nieletni był zatrzymany za włamanie. Słyszałem, że należał kiedyś do gangu, i wiem, że jego bracia żyją z włamów do dziś. Masz rację - powinniśmy go wykorzystać i obiecać, że jego rodzina nie będzie mieć kłopotów, jeśli tylko zgodzi się na współpracę.

Van Meter: - Mnie się to podoba.

Gallaudet: - A co z Diskantem?

Walnąłem z grubej rury. - To czerwony, więc musi mieć jakichś komuchowatych koleśków. Znajdę ich i przycisnę. A potem podrzucimy ich telewizji, żeby go obsmarowali.

Bob, kręcąc głową: - Nie. To zbyt zagmatwane i mamy za mało czasu.

- Dziewczynki, chłopcy, gorzała... potrzebna nam jakaś jego słabostka. Posłuchajcie, nawaliłem ostatniej nocy. Pozwólcie więc, że odpokutuję.

Cisza: długa, *dudniąca*.

Van Meter, pod nosem: - Słyszałem, że lubi młode panienki. Podobno bardzo dyskretnie zdradza żonę. Lubi studentki. Młode idealistki.

Bob, z gasnącym chytrym uśmieszkiem: - Dudley Smith mógłby to ustawić. Już wcześniej takie rzeczy robił.

Exley, z dziwnym naciskiem: - Nie, tylko nie Dudley. Klein, ty nie znasz odpowiednich ludzi?

- Znam ludzi z *Cicho sza!* Mogę załatwić Pete'a Bonduranta, żeby cyknął fotki, i Freda Turentine'a do założenia podsłuchu. Mój wydział zrobił w zeszłym tygodniu nalot na burdelik i mamy akurat odpowiednią dziewczynę, która nie ma na kaucję.

Spojrzenia dokoła. Exley z półuśmiechem: - A zatem proszę odprawić swą pokutę,

poruczniku.

Bob G. - dyplomata: - On pożyczał mi na studiach swoje ściągę. Więc bądź dla niego miły, Ed.

Wyszli - Gallaudet tanecznym krokiem, Van Meter jak skazaniec.

Spytałem: - Czy federalni będą chcieli przeprowadzić śledztwo?

- Wątpię. W zeszłym roku Johnson przebywał na trzymiesięcznej obserwacji w Camarillo i lekarze powiedzieli Noonanowi, że facet jest niezrównoważony. Sześciu agentów szukało świadków zdarzenia, ale donikąd ich to nie zaprowadziło. Byliby głupi, gdyby chcieli ciągnąć dochodzenie. Jesteś czysty, ale nie podoba mi się, że tak to wygląda.

- Masz na myśli moje haniebne zaniedbanie?

- Mam na myśli twoje długoletnie, dość powszechnie znane powiązania ze światem przestępczym. Będę dla ciebie łaskawy i powiem tylko, że „znasz” Mickeya Cohena, czyli głównego bohatera śledztwa, które przez twoje zaniedbanie legło w gruzach. Ludzie o bujnej wyobraźni mogą wysnuć dość pochopne wnioski o „przestępczym spisku”, a w Los Angeles takich ludzi nie brakuje. Widzisz zatem, jak...

- Posłuchaj, szefie...

- Nie, to ty posłuchaj. Przydzieliłem tobie i Stemmonsowi to zadanie, bo wierzyłem w twoje kompetencje i chciałem, żebyś jako prawnik ocenił, co knują w naszej jurysdykcji federalni. Usłyszałem natomiast: „Alleluja, umiem latać” i „Śledczy drzemie, a świadek rzuca się z okna”.

Hamując śmiech: - I co z tego wynika?

- Ty mi powiedz. Spróbuj zgadnąć, co poza tym bokserskim dochodzeniem planowała Prokuratura Federalna.

- Moim zdaniem po śmierci Johnsona nie może planować wiele. Ruiz powiedział mi, że Noonan kombinował coś niejasno, żeby rozszerzyć śledztwo na nielegalne interesy w Southside - narkotyki i automaty na monety w Czarnogrodzie. Jeśli to dochodzenie dojdzie do skutku, nasz Wydział może nie wypaść najlepiej. Ale *jeśli* coś takiego będzie miało nastąpić, Noonan najpierw to obwieści - on uwielbia nagłówki w gazetach. Będziemy mogli się przygotować.

Exley się uśmiechnął. - Tym monetarnym interesem w Southside para się Mickey Cohen, ustrzeżesz go, żeby zwijał manatki?

- Gdzieżbym śmiał. A tak przy okazji, czytałeś mój raport na temat tamtej bukmacherskiej meliny?

- Tak. Gdyby nie te strzały, byłaby to całkiem dobra akcja... O co chodzi? Patrysz

tak, jakbyś czegoś ode mnie chciał.

Nalałem kawy. - Daj mi motywację do tej roboty z Diskantem.

- Nie masz prawa o nic mnie prosić.

- Po robocie będę je miał.

- Zatem słucham.

Wstrętna kawa. - Robota w obyczajówce już mnie nudzi. Byłem ostatnio u chłopaków od kradzieży i zauważyłem na tablicy informacyjnej ciekawą sprawę.

- Mówisz o skoku na skład ze sprzętem elektrycznym?

- Nie, chodzi mi o magazyn futer Hurwitza. Wyparowały tam futra wartości miliona dolarów, zero tropów, a Junior Stemmons w zeszłym roku zdybał Sola Hurwitza na grze w kości. To wykolejony hazardzista, więc założę się, że chodzi o wyłudzenie ubezpieczenia.

- Odpada. To sprawa Dudleya Smitha, który zresztą hipotezę oszustwa ubezpieczeniowego wykluczył. Poza tym jesteś szefem wydziału, a nie oficerem śledczym.

- Więc nagnij trochę regulamin. Ja zapuszczuję komucha, a ty przydzielisz mi tę sprawę.

- Nie, to robota Dudleya. Mówisz o sprawie sprzed trzech dni, Smith został już do niej przydzielony. Zresztą nie chcę, żebyś miał do czynienia z chodliwym towarem, jakim są futra.

Dosrał mi - trzeba to odeprzeć. - Widzę, że miłość między tobą a Dudem nie wygasła. On chciał *swojego* komendanta detektywów i ty nim zostałeś.

- Szefowie wydziałów zawsze w końcu się nudzą i chcą prowadzić dochodzenia. Czy jest jakiś szczególny powód, dla którego zależy ci właśnie na tej sprawie?

- Kradzieże to czysta robota. Nie miałbyś takich podejrzeń co do moich znajomości, gdybym nad nimi pracował...

Exley wstał. - Jeszcze jedno pytanie, zanim wyjdiesz.

- Tak?

- Czy to któryś z twoich znajomych kazał ci wypchnąć Sanderline'a Johnsona przez okno?

- Nie. Ale czy nie cieszysz się, że wyskoczył?

Spędziłem tę noc w pokoju w Biltmore - kilku pismaków czyhało pod moim domem. Zero snów, kompleksowa obsługa: 6:00 - śniadanie i gazety. Nowe nagłówki: „Prokurator federalny gromi niedbałego policjanta”, „Komendant detektywów wyraża żal z powodu samobójstwa świadka”. Cały Exley - *jego* prasowe manipulacje, *jego* żal. Strona trzecia, znowu Exley: żadnych tropów w sprawie kradzieży futer Hurwitza - gang świetnie posługujący się narzędziami elektrycznymi skradł futra wartości ponad miliona dolarów.

Fotki: obandażowany strażnik, Dudley Smith chciwym wzrokiem spoglądający na norki.

Kradzieże - przyjemne z pożytecznym: przyskrzynić złodziei i świsnąć im towar.

A robota z komuchem: telefony.

Fred Turentine, facet od podsłuchów - o tak, za pięć stów. Pete Bon-durant - o tak, za tysiąc zielonych - i to on opłaci fotografa. Pete, mocno zakorzeniony w *Cicho sza!* - uwielbiał oszczerstwa i skandale.

Szefowa straży aresztu dla kobiet była mi coś winna; wyrównała nasze rachunki dzięki niejakej La Verne Benson. La Verne - po raz trzeci zatrzymana za prostytucję - brak kaucji, brak wyznaczonej daty procesu. La Verne do telefonu - powiedzmy, że zgubimy twoją kartotekę - o tak! tak! tak!

Nerwowość - jak zwykle po zabiciu człowieka. Nerwowość i drażliwość - wsiadłem do samochodu.

Przejechałem koło domu - reporterzy - tu schronienia nie znajdę. W górę Mulholland, zielone światła, zero ruchu - na liczniku 90, 100, 110. Wozem zarzuca, najpierw tyłem, potem przodem - zwalnim, myślę.

O Exleyu.

Błyskotliwy, bezwzględny. W 1953 roku zastrzelił czterech czarnych - to zamknęło sprawę Nite Owl. Wiosna 1958 - materiał dowodowy wykazał, że zabił niewłaściwych ludzi. Dochodzenie wznowiono; poprowadzili je Exley i Dudley Smith - *najszerzej* zakrojone śledztwo w historii L.A. Rozliczne zabójstwa, brudne intrygi, zazębiające się spiski - Exley wyjaśnił wszystko raz na zawsze. W międzyczasie jego ojciec, magnat budowlany, popełnił samobójstwo; teraz inspektor Ed miał pieniądze. Thad Green zrezygnował ze stanowiska komendanta detektywów; komendant Parker pominął w hierarchii Dudleya i na stanowisko to mianował Edmunda Jenningsa Exleya, lat 36.

Miłość nie wygasła - Exley i Dudley - wciąż złączeni nienawiścią do świata.

Żadnych reform w dochodzeniówce - tylko Exley stał się zimny jak góra lodowa.

Zielone światła do samego domu Meg - tylko jej samochód od frontu. Meg w kuchennym oknie.

Przyjrzałem się jej przez chwilę.

Zmywanie naczyń - rytmiczne ruchy rąk - być może muzyka w tle. Uśmiech - twarz prawie taka jak moja, ale delikatniejsza. Nacisnąłem na klakson...

No tak - szybkie poprawki - okulary, włosy. I uśmiech - pełen niepokoju.

Wbiegłem po schodach; Meg zdążyła otworzyć drzwi. - Czułam, że przyniesiesz mi prezent.

- Dlaczego?

- Ostatnim razem, gdy pisali o tobie w gazetach, kupiłeś mi sukienkę.

- Bystra z ciebie Kleinówna. No dalej, rozpakuj.

- Czy to nie straszne? Widziałam migawki w telewizji.

- To był półgłówek. No już, otwieraj.

- Dave, musimy o czymś porozmawiać...

Popchnąłem ją lekko do środka. - *No dalej.*

Szelest, odgłos darcia - papier w strzępach. Okrzyk i pęd do lustra - zielony jedwab, rozmiar akurat.

- Podoba ci się?

Obrót - okulary jej prawie spadły. - Zasuniesz mi zamek? Założyła sukienkę, zaciągnąłem suwak. Idealna - Meg mnie ucałowała, obejrzała się w lustrze.

- Jezu, ty i Junior! Oboje nie możecie się na siebie napatrzeć...

Obrót, wspomnienie: bal maturalny, rok 1935. Nasz stary powiedział, idź z siostrą - faceci, którzy się koło niej kręcili, nie byli odpowiedni.

Meg westchnęła. - Jest piękna. Zresztą jak wszystko, co od ciebie dostaję. A jak tam Junior Stemmons?

- Miło, że ci się podoba, a Junior Stemmons to głupek. W ogóle się nie nadaje do pracy przy dochodzeniach i gdyby jego ojciec nie zrobił ze mnie szefa obyczajówki, wykopałbym go z powrotem na posadę wykładowcy na Akademii Policyjnej.

- Niezbyt silna osobowość?

- Zgadza się, a do tego wrażliwość hot doga, która inne wady jeszcze uwypukla, i nerwowość, jakby za każdym razem robił nalot na melinę z prochami wraz z brygadą narkotykową. Gdzie jest twój mąż?

- Przegląda jakieś szkice budynku, który właśnie projektuje. A skoro już mowa o budynkach...

- Cholera. Nasze kamienice, tak? Zaleganie z czynszem? Ucieczki lokatorów?

- Jesteśmy właścicielami slumsów, więc niech cię to nie dziwi. Chodzi o dom w Compton. Trzy rodziny zalegają z komornym.

- Więc poradź coś. To ty pracujesz w obrocie nieruchomości.

- Dwa mieszkania są do tyłu o miesiąc, jedno o dwa miesiące. Po dziewięćdziesięciu dniach możemy się postarać o nakaz eksmisji, ale do tego konieczna będzie sprawa w sądzie. A to *ty* jesteś prawnikiem.

- Kurwa, nie znoszę procesów sądowych. Możesz usiąść?

Usiadła i wyciągnęła się - zielony fotel, zielona sukienka. A na tle tej zieleni jej włosy - czarne - o ton ciemniejsze od moich.

- Potrafisz się procesować całkiem niezłe, ale jak cię znam, to wyślesz po prostu jakichś goryli z lewymi papierami.

- Tak jest łatwiej. Wyślę Jacka Woodsa albo któregoś z chłopaków Mickeya.

- Uzbrojonego?

- Tak, i diablo groźnego. A teraz powiedz mi jeszcze raz, jak bardzo podoba ci się ta sukienka. Powiedz to, żebym mógł iść do domu i trochę się przespać.

Wyliczanka - nasza stara zabawa: - Po pierwsze, strasznie podoba mi się ta sukienka. Po drugie, kocham mojego starszego braciszka, mimo że to on skupił w sobie całą rodziną urodę i większość rozumu. Po trzecie, żeby było krócej, powiem, że znów rzuciłam palenie, nudzi mnie moja praca i mój mąż i zamierzam zacząć się puszczać, zanim stuknie mi czterdziestka i stracę resztę swoich wdzięków. Po czwarte, gdybyś znał jakichś facetów poza gliniarzami i bandziorami, poprosiłabym, żebyś mnie z nimi poznał.

Moja odpowiedź: - Ja mam urodę holywoodzką, ty tę prawdziwą. Nie sypiaj tylko z Jackiem Woodsem, bo ludzie jakoś dziwnie lubią do niego strzelać, a za pierwszym razem, gdy ty i Jack próbowaliście się spiknąć, nie trwało to zbyt długo. Znam co prawda kilku prokuratorów, ale oni zanudziliby cię na śmierć.

- Kto mi więc pozostał? Dałam już raz plamę jako kochanica gangsterów.

Pokój się zakołysał - byłem wykończony. - Nie wiem. Chodź, odprowadź mnie.

Zielony jedwab - Meg pogładziła tkaninę. - Przypomniały mi się zajęcia z logiki w liceum. No wiesz, przyczyna i skutek.

- Taaa?

- Tak sobie myślę... hm, gazety piszą o śmierci jakiegoś oprycha, a ja dostaję prezent.

Pokój kołysał się coraz mocniej. - Daj spokój.

- Trombino i Bracanto, potem Jack Dragna. Skarbie, chyba da się żyć z tym wszystkim, co zrobiliśmy...

- Wiesz, niemożliwe, żebyś kochała mnie tak jak ja ciebie...

Dziennikarze pochłaniający u moich drzwi jedzenie na wynos.

Zaparkowałem na tyłach, włamałem się do własnego domu przez okno w sypialni. Jazgot - reporterzy pieprzący cały czas o *mnie*. Zgaszone światła, uchylone okno: niech mówią, żebym nie musiał myśleć o problemach z Meg.

Fakt: jestem szkopem, nie Żydem - nazwisko mojego staruszka zostało skrócone na Ellis Island*. 1938 - Wydział Policji Los Angeles; 1942 - Piechota Morska. Służba na

Pacyfiku; 1945 - powrót do policji. Komendant Wydziału Policji odchodzi, zastępuje go William Worton - czysty jak łaźnia generala dywizji Piechoty Morskiej. *Semper fi****: formuje szwadron z byłych *marines*. *Esprit de corps****: łamiemy strajki, pakujemy niegrzecznych skazańców na zwolnieniu warunkowym z powrotem do więzienia.

* Ellis Island - niewielka wysepka na wodach Upper New York Bay, na której w latach 1892-1954 rejestrowani byli wszyscy przybywający do USA imigranci.

** *Semper fi* od *semper fidelis* (łac.) - „zawsze wierny”; motto amerykańskiej Piechoty Morskiej.

*** *Esprit de corps* (fr.) - duch koleżeństwa.

Studia prawnicze, praca w charakterze wolnego strzelca - odprawa dla szeregowca nie wystarcza na czesne na Uniwersytecie Południowokalifornijskim. Windykator, poborca pieniędzy z zakładów dla Jacka Woodsa.

- „Egzekutor”. Praca dla Mickeya C: brutalne tłumienie związkowych fanaberii. Hollywood kusi - jestem wysoki, przystojny.

Z kariery nici, ale przynajmniej mam *prawdziwą* robotę. Rozpracowuję szantaż na Liberace - dwóch asfaltów o wielkich fiutach i kompromitujące fotki. I tak jestem w Hollywood, i z Mickeyem C. Dostaję robotę na Komendzie, zostaję sierżantem. Kończę studia, zdobywam dyplom, zostaję porucznikiem.

Wszystko się zgadza.

W zeszłym miesiącu minęło mi dwadzieścia lat służby, nabyłem prawo do emerytury - prawda. Za kasę, którą zarobiłem jako Egzekutor, kupiłem kilka slumsów - prawda. Różnąłem Anitę Ekberg i jedną rudą z programu estradowego Spade'a Cooleya - fałsz.

Dalej były same bzdury; rozmowa zeszła na Chavez Ravine. Zamknąłem okno i próbowałem zasnąć.

Bez skutku.

Otworzyłem okno - dziennikarze wsiąkli. Włączyłem telewizor - tylko obraz kontrolny. Wyłączyłem, skończyły mi się pomysły - MEG...

Zawsze było w naszym życiu coś przerażająco niewłaściwego - i dotykaliśmy się nawzajem od tak dawna, że nie sposób pamiętać. Ja osłaniałem ją przed pięściami ojca; ona powstrzymywała mnie, żebym go nie zabił. Razem w college'u, potem wojna, listy. Wszystkie nasze związki z innymi mężczyznami i kobietami kończyły się fiaskiem.

Burzliwe lata powojenne - „Egzekutor”. Meg - kumpelka, pomagier windykatora. Przygoda z Jackiem Woodsem - nie przeszkadzałem im. Studia pochłaniały cały mój czas - Meg robiła, co chciała. Poznała dwóch zbirów: Tony'ego Trombino i Tony'ego Bracanto.

Czerwiec 1951 - nasi rodzice giną w wypadku samochodowym.

Ta nasza zuchwałość, ochota...

Motelowy pokój - tuż po pogrzebie Franza i Hildy Kleinów. Nadzy, jak nas Pan Bóg stworzył. Lgniemy do siebie - każdy pocałunek to przypływ mdłości.

Meg wreszcie przerwała - nie dokończyliśmy. Zamieszanie: nasze ciuchy, słowa, zgaszone światło.

Wciąż tego pragnąłem.

Ona nie.

Zacząła się prowadzić z Trombinem i Bracantem.

Gnojki bratały się z Jackiem Dragną - mafiosem numer 1 Miasta Aniołów. Jack pokazał mi zdjęcie: Meg - sińce, malinki - Trombino i Bracanto potwierdzili.

Potwierdziło się coś jeszcze - Trombino i Bracanto orznęli mafię na grze w kości.

Jack powiedział: pięć kawałków za ich głowy - zgodziłem się.

Wszystko ustawiłem - taki niby szantaż: „Zrobimy tego bukmachera na szaro”. 6 sierpnia, North Ogden 1648 - Tony 1 i Tony 2 w dodge'u z czterdziestego dziewiątego roku. Wślizguję się na tylne siedzenie i strzelam, pozbawiając ich mózgow.

Nagłówki: „Wojna gangów” - natychmiast aresztowany główny goryl Dragny. Alibi dał mu proboszcz parafii Dragny. Sprawa gangsterskich porachunków nierozwiązana - niech się pieprzone bandziory wytluką nawzajem.

Dostałem swoją zapłatę - i premię w postaci nagrania: facet wściekający się na mętów, którzy skrzywdzili jego siostrę. Głos Dragny - zniekształcony. Mój: „Ja ich, kurwa zabiję. Zabiję ich, kurwa, i to za darmo”.

Zadzwoił Mickey Cohen. Jack powiedział, że mam wobec Firmy dług - kilka przysług i zostanie wyrównany. Jak się do mnie odezwie, dostanę zapłatę - czysty interes.

Byłem załatwiony.

Jack dzwonił:

2 czerwca 1953: stuknąłem producenta prochów w Vegas.

26 marca 1955: zabiłem dwóch czarnuchów, którzy zgwałcili żonę jednego z mafiosów.

Wrzesień 1957, pogłoski: Jack D. ciężko chory na serce.

Zadzwoiłem do niego.

Jack D. powiedział: „Wpadnij do mnie”.

Spotkaliśmy się w motelu przy plaży, gdzie zwykle się pieprzył na zabój. Istny raj: gorzała, pornosy, dziwki za drzwiami.

Błagałem go: anuluj mój dług.

Jack powiedział: - Te dziwki pieprzą się po lesbijsku.

Udusiłem go poduszką.

Orzeczenie koronera / stanowisko mafii: atak serca.

Mój nowy zleceniodawca - Sam Giancana. Jego rzecznik - Mickey C: policyjne przysługi, zabójstwa na zlecenie.

Meg zaczęła coś wyczuwać. Nie mogłem zrzucić niczego na nią, musiałem dźwigać ten ciężar sam. Ogarnął mnie sen - niespokojny, taki, po którym budzę się spocony.

Telefon - łapię za słuchawkę: - Tak?

- Dave? Tu Dan Wilhite.

Wydział narkotyków - jego szef. - O co chodzi, kapitanie?

- Chodzi o... Cholera, znasz J.C. Kafesjiana?

- Wiem, kto to jest. I wiem, kim jest dla Wydziału Policji.

Wilhite, cicho: - Jestem teraz na miejscu przestępstwa. Nie mogę nawet porządnie pogadać i nie mam kogo stąd do niego wysłać, więc zadzwoniłem do ciebie.

Zapaliłem światła. - Mów, zaraz tam pojadę.

- Chodzi o... cholera, o włamanie do domu J.C.

- Adres?

- South Tremaine 1684. To w bok od...

- Wiem, gdzie to jest. Ktoś pewnie wezwał dupków z Wilshire i dopiero oni zadzwonili do ciebie, zgadza się?

- Zgadza się. To była żona J.C. Cała rodzina spędzała wieczór poza domem, ale Madge wróciła pierwsza. Zobaczyła, że miało miejsce włamanie i zadzwoniła na posterunek przy Wilshire. J.C., Tommy i Lucille - córeczka - wrócili do domu pełnego śledczych, którzy nie mieli pojęcia o naszych... hm... układach z rodziną. Najwyraźniej wlaź tam do nich jakiś pieprzony przypadkowy świr, a ci goście z Wilshire są naprawdę upierdliwi. J.C. zadzwonił do mojej żony, ona podzwoniła do ludzi i mnie znalazła. Dave...

- Zaraz tam jadę.

- Świetnie. Weź kogoś ze sobą i pamiętaj, że jestem twoim dłużnikiem.

Rozłączyłem się i zacząłem dzwonić po posiłki - Riegle, Jensen - brak odpowiedzi.

Gówniane szczęście - Junior Stemmons: - Halo?

- To ja. Jesteś mi potrzebny.

- To służbowe wezwanie?

- Nie, przysługa dla Dana Wilhite'a. Chodzi o ugłaskanie J.C. Kafesjiana.

Junior zagwizdał. - Słyszałem, że jego syn to niezły psychol.

- South Tremaine 1684. Czekaj na mnie na zewnątrz, szczegóły na miejscu.

- Będę tam. Hej, oglądałeś wieczorne wiadomości? Bob Gallaudet nazwał nas „przykładowymi funkcjonariuszami”, ale Welles Noonan powiedział, że są z nas „niekompetentne darmozjady”. Mówił, że do samobójstwa Johnsona przyczyniła się zamawiana przez nas do pokoju gorzała. Mówił...

- *Jedź tam już.*

Na sygnale, przysługa dla Wilhite'a - pomoc pracującemu dla Wydziału Policji handlarzowi narkotyków. Wydział narkotyków / J.C. Kafesjian - razem od dwudziestu lat - wprowadził go Davis, dawny komendant Policji L.A. Trawa, prochy, hera - kupowane przez dupków z Czarnuchowa. Jako kapuś J.C. miał przyzwolenie na dilowanie. Wilhite był jego psem-strażnikiem; J.C. kablował na swoją konkurencję zgodnie z naszą polityką: ograniczyć handel narkotykami do strefy na południe od Slauson. Legalne źródło dochodu: sieć pralni chemicznych; zajęcie syna: pobicia i wymuszenia.

Jazda przez miasto do jego domu: jasno oświetlonej mauretańskiej willi. Od frontu samochodu: ford Juniora i radiowóz.

Światła latarek i głosy na podjeździe: - Jasna dupa, jasna dupa. - To Junior Stemmons. Zaparkowałem, podszedłem.

Latarka skierowana w moje oczy. Junior: - To porucznik.

Odór: chyba psującej się krwi.

Junior, dwaj ludzie w cywilkach. - Dave, to jest posterunkowy Nash i sierżant Miller.

- Panowie, sprawę przejmuje nasz wydział narkotyków. Wracajcie na posterunek. Sierżant Stemmons i ja prześlemy wam raport, jeśli zajdzie potrzeba.

Miller: - „Jeśli zajdzie potrzeba”? Nie *czuje* pan tego smrodu?

Ciężki, kwaśny. - Czy miało miejsce zabójstwo?

Nash: - Niezupełnie. Sir, nie uwierzy pan, w jaki sposób ten śmieć Tommy Jak-Mu-Tam z nami rozmawiał. Rzecz w tym, że *miało miejsce*...

- Wracajcie i powiedzcie swemu dowódcy, że przysłał mnie tu Dan Wilhite. Poinformujcie go, że chodzi o dom J.C. Kafesjiana, więc nie podpada to pod wasz standardowy paragraf 459. Jeśli to go nie przekona, kaźcie mu obudzić komendanta detektywów Exleya.

- Panie poruczniku...

Chwyciłem latarkę, podążyłem za zapachem - aż do rozciętego drucianego ogrodzenia. Kurwa mać - dwa dobermany - bez oczu, z podezrniętymi gardłami i z zębami

zaciśniętymi na nasączonych chemią szmatach. Wybebeszone - wnętrzności, krew - czerwone ślady ciągnące się do wyważonych drzwi.

Wewnątrz krzyki - dwaj mężczyźni, dwie kobiety.

Junior: - Pozbyłem się tamtych dwóch. Niezłe 459, co?

- Powiedz w skrócie, co się stało. Nie chcę przesłuchiwać rodziny.

- Hm... Wszyscy byli na jakimś przyjęciu. Żonę rozboleła głowa, więc wzięła taksówkę i wróciła do domu pierwsza. Wysłała, żeby zawołać psy, i wtedy je znalazła. Zadzwoiła na posterunek przy Wilshire, a na wezwanie stawili się Nash i Miller. J.C, Tommy i córeczka - młodzi też tutaj mieszkają - przyjechali wreszcie do domu i widząc gliniarzy w swoim salonie, wszczęli niezły raban.

- Rozmawiałeś z nimi?

- Madge - czyli żona - przedstawiła mi szkody, po czym J.C. kazał jej się zamknąć. Zginęły jakieś rodowe srebra, a reszta bałaganu wygląda dość dziwnie. Widzisz to? Nigdy nie miałem do czynienia z tak dziwną jumą jak ta.

Wrzaski, wycie saksofonu.

- To nie żadna juma. I o co chodzi z tą „dziwaczością”?

- Nash i Miller wszystko oznakowali. Sam zobacz.

Oświetliłem podwórze - pokryte pianą skrawki mięsa - psy najwyraźniej otrute.

Junior: - Nakarmił je tym mięsem, potem okaleczył. Sam usmarował się przy tym krwią i wtedy wszedł do domu.

Po śladach:

Oznaki włamania na tylnych drzwiach. Tylna weranda: porozrzucone zakrwawione ręczniki - włamywacz po sobie posprzątał.

Drzwi kuchenne nienaruszone - sprawca odsunął zasuwę. Brak rozmazanej krwi, przy zlewie oznakowanie: „Potłuczone butelki whisky”. Szuflady kredensu oznaczone: „Skradziona srebrna zastawa”.

Oni:

- Ty suko, żeby wpuszczać do naszego domu obce gliny!

- Tato, proszę, przestań!

- Jak potrzebujemy pomocy, zawsze wzywamy Dana!

Stół jadalny, a na nim strzępy fotografii: „Zdjęcia rodzinne”. Na górze ryk saksofonu.

Chodziłem po domu.

Nieprzyzwoicie grube dywany, welurowe kanapy, tapeta z wypukłym wzorem. Wiatraczki na parapetach - przy nich przycupnięte figurki Jezusa. Dywanik oznaczony:

„Połamane płyty / podarte okładki” - *The Legendary Champ Dineen: Sooo Slow Moods; Straight Life: The Art Pepper Quartet; The Champ Plays the Duke.*

Krażki przy sprzęcie hi-fi - porządnie ułożone.

Wszedł Junior. - Tak jak ci mówiłem, he? Dziwne te szkody.

- Co to za hałas?

- Chodzi o to trąbienie? To Tommy Kafesjian.

- Idź na górę i bądź dla niego miły. Przepróż za zakłócenie spokoju, zaproponuj, że zadzwonisz po weterynarza, by zajął się psami. Zapytaj, czy życzy sobie dochodzenia. Bądź grzeczny, zrozumiano?

- Dave, to kryminalista.

- Nie martw się, ja jego ojcu będę podlizywał się jeszcze bardziej.

- TATO, NIE! - zagrzmiało za zamkniętymi drzwiami.

- J.C., ZOSTAW NASZĄ CÓRKĘ!

Niezła rodzinka - Junior *pognał* na górę.

- JUŻ JĄ ZOSTAWIAM, WYNOŚ SIĘ! - Łomot bocznych drzwi - stanąłem twarzą w twarz z „tata”.

J.C. w zbliżeniu: starzejący się tłusciuch. Nalany, o dziobatej gębie ze świeżymi śladami zadrapań.

- Nazywam się Dave Klein. Dan Wilhite przysłał mnie, żebym się wszystkim zajął.

Zmrużone oczy: - Co było dla niego tak ważne, że nie mógł przyjechać sam?

- Możemy to załatwić tak, jak pan sobie życzy, panie Kafesjian. Jeśli chce pan dochodzenia, będzie je pan miał. Jeśli chce pan, byśmy poszukali odcisków palców, podali nazwisko włamywacza, zrobimy to. Jeśli chce pan finansowej rekompensaty, Dan załatwi wszystko w granicach rozsądku, jeżeli rozumie pan...

- Rozumiem, co pan ma na myśli, i sam zrobię porządek we własnym domu. Załatwiam swoje sprawy wyłącznie z kapitanem Danem, nie wpuszczam żadnych obcych do mego salonu.

Przemknęły dwie kobiety. Delikatne brunetki - wcale nie nalane. Córka mi pokiwała - srebrne paznokcie, a na nich kropelki krwi.

- Zobaczył pan moje kobiety, teraz niech pan o nich zapomni. Nie stanowi pan dla nich dobrego towarzystwa.

- Czy domyśla się pan, kto to zrobił?

- Z panem nie będę o tym rozmawiał. I nie będzie mi pan tu wymieniał konkurentów w interesach, którzy mogliby chcieć skrzywdzić mnie i moją rodzinę.

Na drzwiach oznaczenie: „Zniszczone ubrania”. - Patrz pan! Patrz! Patrz! - J.C. szarpnął za klamkę. - Patrz! Patrz! Patrz!

Patrzę: niewielka garderoba. Na ścianach przygwożdżone damskie rybaczki z rozłożonymi nogawkami i rozdarciami w kroku.

Poplamione - powąchałem - sperma.

- To nie jest powód do śmiechu. Kupuję Lucille i Madge tak wiele ładnych ubrań, że część muszą trzymać na dole, w salonie. Jakiś zboczeniec chciał pokalać śliczne rzeczy Lucille. *Niech pan patrzy!*

Garderoba jak u meksykańskiej dziwki: - Śliczne.

- To wcale nie jest śmieszne, chłopcze na posyłki Dana Wilhite'a. Więc niech się pan nie śmieje.

- Proszę zadzwonić do Dana. Proszę mu powiedzieć, czego pan oczekuje.

- Sam sprzątam we własnym domu!

- Ładne fatałaszkę. Pańska córka uczy się w college'u?

Zaciśnięte pięści / występujące żyły / strużka śliny - pierdolony tłusciuch niebezpiecznie blisko... Krzyki na gorze. Pobiegłem. Pierwszy pokój - ocena sytuacji:

Tommy K. pod ścianą. Na podłodze skręty, twarde Junior przeszukuje młodego. Plakaty jazzowe, nazistowskie flagi, saksofon na łóżku.

Parsknąłem śmiechem.

Tommy uśmiechnął się grzecznie - co za zdechłak.

Junior: - *Popisywał się przede mną tą trawą. Robił sobie żarty z Wydziału Policji.*

- Sierżancie, proszę przeprosić pana Kafesjiana.

Pół dąs, pół kwik: - Dave... Na Boga... *Przepraszam.*

Tommy zapalił dżointa i dmuchnął dymem prosto w twarz Juniora.

J.C. na dole: - Wynoście się stąd! Sam posprzątam w swoim domu!

Niespokojny sen, bezsenność.

Obudził mnie telefon Meg: załatw sprawę z tym zaległym czynszem, ani słowa o jedwabnej sukience. Powiedziałem: - Dobrze, dobrze.

Rozłączyłem się i wykręciłem do Jacka Woodsa: dwadzieścia procent od każdego odzyskanego dolara. Wydębił dwadzieścia pięć - zgodziłem się.

Telefony służbowe: Van Meter, Pete Bondurant, Fred Turentine. Trzy zielone światła: mieszkanie La Verne na podsłuchu; fotograf ukryty w sypialni. Diskant - śledzony i podsłuchany: umówił się na drinka - Ollie Hammond's Steakhouse, 18:00.

Przynęta była gotowa: *nasza kochanica komucha*. Pete stwierdził, że *Cicho sza!* po

prostu to uwielbia: czerwony fagas potyka się o własnego ptaka.

Zadzwoiłem do wydziału narkotyków - Dana Wilhite'a nie było - zostawiłem wiadomość.

Niespokojny sen, bezsenność - koszmarni Kafesjianowie. Nocne zachowanie Juniora, jego komiczna napaść: „Wiem, że twoim zdaniem nie nadaję się do tej roboty, ale ja ci pokażę, ja ci jeszcze pokażę”.

17:00 - pieprzyć sen.

Posprzątałem, przejrzałem *Heralda* - sprawa Chavez Ravine zepchnęła z pierwszej strony mojego truposza. Bob Gallaudet: „Latynosi, którzy tracą swoje domy, otrzymają stosowne rekompensaty, zaś własny stadion Dodgersów stanie się ostatecznie powodem do dumy wszystkich mieszkańców Los Angeles, niezależnie od ich rasy, wyznania czy koloru skóry”.

Ubaw po pachy - wyleczył mnie przynajmniej z Kafesjianowego kaca.

Ollie Hammond's - obserwuję wejście do baru, czekam.

Morton Diskant w drzwiach, punktualnie o szóstej.

La Verne Benson wchodzi o 18:03 - tweedowa spódnica, kolanówki, rozpinany sweter.

18:14 - Wielki Pete B. wślizguje się na tylne siedzenie mojego wozu. - Diskant jest ze znajomymi, La Verne siedzi dwa boksy dalej. Ledwo go zobaczyła, a już posyła mu te swoje płomienne spojrzenia.

- Myślisz, że facet na nią poleciał?

- Ja bym poleciał, ale ze mnie jest sęp na baby.

- Tak jak z twojego szefa?

- Możesz głośno powiedzieć, że chodzi o Howarda Hughesa. To bardzo zapracowany człowiek - podobnie jak ty...

- Tamten Mulat to był pieprzony półgłówek. Gdyby nie wyskoczył, chyba sam bym go wypchnął.

Pete zabębnił palcami o deskę rozdzielczą - wielkie ręce - ręce, które zatłukły kiedyś awanturującego się pijaczka. Szeryf Los Angeles Pe-te'a zapuszkował; Howard Hughes znalazł w nim bratnią duszę.

- A ty? Też jesteś zapracowany?

- Tak jakby. Gromadzę brudy dla *Cicho sza!* i trzymam *Cicho sza!* z dala od pana Hughesa. Gdy ludzie próbują ciągnąć *Cicho sza!* po sądach, ja ich przekonuję, żeby tego nie robili. Poluję na cipki dla pana Hughesa i wysłuchuję pieprzenia pana Hughesa o samolotach.

Teraz akurat pan Hughes każe mi śledzić tę aktorkę, która go olała. Czaisz: pinda spierdziela z najważniejszego gniazdka miłości pana Hughesa, w dupie ma zagwarantowane przez kontrakt trzy kawałki tygodniowo, a wszystko to, żeby zagrać w jakimś marnym horrorze. Pan Hughes podpisał z nią siedmioletni kontrakt na wyłączność, a teraz chce go zerwać na mocy klauzuli o moralności. Możesz sobie wyobrazić, jak ten sęp na cipki prawi kazania o moralności?

- Taaa, a tobie się ta robota podoba, bo jesteś...

- Bo jestem takim samym sępem na życie jak ty. Roześmiałem się, ziewnąłem. - To się może ciągnąć całą noc.

Pete zapalił papierosa. - Nie, La Verne jest szybka. Znudzi jej się czekanie i zaraz zabierze się za tego komunistycznego kutasa. Miła dziewczyna. Pomogła nawet Turentine'owi założyć pluskwy.

- A co tam u Freddy'ego?

- Jest diablo zajęty. Dziś rozpracowuje tego czerwonego, w przyszłym tygodniu w ramach roboty dla *Cicho sza!* zakłada podszuch w jakiejś pedalskiej łaźni. Problem z Freddyem T. jest taki, że to sęp na wódę. Ciągłe dostaje mandaty za jazdę po pijaku, aż w końcu sędzia ukarał go pracą społeczną - musiał uczyć elektroniki więźniów w Chino... Klein, zobacz.

La Verne w drzwiach baru - oba kciuki w górę. Pete odpowiedział jej tym samym gestem: - To znaczy, że Diskant spotka się z nią, jak tylko spławi przyjaciół. Obserwuj tego niebieskiego chevroleta, należy do niej.

Ruszyłem - La Verne przede mną - skręt w prawo w Wilshire. Prosto na zachód - w Sweetzer, na północ, Strip. Kręte boczne uliczki, wspinaczka na wzgórze - La Verne stanęła przed czterorodzinnym domem.

Paskudztwo: jaskrawe oświetlenie, różowy tynk.

Zaparkowałem nieco z tyłu - zostawiłem miejsce dla komucha.

La Verne, kręcąc pupą, podeszła do drzwi. Pete przesłał jej pozdrowienie klaksonem.

Światło w korytarzu zapaliło się i zgasło. Światło w oknie - mieszkanie na parterze po lewej stronie. Odgłosy imprezy: chata obok gniazdka La Verne.

Pete przeciągnął się: - Myślisz, że Diskant będzie na tyle bystry, by się połapać, że tu na niego czatujemy?

La Verne rozsunała zasłonki, przebrała się w peniuar i pończochy z podwiązkami. - Nie, jemu teraz tylko jedno w głowie.

- Masz rację, bo to prawdziwy sęp. Będzie tu najdalej za godzinę.

- Stawiam dwie dychy, że za kwadrans.

- Stoi.

Rozsiedliśmy się wygodnie ze wzrokiem wbitym w okno. Spokój, odgłosy balangi: melodie z rewii, ludzkie głosy. Bingo - brązowy ford. Pete oznajmił: - Czterdzieści jeden minut.

Wręczyłem mu dwie dychy. Diskant zbliżył się do budynku, podszedł do drzwi, zadzwonił. La Verne w oknie: uwodzicielsko zakołysała biodrami.

Pete zawył.

Diskant wszedł.

Dziesięć minut, dłużący się czas... zgaszone światła w miłosnym gniazdku La Verne. Czekamy na sygnał od fotografa: błysk lampy w oknie pokoju dziennego.

Piętnaście minut... dwadzieścia... dwadzieścia pięć - parkuje koło nas wóz patrolowy szeryfa.

Pete mnie szturchnął: - O kurwa. To ta impreza. Paragraf 116.84, zakłócanie ciszy nocnej. *Niech to cholera.*

Dwaj zastępcy szeryfa. Stukanie pałkami w okno imprezowiczów.

Brak odpowiedzi.

- Klein, to mi, kurwa, dobrze nie wygląda.

Puk puk puk - w okno La Verne. Błyski flesza - *w oknie sypialni* - wielka awaryjna improwizacja.

Krzyki - to nasza czerwona panienka.

Zastępcy szeryfa kopniakiem wyważyli drzwi na korytarz - pobiegłem za skurwielami z wyciągniętą odznaką...

Przez trawnik, po stopniach. Krótkie migawki: fotograf wylatujący przez okno bez aparatu. Bieg korytarzem - płaczący się imprezowicze - wylamane drzwi do mieszkania La Verne. Przecisnąłem się wśród błaznów wylewających na mnie drinki.

- Policja! Jesteśmy z policji!

Wskoczyłem do mieszkania, ociekając szkocką - chwycił mnie zastępca szeryfa. Podetknąłem mu pod nos odznakę: - Sekcja wywiadowcza! Wydział Policji Los Angeles!

Dupek tylko się na mnie gapił. Piski w sypialni...

Wbiegłem...

Szarpanina Diskanta i La Verne na podłodze - oboje nadzy, wymachiwali rękami i skakali sobie do oczu. Aparat fotograficzny na łóżku; krzyk jednego z dupków:

- Hej! Przestańcie oboje! Jesteśmy z biura szeryfa.

Wbiegł Pete - jeden Dupek uśmiechnął się szeroko - rozpoznał dawnego kolegę z

pracy. Pete-Błyskawica: raz-dwa wypchnął palanta z pokoju. La Verne kontra komuch: kopniaki, słabe ciosy pięścią.

Aparat na łóżku: chwytam go, wyjmuję film, zamykam. Wciskam guzik - błysk flesza prosto w oczy Diskanta.

Komuch oślepiiony - La Verne wreszcie wolna. Kopnąłem go i zdzieliłem pięścią - zaskomlał, zamrugał i skupił wzrok - NA KLISZY.

Szantaż:

- Wszystko było ustawione, tylko tamci policjanci przeszkadzili. Miał pan trafić na pierwsze strony brukowców pod nagłówkami „Lewicujący polityk”, itepe, itede. Jeśli nam pan pomoże, nic takiego się nie stanie, a jestem pewien, że pańska żona nie chciałaby zobaczyć tych zdjęć. A zatem, czy jest pan pewien, że chce pan zostać radnym?

Szloch.

Założyłem kastet. - Jest pan pewien?

Znowu szloch.

Cios w nerki - metal przeciął obwisłą skórę.

- *Jest pan pewien?*

Krwistoczerwony ryk: - Proszę, nie róbcie mi krzywdy!

Dwa kolejne ciosy - Diskant splunął pianą.

- Jutro pan się wycofa. A teraz proszę powiedzieć „tak”, bo mnie też się to wcale nie podoba.

- T-tak j-j-je...

Pierdolony mięczak - przeszedłem do pokoju dziennego, tłumiąc dreszcz obrzydzenia. Po dupkach ani śladu, La Verne owinięta w prześcieradło.

Pete, wymachując mikrofonami: - Zająłem się tamtymi od szeryfa, a w międzyczasie Van Meter wzywał cię przez radio. Natychmiast masz się spotkać na Komendzie z Exleyem.

Do Śródmieścia. Exley za swoim biurkiem.

Przysunąłem sobie krzesło, wręczyłem mu film. - Facet się wycofuje, więc nie musimy z tym iść do *Cicho sza!*

- Dobrze się bawiłeś?

- A ty dobrze się bawiłeś, strzelając do tamtych Murzynów?

- Opinia publiczna nie ma pojęcia, ile kosztuje sprawiedliwość, zwłaszcza tych, którzy ją wymierzają.

- To znaczy?

- To znaczy, że ci dziękuję.

- A to znaczy, że mogę cię poprosić o przysługę.

- Już ci jedną oddałem, ale prosz.

- Chodzi o tę kradzież futer. Może to było oszustwo ubezpieczeniowe, może nie. Tak czy inaczej, chcę dostać tę sprawę.

- Nie, już ci powiedziałem. To zadanie Dudleya Smitha.

- Taaak, a ciebie łączy z Dudem wielka przyjaźń. A co z tą przysługą, którą już mi oddałeś?

- Poza tym, że nie udzieliłem ci nagany i nie postawiłem zarzutów w sprawie Sanderline'a Johnsona?

- No coś ty, szefie...

- Zniszczyłem raport z sekcji zwłok Johnsona. Koroner odnotował siniec z powbijanymi drobinami farby na czole. Takie obrażenie nie mogło powstać na skutek upadku. Wyglądało to tak, jakby facet przed skokiem rąbnął głową o parapet. Nie twierdzę, że jesteś winny, ale inni ludzie, zwłaszcza Welles Noonan, mogliby do takiego wniosku dojść.

Dlatego kazałem zniszczyć akta. I mam dla ciebie sprawę. Zwalniam cię z obowiązków pełnionych w obyczajówce, żebyś natychmiast się nią zajął. Kolana się pode mną ugięły: - Co to za sprawa?

- Włamanie do Kafesjianów. Czytałem raport załogi Wilshire z miejsca zdarzenia i uznałem, że przyda się przeprowadzić porządne dochodzenie. Jestem w pełni świadomy długoletnich powiązań tej rodziny z naszym Wydziałem i nie obchodzi mnie, czego chce kapitan Wilhite. Ty i sierżant Stemmons zostajecie natychmiast oddelegowani. Potrząśnijcie całą rodziną, potrząśnijcie jej znajomymi. Prawą ręką J.C. jest niejaki Abe Voldrich, więc tak przy okazji weźcie się za niego. Chcę pełnej ekspertyzy kryminalistycznej i proszę, żebyście przejrżeli kartoteki pod kątem podobnych włamań. Zaczynicie od jutra - od demonstracji siły.

Wstałem. - Przecież to, kurwa, szaleństwo. Dobierać się do pracującego *dla nas* handlarza z Southside, kiedy prokurator federalny prawdopodobnie szykuje dochodzenie w sprawie nielegalnych interesów akurat w tamtej dzielnicy. Jakiś zbok zabija dwa psy i spuszcza się na kilka par...

Exley wstał i pochylił się nade mną:

- Do roboty. Odesłać z miejsca zdarzenia ekipę dochodzeniową z Wilshire i sprowadzić chłopców z laboratorium kryminalistycznego. Stemmonsowi brakuje co prawda doświadczenia w pracy w terenie, ale i tak masz go tam wziąć. To ma być *demonstracja siły*. I nie każ mi żałować wszystkich tych przysług, które ci oddałem...

DEMONSTRACJA SIŁY.

8:00, South Tremaine 1684. Ekipa: technicy laboratoryjni, spece od odcisków palców, czterech mundurowych.

Zadanie mundurowych: przeszukać śmietniki i przesłuchać sąsiadów w poszukiwaniu świadków. Gliniarze z drogówki: trwać w gotowości, by w razie potrzeby pozbyć się mediów.

Demonstracja siły - fioł Exleya.

Demonstracja siły - pieprzyć to.

Kompromis z Danem Wilhitem - jedna irytująca rozmowa przez telefon. Powiedziałem, że Exley zwyczajnie mnie zmusił; on stwierdził, że to głupota - J.C. i Wydział: dwadzieścia lat korzystnej dla obu stron współpracy. Byłem Danowi dłużny; on był dłużny mnie - nasze przysługi się wyzerowały. Wilhite, przerażony: - Za trzy miesiące przechodzę na emeryturę. Moje układy z tą rodziną nie będą wyglądały najlepiej pod pozawydziałowa lupą. Dave... czy możesz to rozegrać... na spokojnie?

Odparłem: - Najpierw zadbam o własny tyłek, potem dopiero o twój.

Powiedział: - Zadzwoń do J.C. i przywołam go do porządku.

8:04 - pokaz czas zacząć.

Drogówka, furgonetka z laboratorium. Mundurowi, technicy. Gapie, całe mnóstwo, głównie dzieciaki.

Podjazd - zaprowadziłem chłopców z laboratorium na tył domu.

Ray Pinker: - Dzwoniłem do służb weterynaryjnych. Powiedziano mi, że nikt spod tego adresu nie prosił o uprzątnięcie martwego psa. Myślisz, że ci ludzie pogrzebali zwierzęta na jakimś psim cmentarzu?

Dzień wywózki śmieci - kubły ustawione w rzędzie wzdłuż zaułka.

- Może, ale sprawdźcie w tych śmietnikach za płotem. Nie wydaje mi się, żeby starszek Kafesjian był taki sentymentalny.

- Słyszałem, że jest naprawdę uroczy. A jak znajdziemy te psy, to co dalej?

- Pobierzcie próbki tkanek, żeby zbadać, czym zostały otrute. Jeśli w zębach nadal będą miały szmaty, sprawdźcie, czym zostały nasączone - śmierdziało to jak chloroform. Potrzebuję dziesięciu minut, żeby pogadać z J.C., a potem chcę, żebyście weszli do środka i pobrali próbki włókien z kuchni, salonu i jadalni. Następnie niech wejdą spece od odcisków palców, ale powiedzcie im, żeby sprawdzili tylko parter - nie wydaje mi się, żeby włamywacz wchodził na górę. Gościu spuścił się na kilka par spodni, więc jeśli papcio ich nie wyrzucił, możecie zbadać nasienie i określić grupę krwi.

- Jezu...

- No, Jezu. A, i słuchaj jeszcze, jeśli stary jednak wyrzucił te spodnie, to pewnie są w

jednym z kubłów. Rybaczki w pastelowych kolorach, rozdarte w kroku, dość niecodzienny widok. I, Ray? Chcę mieć z tego porządną, wyczerpującą raport.

- Nie ściemniaj mi tu. Jak chcesz, żebym go podrasował, to mów.

- No to go podrasuj. Nie wiem, czego właściwie chce Exley, więc dajmy mu coś, na czym będzie mógł się wyżyć.

Madge przy tylnych drzwiach; wyjrzała na zewnątrz. Mocny makijaż - gruba warstwa pudru na siniakach.

Ray mnie szturchnął. - Nie wygląda na Ormiankę.

- Bo nią nie jest. Dzieciaki też nie przypominają mieszkańców Zakaukazia. Ray...

- Dobra, dobra, podrasuję raport.

Z powrotem na ulicę - gapiów jak mrówek. Junior i Tommy K. - pojedynek na spojrzenia.

Tommy, rozwalony na werandzie: hawajska koszula, zwężane u dołu workowate spodnie, saksofon.

Junior popisujący się swym nowym spojrzeniem: zbity pies, którego jednak stać na podłość.

Objąłem go - tak po ojcowsku. - Chodź, nie daj się temu szczeniakowi wytrącić z równowagi.

- To przez to jego spojrzenie. Jakby wiedział coś, czego ja nie wiem.

- Zapomnij o tym.

- Nie musiałeś się przed nim płaszczyć.

- Nie chciałem okazać nieposłuszeństwa wobec swego przełożonego.

- Dave...

- Daj już spokój. Twój ojciec jest inspektorem i to on załatwił ci robotę w Wydziale, a częścią tego układu było wpakowanie mnie na stanowisko szefa obyczajówki. To wszystko gra. Ty jesteś dłużnikiem swojego ojca, ja jestem dłużnikiem twojego ojca i Dana Wilhite'a. Obaj jesteśmy dłużnikami Wydziału, więc musimy zachowywać się tak, jakby nad wszystkimi tymi układami stał Exley. Rozumiesz?

- Rozumiem. Ale to *twoja* gra, więc nie mów mi, że to jest w porządku.

Zdzielić go w tę pierdoloną gębę - nie - lepiej nie. - Wciskaj mi tu dalej te idealistyczne pierdoły, a wyślę ojcu raport o twojej przydatności do służby, po którym w rekordowym czasie wrócisz do wykładów na Akademii. *To właśnie moje gry przywiodły cię tu, gdzie jesteś.* I albo będziesz posłuszny ich regułom, albo jeszcze dziś wieczorem twój tatuś znajdzie na biurku opinię, w której będzie co nieco na temat twojej „niesubordynacji”.

„chwiejskości charakteru” i „braku opanowania w stresowych sytuacjach”. Twój wybór, sierzanie.

Szczeniacka brawura: - *Znam zasady tej gry. Podzwoniłem po lombardach i podałem opis zaginionych sreber, po czym otrzymałem listę należących do Kafesjiana pralni. Trzy dla mnie, trzy dla ciebie i pytamy o to, co zwykle?*

- Okej, ale najpierw zobaczmy, czego dowiedzą się mundurowi. Potem, jak już sprawdzisz swoje trzy pralnie, jedź do miasta i przejrzyj w centralnym archiwum i w biurze szeryfa kartoteki dotyczące włamań, szukając takich samych jak tutaj metod działania. Jak się na coś natkniesz - świetnie. Jak nie, to sprawdź akta nierozwiązanych spraw zabójstw - może ten palant jest jakimś pieprzonym mordercą.

Smród, roje much - chłopcy z laboratorium wyciągnęli psy, rozsypując przy tym śmieci.

- Przypuszczam, że nie mówiłbyś mi tego, gdybyś miał to wszystko gdzieś.

- Zgadza się.

- Zobaczysz, Dave. Jeszcze się w tej robocie sprawdzę.

Tommy K. zaryczał na swoim saksofonie - gapie zaklaskali. Tommy skłonił się i potarł ręką o krocze.

- Ej, poruczniku! Niech pan tu przyjdzie i ze mną pogada!

J.C. na werandzie, wyciągając rękę z tacą. - Hejże! Mamy tu coś na rozbudzenie!

Podszedłem. Piwo w butelkach - Tommy chwycił jedną i łapczywie zaczął pić. Spojrzałem na jego ręce: ślady po nakłuciach, wytatuowane swastyki.

J.C. uśmiechnął się. - Niech mi pan nie mówi, że na to za wcześnie.

Tommy beknął. - Browarek, śniadanie mistrzów.

- Pięć minut, panie Kafesjian. Tylko kilka pytań.

- Proszę bardzo, kapitan Dan powiedział, że pan jest w porządku, że to nie pana pomysł. Proszę pójść za mną. Tommy, ty idź i poczęstuj pozostałych panów śniadaniem mistrzów.

Tommy pochylił się z tacą jak kelner. J.C. skłonił się, dając znak, że mam za nim podążać.

Znalazłem się w gabinecie: sosnowa boazeria, stojaki na broń. Rzut oka do salonu - chłopcy od odcisków palców, kelner Tommy częstujący piwem.

J.C. zamknął drzwi. - Dan powiedział mi, że zamierza pan po prostu dopełnić procedury.

- Niezupełnie. To pomysł Eda Exleya, a jego zasady różnią się od naszych.

- Prowadzimy wspólne interesy, wasi ludzie i moi. On o tym wie.

- Tak, ale tym razem nagiął nieco zasady tego układu. Jest szefem detektywów, a komendant Parker pozwala mu robić, co mu się żywnie podoba. Postaram się przeprowadzić to na spokojnie, ale muszę trzymać się jego reguł gry.

J.C: tłusty i paskudny. Zadrapania na twarzy - własna córka rzuciła się na niego z pazurami. - Czemu tak? Czemu Ed Exley się wścieka?

- Nie wiem. To diablo dobre pytanie. Exley chce tę sprawę potraktować cholernie poważnie, a jest z niego znacznie lepszy śledczy niż ze mnie. Mogę mu wciskać kity, ale tylko do czasu.

J.C. wzruszył ramionami. - E tam, pan jest bystry, pan ma więcej ikry. Pan jest prawnikiem i znajomym Mickeya Cohena.

- Nie. Ja tylko załatwiam pewne sprawy, ale to Exley rządzi. Chce pan kogoś bystrego? Exley to najlepszy śledczy, jakiego kiedykolwiek miał tutejszy Wydział Policji. No, dalej. Niech mi pan pomoże. Nie chce pan, żeby węszyli tu obcy gliniarze, i ja to rozumiem. Ale jakiś szurnięty włamywacz wdziera się tutaj i rozrywa...

- Sam sprzątam we własnym domu! Tommy i ja znajdziemy tego człowieka!

Teraz spokojnie: - Nie. To *my* go znajdziemy, a wtedy Dan Wilhite może panu coś odpali. Bez zbędnego zamieszania, elegancko i zgodnie z prawem.

Ruch głowy: nie, nie. - Dan mówił, że ma pan pytania. Więc proszę pytać, a ja odpowiem. Poodbijamy piłkę.

- A zatem będzie pan z nami współpracował czy nie?

- Będę.

Notes. - Kto był sprawcą? Ma pan jakieś przypuszczenia?

- Nie. - Śmiertelna powaga, prosto z mostu.

- Wrogowie. Proszę mi podać nazwiska.

- Nie mamy wrogów.

- Niech pan przestanie. Przecież sprzedaje pan narkotyki.

- Proszę nie wymawiać tego słowa w moim domu!

SPOKOJNIE: - Nazwijmy to interesami. A zatem konkurencja w interesach, ludzie, którzy mogą pana nie lubić...

Pięści o biurko: nie, nie. - *Wy* ustalacie reguły, a my według nich gramy. Prowadzimy interesy uczciwie, bez żadnych kantów, więc nie mamy wrogów.

- Wobec tego spróbujmy z innej strony. Jest pan, jak to się mówi, zwerbowanym przez policję informatorem. Proszę chwilę pomyśleć i podać mi jakieś nazwiska.

- Wyszukane określenie na kapusia, kabla, podpierdalacza.
- Nazwiska, panie Kafesjian.
- Ludzie, którzy siedzą w więzieniach, nie włamują się do domów porządnych rodzin.

Nie mogę panu podać żadnych nazwisk.

- Więc porozmawiajmy o wrogach Tommy'ego i Lucille.
- Moje dzieci nie mają wrogów.

- Zastanówmy się. Facet włamuje się, niszczy płyty z muzyką i bezcześci ubrania pańskiej córki. Czy te płyty należały do Tommy'ego?

- Tak, to były jego albumy.

- No właśnie. A Tommy jest muzykiem. Może więc włamywacz żywił wobec niego jakąś urazę. Chciał zniszczyć własność jego i Lucille, ale z jakichś przyczyn nie dostał się na górę do ich sypialni. A zatem *ich* wrogowie. Dawni koledzy od muzykowania, byli chłopcy Lucille. *Proszę pomyśleć.*

- Nie... - Cicho, jakby właśnie przyszło mu coś do głowy: - Żadnych wrogów...

Zwrot: - Muszę pobrać odciski palców pana i pańskiej rodziny. Trzeba będzie je porównać ze śladami, jakie mógł zostawić włamywacz.

Wyciągnął plik banknotów. - Nie. Nie zgadzam się. Sam sprzątam w swoim...

Zacisnąłem jego dłoń w pięść. - Więc niech pan gra po swojemu. Proszę tylko pamiętać, że to show Exleya, a ja zawdzięczam mu więcej niż Wilhite'owi.

Wyrwał mi rękę i zamachał plikiem studolarowych banknotów.

Powiedziałem: - Pieprz się razem ze swoją parszywą rodziną.

Trach, trach - bez mrugnięcia okiem zniszczył dwa patole.

Wyszedłem, zanim sytuacja zrobiła się bardziej nieprzyjemna.

Babranina.

Pinker oznakował psy. Chłopcy od odcisków palców znaleźli jakieś ślady, fragmentaryczne. Tłum gapiów się kurczył, mundurowi przeczesywali okolicę. Junior meldował: żadnych wyjątkowych zdarzeń tej nocy, typowe Kafesjianowe bytowanie.

To znaczy: nie kończące się rodzinne awantury, całonocny ryk saksofonu. J.C. podlewał trawnik w skąpych slipkach. Tommy odlał się przez okno swego pokoju. Madge i Lucille w furii darły się jak opętane. Sińce, podbite oczy - normalka.

Chwila spokoju - niech trwa jak najdłużej.

Lucille i Madge wybyły - pa, pa - w różowym fordzie vicky. Tommy ćwiczył gamy - technicy z laboratorium powkładali zatyczki do uszu. Przez okno wyfrunęły puszki po piwie - lunch mistrzów.

Junior przyniósł *Heralda*. Oświadczenie Mortona Diskanta: konferencja prasowa, godzina 18:00.

Trzeba jakoś zabić czas - wpadłem do furgonetki laborantów, przyjrzałem się robocie techników.

Krojenie, wyciąganie - nasz kochaś wepchnął oczy psów do ich własnych gardeł. Z powrotem do samochodu, drzemka - brak snu przez dwie noce z rzędu zdołał mnie już wykończyć.

- Dave, pobudka, słońce ty moje. - Ray Pinker, cholera, zdecydowanie za wcześnie.

Usiadłem, ziewając. - Są wyniki?

- Mamy coś ciekawego. Nie jestem lekarzem, a to, czego dokonałem, nie było sekcją zwłok, ale wydaje mi się, że mogę zrekonstruować część zdarzeń, i to ze znaczną dokładnością.

- Wal. Powiedz mi o wszystkim teraz, a potem sporządź raport podsumowujący.

- Psy zostały otrute hamburgerem naszprycowanym związkiem sodu znanym powszechnie jako mrówczy jad. Na ich zębach i dziąsłach znalazłem strzępy skórzanej rękawicy, co nasuwa mi myśl, że włamywacz podrzucił im mięso, ale nie czekał, aż padną, by je okaleczyć. Mówiłeś mi, że wyczułeś chloroform, pamiętasz?

- No. Pomyślałem, że to z tych szmat, które miały w pyskach.

- Byłeś blisko. Ale to nie był chloroform, tylko tetrachloroetylen, środek stosowany do chemicznego czyszczenia odzieży. A J.C. jest przecież właścicielem sieci pralni chemicznych. Ciekawe, co?

Facet włamał się, dokonał kradzieży i zniszczeń. Psychol, ale drobiazgowy - żadnego chaosu. I śmiały: zajęło mu to sporo czasu. Totalny świr - a przy tym dbały i skrupulatny.

- Twierdzisz, że może znać rodzinę, może pracować w jednej z pralni?

- Zgadza się.

- Wygrzebałeś tamte spodnie?

- Nie. Znaleźliśmy tylko zwęgloną tkaninę w tym samym kubie co psy, więc nie da się zbadać nasienia i określić grupy krwi.

- Niech to szlag. Spalone galoty - to całkiem w stylu J.C.

- Dave, posłuchaj. Nie wiem, jak to pasuje do tej teorii, ale mnie się podoba.

- Mów.

- Wiesz, psy zostały poparzone środkiem chemicznym w okolicy oczu i miały połamane szczęki. Myślę, że włamywacz otumaniał je trucizną, ścisnął im pyski i próbował oślepić, gdy jeszcze żyły. Zastosowany miejscowo tetrachloroetylen powoduje ślepotę, ale

psy za bardzo się szarpały i go pogryzły. W końcu zdechły od trucizny, a on je wtedy wybebeszył. Miał jednak dziwnego fioła na punkcie ich oczu, więc wyjął je ostrożnie, wepchnął im do gardeł, a do pysków wsadził szmaty nasączone chemicznym czyszcidłem. Wszystkie cztery gałki oczne były nasycone tetrachloroetylenem. Tyle ci mogę powiedzieć.

Podszedł Junior z jednym mundurowym. - Dave...

Niech spada. - Ray, czy *kiedykolwiek* słyszałeś o znęcaniu się nad psami w przypadku włamania?

- Nigdy. I dam sobie głowę uciąć, że znam motyw.

- Zemsta?

- Zemsta.

- Dave...

- *Czego?*

- To jest posterunkowy Bethel. Panie posterunkowy, to jest nasz pan porucznik.

Wystraszony - żółtodziób. - Sir, udało mi się uzyskać dwa potwierdzenia, że w noc włamania po ulicy kręcił się jakiś podejrzany typ. Sierżant Stemmons polecił mi sprawdzić domy, w których wcześniej nikogo nie było. Pewna starsza pani powiedziała mi, że dzwoniła nawet na posterunek przy Wilshire, a jeden mężczyzna też go widział.

- Wygląd?

- W-wiem tylko, że był to biały mężczyzna. Żadnych szczegółów. Ale i tak zadzwoniłem na posterunek. Wysłali tu wtedy radiowóz, tylko że nic to nie dało, nie zatrzymali tamtej nocy ani nie wylegitymowali żadnego białego mężczyzny w swoim rewirze.

Trop - niech zajmie się tym Junior. - Zadzwoń na Wilshire, niech dadzą jeszcze czterech ludzi do sprawdzenia adresów, pod którymi teraz nikogo nie ma. Niech zaczną, powiedzmy, od szóstej po południu. Mają uzyskać szczegółowe opisy wszystkich kręcących się tu podejrzanych typków. Sprawdź te akta, o których ci mówiłem, i zajrzyj do pierwszych trzech zakładów Kafesjiana na twojej liście... Ray?

- Tak, Dave?

- Ray, zapoznaj Stemmonsa ze swoim wątkiem chemicznym. Junior, skonfrontuj to, czego się tu dowiesz, z pracownikami pralni. Jak dorwiesz jakąś płoteczkę, to nie zrób nic głupiego, czasem jej nie zabij.

- Dlaczego? Kto mieczem wojuje, ten od miecza ginie.

- Ty ograniczony dupku, chcę usłyszeć, jak gościu będzie obciążał Kafesjiana.

Trzy pralnie „Czysta Sprawa” - najbliższa to ta przy South Normandie 1248. Pojechałem tam - przed wejściem stał różowy ford.

Zaparkowałem obok; z zakładu wybiegł jakiś rozdygotany facet. Poznałem go: Abe Voldrich, prawa ręka Kafesjiana.

- Proszę, panie władzo. Oni nic nie wiedzą o tym przekłętym włamaniu. Niech pan zadzwoni do Dana Wilhite'a, niech pan z nim porozmawia o... o...

- O konsekwencjach?

- Tak, to dobre określenie. Panie władzo...

- Poruczniku.

- Panie poruczniku, niech pan da spokój. Owszem, rodzina ma wrogów. Ale nikt panu nie powie, kim oni są. Mógłby pan zapytać kapitana Dana, ale wątpię, czyby panu powiedział.

Cwany mały lizus. - A zatem nie pomówimy o wrogach.

- To zupełnie czcza gadanina!

- A o tetrachloroetylenie?

- A to co znowu? Po jakiemu pan do mnie mówi?

- Chodzi mi o chemiczny środek czyszczący.

- Nie znam się na tym interesie od tej strony.

Wchodząc do środka: - Chcę listę pracowników - wszystkich waszych pralni.

- Niemożliwe. Zatrudniamy wyłącznie kolorowych do czyszczenia i prasowania, a większość z nich jest na zwolnieniu warunkowym. Nie chcieliby, żeby pan ich wypytywał.

Robota czarnucha - nie - to się nie zgadzało. - Czy zatrudniacie kolorowych także w handlu?

- Nie. J.C. nie ufa im w sprawie pieniędzy.

- Chciałbym sprawdzić wasz magazyn.

- Pod kątem tej substancji, o której pan mówił? Dlaczego?

- Psy zostały nią poparzone.

Z westchnieniem: - Niech pan idzie, tylko niech pan nie nęka pracowników.

Okrzyżylem ladę. Na tyłach niewielka manufaktura: prasownice, kadzie, składający koszule czarnuchy. Półki na ścianach: słoje, butelki.

Etykiety - dwukrotny szybki przegląd, i bingo: tetrachloroetylen, trupia czaszka i skrzyżowane piszczele.

Powąchałem pojemnik - znajomy, nieznośny odór - oczy mnie zapiekły. Odstawiłem słoik na miejsce, niespiesznie - może pokażą się tamte dwie panie. Pech - wszędzie tylko łypiące czarne ślepia. Zroszony potem, wróciłem do pomieszczenia od frontu.

Przy ladzie Lucille wieszająca koszule. Bum, bum - pupa podrygująca w rytm muzyki z radia. Bum, błysk zębów: uśmiech wampa.

Odpowiedziałem uśmiechem. Lucille zacisnęła wargi, wykonała gest, jakby zamykała je na klucz, który zaraz wyrzuciła. Na zewnątrz: Voldrich i Madge. Mamuśka: rozmazany makijaż, łyzy.

Wróciłem do samochodu. Szepty - ni cholery nie usłyszałem.

Znalazłem budkę telefoniczną - pieprzyć „Czystą Sprawę”.

Zadzwoiłem do obyczajówki i zostawiłem wiadomość dla Juniora: zadzwoń do Dana Wilhite’a, wydęb listę donosów Kafesjiana. Pewnie na darmo - Dan odmówi, za wszelką cenę chcąc ugłaskać J.C. Wiadomość *od* Juniora: popytał tu i tam, dowiedział się, że to gówno, ten tetra-coś-tam jest powszechnie używanym środkiem czyszczącym, stosowanym na całym świecie.

Powrót na South Tremaine - jeden z drogowki przed domem. Bethel kiwnął na mnie.

- Sir, dwie kolejne osoby potwierdziły obecność tamtego podejrzanego typu w noc włamania.

- Jakież szczegóły dotyczące wyglądu?

- Nie, ale zdaje się, że to także podglądacz. Mamy tę samą charakterystykę, młody, biały mężczyzna, i obie osoby powiedziały, że zaglądał w okna.

Myśl: narzędzia potrzebne do włamania i okaleczenia. - Czy te osoby zauważyły, żeby coś niósł?

- Nie, sir, ale myślę, że mógł ukryć potrzebne mu rzeczy pod ubraniem.

- Ci ludzie nie złożyli skargi na posterunku?

- Nie, sir, istnieje jednak pewien wątek, który może tu pasować.

Zachęta: - Więc proszę mówić.

- Hm, hm, kobieta z domu po drugiej stronie ulicy powiedziała mi, że Lucille Kafesjian czasem tańczy nago w oknie swojej sypialni. Rozumie pan, przy zapalonym świetle, w nocy. Ta pani twierdzi, że dziewczyna robi to, kiedy jej rodzice i brat spędzają wieczór poza domem.

Domysły:

Ekshibicjonistka Lucille / podglądacz / kręcący się w pobliżu ciemny typ / włamywacz cięty na rodzinę.

- Bethel, trochę pan sobie pochodzi.

- Hm, tak jest. Gdzie?

- Tu i ówdzie. Ale na razie pokręci się pan w pobliżu. Cały czas proszę próbować dotrzeć do mieszkańców, których wcześniej nie było w domu. Niech pan się postara uzyskać opis tego podglądacza. Zrozumiano?

- Tak jest, sir!

I znów babranina:

Posterunek przy Wilshire, przegląd akt: listy aresztowanych, kartoteki posegregowane według metod działania, nazwisk sprawców, nazwisk osób wylegitymowanych w terenie.

Wyniki: młodzi, biali podglądacze - zero. Szlachtujący psy włamywacze - zero.

Posterunek przy University: aresztowania, podobne metody działania - nic. Raporty z terenu - ostatnio trzy zgłoszenia: „dość młody”, „średniej budowy” biały mężczyzna podglądał motelowe dziwki. *Mój podglądacz?* Być może - ale:

Brak adresu motelu - odnotowana tylko „South Western Avenue”. Brak nazwiska osoby składającej skargę, brak numeru odznaki przyjmującego skargę funkcjonariusza.

Brak punktu zaczepienia.

Zadzwońnię na posterunek przy Siedemdziesiątej Siódmej. Oficer dyżurny, znudzony:

Żadnych psich dewiantów. Młody biały podglądacz przyłapany na łażeniu po dachach: motele z dziewczkami, kluby jazzowe.

Żadnych aresztowań, żadnych podejrzanych, żadnych raportów z terenu - na posterunku wprowadzano właśnie nowy system spisywania rozrabiaków. Przekaze mi namiary na te motele i kluby jazzowe, jeśli je znajdzie.

Połamane płyty *jazzowe* Tommy'ego K.?

Kolejne telefony: areszt centralny, kartoteki szeryfa i Wydziału Policji Los Angeles: w tym roku nie aresztowano żadnego psiego oprawcy; brak danych o młodych, białych podglądaczach. Włamania po zdarzeniu u Kafesjianów: białych sprawców brak.

Telefony - trzy godziny w budce - sprawdzony każdy posterunek szeryfa i Wydziału Policji.

Gównno: żadnych białych podglądaczy w areszcie; dwóch psich oprawców deportowanych do Meksyku.

Przedemną: przegląd wydziałowych akt zboczeńców.

Pojechałem do miasta. Zajrzałem na Komendę - żadnych wiadomości, tylko raport na biurku:

POUFNE

30.10.1958.

DO: POR. DAVID D. KLEIN

OD: SIERŻ. GEORGE STEMMONS JR

DOTYCZY: KAFESJIAN / KK 459

947.1 (OKALECZENIE ZWIERZĄT)

PANIE PORUCZNIKU:

Zgodnie z poleceniem sprawdziłem w centralnym rejestrze Wydziału Policji i Biura Szeryfa akta przestępstw z paragrafu 459 KK, szukając takich, w których sprawca posłużył się podobnymi metodami działania jak w sprawie przez nas badanej. Niczego takiego nie znalazłem. Sprawdziłem również sprawców wykroczeń z paragrafu 947.1 (było ich bardzo niewiele), lecz nie natknąłem się na nazwiska, które pokrywałyby się ze sprawcami z paragrafu 459. (Najmłodszy ze sprawców spod 947.1 ma obecnie 39 lat, co nie zgadza się z opisem osoby czającej się w pobliżu miejsca zdarzenia podanym nam przez posterunkowego Bethela.) Dokonałem także przeglądu akt zabójstw popełnionych zarówno w mieście, jak i w całym stanie, sięgając wstecz aż do roku 1950. Nie napotkałem na żadne przestępstwo, które metodami działania przypominałoby to, nad którym obecnie pracujemy.

Ad. kpt. Wilhite: „Dyplomatycznie” poprosiłem go, by dostarczył nam listę handlarzy / uzależnionych, o których poinformowali go Kafesjianowie, kapitan jednak odparł, że ich donosy nigdy nie były rejestrowane, nigdy nie prowadzono żadnej kartoteki, żeby nie narażać rodziny na niebezpieczeństwo. Kpt. Wilhite podał tylko nazwisko człowieka, o którym poinformował go ostatnio Tommy Kafesjian; chodzi o handlarza marihuaną Wardella Henry’ego Knoxa, Murzyna zatrudnianego w charakterze barmana w różnych klubach jazzowych. Podwładni kpt. Wilhite’a nie mogli go ostatnio namierzyć. Okazało się, że został niedawno zamordowany (sprawa nierozwiązana). Było to zabójstwo dokonane przez czarnego na czarnym, więc przeprowadzono zapewne tylko bardzo pobieżne dochodzenie.

Ad. „Czysta Sprawa”: we wszystkich trzech pralniach pracownicy zdecydowanie odmówili, gdy próbowałem z nimi porozmawiać.

Wracając do kpt. Wilhite’a. Jeśli mam być szczery, to uważam, że skłamał na temat nierejestrowania donosów Kafesjianów. Wyraził niezadowolenie z powodu Pańskiego starcia z J.C. Kafesjianem i powiedział mi, że doszły go pogłoski, jakoby Prokuratura Federalna zamierzała wszcząć dochodzenie w sprawie nielegalnych interesów, koncentrując się na handlu narkotykami w południowo-środkowym Los Angeles. Wyraził też troskę, że przy okazji na jaw może wyjść współpraca rodziny Kafesjianów z Wydziałem Policji Los Angeles, co zdyskredytuje zarówno całą instytucję, jak i poszczególnych funkcjonariuszy wydziału narkotyków zaangażowanych w pracę z wyżej wymienioną rodziną. Czekam na dalsze rozkazy.

Z poważaniem
Sierż. George Stemmons jr

Wydział ds. przestępstw obyczajowych i hazardu.

Junior - jak się postarał, to nawet potrafił coś zdziałać. Zostawiłem mu wiadomość: uaktualnione dane o podglądaczu i ekshibicjonistce Lucille. Rozkazy: wrócić do Kafesjianów, zebrać informacje od mundurowych, unikać rodziny.

Podeksytowany, zabrałem się za akta zboczeńców. Psy / włamania / podglądanie - oto, co znalazłem:

Żołnierz piechoty morskiej rznący owczarka alzackiego. Doktor „Jamnik”: zapuszkowany za szprycowanie własnej córki psim nasieniem. Zabójcy psów - żaden nie wykazał pomysłowości mojego klienta. Plejada takich, co psy rznęli, ssali, bili, czcili. Psychol, który poćwiartował żonę, przebrany za psa Pluto. Niuchacze majątek, spuszczaający się w publicznych toaletach, onanizujący się przy pomocy damskiej bielizny. Pedziowaci włamywacze i złodzieje-transwestyci, zbok w przebraniu Rity Hayworth - połyskująca suknia, burza farbowanych włosów - przyłapany na bzykaniu uspięnej chloroformem dzieciny. Wiek nawet by się zgadzał, ale palant obciął sobie kutasa, odwalił kitę i San Quentin musiało zafundować mu pogrzeb. Podglądacze - preferujący okna, świetliki lub dachy; te dachy przynajmniej brzmiały znajomo. Żadnych psich rzeźników, wszyscy potulni, przyłapani tylko skamlali, trzymając się za jaja. Darryl Wishnick - ciekawa metoda działania: najpierw podglądał, potem włamywał się, gwałcił, a psy uciszał przy pomocy mięsa nadzianego środkami nasennymi - szkoda tylko, że wykitował na syfa w pięćdziesiątym szóstym. Jedno ważne spostrzeżenie: podglądacze zachowywali się przeważnie biernie; mój klient zabił dwa rozwścieczone psy.

Zero konkretnych wniosków.

17:45 - nerwowy i głodny. Rick's Reef - najlepszy wybór - może w telewizji pokażą Diskanta.

Pojechałem i zacząłem pochłaniać precelki. Wiadomości telewizyjne: Chavez Ravine, śmiertelne wypadki drogowe, komuniści.

Zrobiłem głośniej:

- ...i dlatego z powodów osobistych postanowiłem się wycofać. Stanowisko radnego automatycznie obejmie Thomas Bethune, lecz żywię gorącą nadzieję, że nie będzie to oznaczało zielonego światła dla zajęcia terenu, na którym obecnie stoi osiedle Chavez Ravine. Ja osobiście nadal, już jako zwykły obywatel, będę sprzeciwiał się temu żalosemu pomysłowi. Będę...

Minął mi apetyt - wyszedłem.

Brak celu - postanowiłem się przejechać. Na południe - ciągnął mnie tam jakiś magnes.

Figuroa, Slauson, Central. Za mną szary policyjny plymouth - może z wydziału spraw wewnętrznych, wysłany przez Exleya, żeby mnie pilnować. Przyspieszyłem - adios, potencjalny ogonie.

Teren podglądaczy - nocne kluby, burdele. Bido Lito's, Klub Zambo-anga, Klub Zombie - niskie budynki, na które nietrudno się wspiąć. Motel Szczęśliwe Chwile, Motel Tik-Tak. Raj dla zboków: łatwy dostęp do dachów, sięgające ramion zielsko. Myśl: pojechać do Tygryziej Klatki i dorwać Lestera Lake'a.

Zakręt, rzut oka w lusterko, kurwa - szary plymouth.

Wydział spraw wewnętrznych czy narkotyków? Barany śledzą każdy mój ruch?

Boczne uliczki - wolna jazda dla zmyłki - Lester zamykał swój przybytek punktualnie o ósmej. Lester Lake: mój lokator i informator. Kablował prawie za darmo - był moim dłużnikiem.

Jesień 1952.

Telefon od Harry'ego Cohna, filmowego magnata. Zaintrygowała go moja ksywka „Egzekutor”; myślał, że jak nazywam się Klein, to jestem żydkiem. Jakiś czarny wyjec rznął jego panienkę - miałem go sprzątnąć za dziesięć kawałków.

Powiedziałem: nie.

Mickey Cohen powiedział: nie.

Cohn zadzwonił do Jacka Dragny.

Wiedziałem, że dostanę tę robotę - i nie miałem prawa odmówić. Mickey: przez to, że polecił na łaskę białego faceta, nie zasługuje jeszcze na śmierć - ale Jack się uparł.

Zadzwoniłem do Jacka: to jakaś błahostka, niewarta tego zachodu. Daj wycisk Lesterowi Lake'owi - nie zabijaj go.

Jack powiedział: ty mu daj wycisk.

Jack powiedział: weź braci Vecchio.

Jack powiedział: wywieźcie gdzieś czarnucha i przetnijcie mu struny głosowe...

Wahanie - tylko przez ułamek sekundy...

- Albo załatwię cię sprawą z Trombinem i Bracantem. Zmieszam z błotem imię twojej puszczańskiej siostry.

Dorwałem Lestera Lake'a w jego chacie: głos albo życie - wybieraj. Lester powiedział: głos, tylko szybko, proszę. Pojawili się bracia Vecchio - Touch wyciągnął skalpel. Kilka drinków dla rozluźnienia - kropelki znieczulające dla Lestera.

W uśpieniu Lester jęczał za mamuszką. Przywlokłem ze sobą pozbawionego praw wykonywania zawodu doktorka - zabieg w zamian za zaniechanie oskarżeń o nielegalną aborcję. Lester wydobrał; Harry Cohn znalazł nową dziewczynę: Kim Novak.

Baryton Lestera zamienił się w tenor - od tej pory uganiał się wyłącznie za czarnymi laskami. A Touch zaczął przyprowadzać swoich chłopców, żeby go posłuchali.

Lester powiedział, że jest moim dłużnikiem. Nasz układ: meta w moim slumsie tylko dla czarnuchów - obniżka czynszu za ważne informacje. Sukces: gadał ze Szwarcami i kablował na bukmacherów.

Klub: malowana w tygrysie pasy fasada, bramkarz w tygrysim smokingu. Wewnątrz: tygrysie futra na ścianach i kelnerki w strojach w tygrysie pasy. Lester Lake na scenie, na całe gardło ryczący „Blue Moon”.

Zająłem jeden z boksów i złapałem tygrysicę: - Powiedz Lesterowi, że chce się z nim zobaczyć Dave Klein.

Wślizgnęła się za kulisy - za drzwiami pobrzękiwały automaty do gry. Lester: fałszywie skromny ukłon, słabe oklaski.

Światła na widowni zapłonęły i oto widok: same bambusy rozparte w wyściełanych tygrysim futrem boksach. I Lester z talerzem.

Kurczak i racuchy - ociekające tłuszczem. - Witam, panie Klein. Zamierzałem do pana zadzwonić.

- Zalegasz z czynszem.

Usiadł. - Taaa, a wy, królowie slumsów, nie popuszczacie. Ale mogło być gorzej, mógł pan być królem slumsów i Żydem.

Oczy zwrócone w naszą stronę. - Zawsze spotykam się z tobą w miejscach publicznych. Co twoim zdaniem myślą o nas ludzie?

- Nikt o nic nie pyta, ale moim zdaniem myślą, że wciąż pan zbiera zakłady dla Jacka Woodsa. Ja sam przyjmuję zakłady, więc według mnie tak właśnie uważają. A skoro już mowa o Jacku, to był dziś po południu po pański czynsz i już chciałem do pana zadzwonić, zanim dobrałby się do mnie tak jak do tamtego biednego frajera na końcu korytarza.

- Pomóż mi, to ci odpuszczę.

- Znaczy się, pan pyta, ja odpowiadam.

- Nie. Najpierw pozbądź się tej brei, a dopiero wtedy ja będę pytać, a ty odpowiadać.

Mijała nas akurat tygrystica - Lester wcisnął jej talerz i zwinął kieliszek z wódką. Wypił, beknął: - Niech pan pyta.

- Zaczniemy od włamów.

- Okej. Leroy Coates, na zwolnieniu warunkowym, szasta forszą. Wayne Layne, szef gangu włamywaczy, stręczy własną żonę, żeby zarobiła na jego ćpuńskie zachcianki. Alfonzo Tyrell...

- Chodzi mi o białych.

- Ale ja trzymam się tylko czarnej części miasta. *W życiu* nie słyszałem o białym włamywaczu.

- Rozumiem, chociaż dodam, że ten mój to niezły świr. Wybebeszył dwa dobermany, wyniósł tylko srebrną zastawę, a potem zniszczył parę rzeczy należących do obrobionej rodziny. Coś ci to mówi?

- Kompletnie nic. Nie znam żadnego takiego szajbusa, ale nie trzeba być Einsteinem, żeby się domyślić, że facet jest na rodzinę cięty. Wayne Layne sra do pralek i z żadnym bardziej szurniętym włamywaczem nie zamierzam mieć do czynienia.

- No dobra, to teraz podglądacze.

- Znaczą się?

- No wiesz, faceci, co się podniecają, jak się gapią w okna. Mam doniesienia o podglądaniu w miejscu mojego włamania i w całym Southside - kurewskie motele i kluby jazzowe.

- Popytam, ale za miesięczny czynsz raczej niewiele się dowiem.

- No to spróbujmy z Wardellem Henrym Knoxem. Handlował trawą i pracował jako barman w jazzowych spelunach, najprawdopodobniej w tej okolicy.

- Najprawdopodobniej, bo białe kluby by go nie zatrudniły. I czas przeszły bardzo tu pasuje, bo ktoś go stuknął parę miesięcy temu. Nie wiadomo kto, gdyby chciał pan spytać.

Tuż obok ryknęła szafa grająca - wyrwałem kabel. Nagła cisza. - Wiem, że został zamordowany.

Oburzone czarnuchy zaczęły coś mamrotać - pieprzyć ich.

Lester: - Panie Klein, pańskie pytania zdaje się tego nie dotyczą, ale spróbuję odgadnąć motyw.

- Słucham.

- Cipa. Stary Wardell był pies na suki. Prawdziwy był z niego pierdolony pies na suki. Rznął wszystko, co się ruszało, a nie uciekało. Niu-chał, dmuchał i ruchał. Miał chyba z milion wrogów. Zerznąłby nawet stos drewna, gdyby mu ktoś powiedział, że w środku jest żmija. Żadnej nie przepuścił. Zawsze...

- Starczy już, rany boskie...

Lester mrugnął. - Niech mnie pan zapyta o coś, co mógłbym wiedzieć.

Z bliska. - Rodzina Kafesjianów. Na pewno wiesz więcej niż ja.

Lester odparł po cichu: - Wiem, że dobrze im się z wami układa. Wiem, że sprzedają wyłącznie Murzynom czy, jak to wy mówicie, wszystkim innym, tylko nie porządnym białym obywatelom, bo tak podoba się panu Parkerowi. Tabletki, trawa, hera, Kafesjianowie są najważniejszymi dostawcami w południowym L.A. Wiem, że udzielają pożyczek i czerpią dodatkowe zyski ze swojego kapowania, rozumie pan: niezależnych dilerów zawsze mogą podkablować Wydziałowi, bo na tym polega ich układ z chłopcami z narkotyków. I *wiem*, że J.C. i Tommy wykorzystują nie rzucających się w oczy Murzynów do przewożenia towaru pod nadzorem Tommy'ego. A pytał pan o świra? Gorszego od Tommy'ego K. pan nie znajdzie. Przesiaduje z czarnymi w Bido Lito's i gra na tym swoim cholernym tenorowym saksofonie, gdy tylko mu pozwolą, a to znaczy, że często, bo kto by odmówił wariatowi, choćby i takiemu małemu, chudemu zasrańcowi jak Tommy? Tommy to dopiero szalooony gnój. Kompletny ebe-ebe. Zajmuje się siłowym rozwiązywaniem problemów i słyszałem, że całkiem nieźle posługuje się nożem. Słyszałem też, że zrobi wszystko, żeby się podlizać tym z narkotyków. I słyszałem, że sprzątnął tego pijanego kierowcę, który przejechał córkę jednego gościa od was i zwiął z miejsca wypadku.

Szaleeństwo. - To wszystko?

- A co? Nie wystarczy?

- Co powiesz o siostrze Tommy'ego, Lucille? Też jest nieźle szurnięta, paraduje nago po swoim pokoju.

- A co niby mam powiedzieć? Szkoda, że Wardell nie żyje, bo pewnie chciałby ją nadziać. Może lubi ciemnych, jak jej brat. Sam bym ją chętnie nadział, tylko że ostatnim razem, jak zachciało mi się białej, to skończyłem z podciętym gardłem. Chyba pan coś o tym wie, był pan przy tym.

Jęk szafy grającej - Lester we własnej osobie - znów ktoś ją podłączył. - Kto ci tu pozwala puszczać twoje własne nagrania?

- Chick i Touch Vecchio. Z większą czułością wspominają tamto podrznięcie gardła niż król slumsów David Klein. Dopóki to oni będą obsługiwać automaty pana Cohena, dopóty „Harbor Lights” w wykonaniu Lestera Lake'a królować będzie w tej szafie grającej. Ale czuję się trochę niepewnie, bo mniej więcej od dwóch tygodni jacyś nowi spoza miasta płaczą się przy maszynach, co nie najlepiej wróży staremu Lesterowi.

- Te twoje „Harbor Lights” - takie ckiwe, że aż człowieka mdli. A Mickey powinien uważać, bo fedzie szykują się do kontroli tutejszych automatów. Czy ktoś ci kiedyś powiedział, że śpiewasz jak homo? Jak Johnnie Ray* po pracy? * Johnnie Ray (1927-1990) -

amerykański piosenkarz i aktor musicalowy, święcący triumfy w latach pięćdziesiątych.

Ryknął śmiechem: - Jasne, moje drogie przyjaciółki. Robię wszystko, by myślały, że zamieniam się w cieplaka, a one wtedy ze wszystkich sił starają się sprowadzić mnie z powrotem na właściwą drogę. Touch V. przychodzi tu ze swoimi chłoptasiami, a ja studiuje ich zachowanie. Przeprowadza czasem takiego blondaska - patrząc na niego, mógłbym zrobić doktorat z pedałstwa.

Ziewnąłem - tygrysy pasy zawirowały jak szalone.

- Niech pan się trochę prześpi, panie Klein. Wygląda pan na zrąbanego.

Pieprzyć sen - ten magnes wciążył mnie ściągał.

Slalomem poruszałem się na wschód i południe - żadnych szarych plymouthów na ogonie. Western Avenue - rewir podglądaczy - motele z dziwkami, gdzie tylko spojrzeć. Skrzyżowanie Western i Adams - ku-rewskie eldorado - panienki skupione przy budzie z pączkami „U Coopera”. Kolorowe, Latynoski, kilka białych - kiecki z rozporkami, spodnie do pół łydki. Styki w mózgu zaczęły się żarzyć: rybaczki Lucille, pocięte i zachlapanie spermą.

Myśl:

Skrzyżowanie Western i Adams - teren posterunku przy University. Tamtejsza obyczajówka, kartoteki dziwek: kartoteki z pseudonimami, listy klientów, raporty z zatrzymań. Lucille uśmiechająca się jak ulicznica, krew tatusia na jej pazurach - czyżby dawała za pieniądze, bo ją to podniecało?

Baaardzo pochopny wniosek - mało prawdopodobny.

Mimo wszystko pojechałem...

Na posterunku przy University dorwałem dyżurnego - dał mi wszelkie kurewskie akta, wszystko wymieszane:

Zdjęcia, kopie raportów. Nazwiska dziwek, ich ksywki, mężczyźni z nimi zatrzymani / umówieni. Trzy szafki papierów nie ułożonych w żadnym porządku.

Przegląd akt:

Ani śladu po Kafesjianach czy jakimkolwiek innym ormiańskim nazwisku - zmarnowana godzina - nic dziwnego - większość dziwek chowała się za ksywkami. Pointa: jeśli Lucille dawała dupy *i jeśli* ją kiedykolwiek zatrzymano, pewnie zadzwoniła do Dana Wilhite'a, żeby ją wyciągnął. 114 raportów z zatrzymania, 18 białych dziewczyn - żaden opis nie pasował do Lucille. Niekompletny zbiór akt - większość gliniarzy olewała raporty z zatrzymań panienek, dziewczyny zawsze były te same. Listy klientów: przy żadnym z nazwisk nie figurowała Luce, Lucille, Lucy ani jakiegokolwiek ormiańskie pseudo.

Kolejne fotki - niektóre z numerami kartotek i podpisane: prawdziwe nazwisko,

ksywka, data. Murzynki, Meksykanki, białe - w 99,9% kurwiszony. Gęsia skórka: Lucille - profil, en face - brak numeru kartoteki, brak podpisu.

Do roboty: ponowny przegląd dokumentacji. I jeszcze raz, i jeszcze - zero, nic, gównu. Żadnej wzmianki o Lucille.

Jedynie fotki.

Powiedzmy, że papiery zaginęły.

Na pewno Dan Wilhite zwinął kartotekę - tylko zdjęcia przeoczył.

A może: włamywacz = podglądacz = klient Lucille K.

Zapisałem to; notka dla Juniora:

Sprawdź na wszystkich posterunkach listy prostytutek i ich klientów - szukaj informacji na temat Lucille.

Gęsia skórka: co za porzana rodzina...

Wpadłem na Komendę, rzuciłem kartkę z wiadomością na biurko Juniora. Północ: w pokojach obyczajówki pusto.

- Klein?

Dan Wilhite po drugiej stronie korytarza. Przywołałem go do siebie - do *swojego* pokoju odpraw.

- A więc?

- A więc przykro mi z powodu tego zamieszania z Kafesjianami.

- Niepotrzebne mi przeprosiny. Zapytam raz jeszcze: a więc?

- A więc sytuacja jest trudna, ale usiłuję działać rozsądnie. Nie prosiłem o tę sprawę i wcale jej nie chcę.

- Wiem, a ten twój sierżant Stemmons już przeprosił za twoje zachowanie. Poprosił też o rejestr przestępców podkablowanych przez J.C. i jego ludzi, a ja mu odmówiłem. Nie prosź mnie ponownie, bo wszelkie zapiski dotyczące Kafesjianów zostały zniszczone. *A więc?*

- A więc to tak. A twoje pytanie brzmi pewnie: „A więc czego chce Exley?”

Wilhite zbliżył się do mnie, z dłońmi na biodrach. - Powiedz mi, o co według ciebie chodzi z tym włamaniem. Ja uważam, że może to być ostrzeżenie narkotykowej mafii. I uważam, że najlepiej by było, gdyby zajął się tym wydział narkotyków. I *jeszcze* uważam, że powinieś to powiedzieć Exleyowi.

- A ja tak nie uważam. Moim zdaniem włamywacz ma coś do rodzinki albo tylko do Lucille. Jest prawdopodobne, że to podglądacz, który ostatnio działał w Czarnogrodzie.

- A może ten włam to akt szaleńca. Albo dzieło mafijnej konkurencji, stosującej politykę terroru.

- Możliwe, choć nie wydaje mi się. Nie jestem wprawdzie detektywem, ale...

- Ale jesteś zbirem z dyplomem prawnika...

CHŁÓD / OPANOWANIE / ANI MRU-MRU.

- ...i żałuję, że cię w to wciągnąłem. Dotarło do mnie właśnie, że fedzie *zamierzają* jednak wszcząć dochodzenie. Słyszałem, że Welles Noonan kazał sprawdzić inspektorom nasze zeznania podatkowe - moje i paru moich ludzi. To prawdopodobnie oznacza, że wie o powiązaniach wydziału narkotykowego z Kafesjianami. Wszyscy braliśmy w łapę, wszyscy mamy drogie rzeczy, których pochodzenia nie będziemy umieli wytłumaczyć, więc...

Pocił się i zionął na mnie swym gorącym, nikotynowym oddechem.

- ...czyń swą powinność wobec Wydziału. Ty już odsłużyłeś swoje dwadzieścia lat, ja i moi ludzie nie. Ty możesz pracować jako prawnik i lizać dupę Mickeyowi Cohenowi, a my nie. To *ty* jesteś nam coś winien, bo to *ty* pozwoliłeś wyskoczyć Sanderline'owi Johnsonowi. Welles Noonan dostał tego pierdolca na punkcie Southside, bo przez *ciebie* w łeb wzięło jego śledztwo w sprawie oszustw na ringu. To przez *ciebie* moi ludzie mają smród koło pióra, dlatego to *ty* masz teraz wszystko naprawić. J.C. i Tommy są wściekli. Nigdy dotąd nie mieli do czynienia z wrogimi sobie stróżami prawa, a jeśli zaczną ich naciskać federalni, to całkiem tracą panowanie. Chcę, żebyś ich uspokoił. Skończ już to swoje kretyńskie śledztwo, wcisnij Exleyowi to, co powinienes. Tylko jak najszybciej odczep się od tej rodziny.

Nachyliłem się w jego stronę. - Postaram się.

- Mam nadzieję. I potraktuj to tak, jakbyś spłacał mi dług. Tak, jakbym uważał, że wypchnąłeś Johnsona przez to okno.

- Naprawdę tak uważasz?

- Jesteś chciwy, ale nie na tyle głupi, żeby to zrobić.

Odsunąłem się i odszedłem - kolana się pode mną ugiwały. Wiadomość od dyżurnego na moim biurku: „Dzwonił P. Bondurant. Prosił o telefon do H. Hughesa w hotelu Bel Air”.

...A mój drogi Pete powiedział mi o pańskiej wspaniałej akcji z Mortonem Diskantem. Czy wiedział pan, że Diskant jest członkiem czterech organizacji sklasyfikowanych przez Prokuraturę Generalną Stanu Kalifornia jako komunistyczne?

Howard Hughes: wysoki, chudy. Hotelowy apartament, dwaj sługusi: Bradley Milteer, prawnik; Harold John Miciak, goryl.

7:00 - roztargnienie; w mojej głowie zaczynał rodzić się plan - zrobić jakiegoś dupka we włamanie u Kafesjianów.

- Nie, panie Hughes. O tym nie wiedziałem.

- A powinien pan. Pete mówił, że rozprawił się pan z nim dość brutalnie i że pewnie

pan wiedział, iż powiązania Diskanta usprawiedliwiały takie postępowanie. Ja zaś usiłuję, między innymi, umocnić swoją pozycję niezależnego producenta filmowego. Zamierzam rozpocząć produkcję serii filmów pokazujących powietrzną wojnę przeciw komunistom, a tematem przewodnim owych obrazów miałyby być hasło, że cel uświęca środki.

Milteer: - Porucznik Klein jest także prawnikiem. Jeśli przyjmie pańską propozycję, będzie mógł pan liczyć na świeże spojrzenie na postanowienia kontraktów.

- Nie mam zbyt wielkiego prawniczego doświadczenia, panie Hughes. I jestem obecnie dosyć zajęty.

Miciak zakaszał. Wytatuowane łapy - hasła spod znaku „zoot suits”*. - Tu nie chodzi o fuch... zajęcie dla prawnika. Pete Bondurant ma ostatnio sporo do roboty, więc...

* Zoot suit - garnitur złożony z długiej, luźnej marynarki z mocno rozbudowanymi ramionami, szerokimi kłapami i licznymi guzikami przy rękawach oraz bardzo luźnych spodni z podwyższoną talią, zakładkami i zwężanymi nogawkami. W latach czterdziestych był noszony przez mieszkających w USA Meksykan i głównie czarnoskórych muzyków jazzowych, zaś określenie „zoot suit” zaczęło się kojarzyć ze zbuntowaniem i nonkonformizmem.

Hughes, wchodząc w słowo: - „Obserwacja” - myślę, że to określenie najlepiej pasuje do zadania, jakie chciałbym panu powierzyć. Bradley, zechcesz wyjaśnić?

Milteer, z nadęciem: - Pan Hughes podpisał kontrakt na wyłączność z pewną młodą aktorką, niejaką Glendą Bledsoe. Mieszkała w jednym z gościnnych domów pana Hughesa i była przygotowywana do grania wiodących ról w filmach o wojnie powietrznej. Naruszyła jednak postanowienia kontraktu, wyprowadzając się z gościnnego domu i nie stawiając się na próby bez wcześniejszego powiadomienia. Obecnie gra główną rolę żeńską w horrorze kręconym w Griffith Park. Jego tytuł to *Atak atomowych wampirów*, więc sam pan może sobie wyobrazić, jaka jest jakość tej produkcji.

Hughes, z nadęciem: - Kontrakt panny Bledsoe zezwalał jej na zagranie w jednym nie produkowanym przeze mnie filmie rocznie, a zatem nie mogę go zerwać na tej podstawie. Jest w nim jednak zawarta klauzula o moralności, którą moglibyśmy wykorzystać. Jeśli zdołamy udowodnić, że panna Bledsoe jest alkoholiczką, kryminalistką, narkomanką, komunistką, lesbijką lub nimfomanką, możemy unieważnić kontrakt i uczynić z niej pariasa w przemyśle filmowym. Innym wyjściem będzie dostarczenie dowodu, że poza grą w tym żalonym horrorze świadomie stara się o rozgłos dla aktorów związanych z innymi niż ja producentami. Poruczniku, pańskie zadanie będzie polegać na pilnowaniu Glendy Bledsoe i zwracaniu szczególnej uwagi na wszystko, co może przyczynić się do unieważnienia

kontraktu. Honorarium wyniesie trzy tysiące dolarów.

- Czy wyjaśnił jej pan całą tę sytuację, panie Milteer?

- Tak.

- I jak zareagowała?

- Jej odpowiedź brzmiała: „Pieprzyć was”. A pańska, poruczniku?

Już prawie rzuciłem: „Nie” - wyhamowałem - pomyślałem:

W *Cicho sza!* pisali, że to film sponsorowany przez Mickeya C.

„Dom gościnny” oznaczał „gniazdko miłości”, a to z kolei znaczyło, że Howard Hughes zamierzał udupić własną kochanicę.

Myśl:

Zwerbować do śledzenia chłopaków z Wydziału. Zgarnąć grubą kasę: na zapłatę dla dupka wrobionego w sprawę Kafesjiana.

WYDOIĆ GO.

- Pięć tysięcy, panie Hughes. Mogę polecić panu kogoś tańszego, lecz ja za niższą cenę nie pozwolę sobie na zaniedbywanie moich codziennych obowiązków.

Hughes skinął głową; Milteer wyciągnął zwitek banknotów. - W porządku, poruczniku. Tutaj ma pan dwa tysiące zaliczki i oczekuję, że co najmniej raz dziennie będzie mi pan składał raport. Może mnie pan zastać tutaj, w Bel Air. A teraz, czy jest coś jeszcze, co chciałby pan wiedzieć o panie Bledsoe?

- Nie, znajdę wtyczkę w ekipie filmowej.

Hughes wstał. Z zadowoleniem wyciągnął rękę: - Załatwię ją, sir

Wąty uścisk - Hughes ukradkiem wytarł dłoń.

Zastrzyk gotówki - trzeba ją mądrze wydać. Myśl:

Szybko przygwoździć Glendę Bledsoe. Zwalić na Juniora większą część roboty z Kafesjianami - może tym razem wszystkiego nie spieprzy. Dowiedzieć się, co to był za ogon w Czarnogrodzie, i w ogóle unikać ogonów.

Przecucie: Exley nie doniesie na mnie wyżej za Johnsona. To logiczne: zniszczył raport koronera; *ja* mógłbym go podkablować za sprawę z Diskantem. Przecucie: ten jego fioł na punkcie Kafesjianów ma podłoże OSOBISTE. Przecucie: stałem się przynętą - złym gliniarzem, który ma na siebie ściągnąć ewentualną burzę.

Wnioski:

Numer jeden: bardziej niebezpieczni od Exleya są Wilhite i jego chłopcy od narkotyków - uważają mnie za przekupnego psa próbującego odebrać im chleb. Prawdopodobnie szykuje się federalny cyrk z wielką ławą przysięgłych: akty oskarżenia,

wyroki. Pozbawieni pracy skorumpowani gliniarze i ich kozioł ofiarny: prawnik i król slumsów, który dorobił się już policyjnej emerytury - wyrzuceni z pracy zabójcy i jeden ich cel: ja.

Wniosek numer dwa: trzeba znaleźć zboczonego frajera-włamywacza - dupka, który oddali ode mnie widmo kłębki dochodzenia z paragrafu 459. Popytać chłopaków pracujących w terenie, czy kogoś takiego nie znają; Junior niech dalej działa legalnie w tej sprawie. Nie ma legalnego włamywacza? Znajdziemy jakiegoś Józia Zboka, który umoczy.

Pojechałem na posterunek w Hollywood. Archiwista nieobecny - wyděbiłem akta od dyżurnego: „Paragraf 459 - rozwiązane” i „Fałszywe zeznania” z lat 1949-57. Na tapecie mieli akurat paragraf 187 - sprawę „Wilkołaka”. Jakiś niezły szajbus - zwinąłem kopię raportu.

Wniosek numer trzy:

Nie ma się czego bać - na razie.

Griffith Park, aleja prowadząca na zachód, na górę - strumyki, niewielkie pagórki. Ostre zakręty, wąwozy wśród pokrytych karłowatą roślinnością wzniesień - Filmowa Kraina.

Zostawiłem samochód na prowizorycznym parkingu wśród innych stłoczonych pojazdów. Okrzyki, podskakujące i zmierzające w moją stronę plakaty pikietujących. Wskoczyłem na platformę jakiejś półciężarówki, wzrokiem ogarnąłem rozgardiasz.

Przede mną: związkowi krzykacze i Chick Vecchio, pracy naprzód i wymachujący im przed nosami drewnianą pałką. W oddali: polanka, przyczepy, plan zdjęciowy - kamery, Chevrolet przerobiony na statek kosmiczny.

- Łamistrajki! Szumowiny!

Zbliżyłem się i przedarłem przez szereg pikietujących: - Jestem z policji!

Demonstrujące cieniasy przepuściły mnie bez słowa. Powitał mnie Chick - uśmiechy, poklepywanie po plecach.

- Łamistrajki! Szumowiny! Zmowa z policją!

Podeszliśmy do przyczep. Rozległy się gwizdy, lecz nie padł żaden kamień - cioty. Chick: - Szukasz Mickeya? Założę się, że ma dla ciebie całkiem grubą kopertę.

- Tak ci powiedział?

- Nie, ale mój brat stwierdziłby, że „dla wtajemniczonych to jest oczywiste”. Daj spokój: federalny świadek wylatuje przez okno akurat wtedy, gdy pilnuje go Dave Klein. I co taki prawdziwy wtajemniczony ma sobie twoim zdaniem pomyśleć?

- *Ja* tak sobie myślę, że omal nie spuściłeś łomotu tamtym związkowcom.

- Pewnie trzeba było wezwać dawnego Egzekutora, co? A tak na poważnie, nie

mógłbyś jakoś zaradzić? Mickey ma przez tych palantów problemy. Nie znasz jakichś mocnych chłopaków, którzy nie puściliby nas z torbami?

- Lejcie na nich, niech sobie pikietują.

- E-e. Drą się, kiedy kręcimy, co oznacza, że musimy robić powtórki, a to kosztuje.

Ktoś, gdzieś: - Kamera! Akcja!

- Mówię poważnie, Dave.

- Okej, zadzwoń do Grubego Mediny z hali sportowej przy Main Street. Powiedz, że kazałem przysłać pięciu jego bokserów do stworzenia blokady. I powiedz, że zapłacisz pięć dych od chłopaka.

- Naprawdę?

- Zadzwoń jeszcze dziś wieczór, a jutro skończą się twoje problemy ze związkami. Chodź teraz, chcę zobaczyć, co to za film.

Hajda na plan. Chick podniósł palec do ust - ujęcie w toku.

Dwóch gestykulujących „aktorów”. Statek kosmiczny w zbliżeniu: błotniki od chevroleta, kratownica wlotu powietrza od studebakera, wielki kontener jako platforma startowa.

Touch Vecchio: - Rosjanie przy pomocy rakiet zrzucili na Los Angeles atomowe odpady - to spisek mający na celu zamianę mieszkańców Miasta Aniołów w komunistyczne roboty! Wyhodowali wampirycznego wirusa! Ludzie zamieniają się w bestie, które pożerają własne rodziny!

Jego partner - blondyn o wypchanym kroczu: - Rodzina to rzecz święta, koncept łączący wszystkich Amerykanów. Za wszelką cenę musimy powstrzymać tę uzurpatorską inwazję!

Chick, zasłaniając usta: - Najlepsze jest to, że mój brat zabił ośmiu ludzi, a na poważnie bierze te bzdury. No i, czaisz, on i ten blond-cieplak rzną się w przyczepach, jak tylko znajdą okazję, a do tego uganiają się za chłopaczkami po kiblach w parku Fern Dell. Widzisz tego gościa z megafonem? To Sid Frizell, tak zwany reżyser. Mickey wynajął go za jakieś psie pieniądze, ale na moje facet wygląda jak były więzień, który nawet mongolskiego pornosu by nakręcić nie umiał. Zawsze gada z tym drugim, Wyliem Bullockiem, z tym operatorem, który przynajmniej ma gdzie mieszkać w przeciwieństwie do większości zatrudnionej przez Mickeya hołoty. Czaisz: całą ekipę wziął prosto z ulicy w dzielnicy slumsów. Wszyscy śpią tu, na planie, jakby to była jakaś menelska dżungla. A te dialogi? Dzieło Frizella - Mickey płaci mu dodatkowego dolca dziennie za pisanie scenariusza.

W zasięgu wzroku ani Mickeya, ani żadnych kobiet.

Touch: - Wyróżniłbym cały eszelon sowieckich dygnitarzy, żeby bronić świętości mojej rodziny!

Blondas: - Oczywiście myślę tak samo. Ale najpierw musimy unieszkodliwić te atomowe odpady, zanim przenikną do zbiornika z ujęciem wody pitnej dla Hollywood. Spójrz tylko na te nieszczęsne ofiary wampirycznego wirusa!

Najazd kamery na podskakujących przebranych za wilkołaków statystów. Hop, hop - z tylnej kieszeni wypadła butelka.

Sid Frizell: - Cięcie! Mówiłem wam, żebyście zostawiali te buzuny przy swoich barłogach! I pamiętajcie o zakazie pana Cohena: żadnego picia przed lunchem!

Jakiś kretyn dał nura do rakiety. Touch ukradkiem ścisnął tyłek Blondaska.

Frizell: - Pięć minut przerwy! Ale żadnego chlania!

W tle: - Łamistrajki! Szumowiny! Policyjne marionetki!

Glendy Bledsoe brak.

Touch powoli minął kamerę. - Cześć, Dave. Szukasz Mickeya?

- Ludzie wciąż mnie o to pytają.

- Dla wtajemniczonych jest to oczywiste.

Chick puścił oko. - Zjawi się tu w końcu. Wpada po drodze do takiej jednej piekarni, gdzie dostaje chleb sprzed tygodnia na kanapki. Czaisz, co tu jemy: stary chleb, stare pączki i mięso sprzedawane na tyłach jednej rzeźni w Vernon. Przestałem jeść na planie, kiedy znalazłem sierść w mojej kanapce z kielbasą i serem.

Roześmiałem się. Filmowy bełkot: Blondas z jakimś starym, odstrojonym jak Drakula palantem.

Touch westchnął. - Rock Rockwell będzie kiedyś wielką gwiazdą. Wiesz, że podpowiada samemu Elstonowi Majesce, jak interpretować rolę? A co to może znaczyć dla wtajemniczonych...?

- Kim jest ten Elston Majeska?

Chick: - Był ponoć gwiazdorem niemego kina gdzieś w Europie, a teraz Mickey załatwia mu przepustki z domu starców. To ćpun, więc Mickey płaci mu tą słabą herą, którą zdobywa prawie za darmo. Stary Elston klepie swoje kwestie, daje sobie w żyłę i pochłania słodycze. Żałuj, że nie widziałeś, jak się rzuca na te stare pączki...!

Staruch odwinął właśnie batonik mars i się zachwiał - Blondas przytrzymał go za szmaty.

Touch, omdlewająco: - Och, prawdziwy cukiereczek.

Frizell: - Glenda, za pięć minut na plan!

Kiedy poznałem Mickeya, wyciągał okrągły milion rocznie. A teraz? Jezu Chryste...

Chick: - Fortuna kołem się toczy. Touch: - I jeszcze się może odwrócić.

- Gówno prawda. Mickey wyszedł z pudła rok temu - i *nikt* nie traktuje go od tamtej pory tak jak dawniej. Nie boi się? Czterech z jego ludzi zostało sprzątniętych przez nieznaną sprawców - *naprawdę* nieznaną, nikt nie wie, kto to zrobił. Wy dwaj jesteście jedynymi żołnierzami, jacy przy nim tkwią i, prawdę mówiąc, nie rozumiem, czemu wciąż się go trzymacie. Bo co mu zostało? Automaty na monety w Czarnuchowie? A ile on na tym wyciągnie?

Chick wzruszył ramionami. - Jesteśmy, czaisz, z Mickeyem od bardzo dawna. I, czaisz, nie lubimy zmian. Mickey to wojownik, a wojownicy prędzej czy później dochodzą do sukcesu.

- Ładny mi sukces. W dodatku Lester Lake mówił, że jacyś goście spoza miasta dobierają się do automatów w Southside.

Chick wzruszył ramionami. Menelskie okrzyki i wilcze zawodzenie - Glenda Bledsoe wystrojona jak dziwka.

Rysopis:

Wysoka, smukła, złotowłosa. Nogi aż po same cycki - szeroki uśmiech mówił, że wszędzie witano ją z otwartymi ramionami. Nieco iksowate kolana, wielkie oczy, ciemne piegi. Wcielenie *czegoś* - może erotyzmu, może klasy.

Touch wtajemniczył mnie w szczegóły: - Boska Glenda. Rock i ja jesteśmy na planie jedynymi samcami, które nie ulegają jej wdziękom. Mickey odkrył ją, gdy pracowała w barze dla kierowców Scrivner's Drive-in. Jest nią zauroczony. Chick też. Glenda i Rock grają rodzeństwo. Ona została zarażona wampirowirusem i próbuje teraz zainfekować brata. Zamienia się w potwora, przed którym Rock musi uciekać na wzgórze.

Frizell: - Aktorzy na plan! Kamera! Akcja!

Rock: - Susie, jestem twoim starszym bratem. Wampirowirus zahamował twój rozwój moralny, a zostały ci jeszcze dwa lata do ukończenia liceum Hollywood High.

Glenda: - Todd, w czasach historycznej walki zasady burżuazji się nie liczą.

Zwarcie, pocałunek. Frizell: - Cięcie! Mamy to! Następne ujęcie.

Rock wyrwał się z uścisku. Gwizdy, pokrzykiwania. Jakiś chlor ryknął „buuuu”; Glenda pokazała mu środkowy palec. Mickey C, taszcząc jedzenie, wślizgnął się do przyczepy.

Okrążyłem plan zdjęciowy i zastukałem do drzwi.

- Kasę na wino dostaniecie dopiero o szóstej! Istny rejwach z tą hołotą! To jest plan

filmowy, a nie misja Armii Zbawienia!

Otworzyłem drzwi, złapałem lecący bajgiel. Czerstwy - odrzuciłem go z powrotem.

- David Douglas Klein. Przez to „Douglas” od razu wiadomo, żeś nie jest z mojej krwi, ty nieobrzezany szkopski popaprańcu. Nie chcesz mojego żarcia, ale założę się, że nie pogardzisz forszą, którą przekazał mi dla ciebie Sam Giancana. - Mickey wetknął mi kopertę pod kaburę. - Sammy ci dziękuje. Twierdzi, że wykonałeś świetną robotę, biorąc pod uwagę, jak mało miałeś czasu na przygotowanie.

- To nie było bezpieczne, Mick. Miałem przez tę sprawę spore kłopoty.

Mickey klapnął na krzesło. - Sammy’ego nie obchodzą twoje kłopoty. Akurat ty ze wszystkich ludzi najlepiej powinienes znać etos tego nie-obrzezanego pojebańca.

- Za to powinny go obchodzić *twoje* kłopoty.

- I obchodzą. Na swój wynaturzony, makaroniarski sposób przejmuję się moimi bolączkami.

Zdjęcia z rozkładówek Glendy - na wszystkich czterech ścianach przyczepty. - Powiedzmy, że tym razem trochę przekombinowałem.

- Jak to śpiewają w jakiejś piosence: „Czy powinno obchodzić to mnie”?

- Powinno. Dochodzenie Noonana w sprawie bokserskich oszustw wyleciało za okno razem z Johnsonem, więc teraz gościowi zależy, żeby znaleźć sobie jakąś robotę w Czarnuchowie. Jeśli fedzie uderzą na Southside, to dobiorą się do twoich automatów. O ile dotrą do mnie jakieś słuchy na ten temat, powiem ci, ale nawet ja mogę nie wiedzieć. Sam naraził twoje ostatnie źródło dochodu na spore kłopoty.

Chick V. w drzwiach; Mickey, z maślanym wzrokiem: - David, taki rejwach ty mi tu przepowiadasz, taki rejwach, który wcale mnie nie cieszy. A moim jedynym marzeniem jest doczekać legalności hazardu w niektórych dzielnicach. Wtedy wyjechałbym sobie na Galapagos i patrzył, jak żółwie się na słońcu pierdolą.

Wyśmiałem to. - Legalizacja rewirów hazardu nigdy nie przejdzie przez stanowe ustawodawstwo, a gdyby nawet przeszła, to ty w życiu nie dostałbyś koncesji. Bob Gallaudet jest jedynym znanym politykiem, który to popiera, ale zmieni zdanie, jak tylko zostanie prokuratorem generalnym.

Chick zakaszłał; Mickey wzruszył ramionami. Urzędowy świstek na drzwiach: „Wydział Zieleni i Wypoczynku - zezwolenie na filmowanie”. Zmrużyłem oczy - drobnym pismem: „Robert Gallaudet”.

To *też* wyśmiałem. - Bob pozwolił ci tu kręcić, by pozyskać fundusze na kampanię wyborczą. Lada dzień ma zostać prokuratorem okręgowym, a tobie się wydaje, że tysiączek

lub dwa utorują ci drogę do legalizacji hazardu. Jezu, tyś się chyba naćpał jak ten stary Drakula.

Całe mnóstwo zdjęć Glendy - Mickey słał im całusy. - Moja partnerka na bal maturalny w 1931 roku, którego nigdy nie miałem. Dałbym jej bukiet i zagwarantował wiele godzin miłego bara-bara.

- Zgodziła się?

- Jutro może się zgodzi, ale dziś złamała mi serce. Byliśmy już umówieni na kolację, lecz zadzwonił Herman Gerstein. Jego firma ma się zająć dystrybucją mojego filmu i Glenda jest mu potrzebna, by pokazać się na promocyjnej randce z tym pedalskim wrzodem na dupie Rockiem Rockwellem. Taki rejwach - Herman chce z tego dupojebca zrobić gwiazdę i panicznie się boi, że brukowce odkryją, iż facet woli dawać w kakałko. Muszę wyrzec się jej towarzystwa z powodu takiego matactwa. Moja królowa bara-bara...

„Promocyjna randka” - naruszenie zasad kontraktu. - Mickey, pilnuj lepiej swojego interesu z automatami. Pamiętaj, co ci powiedziałem.

- Idź już, David. Weź sobie bajgla na drogę.

Wyszedłem; Chick wszedł do środka. Sprawdziłem kopertę - pięć kawałków.

Budka telefoniczna, dwie dziesięciocentówki: policyjna linia wydziału ruchu drogowego, Junior.

Fakty: Glenda Louise Bledsoe, wzrost: 170 cm, włosy blond, oczy niebieskie; ur. 3.08.1929 w Provo, Utah. Kalifornijskie prawo jazdy od sierpnia 1946, pięciokrotnie ukarana za naruszenie przepisów drogowych. Czerwono-biały Chevrolet korweta rocznik 1956, Cal. DX 413. Zamieszkała: Hollywood, N. Mount Airy nr 2489V2.

Telefon do Juniora na Komendzie - pech - dyżurny z obyczajówki powiedział, że sierżant Stemmons w ogóle się nie pokazał. Zostawiłem wiadomość: zadzwoń do mnie do Stan's Drive-in.

Pojechałem tam, zająłem miejsce tuż przy telefonie. Kawa, hamburger - przegląd papierów z posterunku w Hollywood.

Włamywacze, którzy się przyznali - rysopisy / metody działania / wcześniejsze dokonania - robiłem notatki. Wilkołak - cholera, wciąż na wolności. Nazwiska, nazwiska, nazwiska - kandydaci na psychola do wrobienia. Notowałem pospiesznie, rozpraszany przez gadatliwych kelnerów, i wydawałem swoje nowe pieniądze. Dręcząca myśl: wrobienie jakiegoś frajera nie było najlepszym rozwiązaniem - pozbawiało możliwości skojarzenia Lucille z włamywaczem i znalezienia odpowiedzi na pytanie DLACZEGO?

Telefon - pobiegłem i chwyciłem słuchawkę. - Junior?

- No, dyżurny powiedział, że mam do ciebie zadzwonić.

Ostrożność w głosie - zupełnie jak nie on. - Dostałeś tamtą notatkę, którą ci zostawiłem, tak?

- Tak.

- Dobra. I sprawdziłeś akta dziwek na posterunkach w poszukiwaniu papierów Lucille?

- Właśnie nad tym pracuję. Dave, nie mogę teraz rozmawiać. Muszę... Słuchaj, zadzwonię do ciebie później.

- Później, kurwa. Bierz się do roboty od zaraz... - TRACH. Ciągły sygnał.

W domu, papierkowa robota. Byłem wściekły na Juniora - coraz bardziej nieodpowiedzialny śmieć. Dokumenty: raport dla Exleya w sprawie Kafesjianów pęczniał niemal z godziny na godzinę. Następnie spisy: potencjalne ogony Glendy, potencjalni psychole do wrobienia we włamanie. Telefony do mnie: Meg - Jack Woods wydebił nasz zaległy czynsz; Pete B. - nie zawieź pana Hughesa, przekonałem go, że nie zachowasz się jak szczeniak. Telefony, które sam wykonałem: obyczajówka, meta Juniora - pech - znaleźć go i wyrzucić mu to niesubordynowane serce. Lista ogonów - znowu pech - nie ma nikogo wolnego na dziś wieczór. Z braku laku muszę odbębnić to sam - promocyjna randka oznaczała naruszenie postanowień kontraktu.

Z powrotem do Hollywood: boczne uliczki, trasa szybkiego ruchu. Żadnych ciągnących się za mną ogonów - na pewno. W górę Gower, Mount Airy, zakręt w lewo.

Nr 2489: ogrodzony teren z bungalowami - brzoskwiniowy tynk. Parking - wśród innych samochodów czerwono-biała korweta.

17:10 - zmierzch. Podjechałem bliżej, by mieć widok na teren osiedla / parking.

Czas się dłużył - obserwacyjna rutyna - odlać się do kubka, wylać, potem się zdrzemnąć... Ruch samochodowy i pieszy - niewielki. 19:04 - trzy pojazdy wzdłuż krawężnika.

Trzaskanie drzwiami, błyski fleszy: Rock Rockwell - smoking i bukiet. Lekki bieg na osiedle bungalowów, w oddali Glenda - urocza - w obcisłej sukni z dzianiny. Błysk lampy wychwycił jej typowe *Spojrzenie*: to tylko żart i ja o tym wiem. Zmiana dekoracji: wszystkie trzy samochody zawracają i kierują się na południe.

Obserwacja w czasie jazdy - cztery wozy jeden za drugim - Gower, Sunset, na zachód. Strip, klub Largo, gromadna wysiadka z trzech aut.

Służalczy odźwierni, kłaniając się, wybiegli im naprzeciw. Kolejne fotografie - Rockwell wyglądał na znudzonego. Zaparkowałem w niedozwolonym miejscu, stawiając za

przednią szybą znak: „Pojazd Policji”. Towarzystwo weszło do środka.

Pokazałem odznakę i wkroczyłem za nimi; pokazałem odznakę i zwałem z barowego stołka jakiegoś asfalta. Na scenie Turk Butler - knajpiany wyjec numer jeden. Przy stoliku w pierwszym rzędzie - Rock, Glenda, pismaki. Fotoreporterzy przy wyjściu - obiektywy ustawione na jak najlepszą ostrość.

Złamże wreszcie jakieś postanowienie kontraktu.

Kolacja: woda sodowa, słone paluszki. Prosta robota, wystarczyło patrzeć: Glenda gadała, Rock siedział naburmuszony. Jego akurat dziennikarze olewali - nuda.

Turk Butler zszedł ze sceny, wkroczył na nią jakiś żeński zespół. Glenda śmiała się i paliła. Tancerki miały wielkie cyce - Glendzie ze śmiechu podciągnęła się sukienka. Rock złopał whisky z sokiem cytrynowym.

Dokładnie o dziesiątej zmiana lokalu - na drugą stronę Sunset, na piechotę do Crescendo. Kolejny barowy stołek i znów obserwacja: sto procent Glendy. Olśniewająca Glenda - strzępy wspomnień Meg i jej tego CZEGOŚ.

Północ - pęd do samochodów; jechałem za kawalkadą ryzykownie blisko. Z powrotem do Glendy, reflektory na chodniku: udawany pocałunek na dobranoc, utrwalony na fotograficznej kliszy.

Dziennikarze się zmyli; Glenda pomachała. Cisza dokoła, w której wyraźnie niosły się głosy.

Rock: - Cholera, zostałem teraz bez wozu.

Glenda: - Weź mój i przywieź ze sobą Toucha. Powiedzmy za dwie godziny?

Rock chwycił jej kluczyki i ruszył biegiem - uradowany. Korweta ruszyła, drąc gumy - Glenda się skrzywiła. „Przywieź ze sobą Toucha” - to wydało mi się dziwne. Zacząłem go śledzić.

Wzdłuż Gower na południe, Franklin na wschód. Ruch znikomy - wciąż nikt *mnie* nie śledził. Na północ po Western, jakby jechał na plan - dzięki zezwoleniu na filmowanie park nie był na noc zamykany.

Los Feliz, zakręt w lewo, Fern Dell - strumyki i polanki, a za nimi wzgórza Griffith Park. Zamrugały światła stopu - o kurwa - Fern Dell - gliniarze z obyczajówki nazywali to miejsce Rajem Lachociągów.

Zaparkował - godziny szczytu - ogniki papierosów błyskające w ciemności. Zjechałem na prawo i stanąłem - światło moich reflektorów pochwyciło Rocka i śliczniutkiego homusia.

Zgasilem lampy, uchyliłem okno. Byłem blisko - podsłuchałem:

- Hej.

- No hej.

- Hm... uważam, że jesień to najpiękniejsza pora roku w L.A., a ty?

- Jasne. Słuchaj, właśnie pożyczyłem od kogoś *naprawdę* zarypiasty samochód. Może zdążylibyśmy wpaść jeszcze na chwilę do Orchid Room, a potem gdzieś byśmy pojechali. Mam trochę wolnego czasu, zanim pojedę po mojego chło... To znaczy, zanim po kogoś pojedę.

- Szybki jesteś.

- Może i tak. Ale chodź, zgódź się.

- Nic z tego, mój słodziutki. Jesteś wielki i zuchwały, co nawet mi się podoba, ale ostatnio, jak poszedłem z wielkim i zuchwałym facetem, okazało się, że to zastępca szeryfa.

- Och, daj spokój.

- Nic z tego, niet, nein, nie ma mowy. Poza tym słyszałem, że obyczajówka działa ostatnio w Fern Dell.

Bzdura - mój wydział nigdy nie czepiał się pedałów. No chyba że... wielki kowboj obyczajówki Junior Stemmons.

Rock: - To dzięki za miłą chwilę. - Błysk zapałki, zapalony przez Rocka papieros. Wyruszył na łowy - nietrudno go było śledzić - obserwowałem ognik papierosa wędrujący od cioty do cioty.

Czas leciał wśród dźwięków wydawanych przez całe to towarzystwo - z głębi lasu dobiegały jęki rozkoszy. Pierwsza po północy, dziesiąta po pierwszej - Rock wrócił, zapinając rozporek.

Warkot - korweta ruszyła. Jechałem za nią wolno - zero ruchu - Rock najwyraźniej zmierzał na plan. Raptem na drodze blokada - faceci z pałkami do baseballu machnęli, że ma jechać dalej.

Pojawiły się światła ciężarówki - cofnąłem się i obserwowałem.

Pisk hamulców - wóz z dużą platformą, a na niej pikietujące błazny. Błysnęła latarka - oślepiająca jasność dosięgła celu.

Pakerzy ruszyli na ciężarówkę, machając pałkami - nabitymi gwoździami maczugami. Przednia szyba eksplodowała - z szoferki wytoczył się pasażer, plując szkłem. Kierowca rzucił się do biegu - gwóźdź pozbawił go nosa.

Opadła kłapa platformy - pałkarze wdarli się na pakę - walili po żebrach. Gruby Medina chwycił jednego gościa za włosy - zdarł mu skalp.

Żadnych krzyków - nie, to nie tak - absolutnie żadnego dźwięku...

Z powrotem do Fern Dell i dalej, do Glendy. Żadnych krzyków - to dziwne - aż

wreszcie krew w uszach przestała mi dudnić i znowu zacząłem słyszeć.

Czekałem na chłopców: Rocka i Toucha - tego ciotowatego ośmiokrotnego zabójcę. Podejrzana sprawa: druga w nocy, a gwiazda kina klasy B bawi się w dobrą gospodynię.

Na osiedlu bungalowów paliło się tylko jedno światło - jej. Włączyłem radio i zacząłem zmieniać częstotliwości, tak dla zabicia czasu. Wywołania centrali - częstotliwość Wydziału - głosy.

Rozmowa o święnięciu futer od Hurwitza - chłopcy z wydziału kradzieży. Rozpoznałem głosy: Dick Carlisle i Mike Breuning - twardziele Dudleya Smitha. Po futrach ani śladu; Dud kazał przycisnąć paserów - i to *mocno*. Trzask: zakłócenie i moment rozmowy pomiędzy dwoma posterunkami. Znowu Breuning: Dud ściągnął Johnny'ego Duhamela z wydziału do walki z przestępczością zorganizowaną - Johnny: przerażający, bezwzględny eks-bokser. Znowu zakłócenia - pokręciłem gałką - kradzież ze sklepu monopolowego na La Brea.

Na parking wjechała korweta; chłopcy ruszyli prosto do domku Glendy.

Pojedynczy dzwonek - drzwi otworzyły się i zamknęły.

Jakby tam podejść...

Od podwórza - zbyt ryzykowne. Na dach - nie ma się jak wspiąć. Od tyłu - ktoś może wyrzeć przez okno.

Trzeba zaryzykować - warto - może da się podsłuchać coś ciekawego.

Zbliżyłem się i odliczyłem tylne drzwi - jeden, dwa, trzy - jej: zamknięte na głucho. Jedno okno - szpara pomiędzy zasłonkami - wzrok na szybie:

Ciemna sypialnia, uchylone drzwi do sąsiedniego pokoju.

Naparłem na okno i pchnąłem w górę. Otwarte - bez najłżejszego szmeru czy skrzypnięcia. Skok przez parapet - i już byłem w środku.

Zapachy: wata, zwietrzałe perfumy. Kompletna ciemność przeszła w szarość - ujrzałem łóżko i półki na książki. Głosy - przywarłem do drzwi - słuchałem:

Glenda: - No to mamy precedens.

Touch: - Ale nie najszcześniejszy, słonko.

Rockwell: - Marie „Figura” McDonald. Gwałtowny rozwój kariery, a potem raptem to porwanie. Gazety raz dwa zwęszyły promocyjny szwindel. Myślę, że...

Glenda: - Wszystko przez to, że tamta sprawa wyglądała mało realistycznie. Nawet włosów nie miała potarganych. Pamiętajcie, że Mickey Cohen finansuje nasz film. Leci na mnie, więc prasa od razu zacznie wietrzyć jakąś gangsterską intrygę. Howard Hughes do niedawna mnie u siebie gościł, więc posłuży nam jako aktor drugoplanowy...

Touch: - „Gościł”, cóż za eufemizm.

Rock: - Co to jest eufemizm?

Touch: - Dobrze, że jesteś taki śliczniutki, bo na inteligencji daleko byś nie zajechał.

Glenda: - Przestańcie już i słuchajcie. Zastanawiam się, co pomyśli policja. Nie będzie to porwanie dla okupu, bo na pewno nikt nie chciałby zapłacić żadnych konkretnych pieniędzy, żeby wyciągnąć mnie i Rocka z kłopotów. Wydaje mi się, że...

Touch: - Policja pomyśli, że chodzi o zemstę na Mickeyu albo coś takiego, a Mickey nie będzie miał o niczym zielonego pojęcia. Policja uwielbia zawracać głowę Mickeyowi. Zawracanie głowy Mickeyowi to ulubione zajęcie Wydziału Policji Los Angeles. A wy oboje będziecie *ustawieni*. Georgie Ainge obije cię troszkę, tylko odrobinę, żeby wyglądało wiarygodnie. Policja to kupi, więc się nie martw. Oboje zostanieie ofiarami porwania i oboje zyskacie rozgłos.

Rock: - Metodyczne działanie.

Glenda: - To skompromituje Howarda, tego padalca. W życiu nie zerwie kontraktu z piękną zakładniczką.

Touch: - Powiedz prawdę, słodziutka. Był dobrze podwieszony?

Glenda: - Podwieszony jak orzeszek na gałęzi.

Wszyscy ryknęli śmiechem. Doprawdy, śmiechu warte: sfingowane porwania *zawsze* robiły klapę.

Szczelina w drzwiach - przywarłem mocniej do ściany, zajrzałem. Glenda - szlafrok, mokre włosy: - Gadał o samolotach, żeby mu stanął. Na piersi mówił, że to moje śmigielka.

Znowu śmiech - Glenda znikła z pola widzenia. Zgrzyt gramofonowej igły, Sinatra - przeczekam piosenkę, żeby jeszcze raz na nią spojrzeć.

Pech - tylko „Ebb Tide”, wykonana bardzo powoli. Przez sypialnię, przez okno i ta szalona myśl: Nie *podkabluję jej*.

Potwory:

Charles Issler - przyznał się do morderstw kobiet; pisano o nim na pierwszych stronach gazet. „Bijcie mnie! Bijcie!” - ponoć pogryzł gliniarzy, którzy go nie posłuchali.

Michael Joseph Krugman - przyznał się do zabójstwa Jezusa Chrystusa. Motyw: zemsta - Jezus zerznął mu żonę.

Zawroty głowy:

Całe mnóstwo kartotek takich, co się przyznali - prędzej znajdę frajera na wydruku listy zatrzymanych na Komendzie. Do głosu zaczęło dochodzić jakieś PRZECZUCIE...

Donald Fitzhugh - przyznał się do zabójstw pedałów; Thomas Mark Janeway -

molestowanie dzieci. To PRZECZUCIE nie dawało mi spokoju - stało się niemal udręką. Wilkołak: dusiciel / rzeźnik / zabójca-włóczęga. Żadnych sensownych kandydatów...

Ocknąłem się. TO PRZECZUCIE - nagle stało się jasne:

Kafesjanie *wiedzieli*, kto zbezczeszczył im dom - jeśli znajdę kozła ofiarnego, wszystko spieprzą.

Przesiąknięta potem pościel / przesiąknięte potem dokumenty / ta kartoteka, którą dorwałem później:

George Sidney Ainge, alias „Georgie”. Biały, ur. 28.11.1922. Wyroki za stręczycielstwo: 1948, 1953 - ogółem czternaście miesięcy w więzieniu okręgowym. Zamieszany w handel bronią - 1956, 57, 58 - bez wyroku. Ostatni znany adres: S. Dunsmuir 1219, L.A. Posiadany pojazd: cadillac eldo, rocznik 1951, QUR 288.

Touch do Glendy: „Georgie Ainge obje cię troszkę, tylko odrobinę”.

Ogoliłem się, wykąpałem, ubrałem. Glenda z uśmiechem mówiąca o tym szwindelku...

W biurze czekała na mnie notatka służbowa od Exleya: „Kafesjan /459 - kompletny raport”. 8:00 - nie zjawiał się jeszcze żaden detektyw - brak możliwości pozyskania informacji na temat Georgiego Ainge’a.

Kawa - tego mi było trzeba. Zadzwonił jakiś prokuratorzyna - w sprawie tamtego spieprzonego nalotu na bukmacherską melinę - na-wcisnąłem mu kitu, jak prawnik prawnikowi. Zjawiał się Junior - wszedł bocznymi schodami, cichaczem. Gwizdnąłem - głośno i przeciągle.

Podszedł. Zamknął drzwi, ja zniżyłem głos: - Nigdy więcej nie odkładaj w ten sposób słuchawki, gdy ze mną rozmawiasz, i nie cwaniakuj. Jeszcze raz się tak zachowasz, a wystosuję prośbę o twoje przeniesienie, co zrujnuje ci karierę w Wydziale Policji tak szybko, że...

- Dave...

- Zamknij się. Stemmons, masz się, kurwa, trzymać moich wytycznych co do joty. Masz wykonywać moje rozkazy, robić wszystko, co ci każę. A teraz do rzeczy: sprawdziłeś akta na posterunkach pod kątem Lucille Kafesjian?

- J- jest n-nie notowana, sprawdziłem wszędzie. - Wystraszony, rozdygotany.

Zwrot: - Czepiałeś się ostatnio pedziów w parku Fern Dell?

- S-słucham?

- Jeden cieplak powiedział, że obyczajówka działa teraz w parku, a obaj wiemy, że to bzdura. Powtarzam więc, czepiałeś...?

Ręce w górę, żebym się uspokoił. - No dobra, dobra, przyłapałeś mnie. Byłem winny przysługę swojemu byłemu studentowi z Akademii. Pracuje na posterunku w Hollywood i jest zawalony robotą, a dowódca kazał mu się zająć sprawą zabójstw tych włóczęgów. Zwinąłem kilku pedziów, a on ich spisał. Słuchaj, przepraszam, że nie trzymałem się regulaminu...

- *To się go, kurwa, trzymaj!*

- Jasne, Dave, wybacz.

Roztrzęsiony i spocony - podałem mu chusteczkę.

- Słyszałeś kiedyś o alfonsie, który nazywa się Georgie Ainge? Na boku handluje też bronią.

Pełne zapału potaknięcie, żeby mnie tylko zadowolić. - Słyszałem, że to gwałcieciel. Jeden z detektywów powiedział mi, że lubi numerki, w których zadaje kobiecie ból.

- Wytrzymaj tę swoją cholerną gębę. Twój pot kapie mi na podłogę...

Junior błyskawicznie wyciągnął spluwę i wycelował *we mnie*. Szybki policzek - mój pamiątkowy sygnet ze studiów prawniczych przeciął mu skórę.

Pobiełałe knykie na pistolecie. Nie zgłupiał do reszty - celował teraz w podłogę.

- Zachowaj tę wściekłość, twardzielu. Mamy robotę na boku i chcę, żebyś był wkurzony.

Osobne samochody, niech pokiśnie trochę w niedoinformowaniu: dobry glina / zły glina, bez aresztowania. Niech będzie wściekły: mam akurat fuchę, a jedno sfingowane porwanie może mi ją spieprzyć. Junior z gorliwością: „Jasne, Dave, pewnie”.

Dojechałem tam pierwszy - niby-zameczek - cztery kondygnacje, na każdej może z dziesięć mieszkań. Eldo, rocznik 1951, zaparkowany wzdłuż krawężnika na potwierdzenie danych z kartoteki Ainge'a.

Sprawdziłem skrzynki na listy: G. Ainge, 104. Ford Juniora dobił do krawężnika - dwa koła wjechały na chodnik. Ruszyłem korytarzem prosto do celu.

Junior mnie dogonił. Mrugnąłem do niego, on do mnie - jakby miał tik nerwowy. Nacisnąłem na dzwonek.

Drzwi uchyliły się odrobinę. Pociągnąłem się za ucho - dołóż oprychowi.

Junior: - Wydział Policji, otwierać! - Źle - dałem mu sygnał, że ma się wdrzeć siłą.

Drzwi otworzyły się szeroko. Przed nami: spasiony męt z podniesionymi rękoma. Nic nowego - zaraz się zacznie śpiewka pt. „Jestem czysty”.

- Jestem czysty, panowie. Mam porządną pracę i trzymam przy sobie wyniki badań, które świadczą, że już nie biorę. Jestem na zwolnieniu warunkowym, a mój kurator wie, że przerzuciłem się z hery na jabole.

Uśmiechnąłem się. - Ależ nie mamy wątpliwości, że jest pan czysty, panie Ainge. Możemy wejść?

Ainge usunął się na bok, Junior zamknął drzwi. Burdel: składane łóżko, walające się wszędzie butelki po winie. Telewizor, czasopisma: *Cicho sza!*, świerszczyki.

Junior: - Całuj ścianę, zasrańcu.

Ainge stanął posłusznie w rozkroku. Wziąłem do ręki *Cicho sza!*: na okładce Marie „Figura” McDonald, królowa sfigowanych porwań.

Georgie lizał tapetę; Junior obszukiwał go powoli. Strona druga: jakiś koleś zawiózł Marie do Palm Springs i ukrył ją w starej górniczej szopie. Żądanie okupu - jej agent zawiadomił FBI. Szyderstwo: pięć prostych kroków - jak upozorować własne porwanie.

Junior puścił Ainge'a - cios w nerki - nieźle.

Georgie głośno zassał powietrze. Rzuciłem okiem na świerszczyki - sadystyczne świństwa - kobiety skrepowane i zakneblowane.

Junior kopnął Ainge'a tak, że ten legł twarzą w dół. Jedna blondynka wyglądała trochę jak Glenda.

Na głos: - „Lekcja numer jeden: najpierw zadzwoń do Heddy Hopper*. Lekcja numer dwa: nie wynajmuj porywaczy z Centralnej Agencji Castingowej. Lekcja numer trzy: nie płacć wynajętemu dziennikarzowi znaczonejmi pieniędzmi z okupu.” Czyj to pomysł, Georgie? Twój czy Toucha Vecchio?

* Hedda Hopper (1890-1966) - amerykańska gwiazda filmowa i autorka „plotkarskiej” audycji radiowej, a następnie felietonów o tej samej tematyce, dotyczących Hollywood. W latach czterdziestych stworzyła serię dokumentalną zatytułowaną *Hedda Hopper's Hollywood*.

Brak odpowiedzi.

Mignąłem dwoma palcami: IDŹ NA CAŁOŚĆ. Junior zaczął walić w nerki; z ust Georgiego Ainge'a popłynęła zółć.

Ukląknę blisko. - Opowiedz nam o tym. I tak do niczego nie dojdzie, ale opowiedz. Mów ładnie, to nie naskarżymy twojemu kuratorowi. Ale jak będziesz niegrzeczny, wrobimy cię w posiadanie heroiny.

Bełkot: - Pierdol się.

Dwa palce / IDŹ NA CAŁOŚĆ.

Szybkie, mocne ciosy w kark - Ainge zwinął się w kłębek. Pięść trafiła w podłogę - Junior zaskomlał i chwycił za pistolet.

Wyrwałem mu go, wyciągnąłem magazynek i rzuciłem na podłogę.

Junior: - Jezu, Dave!

Żegnaj, twardzielu.

Ainge zajęczał - Junior kopnął - trzasnęły żebra.

- OKEJ! OKEJ!

Zawlokłem go na krzesło; Junior wyrwał mi swojego gnata. Na łóżku butelka jabola - zrzuciłem ją.

Bulgot - Ainge kaszlnął i splunął krwią. Junior szukał na podłodze magazynku - na czworakach.

- Czyj to pomysł?

Ainge, krzywiąc się: - Jak się dowiedzieliście?

- Nieważne. Zadałem ci pytanie. Czyj to pomysł?

- Toucha, Toucha V., to jego pomysł. Chodziło o to, żeby podkreślić karierę tego jego chłoptasia i załatwić tej blond piździe reklamę. Touch zaproponował trzy stowy, żebym ją obił, ale lekko. Wziąłem tę robotę tylko po to, żeby trochę zasmakować.

Junior: - Zasmakować w herze? Zdawało mi się, że jesteś czysty, za-srańcu.

- „Zasraniec” to słowo z bajek dla dzieci. Wyciąłeś swoją odznakę z pudełka po płatkach śniadaniowych?

Przytrzymałem Juniora, żeby ochłonął. - Zasmakować w czym? Chichot. - Nie handluję już bronią, nie stręczę prostytutek. Przerzuciłem się z hery na sikacze, więc moje smaki...

- *W czym chciałeś zasmakować?*

- Cholera, chciałem tylko wpierdolić tej dziwce Glendzie.

Zamarłem - Ainge bełkotał dalej, ziejąc cuchnącym winem.

- ...chciałem tylko zadać ból dupie, którą miał Howard Hughes. Wylali mnie z Hughes Aircraft w czasie wojny, więc można powiedzieć, że ta cipa Glenda miała być moją zapłatą. Kurwa, niezły z niej kawał...

Wykopnąłem spod niego krzesło, zrzuciłem na jego głowę telewizor. Umknął - lampy trzasnęły, eksplodowały. Chwyciłem pistolet Juniora - wycelowałem, strzeliłem - pstryk: brak pierdolonego magazynka, kurwa mać.

Ainge wsunął się pod łóżko. Cichy, grzeczny wywód:

- Myślicie, że ta cała Glenda to dziewica orleańska? Ja ją *znam*, puszczała się kiedyś pod opieką tego alfonsa Dwighta Żylety. Mogę ją wam podać jak na tacy *prosto do komory gazowej*.

„Żyleta” - dziwne zabójstwo - sprawa nierozwiązana. Rozładowałem swoją spluwę -

tak na wszelki wypadek.

Ainge, po cichu: - Niech pan słucha, handlowałem wtedy bronią. Glenda o tym wiedziała. Żyleta ją okładał, więc kupiła sobie trzydziestkę dwójkę do obrony. Nie wiem, co się stało, ale Glenda zastrzeliła Żyletę. Zastrzeliła go, odebrała mu nóż i go, kurwa, pocięła. A potem odsprzedała mi spluwę. Mam ją ukrytą, wie pan, pomyślałem sobie, że może kiedyś, gdzieś, coś... może są na niej odciski palców. Chciałem ją postraszyć przy tym porwaniu. Touch o niczym nie wie, *ale pan może ją posłać do komory gazowej.*

Przypomniałem sobie sprawę:

Rok '55, może '56 - Dwight Żyleta, alfons Mulat, załatwiony we własnym mieszkaniu. Zajmowali się tym ludzie z Highland Park: śmiertelne strzały z nieodnalezionej broni, pocięty po śmierci sztywniak. Nożownik Żyleta vel „Krwawa Kosa”. Wyniki ekspertyzy sądowej: krew o dwóch grupach, kobiecy włos i odłamki kości. Hipoteza: bójka z dziwką przy użyciu noża; dziwka strzeliła i pociachała maniaka ostrzy.

Mrowienie wzdłuż kręgosłupa.

Ainge wciąż paplał - same bzdury - nie mogłem go zrozumieć. Junior pospiesznie bazgrał coś w notesie.

Szybko - nieważne dlaczego - znajdź pistolet.

Jeden pokój - łatwa rewizja - szafa, komoda, szafki kuchenne. Ain-ge'owi gęba się nie zamykała - Junior pomógł mu wywlec się spod łóżka. Przewracałem wszystko do góry nogami - nic: tylko porno-magazyny, zaświadczenia od kuratora, prezerwatywy. Szybkie spojrzenia: Junior, fachowiec od gromadzenia materiału dowodowego, przewracający strony notesu.

Pistoletu brak.

- Dave.

Ainge już się rozluźnił - nowa flaszka wina, do połowy opróżniona. Junior: - Dave, mamy zabójstwo.

- Nie. To za stara sprawa, a poza tym mamy tylko słowa tego kretyna.

- Dave, daj spokój.

- Nie. Ainge, gdzie jest ta broń?

Brak odpowiedzi.

- Powiedz mi, gdzie jest ta spluwa, do jasnej cholery. Brak odpowiedzi.

- Ainge, dawaj tę pierdoloną spluwę.

Junior, szybka mowa rąk: JA SIĘ NIM ZAJMĘ.

To niech się zajmie zasańcem - złapałem jego notes. Rzuciłem okiem - cały belkot

Georgiego - przybliżone daty, szczegóły. Broń w niewiadomym miejscu - szanse na znalezienie odcisków palców: trzydzieści do jednego.

Junior, z groźbą w głosie: - Dave, oddaj mi notes.

Cisnąłem mu go. - Zaczekaj na zewnątrz.

To przeszywające spojrzenie - nieźle jak na takiego śmiecia.

- *Stemmons, na zewnątrz.*

Junior wyyywlókl się na korytarz, bez pośpiechu, jak na twardziela przystało. Zamknąłem drzwi na klucz i skupiłem się na Ainge'u.

- Dawaj spluwę.

- Za nic na świecie. Wtedy gadałem, bo miałem cykora, ale teraz zmieniłem zdanie.

Chcesz poznać mój punkt widzenia?

Kastet w gotowości.

- Moim zdaniem ten gówniarz sądzi, że oskarżenie tej pizdy Glendy o morderstwo to dobry pomysł, ale ty uważasz inaczej. Wiem też, że gdybym oddał tę spluwę, złamałbym zasady zwolnienia warunkowego, bo oznaczałoby to, że przechowywałem jakąś kurewską kontrabandę. Wiesz, co to jest as w rękawie? Wiesz...

Na niego - kastet w górę, w dół - płyty żywego mięsa / połamane kości twarzy / bojaźń boża w oczach:

- Żadnego porwania. Ani słowa Touchowi czy Rockwellowi. Nie rozmawiasz na temat Glendy Bledsoe, w ogóle się do niej nie zbliżasz. Nie próbujesz nawet oddać tej spluwy mojemu partnerowi ani nikomu innemu.

Kaszel / jęki / prychnanie oznaczające „tak, tak, tak”. Krwawa plwocina na moich dłoniach; fale bólu sunące w górę bijącej ręki. Utorowałem sobie drogę wśród resztek telewizora i wyszedłem.

Junior na chodniku z papierosem w zębach. Żadnych wstępów: - Zwijamy tę całą Bledsoe za Żyletę. Bob Gallaudet zagwarantuje Ainge'owi nietykalność i nie pociągnie do odpowiedzialności za ukrycie pistoletu. Dave, to była dziewczyna Howarda Hughesa. To naprawdę wielka sprawa.

Pulsowanie w skroniach. - Gówno prawda. Ainge powiedział mi, że wymyślił tę spluwę. Mamy tylko zabójstwo sprzed trzech lat i jednego rzekomego świadka, byłego skazańca. To wszystko *do dupy*.

- Nie, to teraz Ainge ci nakłamał. Myślę, że ten pistolet naprawdę istnieje.

- Gallaudet nigdy nie wszcząłby tej sprawy. Jestem prawnikiem, ty nie. Więc lepiej mi uwierz.

- Dave, tylko posłuchaj.

- Nie, zapomnij o tym. Byłeś tam naprawdę świetny, ale to już koniec. Przyjechaliśmy tu, żeby zapobiec zaplanowanemu przestępstwu i...

- I ocalić twoją fuchę.

- No właśnie, fuchę, z której ci co nieco odpalę.

- Co będzie stanowiło nie opodatkowany dochód, a to oznacza naruszenie wydziałowych przepisów.

Ze wściekłością: - Nie ma żadnej sprawy. Rozpracowujemy włamanie do Kafesjianów i to jest dla nas najważniejsze, bo Exley ma na tym punkcie pierodlca. Jak chcesz zarobić, to musisz mnie posłuchać. Może wyciszymy tę sprawę, może nie. Musimy rozpatrzeć ją pod wieloma względami, żeby ochronić Wydział, i nie chcę, żebyś wyskoczył jak Filip z konopi z jakimś cuchnącym starzyzną zabójstwem alfonsa.

- Zabójstwo to zabójstwo. A wiesz, co mi się wydaje?

Mały, pewny siebie zasraniec. - Co?

- Że ty chcesz ochraniać tę kobietę.

Wściekłość: przed oczami czerwień, potem czern.

- I uważam, że jak na skorumpowanego gliniarza, to za mało się cenisz. Jak już chcesz brać, to bierz na wielką skalę. Gdybym to ja miał kiedyś złamać przepisy, nie zaczynałbym od samego dna.

STUPROCENTOWA CZERŃ. Kastet.

Jeden cios w kark - Junior wpadł do swojego samochodu. Odjeżdżając, otworzył okno: - Jesteś moim dłużnikiem za to, jak mnie traktujesz! Jesteś moim dłużnikiem! A mogę się zgłosić po swój dług już bardzo niedługo!

CZERWIEN CZERŃ CZERWIEN.

Junior, zarzucając tyłem, przejechał na czerwonym świetle.

Pojechałem na plan tylko po to, żeby ją zobaczyć; myślałem, że jedno spojrzenie powie mi tak lub nie.

Wielkie błękitne oczy przeszły mnie na wylot - nie potrafiłem niczego odgadnąć. Grała; śmiała się; rozmawiała - jej głos niczego nie zdradzał. Trzymałem się blisko przyczep i wyobrażałem sobie jej ujęcia - Wampirzyca / być może krwawa zabójczyni alfonsa. Zmiana kostiumu, ze skromnego stroju na długą wieczorową suknię...

Blizny na łopatce. Pochodzenie: cięcia nożem plus jedno dźgnięcie - pewnie z uszkodzeniem kości. Tytuł w stylu *Cicho sza!*:

AKTORKA/ DZIWIKA MORDUJE PÓLCZARNEGO ALFONSA! LOTNICZY

MAGNAT ZAŁAMANY! NIEUCZCIWY POLICJANT SPADA Z PIEDESTAŁU PROSTO W SZAMBO!

Przyglądałem się, jak gra, jak mami całą tę głupią ferajnę. Zrobiło się ciemno, a ja tylko patrzyłem, nikt nie przeszkadzał czatującemu pod drzwiami gwiazdy dupkowi.

Deszcz przerwał zdjęcia - inaczej gapiłbym się całą noc.

Chwila w budce telefonicznej, znowu pech: na Komendzie nie zastałem ani Exleya, ani Juniora, na którym mógłbym się wyżyć. Chciałem wybadać Wilhite'a - nie było go ani w robocie, ani w domu. Pojechałem do Hody'ego przy Vine Street: papierkowa robota, kolacja.

Napisałem dwa raporty dla Exleya: w jednym ujawniłem wszystko, w drugim zataiłem puszczałstwo Lucille - zabezpieczenie na wypadek, gdybym postanowił jednak trzymać z Wilhitem. Ten pomysł z wrobieniem jakiegoś frajera - nic z tego - Exley by tego nie łyknął, a przez tych Kafesjanów czułem się jak w imadle. Nie mogłem się skupić - po głowie wciąż tłukł mi się Junior i jego głędzenie o morderczynie Glendzie.

Eks-dziwka Glenda; dziwka Lucille.

Deszcz zamazywał ludzi na zewnątrz. Trudno było dojrzeć twarze, łatwo je sobie wyobrazić - łatwo przypisać każdej kobiecie twarz Glendy. Przez okno zajrzała jakaś brunetka - przez ułamek sekundy jakby Lucille K. Wstając, walnąłem się w stół. Pomachała do jednej z kelnerek - jakaś zwykła Iksińska.

Czarnuchowo - gdzie indziej mógłbym pojechać.

Grunt to metodyczne działanie:

Nie znałem dokładnie rewiru tego podglądacza - dwa wydziały spitoły papierkową robotę - nie miałem żadnych adresów kurewskich moteli czy klubów jazzowych, od których mógłbym zacząć. Jechałem więc wzdłuż Western na południe z jedną ręką na kierownicy, drugą notując nazwy moteli. Grunt to metodyczne działanie: brak ciągnących się *za mną* ogonów, czterdzieści jeden burdeli na odcinku od Adams do Florence.

Kluby jazzowe, mniej liczne: Central Avenue, na południe. Dziewiętnaście klubów, do tego kilka barów, co daje łącznie sześćdziesiąt parę lokali. Deszcz sprawił, że ruch pieszy był niewielki; neony rzucały na przednią szybę wozu krótkie hipnotyczne błyski.

Deszcz słabł - pomyślałem, że wypróbuję stary sposób z kawą i pączkami.

Buda Coopera przy Central - eden prostytutek - postawiłem panienom kawę i pokazałem zdjęcia Lucille. Kilka zdecydowanych „nie” i jedno „tak” - dziewczyna ze skrzyżowania Adams i Western, stojąca przeważnie po stronie wschodniej. Jej wersja: Lucille pracowała tylko „okazjonalnie” - obcisłe rybaczki - brak ksywki, brak powiązań z innymi dziwkami.

Rybaczki - pocięte / zachłapane spermą - *mój włamywacz*.

Północ - połowa klubów nieczynna. Neony wyłączone; zdybałem kilku właścicieli zamykających swoje przybytki. Pytania o płaczącego się w okolicy podglądacza - reakcja: „Że niby co?” Zdjęcia Lucille - spojrzenia bez wyrazu.

1:00, 2:00 - policyjna babranina. Tanie dziwki na przystankach autobusowych i postojach taksówek - pytałem o Lucille, myśląc wciąż o Glendzie. Znow przeczenia i znow deszcz - skryłem się w nocnym bistro.

Bufet, boksy. Pełno klientów - same czarnuchy. Szepty, poszturchiwania - bambusy wyczuły stróża prawa. Dwie tanie dziwki w boksie przy wejściu - błyskawicznie ukryły ręce pod stołem.

Przysiadłem się do nich. Jedna chciała zwiąć - szarpnąłem ją za nadgarstek i posadziłem z powrotem obok siebie: naćpana kurewka o jasnobrązowej skórze. Sączyła się z niej moc czarnej magii - niemal mogłem ją poczuć.

- Torebki na stół.

Powoli, bez emocji: dwie torebki z imitacji węzowej skóry pojawiły się na blacie. Dowód przestępstwa: tabletki amfetaminy.

Niespodzianka: - W porządku, jesteście czyste.

Ciemna Czekolada: - Jasna cholera!

Mulata: - Facet, o co ci...?

Pokazałem zdjęcia Lucille. - Widziałyście ją?

Śmieci z torebek powędrowały na swoje miejsce; Mulata popiła amfę kawą.

- *Pytam*, czy ją widziałyście?

Mulata: - Nie, ale ten drugi policjant już...

Ciemniejsza kumpelka uciszyła ją - poczułem szturchnięcie.

- Co za drugi policjant? I tylko mi nie kłamać.

Mulata: - Był tu ten drugi policjant i też pytał o tę dziewczynę. Nie miał zdjęć, ale pokazywał taki... taki... mówił, że to policyjny szkic. To była ta sama laska, a ten szkic był jak na moje całkiem niezły.

- Mówisz o takim młodym facecie? Blondyn, pod trzydziestkę?

- No. Miał taką wielką spluwę, którą się cały czas bawił.

Junior - może pokazywał panienom policyjny portret. - Jakie pytania wam zadawał?

- Pytał, czy ta biała sierota się tu kręci. Powiedziałam, że nie wiem. I pytał, czy pracuję w barach, to powiedziałam, że tak. Zapytał jeszcze o jakiegoś Podglądacza, a ja powiedziałam, że nie znam nikogo o takiej ksywce.

Teraz pora na Czekoladę: - Ciebie pytał o to samo, tak?

- No, a ja dałam mu te same odpowiedzi, bo to wszystko prawda.

- Tak, ale *szturchnęłaś* swoją kumpelkę, co znaczy, że *powiedziałaś* jej o tym policjancie coś jeszcze, a teraz się podejrzenie zachowujesz. Więc gadaj, zanim znajdę w twojej torebce coś jeszcze.

Pomruk nienawiści do gliniarza - w całym lokalu. - Gadać, do cholery.

Mulata: - Lynette mówiła mi, że widziała tego policjanta, jak trzepał jakiegoś gościa na parkingu przed Bido Lito's. Gość był kolorowy, a Lynette powiedziała, że ten gliniarz od spluwy wziął od niego kasę. Lynette mówi, że widziała go potem w Bido, jak gadał z takim śliczniutkim blon-daskiem, policjantem pracującym u tego padalca Dudleya Smitha, który po prostu uwielbia, jak jego twardziele wyzywają się na kolorowych. To wszystko prawda, no nie, Lynette?

- Jasne, złotko. Wszyyyystko prawda. Jeśli kłamię, niech skonam.

Sam chyba skonam:

Junior - szantażysta? „Jak już chcesz brać, to bierz na wielką skalę.” „Śliczniutki blondasek” z policji?????

- Kim był ten kolorowy z Bido Lito's?

Lynette: - Nie wiem i nigdy go wcześniej ani potem nie widziałam.

- Co to znaczy, że go „trzepał”?

- To znaczy, że przyłożył biedakowi parę razy, żeby wydębić pieniądze, a do tego używał brzydkich słów.

- Nazwisko tego blond-gliny.

- Nie znam jego nazwiska, ale widywałam go z panem Smithem. I jest taki słodziutki, że daję mu *za darmo*.

Lynette zarechotała; Mulata zarżała. Cały lokal się śmiał - ze mnie.

Bido Lito's, skrzyżowanie Sześćdziesiątej Ósmej i Central - zamknięte. Do zapamiętania: trop sugerujący szaleństwo Juniora.

Rozejrzałem się po parkingu - nic podejrzanego - muzyka dobiegająca z innej części ulicy. Spojrzenie w bok na szyld: „Klub Alabama - co wieczór kwartet Arta Peppera”. Art Pepper - *Straight Life* - jedna z rozbitych płyt Tommy'ego K.

Dziwna muzyka: pulsująca, o fałszywym brzmieniu. Odległość zniekształcała dźwięki - próbowałem dopasować jej rytm do ruchu i rozmów ludzi na ulicy. Trudno było dojrzeć twarze, łatwo je sobie wyobrazić: każda kobieta miała rysy Glendy. Crescendo, brawa - włączyłem długie światła, by dojrzeć prawdziwe twarze. Za jasno - czarni z jednym dżointem

na spółę - minęli mnie w okamgnieniu.

Zaparkowałem i wszedłem do klubu. Ciemno - żadnych bramkarzy, żadnej opłaty za wstęp - czterech białych na podświetlonej tylko z tyłu scenie. Saksofon, kontrabas, pianino, perkusja - metrum cztery czwarte - ni to muzyka, ni hałas. Wpadłem na stolik - przewróciłem pozostawiony na nim dzbanek.

Oczy przywykły do ciemności - dostrzegłem butelkę burbona i kieliszek. Klapnąłem na krzesło, patrzyłem i *śluchałem*.

Solówka na saksofonie - pohukiwanie / pobekiwanie / zawodzenie - nalałem sobie burbona, łyknąłem.

Mocne - pomyślałem o Meg - pijący rodzice skutecznie zniechęcili nas do alkoholu. Błysk zapalki: pod sceną Tommy Kafesjian. Trzy głębsze, jeden po drugim - mój oddech dostosował się do muzyki.

Crescendo, a zaraz po nim ballada.

Czyste piękno: saksofon, pianino, kontrabas. I szept: - Champ Di-noon. Champ, to jego.

Połamana płyta Tommy'ego: *Sooo Slow Moods*.

Kolejny głębszy - basowe dźwięki - nierówne bicie serca. Glenda, Meg, Lucille - jakaś pijacka czułość rozświetliła ich twarze.

Światło nad drzwiami - Tommy K. wyszedł. Niech chociaż coś wyniknie z tego mojego pijaństwa - czyste przecucia policjanta:

Podglądacz / facet włączający się po ulicy Kafesjianów / włamywacz - to jeden i ten sam człowiek. Maniak jazzu / podglądacz - dźwięki dopełniały moje obserwacje.

Dźwięki / muzyka... idź za nimi, podążaj...

Cały rząd burdeli - ściśnięte obok siebie motele - jeden długi kwartał. Tanie spelunki - jaskrawe tynki - za nimi zaułek.

Prowadząca na dach drabina: zaparkowałem, wspiąłem się, rozejrzałem.

Zawroty głowy - wciąż słyszałem jazgotliwą muzykę i czułem w głowie burbona. Ślisko - ostrożnie - trzeba znaleźć punkt obserwacyjny. Czysta brawura kazała mi wybrać wysoki słup z sztyldem. Lekki wietrzyk, widok: okna.

W kilku palilo się światło: pokoje do pieprzenia - gołe ściany - nic więcej. Otrząsnąłem się z wpływu gorzały - muzyka zadudniła mocniej.

Światła zapalały się i gasły. Gołe ściany - nie sposób zobaczyć twarzy - łatwo je sobie wyobrazić:

Glenda mordująca tamtego alfonsa.

Glenda nago - ciało Meg.

Dreszcze - wróciłem do samochodu, włączyłem ogrzewanie, ruszyłem...

Do Meg - świt - pogaszone światła. Hollywood - u Glendy ciemno. Z powrotem do siebie - w skrzynce list od Sama G.

Bilety na boks na cały sezon. PS: „Dzięki za udowodnienie, że czarne skunksy potrafią latać”.

Jazgotliwa muzyka - walnąłem w skrzynkę obiema dłońmi.

LA. Times, 4 listopada 1958:

ROZCZAROWUJĄCA WALKA O FOTEL RADNEGO;
GŁOSOWANIE W SPRAWIE CHAVEZ RAVINE
PRZESĄDZONE

Wyścig do fotela radnego Piątej Dzielnicy miał się rozstrzygnąć dopiero w ostatniej chwili; w dzisiejszych wyborach miał się liczyć każdy głos. Tymczasem, choć kandydaci do władz stanowych, miejskich czy sędowniczych w zdenerwowaniu czekali na wyniki głosowania, obecny radny, Republikanin Thomas Bethune, wypoczywał z rodziną w swoim domu w Hancock Park.

Aż do ubiegłego tygodnia Bethune musiał ostro walczyć z Mortonem Diskantem, swym liberalnym przeciwnikiem z ramienia Partii Demokratycznej. Diskant, podkreślając swe zasługi dla walki o swobody obywatelskie, ze wszystkich sił próbował ukazać Bethune'a jako pionka politycznego establishmentu Los Angeles, szczególnie nagłaśniając sprawę osiedla Chavez Ravine. Piąta Dzielnica, której mieszkańców w jednej czwartej stanowi ludność murzyńska, stała się swoistym papierkiem lakmusowym: jak postąpią wyborcy, jeśli cała kampania kręciła się wokół tego, czy należy pozbawić mieszkań ubogą latynoską ludność, by zyskać miejsce na wybudowanie stadionu Dodgersów?

Diskant kładł ogromny nacisk na tę kwestię i na, jak to nazywał, „sprawy pochodne”: rzekomą nadgorliwość Wydziału Policji w stosowaniu środków przymusu i „uwielbienie komory gazowej” cechujące podobno Prokuraturę Okręgową L.A. Co więcej; wybór radnego Piątej Dzielnicy miał być nie tylko testem, ale też miał przesądzić o zakończeniu sprawy Chavez Ravine: sondaże wśród obecnych radnych pokazywały, że stosunek głosów wynosił 5 do 4 za budową stadionu, przy czym wszyscy zarówno republikańscy, jak i demokratyczni kandydaci zapowiadali kontynuację polityki swoich poprzedników. Tak więc tylko wybór Diskanta mógł wywołać impas w Radzie Miasta i zgodnie z prawem na jakiś czas odwiec zaślubiny Chavez Ravine z Dodgersami.

Tak się jednak nie stało. W minionym tygodniu Morton Diskant wycofał się z wyścigu

akurat w chwili, gdy sondaże zaczynały pokazywać, że wysunął się na prowadzenie przed swym urzędującym tymczasowo oponentem. W sprawie Chavez Ravine stosunek głosów pozostanie więc ten sam: 5 do 4 za budową stadionu, zaś ostateczne głosowanie ma się odbyć w połowie listopada. Diskant podał jako powód swej rezygnacji

„sprawy osobiste”, nie dodał jednak ani słowa więcej na ich temat. W kręgach politycznych zaczęły się szerzyć spekulacje, natomiast Welles Noonan, prokurator federalny okręgu Południowa Kalifornia, zwierzył się ze swej opinii reporterowi *Timesa* Jerry’emu Abramsowi: „Nie wymienię żadnych nazwisk, bo, prawdę mówiąc, nie jestem w stanie. Jednak rezygnacja Diskanta pachnie mi jakimś szantażem. Ośmielę się powiedzieć to publicznie, jako Demokrata i stróż prawa z determinacją walczący z przestępczością, szczytający się takimi zasługami jak praca w Senackiej Komisji McClellana: można być jednocześnie umiarkowanym liberałem i zdecydowanym wrogiem przestępczości, tak jak udowodnił to swą pracą dla Komisji mój znakomity przyjaciel senator John Kennedy”.

Noonan odmówił odpowiedzi na pytania o własne ambicje polityczne, zaś Morton Diskant pozostawał nieosiągalny i nie dał nam poznać swej opinii na ten temat. Radny Bethune natomiast powiedział *Timesowi*: „Ogromnie mi przykro, że wygrałem w taki właśnie sposób, jako że wielce cenię sobie uczciwą walkę. Walterowi O’Malleyowi [prezesowi klubu L.A. Dodgers] mówię zaś: Niech pan szykuje orzeszki i hot dogi, bo zamierzam kupić bilety na cały sezon. Zaczynamy grę!”.

LA. Mirror, 5 listopada 1958:

GALLAUDET NAJMŁODSZYM W HISTORII LA. PROKURATOREM OKRĘGOWYM

Zaskoczenia nie było: Robert „Bob” Gallaudet, lat 38, były pracownik Wydziału Policji L.A. i Prokuratury Okręgowej, absolwent wieczorowych studiów prawniczych na Uniwersytecie Południowokalifornijskim, został wczoraj wybrany na stanowisko prokuratora okręgu Los Angeles. Miażdżąco pokonał pięciu rywali, uzyskując 59% wszystkich głosów.

Jego wybór to kolejny szczebel błyskawicznej kariery, w której znacznie dopomogło szczęście, a mianowicie kwietniowa rezygnacja ze stanowiska poprzedniego prokuratora okręgowego Ellisa Loewa. Gallaudet, wówczas faworyzowany przez Loewa pracownik Prokuratury, został tymczasowo powołany przez Radę Miasta na zwolnione stanowisko, co rzekomo w dużej mierze zawdzięczał swej przyjaźni z komendantem detektywów Wydziału Policji L.A. Edmundem Exleyem. Gallaudet ma podobno wystartować z ramienia Partii Republikańskiej w wyborach prokuratora generalnego Stanu Kalifornia w 1960 roku. Jest gorliwym orędownikiem prawa i porządku, a także częstym celem ataków organizacji

sprzeciwiających się karze śmierci, których zdaniem zbyt chętnie domaga się on najwyższego wymiaru kary dla swych oskarżonych.

Słowa krytyki pod adresem nowego prokuratora okręgowego padły też z innej strony. Welles Noonan prokurator federalny okręgu Południowa Kalifornia, często wymieniany jako potencjalny przeciwnik Gallaudeta w wyborach na stanowisko prokuratora generalnego, powiedział *Mirrorowi*: „Poparcie prokuratora Gallaudeta dla projektu ustawy, który trafił ostatnio pod obrady kalifornijskiej legislatura ustawy o zalegalizowaniu hazardu w wybranych dzielnicach, jawi się jako wyraźne zaprzeczenie jego rzekomo niezachwianej filozofii walki z przestępczością. Owa ustawa [zwłaszcza zaś proponowane w niej utworzenie usankcjonowanych prawem rewirów hazardu nadzorowanych przez lokalną policję, gdzie poker, automaty, zakłady bukmacherskie i inne gry hazardowe nie byłyby zabronione, lecz obłożone wysokim podatkiem zasilającym budżet stanu] jest przejawem oburzającego braku moralności, przyzwoleniem na nałogowe uprawianie hazardu pod przykrywką politycznych korzyści. Rewiry utworzone na mocy tej ustawy staną się magnesem dla przestępczości zorganizowanej, dlatego nawołuję prokuratora Gallaudeta, by wycofał swoje poparcie dla tej sprawy”.

Na konferencji prasowej, którą zwołano, by powiadomić o zaplanowanej gali zwycięstwa, mającej się odbyć za dwa dni w Kokosowym Gaju Hotelu Ambassador, Gallaudet z lekceważeniem potraktował swoich krytyków, zwłaszcza prokuratora federalnego Noonana. „Posłuchajcie państwo, pan Noonan już rozpoczął swoją kampanię przeciwko mnie przed wyborami na stanowisko prokuratora generalnego, gdy tymczasem ja dopiero co zostałem wybrany do pełnienia funkcji prokuratora *okręgowego*. Jeśli chodzi o moją polityczną przyszłość, mówię: bez komentarza. Gdybym zaś miał skomentować mój wybór na urząd prokuratora okręgu Los Angeles, powiedziałbym: drzyjcie, przestępcy. I w górę serca, mieszkańcy L.A.: jestem tutaj, by uczynić to miasto spokojną, bezpieczną przystanią dla wszystkich praworządnych obywateli.”

Cicho sza!, 6 listopada 1958.

DODGERSI - WITAJCIE!!!

UCIŚNIONE MASY - ŻEGNAJCIE!!!

Patrzcie tylko, koty i kociaki, koguciki i kurczaki: wszyscy kochamy nasz narodowy sport tak samo jak wy, ale co za dużo, to niezdrowo. Czyż nasza wielka dama, Statua Wolności, nie ma u swych stopek wypisanego jakiegoś motta? Czegoś w stylu: „Dajcie nam tu swoje biedne, uciśnione masy, które pragną wolności”? No cóż, geografia Wschodniego Wybrzeża nie jest naszą najmocniejszą stroną i wiemy, że jesteście już zmęczeni tą

patriotyczną gadaniną. Posłuchajcie, *każdy* chciałby wystrzałowego domu dla Dodgersów, łącznie z nami. *Ale* - obrazoburstwo każe nam zmienić front, choćby tylko przez wzgląd na nasz nieprzerwanie narastający nakład. Protest społeczny na łamach *Cicho sza!* A mówili, że to niemożliwe! Pamiętaj, drogi czytelniku, dowiedziałeś się o tym od nas!

Patrzcie tylko: Rada Miasta Los Angeles zamierza wysiudać zubożałych, acz zuchwałych, machających maczetami meksykańskich macho z ich najmowanych nor w tym śmiechu wartym rajskim zakątku zwanym Chavez Ravine!!! Nasi mistrzowie zagrywki i wszelkiej rozrywki wprowadzą się tam, gdy tylko kurz opadnie i nowy stadion zaprezentuje się ładnie - będą mieli nowy dom, z którego włądać będą cała narodową ligą!!! Patrzcie tylko!! Wy jesteście szczęśliwi i my jesteśmy szczęśliwi!! Dodgersi, do boju!!! Ale co się stanie z tymi pozbawionymi domowych pieleszy, podle potraktowanymi, skazanymi na smutek i samotność Meksykanami?

Ha! Kalifornijska Agencja ds. Dróg i Obrotu Ziemią pokryje koszty przesiedlenia, wręczając każdej wysiedlonej z nory rodzinie czek na 10 500 \$, co stanowi mniej więcej połowę ceny byle jakiej, walącej się budy w tak uroczej okolicy jak Watts, Willowbrook czy Boyle Heights. Agencja bacznie bada też strasznie szybko stawiane stęchłe szopy proponowane przez przedsiębiorczych pośredników obrotu nieruchomościami - potencjalne Taco-Tarasy i Enchilada-Edeny, gdzie Burito-Bandydzi wypędzeni z obmierzłego osiedla Chavez Ravine mogliby pędzić żenujący żywot w zapchlonych, zapuszczonych, bydlą niegodnych zagrodach!

Ha! Doszły nas słuchy, że pośród lokali branych pod uwagę jako ewentualne miejsce przesiedlenia znalazły się boksy w stajniach, zajmowane niegdyś przez Japończyków internowanych podczas II wojny światowej, i zaadaptowany motel w Lynwood, wyposażony w łoża w kształcie serc i tandetne lustra w złoconych oprawach. Kurczę! To bardzo przypomina redakcję *Cicho sza!!!*

Hejże! Nasz czynsz tutaj, na zalanym słońcem, stuprocentowo sensacyjnym Sunset Strip ciągle rośnie - a doszły nas słuchy, że kilku zde gustowanych i zdesperowanych Latynosów zgłosiło się już po swoje czeki i wyjechało do Meksyku, nie czekając na wyznaczenie oficjalnej daty eksmisji i pozostawiając swoje szopy! Hejże - *Cicho sza!* mogłoby przenieść siedzibę właśnie tam! Dzięki temu moglibyśmy sprzedawać wam ten szmatławiec po niższej cenie! Akurat w to uwierzycie - tak jak w to, że zaczniemy wam rozdawać auta i apartamenty!

Ale na zakończenie bądźmy znów poważni: wygląda na to, że nowe władze L.A. mają swojego rzecznika, który rozmawia z pozostałymi w Chavez Ravine mieszkańcami, rozdając

błyskotki i robiąc wszystko, co w jego mocy, by nakłonić ich do wyprowadzki jeszcze przed urzędową eksmisją, i to bez ubiegania się o należną rekompensatę. Ów rzecznik to popularny bokser wagi koguciej Reuben Ruiz, plasujący się na ósmym miejscu w rankingu *Ring Magazine*, człowiek, którego przebogata przeszłość przenikliwie *Cicho sza!* spieszy wam odkryć:

Punkt 1:

Reuben Ruiz jako nieletni siedział za kradzież w poprawczaku Preston.

Punkt 2:

Reuben Ruiz ma trzech braci: Ramona, Reyesa i Reynaldo - ha! aliteracja doprawdy godna *Cicho sza!* - i wszyscy oni mają na swym koncie wyroki za włamania i poważne kradzieże.

Punkt 3:

Reuben Ruiz był jednym z trzymanyh pod strażą świadków podczas spalonego na panewce dochodzenia w sprawie oszustw bokserskich, prowadzonego przez geniusza prokuratury Wellesa Noonana. (Pamiętacie to dochodzenie, koty moje: drugi świadek wyskoczył przez okno, podczas gdy pilnujący go oficer Wydziału Policji L.A. przebywał w rozkosznej Krainie Snu.)

Punkt 4:

Reuben Ruiz był kilka dni temu widziany podczas lunchu w Pacific Dining Car w towarzystwie prokuratora okręgowego Boba Gallaudeta i radnego miejskiego Thomasa Bethune'a.

I wiadomość z ostatniej chwili, podana nieoficjalnie i *bardzo cicho sza!*:

Brat Reubena Ruiza, Ramon, dał się przed kilkoma dniami aresztować za poważną kradzież, jednak zarzuty przeciwko niemu zostały w tajemniczych okolicznościach wycofane...

A zatem konieczna konstatacja końcowa:

Czy Reuben Ruiz jest rzecznikiem Prokuratury Okręgowej i Rady Miasta? Czy bandyta-brat Ruiza, rozwydrzony Ramon zawdzięcza swoją wolność politycznej pomysłowości i przenikliwości brata? Czy pozasportowe obowiązki Reubena nie osłabiają jego śmiercionośnego lewego sierpowego, gdy w przyszłym tygodniu w Olympic będzie walczył z twardzielem Steviem Moorem?

Pamiętaj, drogi czytelniku, usłyszałeś o tym po raz pierwszy od nas: nieoficjalnie, w tajemnicy i *bardzo cicho sza!*

Artykuł z „Kroniki kryminalnej” *Cicho sza!*, 6 listopada 1958:

ZDUMIEWAJĄCE ZNIKNIĘCIE Z MAGAZYNU MAGNATA FUTER!

Wszyscy znacie Sola Hurwitza, „Króla Futera”, koty moje drogie: emituje własne reklamy podczas telewizyjnego programu Spade’a Cooleya. Jego obecny filmik przedstawia uderzającą w Grauman’s Chinese Theatre animowaną śnieżną zawieruchę, podczas której zaskoczeni mieszkańcy Miasta Aniołów drżą z zimna w krótkich porciętach. Kręci te reklamówki w studio zrobionym na igloo z maskotką-marionetką Maurizio Mufką, która jak złowieszczy chór w greckiej tragedii wciska nam, że naukowcy spodziewają się nadejścia nowej epoki lodowcowej. Ma to wprawdzie nastąpić dopiero za kilka stuleci, ale już teraz można nabyć Futra Hurwitza po szokująco niskiej cenie, płacąc w dogodnych miesięcznych ratach, a „poza sezonem” przechować je bez dodatkowych opłat w magazynie futer w San Fernando Valley. Nadażacie na razie, koty i kociaki? Sol Hurwitz wie, że futro w Południowej Kalifornii to niedorzeczność, i sam się z siebie śmieje, nie wspominając bynajmniej podstawy działania własnego interesu: ludzie kupują futra z dwóch powodów - żeby dobrze wyglądać i żeby popisać się przed innymi, ile mają mamony.

Pojmujecie ten specyficzny etos Miasta Aniołów? To dobrze - nadajemy na tych samych falach. Pojmujecie też pewnie, że ten chwyt reklamowy Hurwitza z darmowym przechowywaniem dobrze robi też również interesom. Dreszczyk, dreszczyk, brrrr. Wasze ukochane Sylwia Szynszyla, Nora Norcka i Liza Lis są bezpieczne u Sola, czy tak? Cóż, do 25 października nie mieliście się czego obawiać...

Owej nieszczęsnej nocy trzech lub czterech sfrustrowanych fachowców od elektrycznych narzędzi pchnęło naprzód swą kryminalną karierę, obezwładniając strażnika i uchodząc z wartymi około miliona dolarów futrami pozostawionymi na przechowanie „poza sezonem”. Czy przeczytaliście to, co napisano drobnym drukiem na waszych umowach o „darmowym” składowaniu? Jeśli nie, to uwaga: w razie kradzieży ubezpieczyciel Futer Hurwitza wypłaca odszkodowanie wysokości 25% szacunkowej wartości zaginionego płaszcza czy etoli, a żeby było zabawniej, policja *nie ma pojęcia*, kim mogą być ci gruboskórni grabieżcy garbowanych skór!

Kapitan Dudley Smith, szef wydziału rabunków i kradzieży Wydziału Policji Los Angeles powiedział dziennikarzom na posterunku przy Van Nuys: „Wiemy, że sprawcy posłużyli się dużą ciężarówką z platformą bagażową, którą przyjechali na miejsce przestępstwa, a następnie uciekli, zaś ranny, niestety, strażnik powiedział nam, że trzech lub czterech ubranych w maski mężczyźni go obezwładniło. Skomplikowany system alarmowy, który zabezpieczał chłodzony magazyn, został rozmontowany, a przestępcy zyskali wolny

dostęp do futer. Znajomość techniki stanowiła bezsprzecznie silną stronę złodziei, jednak zapewniam, że nie spocznę, dopóki nie zostaną oni zatrzymani”.

Wraz z kapitanem Smithem pracują sierżant Michael Breuning i sierżant Richard Carlisle. Ku zaskoczeniu wielu osób przesławnej drużynie tępicielei zbrodni przybył jeszcze jeden członek: posterunkowy John Duhamel, znany wielbicielom boksu jako „Uczniak” Johnny Duhamel, dawny mistrz wagi średniej, zdobywca Złotych Rękawic. Kapitan Smith ani sierżanci Breuning i Carlisle nie chcieli pomówić z *Cicho sza!*, jednak nasz niezłomny skryba Duane Tucker zdybał w zeszłym tygodniu posterunkowego „Uczniaka” Duhamela na gali bokserskiej w Hollywood Legion Stadium. Nieoficjalnie, w tajemnicy i *bardzo cicho sza* posterunkowy „Uczniak” grzecznie odpowiedział na zadane pytanie.

Nazwał tę kradzież zdumiewającą i zdecydowanie wykluczył możliwość oszustwa ubezpieczeniowego, mimo że Sol Hurwitz znany jest w pewnych kręgach jako zdegenerowany kościany hazardzista. „Uczniak” zaraz jednak ugryzł się w język i odmówił dalszych komentarzy.

W międzyczasie przed okradzionym magazynem doszło do pikiety kilkudziesięciu skurczonych ze złości skórolubów. Mogąc liczyć jedynie na skromne 25% wartości, oszołomieni rodzice z niecierpliwością nawoływali Norę Norkę, Sylwię Szynszylę i Lizę Lis:

Wracajcie do domu! Jest tylko 25 stopni i bez was marzniemy!

Informacji o dalszym rozwoju wydarzeń wypatrujcie w artykułach „Kroniki kryminalnej”. Pamiętajcie, po raz pierwszy usłyszeliście o tym od nas: nieoficjalnie, w tajemnicy i *bardzo cicho sza!*

LA. Herald-Express, 7 listopada 1958:

PROKURATOR FEDERALNY
OGŁASZA WSZCZĘCIE DOCHODZENIA W SPRAWIE
NIELEGALNYCH INTERESÓW W SOUTHSIDE

Dziś rano w zwięzłym, lakonicznym oświadczeniu prokurator federalny Welles Noonan oznajmił, że oficerowie śledczy departamentu sprawiedliwości przydzieleni do okręgu Południowej Kalifornii wkrótce rozpoczną „niezwykle drobiazgowe, złożone i zakrojone na szeroką skalę” dochodzenie w sprawie prowadzenia nielegalnych interesów w Południowo-Centralnym Los Angeles. Głównym celem owego dochodzenia ma być „zgromadzenie dowodów na istnienie organizacji o charakterze przestępczym”. Noonan dodał, że zamierza przedstawić „przekonujące dowody” powołanej specjalnie w tym celu federalnej wielkiej ławie przysięgłych, aby ta mogła wydać akty oskarżenia.

Noonan, lat 40, były doradca Senackiej Komisji McClellana, zajmującej się walką z

przestępczością zorganizowaną, oświadczył, że to śledztwo obejmie takie przestępstwa jak handel narkotykami oraz oszustwa związane z wszelkiego rodzaju automatami na monety, zaś on sam „dogłębnie zbada” prawdziwość pogłosek, jakoby Wydział Policji przymykał oko na falę przestępstw zalewającą południowe Los Angeles i rzadko przeprowadzał dochodzenia w sprawie zabójstw, których ofiarami padli Murzyni.

Pan prokurator odmówił udzielenia odpowiedzi na pytania dziennikarzy, nadmienił jednak, że siły przydzielone do tego zadania składać się będą z czterech prokuratorów i co najmniej tuzina specjalnie przygotowanych agentów departamentu sprawiedliwości. Zakończył konferencję prasową stwierdzeniem, że jest przekonany, iż Wydział Policji Los Angeles odmówi współpracy w prowadzeniu tego śledztwa.

Komendant Wydziału Policji L.A., William H. Parker, podobnie jak szef detektywów Edmund Exley zostali poinformowani o oświadczeniu prokuratora Noonana. Odmówili jednak komentarza w tej sprawie.

II

WAMPIRY

Przyjęcie:

Kokosowy Gaj, cała socjeta. Komendant Parker, Exley - rozplywający się w uśmiechach do naszego złotego chłopca: Gazownika Boba Gallaudeta. Kelnerzy z drinkami, tańce - Meg przyprowadziła Jacka Woodsa, tak więc mogła potańczyć mambo. Dudley Smith, burmistrz Poulson, Tom Bethune - żadnych podziękowań za moją czarną robotę.

Dziennikarze, władze klubu Dodgersów. Gallaudet szczerzący zęby w uśmiechach, bombardowany fleszami.

Rozmowy z ludźmi, obserwacja:

George Stemmons senior, dwóch twardzieli Smitha: Mike Breuning, Dick Carlisle. Czytanie z ust: ŚLEDZTWO FEDZIÓW, ŚLEDZTWO FEDZIÓW. Parker i Exley z drinkami w dłoniach - ŚLEDZTWO FEDZIÓW - mogłem się założyć. Meg minęła mnie w tańcu z Jackiem - wciąż ciągnęło ją do oprychów - moja wina.

Pora się pokazać gospodarzowi: byłem winny Bobowi gratulacje. Lepiej zaczekać, dorwać go gdzieś samego - nadal snuła się za mną pamięć o Egzekutorze. Obserwowałem tłum, dopasowując myśli do napotkanych twarzy.

Exley - wysoki, rzucający się w oczy. Przeczytał mój raport: tropy dotyczące Lucille / podglądacza, między wierszami - olać tę sprawę, to ślepa uliczka. Kazał mi kontynuować; po części się ucieszyłem - miałem ochotę przeciągnąć tę rodzinę przez szambo. Z jednej skrajności w drugą: powiedziałem Danowi Wilhite'owi, że im nie odpuszczę.

Inspektor George Stemmons senior przy wazie z ponczem - starsza o dwadzieścia lat wersja Juniora. Juniora, którego wciąło po grandzie u Georgiego Ainge'a - pat - wiedział, że Glenda Bledsoe zabiła Dwighta Żyletę. Jego raport w sprawie Kafesjianów: lipa. Nie przejrzał akt dziwek i ich klientów, za bardzo zajmowała go robota w Czarnogrodzie: wymuszenia przed Bido Lito's, pogaduchy ze „śliczniutkim blondaskiem z policji”. Śliczniutki blondasek: Johnny Duhamel, nowy nabytek Smitha w oddziale do walki z gangsterami.

Junior: nie sposób było mu dłużej ufać; nie sposób tak zniecka odsunąć od sprawy.

A więc solo:

Sprawdziłem akta na posterunkach - łut szczęścia przy University - nazwiska klientów, choć nie powiązane z ksywkami konkretnych dziwek. Sprawdziłem je z wydziałem ruchu drogowego i policyjną bazą danych - same fałszywe - większość gliniarzy z obyczajówki nie domaga się prawdziwych danych - nikt nie przejmuje się zbytnio amatorami tanich panienek. Szczęście się skończyło - zanotowałem sobie część nazwisk, żeby je sprawdzić na innych posterunkach - większość klientów zachowywała te same ksywki.

Spacerki po Czarnogrodzie:

Przez trzy noce przepytywałem dziwki przy Western Avenue - żadna nie rozpoznała na zdjęciu Lucille. Wpadłem na posterunek przy Siedemdziesiątej Siódmej - wciąż nie namierzyli tamtejszego podglądacza. Sam zacząłem podpatrywać: dom Kafesjianów, jazz z samochodowego radia pomagał zabić nudę. Dwie noce - rodzinne awantury; noc trzecia - striptiz Lucille w oknie - radio dudniło w rytm jej ruchów. Trzy noce z rzędu, brak innych widzów - to ja byłem tu jedynym podglądaczem. Moje Wielkie Przechucie coraz mocniejsze: płaczący się po ulicy mężczyzna / podglądacz / włamywacz to jedna i ta sama osoba.

Przez dwie noce odbębniałem zadanie domowe: Art Pepper, Champ Dineen - słuchałem nagrań, które zniszczył tamten włamywacz. Mój adapter, coraz głośniejsze: Wielkie Przechucie znów się wzmocniło. Jedna taka sesja pchnęła mnie z powrotem do domu Kafesjianów - śledziłem Tommy'ego K. do Bido Lito's. Tommy *wszedł przy pomocy własnego klucza*; przy automatach na pieniądze upchnięte były woreczki z trawą. Zadzwoń do Lestera Lake'a: dowiedz się jak najwięcej o koleżkach Tommy'ego.

Radosny gwar - na przyjęciu coraz więcej ludzi. Meg i Jack Woods - ich rozmowa - pewnie się znowu zejda. Jack wydebił nasz czynsz; zawarliśmy układ: w zamian ustawi swoją grę w kości w jednym z naszych wolnych mieszkań w Westside. Splecione ręce: moja siostra i mój kumpel gangster. Zmęczenie - poddałem się własnej obsesji na punkcie Glendy...

Nieźle się urządziłem - nie miałem na kogo zepchnąć roboty dla Hughesa. Sam

musiałem odwalać całą fuchę: śledziłem Glendę, sprawdzałem, czy ktoś nie śledzi mnie, odrzucałem różne „może”. Czatowanie na planie filmowym, obserwacja z samochodu:

Wizyty Glendy w miłosnych gniazdkach Hughesa i jej dary - skradzione jedzenie - dla domu spokojnej starości „Drakuli”. Regularni goście Glendy: Touch V. i Rock Rockwell - Georgiego Ainge’a ani widu, ani słyhu. Zeszły wieczór - Glenda Dobra Duszka: pasztet z gęsich wątróbek dla staruszków z zapyziałej Sennej Polany.

Sprawdziłem w policyjnej bazie danych: Bledsoe, Glenda Louise:

Żadnych listów gończych, żadnych nakazów aresztowania czy zatrzymań za prostytutkę. Grudzień 1946 - dziesięć dni aresztu dla nieletniej G. za drobną kradzież w sklepie. Dołączone do akt zawiadomienie z poprawczaka: Glenda pobiła jakiegoś zbyt nachalnego zalotnika.

Wydział zabójstw Policji Los Angeles - Dwight William Żyleta, zginął 19 kwietnia 1955 (sprawa nierozwiązana) - ANI SŁOWA NA TEMAT GLENDY LOUISE BLEDSOE.

Sfałszowane raporty dla Bradleya Milteera: bez wzmianek o kradzieżach Glendy; jej promocyjna randka określona jako „przyjacielskie spotkanie”. Glenda wciąż nakręcała mnie pełną parą: to było mocno przerażające / przerażająco mocne.

Zbliżyłem się do tłumu gości. Gallaudet miał nową fryzurę, taką w stylu Jacka Kennedy’ego i Wellesa Noonana. Skinienie głową w moją stronę, lecz bez uścisku dłoni - gliniarze o złej prasie nie mieli tu najlepszych notowań. Napatoczył się Walter O’Malley - Bob omal przed nim nie ukląkł. Chavez Ravine, stadion, stadion - hałaśliwi i radośni.

- Witaj, chłopcze.

To irlandzkie zaciąganie - Dudley Smith.

- Witaj, Dud.

- Miły wieczór, nie sądzisz? Zapamiętaj moje słowa, świętujemy właśnie początek błyskotliwej politycznej kariery.

Mignęła koperta: od przedstawiciela Dodgersów dla przedstawiciela prokuratora okręgowego. - Bob zawsze był ambitny.

- Tak jak ty, chłopcze. A czy perspektywa budowy własnego stadionu dla naszej drużyny cię nie ekscytuje?

- Nieszczęśliwie.

Dud się roześmiał. - To tak jak mnie. W Chavez Ravine można było kupić od meksyków ich kapitalne błyskotki, a teraz boję się, że będziemy tam mieli tylko uliczne korki i smog. Interesujesz się baseballlem, chłopcze?

- Nie.

- Nie lubisz sportu? Czy lewe pieniądze to twoje jedyne hobby?

- To przez to żydowskie nazwisko, które muszę nosić.

Salwa śmiechu - aż mu się marynarka rozpięła. Pełen rynsztunek: magnum, krótka pałka, sprężynowiec. - Chłopcze, zawsze potrafiłeś mnie, starca, rozbawić.

- Robię się zabawny tylko wtedy, gdy jest mi nudno - a baseball mnie nudzi. Wolę boks.

- Ach, jasne, powinienem był wiedzieć. Wszyscy bezwzględni faceci lubią mordobicie. A przymiotnik „bezwzględni” to w moich ustach komplement, chłopcze.

- Nie obraziłem się. A skoro już mowa o boksie, to zdaje się, że Johnny Duhamel dla ciebie pracuje, mam rację?

- Masz, i stanowi on cudowny, postrach siejący nabytek oddziału do walki z przestępczością zorganizowaną. Przydzieliłem go też do roboty przy sprawie kradzieży futer i okazuje się, że to doskonały pod każdym względem młody policjant. Czemu pytasz, chłopcze?

- Obiło mi się ostatnio o uszy jego nazwisko. Jeden z moich ludzi wykładał kiedyś na Akademii. Duhamel chodził do niego na zajęcia.

- Ach, tak. George Stemmons junior, jeśli się nie mylę? Ależ ten chłopak musi mieć pamięć do studentów.

- Cały Junior.

Wypatrzył mnie Exley - krótkie skinienie. Dud już je zauważył: - Idź, chłopcze, szef wzywa do siebie na drugą stronę sali. A spojrzenie ma iście tygrysie.

- Miło było pogadać, Dud.

- Cała przyjemność po mojej stronie, chłopcze.

Podszedłem; Exley prosto z mostu: - Pojutrze mamy odprawę. O dziewiątej wszyscy szefowie wydziałów. Masz tam być obecny - będziemy rozmawiać o dochodzeniu federalnych. Chcę też, żebyś dotarł do zeznań podatkowych rodziny Kafesjianów. Jesteś prawnikiem - znajdź jakąś furtkę w przepisach.

- Żeby zdobyć zeznania podatkowe, potrzebne jest zezwolenie od władz federalnych. Dlaczego nie poprosisz Wellesa Noonana? To jego działka.

Pobielale knykcie - jego kieliszek z winem zadrżał. - Czytałem twój raport i zainteresowały mnie nazwiska klientów prostytutek. Chcę przeprowadzić jutro ich sprzątanie na skrzyżowaniu Western i Adams. Ustal wszystko z obyczajówką posterunku przy University i weź tylu ludzi, ilu ci będzie potrzeba. Chcę szczegółowych informacji na temat klientów Lucille Kafesjian.

- Na pewno jesteś gotów ryzykować rozwścieczeniem rodzinki, gdy federalni czekają już za rogiem?

- Wykonać, poruczniku. Proszę nie kwestionować moich motywów ani nie pytać o powody.

Wkurzony, ruszyłem do holu, gotując się z wściekłości. Budka, dziesięć centów - telefon na Komendę.

- Obyczajówka, posterunkowy Riegle, słucham.

- To ja, Sid.

- Witam, szefie. Jest pan telepatą? Właśnie dzwonił z wiadomością dla pana z Hollenbeck.

- Poczekaj, najpierw chcę, żebyś coś załatwił.

- Zamieniam się w słuch.

- Zadzwoń na posterunek przy University i ustaw sprzątanie klientów. Powiedzmy ośmiu ludzi i dwie suki. Około jedenastej jutro wieczorem na skrzyżowaniu Western i Adams. To polecenie Exleya.

Sid zagwizdał. - Coś jeszcze?

BURZA MÓZGU:

- Powiedz oficerowi dyżurnemu, że będę potrzebował kilku pokoi do przesłuchań, i przekaz Juniorowi, że ma spotkać się ze mną na posterunku, chcę, żeby w tym uczestniczył.

Skrobanie pióra po papierze. - Wszystko zapisałem. Chce pan teraz usłyszeć tę wiadomość?

- Dawaj.

- Chłopcy od paserów natrafili na srebra Kafesjianów. Jakiś Meksykanin usiłował opchnąć je w Boyle Heights, ale właściciel lombardu widział nasz biuletyn i go przytrzymał. Gość siedzi teraz w celi na posterunku Hollenbeck.

Wrzasnąłem z radości - wszystkie głowy zwróciły się w moją stronę. - Zadzwoń do Hollenbeck, Sid. Powiedz, żeby zabrali tego meksa do pokoju przesłuchań. Zaraz tam będę.

- Się robi, szefie.

Z powrotem na przyjęcie - Bob Gazownik ginął w tłumie gości - nie było jak grzecznie się pożegnać. Mignęła przede mną w tańcu blondynka - Glenda - zamrugałem - jakaś nieznajoma kobieta.

Jesus Chasco - tłusty meks - to nie był mój podglądacz. Nie notowany, właśnie kończyła mu się ważność zielonej karty. Przerażony - atmosfera w pokoju przesłuchań wycisnęła z niego siódme poty.

- *Habla inglés, Jesus?*

- Mówię po angielsku równie dobrze jak pan.

Przejrzałem raport z zatrzymania. - Tu jest napisane, że usiłowałeś sprzedać w lombardzie Chwila Szczęścia kradzione srebra. Oznajmiłeś policjantom, że nie ukradłeś tych rzeczy, ale nie powiesz im, skąd je masz. No dobra, to by było jedno przestępstwo - posiadanie kradzionych przedmiotów. Jako adres zamieszkania podałeś swój samochód, a to jest włóczęgostwo, czyli wykroczenie. Ile masz lat, Jesus?

Podkoszulek z krótkimi rękawami, spodnie khaki - wszystko przepocone. - Czterdzieści trzy. Czemu pan pyta?

- Bo tak sobie myślę: pięć lat w San Quentin, a potem powrót do Meksyku. Zanim byś tu znowu przyjechał, miałbyś szansę otrzymać zaszczytny tytuł najstarszego imigranta na świecie.

Chasco zamachał rękami; popłynął pot. - Śpię w samochodzie, żeby zaoszczędzić pieniądze!

- Tak, i sprowadzić tu rodzinę. A teraz siedź spokojnie albo zakuję cię w kajdanki.

Splunął na podłogę; zadzwoniłem bransoletkami trzymanymi na poziome jego oczu. - Powiedz mi, skąd wzięłeś srebra. Jeśli udowodnisz, że mówisz prawdę, puszcę cię wolno.

- To znaczy, że...

- To znaczy, że sobie stąd pójdziesz. Nie zostaniesz o nic oskarżony, *nada**.* *nada* (hiszp.) - nic.

- A jak nie powiem?

Odczekałem chwilę, żeby mógł pokazać, jaki jest odważny.

Dziesięć sekund - klasyczne wzruszenie ramion. - Pracuję jako dozorca w jednym motelu. W tym na skrzyżowaniu Pięćdziesiątej Trzeciej i Western, nazywa się Oberża Pod Czerwoną Strzałą. To jest... no wie pan, dla *putas** i ich gachów. * *puta* (hiszp.) - kurwa.

Dzyń-dzyń kajdankami. - Mów dalej.

- Hm... Naprawiałem zlew w pokoju numer 19. Znalazłem te wszystkie srebrne rzeczy upchnięte w łóżku... No wie pan, pościel i materace podarte. No to... pomyślałem... pomyślałem, że facet, który wynajmował ten pokój, sfiksował i... i że nigdzie na mnie nie doniesie, jeśli sprzątnę jego rzeczy.

Podchwycił wątek: - *Jak ten facet wyglądał?*

- Nie wiem... pewnie zwyczajnie. Nigdy go nie widziałem. Niech pan zapyta nocną portierkę, ona panu powie.

- Powie nam obu.

- Ejże, mówił pan...

- Załóż ręce za plecy.

Miał jaja - starczyło na dwie sekundy - potem kolejne wzruszenie ramion. Skulem go, ale delikatnie - żeby był mi życzliwy.

- Ej, jestem głodny.

- Kupię ci batonik.

- Mówił pan, że mnie pan puści!

- I taki mam zamiar.

- Ale mój wóz tu zostanie!

- Przyjedziesz autobusem.

- *Pinche cabrón! Puto! Gabacho maricón!*

Półgodzinna jazda. Chwała Jesusowi: cisza na tylnej kanapie, żadnego potrząsania kajdankami. Oberża pod Czerwoną Strzałą: dwa szeregowce z segmentami do wynajęcia, z drogą dojazdową pośrodku. Neon: „Wolne pokoje”.

Zatrzymałem się przed numerem 19: ciemno, brak samochodu. Chasco: - Mam przy sobie zapasowy klucz.

Zdjąłem mu kajdanki, włączyłem długie światła. Otworzył dziewiętnastkę, która objawiła mi się pięknie podświetlona.

- Niech pan patrzy! Jest tak, jak mówiłem!

Podszedłem bliżej. Materiał dowodowy: ślady po łomie na framudze - *świeże* - dopiero co odłupane drzazgi. Sam pokój: ciasnota, linoleum na podłodze, żadnych porządných mebli. Łóżko: pocięta pościel, porozrywany materac, z którego sypał się kapok.

- Idź po portierkę. Tylko nie próbuj zwiewać, bo się wkurzę.

Chasco powłókł się po kobietę. Przyjrzałem się łóżku z bliska: nakłucia po widelcu w całym materacu, głębokie, aż po sprężyny. Plamy spermy - mój podglądacz krzyczał DORWIJ MNIE, GLINO. Odprułem kawałek prześcieradła - zbada się nasienie i ustali grupę krwi.

- Gówno warty biały śmnieć!

Obróciłem się.

- Ten biały śmnieć zniszczył moje piękne łóżko! - Czarna babina wymachiwała kartą meldunkową.

Chwyciłem świstek - „John Smith” - mogłem to przewidzieć - zapłacone za dziesięć dni z góry, do jutra. Starucha tryskała śliną; Chasco wskazał na drzwi.

Poszedłem za nim. Jesus, z zapalem: - Carlotta nie wie, kto wynajmuje pokój. Mówiła,

że to chyba młody biały facet. I mówiła jeszcze, że jeden zakapior przyszedł zapłacić za niego i powiedział, że to musi być dziewiętnastka. Sama nie widziała tego białego. Ja też go nie widziałem, ale niech pan słucha, znam tego zakapiora. Jak mi pan da pięć dolarów i zawiezie z powrotem do mojego samochodu, to go dla pana znajdę.

Wyciągnąłem: dwie monety i zdjęcia Lucille. - Jedna piątka dla ciebie, druga dla Carlotty. Powiedz, że nie chcę żadnych kłopotów i zapytaj, czy zna tę dziewczynę. *Potem* pojedziemy poszukać zakapiora.

Chasco pobiegł z powrotem, dał piątaka, pokazał fotki - starucha pokiwała głową tak tak tak.

Jesus, z powrotem do mnie: - Carlotta mówi, że ta dziewczyna wynajmuje tu od czasu do czasu - zawsze zostaje krótko i nie wypełnia karty meldunkowej. Mówi, że to dziwka i że zawsze bierze osiemnastkę, zaraz obok tego pokoju, gdzie znalazłem tamte ładne srebra. Mówi, że panienka lubi osiemnastkę, bo ma stamtąd widok na ulicę, w razie gdyby zbliżały się gliny.

Myśl:

Pokój 19, pokój 18: zbok podglądający numerki Lucille. Pokój 19, ślady po łomie - czyżby wchodził w grę jeszcze ktoś trzeci?

Starucha zabręczczała metalową puszką. - Dla Jahwe. Jahwe dostaje dziesięcinę z pieniędzy wydanych w tym grzesznym przybytku. Sama lubię sobie czasem pograć na automatach i dziesięć procent z wygranej też odpalam Jahwe. Pan jest przystojny, młody pojlicjant i jak pan da dolara dla Jahwe, to powiem panu więcej o tej nienasyconej białej kurwie, co to Hejzus pokazał mi jej zdjęcie.

Cholera, wygrzebałem dolca - starucha nakarmiła puszkę.

- Widziałam tę dziewuchę w Bido Lito's, gdzie grałam sobie w jednorękiego bandytę, żeby oddać dziesięcinę Jahwe. Ten drugi pojlicjant też pytał o nią ludzi w barze. Pedziałam mu to, co pedziałam panu: że to tylko nienasycona biała kurwa. Potem, za parę godzin widziałam tę dziwę ze zdjęć, jak robiła striptiz z tym pi-jęknym futrem z norek. Ten drugi pojlicjant też to widział, ale nic nie robił, jakby wcale nie był pojlicjantem; nie powstrzymał jej nawet przed tym haniebnym wyczynem i nie był wcale przejęty.

Myśl - na razie bez skojarzeń. - Jesus, skocz po tego zakapiora. Carlotta, jak ten policjant wyglądał?

Chasco wyleciał.

Stara: - Miał jasnobrązowe włosy wygładzone pomadą i może ze trzydzieści lat. Przystojny był, ale nie taki jak pan, panie władzo.

Skojarzenie: drugi trop działalności Juniora w Czarnuchowie. Skojarzenie z przeszłości: Rock Rockwell w Fern Dell - jakiś pedzio powiedział, że w parku działa obyczajówka. Junior zwał to na „przysługę”, którą winien był kumpłowi z posterunku w Hollywood.

Brzęk, brzęk - pokazałem starej parę monet. - Posłuchaj, Carlotto, czy widziałaś kiedyś mężczyznę z tego pokoju?

- Chwalmy Jahwe, widziałam go tylko od tyłu.

- A czy widziałaś go w *towarzystwie*?

- Chwalmy Jahwe, nie, nie widziałam.

- A kiedy ostatnio widziałaś tę dziewczynę ze zdjęć?

- Chwalmy Jahwe, jak robiła ten striptiz w Bido, ze cztery albo pięć dni temu.

- Kiedy ostatnio przyprowadziła gacha do tamtego pokoju?

- Chwalmy Jahwe, będzie jakiś tydzień.

- Gdzie zwykle poluje na gości?

- Chwalmy Jahwe, nie wiem.

- Czy zdarzyło się, że przyprowadziła tego samego faceta więcej niż raz? Czy ma stałych klientów?

- Chwalmy Jahwe, nauczyłam się nie patrzeć na twarze tych grzeszników.

Chasco przyprowadził zalanego menela. - Sam nie wiem, ale zbyt bystry to ten gość chyba nie jest.

„Ten gość”: meks albo filipino - zarośnięty brudem - niekumaty.

- Jak się nazywasz, gościu?

Bełkot, czkawka - Jesus go uciszył: - Gliny nazywają go Płomykiem, bo jak się schleje, to się czasem podpala.

Płomyk pokazał parę blizn - stara cofnęła się: - Blee...

Jesus: - Pan słucha, pytałem go o tego faceta, dla którego wynajął pokój, ale on chyba za dobrze nie pamięta. Wciąż ma pan zamiar mnie odwiedzić...?

Z powrotem do dziewiętnastki - skupienie. Zamek - obejrzałem go - przeniosłem wzrok - wewnętrzne drzwi.

Z pokoju 19 do pokoju 18 - ulubionego jebadełka Lucille. Ślady po łomie na progu i framudze - inne niż na drzwiach od podwórza.

Myśl:

Podglądacz wdziera się, a przynajmniej próbuje się wdrzeć do pokoju Lucille.

Podglądacz demoluje własny pokój, zostawia srebro, wynosi się w panice. Albo: *inne*

ślady na drzwiach wejściowych. Powiedzmy, że włamał się tu ktoś jeszcze. Czy to oznacza, że był tu ktoś trzeci?

Załomotałem w drzwi wewnętrzne - brak odpowiedzi. Pchnąłem barkiem - lekko, ale poddały się i trzasnęły - wpadłem razem z nimi do osiemnastki.

Była taka sama jak dziewiętnastka, tylko bez garderobianej wnęki. I coś jeszcze: zmarszczki na ścianie nad łóżkiem.

Podszedłem bliżej: zgnieciona tapeta, klejowa zaprawa. Kwadratowe wgłębienie - dziurki w gipsowej ścianie. Odłóżka tapeta - jeden wąski pasek - podążyłem za nim:

Po ścianie do wewnętrznych drzwi - zejście do szczeliny pod drzwiami.

Możliwości:

Podsluch - założony i usunięty, mikrofon nad łóżkiem - zbok nasłuchiwał Lucille dzięki znajomości podstaw elektrotechniki...

Wywróciłem pokój do góry nogami - pusty, zero, nic. Dziewiętnastka - przeczesalem ją dwukrotnie - łup w garderobie: zawinięta w bokserki szpula taśmy.

Miałem rację, że zwiął w panice. Stara i Jesus wściekali się na zewnątrz. Minąłem ich pędem. Babina podsunęła mi puszkę.

Na komendę - na sygnale - przystanek w laboratorium, polecenia: zbadać fragment prześcieradła z plamą nasienia i określić grupę krwi.

Mój pokój, mój stary zestaw chemiczny - sprawdziłem odciski palców na szpuli.

Smugi - żadnych wyraźnych śladów. Zirytowany przytaszczyłem z magazynu szpulowy odtwarzacz.

Nocna cisza - w sali odpraw spokój. Zamknąłem drzwi swojego pokoju, wcisnąłem *Play* i zgasilem światła.

Nasłuchiwałem:

Szum, odgłosy ulicznego ruchu, stukot okna. Dźwięki z zewnątrz: odgłosy życia z Oberży Pod Czerwoną Strzałą.

Paplanina czarnych dziwek - dziesięć minut negocjacji klient / alfons. WIDZIAŁEM to niemal: panienki pod JEJ oknem. Cisza, szum taśmy, trzask drzwi. „Z góry, kotku” - przerwa - „Tak, to znaczy teraz.” - Lucille.

„Dobrze, dobrze” - jakiś gość. Cisza, stukot spadających butów, trzeszczenie materaca - trzy minuty. Końcówka taśmy, jęki - szczytowanie tego faceta. Cisza, bełkotliwa mowa, Lucille: „Pobawmy się teraz trochę. Będę twoją córeczką, a ty moim tatusiem, a jeśli będziesz *napraaaawdę* milutki, zrobimy to jeszcze raz gratis”.

Odgłosy samochodów na ulicy, hałas na drodze dojazdowej, przyspieszony oddech.

Łatwo to sobie wyobrazić:

Ta ściana pomiędzy nimi.

Podsluchiwanie nie wystarcza.

Mój podglądacz dyszy ciężko - jakby miał zaraz rozwalić tę ścianę.

Zniekształcone jak przez zakłócenia sny: Lucille nabierająca na swą erotyczną gadkę *mnie*. Pobudka i pierwsze telefony: laboratorium - nasienie pochodziło od mężczyzny o grupie krwi 0 Rh+. Posterunek przy Hollywood: tamtejsza obyczajówka powiedziała, że opowieść Juniora o ich polowaniu na pedałów to bzdura.

- Gówno prawda - ktokolwiek panu o tym powiedział, łągał jak pies. Mamy za dużo roboty przez Wilkołaka, żeby martwić się jakimiś ciotami, i nikt z naszych ludzi chyba już od roku nie wsadził żadnego pedzia.

Kawa - pół kubka - nerwy jak postronki.

Dzwonek do drzwi - natarczywy.

Otworzyłem - kurwa mać - Bradley Milteer i Harold John Miciak.

Surowe spojrzenia - ich kolega gliniarz owinięty w ręcznik. Miciak dostrzegł moją bliznę po samurajskiej szabli.

- Wejdźcie, panowie.

Zamknęli za sobą drzwi. Milteer: - Przyszliśmy, żeby usłyszeć sprawozdanie z postępów w realizacji zdań.

Uśmiechnąłem się - jak lizus. - Umieściłem na planie filmowym swoich ludzi, którzy mają gromadzić informacje na temat panny Bledsoe.

- Pracuję pan dla pana Hughesa od tygodnia, poruczniku. Szczerze mówiąc, jak dotąd nie „zgromadził” pan informacji, jakie mieliśmy nadzieję uzyskać.

- Robię, co w mojej mocy.

- Więc proszę wykazać się jakimiś wynikami. Czy pańskie zadania policyjne kolidują z pracą dla pana Hughesa?

- Moje policyjne obowiązki są w chwili obecnej dość niezwykcyjne.

- Tak czy inaczej, bierze pan pieniądze za dostarczenie informacji na temat panny Glendy Bledsoe. Tymczasem pan Hughes zdaje się uważać, iż panna Bledsoe wykrada jedzenie z domów dla aktorek. Zarzut kradzieży stanowi naruszenie postanowień kontraktu, zechce więc pan pilnować ją nieco uważniej?

Miciak wyciągnął przed siebie łapy - buntownicze tatuaże wciął.

- Zacznę natychmiast, panie Milteer.

- To dobrze. Oczekuję wyników, podobnie jak pan Hughes. Miciak - oczy więźnia,

nienawidzącego policji popaprańca.

- Co to było, Harold, First Flats czy White Fence?

- E... że co?

- Mówię o tych gangsterskich tatużach, które pan Hughes kazał ci usunąć.

- Słuchaj, jestem czysty.

- Jasne, pan Hughes wysprzątał twoją kartotekę.

Milteer: - Panie poruczniku, *doprawdy*...

Tamten debil: - A ty jak się dorobiłeś tej blizny, ważniaku?

- Samurajską szablą.

- A co się stało z japońcem?

- Wsadziłem mu tę szablę prosto w dupę.

Milteer przewrócił oczami: dzikusy. - Wyniki, panie Klein. Haroldzie, idziemy.

Harold poszedł. Pięścią dał mi znak: gang White Fence, bez dwóch zdań.

Rozgardiasz na planie filmowym:

Czas na wino - Mickey C. wydawał je „ekipie” ze swojego thunderbirda. „Reżyser” Sid Frizell i „operator” Wylie Bullock wydłubywali oczy najważniejszego w filmie potwora - kijem czy nożem? Glenda zajadała przystawkę z jesiotra; *jej* oczy mówiły: „Kim jest ten facet? Już go gdzieś widziałam”.

Przyczepa Rocka Rockwella - zastukałem do drzwi.

- Otwarte!

Wszedłem. Całkiem przytulnie: materac, jeden fotel. Rockwell robił pompki na podłodze. TO SPOJRZENIE: o kurwa, gliniarz.

- Nic do ciebie nie mam. Jestem kumplem Toucha.

- Czyżbym usłyszał swoje imię?

Touch wyszedł z łazienki. Żadnej armatury - tylko ustawione jeden na drugim aż pod sufit telewizory. - David, jeszcze tego nie widziałeś.

- Nie widziałem? Czego?

Rockwell położył się na materacu; Touch rzucił mu ręcznik.

- Meg będzie moją pierwszą klientką. Powiedziała mi, że chce umieścić telewizory we wszystkich waszych umeblowanych mieszkaniach, żeby podnieść czynsz. Och, wybaczcie. Rock Rockwell, David Klein.

Ani „miło mi”, ani „pocałuj mnie w dupę” - Rock wytarł się podanym ręcznikiem.

Touch: - Co cię tu sprowadza, Dave?

Spojrzałem na Rockwella - Touch to zauważył. - Rock potrafi dochować policyjnej

tajemnicy.

- Miałbym kilka pytań dotyczących działań w parku Fern Dell.

Rockwell poklepał materac - Touch wyciągnął się obok niego. - Działania obyczajówki?

Przysunąłem fotel. - Tak jakby. Sprawa jest delikatna, bo jeden z moich ludzi być może gustuje w wymuszeniach w Fern Dell.

Touch wyraźnie się zdenerwował.

- Co jest? O co chodzi?

- David, a jak ten twój człowiek wygląda?

- Metr siedemdziesiąt pięć wzrostu, waga jakieś osiemdziesiąt kilo, długawe ciemnoblonde włosy. Nawet ładniutki - mógłby ci się spodobać.

Powaga - Touch skulił się i przysunął bliżej Rockwella.

- No dalej, śmiało. Znamy się przecież od lat - wiesz, że nic z tego, co powiesz, nie wyjdzie poza ściany tej przyczepy.

- Cóż... ponieważ to jakoś tam dotyczy Mickeya, a ty jesteś jego przyjacielem...

Zachęta: - Mów - jak to piszą w tym szmatławcu: „nieoficjalnie”.

Touch wstał, narzucił na siebie szlafrok, zaczął chodzić. - W zeszłym tygodniu ten gość, ten... policjant, kropka w kropkę ten sam, którego opisałeś, przycisnął mnie w Fern Dell. Powiedziałem mu, kim jestem, *kogo znam*, wliczając w to Mickeya Cohena, ale *on* miał to wszystko gdzieś. No wiesz, kręciłem się tam - wiesz przecież, kim jestem, Davidzie - Rock i ja mamy taki układ...

Rockwell - BUM! - i już był za drzwiami, podciągając spodnie.

- Ludzie tacy jak my muszą sobie jakoś radzić, a ten... cholera, ten *policjant* powiedział, że jakiś czas temu widział, jak instalowałem automaty na pieniądze w Southside, a federalni szykują dochodzenie w tej sprawie i on mnie podkabluje, jak nie będę z nim współpracował, więc się zgodziłem, bo *my* obaj potrafimy się dogadać, Davidzie, ale *tamten policjant* był taki nakręcony, taki wściekły, że już wiedziałem, że z nim się nie dogadam, i dlatego posłuchałem. Powiedział: „Na pewno dobrze znasz Czarnogród”, a ja odparłem, że tak, miałem wrażenie, że jest na amfie albo na psychotropach, *albo* na jednym i drugim, ale *wtedy* on zaczął bredzić o tym - tu ci zacytuję - o tym „boskim” - użył dokładnie tego słowa - „boskim” policjancie z oddziału antygangsterskiego...

„Boski” Johnny Duhamel. Głowa mi pulsowała - w rytm pedalskiej melodii...

- *Ten policjant bredził i bredził*. Nie chciał mi zdradzić żadnych szczegółów, tylko... cały czas bredził. Wcisnął mi jakąś głupawą historyjkę o dziwce w futrze z norek, która robiła striptiz, a ten boski antygangster spanikował i kazał jej przestać. Słuchaj, Davidzie, tutaj cała

ta historia robi się dziwna i zabawna, i taka jakby... no wiesz... *nieczysta*, bo ten wściekły policjant zauważył, że przy gadce o futrze zrobiłem się trochę podejrzliwy. On wtedy potraktował mnie brutalnie, obszukał mnie, znalazł pistolet i zagroził, że mnie oskarży o nielegalne posiadanie, a ja mu powiedziałem, że ta wzmianka o futrze mnie wystraszyła, bo Johnny Duhamel, ten dosyć sławny eks-bokser próbował opchnąć Mickeyowi sporą ilość lewych futer, ale Mickey ich nie wziął. Ten świrnięty gliniarz roześmiał się wtedy i rżał bez końca, mrucząc w kółko pod nosem: „Boski Johnny”, a potem mnie przegonił i sam odszedł, ale wiesz, Davidzie, ten policjant jest jednym z nas, jeśli wiesz, o czym mówię, mój drogi, a powiedziałem ci to wszystko tylko dlatego, że nasz wspólny przyjaciel Mickey odegrał w tym swoją maleńką rolę.

Touch - wsunął ręce do kieszeni szlafroka, wyciągnął spluwę - założę się, że prawie wepchnął ją Juniorowi w tyłek.

Myśl:

Junior szantażuje gościa przed Bido Lito's.

Kręci się koło Johnny'ego Duhamela - Bido Lito's.

Gapi się na striptiz z futrem Lucille - Bido Lito's.

Do tego:

Olana przez Juniora sprawa Kafesjianów.

Wymuszenia w parku Fern Dell - Junior-ciota? - Touch w końcu coś o tym wiedział - powiedzmy, że to możliwe.

Touch: - Nie chcę, żebyś mówił o tym wszystkim Mickeyowi. Duhamel zwrócił się wtedy do Mickeya tylko dlatego, że Mickey to Mickey, a Mickey nie ma pojęcia o tym twoim szantażystcie, już ja to wiem. Słuchasz mnie, Dave?

- Słucham.

- Nie powiesz Mickeyowi?

- Nie, nie powiem.

- Wyglądasz, jakbyś właśnie zobaczył ducha...

- Nie jednego, ale cały tabun.

Tropiciel duchów.

Parking przed Obserwatorium Griffitha - telefony.

Pierwszy miedziak: Jack Woods - poinstruowany, by pilnował Juniora po polowaniu na klientów. Drugi miedziak: obyczajówka / Sid Riegle / potwierdzenie: wszystko ustawione, Junior poinformowany, że ma czekać przy University. Rozkazy: przejdź się do wydziału kradzieży, przejrzyj akta sprawy futer. Riegle: się robi, zaraz do pana oddzwonię.

Tik, tak, tik, tak - moje tętno wyprzedzało zegarek. Jedenaście minut i Sid ze starymi informacjami:

Brak podejrzanych, wzięci w obroty paserzy - po futrach ani śladu. Trzech do pięciu sprawców, ciężarówka, solidna znajomość elektrotechniki. Dud Smith wykluczył oszustwo ubezpieczeniowe - brak motywu - Sol Hurwitz płacił najniższe ubezpieczenie.

Sid: - Skąd to zainteresowanie?

Rozłączyłem się. Trzeci miedziak: urzędnik z działu kadr, który był mi coś winien.

Moja propozycja: zapomnę o twoim długu, jeśli sprawdzisz pewne akta: posterunkowy Johnny Duhamel. Zgodził się; zadałem jedno pytanie: czy Duhamel posiadał wiedzę techniczną?

Wisiałem na linii przez dwadzieścia długich minut. Wyniki: Duhamel

- dyplom z wyróżnieniem - wydział inżynierski - Uniwersytet Południowokalifornijski, rok 1956. Średnia ocen: 5,0 - ha, ha, kolega z tej samej alma mater.

Duhamel - potencjalny złodziej futer. Ewentualni partnerzy: Reuben Ruiz i jego bracia - Reuben i Johnny walczyli razem w amatorskiej lidze. To tylko przeczucie: Ruiz okradał mieszkania, tak jak i jego bracia - rodzinka żyła ze złodziejskiego fachu. Bardziej prawdopodobne:

Dudley przydziela Johnny'ego do sprawy kradzieży futer; Johnny indywidualnie wpada na jakiś trop i zwija część futer na własną rękę. Zaczyna tracić rezon - proponuje towar Mickeyowi Cohenowi - gówniarz nie wie, że Mickey finansowo ledwo zipie.

Mój ruch - podkablować go Dudowi? - trzeba to przemyśleć. *Tik, tak, tik, tak* - jeszcze nie - mam same poszlaki. Mój cel nadrzędny: rozpracować powiązania pomiędzy Juniorem a Johnnym, sprawić, żeby Junior odczepił się od Glendy.

Tropiciel duchów.

Glenda.

Wyniki.

Chwila wolnego przed łapanką na klientów - można by ją pośledzić.

Parkowa droga - oczekiwanie.

Jej rozkład zajęć: jazda do domu o 14:00, szaberek nieco później. Czas nudy, czas na przemyślenia...

To proste: moje „zadurzenie” mnie wykańczało - musiałem przyłapać ją na kradzieży i podkablować - jeszcze DZIŚ. Rozkosz: załatwię jej komunistycznego prawnika nienawidzącego wielkich pieniędzy - Morton Diskant będzie akurat. Oskarżenie, proces - Glenda płaci dupomanowi Morty'emu w naturze. „Winna”, parę lat w stanowym więzieniu,

Dave Klein z kwiatami, gdy będzie wychodziła.

Włączyłem radio, popłynęła muzyka.

Bebop - potencjalnie ciotowaty glina patrolujący Czarnogród - straszny jazgot, zbyt szalony. Pokręciłem galką, ballady - „Tennessee Waltz” - Meg. Rok 1951, ta piosenka, dwóch Tonych - Jack Woods pewnie znał całą historię. On i Meg znowu razem; załatwiłem federalnego świadka, ona nabrała podejrzeń - a Jack nie będzie jej wciskał kitów. Dowie się, wystraszy się, wybacz mi. Ona i Jack - nie byłem zazdrosny - można powiedzieć, że był niebezpieczny i niegroźny zarazem - mniej niebezpieczny ode mnie.

Znów bebop - szalony, ale dobry tym razem - myśl:

Lucille na taśmie: „Będę twoją córeczką, a ty moim tatusiem”. Lucille, naga: pulchna jak ta dziwka, którą miałem na obozie dla rekrutów. Bigbandowe melodie, wojna, Glenda jeszcze w szkole - *skończ z nią...*

Południe, 13:00, 13:30 - przysnąłem i zbudziłem się ścierpnięty. Burczenie w brzuchu, sikanie w krzakach. Wcześniej niż zwykle minęła mnie jej korweta z opuszczonym dachem.

Ruszyłem - wjechał pomiędzy nas brązowy Chevrolet - dziwnie znajomy. Zmrużyłem oczy, rozpoznałem kierowcę: Harold John Miciak.

Mająca na celu tajną obserwację kawalkada złożona z trzech samochodów - absurd.

W górę, w stronę Observatory Road; w dół, do poziomu normalnych jezdni. Glenda - beztroška, w szalu powiewającym na wietrze. Ja - wkurzony: włączyłem syrenę, chciałem załatwić tego palanta.

Miciak dodał gazu - jechaliśmy wszyscy zderzak w zderzak. Glenda obejrzała się za siebie; obejrzał się i Miciak - dziewięćdziesiąt kilometrów na godzinę, wyłączyłem syrenę, włączyłem mikrofon: - Policja! Zjechać na pobocze!

Miciak bujnął się w bok, rąbnął w krawężnik, czekał. Glenda zwolniła i stanęła.

Wysiadłem.

Wysiadł Miciak.

Glenda obserwowała - spojrzałem na wszystko jej oczami:

Wielki zbir idzie, wrzeszcząc, a facet w samej koszuli, z kaburą pistoletu pod pachą mu odkrzykuje: - To moja robota! Będziecie mieli te wasze wyniki! Powiedz to swojemu pierdolonemu szefowi!

Zbir jąka się, wsiada do samochodu i zawraca.

Gliniarz wraca do swego wozu - jego boginki niskobudżetowego kina już nie ma.

Chwila wolnego - chwila, by wydedukować, dokąd pojechała. Wybrałem wschód: gniazdko miłosne Hugesy w Glendale.

Pojechałem tam. Strzał w dziesiątkę: wielka rezydencja w stylu Tudorów, otoczona żywopłotami przyciętymi w kształt samolotów. Kolisty podjazd - przed drzwiami jej korweta.

Zbliżyłem się i stanąłem. Mżyło - wysiadłem i poczułem na sobie deszcz. Glenda wyszła, niosąc jedzenie.

Dojrzała mnie.

Nawet nie drgnąłem.

Rzuciła mi puszkę kawioru.

13

Skrzyżowanie Western i Adams - dziwki dobrze poinstruowane - wszyscy ludzie szeryfa ściągnięci na nocną służbę.

Mundurowi w akcji: zwijali klientów, odstawiali na policyjny parking ich samochody.

Suki za budą z pączkami Coopera; chłopaki z obyczajówki legitymujący w nich złapanych. Ludzie rozstawieni w kierunku północnym i południowym - napaleni na wyłapywanie napalonych na dupy dupomanów.

Moje stanowisko: dach budy Coopera. Wyposażenie: lornetka, megafon.

Panika:

Klienci zagadujący dziwki - łapiący ich gliniarze. Odstawiane na parking samochody, zatrzymani kierowcy w sukach - na razie czternastu - przesłuchanie wstępne:

- Czy jest pan żonaty?

- Czy przebywa pan na zwolnieniu warunkowym?

- Woli pan białe czy kolorowe? Proszę tu podpisać, to może puścimy pana wolno po przewiezieniu na posterunek.

Lucille K. brak.

Jakiś błazen próbował zwiać - młody policjant przestrzelił mu tylne opony.

Wszędzie dokoła jęki i zawodzenia - „NIE MÓWCIE MOJEJ ŻONIE!”. Brzęk kajdan na nogach - policyjne budy zaczęły się trząść.

Fuks - dziwek było fifty-fifty: połowa białych i połowa smoluchowatych. Aresztowano czternastu klientów - samych białych.

Na dole wciąż panika: asfalty zwinięte *en masse*. Pięciu Murzynów, fruujące fezy - jakaś dziwka złapała jeden i czmychnęła.

Krzyknąłem przez megafon: - Mamy dziewiętnastu! Kończymy!

Posterunek - pojechałem tam - Sid Riegle miał zająć się formalnościami. Fuks: ford Juniora przed drzwiami. Błysk samochodowych reflektorów pochwylił mnie, gdy wchodziłem: Jack Woods, ewentualny ogon.

Dyżurka, pokój odpraw, areszt. Pokazałem strażnikowi swoją odznakę - *pstryk I szus* - drzwi się otworzyły. Wąskie przejście, róg i zakręt: cela dla pijaków i cela dla pedałów. Moczomordy i zatrzymani klienci kibicujący głośno onanizującym się ciotom.

Riegle pomiędzy celami odhaczał nazwiska. Pokręcił głową - za głośno tu, żeby rozmawiać.

Przyjrzałem się aresztantom - cholera - żaden nie był w wieku mojego podglądacza. Kurwa mać - poszedłem do pokoju, z którego przez szybę identyfikowało się sprawców. Krzesła, wąskie podwyższenie: mocno oświetlone lustro weneckie. Przygotowane dla mnie kartoteki i dane - porównałem je z moją listą ksywek klientów.

Nic się nie pokrywało - mogłem się tego spodziewać - sprawdziłem przecież te pseudonimy z wydziałem ruchu drogowego. Z wylegitymowania zwiniętych klientów też nic nie wynikało; wszystkie prawa jazdy należały do mężczyzn od trzydziestu ośmiu lat w górę - mój podglądacz miał co najmniej o dziesięć lat mniej. Sześciu gachów było notowanych za drobne wykroczenia - żadnych włamywaczy, podglądaczy czy innych zboków. Notatka podsumowująca łowy: szesnastu z dziewiętnastu zatrzymanych mężczyzn miało żony.

Wszedł Riegle. Spytałem: - Gdzie Stemmons?

- Czeka w którymś pokoju przesłuchań. Szefie, czy to całe zamieszanie jest na serio? To prawda, że córka J.C. Kafesjiana jest dziwką?

- To prawda, ale nie pytaj mnie, czego chce Exley, i nie mów mi, że z federalnymi wężącymi dokoła taka akcja na pewno się Wydziałowi nie przysłuży.

- Zamierzałem o tym wspomnieć, ale chyba lepiej, żebym pana nie drażnił. Coś jednak muszę powiedzieć.

- Co takiego?

- Widziałem Dana Wilhite'a w biurze oficera dyżurnego. Biorąc pod uwagę to, kim jest dla Kafesjanów, powiedziałbym, że był *mocno* wkurzony.

- Cholera, właśnie tego mi teraz brakowało.

Sid się uśmiechnął. - Taaa, ale Dan może nam skoczyć - w końcu *wszyscy* oni podpisali papier, że nie zostali bezprawnie aresztowani.

Odpowiedziałem uśmiechem. - Wprowadź ich.

Riegle wyszedł; chwyciłem za mikrofon interkomu. Brzęk kajdanek, szuranie skutych nóg - amatorzy dziwek pojawili się na podwyższeniu.

- Dobry wieczór, panowie, proszę słuchać uważnie. - Głośnik zadudnił ze sporą mocą. - Wszyscy zostaliście aresztowani za nagabywanie w celach nierzędu, wykroczenie, które zgodnie z Kodeksem Karnym Stanu Kalifornia podlega karze do jednego roku pozbawienia

wolności w Więzieniu Okręgowym Los Angeles. Panowie, mogą być dla was miły albo mogą sprawić, że będzie to jedno z najgorszych doświadczeń w waszym życiu. To, jak postąpię, zależy wyłącznie od was.

Mruganie, szuranie nogami, pochlipywanie - żalosna zbieranina stojąca w jednym rzędzie. Zacząłem odczytywać moją listę ksywek klientów, śledząc reakcje:

- John David Smith, George William Smith - dajcie spokój, panowie, trochę oryginalności... John Jones, Thomas Hardesty - to już mi się bardziej podoba. D. D. Eisenhower - nie, no to chyba przesada. Mark Wilshire, Bruce Pico, Robert Normandie - przecież to nazwy ulic. Timothy Crenshaw, Joseph Arden, Lewis Burdette - to chyba baseballista, mam rację? Miles Swindell, Daniel Doherty, Charles Johnson, Arthur Johnson, Michael Montgomery, Craig Donaldson, Roger Hancock, Chuck Sepulveda, David San Vicente - Jezu, znów nazwy ulic.

Cholera - nie nadażalem ze śledzeniem twarzy.

- Panowie, teraz właśnie zadecydujecie o tym, czy pójdzie nam to wszystko jak z płatka, czy raczej jak po grudzie. Wydział Policji Los Angeles chciałby oszczędzić wam przykrości, a poza tym, szczerze mówiąc, wasze *niezgodne z prawem* pozamałżeńskie eskapady nieszczególnie nas interesują. Zostaliście zatrzymani głównie po to, by pomóc nam w dochodzeniu w sprawie włamania. Jest w nie zamieszana młoda kobieta, o której wiadomo, że od czasu do czasu oferuje swe usługi na South Western Avenue, zaś ja zmuszony jestem wyodrębnić mężczyzn, którzy z tych jej usług korzystali.

Na podwyższeniu pojawił się Riegle, wyciągnął zdjęcia.

- Panowie, zgodnie z prawem możemy was tu zatrzymać na siedemdziesiąt dwie godziny, a następnie przekazać kolegium do spraw wykroczeń. Każdy z was ma prawo do jednego telefonu, zaś gdybyście postanowili zadzwonić do swoich żon, możecie im powiedzieć, że przebywacie w areszcie na posterunku przy University pod zarzutem z paragrafu sto osiemnaście kreska sześć zero: nagabywanie w celach nierzędu. Rozumiem, że nie macie wielkiej ochoty tego robić, a więc słuchajcie uważnie, bo powiem to tylko raz.

Szum - od ich oddechów zaparowało szkło.

- Posterunkowy Riegle pokaże wam zdjęcia tej młodej kobiety. Jeśli korzystaliście z jej usług, proszę zrobić dwa kroki w przód. Jeśli widzieliście ją na ulicy, lecz nie korzystaliście z jej oferty, podnieście prawą dłoń.

Chwila ciszy.

- Panowie, jeśli uzyskam od was *wiarygodne potwierdzenia*, wyjdziecie stąd wszyscy w ciągu kilku najbliższych godzin, *bez stawiania jakichkolwiek zarzutów*. Jeśli zaś żaden z

was nie przyzna się do korzystania z usług tej pani, będę musiał założyć, że albo kłamiecie, albo zwyczajnie żaden z was jej nie widział ani z nią nie flirtował, co w obu wypadkach będzie oznaczało konieczność założenia wam wszystkim kartotek, zatrzymania na siedemdziesiąt dwie godziny i formalnego przedstawienia wcześniej wymienionych zarzutów. Będziecie przez ten czas przebywać w części aresztu zarezerwowanej na tym posterunku dla aresztantów o skłonnościach homoseksualnych, to jest w celi dla pedałów, tam, gdzie czarne cioty machały do was swoimi ptakami. Panowie, jeżeli którykolwiek z was przyzna się do flirtowania z tą młodą kobietą, a jego zeznania przekonają nas, że mówi prawdę, nikt nie zostanie postawiony w stan oskarżenia, a udzielone przez was informacje będą utajnione. Gdy tylko nas przekonacie, wszyscy zostaniecie zwolnieni i będziecie mogli ubiegać się o odzyskanie skonfiskowanych przedmiotów i pojazdów. Wasze samochody znajdują się na pobliskim parkingu okręgowym, a w nagrodę za współpracę nie będziecie musieli uiszczać standardowych opłat za odholowanie. Powtarzam raz jeszcze: interesuje nas wyłącznie prawda. Nie ma sensu bajdurzyć po to tylko, by nas zadowolić, mówiąc, że się z nią pieprzyliście, gdy nic takiego nie miało miejsca - wasze kłamstwa od razu zostaną zdemaskowane. Sid, pokaż zdjęcia.

Do ataku: Riegle podszedł do żyłastego dziadziusiowatego typka.

Zawroty głowy, prawniczy haj - mecenas David Klein.

Spojrzałem w dół, wstrzymałem oddech, podniosłem wzrok: naprzód wysunął się jeden czarnuch i jeden wypomadowany bawidamek. Sprawdziłem zdjęcia w prawach jazdy i odczytałem nazwiska:

Czarnuch: Willis Arnold Kaltenborn, Pasadena. Bawidamek: Vincent Michael Lo Bruto, Wschodnie L.A. Sprawdziłem kartoteki i znalazłem makaroniarza: uchylanie się od alimentów.

Wszedł Sid. - No to załatwione.

- No, załatwione. Stemmons czeka, tak?

- Tak, i ma przy sobie magnetofon. Czwarty boks w dół korytarza.

- Kaltenborna umieść w piątce, a tego makarona z Juniorem. Resztę zabierz do złobka.

- Dać im jeść?

- Batoniki. I żadnych telefonów - cwany prawnik mógłby wykombinować jakiś pozew. Gdzie jest Wilhite?

- Nie wiem.

- Nie dopuszczaj go w poblize pokoi przesłuchań, Sid.

- Szefie, przecież to kapitan.

- No to... cholera, masz tego dopilnować i już.

Riegle wywlókł się - wkurzony. Ja poczłapałem, rozdrażniony, w stronę pokoi przesłuchań.

Typowe przeszklone klitki dwa na trzy. Klitka nr 5: czarnuch w fezie, Kaltenborn. Klitka nr 4: Lo Bruto, Junior, magnetofon na stole.

Lo Bruto bujał się na krześle; Junior nie mógł spokojnie usiedzieć. Sugestia Toucha V.: Junior był w Fern Dell naćpany. Akcja u Ainge'a, wniosek poniewczasie: oczy ćpuna. Teraz jeszcze gorzej: źrenice jak główki od szpilek.

Otworzyłem drzwi, trzasnąłem nimi. Junior skinął głową - prawie spadł z krzesła.

Usiadłem. - Jak na ciebie mówią? Vince? Vinnie?

Lo Bruto podłubał w nosie. - Panie nazywają mnie Wielka Faja.

- Obecno tu mojego kolegę też tak nazywają.

- Taaa? Taki milczący i nerwowy. Pewnie ma powodzenie.

- Ma, ale nie jesteśmy tu po to, by omawiać jego życie erotyczne.

- Szkoda, bo mam sporo czasu. Moja stara wyjechała z dziećmi do Tacoma, więc mógłbym tu posiedzieć nawet te siedemdziesiąt dwie godziny, ale pomyślałem sobie, że nie będę zatruwał życia innym gościom. Niech pan słucha, pieprzyłem się z nią i nie ma sensu, żeby owijać w bawełnę czy uprawiać jakieś słowne gierki.

Pchnąłem w jego stronę paczkę papierosów. - Podobasz mi się, Vinnie.

- Serio? To niech mi pan mówi Vincent. I niech pan sobie daruje, rzuciłem palenie 4 marca 1952 roku.

Junior capnął paczkę. Nerwy jak postronki: trzy razy próbował, nim zapalił zapałkę.

Oparłem się na krześle. - Ile razy poszedłeś z tamą dziewczyną?

- Raz.

- Czemu tylko raz?

- Za pierwszym razem dziwencja jest ci obca. Za którymś kolejnym równie dobrze mógłbyś pieprzyć własną żonę, bo podniecałaby cię dokładnie tak samo.

- Bystry z ciebie facet, Vincencie.

- Taaa? To czemu pracuję jako strażnik za dolara dwadzieścia na godzinę?

Junior zaciągał się potężnie. Odparłem: - Ty mi to powiedz.

- Sam nie wiem - Agencja Ochrony „Mocarz” pozwala mi napchać sobie bebech.

Kwestia przeżycia.

Gorąco - zdjąłem marynarkę. - A więc zaczepiłeś tę dziewczynę tylko raz, tak?

- Tak.

- Widywałeś ją tam przedtem?

- Nie.

- A potem?

- Nie było żadnego potem. Jezu Chryste, dostaję wypłatę, jadę poszukać podniety, a tu bierze mnie w obroty jakiś szczeniakowaty glina. Kurwa mać...

- Vincent, co zwróciło twoją uwagę na tę dziewczynę?

- Była biała. A ja nie gustuję w ciemnym towarze. Nie mam żadnych uprzedzeń, po prostu tego nie lubię. Kilku moich kumpli jest czarnu... to znaczy Murzynami, ale czarne pizdy mi się nie podobają.

Junior palił - mimo duchoty nie ściągnął marynarki. Lo Bruto: - Pański partner niewiele się odzywa.

- Jest zmęczony. Miał do wykonania tajne zadanie w Hollywood.

- Taaa? Kurczę, no to teraz wiem, dlaczego jest taki nakręcony. Kurza twarz, słyszałem, że dup ci tam jest dostatek.

Roześmiałem się. - To fakt, ale on rozpracowywał pedałów. Powiedz, partnerze, pamiętasz, jak dawałeś popalić tym ciotom w Fern Dell? Pamiętasz, pomagałeś swojemu kumplowi z Akademii?

- Jasne. - Zaschnięte gardło, chryпка.

- Rany boskie, partnerze, pewnie ci się rzygać chciało od patrzenia na to wszystko. Nie zatrzymałeś się po drodze, żeby wyrwać jakąś cipę i pozbyć się tego NIESMAKU?

Spocona pięść w górę - rękaw się obsunął. ŚLADY NA NADGARSTKU - pociągnął szybko za spinki mankietów, żeby je zakryć. Lo Bruto: - Hej, myślałem, że to ja tu jestem gwiazdą.

- Bo jesteś. Sierzancie Stemmons, jakieś pytania do Vincenta?

- Nie. - Wciąż zaschnięte gardło, targanie spinek do mankietów.

Uśmiechnąłem się. - Powróćmy do dziewczyny.

Lo Bruto: - No, zrobmy to.

- Była dobra?

- Zawsze co obca, to obca. Była lepsza od mojej starej, ale na pewno nie tak dobra jak tovary, które udaje się wyrwać temu tutaj chłystkowi.

- Jego towar musi być *blond* i *boski*.

- No cóż, wszyscy takie lubimy, ale ja mam szczęście do całkiem przeciętnych białasek.

Junior pogłaskał swoją spluwę - ręka mu drżała.

- Więc w czym była lepsza od twojej żony?
- Więcej się ruszała i wygadywała świństwa.
- Jak na siebie mówiła?
- Nie przedstawiła mi się.

Lucille i jej striptiz w oknie - trzeba to wykorzystać. - Opisz mi ją nagą.

Błyskawicznie: - Puciołowata, lekko obwisłe cycki. Wielkie brązowe sutki, jakby płynęło w niej może trochę południowej krwi.

Bingo - to na pewno była Lucille. - W co była ubrana, kiedy ją wyrwałeś?

- W obcisłe spodnie za kolano - no wie pan, rybaczki.
- Gdzie ją pieprzyłeś?
- W cipę, a niby gdzie.
- Pytam o lokalizację, Vincent.
- Aha. Hm... to chyba był ten burdelik, Oberża Pod Czerwoną Strzałą.

Stuknąłem palcem w magnetofon. - Posłuchaj uważnie, Vincent. Usłyszysz tu faceta, choć nie sądzę, żebyś to był ty. Powiesz mi potem, czy tobie dziewczyna wygadywała podobne bzdury.

Lo Bruto skinął głową; wcisnąłem *Play*. Szum zakłóceń, *Będę twoją córeczką, a ty moim tatusiem, a jeśli będziesz napraaaawdę milutki, zrobimy to jeszcze raz gratis.*

Wcisnąłem *Stop*. Junior - brak reakcji. Lo Bruto: - Rany, ta chora suka naprawdę potrafi zaskoczyć.

- Co masz na myśli?
- Mam na myśli to, że *mnie* nie kazała nawet założyć gumy.
- Może ma założony krążek maciczny.
- Niet. Może pan wierzyć Wielkiej Fai, te panienki *zawsze* żądają gumy.
- A ona nie zażądała?

- Mówię przecież, ujeżdżała tego konika bez siodła. I coś jeszcze panu powiem, kolego, moja wielka parowa działa jak należy. Wystarczy policzyć wszystkie cholerne bachory, które mam na utrzymaniu.

Domysł: skrobanki uczyniły Lucille bezpłodną. - A co z nagraniem?

- A niby co ma być?
- Plotła ci o tym tatusiu i córeczce, jak tutaj?
- Nie.
- Ale mówiłeś, że świntuszyła.

Chi, chi. - Mówiła, że mam największego. Ja na to, że nie bez powodu nazywają mnie

Wielka Faja. Powiedziała, że lubi wielkie, odkąd tylko pamięta, a ja, że „W przypadku takiego dzieciaka jak ty, to znaczy od zeszłego tygodnia”. Wtedy wymamrotała coś w stylu: „Jeszcze byś się zdziwił”.

Junior szarpał spinki do mankietów. Podpucha: - Nasza Lucille gada jak jeden z tych cweli z parku Fern Dell, nie uważasz, partnerze? Wielkie fiuty, to przecież czysto pedalska fiksjacja. Ty pracowałeś z ciotami więcej niż ja, nie zgodzisz się ze mną?

Junior wił się jak na torturach.

- Nie zgodzisz się ze mną, sierżancie?

- T-tak, p-p-pewnie. - Chrypka.

Z powrotem do Wielkiej Fai. - A więc dziewczyna ubrana była w obcisłe rybaczki, tak?

- Tak.

- Czy nie wspominała, że czepiał się jej jakiś zboczeniec, że może ją podglądał?

- Nie.

- I miała na sobie rybaczki?

- No przecież mówię.

- W co jeszcze była ubrana?

- Nie wiem. Chyba w jakąś bluzkę.

- A może w *futro*?

Ćpuńska nerwowość - Junior wyrwał spinkę z mankietu.

- Nie, nie miała żadnego futra. Co pan, Chryste, przecież to zwyczajna dziwencja.

Zwrot: - Więc dziewczyna wygadywał świństwa.

- No. Mówiła, że pan Wielka Faja bez wątpienia zasłużył, żeby go tak nazywać.

- Zapomnij już o swojej fai. Czy mówiła coś jeszcze?

- Powiedziała, że pieprzyła się z jakimś gościem, którego nazywała Tommy.

Mrowienie / gęsia skórka. - Tommy i co dalej?

- Nie wiem, nie wymieniła nazwiska.

- Czy mówiła, że Tommy to jej brat?

- Daj pan spokój, przecież to głupota.

- Głupota? Pamiętasz nagranie, które ci właśnie puściłem?

- To była gra. Tatus i córeczka to nie to samo co brat i siostra, biali ludzie tego nie robią. To grzech, to *infamia*, to...

Walnąłem w stół. - Mówiła, że to jej brat?

- Nie.

- Mówiła, jak się nazywał?
- Nie. - Cicho, z przestraczem.
- Mówiła, że był zboczony?
- Nie.
- Mówiła, że był muzykiem?
- Nie.
- Mówiła, że handlował prochami?
- Nie.
- Mówiła, że jej za to zapłacił?
- Nie.
- Mówiła, że to włamywacz?
- Nie.
- Podglądacz?
- Nie.
- Mówiła o swojej rodzinie?
- Nie.
- Opisała tego faceta?
- Nie.
- Mówiła, że latał za kolorowymi dupami?
- Nie. Panie władzo, pan posłucha...

Walnąłem znów w stół - pan Wielka Faja się skulił.

- Wspominała o niejakim Tommym Kafesjanie?
- Nie.
- O futrach?
- Nie.
- O kradzieży futer?

Junior wił się na krześle, drapał się po rękach.

- Panie władzo, powiedziała mi tylko, że ciupciała się z tym jakimś Tommym. Mówiła, że wcale nie był dobry, ale ją rozdziewiczył, a dziewczyna zawsze wspomina z ckliwością faceta, który zabrał jej cnotę.

Zamarłem.

Junior zerwał się na równe nogi - jego spinka potoczyła się pod drzwi.

Drażliwość, napięte nerwy - szarpnął za klamkę. Za drzwiami: Dan Wilhite. Na korytarzu mrugający głośnik - Dan wszystko słyszał.

- Klein, chodź tutaj.

Wyszedłem. Wilhite dźgnął mnie w pierś - wygiąłem mu rękę. - *To moja sprawa, a jak ci się nie podoba, to gadaj z Exleyem.*

Tuż za nim goryle z narkotyków - dałem spokój. Junior próbował wyjść - wciągnąłem go z powrotem.

Wilhite - blady, z pianą na ustach.

Jego chłopcy czerwoni na gębach - wściekli jak cholera, najchętniej by mnie unicestwili.

Lo Bruto: - Jezu, jaki jestem głodny.

Zamknąłem drzwi.

- Hej, ja tu konam z głodu. Nie macie jakiejś kanapki albo czegoś? Wcisnąłem guzik interkomu: - Sid, przyprowadź tego drugiego.

Wyszedł Lo Bruto, wszedł Kaltenborn: tłusty cudak w fezie. Junior naburmuszył się i zmrużył powieki.

Cudak: - Proszę, ja nie chcę żadnych kłopotów. - Jego głos jakby znajomy.

Wcisnąłem *Play*.

Lucille: „Z góry, kotku”. Przerwa. „Tak, to znaczy *teraz*.”

Kaltenborn się skrzywił - bingo.

Chwila ciszy, „Dobrze, dobrze”. Głos coraz *bardziej* znajomy. Piski materaca, jęki... Grubas przez cały czas szlochał.

Lucille: „Pobawmy się teraz trochę. Będę twoją córeczką, a ty moim tatusiem, a jeśli będziesz *napraaaawdę* milutki, zrobimy to jeszcze raz gratis”.

Szloch coraz głośniejszy.

Wcisnąłem *Stop*. - Czy to był pan, panie Kaltenborn?

Chlipanie, skinienie głową. Junior nie mógł usiedzieć - pieprzony ćpun.

- Proszę przestać płakać, panie Kaltenborn. Im szybciej odpowie pan na moje pytania, tym szybciej pana wypuścimy.

Jego fez zsunął się na bakier. - A Lydia?

- Słucham?

- Moja żona, ona nie...

- Nasza rozmowa ma charakter ściśle poufny. A więc czy to był pan w tym nagraniu, panie Kaltenborn?

- Tak, to byłem ja. Czy... czy to policja nagrała to...

- To *nielegalne* pozamałżeńskie spółkowanie? Nie, to nie była robota policji. A może

pan wie, kto to zrobił?

- Nie, oczywiście, że nie.

- Czy odegrał pan w końcu rolę tatusia? Stłumione szlochem: - Tak.

- To niech pan opowie.

Szarpał swój fez, przekręcał go i gładził: - Chciałem jeszcze raz, więc ta dziewczyna założyła ubranie i błagała, żebym je z niej zerwał. Powiedziała: „Zerwij moje ciuchy, tatuśku”. Posłuchałem jej i zrobiliśmy to jeszcze raz. Na tym koniec. Nie znam jej imienia - nie widziałem jej nigdy przedtem ani potem. To taki straszny zbieg okoliczności. Ta dziewczyna to jedyna prostytutka, z jaką się kiedykolwiek zadałem. Byłem akurat na spotkaniu moich kolorowych braci, gdzie omawialiśmy sprawę smażalni ryb dla ubogich, kiedy jeden z uczestników mnie zapytał, czy nie wiem, gdzie można znaleźć jakieś prostytutki, no i...

- Czy dziewczyna mówiła coś o mężczyźnie imieniem Tommy?

- Nie.

- A o *bracie* imieniem Tommy?

- Nie.

- O facecie, który być może za nią chodził, nagrywał ją albo podsłuchiwał?

- Nie, ale...

- *Ale co?*

- Ale słyszałem, jak w pokoju obok płakał jakiś mężczyzna. Może to tylko moja wyobraźnia, jednak miałem wrażenie, że nas podsłuchiwał. Jakby to, co usłyszał, wytrąciło go z równowagi.

Bingo - mój podglądacz.

- Czy *widział* pan tego człowieka?

- Nie.

- Czy słyszał pan, jak coś mówi lub mamrocze jakieś konkretne słowa?

- Nie.

- Czy dziewczyna wspominała innych członków swojej rodziny?

- Nie, mówiła tylko to, o czym już panu powiedziałem i co ma pan na taśmie. Panie policjancie... skąd to macie? Ja... ja nie chcę, żeby usłyszała to moja żona...

- Jest pan *pewien*, że nie wspominała o żadnym Tommym?

- Proszę, panie policjancie, pan krzyczy!

Zwrot: - Przepraszam, panie Kaltenborn. Sierżancie, jakieś pytania?

Sierżant - bawiący się splotką ćpun. - N-nie. - Uwaga na jego ręce.

- Panie Kaltenborn, czy dziewczyna miała na sobie FUTRO?
- Nie, miała na sobie obcisłe spodnie jak u torreadora i jakąś niedrogą bluzkę.
- Czy mówiła, że robi STRIPTIZ?
- Nie.
- Czy mówiła, że chadza do murzyńskiego klubu zwanego BIDO LI-TO'S?
- Nie.
- Czy mówiła, że rozbieranie się z KRADZIONEGO FUTRA wprawia ją w ekstazę?
- Nie. Co pan właściwie...?

Junior zwiesił ręce - uwaga na kowbojskie sztuczki.

- Panie Kaltenborn, czy mówiła, że zna jakiegoś BOSKIEGO BLOND POLICJANTA, byłego boksera?

- Nie, nie mówiła. Ja... Ja nie rozumiem znaczenia tych pytań, panie policjancie.

- A czy mówiła, że zna policjanta-szantażystę, GUSTUJĄCEGO w młodych blondynach?

HYC...

Za drzwiami, w dół korytarza - Junior z wyciągniętym z kabury pistoletem. Na dwór, ja za nim, sprintem...

Dobiegł do swego wozu - dyszał ciężko. Złapałem go, przygwoździłem do maski rękę z bronią, odgiałem w tył głowę.

- Pozwolę ci się z tego wywinąć. Zdejmę cię ze sprawy Kafesjianów, zanim spieprzysz wszystko do reszty. Pójdziemy na układ, tu i teraz.

Tłuste od pomady włosy - uwolnił głowę. Światła jakiegoś wozu padły na jego zaślinioną, naćpaną gębę.- Ta pizza zabiła Dwighta Żyletę, a ty to ukrywasz. Ainge wyjechał z miasta, a ja mogę mieć pistolet, z którego wypaliła. Lecisz na tę kurwę i myślę, że wypchnąłeś przez okno świadka federalnych. Nie *będzie żadnego układu*, czekaj tylko, aż pójdziesz na dno razem z tą swoją cipą.

Chwyciłem go za gardło i zaparłem się nogami w ziemię, pragnąc jego śmierci. Ohyda - ten oddech, te odsłonięte, gotowe ugryźć zęby. Cofnęło mnie - pech - poczułem na sobie kolano. Upadłem na brzuch, głośno chwytając powietrze - zabuksowały opony, obsypując mnie żwirem.

Zabłyśły samochodowe lampy: Jack Woods ruszył w pościg.

Zachodnie L.A., 3:00 nad ranem. Adres Juniora - czterorodzinna parterówka - wszędzie ciemno. Brak zaparkowanego w pobliżu forda Juniora - wytrychem odbezpieczyłem zamek, włączyłem światło.

Ból od krocza aż po żebra - chciałem dorwać gnoja w swoje ręce, zabić. Zostawiłem zapalone lampy - *niech* się tu tylko zjawi.

Zaryglowałem drzwi, obszedłem mieszkanie.

Pokój dzienny, aneks jadalny, kuchnia. Wszystko w drewnie - wyszukany gust. Porządek i brud: idealnie rozstawione meble i kurz.

Zlew: zapleśniała żywność, robactwo.

Lodówka: fiołki azotynu amylu.

W popielniczkach pety marki, którą palił Junior - umazane szminką.

Łazienka, sypialnia: brud, zestaw do makijażu - szminka w kolorze takim jak na niedopałkach. Kosz na śmieci: wypadające papierowe chusteczki umazane czerwoną pomadką. Nie zasłane łóżko, opróżnione fiołki na pościeli. Zrzuciłem poduszkę: wyposażony w tłumik luger i umazany gównem sztuczny penis pod spodem.

Na nocnej szafce tanie wydania książek: *W pogoni za chłopcami*, *Seks analny*, *Zakazane pragnienie*.

Zamknięty na kłódkę kufer.

Zdjęcie na ścianie: porucznik David Klein w granatowym mundurze Wydziału Policji Los Angeles. Pedalski tok myślenia w przybliżeniu:

Nie jestem żonaty.

Nie interesowałem się kobietami - aż do Glendy.

Meg - *nie mógł* o tym wiedzieć.

Kuszący luger: No dalej, palnij sobie.

Strzeliłem, absolutnie bezgłośnie: rozbite szkło w ramce / odlupany tynk / rozerwany na strzępy JA. Strzeliłem w kufer - drzazgi / kordyto-wa mgiełka - zamek wyleciał w powietrze.

Zajrzałem do środka. Równiutkie stosy papierów - pedantyczny Junior. Zacząłem powolny przegląd.

Kopie:

Akta osobowe Johnny'ego Duhamela. Świadczenia przydatności do służby sporządzone przez Dudleya Smitha - wszystkie na piątkę. Prośba Duda o przydzielenie mu Johnny'ego do sprawy futer - zaznaczone haczykami wzmianki o kradzieży. Dziwne: Johnny *nigdy* nie szlifował bruków - po Akademii od razu wskoczył na Komendę.

Znowu Duhamel - zdjęcia w programach jego walk bokserskich - mięśniak pierwsza klasa. Papiery z akademii, zajęcia z gromadzenia dowodów - Junior powiedział Reubenowi Ruizowi, że uczył Johnny'ego. Same piątki, ślepa pedalska miłość. Kolejne papiery związane

z kradzieżą futer: raporty z miejsca zdarzenia, zdaje się, że Junior przechytrył

Dudleya - to *on* wykombinował, że Johnny jest zamieszany w kradzież, a Dud się nie kapnął.

Formalne oświadczenie: Georgie Ainge oskarża Glendę o zabójstwo Dwighta Żylety. Porucznik D.D. Klein ukrywa dowody; Junior podaje motyw - namiętność. Wziąłem kartki do ręki; pod spodem była informacja o skrzynce depozytowej: zdaje się, że Junior miał ukryte w jakimś banku zapasowe kopie. Ani słowa o pistolecie czy znajdujących się na nim odciskach palców Glendy - może Junior traktował tę spluwę jako swojego asa w rękawie.

Opadający gipsowy pył - moje kolejne kule zgrzytnęły o jakieś rury. Dalej: różnorakie teczki, fiszki:

Teczka nr 1 - wycinki z gazet dotyczące Eda Exleya - sprawa Nite Owl. Nr 2 - różne sprawy Exleya z lat 1953-58. Zwiąże - tylko *Herald* i *Times* - ale pedantycznie.

DLACZEGO?

Fiszki - raporty z terenu Wydziału Policji Los Angeles - formularze o wymiarach dziesięć na piętnaście centymetrów. „Nazwisko i imię”, „Miejsce zdarzenia”, „Uwagi” - wypełnione skrótami. Odczytałem je i zinterpretowałem:

Miejsce zdarzenia wszędzie to samo: „P.F.D.” - zapewne park Fern Dell. Same inicjały, żadnych imion czy nazwisk. Liczby - paragrafy z Kodeksu Karnego Kalifornii - lubieżne i niemoralne zachowanie.

Uwagi: homo coitus interruptus, Junior wymierza karę na miejscu - gotówka, biżuteria, dzointy.

Spocony, niemal bez tchu. Trzy formularze spięte razem - inicjały: „T.V.”. Uwagi: kablowanie Toucha Vecchio - musiałem przyznać, że Junior świetnie wymuszał zeznania.

Według Toucha Mickey C. jest pozbawiony władzy i zrozpaczony. Pali się, żeby zrobić coś „na własną rękę”; szykuje program wyłudzeń. To znaczy: Chick Vecchio będzie wyrывał sławne laski; Touch Vecchio znanych pedałów. Pete Bondurant zajmie się zdjęciami i szantażami: dawaj kasę, albo negatywy trafią do *Cicho sza!*

Dreszcze - zły omen. Telefon - raz, cisza, raz - sygnał od Jacka.

Chwyciłem słuchawkę w sypialni. - Tak?

- Słuchaj, Dave. Śledziłem Stemmons do Bido Lito's. Spotkał się w pomieszczeniu na zapleczu z J.C. i Tommym Kafesjianem. Widziałem, jak go przetrzepali, szukając podsłuchu, i wyłapałem parę słów, zanim zamknęli okno.

- *Jakich słów?*

- Usłyszałem akurat to, co mówił Stemmons. Zaproponował ochronę rodzinie

Kafesjianów - tak dokładnie powiedział: rodzinie - ochronę przed tobą i przed kimś jeszcze, nie dosłyszałem nazwiska.

Może przed Exleyem - tateczka z wycinkami. - Co jeszcze?

- Nic. Stemmons wyszedł z klubu, licząc forszę, jakby Tommy i J.C. właśnie mu ją wręczyli. Ruszyłem za nim ulicą i zobaczyłem, jak wylegitymował jednego kolorowego. Facet chyba handlował marychą i zdaje się, że posmarował Stemmonsowi.

- Gdzie jest teraz?

- Jedzie do siebie. Dave, jesteś moim dłużnikiem...

Rozłączyłem się, wykręciłem na informację, poprosiłem o numer Georgiego Ainge'a. Zadzwoiłem, dwa sygnały, wiadomość: „Wybrany numer został odłączony”. Gadka Juniora się potwierdziła: Ainge prysnął z miasta.

Opcje:

Przycisnąć go, zagrozić, że podkabluję go jako homosa. Dać mu w kość, zaproponować układ: zdeponowane w banku papiery i spluwa z odciskami w zamian za milczenie.

Do dupy - psychopaci nie idą na układy.

Zgasilem światło, załadowałem lugera. Zabić go / nie zabić. Wahadło: jeśli wejdzie w niewłaściwej chwili, jest trupem.

Myśl - moje zdjęcie na ścianie jak plakat pedalskiego bożyszczka - szalony Junior z całej duszy nienawidził Glendy.

Świat stanął na głowie.

Żebra mnie bolały.

Poranna gazeta stuknęła o drzwi - strzeliłem do krzesła. Bez sensu: tyle zachodu dla kobiety, której nigdy nawet nie dotknąłem.

Wyszedłem na zewnątrz. Świt - mleczarz świadkiem nie popełnionego morderstwa.

Wrzuciłem lugera do kubła na śmieci.

Poprawiłem ubranie i włosy - nie myśl, tylko zrób to.

Zapukałem; otworzyła. Mój ruch - ona mnie uprzedziła.

- Dziękuję za wczoraj.

Gotowa do wyjścia: suknia i płaszcz przeciwdeszczowy. Mój ruch - znowu mnie uprzedziła.

- Pan David Klein, prawda?

- Kto pani powiedział?

Otworzyła drzwi na oścież. - Widziałam pana na planie i kilka razy zauważyłam, jak

mnie pan śledził. Wiem, jak wyglądają nie oznakowane policyjne wozy, więc zapytałam o pana Mickeya i Chicka Vecchio.

- I?

- I zastanawiam się, czego pan chce.

Wszedłem. Ładne mieszkanko - być może wyposażone w rzeczy z Hughesowych gniazdek miłości. Telewizory przy kanapie - łup braci Vecchio. - Niech pani uważa z tymi telewizorami, panno Bledsoe.

- Niech pan to powie swojej siostrze. Touch mówił, że sprzedał jej cały tuzin.

Usiadłem na kanapie - tuż obok trefnych odbiorników Philco. - Co jeszcze pani powiedział?

- Że jest pan prawnikiem, który babrze się w slumsowym interesie. I że nie podpisał pan kontraktu z MGM, bo łamanie strajków rajcowało pana bardziej niż aktorstwo.

- Czy wie pani, dlaczego za panią jeździłem?

Przysunęła sobie fotel - nie za blisko. - Najwyraźniej pracuje pan dla Howarda Hughesa. Kiedy od niego odeszłam, zagroził, że zerwie ze mną kontrakt. Najwyraźniej zna pan Harolda Miciaka i najwyraźniej go pan nie lubi. Panie Klein, czy to pan...?

- Czy wypłoszyłem z miasta Georgiego Ainge'a?

- No właśnie.

Skinąłem głową. - To zboczeniec, a pozorowane porwania nigdy się nie udają.

- Jak pan się o tym dowiedział?

- Nieważne. Czy Touch i jego chłopak wiedzą, że go wypłoszyłem?

- Nie wydaje mi się.

- To dobrze, proszę im nie mówić.

Zapaliła papierosa, zapalka drżała. - Czy Ainge mówił panu o mnie?

- Powiedział, że była pani kiedyś prostytutką.

- Byłam też kelnerką w barze dla kierowców, byłam Miss Alhambry i owszem, pracowałam jako call girl w Beverly Hills. W bardzo drogiej agencji Douga Anceleta.

Wstrząs: - Pracowała pani dla Dwighta Żylety.

Znamionująca klasę poza - papieros w charakterze rekwizytu. - Tak, i byłam aresztowana za drobne kradzieże w sklepach w roku 1946. Czy Ainge wspominał o...

- Niech mi pani nie mówi rzeczy, których mogłaby pani żałować.

Uśmiech - tani - nie *ten*. - Więc jest pan moim aniołem stróżem.

Kopniakiem przewróciłem telewizor. - Niech mnie pani nie traktuje z góry.

Nawet nie mrugnęła. - Więc co mogę dla pana zrobić?

- Przestać kraść od Hughesa, przeprosić go i wypełnić postanowienia kontraktu.

Płaszcz zsunął się jej z barków - nagie ramiona, blizny po nożu. - Nigdy.

Pochyliłem się nad nią. - Osiągnęła pani już wszystko, co mogła osiągnąć dzięki urodzie i wdziękowi, więc proszę teraz wykorzystać swój rozum i postąpić mądrze.

Uśmiech: - Teraz to *pan* traktuje mnie z góry.

Ten uśmiech - posłałem swój w odpowiedzi. - Niech mi pani powie: dlaczego?

- *Dlaczego?* Bo nie byłem dla niego *niezastąpiona*. Bo w zeszłym roku, gdy pracowałam jako kelnerka, jeden z jego „łowców talentów” zobaczył, jak wygrałam konkurs tańca. Zorganizował „przesłuchanie”, na którym byłam jedyną kandydatką, i musiałam tylko zdjąć stanik, i pozować do zdjęć, które spodobały się panu Hughesowi. Wie pan, jak to jest, być rżniętą przez faceta, który w swojej kartotece trzyma rozbierane zdjęcia sześciu tysięcy innych pańienek?

- Ładna przemowa, ale nie dam się nabrać.

- O?

- Tak, moim zdaniem znudziła się pani i postanowiła poszukać czegoś nowego. Jest pani aktorką, a pomysł porzucenia Howarda Hughesa wydał się pani czymś z klasą. I pomyślała pani, że może się wydostać z kłopotów, których wcześniej miała pani po same uszy.

- *Dlaczego*, panie Klein?

- *Dlaczego* co?

- *Dlaczego* robi pan sobie tyle kłopotu, by trzymać z dala od kłopotów *mnie*?

- Bo lubię ludzi z klasą.

- Nie, nie wierzę panu. I co jeszcze powiedział o mnie Georgie Ainge?

- Nic. A co jeszcze powiedzieli o mnie bracia Vecchio?

Śmiech: - Touch mówił, że kiedyś się w panu podkochał. A Chick, że jest pan niebezpieczny. Mickey twierdzi, że nigdy nie widział pana z kobietą, więc może to wyklucza typowy powód zainteresowania moją osobą. Myślę sobie tylko, że gdzieś musi wchodzić w grę jakaś zapłata.

Rozejrzałem się po pokoju - książki, sztuka - gdzieś wyrobiła sobie smak. - Mickey się stacza. Jeśli się pani wydaje, że zamieniła Hughesa na wielkiej klasy gangstera, to się pani myli.

Odpaliła papierosa od papierosa. - Ma pan rację, przeliczyłam się.

- Więc proszę wyjaśnić sobie wszystko z Hughesem.

- Nigdy w życiu.

- Proszę to zrobić. Proszę wybawić od kłopotów nas oboje.

Zero lęku - prowokowała mnie, bym powiedział: WIEM.

- Szkoda, że nie widzi pani siebie przed kamerą, panno Bledsoe. Śmieje się pani z tego wszystkiego, po czym widać, że ma pani klasę. Szkoda, że to filmidło trafi tylko do kin samochodowych w jakichś zapadłych dziurach. Szkoda, że nie zobaczy go żaden mężczyzna, który mógłby pani pomóc w zrobieniu kariery.

Rumieniec - na ułamek sekundy. - Nie jestem tak uzależniona od mężczyzn, jak się panu wydaje.

- Nie powiedziałem, że pani na to liczy, miałem na myśli jedynie to, że pani wie, iż to wszystko to tylko gra.

- Jak pobieranie haraczy i łamanie strajków?

- Tak, sama przyjemność. Jak pani zażyłość z Mickeyem Cohenem.

Kółka z dymu - ładne. - Nie sypiam z nim.

- To dobrze, bo pewni ludzie od lat usiłują go zabić, a przy takich okazjach zawsze obrywają osoby, które akurat przy nim są.

- Kiedyś Mickey był kimś, nieprawdaż?

- Miał klasę.

- Którą, jak oboje wiemy, bardzo pan ceni.

Ten portret na półce - kobieta-upiór. - Kto to?

- Wampirzyca. Prowadzi taki okropny program o strachach w telewizji. Kiedyś obsługiwałam ją jako kelnerka, a ona udzieliła mi kilku rad, jak grać we własnym filmie, pracując na planie u kogoś innego.

Drżące dłonie - bardzo chciałem ją dotknąć.

- Lubi pan Mickeya, panie Klein?

- Pewnie. Kiedyś był grubą rybą, więc przykro patrzeć, jak teraz rzuca się na ochłapy.

- Myśli pan, że stał się desperatem?

- A ten *Atak atomowych wampirów*?

Glenda roześmiała się i zakrztusiła dymem. - To filmidło jest gorsze, niż się panu wydaje. Sid Frizell jest tak rozmiłowany we krwi i najgorszych bezceństwach, że Mickey boi się, iż będzie musiał dać film bezpośrednio do samochodowych kin, żeby cokolwiek zarobić.

Spojrzałem na stos telewizorów. - Niech pani będzie rozsądna i wróci do Hughesa.

- Nie. Frizell na boku kręci też pornosy. Ma w Lynwood taki lokal z sypialniami całymi w lustrach, więc może zatrudnię się u niego.

- To nie w pani stylu. Czy Mickey o tym wie?

- Udaje, że nie, ale Sid i Wylie Bullock z niczym się nie kryją. Panie Klein, co zamierza pan z tym wszystkim zrobić?

Na półkach upchnięte ciasno papiery - testy z college'u. Otworzyłem jeden - egzamin końcowy, bazgroły: serce, a w środku „G.B. + M.H.”.

- Tak, wykradłam je. Co pan zamierza...

- Co się stało z M.H.?

Ten uśmiech. - Zrobił dziecko innej i zginął w Korei. Davidzie...

- Nie wiem. Może po prostu się wycofam i załatwię pani jakiegoś adwokata. Ale w najlepszym wypadku może pani mieć nadzieję na oskarżenie o naruszenie postanowień kontraktu bez stawiania żadnych kryminalnych zarzutów.

- A w najgorszym?

- Howard Hughes to Howard Hughes. Jedno słowo do prokuratora okręgowego i zostanie pani oskarżona o poważną kradzież.

- Mickey mówił, że ten nowy prokurator to pański kumpel.

- Tak, korzystał z moich ściąg na studiach prawniczych, ale Hughes przelał dwieście kawałków na jego fundusz łapówkowy.

- Davidzie...

- Mów mi Dave.

- Wolę David.

- Tak mówi do mnie moja siostra.

- I co z tego?

- Lepiej o tym nie mówmy.

Zadzwoił telefon - Glenda odebrała. - Halo?... Tak, Mickey, wiem, że się spóźniam... Nie, złapałam przeziębienie... Tak, ale Sid i Wylie mogą kręcić sceny, w których nie biorę udziału... Nie, postaram się przyjechać po południu... Oczywiście, że nie zapomnę o naszej kolacji... Nie, do widzenia, Mickey.

Rozłączyła się. Ja rzuciłem: - M.H. się zwinął, ale Mickey raczej nie zamierza.

- Cóż, jest samotny. Czterech z jego ludzi znikło, a on chyba wie, że nie żyją. Interesy interesami, ale wydaje mi się, że strasznie mu ich brakuje.

- Wciąż ma Chicka i Toucha.

Wietrzyk - Glenda zadrżała. - Nie wiem, czemu przy nim zostali. Mickey snuje teraz te swoje plany, żeby wykorzystać ich do uwodzenia sławnych ludzi. To takie do niego niepodobne, że aż żałosne.

- Żałosne. - Zapiski Juniora potwierdzone. Glenda - dreszcze, gęsia skórka.

Wzięłem do ręki jej płaszcz i przytrzymałem - ona wstała z uśmiechem.

Moje ręce na jej ciele.

Założyła płaszcz; zsunąłem go z jej ramion i dotknąłem blizn. Glenda: ten jej powolny obrót, by mnie pocałować...

Dzień / noc / ranek - odłożona słuchawka telefonu, cicho grające radio. Rozmowa, muzyka - spokojne ballady utuliły Glendę do snu. Taka jej utrata sprawiła, że WSZYSTKO wróciło.

Spała mocno, wierząc się z głodu. Ziewnięcie, uśmiech - otwarte oczy pochwyciły moje przerażenie. Pocałunek zapobiegł pytaniom; cała ta sytuacja, która nijak nie mogła nam wyjść na dobre, zapierała mi dech w piersiach.

Wtuleni mocno w siebie - brak myśli. *Jej* oddech coraz szybszy - brak myśli. Spleceni w miłosnym akcie, gdy jej oczy mówiły: otwórz się. Dokoła nas żadnych ciot, żadnych podglądaczy, żadnych dziwek, córeczek handlarzy prochami, które by mnie dręczyły.

...A oni wkraczają w naszą jurysdykcję, nic sobie z naszych praw nie robiąc. Z tego, co wiemy, Wellesa Noonana wspiera siedemnastu agentów federalnych i trzech zastępców prokuratora federalnego. Noonan nie poprosił nas o pomoc, musimy więc założyć, że dochodzenie to jest wymierzone przeciwko nam i ma na celu zdyskredytowanie Wydziału Policji L.A.

Przemowa komendanta Williama H. Parkera. W gotowości: Bob Gallaudet, Ed Exley. Obecni: wszyscy szefowie wydziałów na Komendzie i dowódcy posterunków. Nieobecni: Dan Wilhite, Dudley Smith - w zastępstwie tego ostatniego Mike Breuning i Dick Carlisle.

Niesamowite - brak *kogokolwiek* z wydziału narkotyków. Co najmniej dziwne - brak Dudleya.

Przy mikrofonie Exley: - Pan komendant i ja uważamy owo „dochodzenie” za polityczną zagrywkę. Agenci federalni nie należą do miejskiej policji i z całą pewnością nie są obeznani z realiami utrzymywania porządku w dzielnicach zamieszkałych przez Murzynów. Welles Noonan pragnie zdyskredytować zarówno Wydział, jak i współpracującego z nami pana Gallaudeta, dlatego też komendant Parker i ja postanowiliśmy powziąć środki, które skazą go na porażkę. Z każdym z obecnych tu dowódców spotkam się, by udzielić instrukcji indywidualnie, wcześniej jednak chciałbym zwrócić waszą uwagę na kilka zasadniczych kwestii, których wszyscy powinniście być świadomi.

Ziewnąłem - wykończony seksem i obolały.

Exley: - Szefowie wydziałów przekażą swoim ludziom, zarówno chodzącym po cywilnemu, jak i mundurowym: zastosować przymus i / lub łapówki wobec informatorów,

zakazując im współpracy ze wszystkimi agentami federalnymi, na jakich tylko się natkną. Oprócz tego należy złożyć wizyty właścicielom klubów i barów w Southside. „Wizyty”, panowie, to eufemizm. „Wizyta” oznacza, że dowódcy posterunków przy Newton, University i Siedemdziesiątej Siódmej powinni wysłać groźnie wyglądających ubranych po cywilnemu ludzi, aby uświadomili właścicielom, że skoro my przymykamy oczy na niektóre ich machlojki, oni powinni przymknąć oczy na pewne szczegóły w swych rozmowach z federalnymi. Oddział zajmujący się włóczęgostwem w tym samym czasie zgarnie z ulic bezdomnych i postara się o ich milczenie w sprawie stosowania środków przymusu, które niby-liberałowie, tacy jak Noonan, mogliby uznać za nadużycie. Załoga posterunku przy Siedemdziesiątej Siódmej delikatnie usunie z omawianego terenu wszystkie białe prostytutki - nie chcemy, żeby w pułapkę federalnych wpadli jacyś wpływowi ludzie. Detektywi z wydziałów zabójstw i kradzieży przeglądają obecnie najświeższe nierozwiązane sprawy zabójstw wśród Murzynów, tak by wkrótce móc przedstawić panu Gallaudetowi materiał dowodowy pozwalający na postawienie w stan oskarżenia - chcemy w ten sposób odeprzeć zarzut Noonana, że przypadki zabójstw wśród kolorowych leżą u nas odłogiem. I na zakończenie, chyba nie pomyłę się, twierdząc, że federalni prawdopodobnie dobiorą się do automatów na monety obsługiwanych przez Mickeya Cohena. Pozwolimy im na to i pozwolimy, by Cohen przyjął na siebie ten cios. Centralne archiwum obyczajówki zniszczyło wszystkie ignorowane przez nas skargi związane z tymi maszynami i zawsze możemy powiedzieć, że nic o ich istnieniu nie wiedzieliśmy.

Wniosek: Mickey nie wytargał jeszcze z Southside swojego żelastwa. Trzeba go ostrzec - znów - i powiedzieć Jackowi Woodsowi, żeby wycofał forszę z bukmacherskich melin w Czarnuchowie.

Parker wyszedł; Exley zakasłał - niby że zażenowany. - Komendant nigdy nie lubił, żeby białe kobiety bratały się z Murzynami, i zawsze dość brutalnie traktował właścicieli klubów w Southside, którzy do tego zachęcali. Sierżancie Breuning, sierżancie Carlisle - dopilnujcie, panowie, żeby ci właściciele nie wdawali się w rozmowy z federalnymi.

Chytre uśmiezki - chłopcy Dudleya lubili popisać się swoją siłą.

Exley: - Na razie to by było na tyle. Panowie, proszę czekać przed moim gabinetem, pójdę tam zaraz, by udzielić indywidualnych instrukcji. Poruczniku Klein, proszę pozostać na miejscu.

Zastukał młoteczek - spotkanie skończone. Wielkie wyjście; Gallaudet wsunął mi kartkę.

Zbliżył się Exley. Szorstko: - Chcę, żebyś dalej prowadził sprawę Kafesjianów.

Chciałbym ją trochę przyspieszyć i proszę o szczegółowy raport z tamtej łapanki klientów prostytutek.

- Dlaczego nie było dziś nikogo z narkotyków?

- Nie kwestionuj moich metod działania.

- Coś ci powiem: Kafesjianowie to najbardziej łakomy kąsek dla federalnych. Od dwudziestu lat współpracują z naszym Wydziałem. Ta ich sprawa to dla nas samobójstwo.

- Ja też ci coś powiem: nie kwestionuj moich metod działania i motywów. I powiem jeszcze: ty i sierżant Stemmons macie traktować tę sprawę jako priorytetową.

- Czy istniał jakiś szczególny powód, dla którego przydzieliłeś do tej roboty Stemmonsa?

- Nie, jego wybór wydawał mi się po prostu logiczny.

- To znaczy?

- To znaczy, że blisko z tobą współpracuje w obyczajówce i miał doskonałe wyniki jako wykładowca przedmiotu zwanego gromadzeniem materiału dowodowego.

Udawana powaga - nie było mi łatwo. - Jakoś trudno mi uwierzyć w to osobiste zaangażowanie. Zwłaszcza w twoim przypadku.

- Sam się w to osobiście zaangażuj.

Emocje na wodzy - tylko się nie śmiać. - Właśnie zamierzam.

- To dobrze. A teraz co możesz mi powiedzieć o powiązaniach tej rodziny?

- Pracuje nad nimi mój najlepszy informator. Rozmawiałem też z człowiekiem o nazwisku Abe Voldrich, ale nie wydaje mi się, by wiedział coś o włamaniu.

- Ten mężczyzna to prawa ręka Kafesjiana, i to od lat. Może posiada inne cenne informacje na temat rodziny.

- Może i tak, ale czego właściwie chcesz - świadka włamania czy wyciągania rodzinnych brudów?

Brak odpowiedzi - odszedł. Rozłożyłem kartkę od Gallaudeta:

Dave.

Rozumiem Twoją potrzebę chronienia pewnych przyjaciół, którzy prowadzą interesy w Southside, i uważam, że zawziętość, z jaką Exley traktuje sprawę Kafesjianów, jest nieco przesadzona. Proszę, rób wszystko, co w Twojej mocy, by bronić interesów Wydziału Policji w Southside, zwłaszcza w świetle tego przekłętego dochodzenia federalnych. I proszę, nie powiadamiając Exleya, informuj mnie regularnie o przebiegu śledztwa w sprawie Kafesjianów.

Cztery dni - gonitwa za dowodami i odpieranie ataków. Przyspieszałem, a one

atakowały mocniej - obrazy, którym nie mogłem uciec.

Powiedziałem Mickeyowi, żeby zwinął swoje maszyny - kompletnie lekceważył całe to federalne zamieszanie. Mickey miał papkę zamiast mózgu - przynajmniej Jack Woods zdążył zamknąć swoje interesy na czas. Gonitwa za Exleyem z papierami: sprawa Kafesjianów, paragraf 459 KK, szczegółowy raport. Do tego: nagranie podglądacza i protokół z przesłuchania dwóch klientów Lucille.

Exley powiedział: kontynuujcie. Mimochodem zapytał: Jak radzi sobie Stemmons?

Odparłem, że dobrze. Obrazy w mojej głowie: mięśniak Johnny Duhamel, szminka na niedopałkach.

Exley mówił: kontynuujcie; ukradkiem podrzucąłem informacje Bobowi Gallaudetowi. Polityka: nie chciał, żeby Welles Noonan umocnił swą pozycję dzięki Kafesjianom.

Gonitwa, uciekanie pogoni. Ogonów brak - omal nie zwariowałem, co rusz to sprawdzając. Exley / Hughes I wydział narkotyków / federalni: moi potencjalni aniołowie stróże o wielkich możliwościach.

Gonitwa za dowodami:

Obserwowałem Oberżę Pod Czerwoną Strzałą - ani Lucille, ani podejrzanych podglądaczy. Sprawdziłem na posterunku przy Siedemdziesiątej Siódmej: nie znalazły się żadne raporty terenowe na temat podglądacza. Sprawdzenie kartotek pod kątem metod działania - we wszystkich możliwych miejscach: zero. Lester Lake powiedział, że bym wpadł niedługo - „może”. Gonitwa za sekretami, gonitwa za obrazami...

Sprawdzanie pojedynczych klientów - żaden nowy gach Lucille się nie pojawił. Skrzyżowanie Western i Adams, stąd na południe - wymuszanie opowieści - sprawa tej rodziny kazała mi działać na najwyższych obrotach.

Tak jak Exleyowi.

Prawnik ująłby to tak:

Niepokojenie Kafesjianów, gdy toczy się już federalne śledztwo w sprawie handlu narkotykami, jest bezsprzecznie przejawem szaleństwa. Edmund Exley jest bezsprzecznie genialnym śledczym o zdolnościach przywódczych znanych w całym kraju. Nikt z narkotyków nie był obecny na spotkaniu z Exleyem w sprawie śledztwa federalnych. Narkotyki to najbardziej autonomiczny wydział Policji L.A. W ramach tej autonomii narkotyki i Kafesjianowie są razem od ponad dwudziestu lat. Exley wie, że dochodzenie federalnych zakończy się sukcesem. Exley chce je trzymać z dala od większości pracowników Wydziału Policji. Exley wie, że głowy polecieć muszą. Exley przekonał komendanta Parkera, że najmniej szkodliwym, najbardziej rozsądnym posunięciem będzie poświęcenie federalnym

ludzi z narkotyków - można ich przedstawić jako autonomiczną bandę działających w amoku nieuczciwych gliniarzy, nie szkodząc autorytetowi całego Wydziału Policji.

Nie do końca to kupowałem - jego obsesja na punkcie tej rodziny strasznie mi śmierdziała.

Podobnie jak moja, jak Juniora.

George Stemmons II - moje najgorsze wizje.

Goniłem za nim przez cztery dni - przepadł na amen. Obyczajówka: nie pokazał się. Mieszkanie, które splądrowałem: zamknięte na glucho. Czarnogród: nic. Dom jego ojca: nic. Fern Dell: nic. Bary dla pedałów: nie, nie stać go było na taką otwartość. Strzał w ciemno - Johnny Duhamel - miejsca, w których on bywał.

Kadry podały mi adres. Sprawdziałem przez trzy doby z rzędu, za dnia i w nocy - ani Johnny'ego, ani Juniora. Nie próbowałem nawet dorwać Duhamela na służbie - Dudley Smith nie mógł się o niczym dowiedzieć. Intuicja podpowiadała, że zadurzenie Juniora było nieodwzajemnione - Boski Blondyn wcale nie musiał być pedałem. Potencjalny kontakt: Reuben Ruiz, kumpel Johnny'ego. Gallaudet go zatrudnił jako swego posłańca, który miał wręczać meksykom łapówki, żeby ci dobrowolnie wynosili się z Chavez Ravine.

Wcisnąłem Bobowi mały kit: Ruiz znał faceta, którego musiałem przycisnąć. Gallaudet: Ruiz trenuje nie wiadomo gdzie, sprawdź za kilka dni w Ravine - będzie urabiał motłoch.

Kolejnych opcji brak.

Rzutek:

Junior demaskuje Glendę jako winną morderstwa pierwszego stopnia. Ofiara: czarny alfons - Gallaudet może sam z siebie nie wniesie oskarżenia. Ale: Howard Hughes pstryknie paluszkami, a Bob Gazownik ruszy do akcji. Pstryk - wyznacz sędziego, zbierz ławę przysięgłych - Glenda skazana na komorę gazową. Zarzut współuczestnictwa w zbrodni - wytoczony przeciwko mnie.

Strzał:

Unieszkodliwić Juniora. Zatuszować jego machlojki z Kafesjianami - jeśli Exley się kapnie, Junior podkabluję Glendę, żeby się wykupić. Mój wykup - Duhamel - podpieprzę go Dudleyowi we właściwym momencie, tymczasem - robota dla Exleya - ochrona Glendy przed Juniorem.

Zapłaciłem Jackowi Woodsowi dwa kawałki: znajdź mi Juniora Stemmonsa. Moja odskocznia - ONA - późne wieczory w przyczepie na planie filmowym.

Miciak siedział cicho - oboje uznaliśmy, że włóczy się za nią wyłącznie na własną

rękę. Przekazywałem Milteerowi fałszywe raporty - Glenda podawała mi fałszywe szczegóły. Na planie - menelska ekipa Mickeya spała. My rozmawialiśmy po cichu, kochaliśmy się i nie wspominaliśmy O TYM.

Nigdy nie powiedziałem, że wiem; ona nigdy nie naciskała. Nasze życiorysy, luki: ja zachowałem w tajemnicy Meg, ona pominęła fakt, że była zwykłą uliczną dziwką.

Nigdy nie powiedziałem, że zabijam. Nigdy nie powiedziałem, że Lucille K. zrobiła ze mnie podglądacza.

Ona powiedziała, że wykorzystuję ludzi.

Że obstawiam tylko ustawione gry.

Że jako gliniarz i prawnik góruję nad resztą białych śmieci.

Że nigdy się nie wypalam.

Powiedziałem: trzy trafienia na cztery - nieźle.

III

CZARNOGRODZKA

KRWAWA FALA

Polne drogi, walące się chaty. Wzgórza więżące smog - Chavez Ravine.

Tłumy - zaparkowałem w oddali i obserwowałem:

Czubki wymachujące transparentami. Dziennikarze, policja. Komuchy skandujące: - Sprawiedliwość, *su* Dodgersi, *no*!

Obok chmara milczków - oczy zwrócone na słodko pierdzącego Reubena Ruiza. Byczki od szeryfa, agent Will Shipstad.

Ruiz świadkiem federalnych?

Podbiegłem.

- Hej, hej! Nie, nie, nie! Do Meksyku nie wrócimy, nie!

Odnaka - mundurowi mnie przepuścili.

Jazgot krzykaczy:

Ruiz walczy dziś wieczorem - bądźcie tam, by kibicować jego przeciwnikowi. Faszystowska Agencja do spraw Dróg i Obrotu Ziemią planuje przesiedlenie Meksykan do slumsów w Lynwood. - Hej, hej! Nie, nie, nie! Sprawiedliwość - tak! Dodgersi - nie!

Ruiz drący się przez megafon po hiszpańsku:

Wyprowadźcie się wcześniej! Pieniądze na przesiedlenie zapewnią łatwiejsze życie! Wkrótce będziecie mieli nowe domy! Będziecie dumni z nowego stadionu Dodgersów, który SAMI pomogliście zbudować!

Wojna na decybele - megafon Reubena wygrał. Ludzie szeryfa rozrzućli bilety -

mekse na kolanach zaczęli zbierać. Złapałem jeden: Ruiz kontra Stevie Moore, hala Olympic.

Skandowanie, jazgot - Ruiz dostrzegł mnie i przedarł się przez tłum kibiców.

Przysunąłem się jak najbliżej. Reuben osłonił usta dłońmi i krzyknął mi do ucha: - Musimy pogadać! Może w mojej szatni po walce?

Skinąłem głową.

- Szumowina! Pies Dodgersów!

Zero warunków do rozmowy.

Szybka jazda - Komenda, mój pokój.

Wiadomość od Lestera Lake'a - spotkajmy się dziś o 20:00 - Moonglow Lounge. Exley przechodził akurat przez obyczajówkę - przywołałem go gestem.

- Mam parę pytań.

- Więc je zadaj, byle nie brzmiały „Czego chcesz?”.

- No to spróbuję: „Dlaczego tylko dwóch ludzi ma pracować nad sprawą, na której wyjaśnieniu tak ci zależy?”.

- Nic z tego. Następne pytanie, tylko nie pytaj: „Dlaczego ja?”.

- No to może: „Co mi z tego przyjdzie?”.

Exley, z uśmiechem: - Jeśli wyjaśnisz tę sprawę, wykorzystam rzadko stosowany przywilej przysługujący komendantowi detektywów i awansuję cię na kapitana, pomijając konieczność wypracowania przez kandydata stosownego stażu w państwowej służbie cywilnej. Przesunę Dudleya Smitha do obyczajówki, a tobie przekazę dowództwo w wydziale rabunków i kradzieży.

Siódme niebo - byle tylko nie zemdleć.

- Czy coś jest nie tak, poruczniku? Spodziewałem się, że wyrazisz jakoś swoją wdzięczność.

- Dzięki, Ed. Zamachałeś mi przed nosem takim super kąskiem...

- Biorąc pod uwagę twoją obecną pozycję, to chyba masz rację. Ale spieszę się teraz, więc zadawaj już to swoje następne pytanie.

- Lucille Kafesjian stanowi klucz do całej sprawy. Mam przecucie, że rodzinka doskonale wie, kim jest włamywacz, a ja nie chcę sprowadzać jej tu na formalne przesłuchanie.

- Nie, jeszcze nie.

Zwrot: - Daj mi sprawę futer Hurwitza. Zabierz ją Dudleyowi.

- Nie, jeszcze raz nie, i już nigdy mnie o to nie proś. A teraz kończmy tę pogawędkę.

- No dobra, wobec tego pozwól mi przycisnąć Tommy'ego Kafesjiana.

- Co znaczy: „przycisnąć”, poruczniku?

- *Przycisnąć. Dowalić.* Dam w dupę Tommy’emu, a on nam powie wszystko, co chcemy wiedzieć. No wiesz, ekscentryczne policyjne metody, takie jak w przypadku zastrzelenia przez ciebie tamtych nieuzbrojonych czarnuchów.

- Żadnego bezpośredniego przymusu wobec rodziny. Poza tym masz *carte blanche*.

Babranina w ramach *carte blanche*, opóźnienie: co chwila, kurwa, coś rozpraszającego uwagę.

Niby proste:

Zdjęcia Lucille / magnetofon / lista moteli - targać to wszystko, kierując się na południe i zadając pytania:

Czy wynajmowaliście jej pokój?

Czy jakiś mężczyzna prosił o pokój obok niej?

Czy w czymś imieniu wynajmowali tu pokoje jacyś włóczędzy / pijacy?

Marne szanse - można chyba założyć, że Czerwona Strzała to jej jedyna meta na numerek.

Na południe - cały czas wzdłuż Central Avenue. Wielka policyjna intryga.

Wozy wydziału spraw wewnętrznych siedzące na ogonach aut federalnych - pełna dyskrecja. Naloty na meneli - rozsiani gęsto po całej okolicy gliniarze od włóczędzów. Policyjne budy polujące na dziwki.

Fedzie:

Spisywanie numerów rejestracyjnych aut przed barami i nocnymi klubami.

Kibicowanie grze w kości na chodniku.

Obserwacja eleganckiego burdelu z czarnymi dziewczynkami.

Ostrzyżeni krótko agenci w szarych garniturach liczni jak mrówki.

Zatrzymałem się przed posterunkiem przy Siedemdziesiątej Siódmej i pożyczyłem magnetofon. Wszystkie pokoje przesłuchań były zajęte: „klarowanie” spraw zabójstw popełnionych przez asfaltów na asfaltach. Na zewnątrz fedzie z aparatami - cykali zdjęcia gliniarzom.

Czas na babraninę - do dzieła:

Motel Tik Tak, Motel Szczęśliwe Chwile - przeczące odpowiedzi na wszystkie moje pytania. Motel U Darnella, Motel De Luxe - same „nie”. U Przystojniaka Dana, U Cyrila - nie. Oberża Pod Malwą, Pod Liliowym Dachem - NIE.

Gniazdko U Nata - skrzyżowanie Osiedziesiątej Pierwszej i Normandii. „Zawsze Czyste Pokoje” - wziąłem w obroty recepcjonistę.

- No, znam tę dziewczynę. Wynajmuje zawsze na krótko i zawsze prosi o ten sam pokój.

Przytrzymałem się kontuaru. - Czy jest zameldowana teraz?

- Nie. Nie było jej tu już chyba sześć czy siedem dni.

- Czy wiesz, do czego potrzebny jej ten pokój?

- Nie. Moje motto to „nic nie widzieć, nic nie słyszeć” i trzymam się tej zasady zawsze, wtrącam się tylko, jak za bardzo hałasują, robiąc to, co tam sobie robią.

- Czy ta dziewczyna zawsze prosi o pokój od frontu z widokiem na ulicę?

Zszokowany: - No. Skąd pan wiedział?

- Wynajmowałeś pokój obok niej młodemu białemu mężczyźnie? Czy może poprosił o ten pokój jakiś menel i się za tego mężczyznę zameldował?

Stał oniemiały z rozdziawioną gębą - sięgnął pod kontuar i wyciągnął kartę meldunkową. - Pan patrzy, „John Smith”, według mnie to pseudo. Widzi pan, jest zameldowany jeszcze na dwa dni. Nie ma go teraz w pokoju, widziałem, jak wychodził dziś ra...

- *Pokaż mi te pokoje.*

Wypadł jak strzała na zewnątrz, szukając kluczy. Dwoje drzwi otwartych błyskawicznie - facet był usłużny i bał się policji.

Osobne domki - żadnych wspólnych drzwi.

Dołączyłem do niego. Teraz spokojnie - polechtałem go dychą. - Obserwuj ulicę. Jak się pokaże ten biały, to go zatrzymaj. Powiesz mu, że w jego pokoju jest hydraulik, i przyjdiesz tu do mnie.

- Tak, psze pana, tak, psze pana. - Kłaniając się, ruszył ku ulicy...

Dwoje drzwi - bez wspólnego wejścia. Boczne okna - podglądacz mógł na nią PATRZEĆ. Niskie żywopłoty, wysypana kamykami ścieżka.

I ten widok:

Przewód biegnący z JEGO okna.

Przez JEGO żywopłot, pod kamykami.

Chwyciłem i pociągnąłem...

Kamyki strzeliły w górę - kabel się napiął. Biegł do JEJ pokoju - pod dywanem; szarpnąłem - pokryty gipsem mikrofon oderwał się od ściany.

Na drugi koniec przewodu:

JEGO okno - wskoczyłem na parapet - wszedłem. Szarpnięcie - *lup* - magnetofon pod łóżkiem.

Puste rolki.

Z powrotem na zewnątrz - sprawdziłem drzwi: żadnych śladów po łomie. Może ON wszedł przez JEJ okno.

Zamknąłem oboje drzwi i przeszukałem JEGO pokój.

Szafa:

Brudne ubrania, pusta walizka, adapter.

Komoda: podkoszulki, płyty z jazzem - Champ Dineen, Art Pepper. Tytuły - te same co na strzaskanych krążkach Tommy'ego K.

Łazienka:

Brzytwa, krem do golenia, szampon.

Ściągnąłem z łóżka koc:

Świerszczyki - *Dziurka od klucza* - trzy numery. Rozkładówka, tekst: „wyznania” filmowej gwiazdy.

Taśmy brak.

Zrzuciłem materac, uderzyłem w poduszkę - coś twardego - rozdarłem ją...

Jedna szpula - szybko przygotować do odsłuchania...

Nerwy - wygrzebałem ekwipunek, sprawdziłem ewentualne odciski palców. Drżącymi dłońmi założyłem taśmę / wcisnąłem *Start*.

Szamotanina, pokasływanie. Zamknąłem oczy i sobie to wyobraziłem: kochankowie w łóżku.

Lucille: „Nigdy nie masz dość tej zabawy, co?”

Nieznany Mężczyzna: „Podaj mi papierosa. - Cisza. - Nie, nigdy nie mam dość. Bez wątpienia wiesz, jak...”

Szloch - w oddali - motelowe ściany uwięziły *mojego* człowieka.

Klient: „...i wiesz co, ta zabawa w tatusia i córeczkę ma swoją moc. Naprawdę, biorąc pod uwagę różnicę wieku, to dla nas całkiem odpowiedni łóżkowy figiel”.

Kulturalna wymowa - nie to co u J.C. czy Tommy'ego.

Szloch, głośniejszy.

Lucille: „W takich miejscach pełno jest przegranych i samotnych dziwaków”.

Słuchałem bez zahamowań / bez oglądania się / bez strachu przed obserwacją.

Pstryk - pewnie radio: „...chanson d'amour, ratta-tat-tatta, włącz jeszcze raz”. Niewyraźne głosy, *pstryk*, Klient: „...jest jeszcze to małe co nieco, którym mnie poczęstowałaś”.

„Co nieco”: tryper / syf?

Zerknąłem na szpule - taśma się kończyła.

Zlewające się senne głosy - *to nie był facet na jeden numerek*. Zaniknąłem oczy - błagam, jeszcze jedna gierka.

Cichy szum taśmy - śpiący kochankowie. Jęk zawiasu / „Boże!” - zbyt blisko, zbyt realnie - TERAZ. Otworzyłem oczy - biały mężczyzna w drzwiach.

Kurwa, zamazany wzrok - wyciągnąłem spluwę, wymierzyłem, wypaliłem. Dwa strzały - framuga w drzazgach; jeszcze jeden - eksplodujące odłamki drewna.

Facet biegł.

Wypadłem za nim, celując.

Krzyki, wrzaski.

Zygzaki - facet lawirujący między pojazdami. Wypaliłem w biegu - dwa strzały kompletnie spudłowane. Wymierzyłem porządnie - łatwy cel - i ta nagła myśl: jeśli go zabijesz, nie będziesz wiedział DLACZEGO?

Wstrzymując ruch, wypatrywałem podskakującej białej głowy. Klaksony, pisk hamulców - czarne twarze na chodniku, moja znikająca biała plamka.

Potknąłem się, zachwiałem, biegłem dalej. Traciłem go - tylko czerń dokoła mnie.

Krzyki.

Przerażone czarne twarze.

Moje odbicie w szybie: co za wystraszony dupek.

Zwolniłem. Kolejna szyba - czarne twarze - podążyłem za ich wzrokiem.

Na chodniku tłok - fedzie i czarnuchy. Welles Noonan, Will Shipstad, twardziele z FBI.

Chwycili mnie, popchnęli - przyśrubowali do jakichś drzwi. Zarobiłem w kark - upuściłem spluwę.

Stałem przybity do drzwi przez federalnych goryli w szarych gajerach. Welles Noonan zaatakował niespodziewanie: plunął mi w twarz. Jego komentarz: - To za Sanderline'a Johnsona.

Moonglow - za wcześnie na Lestera. Melodie z szafy grającej pomagały zabić czas.

Noonan na tle muzyki - powtórki tamtej akcji w mojej głowie wciąż cuchnęły jego śliną:

Ci fedzie - tania zemsta. Z powrotem do Gniazdko U Nata - radiowozy pędzące w stronę miejsca, gdzie padły strzały. Wymknąłem się im i wrzuciłem do torby materiał dowodowy: płyty, magnetofon, taśmę.

Potem telefony:

Polecenia dla Raya Pinkera: poszukaj odcisków palców w obu pokojach, sprowadź rysownika - niech przy pomocy recepcjonisty sporządzi portret pamięciowy podglądacza. Później porównaj go ze zdjęciami w kartotekach - oby był jak najdokładniejszy.

Jack Woods, dobre wieści: widział Juniora, śledził go przez dwie godziny, po czym go zgubił. Junior był zajęty - wyłudził pieniądze od trzech handlarzy trawą - Jack miał ich rysopisy i numery rejestracyjne samochodów.

Jack, cytat: „Wyglądał, jakby był kompletnie naćpany i, kurwa, szalony. Obejrzałem sobie jego wóz, jak wyskoczył po papierosy. Wiesz, co zobaczyłem na tylnej kanapie? Strzykawkę z igłą, sześć puszek po tuńczyku i trzy obrzyny. Nie wiem, co on do ciebie ma, ale moim zdaniem powinieneś go unieszkodliwić”.

Szafa grająca, melodia, której nie sposób nie poznać - Lester Lake i „Harbor Lights” - i to nie za mojego miedziaka.

Bingo - oto i sam Lester, ociekający wprost strachem. - Dobry wieczór, panie Klein.

- Siadaj i mów.

- Co mam mówić?

- Skąd ta mina i dlaczego włączyłeś tę pieprzoną piosenkę.

Siadając: - Żeby się pocieszyć. Dobrze wiedzieć, że wujaszek Mickey zachował moją melodię w tych grających pudłach.

- Mickey powinien zwinąć swoje maszyny, zanim sam zostanie zwinięty przez federalnych. Co jest grane? Nie widziałem cię tak scykanego od czasu przeprawy z Harrym Cohnem.

- Panie Klein, zna pan tych dwóch chłopców od pana Smitha, sierżanta Breuninga i sierżanta Carlisle'a?

- A jak znam, to co?

- Pracują teraz na posterunku przy Siedemdziesiątej Siódmej. - Dysząc: - Próbują ponoć zamknąć sprawy zabójstw wśród kolorowych, ponoć po to, żeby śledztwo federalnych nie zyskało dzięki takim nierozwiązanim sprawom dobrej prasy. Pamięta pan, jak mnie pan pytał o tego dilerę trawy Wardella Knoxa? Pamięta pan, jak powiedziałem, że został zabity przez nieznanego sprawcę lub sprawców?

Tommy K. kablował na Knoxa narkotykom - Dan Wilhite powiedział o tym Juniorowi. - Pamiętam.

- No to powinien pan pamiętać, jak mówiłem, że stary Wardell był pies na baby i miał z milion pieprzonych wrogów. Rznął chyba z milion różnych babek, włączając w to tę Mulate Tilly Hopewell, którą ja sam też bzykałem. Panie Klein, słyszałem, że ci chłopcy od pana

Smitha szukają mnie w związku z jakąś fałszywą pogłoską, że to niby ja stuknąłem pieprzonego Wardella, i wygląda mi na to, że wybrali sobie mnie na łatwego kozła ofiarnego. A jak pan chce informacji na temat pieprzonych Kafesjianów i ich pieprzonych powiązań, to mam dla pana coś ekstra: ostatnio doszły mnie słuchy, że to psychol Tommy Kafesjian załatwił starego Wardella jakoś tak we wrześniu, a poszło im pewnie o pieprzone prochy albo o dupę, bo on też od czasu do czasu bzykał tę nieziemską Tilly Hopewell.

Brak tchu / zadyszka.

- Słuchaj, pogadam z Breuningiem i Carlislem. Odczepią się od ciebie.

- No, może się odczepią, bo król slumsów Dave Klein zna odpowiednich ludzi. Ale pan Smith nie cierpi kolorowych. A ja jakoś nie wierzę, że zwalicie zabójstwo Wardella Knoxa na Tommy'ego K., waszego szlachetnego, pierdolonego informatora.

- A więc chcesz zmieniać ten niesprawiedliwy świat czy po prostu ująć z tego z życiem?

- Chcę, żeby darował mi pan jeszcze jeden czynsz za wspaniałe informacje, jakie zdobyłem na temat pieprzonej rodziny Kafesjianów.

Znów rozbrzmiały „Harbor Lights”.

Lester: - Skoro już o nich mówimy, to słyszałem, że córeczka to zwyczajna amatorska kurwa. Słyszałem, że Tommy i J.C. traktują mamuszkę i córeczkę jak worki treningowe. Słyszałem, że Madge - znaczy się mamuska - romansowała kiedyś z Abem Voldrichem. Facet zarządza praktycznie tym ich prochowym interesem, a oprócz tego prowadzi jedną z pralni. Słyszałem, że Voldrich suszy całe masy marychy w tych wielkich suszarkach, które mają w zakładach. Słyszałem, że świetnie dogadują się z konkurencją, pobierając niewielkie haracze od drobnych niezależnych handlarzy, ale żadna większa organizacja nawet nie będzie próbowała wdrzeć się do Southside, bo wszyscy wiedzą, że Wydział Policji zaraz dobierze im się do dupy, byle tylko uszczęśliwić tych pierdolonych armeńców. Słyszałem, że kablują wam, znaczy się policji, tylko na tych dilerów, którzy nie odpalają im prowizji. Słyszałem, że rodzinka trzyma się mocno razem, mimo że nie traktują się ze zbytnim szacunkiem. Słyszałem, że poza Voldrichem i tą kolorową cipą, za którą ugania się

Tommy, rodzinka ma tylko pracowników i klientów, żadnych pieprzonych przyjaciół. Słyszałem, że Tommy kumpłował się kiedyś z jakimś białym szczeniakiem o imieniu Richie; nazwiska nie znam, ale słyszałem, że dmuchali razem w te swoje trąby, jakby, kurwa, mieli do tego talent. To porypane włamanie, o którym mi pan mówił - te pochlastane psy, skradzione srebra i inne pierdoły - nic o tym nie słyszałem. Za to słyszałem, że chce pan podnieść czynsz w mojej kamienicy, więc...

Uciałem: - A co ze rżnięciem Lucille przez Tommy'ego?

- A co ma być? O niczym takim nie słyszałem. Powiedziałem, że rodzina trzyma się razem, ale nie mówiłem, że się we własnym gronie bzyka.

- A co z tym Richiem?

- Cholera, powiedziałem już panu wszystko, co słyszałem, ni mniej, ni więcej. Jak pan chce, żebym...

- Popytaj o niego jeszcze. Może mieć coś wspólnego z tym podglądaczem, którego ścigam.

- No tak, wspominał pan o tym pojebanym podglądaczu, a ja już wiem, jak rozumieć to, co się do mnie mówi. Dlatego popytałem o niego tu i ówdzie, ale niczego się nie dowiedziałem. A jeśli chodzi o tę podwyżkę czynszu...

- Popytaj też, czy Kafesjanie szukają podglądacza na własną rękę. Mam przeczucie, że oni dobrze wiedzą, kto się do nich włamał.

- A ja mam przeczucie, że król slumsów David Klein podniesie mi czynsz.

- Nie. I możesz mi nie płacić do stycznia. Jak Jack Woods zjawi się po pieniądze, to do mnie zadzwoń.

- A co z chłopcami pana Smitha i ich żądzą dorwania biednego starego Lestera?

- Zajmę się tym. Znasz adres Tilly Hopewell?

- A czy ptaki umieją latać? Czy sam nie gościłem w jej miłosnym gniazdku nie raz i nie dwa?

- Lester...

- South Trinity 8491, mieszkanie 406. Gdzie pan teraz jedzie?

- Obejrzeć walkę.

- Moore kontra Ruiz?

- Zgadza się.

- Niech pan postawi na meksa. Bzykałem kiedyś siostrunię Steviego Moore'a i powiedziała mi, że Stevie nie trafia nawet w odsłonięty brzuch.

*

Pokazałem odznakę i znalazłem się przy ringu - dość późno.

Przerwa po szóstej rundzie - spacerujące panienki z planszami prezentującymi numer kolejnej. Skandowanie widzów: - Dodgersi - nie! Ruiz, wynoś się! - Wycie, wrzaski: meksyki kontra komuchy.

Dzwonek...

Krażący wokół ringu Rozkoszny Reuben; Moore ćwiczący prawe proste. Klincz -

Ruiz wyluzowany, Moore bez tchu.

- Break! Break! - Sędzia miotał się po ringu.

Powolne ruchy Moore'a - łokcie w górze, odsłonięta dolna część tułowia. Reuben rzuca się na głowę - jego sierpowe ledwo trafiają, a on się cofa.

Reuben leniwy, Reuben znudzony.

Nagle olśnienie - walka jest ustawiona.

Moore - bez zapachu, bez ikry. Ruiz - leniwe sierpy, leniwe prawe proste.

Moore roztrzęsiony i z trudem chwytający powietrze; Reuben przyjmujący łatwe do zablokowania ciosy - czarnuch odsłonięty w całej rozciągłości.

Ruiz - lewy sierp, od niechcenia.

Moore ledwo dyszy, ma już wszystko gdzieś.

Jasna cholera - runął nie ten facet.

Meksy - hura.

Komuchy - buuu.

Reuben - ta jego mina: „o, kurwa mać” - próbuje opóźnić liczenie. Strata czasu - powlókł się do neutralnego narożnika.

Sześć, siedem, osiem - Moore dźwignął się, zachwiał.

Ruiz przyczłapał na środek ringu. Moore zaczął się cofać - miękki jak rozjechane gówno na drodze. Furiacki atak Reubena - same pudła. Dziesiąte, dwunaste, czternaste - tylko powietrze świszczą.

Ruiz: niby-zadyszka; niby-zemdlone ręce dyndające bezwładnie po bokach.

Moore zdobył się na sierpowy. Rozkoszny Reuben zachwiał się.

Moore - sierpowe, prawe i lewe.

Reuben runął na deski - wywrócone oczy, wielka zmyła. Siedem, osiem, dziewięć, dziesięć - Moore pocałował Sammy'ego Davisa Juniora* zaraz przy ringu.

* Sammy Davis Junior - amerykański piosenkarz i aktor, członek tzw. Szczurzej Paczki, grupy przyjaciół z show-biznesu skupionej wokół Franka Sinatry.

Zmasowany atak - hajda na czerwonych - meksyki rzucające kubkami po piwie wypełnionymi moczem. Tarcze z transparentów - żadna obrona - mekse parli naprzód, wymachując łańcuchami od rowerów.

Ruszyłem do wyjścia - mały spacer i kawa, niech się wszystko uspokoi. Dwadzieścia minut, z powrotem - radiowozów od zarabiania i zakute w kajdanki komuchy.

Znowu w hali - poszedłem za zapachem maści na stłuczenia. Szatnie, Ruiz w samotności pochłaniający taco.

- Brawo, Reuben. Najlepsza ustawiona walka, jaką kiedykolwiek widziałem.

- No, a rozróżba też była całkiem-całkiem. Hej, poruczniku, i co panu pokazały te moje markowane sierpy?

Zamknąłem drzwi - hałas na korytarzu - Moore i dziennikarze. - Że wiesz, jak zapewnić rozrywkę pewnym wybranym ludziom.

Żłapiąc piwo: - Mam nadzieję, że Hogan Kid Bassey widział walkę, bo umowa była taka, że Moore dostaje eliminacje do mistrzostwa w koguciej, a ja spadam do piórkowej i potem znowu z nim walczę. Też mu skopię dupę... Hej, poruczniku, nie gadaliśmy jeszcze od tamtej nocy, kiedy Sanderline wyskoczył przez okno.

- Mów mi Dave.

- Poruczniku, pan słucha: czarnuch i Meksykanin jednocześnie wyskakują z okna na szóstym piętrze. Który pierwszy rypnie o ziemię?

- Słyszałem to już, ale mów.

- Czarnuch, bo Meksykanin musi się po drodze zatrzymać, żeby napisać na ścianie *Ramón y Kiki por vida*.*

Ha, ha - z uprzejmości.

* *Ramón y Kiki por vida* (hiszp.) - Ramón i Kiki na zawsze.

- A więc, poruczniku, wiem, że widział pan, jak Will Shipstad pilnował mnie w Chavez Ravine. Otóż zapewniam pana i pana Gallaudeta, że jestem wdzięczny za tę robotę, jak to ładnie nazywacie, specja od public relations, zwłaszcza że dzięki niej mój cholerny braciszek uniknął kolejnej odsiadki za poważną kradzież. A więc tak, jestem znów świadkiem federalnych, ale Noonan chce, żebym zeznawał tylko w jakiejś starej sprawie nielegalnych zakładów, a ja nigdy nie sypnę Mickeya C. ani pańskiego kolegi Jacka Woodsa.

- Zawsze uważałem, że umiesz grać.

- Znaczy się grać dla wybranych ludzi?

148- No. Biznes jest biznes, więc robisz w ciula swych własnych pobratymców, żeby tylko zbliżyć się do prokuratora okręgowego.

Ładny uśmiech: - Mam rodzinę, która niestety lubi kłopoty, więc muszę przyjąć, że ona jest ważniejsza niż Meksykanie ogółem. Cóż, muszę lizać czyjąś dupę, żeby - jak to się mówi? królowie slumsów? - tacy jak pan i pańska siostra dalej wychodzili na swoje! Bo wiesz, *Dave*, ta pierdolona Agencja do spraw Dróg i Obrotu Ziemią sprawdzała tamte nory w Lynwood. Jest tam ponoć, jak to się mówi, zaadaptowany burdel, w którym te cwaniaki chcą umieścić moich biednych, wysiedlonych *hermanos**, więc może ty i ta pieprzona królowa slumsów twoja siostra moglibyście wykupić parter...

* *hermanos* (hiszp.) - bracia.

Cwaniaczek - pieprzyć jego zuchwałość. - Sporo o mnie wiesz.

- No, jesteś w końcu Dave „Egzekutor” Klein, o takich ludziach się mówi.

Zwrot: - Czy Johnny Duhamel jest ciotą?

- Odbiło ci? W życiu nie znałem faceta, który tak uganiałby się za pizdami.

- Widziałeś go ostatnio?

- Jesteśmy w kontakcie. A bo co?

- Tak tylko pytam. Pracuje nad sprawą futer Hurwitza, a to poważne zadanie jak na tak niedoświadczonego funkcjonariusza. Rozmawiał o tym z tobą?

Kręcenie głową - dość ostrożne. - Nie. Przeważnie gada o swojej robocie w oddziale antygangsterskim.

- Coś konkretnego?

- Nie, marudził, że nie powinien nic o tym mówić. Hej, dlaczego mnie tak wypytyjesz?

- A dlaczego tak nagle posmutniałeś?

Sierpowe, proste - aż powietrze świszczało. - Widziałem Johnny’ego może z tydzień temu. Mówił, że zrobił coś złego. Co prawda, jak to się mówi, nie rozwodził się zbyt, ale powiedział, że potrzebne mu solidne pokutne bicie. Założyliśmy rękawice, a on pozwolił mi się okładać. Pamiętam, że miał na dłoniach te, jak to się mówi, pęcherze.

Od bicia gumowym wężem - Johnny musi tego nienawidzić. - Pamiętasz sierżanta Stemmonsa, Reuben?

- Jasne, to twój partner, ten z hotelu. Miał niezły fryz, ale moim zdaniem to dupek.

- Widziałeś go ostatnio?

- Nie.

- Czy Johnny ci o nim nie wspominał?

- Nie. Hej, co to za spytki z tym Johnnym?! Uśmiechnąłem się: - Po prostu spytki.

- Jasne, panie dyskretny. A wiesz, co można otrzymać po skrzyżowaniu Meksykanina z czarnuchem?

- Nie wiem.

- Złodzieja zbyt leniwego na to, żeby kraść!

- Pęknę ze śmiechu.

Ściskając butelkę z piwem: - Nie śmiejesz się jakoś, a ja chyba mogę zgadnąć, o czym myślisz: w Chavez Ravine Rozkoszny Reuben powiedział, że powinniśmy pogadać.

- To gadaj.

Typowy meks - zębami ściągnął kapsel i zaczął żłopać. - Słyszałem, jak Noonan rozmawiał o tobie z Willem Shipstadem. Nienawidzi cię jak jakiegoś pieprzonego psa. Uważa, że wypchnąłeś Johnsona przez okno i udupiłeś jakiegoś tam Mortona Diskanta. Próbował ode mnie wyciągnąć, że słyszałem, jak wyrzucałeś Johnsona, i powiedział, że cię dorwie.

Ekspertyzy - przy biurku w moim pokoju dziennym.

Sprawdzałem odciski palców na czasopismach, magnetofonie, szpulach z taśmą - same smugi i cztery identyczne wyraźne ślady. Pobrałem własne odciski, żeby je porównać - tak jak przypuszczałem, pierdolone paluchy należały do mnie.

Zadzwonił telefon...

- Tak?

- Tu Ray Pinker, Dave.

- Skończyłeś?

- Zgadza się, skończyłem. Po pierwsze, brak wyraźnych odcisków palców podejrzanego, choć sprawdziliśmy każdą możliwą powierzchnię w obu pokojach. Pobraliśmy odciski recepcjonisty, który jest jednocześnie właścicielem motelu, oraz dozorca i pokojówki. Sami Murzyni. Znaleźliśmy w pokojach *ich* odciski i nic więcej.

- Kurwa mać.

- Dobrze powiedziane. Zabraliśmy też wszystkie męskie ubrania i zbadaliśmy jakieś zaplamione spermą bokserki. Nasienie ma znowu grupę 0 Rh+ i ten sam schemat rozkładu komórek - ten twój włamywacz, czy kim on tam jest, lubi zmieniać motele.

- To gówno.

- Dobrze powiedziane, ale mieliśmy więcej szczęścia z portretem pamięciowym. Recepcjonista i nasz rysownik nieźle go opracowali i czeka na ciebie w biurze. Teraz...

- A co ze zdjęciami z kartotek? Powiedziałeś recepcjoniście, że chcemy mu je pokazać?

Ray westchnął - lekko wkurzony. - Dave, ten facet wyjechał do Fresno. Sugerował, że twoje zachowanie go zaniepokoiło. Zaproponowałem mu zwrot kosztów naprawy drzwi, które ostrzelałeś, ale powiedział, że nic mu nie wynagrodzi tamtego strachu. Powiedział też, żebyś go nie szukał, bo wyjechał na dobre. Nie naciskałem, żeby został, bo oznajmił, że złoży skargę w związku z tymi zniszczonymi drzwiami.

- Niech to szlag. Ray, czy sprawdziłeś...

- Dave, jestem zawsze krok przed tobą. Wypytałem pozostałych pracowników motelu, czy *oni* nie widzieli mężczyzny z tego pokoju. Oboje powiedzieli, że nie, a ja im wierzę.

To gównno. Kurwa mać.

Z lekkim dąsem: - Sporo zamieszania jak na jedno zwykle włamanie.

- No, ale nie pytaj mnie, dlaczego.

Trach - aż mnie zakłuło w uchu.

Wróciłem do badania odcisków.

Smugi z okładek albumów - na pokrytych rowkami płytach palce by się nie odcisnęły.

Champ Dineen z mojego hi-fi: *Sooo Slow Moods, The Champ Plays Duke*.

Z muzyką w tle przeglądałem *Dziurkę od klucza*.

Fortepian / saksofon / kontrabas - delikatnie. Rozkładówki o mocno erotycznym podtekście: blond kusicielka M.M. pragnąca homo-niepewnego R.H. - zrobi wszystko, żeby go nawrócić. Nimfomanka J.M. - nader hojnie obdarzona przez naturę - poszukuje dwustuprocentowych samców w siłowni Easton's Gym. Od ćwierć metra w górę, proszę - J.M. przykłada linijkę, by się nie pomylić. Najnowsze podboje: paker z filmów klasy B F.T.; komik M.B.; lakoniczny gwiazdor westernów G.C.

Lekko zachrypnięty saksofon, pobrzmiwający w rytm bicia serca kontrabas.

Obrazkowe historyjki - perełki dla komiwojażerów. Kolejne zdjęcia: wyskakująca z bielizny lafirynda o wielkich cychach. Fortepianowe tryle - po prostu boskie.

Kolejny numer przy sączącej się z głośników muzyce Dineena. *Dziurka od klucza*, czerwiec 1958.

M.M. rozpalona baseballlem, napalona na J.D.M. Elegancki hotel Plaza - dziesięciodobowy pobyt podczas rozgrywek na własnym boisku.

Riffy na saksofonie altowym - Glenda / Lucille / Meg - jeden wir.

Reklamy: sprzęt powiększający członki, korespondencyjny kurs prawa. „Mood Indigo” w klimacie Dineena - niskie saksofonowe dźwięki.

Historyjka o tatusiu i córeczce - sam dialog. Towarzyszące zdjęcia: czarnowłosy kurwiszon w kostiumie bikini.

„Wiesz... wyglądasz jak mój tatuś.”

„Tak? No cóż, wiekiem byłbym odpowiedni. Ech, co tam, jak się bawić, to się bawić. Mogę być tatusiem, bo pasuję do tej roli.”

Przeleciałem wzrokiem tekst:

Sierotka Loretta pragnie mieć tatusia. Brzydal Terry ją rozdziewiczył.

- Loretta pragnie go i sama się za to nienawidzi. Sprzedaje się starszym mężczyznom - zostaje zabita przez kaznodzieję. Towarzyszące zdjęcie: kurwiszon uduszony sznurem.

Ryk saksofonu Champa Dineena - wnioski:

Loretta = Lucille; Terry = Tommy. „Sierotka” Loretta - non sequitur. Lucille pragnąca tatusia J.C. - trudno uwierzyć, żeby leciała na tego tłustego wieprza.

Powiedzmy, że dialog został podsłuchany.

Powiedzmy, że „autorem” jest podglądacz.

Dziurka od klucza, lipiec 1958 - same sprośności na temat gwiazd kina. Sprawdziłem adres redakcji - gdzieś w Valley - postanowiłem pojechać nazajutrz.

Zadzwoił telefon - ściszyłem sprzęt - odebrałem.

- Glen...

- Tak. Telepatia czy pobożne życzenie?

- Nie wiem, może jedno i drugie. Posłuchaj, przyjadę na plan.

- Nie. Sid Frizell ma kręcić jakieś nocne sceny.

- Pojedziemy do hotelu. Nie możemy spotykać się u ciebie ani u mnie - to zbyt ryzykowne.

Ten śmiech. - Czytałam dzisiaj *Timesa*. Howard Hughes wraz ze swoją świtą wyjechał do Chicago na jakieś spotkanie departamentu obrony. Davidzie, „dom gościnny” w Hollywood Hills jest wolny, a ja mam klucz.

Minęła już północ - pora była względnie bezpieczna. - Za pół godziny?

- Tak. Już tęsknię.

Odłożyłem słuchawkę i podkręciłem głos. Ellington / Dineen - „Cottontail”. Retrospekcja - rok 1942 - Piechota Morska. Meg - ta melodia - tańce w El Cortez Sky Room.

Powrót do terażniejszości - po szesnastu przykrych latach. Telefon - męska decyzja.

- Halo?

- Dobrze, że cię złapałem, choć miałem nadzieję, że będziesz ścigał Stemmonsą.

- Musiałem się trochę kimnąć. Słuchaj, poganiacz niewolników...

- Zabij go, Jack.

- Nie ma sprawy. Za dychę?

- Za dychę. Załatw go i załatw mi trochę czasu.

Hollywood Hills - wielki dom w hiszpańskim stylu w bok od Mulholland.

Zapalone światła, wóz Glendy na zewnątrz. Dwadzieścia parę pokoi - jebalnia pierwsza klasa.

Zaparkowałem, światło padło na chevroleta z 1955 roku. Brzydkie skojarzenie: Harold John Miciak.

Żeby się upewnić, włączyłem długie - nalepki Hughes Aircraft na tylnym zderzaku.

Środek nocy, cisza - wielkie, ciemne domy, tylko w tym jednym paliło się światło.

Wysiadłem i zacząłem nasłuchiwać. Głosy - jego i jej - niskie i stłumione.

Podszedłem, sprawdziłem frontowe drzwi - zamknięte na klucz. Głosy - jego spięty i jej spokojny. Okrążyłem dom i nasłuchiwałem dalej:

Miciak: - ...mogło być gorzej. Słuchaj, zrobisz mi dobrze, będziesz udawać, że jestem Klein. Widziałem, jak cię odwiedzał w Griffith Park, i jeśli o to chodzi, możesz mu dawać dalej - nie jestem zaborczy i nie mam żadnych współników. Pan Hughes nigdy się nie dowie, tylko zrób mi dobrze i zdobądź tę kasę, której chcę od Kleina. Wiem, że ją ma, bo jest związany z jakimiś gośćmi z mafii. Pan Hughes sam mi o tym powiedział.

Glenda: - Skąd niby mam wiedzieć, że jesteś sam?

Miciak: - A stąd, że Harold John jest jedynym i niepowtarzalnym w L.A. facetem zdolnym zdrzeć z panem Hughesem i tym glina, któremu się wydaje, że jest takim twardzielem.

Do okna jadalni. Szpary pomiędzy zasłonami - zajrzałem:

Cofająca się Glenda i napierający na nią Miciak, kołyszący wymownie biodrami.

Brak pośpiechu - u obojga - stojak z nożami za plecami Glendy.

Pchnąłem okno - nie ustąpiło.

Glenda: - Skąd mam wiedzieć, że jesteś sam?

Glenda: jedna ręka za plecami, zaraz po niej druga.

Glenda: - Chyba będzie nam dobrze razem.

Na tyły, boczne drzwi - wyważyłem je barkiem i wbiegłem do środka.

Korytarz, kuchnia, jadalnia...

Zwarcie: jego łapy błędzące po jej ciele, jej dłonie chwytające noże.

Powolność i otępienie - *nie mogłem* się ruszyć. Zamarły w szoku, patrzyłem:

Błysk noży - ostrza wchodzące w jego plecy, w szyję - wbite aż po rękojeść i przekręcone. Trzask kości - noże unieruchomione - zakrwawione dłonie Glendy. Rzucający się NA NIA Miciak...

Dwa kolejne noże - Glenda dźgająca na oślep.

Łapa Miciaka na stojaku - sunący w górę tasak.

Chwiejnie ruszyłem naprzód - nogi bez czucia - zapach krwi...

Miciak uderzył, nie trafił, wpadł na stojak z nożami. Glenda dźgała znowu - w plecy, w twarz - ostrza rozrywały mu policzki.

Bulgotanie / piski /jęki - Miciak umierał głośno. Rękojeści sterczały z niego pod różnymi kątami - rzuciłem go na podłogę, przekręciłem ostrza, dobiłem gada.

Glenda - żadnych wrzasków, tylko to spojrzenie: SPOKOJNIE - to dla mnie nie

pierwszozna.

SPOKOJNIE:

Zgasiliśmy światła i odczekaliśmy dziesięć minut - żadnej reakcji z zewnątrz. Zatem planowanie - ciche szepty w krwawym uścisku.

Brak dywanu w jadalni - na szczęście. Wzięliśmy prysznic i zmieniliśmy ubrania - Hughes miał tutaj całą damsko-męską garderobę. Spakowaliśmy własne rzeczy, umyliśmy podłogę, stojak, noże.

Koce w szafie - zawinęliśmy Miciaka i postanowiliśmy wrzucić do bagażnika jego własnego wozu. 1:50 - na zewnątrz, z powrotem - świadków brak. Na zewnątrz i z powrotem raz jeszcze - zaprowadziliśmy *nasze* samochody na Mulholland.

Plan - kozioł ofiarny: Wilkołak, pozostający na wolności ulubiony zabójca całego Los Angeles.

Ruszyłem w stronę wąwozu Topanaga - sam - wozem Miciaka. Kemping Dziecięce Eldorado - nieczynny, siedlisko meneli. Z latarką sprawdziłem wszystkie sześć domków - nie znalazłem żadnego włóczęgi.

Zaparkowałem samochód w ukryciu.

Wytarłem odciski palców.

Chatka Puchatka - wrzuciłem do niej ciało.

Rozbebeszyłem zwłoki na wzór Wilkołaka.

Przetoczyłem je po trocinach, żeby zapchać rany. Znajomość technik kryminalistycznych: przy zanieczyszczonych ranach nie da się określić kształtu noża.

Nadzieja:

Howard Hughes, nie życząc sobie rozgłosu, może nie upierać się przy szukaniu mordercy swojego człowieka.

Pieszko wróciłem do autostrady Pacific Coast.

SPOKOJNIE, choć strach przybierał na sile...

Czasem ciągnęły się za mną ogony.

Ogon tej nocy oznaczał cierpienie do końca życia.

Przy Pacific Coast czekała na mnie Glenda. Wróciliśmy na Mulholland, a stamtąd dwoma samochodami pojechaliśmy do mnie, do łóżka, tylko żeby pogadać.

Pogadać *o niczym* - wciąż świetnie się trzymała. Obraz dźgających noży wyraźny jak w Technicolorze - starałem się myśleć, że nie było jej to miłe.

Uderzyłem w poduszkę tuż przy jej twarzy.

Poświeciłem nocną lampką w jej oczy.

Powiedziałem:

Mój ojciec zastrzelił psa / podpalilem mu szopę z narzędziami / uderzył moją siostrę / strzeliłem do niego, lecz pistolet się zaciął / dwóch pierdolonych Tonych skrzywdziło moją siostrę / zabiłem ich / zabiłem pięciu innych ludzi I wziąłem za to pieniądze - jakim prawem udajesz przede mną taką klasę...

Uderzyłem w poduszkę, zmusiłem ją do mówienia - bez klasy, bez łez:

Była bez grosza, była kelnerką, ta niby-aktorka. Puszczala się za pieniądze na czynsz - jakiś gość powiedział Dwightowi Żylecie. Ten złożył jej propozycję: numerki z jego klientami, zarobek do równego podziału. Zgodziła się, robiła to - głównie z jakimiś żalnymi frajerami. Raz z Georgiem Aingem - nie obszedł się z nią brutalnie - za to regularnie obrywała od Żylety.

Wkurzyła się. Wtedy wpadł jej do głowy ten pomysł z udawaniem aktorki: kupi sobie od Georgiego spluwę i postraszy Dwighta. Aktorka na niby miała teraz rekwizyt: prawdziwy pistolet.

Dwight kazał jej zawieźć swoje „bratanice” do domu swego „brata” w Oxnard. Było fajnie - urocze kolorowe kruszyny - tydzień później zobaczyła ich zdjęcia w telewizji.

Dwie czterolatki wygłodzone, umęczone i zgwałcone, znalezione martwe w kanale ściekowym w Oxnard.

Aktorka na niby, dziewczyna na posyłki. I ten pomysł godny prawdziwej dramatycznej roli:

Zabić Żyletę - zanim pośle na śmierć kolejne dzieci.

Zrobiła to.

Nie było jej miło.

Z takich rzeczy nie wychodzi się z wdziękiem - można co najwyżej pełznąć z klasą. Wziąłem ją w ramiona.

Zaczęłem trajkotać jak katarynka o Kafesjjanach.

Champ Dineen ukotysał nas do snu.

Obudziłem się wczesnym rankiem. Usłyszałem Glendę w łazience, jak płakała.

Harris Dulange - pięćdziesiąt lat, popsute zęby: - Ponieważ tak ja, jak i nasze piśmko jesteśmy czyści jak świnię, powiem panu, na czym opiera się praca w Dziurce od klucza. Najpierw wynajmujemy dziwki lub ambitne aktorki, którym się nie poszczęściło, i robimy im zdjęcia. Teksty dostajemy od tak zwanych czytelników, od naszego naczelnego albo od studenciaków, którzy opisują swoje fantazje w zamian za darmowe egzemplarze. W Cicho sza! nazywają to „Erotopismania”. Umieszczamy w historyjkach inicjały gwiazd, żeby nasi,

co tu dużo mówić, niezbyt bystrzy czytelnicy mogli sobie pomyśleć: „Kurczę, czyżby naprawdę chodziło o Marilyn Monroe?”

Zmęczenie - wcześniej pojechałem na Komendę po portret pamięciowy przygotowany przez Pinkera. Exley powiedział, żeby nie rozpowszechniać go w zbyt wielu miejscach - po ostatniej nocy byłem za bardzo wypalony, żeby się z nim spierać.

- Poruczniku, buja pan w obłokach? Wiem, że nie jest to najładniejsza redakcja na świecie, ale...

Wyciągnąłem numer z czerwca 1958. - Kto napisał tę historyjkę o tatusiu i córeczce?

- Nie muszę nawet sprawdzać. Jeśli mowa jest o brunetce napalonej na substytut tatusia, to musi to być Champ Dineen.

- Co? Pan wie, kim jest Champ Dineen?

- Kim *był*, bo zmarło mu się jakiś czas temu. I *wiedziałem*, że gość posługuje się pseudonimem.

Pokazałem mu rysunek Pinkera. Dulange nawet nie mrugnął: - Kto to jest?

- Ten, który mógł pisać te opowiadanka. Nie *widział* go pan nigdy?

- Nie. Rozmawialiśmy tylko przez telefon. Niezły obrazek, muszę powiedzieć. Dziwne. Myślałem, że facet był szkaradny.

- Czy nie mówił, że naprawdę ma na imię Richie? To mogłoby nam pomóc ustalić jego tożsamość.

- Nie. Rozmawialiśmy, i to przez telefon, tylko raz. Przedstawił się jako Champ Dineen, a ja pomyślałem sobie: „Genialne, zwłaszcza że to L.A.”! Poruczniku, pozwolę sobie zadać pytanie. Czy nasz znajomy Champolino ma skłonności do podglądania?

- Tak.

Dulange - kiwając głową i przeciągając się: - Jakież jedenaście miesięcy temu, około Gwiazdki ten pseudo-Champ dzwoni do mnie ni stąd, ni zowąd. Mówi, że ma dostęp do jakichś super materiałów, takich w naszym stylu, coś na zasadzie podglądania burdelu. Powiedziałem: „Ekstra, przyślij mi kilka próbek, może zrobimy interes”. No i przysłał mi dwa opowiadanka. Zamiast adresu nadawcy figurował numer skrytki pocztowej, a ja pomyślałem sobie: „Co jest? Gościu nawiewa przed policją czy mieszka na poczcie?”

- Niech pan mówi dalej.

- No więc te jego teksty były naprawdę dobre. *Kasowe* - rzadko płacę ludziom za pisanie, częściej za zdjęcia. W każdym razie przysłał dwie córcio-tatusiowe historyjki, których dialogi brzmiały naprawdę wiarygodnie, jakby podsłuchiwał jakąś zboczoną zabawę. Dalsza opowieść nie była już taka mocna, ale i tak wysłałem mu stówę, tak na lewo, i notkę:

„Pisz dalej, podoba mi się to, co robisz”.

- Czy teksty, które przysłał, były napisane odręcznie?

- Tak.

- Czy je pan zachował?

- Nie, przepisałem je na maszynie i wyrzuciłem.

- Postępował pan tak za każdym razem, gdy przysyłał swoje opowiadania?

- Zgadza się. Teksty Champa ukazały się w czterech numerach, a ja cztery razy przepisałem je na maszynie i wyrzuciłem. To był czerwiec 1958, numer, który mi pan pokazał, luty, maj i wrzesień tego roku. Chce pan po egzemplarzu? Mogę powiedzieć w magazynie, żeby je panu przesłali, może za jakiś tydzień.

- Wcześniej się nie da?

- Z tymi smoluchami, które tam pracują? Dla nich tydzień to termin jak dla Speedy Gonzalesa.

Położyłem wizytówkę. - Prześlijcie je do mojego biura.

- W porządku, ale będzie pan zawiedziony.

- Dlaczego?

- Champ pisze wszystko na jedno kopyto. Tematem jest zawsze coś bliskiego kazirodztwu i wszędzie występuje pulchna brunetka. Chyba będę musiał zacząć redagować te jego teksty i co nieco pozmieniać. Rita Hayworth pragnąca ciupciać się z substytutem tatusia jest nieco mocniejsza, nie sądzi pan?

- Jasne. A co z aktami personalnymi współpracowników?

Postukał się w głowę. - Wszystko mam tutaj. Trochę brakuje nam miejsca w naszej luksusowej redakcji *Dziurki od klucza*.

Nerwowość - myśli o Glendzie. - Czy płaci pan temu gościowi czekami?

- Nie, zawsze gotówką. Kiedy gadaliśmy przez telefon, zastrzegł, że interesuje go wyłącznie gotówka. Poruczniku, zaczyna pana świerzbic, więc panu powiem. Proszę sprawdzić skrytkę numer 5841 na poczcie głównej w śródmieściu. To tam zawsze przysyłałem mu kasiorę. Wyłącznie gotówkę, a jeśli chodzi panu po głowie, żeby podpieprzyć mnie urzędowi skarbowemu, to lepiej niech pan da sobie spokój - bo ten cały Champ podpada pod różne klauzule o drobnym wynagrodzeniu.

Gorąco - poranne poty. - Jakie sprawiał wrażenie wtedy, gdy pan z nim rozmawiał?

- Wrażenie kompletnego dupka, który zawsze chciał zostać wziętym muzykiem jazzowym. Niech pan powie, wiedział pan, że mój brat był podejrzany w sprawie morderstwa Czarnej Dahlii...?

*

Czatować przy skrzynce na listy? - zbyt czasochłonne. Zdobyć nakaz przeszukania? - to samo. Włamać się do skrytki? - tak - zadzwonić do Jacka Woodsa.

Telefony:

Jack - brak odpowiedzi. Meg - skubnij z konta naszych nieruchomości dziesięć kawałków w gotówce. W porządku, bez żadnych „Po co?”. Nowina: ona i Jack znowu razem. Powstrzymałem głupi śmiech: daj *jemu* te dziesięć kawałków - ma dla mnie zabić Juniora.

Zastrzelony / zadźgany / zatłuczony tępym narzędziem - wyobraziłem to sobie - Junior trupem.

Miciak w roli poduszki na szpilki - ten widok / to *doznanie*: ostrze noża haczące o jego kręgosłup.

Kolejne telefony:

Mike Breuning i Dick Carlisle - posterunek przy Siedemdziesiątej Siódmej, Komenda - pech. Pomyślałem o Lesterze Lake'u, srającym ze strachu - o gliniarzach, którzy chcieli go udupić.

Pomyślałem o Glendzie: „Cholera, David, przyłapałeś mnie, jak płacze”.

Pojechałem do Czarnogrodu - rundka z księgą imion. Bary i wcześniej otwierane kluby jazzowe - start.

Imiona:

Tommy Kafesjian, Richie - stary kumpel Tommy'ego? Tilly Hopewell - kokota - Tommy i nieżyjący Wardell Knox. Moja dzika karta: Johnny Duhamel - eks-bokser, glina.

Imiona rzucane:

Dziwkom, ćpunom, niebieskim ptakom, zakapiorom, barmanom. Wyniki: Richie - brak reakcji. Biały podglądacz - to samo. Tilly Hopewell - ćpuńskie gadanie - narkomanka dopiero co po odwyku. Wardell Knox - „Trup, ale nie wiem, kto go załatwił”. Uczniak Johnny - tylko wzmianki o boksie.

Reakcje na portret pamięciowy: brak.

Zmierzch - więcej otwartych klubów. Dalsza zonglerka imionami - wyniki zerowe - przy okazji sprawdziłem zainteresowanie automatami na monety. Pieniężna załoga w Rick Rack - biali / mekse - fedzie po drugiej stronie ulicy, w gotowości aparat. Uwiecznią na kliszy dyżurnych Mickey a - Mickey a Samobójcy.

Na ulicach gęsto od policyjnych plymouthów - federalni, Wydział Policji. Od czasu do czasu nerwowe dygotanie - śledzili mnie ZESZŁEJ NOCY?

Stałem przy budce telefonicznej. Skończyły mi się dziesięciocentówki - użyłem

lewych żetonów.

Glenda - moje mieszkanie, jej mieszkanie - brak odpowiedzi. Jack Woods - brak odpowiedzi. Do Bido Lito's - zonglerka imionami, główniany wynik - w odpowiedzi dostałem tylko cwane uśmieški.

Musiałem zamówić dwa drinki minimum. Zająłem stółek i poprosiłem o dwie szkockie. Nienawistne oczy - od ściany do ściany sami czarni.

Szybko łyknąłem to, co zamówiłem - dwa drinki, nie więcej. Ciepła whisky, pomysł: zaczekać na Tommy'ego K. i wytargać go na dwór. Rzniesz swoją siostrzyczkę? Czy twój tatuś rznie twoją siostrzyczkę? Kastet w ruch, dopóki nie wyrzyga rodzinnych brudów.

Barman miał już gotowego trzeciego drinka - odmówiłem. Na scenie zaczął ustawiać się zespół - skinieniem ręki przywołałem saksofonistę. Zgodził się: dwadzieścia dolców za składankę Champa Dineena.

Biografia:

Pojawił się nie wiadomo skąd. Wyglądał jak biały - jednak według plotek miał skundloną krew. Grał na fortepianie i saksofonie basowym, pisał jazz i robił jeszcze parę innych rzeczy na boku. Przystojny, dobrze podwieszony: pieprzył się w podglądanych burdelach, a nigdy nie dał zrobić sobie zdjęcia. Zakochany Champ: trzy bogate siostrzyczki, ich matka. Cztery kochanki - czwórka dzieci - bogaty tatuńcio-rogacz zastrzelił drogiego Champa.

Drink na barze - łyknąłem go. *Mój mityczny podglądacz* - jego biografia, być może:

Podglądanie burdelu i *Dziurka od klucza*; rodzinna intryga i KAFESJIANOWIE.

Wybiegłem z baru - na drugą stronę ulicy, gdzie wisiał rząd telefonów. Numer Jacka Woodsa, trzy dzwonki i: - Halo?

- To ja.

- Dave, nie pytaj mnie. Wciąż go jeszcze szukam.

- To szukaj, nie o to chodzi.

- A o co?

- O kolejne dwa kawalki, jeśliś chciał. Wiesz, gdzie jest poczta główna w śródmieściu?

- Jasne.

- Skrytka 5841. Dobierz się do niej i przekaz mi zawartość. Zaczekaj gdzieś tak do trzeciej nad ranem, to nikt ci nie przeszkodzi.

Jack gwizdnął. - Nagrałeś sobie u federalnych, co? Nie możesz tego załatwić przy pomocy nakazu, więc...

- Tak czy nie?

- Tak. Lubię, jak masz kłopoty, jesteś wtedy hojny. Zadzwoń do mnie jutro, okej?

Rozłączyłem się. Doznałem olśnienia - *numery rejestracyjne*. Zasluga Jacka - ci szantażowani przez Juniora handlarze, których zauważył. Wyciągnąłem swój notes i zadzwoniłem do wydziału ruchu drogowego.

Powoli odczytałem numer i czekałem. Chłodne powietrze zneutralizowało alkohol i oczyściło mi umysł - *handlarze prochów*, ofiary szantażu - potencjalni kapusie na Juniora i Tommy'ego.

Uzyskane dane:

Patrick Dennis Orchard, biały mężczyzna - Hi Point 1704V2; Leroy George Carpenter, czarny mężczyzna - Siedemdziesiąta Pierwsza Zachodnia 819 m. 114; Stephen Wenzel, biały mężczyzna, St. Andrews 1811 m. B.

Dwóch białych - zaskakujące. Myśl: Lester Lake podał mi adres Tilly Hopewell. Oto on: South Trinity 8491 m. 406.

Niedaleko - dotarłem tam szybko. Czteropiętrowy budynek - zaparkowałem wzdłuż krawężnika.

Brak windy - musiałem wejść po schodach. Mieszkanie 406 - wcisnąłem dzwonek.

Pstryknął wizjer. - Kto tam?

- Policja.

Brzęk łańcucha, drzwi otwarte. Tilly: około trzydziestoletnia Mulatka, może półbiała.

- Panna Hopewell?

- Tak. - Nie zaciągała jak większość czarnuchów.

- Mam tylko kilka pytań.

Cofnęła się, śmiertelnie przerażona. Pokój dzienny - zagracony, ale czysty. - Jest pan z sądu? Chodzi o moje zwolnienie warunkowe? Zamknąłem drzwi. - Jestem z Wydziału Policji.

- Z narkotyków?

- Z obyczajówki.

Zdjęła z telewizora jakiś dokument. - Jestem czysta. Dziś miałam badanie na obecność narkotyków. Widzi pan?

- Nie obchodzi mnie to.

- No to...

- Zaczniemy od Tommy'ego Kafesjiana.

Tilly zrobiła krok w tył, strzepnęła coś z fotela, usiadła. - Że niby kogo, panie władzo?

- Nie zgrywaj się, nie należysz do tego typu kolorowych. *Tommy Kafesjian*.

- Znam Tommy'ego.

- I miałaś z nim intymne kontakty.

- Tak.

- Z Wardellem Knoxem i Lesterem Lakiem również.

- To prawda, i nie należę do tego typu kolorowych panienek, które uważają, że to jakiś wielki grzech.

- Wardell nie żyje.

- Wiem o tym.

- Tommy go zabił.

- Tommy jest wredny, ale nie powiedziałabym, że zabił Wardella. A jeśli to zrobił, to jest chroniony przez Wydział Policji, więc nie powiem panu nic, czego byście już nie wiedzieli.

- Bystra z ciebie dziewczyna, Tilly.

- Bystra jak na kolorową, chciał pan powiedzieć.

- Bystra to bystra. A teraz podaj mi motyw, jaki kierował Tommym przy zabójstwie Wardella. Czy poszło im o ciebie?

Siedziała sztywno wyprostowana jak belferka - zwykła kolorowa ćpunka. - Tommy i Wardell nigdy nie pozarliby się tak o kobietę. Nie twierdzę, że Tommy go zabił, ale *jeśli* to zrobił, to musiało mu chodzić o jakieś długi związane z handlem prochami. Co dla pana i tak nie ma żadnego znaczenia, biorąc pod uwagę wszystkie te Gwiazdkowe kosze z prezentami, jakie J.C. Kafesjian posyła do waszej siedziby...

Zwrot: - Lubisz Lestera Lake'a?

- Oczywiście, że tak.

- Nie chciałabyś chyba, żeby został aresztowany za morderstwo, którego nie popełnił?

- Nie, ale kto powiedział, że może do tego dojść? Każdy głupiec powie panu, że Lester nie jest typem człowieka, który mógłby kogokolwiek zabić.

- Daj spokój, przecież dobrze wiesz, że tego nigdy nie wiadomo.

Robiła się już nerwowa - w końcu dopiero co wróciła z odwyku. - Dlaczego tak bardzo obchodzi pana Lester?

- Pomagamy sobie czasem.

- A więc to pan jest tym królem slumsów, któremu Lester kabluje? Jak pan chce mu pomóc, to niech pan naprawi wannę w jego mieszkaniu.

Zwrot: - A Johnny Duhamel?

- Teraz poważnie: „że niby kto?”. Co to za jeden?

Wyliczanka nazwisk: - Leroy Carpenter... Stephen Wenzel... Patrick Orchard...
Spróbujmy z policjantem o nazwisku George Stemmons junior. Papierosy na tacce w pobliżu
- Tilly wyciągnęła drżącą rękę. Zwaliła wszystko, zdenerwowana...

- Ten Junior to śmieć! Steve Wenzel jest moim przyjacielem, a ten śmieć Junior ukradł jego kasę i jego towar i nazwał go białym czarnuchem! On wtedy pieprzył jak psychol! A ja widziałam, jak ten świr łykał prochy całkiem na widoku, przed klubem!

Pokazałem jej *moją* kasę. - *Co to znaczy: pieprzył jak psychol?* No dalej, dopiero co wyszłaś z odwyku, przyda ci się forsa na działkę. *Mów, co znaczy: pieprzył jak psychol?*

- Nie wiem! Steve powiedział tylko, że to było pieprzenie wariata!

- Co jeszcze powiedział ci o Juniorze?

- Nic! Tylko to, co panu powiedziałam!

- Patrick Orchard, Leroy Carpenter. *Znasz ich?*

- Nie! Tylko Steve'a! I nie chcę, żeby pan ze mnie robił informatorkę!

Dwie dychy, cztery, sześć - rzuciłem gotówkę na jej kolana. - Tommy i jego siostra Lucille. Wszelkie brudy. Tommy nigdy się nie dowie, że mi powiedziałaś.

Oczy wielkie jak po prochach - pierdolony strach. - Tommy powiedział, że Lucille czasem się kurwi. Mówił, że jakiś gość z zespołu Stana Kentona polecił ją alfonsowi z Beverly Hills. Dougowi jakiemuś tam... Dougowi Anceletowi? Tommy powiedział, że parę lat temu Lucille pracowała dla niego przez jakiś czas, ale facet ją wylał, bo zarażała swoich klientów rzeżączką.

Skojarzenie: Glenda była dziewczyną Anceleta. Taśma mojego podglądacza - klient do Lucille - „to małe co nieco, którym mnie poczęstowałaś”.

Tilly: ćpuńskie spojrzenie, kolejne banknoty.

Carpenter / Wenzel / Orchard - zrobiłem rundkę po ich miejscach zamieszkania: na południe / północny zachód. Żadnego nie zastałem - jazda na południe, otwarte okna w aucie - chłodne powietrze oczyściło mi umysł. Załatwić Juniora, i to szybko - ujawnić, że był ciotą *post mortem*. Podsunąć pedalskie brudy *Cicho sza!* - to odbierze wiarygodność *jego* brudom na temat Glendy. Jeszcze raz przeszukać jego mieszkanie - prze? Pytać ofiary jego szantaży. Rozpracować sprawę włamania do Kafesjianów - zrobić Juniora w ich ciemne sprawki. Znak zapytania: teczka Exleya w jego kufrze.

Spięcie w mózgu:

Exley proponuje mi nagrodę za Kafesjianów: dowództwo w wydziale rabunków i kradzieży. To będzie cios dla Dudleya Smitha kierującego dochodzeniem w sprawie futer - sprawca: jego protegowany Johnny Duhamel.

Johnny i Junior - wspólnicy w przestępstwie?

Intuicja: mało prawdopodobne.

Intuicyjny wniosek: sypanąć Johnny'ego Dudowi - osłabić cios Exleya, podlizać się Smithowi.

Na południe, noga mocniej na gaz: wieść niesła, że Dudley działał przy Siedemdziesiątej Siódmej. Przed posterunkiem: dziennikarze - wystąpienie jakiegoś kapitana:

Lekceważenie spraw morderstw wśród Murzynów - nigdy!

Wkrótce doczekacie się gorliwie wymierzonej sprawiedliwości!

Wartownicy przy drzwiach gorliwie nie wpuszczali reporterów do środka: cywilom wstęp wzbroniony.

Pokazałem odznakę, mogłem wejść. Pokoje przesłuchań - wszystkie zajęte: podejrzane asfalty, dwie policyjne drużyny dwoiły się i troiły.

- Chłopcze.

Smith w zamykanym kratą przejściu. Podszedłem - powitał mnie żelaznym uściskiem dłoni.

- Chłopcze, czy to ze mną chciałeś się zobaczyć?

Zwód: - Szukałem Breuninga i Carlisle'a.

- Ech, świetnie. Te dwa złe szelągi pewnie wkrótce wrócą, a tymczasem zamień słów parę ze starym Dudleyem.

Krzesła niedaleko - przyniosłem dwa.

- Chłopcze, w ciągu trzydziestu lat i czterech miesięcy w policji nie widziałem niczego, co przypominałoby tę federalną aferę. A ty jak długo pracujesz już w Wydziale?

- Dwadzieścia lat i miesiąc.

- Och, świetnie, włączając w to służbę wojskową, ma się rozumieć. Powiedz mi, chłopcze, czy jest jakaś różnica pomiędzy zabijaniem żółtków i białych?

- Nigdy nie zabiłem białego człowieka.

Dud puścił oko - ech, dzieciaku. - To tak jak ja. Same bambusy składają się na siódmkę, którą uśmierciłem w ramach obowiązków służbowych, zakładając, rzecz jasna, że można ich zaliczyć do ludzi. Chłopcze, ta federalna afery to jakaś cholerna prowokacja, nie sądzisz?

- Tak.

- Krótko i zwięźle. A czy w ten swój krótki i zwięzły prawniczy sposób możesz mi powiedzieć, co się za tym kryje?

- Polityka. Bob Gallaudet, Republikanin, kontra Welles Noonan, Demokrata.

- Tak. Dziwna to para. I cóż za ironia, że rząd federalny reprezentowany jest przez człowieka o tak czerwonych zapatrywaniach. Jak rozumiem, ten człowiek plunął ci w twarz, chłopcze.

- Twoi ludzie mają bystry wzrok, Dud.

- Doskonały, wszyscy moi chłopcy się nim szczycą. Chłopcze, czy nie zżera cię nienawiść do Noonana? Nie skłamię, jeśli powiem, że on - mrugnięcie - uważa, iż nie dopełniłeś swych obowiązków w sprawie lotu Sanderline'a Johnsona.

Odmrugnąłem. - Uważa, że kupiłem Johnsonowi bilet. He, he, he. - Chłopcze, jak ty potrafisz rozbawić staruszka. Czy przypadkiem nie zostałeś wychowany w wierze katolickiej?

- W luterańskiej.

- Och, protestant. Druga liga chrześcijaństwa, niech ją Bóg błogosławi. Czy nadal jesteś wierzący, chłopcze?

- Nie, odkąd mój pastor wstąpił do Legii Niemiecko-Amerykańskiej*.* Legia Niemiecko-Amerykańska (German-American Bund) - pronazistowska organizacja polityczna w Stanach Zjednoczonych.

- Och, Hitler, niech mu ziemia lekką będzie. Dostyc niesforny, ale szczerze mówiąc, wolałem go od czerwonych. Chłopcze, czy w twojej drugiej lidze chrześcijaństwa istnieje jakiś odpowiednik spowiedzi?

- Nie.

- Szkoda, bo w tej chwili nasze pokoje przesłuchań pełne są spowiedników i penitentów, a zaadaptowaliśmy ów wspaniały zwyczaj, żeby oddalić groźbę złej sławy, jaką może przynieść Wydziałowi ta federalna afera. Ale przejdźmy do faktów, chłopcze. Dan Wilhite powiedział mi o prowokacyjnej obsesji Exleya na punkcie rodziny Kafesjianów i o twojej roli głównego prowokatora. Chłopcze, czy zechcesz wyznać, co twoim zdaniem chodzi temu człowiekowi po głowie?

Zwód: - Nie lubię go tak samo jak ty. Został szefem detektywów, kiedy to ty powinienesz nim zostać, i to ciebie wolałbym tam widzieć...

- Świetnie, mój chłopcze, to opinia, którą, rzecz jasna, podzielam. Ale co on twoim zdaniem wyprawia?

Niech wie - wstęp do wyjawienia brudów na temat Johnny'ego: - Myślę, że Exley być może chce poświęcić federalnym wydział narkotyków. To dość autonomiczna komórka i *być może* szef jest przekonany, iż dochodzenie federalnych zakończy się tak owocnie, że wystarczy im właśnie taki kozioł ofiarny, który ochroni resztę Wydziału Policji i Boba Gallaudeta. O Exleyu można powiedzieć dwie rzeczy: że jest inteligentny i ambitny. Zawsze

uważałem, że w końcu znudzi się pracą w policji i sam zechce zakosztować w polityce, a obaj wiemy, jak bliskie stosunki łączą go z Bobem. Uważam, że *być może* przekonał Parkera, by poświęcił narkotyki, mając na względzie głównie własną pieprzoną przyszłość.

- Genialna interpretacja, chłopcze. A jeśli chodzi o samo włamanie do Kafesjianów i rolę kierującego śledztwem, jaką wyznaczył ci Exley?

- Masz rację, jestem prowokatorem. - Wyliczyłem na palcach: - Po kolei: Sanderline Johnson skacze, a Noonan zaczyna mnie nienawidzić. Szerzą się pogłoski o śledztwie federalnych, a jednocześnie wypływa sprawa włamania u Kafesjianów. I *jednocześnie* otrzymuję polecenie manipulacji wielbiącym Noonana czerwonym politykiem. Co do włamania u Kafesjianów - to pryszcz, robota jakiegoś zbrojeńca. Ale Kafesjianowie to ważne szumowiny pozostające w zażyłości z najbardziej autonomicznym i najbardziej podatnym na korupcję wydziałem naszej instytucji. Początkowo myślałem, że Exley manipuluje Danem Wilhitem, ale teraz wydaje mi się, że wrobił mnie, bym to ja ściągnął na siebie całą gorączkę dochodzenia. Miotam się po mieście, nic praktycznie nie osiągając, pracując nad sprawą jakiegoś zbrozonego włamania. Pracując w pojedynkę - no, właściwie we dwójkę, choć gdyby Exley *naprawdę* chciał rozwiązania, przydzieliliby do tej roboty przynajmniej z pół tuzina ludzi. Myślę, że mnie wystawia. Gra na mojej złej sławie i mnie wystawia.

Dudley, rozpromieniony: - Jakież to pouczające, chłopcze. Ta twoja inteligencja, ten twój precyzyjny prawniczy język. A teraz powiedz mi, co sądzi o tej robocie sierżant George Stemmons junior? Zachowuje się ostatnio dość nieodpowiedzialnie, jak donoszą moje źródła.

Dreszcze - byle się nie wzdrygnąć. - Twoje źródła, czyli Johnny Duhamel. Junior miał z nim zajęcia na Akademii.

- Johnny to dobry chłopak, a twój kolega Stemmons powinien przystrzyc swoje baki do długości zgodnej z regulaminem. Wiedziałeś, że przydzieliłem Johnny'ego do pracy nad kradzieżą futer?

- Taaa, słyszałem. Nie jest trochę za zielony do takiej roboty?

- To świetny młody policjant, a ja słyszałem, że sam chciałeś poprowadzić tę sprawę.

- Kradzieże to czysta robota, Dud. W obyczajówce muszę uważać na zbyt wielu przyjaciół.

He-he, mrug-mrug. - Chłopcze, twoja przenikliwość zyskała ci właśnie dozgonną przyjaźń pewnego Irlandczyka imieniem Dudley Liam Smith i jestem szczerze zadziwiony, że dwóch bystrych chłopów takich jak my pozostawało przez tyle lat jedynie znajomymi z Wydziału...

SYPNAĆ DUHAMELA.

I TO TERAZ.

- A skoro już mowa o przyjaźni, chłopcze, jak rozumiem, ty i Bob Gallaudet jesteście sobie dość bliscy...

Hałas na korytarzu - jęki / łomot / „Moim znajomym jest Dave Klein.”

Lester - pokój przesłuchań.

Podbiegłem - drzwi numer trzy akurat się zamykały. Zajrzałem przez szybę - Lester skuty, plujący krwią - Breuning i Carlisle na dogrywkę wymachujący pałkami.

Pchnięcie barkiem - drzwi ustąpiły bezproblemowo.

Breuning - zdziwiony - hę?

Carlisle - zbryzgane krwią okulary.

Na jednym oddechu wyrzuciłem z siebie kłamstwo: - On był ze mną, gdy zginął Wardell Knox.

Carlisle: - Przed południem czy po południu?

Breuning: - Hej, Caruso, zaśpiewaj teraz „Harbor Nights”.

Lester plunął w gębę Breuninga krwią i własnymi zębami.

Carlisle zwinął dłonie w pięści - podciąłem go kopniakiem. Breuning skamlał, oślepiiony krwią - kopnąłem go w kolana.

I to irlandzkie zaciąganie:

- Chłopcy, będziecie musieli zwolnić pana Lake'a. Poruczniku, niech pana Bóg błogosławi za wspomnienie Temidy swym cudownym alibi.

Szanowny Panie Hughes, Panie Milteer:

W dniach 11, 12 i 13 listopada 1958 Glenda Bledsoe aktywnie uczestniczyła w promowaniu artystów związanych obecnie kontraktem z Variety International Pictures, co stanowi jednoznaczne naruszenie postanowień jej kontraktu z Hughes Aircraft, Tool Company, Productions etc. Panna Bledsoe dawała się ostatnio fotografować z aktorami Rockiem Rockwellem i Salvatore „Touchem” Vecchio i wraz z nimi udzielała wywiadów na temat ich dalszej kariery po nakręceniu i zakończeniu kampanii promocyjnej filmu „Atak atomowych wampirów”, z którym to obrazem wszyscy troje są obecnie związani. Szczegóły załączam w osobnym piśmie, pozwolę sobie jednak poradzić panu Hughesowi, by za pomocą środków prawnych unieważnił kontrakt: pannie Bledsoe można wytoczyć sprawę cywilną, zażądać finansowego zadośćuczynienia i na mocy wielu klauzul jej kontraktu z panem Hughesem uniemożliwić występowanie w filmach produkowanych przez inne wytwórnie. W trakcie mojej obserwacji panny Bledsoe nie miał miejsca przypadek kradzieży z domów gościnnych dla aktorek; jeśli coś z nich zginęło, to najprawdopodobniej za sprawą miejscowej

młodzieży korzystającej z łatwego dostępu przez obłuzowane okna: młodzi ludzie wiedzą zapewne, że domy owe nie są na stałe zamieszkałe, i dlatego pozwalają sobie na włamania. Proszę o wiadomość, czy w dalszym ciągu mam obserwować pannę Bledsoe; pozwolę sobie zauważyć, że ma Pan już wystarczające informacje, by podjąć kroki prawne.

Z poważaniem David D. Klein

Świt - przyczepa. Śpiąca Glenda; Lester skulony na zewnątrz, obok statku kosmicznego.

Wyszedłem na dwór; Lester się poruszył, przepłukał gardło winem. Narada: operator i reżyser.

- Daj spokój, Sid, tym razem wampir *wydlubuje* facetowi te oczy.

- Ale Mickey boi się, że film się robi zbyt makabryczny.

- Jezu Chryste, weź po prostu jakiegoś statystę i zalej mu ślepią sztuczną krwią.

- Wylie, to *ty* daj spokój. Daj mi Się napić kawy, zanim o szóstej czterdzieści dziewięć nad ranem zacznę obmyślać krwawe szczegóły.

Lester chwiejnym krokiem przywłókł się do mnie - pokaleczony, posiniaczony. - Zawsze chciałem zostać gwiazdorem filmu. Może pokręcę się tu jeszcze przez dzień albo dwa i zagram czarnego wampira.

- Nie, Breuning i Carlisle będą cię szukać. Nie udupili cię za Wardella Knoxa, ale na pewno coś znajdą.

- Nie mam wielkiej ochoty pryskać.

- *Ale prysniesz.* Powiedziałem ci zeszłego wieczora: zadzwoń do Meg i powiedz, że ma cię gdzieś ukryć. Zamierzasz skończyć jako trup, stawiając rzekomy opór przy aresztowaniu jakiejś pieprzonej nocy, gdy ci się będzie wydawało, że już o tobie zapomnieli?

- Nie, chyba nie zamierzam. Wie pan co, panie Klein, nigdy nie pomyślałem, że dożyję dnia, kiedy pan Smith się nade mną ulituje.

Mrugnąłem à la Dudley. - Spodobało mu się moje zachowanie, chłopcze.

Lester powłókł się z powrotem do swojej butelki. Reżyser wlepił we mnie wybałuszone gały - nonszalanckim krokiem wróciłem do przyczepy.

Glenda czytała mój list. - David, to może mnie zabić... to znaczy *zrujnować* moją karierę filmową.

- Musimy im coś podrzucić. Jeżeli w to uwierzą, nie oskarżą cię o kradzież. Poza tym to odciągnie ich uwagę od tamtego domu.

- W telewizji ani w gazetach nic się nie pojawiło.

- Im więcej czasu upłynie, tym lepiej. Hughes mógł zgłosić jego zaginięcie, a ciało

prędzej czy później się znajdzie. W takim czy innym wypadku możemy zostać przesłuchani albo nie. Ja trochę się z nim popstrykałem, więc to ze mnie prędzej mogą zrobić podejrzanego. Dam sobie radę i wiem, że ty też. Jesteśmy... cholera...

- Jesteśmy *zawodowcami*?

- Nie bądź taka okrutna, jeszcze na to za wcześnie. Wzięła mnie za rękę. - Kiedy będziemy mogli się ujawnić?

- Być może już to zrobiliśmy. Nie powinienem był się tak zasiedzieć. Na jakiś czas chyba musimy ochłodzić nasze kontakty.

- *Na jaki czas?*

- Dopóki nie zamkną sprawy Miciaka.

- Pierwszy raz padło jego nazwisko.

- Właściwie w ogóle o tym nie rozmawialiśmy.

- Nie, zbyt byliśmy zajęci wyjawianiem tajemnic. A co z naszymi alibi?

- Przez najbliższe dwa tygodnie masz mówić, że byłaś sama w domu. A potem już nie pamiętasz - nikt po takim czasie nie pamięta.

- Kłopotce cię coś jeszcze. Czulałam to ostatniej nocy.

Mrowienie na karku - wyrzuciłem to z siebie: - Chodzi o Kafesjianów. Rozmawiałem z dziewczyną, która zna Tommy'ego K. Powiedziała mi, że Lucille pracowała kiedyś dla Douga Anceleta.

- Nie wydaje mi się, żebym ją znała. Dziewczyny nigdy nie posługiwały się prawdziwymi imionami, ale gdybym znała osobę podobną do tej, którą mi opisałeś, powiedziałabym ci. Zamierzasz go przesłuchać?

- Tak, i to dziś.

- Kiedy ona pracowała dla Douga?

- Dla *Douga*?

Glenda się roześmiała. - *Ja* pracowałam dla Douga krótko, tuż po historii z Żyletą, więc się nie złość, że robiłam to, co robiłam.

- Nie złość się... nie chcę tylko, żeby coś cię z tym wszystkim łączyło.

Splatając nasze palce: - Nic mnie z tym nie łączy, nic poza tobą. - Ścisnęła mocno. - Więc *jeźdź*. Agencja nazywa się Usługi Towarzystwie „Elita”, South Rodeo 481, obok hotelu Beverly Wilshire.

Pocałowałem ją. - Najpierw mnie załamujesz, a zaraz potem pocieszasz.

- Wcale nie, to tylko ty wolisz, jak ci się podaje kłopoty w małych dawkach.

- Znasz mnie na wylot.

- Nie jestem tego taka pewna. I uważaj na Douga. Kiedyś trzymał w kieszeni policję z Beverly Hills.

Wyszedłem - kręciło mi się w głowie. Lester śpiewał zebrany przy rakiecie chlorom - „Harbor Nights” - wersja z brakami w uzębieniu.

Wieści przez telefon:

Woods widział w Czarnogrodzie Juniora - potem zgubił go na światłach. Jack - nerwowy, przed powrotem w teren: - Wygląda na to, że mieszka w samochodzie. Chodzi z odznaką przypiętą do marynarki, jakby był jakimś pieprzonym szeryfem z Dzikiego Zachodu, i widziałem go, jak tankował paliwo z dwoma gnatami wsuniętymi za pasek od spodni.

Niedobrze, ale:

Dobrał się do skrytki numer 5841 - miałem zajrzeć pod jego wycieraczkę, wziąć klucz i sprawdzić w jego skrzynce na listy. - Cztery koperty, Dave. Jezu, myślałem, że wysyłasz mnie po biżuterię czy coś takiego. Jesteś moim dłużnikiem...

Odwiesiłem słuchawkę i pojechałem. U Jacka: klucz, skrzynka, cztery listy. Z powrotem do samochodu - korespondencja Champa Dineena.

Dwa listy zaklejone, dwa rozcięte. Otworzyłem zaklejone. Oba z *Dziurki od klucza* do Champa - niedawne stemple. W środku banknoty po pięć dych i notki: „Champ - mucho dzięki, Harris”, „Champ - dzięki, stary!”.

Dwa otwarte - i nie zabrane ze skrytki? - bez adresu, stemple Gwiazdki 57. Przez jedenaście miesięcy trzymane w skrytce - dlaczego?

17 grudnia 1957 Mój drogi Synu!

Taka jestem smutna, że przebywasz z dala ode mnie w tym przedświątecznym czasie. Los od lat już nie pozwala nam być razem.

Pozostali oczywiście nie tęsknią za Tobą tak jak ja, przez co brakuje mi Ciebie jeszcze bardziej, tak jak brakuje mi tej pozornie szczęśliwej rodziny, jaką kiedyś tworzyliśmy.

Chociaż, prawdę mówiąc, fakt, że wybrałeś sobie takie dziwne życie, jest dla mnie jakąś dziwną pociechą. Nie odczuwam braku tych pieniędzy z domowej kasy, które Ci wysyłam, i chce mi się w duchu śmiać, gdy Twój ojciec czyta moje spisy zakupów i dochodzi do sporej kwoty oznaczonej jako „wydatki różne”, o których nigdy mu nic nie mówię. On oczywiście uważa Cię za człowieka uciekającego przed odpowiedzialnością. Ja za to wiem, że to okoliczności życia rodzinnego Twojego i ich sprawiły, że jesteś, jaki jesteś. Nie potrafisz żyć tak jak inni ludzie, a ja kocham Cię, bo nie udajesz, że jest inaczej. Twoje muzyczne zainteresowania muszą nieść Ci pociechę, a ja zawsze kupuję polecone przez Ciebie płyty, choć nie jest to muzyka, która sprawiałaby mi największą przyjemność. Twój ojciec i siostry

ignorują te płyty i podejrzewają chyba, że kupuję je tylko po to, by zachować Cię we wspomnieniach podczas tej Twojej trudnej do zniesienia nieobecności, ale nie mają pojęcia, że to Ty mi je polecasz! Słucham ich jedynie wtedy, gdy jestem sama w domu i przy zgaszonych światłach. Co dzień zaczepiam listonosza, zanim do nas dotrze, by inni nie wiedzieli, że się ze mną kontaktujesz. To nasza tajemnica. Nie nawykliśmy do takiego życia, Ty i ja, ale gdybyśmy nawet mieli tak żyć już zawsze, jak Ci wieloletni korespondencyjni przyjaciele z jednego miasta, to ja się z tym pogodzę, bo rozumiem, co Ci zrobiły wszystkie te straszne rzeczy, ta długa historia szaleństwa obu naszych rodzin. Rozumiem i nie osądzam Cię. To jest mój Gwiazdkowy prezent dla Ciebie.

Kochająca Cię

Matka

Staranne pismo, pomarszczona kartka - słowne pokrzepienie. Żadnego potwierdzenia, że chodzi o Richiego; „Długa historia szaleństwa”, „obie rodziny”. Mój podglądacz: matka / ojciec / siostry. „Okoliczności życia rodzinnego Twojego i ich sprawiły, że jesteś, jaki jesteś.”

24 grudnia 1957

Drogi Synu!

Życzę Ci wesołych świąt, choć sama nie jestem w świątecznym nastroju i choć te gwiazdkowe albumy jazzowe, które kazałeś mi kupić, wcale mnie nie pocieszyły, bo melodie z nich strasznie nie pasowały do mego tradycyjnego gustu. Czuję się taka zmęczona. Może mam za mało żelaza we krwi, tak jak w telewizyjnej reklamie Geritolu, ale wydaje mi się, że prędeej chodzi o spiętrzenie różnych prac, które fizycznie mnie wykończyły. Czasem myślę, że chciałabym, żeby już było po wszystkim. Bardziej niż czegokolwiek pragnę już o niczym nie wiedzieć. Trzy miesiące temu napisałam Ci, że mało brakowało, abym to zrobiła, i to pchnęło Cię do nierozważnego czynu. Nie chcę znów do tego doprowadzić. Czasem, kiedy puszczam co ładniejsze piosenki z płyt, które mi polecasz, myślę sobie, że w niebie będzie podobnie, i znów niewiele brakuje. Z Twoich sióstr nie mam żadnej pociechy. Odkąd Twój ojciec zaraził mnie tym, czym zaraziła go tamta prostytutka, jedyny pożytek, jaki z niego mam, to pieniądze, a gdybym miała wyi bór, to wszystkie i tak oddałabym Tobie. Napisz do mnie. W święta poczta zawsze się spóźnia, ale i tak będę wyglądać listonosza.

Twoja kochająca

Matka

Siostry / muzyka / nadziany ojciec.

Matka myśląca o samobójstwie - trzy miesiące wcześniej prawie to zrobiła - „to pchnęło Cię do nierozważnego czynu”.

„Twój ojciec zaraził mnie tym, czym zaraziła go tamta prostytutka.”

Taśma podglądaczka: „to małe co nieco, którym mnie poczęstowałaś”.

Doug Ancelet wylewa Lucille, bo „zarażała swoich klientów rzeźączką”.

Objawienie:

Podglądacz nagrał Lucille *i własnego ojca*.

„Szaleństwo.”

„Obie nasze rodziny.”

„Okoliczności życia rodzinnego Twojego i ich sprawiły, że jesteś, jaki jesteś.”

Pojechałem do domu, przebrałem się, wziąłem magnetofon, kopie portretów pamięciowych i moją listę klientów. Przystanek przy budce, telefon do Exleya - dosunąłem mu ostro, bez słowa wyjaśnienia:

 Leroy Carpenter / Steve Wenzel / Patrick Orchard - muszę ich mieć. Wyślij na ulice patrolę - *niech zatrzymają tych handlarzy*.

Exley się zgodził - niechętnie. Zgodził się na areszt na posterunku przy Wilshire. Podejrzanie: dlaczego nie przy Siedemdziesiątej Siódmej?

Przemilczane:

 Zleciłem zabicie policjanta / nie chcę, żeby kręcił się koło mnie Dudley Smith - zbyt wiele go łączy z tym kradnącym futra glina...

 - Spełnię tę prośbę, poruczniku. Ale chcę dostać szczegółowy raport z przesłuchań.

 - Tak jest!

10:30 - agencja „Elita” powinna już być otwarta. W drogę do Beverly Hills - w Rodeo Drive obok Beverly Wilshire. Otwarte: hol na parterze, recepcjonistka.

 - Ja do Douga Anceleta.

 - Jest pan klientem?

 - Potencjalnym.

 - Mogę zapytać, kto nas panu polecił?

 - Pete Bondurant. - Czysty blef - wykorzystałem nazwisko pierwszorzędnego dupomana.

 Gdzieś za moimi plecami: - Karen, jeśli ten pan zna Pete'a, przyślij go tu, proszę.

 Odwróciłem się i poszedłem. Ładny gabinet - ciemne drewno, ryciny przedstawiające pole golfowe. Starszy mężczyzna ubrany jak do gry, reprezentacyjny uśmiech.

 - Jestem Doug Ancelet.

 - Dave Klein.

 - Jak się miewa Pete, panie Klein? Szmata czasu go nie widziałem.

- Ciągłe miota się pomiędzy pracą dla Howarda Hughesa i *Cicho sza!*

Pseudociepło: - Boże, ten to ma życie. Czy pan wie, że Pete od lat jest zarówno naszym klientem, jak i łowcą talentów dla pana Hughesa? W rzeczy samej, przedstawiliśmy panu Hughesowi kilka młodych dam, z którymi wkrótce podpisał kontrakty na grę w filmach.

- Pete świetnie sobie radzi.

- To prawda. Mój Boże, przecież to on weryfikuje wszystkie te ohydne opowieści w tym ohydnie ordynarnym szmatławcu. Czy wyjaśnił panu, jak funkcjonuje „Elita”?

- Niezbyt dokładnie.

Wyćwiczone: - Reklamujemy się wyłącznie przez pocztę pantoflową. Ludzie znają innych ludzi i wspominają im o nas. Działamy na zasadzie względnej anonimowości, a nasi klienci posługują się pseudonimami i dzwonią tu, gdy chcą, by im przedstawić jakąś młodą damę. Dzięki temu nie mamy w dokumentacji ich prawdziwych nazwisk ani telefonów. Posiadamy teczki ze zdjęciami dziewcząt, które posyłamy na spotkania, i one także używają uwodzicielskich pseudonimów. Nie licząc Pete’a i paru innych klientów, wątpię, czy byłbym w stanie wymienić z imienia bądź nazwiska choćby pięć dziewczyn bądź korzystających z ich usług panów. Teczki ze zdjęciami, o których już wspomniałem, zawierają też pseudonimy mężczyzn, z którymi się umawiały, co pomaga nam w czynieniu rekomendacji. *Anonimowość*. Jako zapłatę przyjmujemy tylko gotówkę i zapewniam pana, panie Klein... że już zapomniałem, jak się pan naprawdę nazywa.

Podrażnić go: - Lucille Kafesjian.

- Słucham?

- Inny pański klient mi o niej wspominał. Seksowna brunetka, nieco pulchna. Szczerze zapewniał, że jest świetna. Niestety, wspominał też, że zwolnił ją pan, bo zarażała pańskich klientów chorobą weneryczną.

- Niestety, zwolniłem z tego powodu kilka dziewcząt, a jedna z nich rzeczywiście posługiwała się ormiańskim pseudonimem. Kim był klient, który panu o niej wspomniał?

- To muzyk z zespołu Stana Kentona.

Zaczął mi się przyglądać - wyczuł glinę. - Panie Klein, jak pan zarabia na życie?

- Jestem prawnikiem.

- I stąd ma pan przy sobie ten magnetofon?

- Tak.

- A dlaczego nosi pan pistolet w kaburze pod pachą?

- Dlatego, że dowodzę obyczajówką w Wydziale Policji Los Angeles.

Czerwieniejąc na twarzy: - Czy Pete Bondurant rzeczywiście podał panu moje

nazwisko?

Pokazałem mu portret podglądacza, sprawdziłem reakcję.

- To *on* panu o mnie powiedział? Nigdy go nie widziałem, a mężczyzna na tym szkicu wygląda młodziej niż znakomita większość moich klientów. Panie...

- Poruczniku.

- Panie poruczniku Jak-cię-tam-zwał, działa pan poza swoją jurysdykcją, więc proszę natychmiast opuścić mój gabinet!

Przymknąłem drzwi. Ancelet był szkarłatny, jakby miał dostać zawału - musiałem go uspokoić.

- Zna pan Morta Riddicka z Wydziału Policji Beverly Hills? Niech pan z nim pogada, on potwierdzi, kim jestem. Zablefowałem z Petem Bondurantem, więc proszę do niego zadzwonić i o mnie zapytać.

Szkarłat przechodzący w siność. Karafka i szklanki na jego biurku - nalałem czystej whisky.

Połknął ją i kiwnął głową, że chce dolewkę. Znow mu nalałem - popił whiskaczem jakieś pigułki.

- Ty sukinsynu, wykorzystać mojego zaufanego klienta jako przykrywkę, ty sukinsynu.

Dolewka numer dwa - tym razem *sam* sobie nalał.

- Chcę tylko kilku minut z pańskiego czasu, panie Ancelet. Zyska pan dzięki temu cenne kontakty z Wydziałem Policji Los Angeles.

- Nic z tego, sukinsynu. - Rozluźnił się.

Pokazałem listę gachów. - To są ksywki klientów prostytutek wyciągnięte z policyjnych akt.

- Nie *wskazę nazwiska ani pseudonimu żadnego z moich klientów.*

- A byłych klientów? O nic więcej nie proszę.

Mrużąc oczy, przesuwiał po wyrazach palcem: - Ten tutaj, „Joseph Arden”. Był naszym klientem kilka lat temu. Pamiętam, bo moja córka mieszka w pobliżu Mleczarni Arden w Culver City. Ten człowiek zadaje się teraz ze zwykłymi ulicznikami?

- Zgadza się. A klienci zawsze zachowują swoje ksywki. Czy ten człowiek spotykał się z tą dziewczyną o ormiańskim pseudo, o której mi pan powiedział?

- Nie przypominam sobie. I proszę pamiętać, co panu powiedziałem: nie prowadzę akt klientów, a teczka ze zdjęciami tej zasyfionej dziwki też już przepadła.

Gówno prawda - regały na całej ścianie, zapchane teczkami. - Proszę posłuchać taśmy.

To zajmie najwyżej dwie minuty.

Postukał palcem w zegarek. - *Jedną*. Jestem umówiony na golfa na Hillcrest.

Pośpiech: założyłem szpule, nacisnąłem *Play*. Bełkot, pstryk, start:

Lucille: „W takich miejscach pełno jest przegranych i samotnych dziwaków”.

Stop, Start, „Chanson D’Amour”, klient: „...jest jeszcze to małe co nieco, którym mnie poczęstowałaś”.

Nacisnąłem *Stop*. Ancelet, pod wrażeniem: - To Joseph Arden. Głos dziewczyny też brzmi jakby znajomo. Zadowolony?

- Skąd ta pewność? Słuchał pan najwyżej przez dziesięć sekund.

Znów zastukał w zegarek. - *Słuchaj* pan, większość swoich interesów prowadzę przez telefon, więc świetnie rozpoznaję głosy. A teraz coś panu powiem: mam astmę. Ten facet lekko świzzczał. Pamiętam, jak zadzwonił do mnie ni stąd, ni zowąd kilka lat temu. Wtedy świzzczał wyraźnie i pogadaliśmy sobie o astmie. Powiedział, że usłyszał w windzie, jak dwóch mężczyzn mówiło o moich usługach, i znalazł numer „Elity” w książce telefonicznej, gdzie reklamuję swe bardziej legalne usługi towarzyskie. Umówiłem tego mężczyznę na kilka spotkań *i na tym koniec*. Zadowolony?

- I nie pamięta pan, które dziewczęta sobie wybrał.

- Zgadza się.

- I nigdy nie przyszedł do pana, by obejrzeć zdjęcia z teczek.

- Zgadza się.

- I, rzecz jasna, nie prowadzi pan spisu pseudonimów swoich klientów.

Stuk, stuk w zegarek. - Zgadza się. Jezu Chryste, zaczną grę beze mnie. A teraz, panie policjancie, kumplu Pete’a, którego gościłem znacznie dłużej, niż mi wypadało, proszę...

Prosto w jego gębę: - *Siadaj. Ani drgnij. Nie odbieraj telefonu.*

Pokornie kiwnął głową, skrzywił się i spurpurowiał. Regały - dziewięć szuflad - do roboty...

Żadnych zamków, szare teczki, etykiety po bokach. Męskie imiona - pierdolony kłamliwy alfons. Porządek alfabetyczny: „Amour Phil”, „Anon Dock”, „Arden Joseph”...

Wyciągnąłem:

Brak prawdziwego nazwiska / brak adresu / brak telefonu.

Ancelet: - To zwyczajne pogwałcenie prywatności!

Spotkania:

14.07.1956, 1.08.1956, 3.08.1956 - Lacey Kartoonian - pewnie Lucille. 4.09.1956, 11.09.1956 - Susan Ann Glynn, notka na dole: „Powinna posługiwać się pseudonimem:

myślę, że chce, by klienci mogli namierzyć ją normalnymi kanałami, by uniknąć płacenia prowizji”.

- Są już przy drugim dołku!

Wyciągałem szuflady - jedna, druga, trzecia, czwarta - same męskie imiona. Piąta, szósta, siódma - teczki z inicjałami / zdjęcia nagich dziwek.

- Wynoś się już, ty pierdolony podniecony podglądaczu, zanim zadzwonię po Morta Riddicka!

Wyciągałem teczki - brak L.K., brak zdjęć Lucille...

- Karen, zadzwoń na posterunek do Morta Riddicka!

Wyciągnąłem kabel od telefonu - jego twarz pulsowała. Moja też: pieprzyć L.K., znaleźć G.B...

- Panie Ancelet, Mort już tu jedzie!

Brak L.K., teczek coraz mniej. Jest: G.B., strzał w dziesiątkę - w nawiasach „Gloria Benson”. Filmowy pseudonim Glendy - mówiła, że sama go wybrała.

Zabrałem teczkę, zabrałem magnetofon i wytargałem się z gabinetu. Na zewnątrz, do wozu - ruszyłem, drąc gumy - na własny obszar jurysdykcji.

Spojrzenie:

Dwa akty z marca 1956 - Glenda wyglądała na zawstydzoną. Odnotowane cztery „spotkania”: „Krnąbrna dziewczyna, która wróciła do kelnerowania w barze dla zmotoryzowanych”.

Podarłem wszystko.

Z głupiej, szalonej radości włączyłem syrenę.

W wydziale ruchu drogowego mieli dane tylko jednej Susan Ann Glynn - Ocean View Drive, Redondo Beach.

Dwadzieścia minut jazdy na południe. Oszalowana buda, z której, mimo adresu, nie było widać ani kawałka oceanu - ciężarna kobieta na werandzie.

Zaparkowałem i podszedłem. Blondynka, około dwudziestopięcioletnia - według danych z wydziału ruchu drogowego niebieskooka.

- Pani Susan Ann Glynn?

Poklepała miejsce obok siebie, bym usiadł. Czekwała na mnie: papierosy, czasopisma.

- A pan jest tym policjantem, w sprawie którego dzwonił Doug?

Usiadłem. - *Ostrzegł* panią?

- Aha. Powiedział, że przeglądał pan teczkę starego klienta, w której było moje imię. Powiedział, że może pan mnie odwiedzić i narobić kłopotów, tak jak jemu. Odparłam, że

mam nadzieję, iż przyjdzie pan przed trzecią trzydzieści, zanim wróci z pracy mój mąż.

Było południe. - Mąż nie wie, czym się pani w przeszłości zajmowała?

W domu zakwiliło dziecko - kobieta odruchowo zapaliła papierosa. - Aha. I założę się, że jeśli będę z panem współpracować, to mu pan nie powie.

- Zgadza się.

Zakaszłała, uśmiechnęła się. - Dziecko kopnęło. Hm, Doug mówił, że chodzi o Josepha Ardena, więc podumałam tu sobie chwilę. Nie chodzi chyba o morderstwo ani nic takiego, co? Bo ten człowiek zachowywał się jak dżentelmen.

- Prowadzę śledztwo w sprawie włamania.

Kaszel, grymas. - Wie pan, pamiętam, że lubiłam tego mężczyznę. Dobrze go sobie przypominam, bo Doug powiedział, że mam być dla niego miła, ponieważ inna dziewczyna z jego agencji zaraziła go tryprem i gość musiał się leczyć.

- Czy wyjawiał pani swoje prawdziwe nazwisko?

- Nie. *To ja* przez jakiś czas posługiwałam się w agencji prawdziwym imieniem i nazwiskiem, ale Doug oskarżył mnie o próby pozyskiwania klientów na własną rękę, więc przestałam.

- Jak wyglądał ten Joseph Arden?

- Był przystojny. Kulturalny. Chyba pod pięćdziesiątkę. Wyglądał, jakby miał pieniądze.

- Wysoki, niski, tęgi, szczupły?

- Miał chyba z metr osiemdziesiąt. I można powiedzieć, że był średniej budowy. Oczywiście miał niebieskie, tak mi się zdaje. I, jak to się mówi, jasnobrązowe włosy.

Pokazałam jej szkic. - Czy ten człowiek wygląda do niego podobnie?

- Ten człowiek wygląda za młodo. Chociaż kształtem brody trochę go przypomina.

Hałas wewnątrz domu - Susan się skrzywiła. Zerknęłam na czasopisma: *Fotozabawy*, *Panna młoda*. - Wie pani, co w policji oznacza słowo identyfikacja?

- Jasne, że wiem. Pokazujecie zdjęcia przestępców trzymane w policyjnych kartotekach.

Cichutko: - Czy zgodzi się pani...?

- Nie. - Zdecydowane kręcenie głową. - Proszę pana, ten człowiek nie był żadnym przestępcą. Mogłabym się gapić w te wasze fotki, aż to moje nienarodzone jeszcze dziecko osiągnęłoby pełnoletność, a i tak nie zobaczyłabym tam jego twarzy.

- Czy wspominał syna o imieniu Richie?

- Nie rozmawialiśmy za wiele, ale bodajże podczas drugiego spotkania powiedział, że

jego żona niedawno próbowała się zabić. Początkowo w to nie wierzyłam, bo wielu facetów opowiada smutne historie o swoich kobietach, żeby im współczuć i udawać, że numerek sprawia wielką przyjemność.

- Powiedziała pani, że *początkowo* mu nie wierzyła. Co panią jednak przekonało?

- Powiedział, że on i jego żona kilka tygodni wcześniej strasznie się pożarli, a ona zaczęła się drzeć, chwyciła puszkę Drano, tego płynu do udrażniania rur, i się napiła. Mówił, że ją powstrzymał i przyprowadził mieszkającego po sąsiedzku lekarza, żeby tylko nie zawozić jej do szpitala. Może mi pan wierzyć, ta historia była tak okropna, że na pewno jej nie wymyślił.

- Czy powiedział, że żona poszła do szpitala na dalsze leczenie?

- Nie. Mówił, że ten lekarz z sąsiedztwa wszystkim się zajął, i był z takiego rozwiązania bardzo zadowolony, bo przynajmniej nikt się nie dowiedział, jaką miał wariatkę za żonę.

Ślepa uliczka. - Czy wymienił choć raz jej imię?

- Nie.

- A imiona innych członków rodziny?

- Nie, na pewno nie.

- A czy wspominał o innych dziewczynach, które pracowały dla Douga Anceleta?

Potakiwanie - z zapalem. - Mówił o dziewczynie, która nosiła takie obce, zakończone na I-A-N nazwisko. Wydawało mi się, że...

- Lacey Kartoonian?

- Bingooo.

- Co o niej mówił?

- Że była z nim w siódmym niebie. Z klientami to tak zawsze. Wydaje im się, że tylko oni potrafią dziewczynę uszczęśliwić.

- Może pani być bardziej konkretna?

- Powiedział: „Zrób to tak jak Lacey”. Spytałam: „To znaczy jak?” On na to: „Jakbyś była w siódmym niebie”. Nic więcej o niej nie mówił, jestem pewna.

- Nie wspomniał, że to ona zaraziła go tryprem?

- E-e, nic więcej nie mówił. A ja nigdy tej dziewczyny nie spotkałam i nikt już o niej przy mnie nie napomykał. I gdyby nie miała takiej dziwnej ksywki, pewnie w ogóle bym jej nie pamiętała.

Chronologia:

Boże Narodzenie 1957: matka podglądaczka *znów* w samobójczym nastroju. Susan

Glynn / Joseph Arden - spotkania we wrześniu 1956. Pani Arden, spożycie Drano, wyleczona prywatnie. Policja tworzyła i przechowywała kartoteki samobójców. Arden, bogaty - *gdyby* jego żona się zabiła, *kupiłby* sobie jakieś legalne zamknięcie sprawy.

Powiązania:

Listy, taśmy podglądacza, Ancelet.

Cytaty:

Joseph Arden do Lucille: „to małe co nieco, którym mnie poczęstowałaś”.

Mamuśka do Champa / podglądacza: „Twój ojciec zaraził mnie tym, czym zaraziła go tamta prostytutka”.

Wniosek: Podglądacz podglądał własnego ojca rżnącego Lucille. Susan: - O czym pan myśli?

- Wolałaby pani nie wiedzieć.

- Więc proszę pytać dalej.

Mały test: - Kiedy pracowała pani dla agencji, czy znała pani dziewczynę o pseudonimie Gloria Benson? Naprawdę nazywała się Glenda Bledsoe.

Radosny uśmiech: - Pamiętam ją. Odeszła od Douga, żeby zostać filmową gwiazdą. Jak przeczytałam, że podpisała kontrakt z Howardem Hughesem, strasznie się ucieszyłam.

Posterunek przy Wilshire - oczekiwanie, robota.

Sprawdziłem odciski palców na kopertach od mamuśki podglądacza - dwa ślady. Zajrzałem do akt Jacka Woodsa w obyczajówce - pasowały - Jack zostawił swoje łapy na łupie ze skrzynki.

W skrytce nie było ani jednego listu datowanego po świętach - dlaczego?

Zadzwoń do Sida Riegle'a: sprawdź próby samobójcze kobiet po Bożym Narodzeniu 1957, te, które się powiodły i które się nie powiodły. Przyjmij założenie, że raport koronera wcięło; popytaj na wszystkich posterunkach - miasta i okręgu. Szukaj kobiety w średnim wieku / zamożnej / posiadającej: męża / syna / córki. Sid odparł, że pomoże mi w wolnym czasie - *pan* w ogóle się tu nie pokazuje - *ja* dowodzę teraz w zastępstwie obyczajówką.

Zadzwoń do Mleczarni Arden - rzuciłem hasło „Joseph Arden”. Odzew: brak właścicieli / pracowników o nazwisku Arden; założyciel zmarł bezpotomnie.

Zadzwoń na posterunek przy University - 16:00 - odprawa przed wieczorną zmianą załogi. Przez połączenie z interkomem:

- Czy któryś z was, panowie, miał kiedyś do czynienia z amatorem prostytutek o ksywce Joseph Arden?

Jedno zgłoszenie: - Zdaje mi się, że spisywałem takie pseudo. - Ale brak prawdziwego nazwiska, marka samochodu i rysopis poszły w niepamięć.

Joseph Arden - jak na razie zero.

Sprawdziłem teleks: brak doniesień o morderstwie w wąwozie Topa-naga - Miciak Szpila gnił.

Kolacja: batoniki z automatu na monety. Zająłem pokój przesłuchań i czekałem.

Odchyliłem krzesło do tyłu - ogarniały mnie fale senności. Pólsen: Pan Trzeci wystawia głowę: a kuku!

Oberża Pod Czerwoną Strzałą - podglądacz łomem wyważa drzwi Lucille. Ślady po łomie *na drzwiach podglądacza* - bez sensu. Włamanie do Kafesjianów: poćwiartowane i oślepienie psy - oczy wepchnięte do gardeł.

Podglądacz łkający podczas podsłuchiwania:

Lucille z przypadkowymi klientami - i z jego ojcem.

Podglądacz - pasywny.

Włamywacz - wynaturzony.

Skradzione srebra odnalezione: łóżko podglądacza podżgane nożem i wybebeszone. Dotychczasowe założenie: robota samego podglądacza. Nowe przeczucie: ktoś trzeci / gość z łomem = włamywacz / łóżko-rozpruwacz.

Jeszcze jeden maniak.

Pólsen: ścigające mnie gargulcowate demony seksu. Połjawa: - Pański duet, poruczniku. - Jakiś miejscowy policjant po cywilnemu wprowadził dwóch palantów.

Jeden był biały, jeden kolorowy. Funkcjonariusz przykuł ich do krzeseł, dłonie wciskając mocno w oparcia.

- Ten blondyn to Patrick Orchard, a Murzyn to Leroy Carpenter. Razem z moim partnerem sprawdziliśmy metę Stephena Wenzela, ale wyglądało na to, że zwinął się w pośpiechu.

Orchard - chudy i pryszczaty; Carpenter - fioletowy garnitur, modny akurat wśród czarnuchów krój.

- Dzięki.

- Cieszę się, że mogłem pomóc. - Uśmiech. - I że mogłem zarobić parę punktów u pana Exleya...

- Sprawdził pan, czy nie ma dla nich nakazów aresztowania?

- Jasne. Leroy uchyla się od płacenia alimentów, a Pat jest na zwolnieniu warunkowym i zgodnie z jego postanowieniami powinien przebywać w okręgu Kern.

- Jeśli będą współpracować, puszczę ich wolno.

Mrugnął. - Jasne.

Odmrugnąłem. - Niech pan sprawdzi jutro celę, jak pan nie wierzy.

Orchard się uśmiechnął. Leroy rzucił: „Serio?”. Gliniarz zrobił: „He?” - i się wycofał.

Czas na zabawę.

Wsunąłem rękę pod stół - bingo - przyklejona taśmą, pałka. - Mówiłem poważnie o zwolnieniu, a ta sprawa nie ma z wami *nic* wspólnego. Chodzi o policjanta, George’a Stemmons juniora. Zauważono go, jak dręczył was dwóch i mężczyznę o nazwisku Stephen Wenzel, a ja chcę jedynie, żebyście mi o tym opowiedzieli.

Orchard - wilgotne wargi - gotów do kablowania.

Leroy: - Pierdol się, biały frajerze, znam swoje prawa.

Zdzielilem go pałką - ręce, nogi - i przewróciłem razem z krzesłem. Zwalił się na podłogę bokiem - żadnych jęków, żadnego skamlania - miał jaja.

Orcharda świerbiło, żeby sypać. - Ja pamiętam tego Juniora!

- I?

- I wydoił ze mnie całą kasę.

- I?

- I ukradł moje... moje...

- I ukradł twoje narkotyki. I?

- I był na takim haju, że fruwał nad ziemią!

- I?

- I gadał w kółko: „Jestem kryminalnym geniuszem”.

- I?

- I prawie się zesrałem z wrażenia! Łykał prochy tam, na widoku wszystkich, przed klubem Alabam!

Potwierdzone przez Tilly Hopewell. - I?

- I-i-i...

Walnąłem pałką w jego krzesło. - I-I-I?

- I-i-i znam Steve’a Wenzela. S-s-steve p-powiedział, że d-do n-n-nie-go J-junior t-też wygadywał tamte brednie!

Także potwierdzone przez Tilly. Zerknąłem na Leroya - za cicho leżał - jego palce...

Ukradkiem wtykał je pod pasek od spodni.

Dźwignąłem jego krzesło i zerwałem pas - spod portek posypały się działki hery.

Improwizacja:

- Pat, nie znalazłem tego towaru przy panu Carpenterze, tylko przy tobie. A zatem czy masz jeszcze coś do powiedzenia na temat Juniora Stemmons, Steve'a Wenzela i siebie?

Leroy wpatrywał się w białasa. - Tchórzliwy palant!

- I-I-I, panie Orchard?

- I-i-i S-steve j-jeszcze m-mówił, że z-zawarł z szalonym Juniorem u-u-układ. J-junior ob-biecał Steve'owi k-kupę kasy za załatwienie k-kupy hery. P-parę dni temu, Steve, on sam mi to powiedział. M-m-mówił, że J-junior potrzebował d-dobę n-na skołowanie f-forsy.

Leroy: - Pierdolony, ciotowaty kapuś.

Szaloony Junior - ZABIJ GO, JACK.

Kręcąc pałką: - Posiadanie przeznaczonej na sprzedaż heroiny. Udział w rozprowadzaniu narkotyków. Obraza funkcjonariusza policji, bo właśnie się na mnie zamachnąłeś. /-/-/, panie Orch...

- Okej! Okej! Okej!

Rąbnąłem w stół. - I-I-I?

- I sz-szalony Junior kazał mi wejść razem z nim do klubu Alabam. Z-zna pan tego gl-glinę-b-boksera?

- *Johnny'ego Duhamela?*

- T-tak, t-tego, c-co zdobył Z-złote Rękawice. J-j-junior zaczął g-g-g-go...

Okrutnie plątał mu się język - rozkułem frajera, siedział nieskrępowany.

Leroy: - Mnie nie rozkujesz, bo się cykasz, co, panie Glino?

Orchard: - Kurwa, od razu lepiej.

- I-I-I?

- I J-junior zaczął się czepiać tego gościa od Z-złotych Rękawic.

- A co Duhamel robił w klubie Alabam?

- Wyglądało na to, że obserwował facetów w tym zasłoniętym kotarami pomieszczeniu, które tam mają na zapleczu.

- Co to byli za faceci? Co robili?

- Wyglądało na to, że spiliwują numery z automatów na monety.

- I?

- Rany, wciąż pan to powtarza!

Walnąłem w stół tak, że aż podskoczył nad podłogę. - I dlaczego Junior Stemmons zabrał cię do klubu Alabam?

Orchard, ręce w górze, błagalnie: - Okej, okej, okej. Junior jak-on-się-tam-nazywa był

naćpany jak smok. Dopadł tego od Złotych Rękawic i sprzedał mu tę głupią bajeczkę, że niby ja mam szmal, za który mógłbym kupić futra z norek. Ten glina-bokser mało ze skóry nie wyszedł, uciszając Juniora. Prawie się pobili, a ja zobaczyłem dwóch *innych* gliniarzy, których trochę znam z widzenia, jak patrzyli na to wszystko bardzo zainteresowani.

- Opisz tych dwóch gliniarzy.

- Cholernie podle wyglądali. Przyciężki blondyn i taki chudy w okularach.

Breuning i Carlisle - skupmy się na nich:

Duhamel obserwujący działania przy automatach - zadanie w ramach oddziału do walki z przestępczością zorganizowaną? Obserwujący go twardziele - podejrzewali go o kradzież futer?

Orchard: - Rany, nie mam już żadnych więcej „i”. Jak mi pan teraz zacznie grozić, to zwyczajnie będę wciskać kit.

Pora na czarnucha. - *Nawijaj*, Leroy.

- Gównu ci nawinę, nie jestem kapusiem.

- Nie, jesteś nędznym, niezależnym handlarzem narkotyków.

- Co ty nie powiesz?

- Powiem, że ta heroina ma wartość twojego miesięcznego zarobku.

- A ja powiem, że znam człowieka, który wpłaci za mnie kaucję, i uczciwego żydowskiego prawnika, który mnie będzie bronił. Powiem, że jak mnie zapuszkuje, to wykonam przysługujący mi telefon. A poza tym gównu ci powiem.

Rozkułem go. - Oberwałeś kiedyś od Tommy'ego Kafesjiana?

- Tommy K. mnie nie przeraża.

- Ależ tak, przeraża.

- Gównu prawda.

- Albo płacisz mu za ochronę, albo mu kablujesz, albo przed nim nawiewasz.

- Gównu prawda.

- Cóż, nie wydaje mi się, żeby kablowanie było w twoim stylu, ale uważam, że wciąż oglądasz się przez ramię, wypatrując ludzi Kafesjiana, którzy mogliby cię zauważyć.

- Może to i prawda. Ale może Kafesjanie niedługo już przestaną kontrolować handel w Southside.

- Junior Stemmons ci to powiedział?

- Może. A może tylko krążą takie słuchy przez to wielkie federalne zamieszanie. Tak czy inaczej nie jestem kapusiem.

Twardziel.

- Leroy, może mi jednak powiesz, jak wziął cię w obroty Junior Stemmons.
- Pierdol się.
- Może mi powiesz, o czym rozmawialiście.
- Pierdol swoją mamuszkę.
- Wiesz, jeśli będziesz ze mną współpracował, to może uda nam się obalić rządy Kafesjianów.

- Pierdol się. Nie jestem kapusiem.
- Leroy, czy znałeś dilerę trawy o nazwisku Wardell Knox?
- Pierdol się. Nawet jak znałem, to co.
- Został zamordowany.
- Bez kitu, Sherlocku.
- Wiesz, że jest teraz sporo szumu wokół tych morderstw wśród Murzynów.
- Bez kitu, Dicku Tracy.

Twardy i głupi.

Zaprowadziłem Orcharda do pokoju obok i zakułem ciasno w kajdanki. Wróciłem do Leroya...

- Gadaj mi tu o Juniorze Stemmonsie albo zawiozę cię na Siedemdziesiątą Siódmą i powiem Dudleyowi Smithowi, że to ty zabiłeś Wardella Knoxa, a do tego zabawiałeś się z grupką małych białych dzieci.

Czyn miłosierdzia - położyłem herę na stole. - Mów. A ja nigdy tego nie widziałem.

Leroy zwinął towar. Zwrot o 180 stopni - współpraca:

- Junior i ja *tylko* rozmawialiśmy. Głównie on nawijał, a ja słuchałem, bo wydoił mnie z całej forsy i części towaru, a ja wiedziałem, że odznaka, którą mi pokazał, nie była wycięta z pudełka po płatkach.

- Czy wspominał Tommy'ego Kafesjiana?

- Tommy'ego akurat nie.

- Siostrę Tommy'ego, Lucille?

- E-e.

- Zboka podglądającego Lucille?

- E-e. Powiedział tylko, że cała rodzina Kafesjianów pójdzie na dno przez to śledztwo federalnych. I jeszcze powiedział, że wydział narkotyków Policji L.A. będzie unieszkodliwiony przez fedziów, a on zostanie nowym królem prochów na całe Southside...

ZABIĆ GO.

- ...ten zasmarkany porypany gliniarzyna na wielkim haju po szczypcie towaru.

Powiedział, że ma Kafesjianów w garści, bo ma dostęp do materiałów, które jego szef gromadzi podczas śledztwa w sprawie włamania, i że pełno tam jest brudów, którymi można szantażować J.C. Kafesjiana...

ZABIĆ GO.

- I mówił jeszcze, że wysiada stąd Kafesjianów i przejmie ich teren, i w tym momencie musiałem ugryźć się w język, żeby nie ryknąć śmiechem. Potem jeszcze powiedział, że ma też coś na tych braci, co pracują dla Mickeya Cohena. Mówił, że mają zamiar przeprowadzać te seksualne szantaże na gwiazdach filmu...

Raporty terenowe Juniora - bracia Vecchio jako ogiery...

- ...a najlepsze było to, jak Juniorek stwierdził, że przejmie królestwo Mickeya Cohena, które, z tego, co wiem, wcale już supermocarstwem nie jest.

- I?

- I pomyślałem sobie, że warto było stracić kasę i towar, żeby zobaczyć tego szalonego skurwysyna w akcji.

Obserwacja Woodsa - Junior, Tommy i J.C. w Bido Lito's. Podśłuchane: będzie ICH ochraniał przede MNĄ. Junior - podwójny agent - zabić go dla jego własnego dobra.

- Dawaj z powrotem towar.

- Facet, mówiłeś, że mogę go sobie wziąć!

- Dawaj.

- Pierdol się, ty kłamliwy sukinsynu.

Zdzielilem go pałką, wykręciłem nadgarstki, wydarłem towar.

„Szalony skurwysyn w akcji.”

Drzwi Juniora - sześć kłódek - nowe środki ostrożności szaleńca. Dupek skorzystał z zapasów Wydziału Policji - wszedłem dzięki kluczowi-matce.

Włączyłem światła.

Chrupki ryżowe na podłodze.

Struna od fortepianu rozciągnięta na wysokości kostek.

Drzwi do szafy zabite gwoździami; pułapki na myszy na meblach.

SZALOOONY...

Zacząłem przeszukiwanie - powoli - ostatnim razem skończyłem na kufrze...

Siłą wyrwałem drzwi szafy - w środku nic poza resztkami żywności.

Płatki kukurydziane i inne jedzenie na podłodze w kuchni.

Zapuszczony zlew - olej silnikowy, odłamki szkła; lodówka oklejona taśmą izolacyjną. Zerwałem ją...

Fiolki z azotanem amylu w pojemniku na kostki lodu.

Skręty z marihuany w naczyniu z zapiekanką.

Lody czekoladowe - woreczek wciśnięty do otwartego półlitrowego pojemnika.
Obróciłem go, szarpnąłem folię...

Szpiegowski aparat fotograficzny Minox - bez kliszy.

Korytarz - druty na wysokości szyi - musiałem się schylać. Łazienka - pułapki na myszy, drzwi apteczki zaklejone na amen. Rozwaliłem je - amfa i dwa studolarowe banknoty na półce.

Kosz na brudną bieliznę - zabity gwoździami - podważyłem, otworzyłem...

Zakrwawione strzykawki - sterzące w górę igły - debilna pułapka. Wysypałem je - pod spodem mała stalowa kasetka.

Zamknięta na klucz - walnąłem nią o ścianę i otworzyłem.

Łup:

Jedna książeczka oszczędnościowa założona w hollywoodzkiej filii Banku Ameryki - stan oszczędności: 9 183,40 \$.

Dwa kluczyki do skrytek depozytowych, jedna karta z instrukcją. Kurwa mać: „Aby dostać się do skrytki, konieczna jest znajomość hasła i / lub identyfikacja wzrokowa”.

Jasne:

Dziuple z materiałem dowodowym - SZALEEEŃCZA przezorność Juniora.

Logiczne:

Ukrył TAM informacje na temat Glendy / Kleina - podobnie jak spluwę, którą Georgie Ainge sprzedał Glendzie.

Znaleźć hasło.

Przetrzęsnałem sypialnię - na wykładzinie gruba warstwa potłuczonego szkła - kufer znikł. Szuflady - same gówna - zabazgrane wycinki z gazet.

Ściągnąłem materac, sprawdziłem kanapę, fotele - żadnych rozdarć, żadnych kryjówek. Rozebrałem na części telewizor - wszędzie trzaskały tylko pułapki na myszy. Fragment ściany, którą rozwaliłem - dziura zatkana podpaskami.

Brak hasła. Brak raportów z terenu. Brak depozytów. Brak teczek Exleya i Duhamela.

Trzask, pstryk, pyk - chrupki ryżowe pod moimi butami.

Telefon: *drrrrryń...*

Aparat na korytarzu - złapałem słuchawkę.

- Hm, tak?

- To ja, Wenzel. Hm, Stemmons... słuchaj, facet... Nie chcę mieć z tobą w ogóle do

czynienia.

Udałem głos Juniora: - Spotkajmy się.

- Nie... Oddam ci tamtą kasę.

- Daj spokój, pogadajmy o...

- Nie! Tobie odbiło! - Pstryk. Wszystko wiadomo: Junior kupował prochy od Wenzela; Wenzel potem zmądrzał.

Książeczka oszczędnościowa, kluczyki do skrytki - teraz należały do mnie. Drżącymi dłońmi pozatrząskiwałem kłódki - zabij go, Jack.

Pojechałem do Tilly. Cztery kondygnacje w górę - zastukałem do drzwi - brak odpowiedzi.

Spojrzałem w wizjer, posłuchałem - światło, śmiech z telewizora. Barkiem wyłamałem drzwi.

Tilly, rozciągnięta na podłodze - zmieniała kanały w ćpuńskim letargu.

Marihuana na fotelu - jakieś pół kilo.

Pstryk - Perry Como, boks, Patti Page. Tilly z martwą twarzą w siódmym niebie.

Zamknąłem drzwi za sobą i zasunąłem rygiel. Tilly z nieprzytomnym wzrokiem wciąż przerzucała kanały: Lawrence Welk, Spade Cooley. Cap-nąłem ją i powlokłem za sobą...

Biła mnie i kopała - dobrze. Łazienka, prysznic, silny strumień wody...

Zimna - przemoczyła jej ubrania, wyziębiła, otrzeźwiła. Sam też się zamoczyłem - szlag by to trafił.

Niech zmarznie jeszcze bardziej: potężne dreszcze, gęsia skóra. Szczękanie zębami przy próbie błagania - teraz niech się spoci.

Gorąca woda - zaczęła się rzucać - pozwoliłem jej wic się, kopać, bić. Znów lodowata: - Już dobrze! Dobrze! - Bez ćpuńskiego bełkotu.

Wywlokłem ją, posadziłem na toalecie.

- Uważam, że Steve Wenzel zostawił ci ten towar na przechowanie. Zamierzał dać go temu policjantowi, Juniorowi Stemmonsowi, o którym rozmawialiśmy wczoraj wieczorem, a Junior już mu za niego zapłacił. Teraz Steve chce oddać Juniorowi pieniądze, bo Junior oszalał, i Steve się boi. *Więc powiedz mi, co o tym wiesz.*

Tilly dygotała - trzęsła się, jakby miała drgawki. Rzuciłem jej ręczniki i włączyłem ogrzewanie.

Opatuliła się. - Powie pan mojemu kuratorowi?

- Nie, jeśli mi pomożesz.

- A co z...

- Z tym gównem w twoim pokoju, za które możesz trafić do śliczniutkiej celi z lesbami, jeśli będę niemiły?

Siedziała oblana zimnym potem. - Tak.

- Nie tknę go. I wiem, że chce ci się jarać, więc im szybciej ze mną pogadasz, tym szybciej będziesz miała ku temu okazję.

Spirale grzejnika poczerwieniały. Tilly: - Steve słyszał, że Tommy Kafesjian chce go zabić. Ten handlarz, Pat Orchard, był dziś w areszcie. Jeden policjant go przycisnął...

- To byłem ja.

- Nie jestem zaskoczona, ale i tak panu powiem. Tak czy inaczej według Steve'a, ten policjant, czyli chyba pan, wypytywał go o tego policjanta Juniora. Pan go wypuścił, a on poszedł do Tommy'ego Kafesjiana i sypanął tego całego Juniora i Steve'a. Powiedział, że Steve sprzedał Juniorowi kupę towaru i że ten Junior-policjant plótł te bzdury o zostaniu królem prochów. Steve powiedział, że się od siebie wyprowadził i będzie próbował oddać Juniorowi jego pieniądze, bo słyszał, że Tommy już się szykuje, żeby go dorwać.

- I dlatego Wenzel zostawił ci swój towar na przechowanie.

Niespokojna - cały czas wiła się w ręcznikach. - Zgadza się.

- Wypuściłem Orcharda nie dalej jak trzy godziny temu. Jak mogłaś się tego wszystkiego tak szybko dowiedzieć?

- Tommy był tutaj przed Stevem. Powiedział mi, bo wie, że znam Steve'a, i pomyślał, że mogę wiedzieć, gdzie się ukrył. Nie powiedziałam mu, że rozmawiałam z panem wczoraj wieczorem, ale powiedziałam, że nie wiem, gdzie jest Steve, bo to była prawda. Tommy wyszedł i zaraz wpadł Steve, i zostawił swój towar. Powiedziałam mu: „Uciekaj przed tym wariatem Tommym i tamtym wariatem Juniorem”.

Steve dzwoni do Juniora i zastaje mnie. - O czym jeszcze rozmawiałaś z Tommym?

Zaduch od grzejnika - z Tilly łał się pot. - Chciał, żeby to z nim zrobiła, ale się nie zgodziłam, bo mi pan powiedział, że on zabił Wardella Knoxa.

- Co jeszcze? Im szybciej skończysz, tym szybciej będziesz mogła...

- Tommy powiedział, że szuka faceta, który łązi za jego siostrą, Lucille. Powiedział, że wariuje już na punkcie tego szpicla.

- Co jeszcze ci o nim powiedział?

- Nic.

- Czy mówił, że facet ma na imię Richie?

- Nie.

- Czy powiedział, że jest muzykiem?

- Nie.

- Czy mówił, że jest na jego tropie?

- Nie. Mówił, że ten szpicel jest jak jakieś pieprzone widmo, że nie wiadomo, gdzie jest.

- Czy wspominał innego mężczyznę, kogoś łączącego za tym szpiclem?

- Nie.

- Czy wymienił *jakiegokolwiek* imię tego gościa?

- Nie.

- Champ Dineen?

- Co pan myśli, że jestem głupia? Champ Dineen był tym muzykiem, co umarł ileś tam lat temu.

- Co jeszcze mówił Tommy na temat Lucille?

- Nic.

- Czy wspominał niejakiego Josepha Ardena?

- Nie. Proszę, ja muszę...

- Czy Tommy mówił, że *sam* pieprzył Lucille?

- Dręczy pana jakaś niezdrowa ciekawość na temat tej dziewczyny.

Szybko: pokój dzienny, z powrotem z towarem.

- Hej, to należy do Steve'a.

Otworzyłem okno, spojrzałem w dół - w zaułku poniżej toczyła się gra w kości.

- Zaraz...

Wyrzuciłem jedną torebkę - prosto na koc grających. - Co jeszcze mówił Tommy na temat Lucille?

- *Nic*. Bardzo pana proszę!

Krzyki na dole - trawa prosto z nieba. Dwa kolejne woreczki za okno: - Hej, ja tego potrzebuję! Czwarta torebka, piąta - ryk radości w zaułku. Dziewiąta, dziesiąta... - To nieładnie myśleć o takich rzeczach. Czy pan zrobiłby coś takiego z własną siostrą?!

Błogostan grających w kości - chwała Jezusowi.

Jedenasta torebka, dwunasta - rzuciłem je Tilly.

Śródmieście - policyjna baza danych - poszukiwanie akt i zdjęć Steve'a Wenzela. Wenzel - dwa aresztowania za posiadanie narkotyków, szkaradny jak noc: zapadnięte policzki, typowy biały śmieć. Brak wzmianek o Kafesjianach / o miejscach ich wspólnych spotkań - skupiłem się na NICH.

Przejechałem obok ich domu - zapalone światła, samochody od frontu.

Zaparkowałem, obserwowałem przez okno.

Ruszyłem podjazdem - ciemno - rozejrzałem się, sprawdzając, czy nie ma nowych psów. Skok przez płot, spojrzenie w okno - Madge przy garach, Lucille brak. Kilka ciemnych pokoi, gabinet - J.C., Tommy i Abe Voldrich.

Przykucnąłem. Zamknięte okna - nic nie słysząc. Zacząłem się przyglądać:

J.C. wymachujący papierami; rechoczący Tommy. Voldrich - spojrzałem na jego dłonie - starał się zachować spokój.

Stłumione krzyki - tylko szyba w oknie drżała.

Zmrużyłem oczy; J.C. wciąż wymachiwał tymi papierami. Podszedł bliżej - o, kurwa - formularze z obyczajówki.

Nie sposób odczytać drobnego druku.

Pewnie raporty Kleina dla Exleya - informacje na temat podglądacza. Wykradzione, przekazane - może przez Juniora, może przez Wilhite'a.

„Tommy wariuje już na punkcie tego szpicla.”

Wróciłem do samochodu. Podglądanie - *moje* oczy wlepione w *jej* okno. Czterdzieści minut później - proszę bardzo - Lucille beztroska i naga. Światło w jej pokoju zgasło za wcześnie - zawiesiłem wzrok na drzwiach wejściowych, czując pieprzony niedosyt.

Dziesięć minut, piętnaście...

Trzaśnięcie drzwi - trzech mężczyźni biegnący do osobnych wozów. Merc Tommy'ego z chrzęstem opuścił zwirowy podjazd, sypiąc za sobą skry.

J.C. i Voldrich ruszyli na północ.

Tommy - prosto na południe.

Za nim...

Na południe wzdłuż La Brea, wzdłuż Slauson na wschód - rewir tamtego bambusa w fioletowym ubraniu. *Daleko* na wschód, potem w Central Avenue na południe.

Teren podglądacza.

Mały ruch - zostałem z tyłu, ale wciąż mogłem go śledzić. Kawał drogi na południe - Watts - na wschód.

Tommy - światła stopu - skrzyżowanie Avalon i Sto Trzeciej - szereg klubów czynnych dłużej niż inne w mieście.

Raj Czarnuchów:

Dwie czynszówki połączone drewnianą kładką - trzy kondygnacje, pootwierane okna, dojście po schodach pożarowych.

Tommy zaparkował. Minąłem go, cofnąłem się, zacząłem obserwować:

Podszedł do budynku z prawej strony.

Wspiął się po schodach pożarowych i stanął na kładce.

Skradał się - kładka chybotąca, liny pomagały zachować równowagę.

Kucnął.

Zajrzał przez okno po lewej stronie.

Nie, wcale nie zajrzał: zwyczajnie się gapił.

Wyskoczyłem z samochodu, minąłem schody pożarowe po lewej. Żadnej czujki w holu - sprint.

Trzy kondygnacje w górę - wykidajły przy drzwiach. Spojrzenia: a ten glina czego tu szuka? Zaraz za nimi bileterzy - wszedłem.

Ściany malowane w pasy jak u zebry, tłum balangowiczów - białych i kolorowych. Muzyka, typowe odgłosy imprezy.

Rozejrzałem się po pomieszczeniu - brak facetów pasujących do portretu podglądacza, brak Tommy'ego.

Spojrzenie w okno - brak Tommy'ego na kładce.

Ciasnota - biali wielbiciele jazzu./ odlotowe czarnuchy - trudno się ruszyć.

Gdzieś w pobliżu zapach marihuany - szkaradny Steve Wenzel przekazujący skręta.

Balowicze pomiędzy nami.

Za nim Tommy, ręce w kieszeniach płaszcza.

Wyjął ręce - moim oczom ukazał się obrzyn.

Wrzasnąłem...

Jakiś asfalt zgasił światło - zapanowała czerń.

Huk broni - pełen automat - jeden długi terkot. Deszcz pocisków / przypadkowe trafienia / krzyki - błysk z lufy oświetlił Steve'a Wenzela, bez twarzy.

Krzyki.

Przedarłem się wśród nich za okno.

Na czworakach pokonałem kładkę - ze szkłem i kawałkami mózgu we włosach.

Na północ autostradą Harbor, komunikat przez radio:

- Alarm trzeciego stopnia do wszystkich jednostek znajdujących się w pobliżu skrzyżowania Sto Trzeciej i Avalon wielokrotne zabójstwo na South Avalon 10342 ostatnie piętro wezwać karetki powtarzam do wszystkich jednostek wielokrotne zabójstwo South Avalon 10342 przesłuchać dozorcę...

Dyszałem krwią - płaszcz mnie ochronił - byłem czysty, ale wciąż czułem ten zapach.

- Powtarzam do wszystkich jednostek czterech zabitych na South Avalon 10342 alarm

trzeciego stopnia potrzebne karetki.

Nerwica frontowa gorsza niż na Saipanie - drogę widziałem jak przez mgłę.

- Patrole drogówki w pobliżu South Avalon 10342 alarm trzeciego stopnia wezwać sierżanta Disbrowa alarm trzeciego stopnia pilne.

Zjazd na Szóstą Ulicę, do Mike'a Lymana - Exley jadał tam późne kolacje. Złapałem za rękę kelnera: znajdź mi komendanta, *natychmiast*. Dokoła mnie sami szczęśliwi ludzie - maskarony.

- Poruczniku, tędy, proszę.

Podążyłem za kelnerem. Boks w głębi sali - Exley na nogach, Bob rozwalony na siedzeniu - co jest?

Exley: - O co chodzi, Klein?

W pobliżu barowe stołki - pokazałem mu, żebyśmy tam przeszli. Bob wysunął czułki - był poza zasięgiem.

- Klein, o co chodzi?

- Pamiętasz ten nakaz zatrzymania, który wydałeś dziś rano?

- Tak. Trzej mężczyźni mieli trafić na Wilshire. Wciąż winien mi jesteś wyjaśnienie, więc zacznij...

- Jeden z tych mężczyzn był handlarzem trawy, nazywał się Steve Wenzel, a pół godziny temu Tommy Kafesjian zastrzelił go w jednym z tych działających po godzinach klubów w Watts. Byłem tam, widziałem to, komunikat jest już w eterze w całym mieście. Cztery ofiary śmiertelne, jak na razie.

- *Czekam na wyjaśnienie.*

- Wszystko sprowadza się do Juniora Stemmons.

- *Czekam.*

Kurwa mać... siedzi w takim gównie, że nawet sobie nie wyo... kurwa... Junior handluje trawą i skubie handlarzy. Sam jest ciotą, a szantażuje pedałów w parku Fern Dell i wydaje mi się, że przekazuje kopie moich raportów dla ciebie Kafesjianom, krąży jak wariat po Czarnuchowie i pieprzy, że jest nowym...

Exley przerwał mi: - A ty próbowałeś zająć się tym wszystkim sam.

Wyluzowałem. - Zgadza się. Junior odkupił towar Wenzela, żeby ustanowić się - cytat - „nowym królem prochów w Southside”. Jeden z mężczyzn zatrzymanych w Wilshire, którego przesłuchałem dokładnie w sprawie Stemmons i Wenzela, podkablował ich obu Tommy'emu K. Pojechałem za Tommym do Watts i byłem przy tym, jak stuknął Wenzela.

Arystokratyczny chłód: - Wyślę ekipę z wydziału spraw wewnętrznych, żeby

zabezpieczyła te zabójstwa. Zginął Wenzel i przypadkowi ludzie?

- Tak.

- Wobec tego dopilnuję, żeby *jego* nazwisko nie dostało się do prasy, dzięki czemu niepowołane osoby nie dowiedzą się o tamtym nakazie zatrzymania, który mógłby nam jakoś zaszkodzić.

- Jak nie chcesz, żeby zwęszyli to fedzie, to lepiej zatkaj prasie gębę już teraz.

- Klein, wiesz, że nie wolno ci się rzucać...

- Nie zbliżę się do Tommy'ego Kafesjiana - *jeszcze* nie - mimo że widziałem, jak zabił człowieka, mimo że nie chcesz mi powiedzieć, dlaczego każesz mi się zajmować tą rodziną.

Bez reprimendy, bez reakcji.

- Gdzie jest teraz Stemmons?

- Nie wiem. - ZABIJ GO, JACK.

- Czy uważasz, że oni go...

- Nie *uwazam*, że go stukną. Może zlecą to Danowi Wilhite'owi, ale nie sądzę, by zamierzali załatwić człowieka z Wydziału Policji.

- W ciągu doby chcę dostać szczegółowy, poufny raport na ten temat.

Naparłem na niego - Bob G. się przyglądał. - *Żadnej dokumentacji*. Czy ci, kurwa, odbiło? A jak już mam okazję z tobą pogadać, to powinieneś wiedzieć, że Junior leci na Johnny'ego Duhamela. Następnym razem, jak zobaczysz Dudleya, powiedz mu, że pracuje dla niego obiekt westchnień pedała.

Exley zamrugął - zwykła gadka na luzie aż tak go zniesmaczyła. - Musi być jakiś powód, dla którego nie powiedziałeś mi wcześniej o Stemmonsie.

- Nie zachęcasz raczej do przyjacielskich pogawędek.

- Nie, ale ty jesteś stanowczo za bystry na to, żeby z tego powodu unikać zwierzchnika, który może ci dać to, czego chcesz.

- W takim razie pomóż mi zdobyć nakaz bankowy. Junior poupychał towar w bankowych skrytkach. Pomóż mi go wydostać, zanim stanie się przyczyną kompromitacji całego Wydziału.

- To szlachetne z twojej strony, że tak się troszczysz, ale *to ty* jesteś prawnikiem i powinieneś wiedzieć, że takie nakazy to sprawa federalnych, a ich prokuratorem jest Welles Noonan.

- Mógłbyś zwrócić się z prośbą do sędziego federalnego.

- Nie.

- Bo?

- Bo nie, a teraz chcę, żebyś pojechał do mieszkania tego Wenzela i przeczesał je w poszukiwaniu dowodów na jego układy z Juniorem Stemmonsem. Jeśli jakieś znajdziesz, masz je zniszczyć. *To* będzie prawdziwa przysługa dla Wydziału.

- Szefie, pozwól, że *sam* zajmę się Stemmonsem.

- Nie. Zamierzam postawić na nogi wydział spraw wewnętrznych. Zamierzam zatuszować całą tę strzelaninę w Watts, znaleźć Stemmonsa i umieścić go w jakimś odosobnionym miejscu, gdzie nie znajdą go federalni.

Junior sypiący Glendę - obraz wyraźny jak w kinie, panoramiczny, trójwymiarowy...

- Wyciszysz *wszystkie* obciążające mnie i ludzi ze mną związanych informacje, które mogą przy okazji wypłynąć?

- Tak. Ale nie próbuj ubierać swoich egoistycznych pobudek w płaszczyk troski o Wydział. Ponieważ wiadomo, kim jesteś, twoja hipokryzja wydaje się żałośnie oczywista.

Zwrot: - Czy chłopcy ze spraw wewnętrznych nie śledzili mnie od czasu do czasu po wypadku Johnsona?

- Nie. Jeśli byłeś pod obserwacją, to prowadzili ją federalni. Ja wybaczyłem ci *to* morderstwo, pamiętasz?

Rentgen w oczach - skurwiel doczekał się, że mrugnąłem.

- I doprowadź się do porządku, poruczniku. Cuchniesz krwią...

*

Przejechałem obok mieszkania Wenzela - samochód J.C parkował na zewnątrz Jasna sprawa: właśnie zniknęły w szybkim tempie potencjalne dowody na powiązania Steve'a z Tommym.

Obrazy wywołane nerwicą frontową:

Fedzie biorą Juniora żywcem. On próbuje się targować: milczenie na temat jego pedałstwa w zamian za informacje obciążające Dave a Kleina. Junior zawodowiec i znawca w dziedzinie gromadzenia dowodów - wszystkie moje zabójstwa, wszystkie łapówki wyliczone punkt po punkcie.

Jechać tam przetrząsnąć tę norę szaleńca raz jeszcze.

Pojechałem, otworzyłem sześć klódek i wszedłem. Zapalone światła, nowe okropności:

Naboje do strzelby w piekarniku.

Petardy w tosterze.

Żyłetki w kanale grzewczym.

Do roboty:

Zabrać szpiegowski aparat fotograficzny.

Zabrać wszystkie spisane brednie.

Przetrząsnąć znowu meble - cztery fotele - luźne szwy. Rozerwałem, wsunąłem rękę...

Ukryta gotówka - 56\$.

Kopie dokumentów dotyczących zabójstwa Żylety - wykradzione z wydziału zabójstw.

Nowy raport pod tytułem Glenda / Klein - bardziej szczegółowy.

PRZED ODDANIEM ŚMIERTELNEGO STRZAŁU I ZADANIEM RAN CIĘTYCH NA DWIGHCIE ŻYLECIE PANNA BLEDSOE DWUKROTNIE WYPALIŁA NIECELNIE ZE WSPOMNIANEGO REWOLWERU KALIBER 32 NABYTEGO OD GEORGE'A AINGE'A. (PATRZ: RAPORT BALISTYCZNY NR 144-55 ZAŁĄCZONY DO AKT EKIPY ŚLEDCZEJ Z HIGHLAND PARK, ZAWIERAJĄCY SZCZEGÓŁOWY OPIS KUL WYCIĄGNIĘTYCH Z CIAŁA ŻYLETY I ZE ŚCIAN JEGO POKOJU DZIENNEGO) REWOLWER TEN ZOSTAŁ PRZEZE MNIE ZABEZPIECZONY I ZNAJDUJE SIĘ W MOIM POSIADANIU OD CHWILI PRZEKAZANIA MI GO PRZEZ AINGE'A, CO NASTĄPIŁO PRZED JEGO WYJAZDEM Z LOS ANGELES. WYSTRZELIŁEM Z NIEGO SZEŚĆ POCISKÓW, A ANALIZA BALISTYCZNA WYKAZAŁA, ZE SĄ ONE *IDENTYCZNE* Z TYMI KTÓRE WYCIĄGNIĘTO ZARÓWNO Z CIAŁA ŻYLETY JAK I ZE ŚCIAN JEGO MIESZKANIA. BROŃ SPOCZYWA ZAWINIĘTA W FOLIE, ZAŚ NA WYKOŃCZONEJ

MASĄ PERŁOWĄ KOLBIE ZACHOWAŁY SIĘ LINIE PAPILARNE PRAWEGO I LEWEGO KCIUKA, KTÓRE W JEDENASTU PUNKTACH PORÓWNAWCZYCH POKRYWAJĄ SIĘ Z ODCISKAMI PALCÓW ZNAJDUJĄCYMI SIĘ W AKTACH GLENDY BLEDSOE Z 1946 ROKU, KIEDY TO JAKO NIELETNIA ZOSTAŁA ARESZTOWANA ZA DROBNĄ KRADZIEŻ ZE SKLEPU.

Podarłem kartkę, wrzuciłem do toalety, spuściłem wodę.

„Zabezpieczony” / „Zawinięty” / sprawdzony pod kątem odcisków palców = schowany w skrytce bankowej.

Ostukalem ściany - głuchego dudnienia brak.

Rozprułem poduszki - zaczęły strzelać pułapki na myszy, tym razem z serem.

Szarpnąłem luźną deskę podłogi - załśnił opalizujący Jezus z deski rozdzielczej samochodu.

Roześmiałem się...

W 99% SZALOOONY Junior - w 1% rozumny. Rozumnie zgromadzony materiał

dowodowy - metodyczny, logiczny, zwięzły, konkretny, przekonujący - a zakładając, że Juniora dosięgnie śmierć - ten zwięzły, logiczny, przekonujący, konkretny materiał dowodowy może trafić w ręce najbardziej logicznego, potencjalnie najbardziej mściwego spadkobiercy: Howarda Pieprzonego Hughesa.

Śmiech - taki, że trudno wziąć oddech - chrupki ryżowe strzelające na podłodze. Głosy w mieszkaniu obok - skąd u tego przemilego pana Stemmons'a taki SZALOOONY śmiech?

Chwyciłem za telefon,trzymałem chwilę, wybrałem numer.

- Halo? Dav...

- Tak, to ja.

- Gdzie jesteś? Co się stało u Douga?

Ancelet - spacone poczucie czasu - zamierzchła przeszłość. - Opowiem ci, jak się zobaczymy.

- Więc przyjedź teraz.

- Nie mogę.

- Dlaczego?

- Bo czekam w pewnym miejscu. Istnieje nikła szansa, że facet, który tu mieszka, kiedyś się pojawi.

- Więc zostaw mu wiadomość, że zastanie cię u mnie.

Tylko się nie śmiać. - Nie mogę.

- Strasznie dziwnie ze mną rozmawiasz.

- Opowiem ci o wszystkim, jak się spotkamy.

Cisza - trzaski na linii - zamajaczył mi Miciak.

- Davidzie, czy...

- Nie wymawiaj jego nazwiska, a jeśli nie pojawiło się ono w gazetach ani w telewizji, to znaczy, że chyba nie.

- Kiedy będzie „tak”, będę wiedziała, co robić.

- Ty zawsze wiesz, co robić.

- A ty zawsze chcesz się dowiedzieć, skąd we mnie takie zdolności.

- Jestem śledczym.

- Nie, jesteś człowiekiem, który wszystko musi wiedzieć. A *we mnie* nie wszystko da się wyjaśnić.

- Ale będę...

- Ale zawsze będziesz próbował - więc przyjedź i popróbuj teraz.

- Nie mogę. Glendo, opowiedz mi coś. Rozerwij mnie trochę.

Nastawiłem ucha - trzask zapalniczki, wydech. - No cóż, Herman Gerstein wpadł dzisiaj na plan i zrobił Mickeyowi piekło. Wygląda na to, że widział kopię roboczą filmu i boi się, że Sid Frizell uczynił go zbyt krwawym. W dodatku - tu cytat: „Te kazirodcze stosunki wśród wampirów mogą nam ściągnąć na głowę tę przeklętą gojowską Ligę Przyzwoitości” - koniec cytatu. Powiem ci jeszcze, że Touch zwierzył mi się, iż Rock się na niego ostatnio złości, a Sid pokazał urywki tego swojego pornosu, który kręci w Lynwood. Aktorzy nie byli najatrakcyjniejsi, ale ekipie chyba się podobało.

Zerknąłem w okno - świtało. - Nie powinienem blokować tego telefonu.

- A zatem do wieczora?

- Zadzwoń do ciebie.

- Uważaj na siebie.

- Jak zawsze.

Odłożyłem słuchawkę, zwałem się na fotel i odpłynąłem. Do krainy wampirów: Tommy, mój ojciec goniący Meg z rozpiętym rozporkiem. Brak snów, czyjeś dłonie...

- Tak, to szef obyczajówki.

- Poruczniku, proszę się obudzić.

Zerwałem się, młóćąc rękami.

Dwóch typowych gości ze spraw wewnętrznych, wyciągnięte spluwy.

- Poruczniku, Junior Stemmons nie żyje.

26

Na sygnale do Bido Lito's - dwa samochody - żadnych wyjaśnień. Strach: Jack powiedział, że pozbędzie się ciała.

Boczne uliczki - dotarliśmy na miejsce:

Reporterzy, radiowozy, nie oznakowane plymouthy - federalni cykający zdjęcia przy pomocy aparatów wyposażonych w obiektywy o zmiennej ogniskowej. Płaczący się dookoła gapie - brak taśm zabezpieczających.

Zaparkowałem i ruszyłem za ekipą z kostnicy. Gadający fedzie - skręciłem w ich stronę, nastawiłem ucha:

- ...a ich zdjęć nie było w aktach naszego wywiadu. To byli nieznani, prawdopodobnie pochodzący spoza miasta przestępcy, których widziano, jak obsługiwali automaty na monety, tutaj i w kilku innych lokalach w Southside.

- Frank...

- Posłuchaj dalej. Wczoraj Noonan dostał anonimowy cynk na temat jakiegoś

tutejszego garażu. Sprawdziliśmy i znaleźliśmy całą kupę automatów. *Ale* to tylko jeden odosobniony garaż w jakimś zapyziałym zaułku i za nic na świecie nie możemy wytropić właściciela.

Automatowa intryga - szlag by to trafił...

Wbiegłem do środka. Ważne figury: Exley, Dudley Smith, inspektor George Stemmons senior. Całe mnóstwo techników laboratoryjnych, Dick Carlisle, Mike Breuning.

Ich zabójcze spojrzenia - wybawca Lestera Lake'a. Ukradkiem pokazali mi środkowe palce - Breuning swój pocałował.

Błyski fleszy. Krzyki bliskiego łez Stemmons'a.

Chłopcy z kostnicy wtoczyli wózek. Wyprzedziłem ich, minąłem scenę, pobiegłem korytarzem na tyły lokalu do pomieszczenia z automatami.

KURWA MAĆ...

Martwy Junior w embrionalnej pozie na podłodze.

Ćpuński zacisk - ramię ciasno oplecione taśmą, zagryzione na niej zęby.

Igła stercząca pod dziwnym kątem; wybaluszone oczy. Krótkie rękawy - odsłonięte ślady po wkłuciach w żyłę i blizny.

Jakiś mundurowy, nie mogąc oderwać wzroku: - Przeszukałem kieszenie. Miał przy sobie klucz do wejściowych drzwi.

Jeden z techników: - Dozorca przyszedł wcześniej i tak go tu znalazł. Jezu, takie nieszczęście w środku tej federalnej afery...

Koroner, czytając mi w myślach: - Albo zwyczajnie przedawkował, albo ktoś podsunął mu złoty strzał. Te wszystkie blizny dowodzą, że facet był uzależniony. Mój Boże, funkcjonariusz Wydziału Policji...

Jack Woods - na pewno nie.

Ray Pinker szturchnął mnie w bok. - Dave, Exley chce z tobą pogadać na dworze.

Wyszedłem szybko na parking. Exley stał przy samochodzie Juniora. - Zinterpretuj mi to.

- Zinterpretuj, kurwa mać. Albo sam przedawkował, albo mu pomogli Kafesjanie.

- Chłopcy ze spraw wewnętrznych powiedzieli, że zastali cię śpiącego w mieszkaniu Stemmons'a.

- To fakt.

- Co tam robiłeś?

- Pojechałem do Steve'a Wenzela i zobaczyłem samochód J.C. przed budynkiem. Mieszkanie Juniora było w pobliżu, więc pomyślałem sobie, że może się palant w

międzyczasie zjawi. Jak się skończyła afera w Watts?

- Pięciu zabitych, brak świadków. Było ciemno, gdy Tommy Kafesjian strzelał. To prawda?

- Taaa, kazał jakiemuś czarnuchowi zgasić światło. Czy ty...

- Wenzel był jedyną białą ofiarą, a stan jego zwłok uniemożliwił szybką identyfikację. Najwyraźniej strzały Kafesjiana sprowokowały do działania kilku innych uzbrojonych mężczyzn w klubie. Bob Gallaudet i ja pojechaliśmy tam, żeby omamić dziennikarzy. Powiedzieliśmy, że wszystkie ofiary to Murzyni, i obiecaliśmy dać przepustki do Chavez Ravine podczas eksmisji, jeśli tylko przemilczą tę historię. Oczywiście się zgodzili.

- Tak, ale założę się, że federalni podsłuchiwali nasze rozmowy przez radio.

- Robili też zdjęcia, ale póki co, wiedzą, że mają do czynienia z jakąś murzyńską awanturą.

- A ponieważ podejrzewają nas o olewanie morderstw wśród czarnych, dla zachowania pozorów przydzieliliś do tej sprawy jakiś tuzin dupków z wydziału zabójstw.

- Zgadza się, I razem z Bobem odbyliśmy rozmowę z pewnym wpływowym murzyńskim duchownym. Ma on polityczne aspiracje i obiecał pomówić z bliskimi ofiar. A jak już to będzie robił, spróbuje ich przekonać, by nie rozmawiali z federalnymi.

Wóz Juniora - pomazane szyby, brud. - Co tu znalazłeś?

- Narkotyki, żywność w puszkach i gejowską literaturę. Wydział spraw wewnętrznych zabierze wszystko ze sobą.

Hałas w klubie. Rzut oka przez okno: Stemmons senior kopiący krzesła. - Co z Juniorem?

- Powiemy prasie, że to był wypadek. Wydział spraw wewnętrznych przeprowadzi dochodzenie, bardzo dyskretne.

- Niech się tylko trzymają z dala od Kafesjianów.

- Nimi zajmiemy się we właściwym czasie. Myślisz, że mogli to zrobić ludzie z narkotyków?

Szloch Stemmonsa.

- Klein...

- Nie. Jasne, że mogli mu podsunąć złoty strzał, ale nie sądzę, by to byli oni. Skłaniałbym się raczej ku przedawkowaniu.

- Dlaczego?

- Jeden z mundurowych powiedział, że Junior miał w kieszeni klucz do wejściowych drzwi. Był naćpany jak świnia i chciał więcej, a to miejsce znane jest jako dziupła

Tommy'ego, gdzie zostawia towar i sam przesiaduje. Gdyby zamierzali go zabić, nie zostawiliby tu ciała.

- Jak wyglądało jego mieszkanie?

- Nie uwierzyłbyś, gdybym ci opowiedział, i uważam, że powinieneś pozwolić mi je dokładnie zbadać. Miałem zajęcia z ekspertyz sądowych na studiach, a ponieważ nabałaganilem trochę w tym mieszkaniu, pewnie pełno jest tam moich śladów.

- No więc jedź i posprzątaj. I zadzwoń do spółki telekomunikacyjnej, żeby zabezpieczyli jego historię połączeń. A teraz jeszcze jedno, w nocy mówiłeś mi, że Stemmons ukrył towar w bankowych skrytkach depozytowych...

- Tak.

- Wiesz, w których bankach?

- Mam jego książeczki i kluczyki do skrytek.

- To dobrze, a ponieważ jesteś prawnikiem, będę udawał, że wierzę w tę twoją bajeczkę z „towarem” i każę ci posłuchać nad prawniczymi książkami, dzięki którym znajdziesz sposób na to, jak ominąć Wellesa Noonana i zdobyć nakaz.

- Bajeczkę?

Wzdychając: - Stemmons ma na ciebie jakieś brudy. Najprawdopodobniej trzymał je w tych skrytkach. W którymś momencie musiał cię zaszantażować, inaczej znalazłbyś typowe dla siebie siłowe rozwiązanie, nim to szaleństwo zupełnie wymknęło się spod kontroli.

TERAZ, NIECH WIE:

- Miał teczkę z materiałami dotyczącymi *ciebie*. Była schowana razem z aktami personalnymi Johnny'ego Duhamela. Wczoraj wieczorem powiedziałem coś o Duhamelu, a tobie ciśnienie skoczyło zaraz o dwadzieścia punktów, więc mnie, kurwa, nie traktuj tak protekcjonalnie.

- Opisz tę teczkę. - Zero emocji, stuprocentowy chłód.

- Trzymał w niej materiały dotyczące wszystkich prowadzonych przez ciebie spraw. Bardzo szczegółową dokumentację - nie znam człowieka, który gromadziłby materiały dowodowe z taką skrupulatnością jak Junior. Włamałem się do jego mieszkania w zeszłym tygodniu i je znalazłem. *Dziś w nocy* już ich nie było.

- Zinterpretuj to.

Mrugnąłem jak Dudley. - Powiedzmy, że miło jest wiedzieć, iż mój drogi kumpel Ed też jest w to w jakimś stopniu osobiście zaangażowany. I nie martw się o sprawę włamania do Kafesjianów - zbyt głęboko w tym siedzę, żeby teraz rezygnować...

Za oknem - tато Stemmons pogrążony w rozpacz.

- Powinieneś go uspokoić, Eddie. Chyba nie chcemy, żeby spieprzył coś w tej naszej osobistej sprawie.

- Zadzwoń do mnie, jak przeprowadzisz te swoje ekspertyzy.

Obrót; popatrzyłem, jak odchodzi. Za szybko:

Exley zbliżający się do Stemmons - bez powitania, bez uścisku. Uchyliłem okno, nastawiłem ucha:

- Twój syn... mowy, żebyś w tym uczestniczył czy rozmawiał z prasą... oszczędzi przykrości związanych z nagłośnieniem jego perwersyjnych zamiłowań.

Stemmons zatoczył się, oszalały z bólu.

Śródmieście, włączone radio, różne rozgłosnie:

KMPC: W klubie jazzowym w Southside znaleziono martwego policjanta. Wydział policji twierdzi, że zmarł na atak serca.

KGfJ: Nocna strzelanina! Pięć ofiar śmiertelnych wśród Murzynów!

Media omamione - Exley szybko działał.

Ani słowa o Haroldzie Johnie Miciaku.

Kanał policyjny - jacyś popierdoleni gliniarze gadali o sprawie, wymieniając Juniora z nazwiska.

Komenda, mój pokój - złapałem czyste ciuchy. Ogoliłem się w szatni i wziąłem prysznic - podniecony, wykończony.

Korytarzem do kadr - poprosiłem o odciski palców Juniora. Ukradkiem capnąłem te należące do Duhamela.

Laboratorium - zwinąłem zestaw do gromadzenia dowodów i aparat fotograficzny. Zadzwoiłem do telekomunikacji, rzuciłem nazwisko Exleya.

Proszę o:

Zestawienie rozmów prowadzonych w ciągu ostatnich dwudziestu dni z Gladstone, numer 4-0629.

Sporządzenie listy nazwisk i adresów wszystkich osób, do których dzwonił.

Niepodawanie nikomu żadnych danych dotyczących George'a Stemmons juniora i zatrzymanie ich do czasu uzyskania przez komendanta Exleya nakazu sądowego.

Następnie proszę zadzwonić *do mnie* pod jego numer - z pełnymi wynikami - w przeciągu czterech godzin.

Znów radio w samochodzie:

Zabójstwa w Watts - murzyński pastor wini alkohol - „ciemnizycie-la naszego ludu”.

Bajeczka Exleya dla prasy:

Podczas gorączkowego pościgu za przestępcą w zamkniętym klubie nocnym w Southside sierżant George Stemmons junior doznał ataku serca, na skutek którego nastąpił zgon. Złodziej uciekł. Sekcja zwłok nie zostanie przeprowadzona, gdyż jest to sprzeczne z wierzeniami religijnymi nieżyjącego funkcjonariusza.

Nic o Miciaku.

Nic o sprawie federalnych.

Mundurowi strzegący drzwi Juniora - zamknąłem się w środku i zabrałem do roboty.

Zrobiłem zdjęcia:

Pułapki z drutu / stosy płatków śniadaniowych / brud.

Umieściłem w torebkach znalezione włókna, sporządziłem spis.

Następnie: odciski palców - żmudnie, powoli. Znalazłem ślady Juniora - całe mnóstwo - w dziesięciu punktach zbieżne z odciskami z akt Wydziału. Pokój dzienny, korytarz, kuchnia - tu i ówdzie smugi, widoczne blizny. Łatwo rozpoznać - moje - w młodości ojciec przyłapał mnie na kradzieży i przypalił mi palce.

Trzy pomieszczenia z głowy - dokładnie je oczyściłem z własnych śladów. Drzwi wewnętrzne - coś nowego; sprawdziłem - Duhamel, w ośmiu punktach zbieżne. Wniosek: Johnny bał się wejść.

Starłem je. Zadzwoił telefon - telekomunikacja z odpowiedzią.

Zacząłem notować:

28.10.1958 - BR 6-8499 - państwo Stemmons, Dresden 4129, Pasadena.

30.10.1958 - BR 6-8499 - jak wyżej.

2.11.1958 - MA 6-1147 - wydział ds. przestępstw obyczajowych i hazardu, Wydział Policji Los Angeles.

2.11.1958 - mamcia i papcio.

3.11., 3.11., 4.11., 4.11.1958 - obyczajówka.

5.11., 5.11., 6.11.1958 - GR 1-4790 - John Duhamel, Oleander 10477, Eagle Rock.

6.11., 6.11., 7.11., 9.11., 9.11.1958-AX 4-1192 - motel Victory, Gardena.

9.11.1958 - MU 8-5888 - budka telefoniczna, róg Osiemdziesiątej Pierwszej i Central - Los Angeles.

9.11.1958 - MU 7-4160 - budka telefoniczna, róg Siedemdziesiątej Dziewiątej i Central - Los Angeles.

9.11.1958 - MU 6-1171 - budka telefoniczna, róg Sześćdziesiątej Siódmej i Central - Los Angeles.

9.11.1958 - motel Victory.

9.11.1958 - jak wyżej.

9.11.1958 - mieszkanie Duhamela.

10.11.1958 - WE 5-1243 - budka telefoniczna, róg Olympic i La Brea - Los Angeles.

10.11.1958 - motel Victory.

10.11., 10.11., 11.11., 12.11.1958 - KL 6-1885 - budka telefoniczna, róg Aviation i Hibiscus - Lynwood.

16.11.1958 - HO 4-6833 - Glenda Bledsoe, N. Mount Airy 2489V₂, Hollywood.

Zdrętwiała mi ręka - czas na interpretację danych:

Początek - mamcia-papcio / obyczajówka - nic niezwykłego. Następnie: telefony do Duhamela - Junior popada w szaleństwo. Motel Victory - kwatera główna oddziału antygangsterskiego - miejsce zmagania siłowych Smitha / służba Johnny'ego.

Dalej: budki telefoniczne - wszystkie w Czarnogrodzie - powiedzmy, że chodziło o prochy, może interesy ze Stevem Wenzel. Nie pasujące do schematu połączenie z budką na rogu Olympic i La Brea - dom Kafesjianów sześć przecznic na południe. Szalony Junior - ONI mówią, żeby nie dzwonił do domu.

12.11. - 16.11. - brak połączeń, SZALEEENSTWO Juniora. 16.11. - *mój* nocny telefon do Glendy.

Wszystko logiczne, ale:

Telefony do budki w Lynwood =????

Pijany z wyczerpania, sprawdziłem odciski palców na poręczu łóżka.

O kurwa...

Zazębiające się ze sobą ślady dłoni - oplatających poręcz palców. Smugi potu, odciski: i *brak* zbieżności z liniami papilarnymi Johnny'ego. Wyraźne ślady Juniora i nowe, nieznanne: jakiegoś niezdarnego pedała.

Starłem je - *drrryń, drrryń* - chwyciłem za telefon, zapomniałem o łóżku.

- Exley?

- Tu John Duhamel.

- *Co do cho... skąd wiedziałeś, że tu jestem?*

- Usłyszałem w radiu komunikat na temat Stemmons. Pojechałem do jego mieszkania, a mundurowi powiedzieli mi, że pan jest w środku. Ja... niech pan słucha, muszę z panem pogadać.

ADRENALINA - w głowie mi huczało.

- Gdzie jesteś?

- Nie... Spotkajmy się wieczorem.

- Daj spokój, *teraz*.

- Nie, umówimy się na ósmą. Spindrift 4980. To jest w Lynwood.

- *Dlaczego akurat tam?*

- Chodzi o dowody.

- Johnny, powiedz mi...

Pstryk - ciągły sygnał - stuknąłem w widelki - szybko, do Exleya.

NIE.

Nie - łączy go z Johnnym coś dziwnego - istnieje taka możliwość.

Inna opcja - zadzwoniłem pod MA 4-8630.

- Prokuratura Okręgowa.

- Mówi Dave Klein. Proszę z Bobem Gallaudetem.

- Przykro mi, pan Gallaudet jest na spotkaniu.

- Proszę mu powiedzieć, że to pilne.

Pstrykanie w słuchawce podczas przełączania. - Dave, co mogę dla ciebie zrobić?

- Oddać mi przysługę.

- Wal śmiało - sam oddałeś mi ich kilka w ostatnim czasie.

- Muszę rzucić okiem na akta osobowe w wydziale spraw wewnętrznych.

- Coś nie tak z Edem? Sprawy wewnętrzne są w zasadzie w jego gestii.

- Tak, to prawda. Chodzi o to, że kiedy ktoś wstępuje do Wydziału, ci z wewnętrznych dokładnie go sprawdzają. Dziś wieczorem mam się z kimś spotkać i potrzebuję na jego temat więcej informacji. Sprawa dotyczy tego zamieszania w Czarnogrodzie, a ty mógłbyś przejrzeć akta tej osoby przez nikogo nie pytany.

- Robisz to za plecami Eda.

- Tak, podobnie jak to było z przesyłaniem ci raportów na temat Kafesjianów.

Cisza - upływające sekundy. - *Touché*, zadzwoń do mnie za kilka godzin. Nie mogę opuścić budynku, ale przekażę ci najważniejsze informacje. Jak się ten człowiek nazywa?

- John Duhamel.

- Uczniak Johnny? Straciłem kupę forsy na jego debiutanckiej zawodowej walce. Zechcesz mnie oświecić, o co chodzi?

- Jak już będzie po wszystkim, Bob. Dzięki.

- A zatem przysługa za przysługę. A następnym razem, jak się zobaczymy, pozwól, że ci opowiem o spotkaniu, jakie wraz z Edem odbyliśmy z tym kolorowym duchownym. Dziwni z nas partnerzy do rozmów, he?

Partnerzy do rozmów - partnerzy w łóżku - ręce oplecione wokół poręczy. - Dziwni

jak cholera.

Nadmiar adrenaliny rzucił mnie w stronę Kafesjianów.

Obserwowałem ich dom z odległości jakichś trzech parceli w dół ulicy - striptiz w oknie się nie odbył. Żadnych oznak pościgu za podglądaczem - trzy samochody na trawniku.

Sposób na zabicie czasu podczas czuwania - samochodowe radio: Junior wychwalany pod niebiosa - świecki kapelan Wydziału Policji Los Angeles Dudley Smith: „To był wspaniały chłopak, oddany walce z przestępczością, i ironią losu jest, że tak młody mężczyzna doznał ataku serca podczas ścigania pospolitego bandyty”.

Welles Noonan w rozgłośni KNX: „...i nie twierdzę, że ta zaskakująca śmierć pozornie zdrowego młodego policjanta wiąże się z pięcioma innymi zgonami, które nastąpiły w ciągu minionej doby w południowo-centralnym Los Angeles, lecz wydaje mi się to dziwne, że Wydziałowi Policji tak bardzo zależy, by wszystko szybko wyjaśnić i zamknąć całą sprawę”.

Cwaniaczek Noonan - smród gówna zawsze przyciąga muchy.

16:00 - porykiwanie saksofonu Tommy'ego - pora odjechać. Moja wewnętrzna muzyka wyciskała ze mnie wszystkie soki - zaczynałem wreszcie do CZEGOŚ dochodzić.

Wczesny zmierzch - chmury, deszcz. Przystanek przy budce telefonicznej - Boba nie było, zastałem Riegle'a. Sprawozdanie ze sprawdzenia akt samobójczyń - nic nie pasowało do MATKI PODGLĄDACZA.

Na plan zdjęciowy - gęsta ulewa - nici z kręcenia. Łut szczęścia - zapalone światło w jej przyczepie. Szybko pobiegłem do drzwi, omijając kałuże.

Glenda paliła papierosa, nieobecna duchem. Rozciągnięta na łóżku - nie pospieszyła do mnie.

Łatwo zgadnąć: - Miciak?

Skinęła głową. - Bradley Milteer wpadł na plan. Najwyraźniej on i Herman Gerstein znają się niezależnie od jego pracy dla Hughesa. Powiedział Hermanowi, że znaleziono samochód i ciało Miciaka i że wszystkie aktorki Hughesa zostaną dyskretnie przesłuchane. Mickey podsłuchał, jak Milteer mówił Hermanowi, że detektywi z posterunku szeryfa w Malibu zjawią się tu, żeby ze mną porozmawiać.

- To wszystko, co słyszałaś?

- Nie. Mickey powiedział, że ludzie szeryfa nie nagłaśniają dochodzenia, żeby nie stawiać w trudnym położeniu Howarda.

- Czy wspomniał coś o hollywoodzkim oddziale Wydziału Policji Los Angeles? O zabójcy nazywanym Wilkołakiem?

Glenda wypuściła kółka z dymu. - Nie. Myślałam... to znaczy, *myśleliśmy*, że Hughes nie będzie sobie zawracał głowy tą sprawą.

- Nie będzie, takie było nasze *życzenie*. Zresztą nie ma żadnych dowodów, że Miciak został zabity w...

- W tak zwanym gniazdku miłosnym, gdzie kiedyś rznął mnie Hughes i gdzie teraz chciał mnie zerznąć facet, którego zadźgałam?

Przywieść ją do opamiętania / zmusić do myślenia. - Zrobiłaś to i teraz za to płacisz. Musisz do końca odegrać swoją rolę.

- Bądź moim reżyserem. Powiedz coś, żeby mi było łatwiej. *Dotknij mnie, sama mi coś powiedz.*

- Mów, że byłaś tamtej nocy sama w domu. Nie flirtuj z policjantami, nie próbuj ich czarować. Napomnij dyskretnie, że z Hughesa jest rozpustnik i możesz zacząć o tym mówić. Wyciągnij na światło dzienne wszystko, o czym mi nie powiedziałaś, a co pomogło ci podjąć decyzję, by... Cholera, Glenda...

- Dobrze. - Tak po prostu. - Dobrze.

Pocałowałem ją, ociekając deszczówką. - Jest tu jakiś telefon, z którego mógłbym skorzystać?

- Koło przyczepy Mickeya. Wiesz, gdybym potrafiła płakać na zawołanie, teraz bym się rozpląkała.

- Nie rób tego, proszę.

- Wychodzisz?

- Muszę się z kimś spotkać.

- Więc zobaczymy się później?

- Tak, przyjadę do ciebie.

- Nie będę po tobie wiele oczekiwać. Wyglądasz, jakbyś nie spał od tygodnia.

Łało jak z cebra - dałem nura pod markizę przyczepy Mickeya. Telefon działał - wykręciłem prywatny numer Gallaudeta. Odebrał osobiście. - Halo?

- To ja, Bob.

- Dave, witaj, twoja prośba została spełniona. Słuchasz mnie?

- Nawijaj.

- John Gerald Duhamel, lat dwadzieścia pięć. W aktach wydziału spraw wewnętrznych nie znalazłem wiele - sprawdziłem inne, tak dla porównania.

- I?

- Nie licząc tego dziwnego zestawienia - dyplom z wyróżnieniem na wydziale

technicznym i kariera w boksie amatorskim - nie ma praktycznie nic.

- Rodzina?

- Jedynek. Rodzice ponoć byli bogaci, ale zginęli w katastrofie lotniczej i zostawili dzieciaka bez grosza, kiedy jeszcze studiował. Wśród znajomych mamy tego szachraja Reubena Ruiza i jego braci o lepkich paluszkach, ale, rzecz jasna, Reuben jest teraz po naszej stronie. Chłopak najwyraźniej ma niewybredny apetyt na czarne cipy, ale ja też im nie odpuszczałem, jak byłem w jego wieku. Krążyły niepotwierdzone pogłoski, że sprzedał swoją jedyną zawodową walkę, ale poza tym nic na niego nie znalazłem.

Nie wzbudzało to żadnych podejrzeń. - Dzięki, Bob.

- Nigdy nie będę zgrywał przed tobą ważniaka, synu... Za dobrze pamiętam te ściagi.

- Dzięki.

- Uważaj na siebie, synu. Rozłączyłem się, wziąłem wdech, pobiegłem...

- Dave! Chodź tutaj!

Błyskawica wydobyła z mroku wołającego - Chick Vecchio pod brezentowym zadaszeniem. Za nim menele złopiący tanie wino.

Podbiegłem - miałem jeszcze sporo czasu.

Chick: - Mickey jest dzisiaj w domu.

Glenda - 50% szans, że Chick wie. - Mogłem się domyślić. Kurwa, co za ulewa.

- W *Heraldzie* pisali, że ma spaść pięćdziesiąt milimetrów. W *Heraldzie* pisali też, że ten szczeniak twój partner miał atak serca. Ciekawe, dlaczego nie wierzę *Heraldowi*?

- Dlatego, że ten szczeniak twój brat opowiedział ci, jak ten szczeniak mój partner czepiał się go w Fern Dell.

- No. A jakoś nie wyobrażam sobie, żeby dwudziestodziewięcioletni gliniarze-szantażyści miewali ataki serca.

- Chick, *daj* spokój.

- Dobrze już, dobrze. Touch powiedział mi, że powiedział *tobie* o sobie i Stemmonsie w Fern Dell, ale jest też coś, czego ci *nie* powiedział.

Uprzedziłem go: - Że ty, Touch i Pete Bondurant planujecie własne szantażyki. Będzie w nich seks i pogróżka: dawaj kasę, albo zdjęcia wylądują w *Cicho sza!* Stemmons wydusił to z Toucha, a ty teraz boisz się, że *my* wiemy.

- No, przecież *wiecie*.

Skłamałem: - Stemmons powiedział mi o tym, ale na Komendzie nic nie wiedzą, a jeśli się dowiedzą, pogrzebią sprawę, żeby tylko chronić reputację gówniarza. Wasz plan jest kryty.

- W dechę, ale wciąż nie mogę sobie wyobrazić tego ataku serca.

- Mówimy nieoficjalnie?

- Aha, i „w tajemnicy”, jak piszą w *Cicho sza!*

Osloniłem dłonią usta i wyszeptałem: - Szczeniak skumał się z J.C. i Tommym Kafesjianami. Ćpał herę i przedawkował albo dostał złoty strzał. To śmierdząca sprawa i trzeba będzie ten smród jakoś usunąć.

Chick osłonił usta i wyszeptał: - Wiesz, z panami K. lepiej nie zadzierać.

- Wiesz, zaczynam tak sobie myśleć, że Ed Exley pozbędzie się ich, jak tylko ucichnie to całe zamieszanie fedziów.

- Co może jeszcze trochę potrwać, biorąc pod uwagę to, jak się rzeczy mają.

Wiatr, deszcz. - Chick, co jest z Mickeyem? Widziałem, jak jacyś koleś wyciągali monety z automatów, a fedzie po drugiej stronie ulicy cykali im zdjęcia.

Chick wzruszył ramionami. - Mickey jak to Mickey. Żydowska zakuta pała, do której przeważnie nie trafiają żadne rozsądne argumenty.

- Cała rzecz wydawała mi się dziwna. Kilku z tych koleśków to byli mekse, a Mickey nigdy nie zatrudnia Latynosów. Ostrzegłem go przed federalnymi już dawno, a on i tak nie zwinął swoich maszyn.

- Touch i ja trzymamy się z daleka od tego bałaganu w Southside. Wygląda mi na to, że Mickey zatrudnia wolnych strzelców.

Menele odlewający się na statek kosmiczny. - Tak, i to pewnie za bezcen, jak tę całą ekipę tutaj. Czy aż tak bardzo potrzebuje pieniędzy? Wiem, że jest chroniony, ale prędzej czy później fedzie dupną go za te automaty.

- Nieoficjalnie?

- Jasne.

- No to wyobraź sobie, że Mickey splanuje syndykatomu pożyczkę forszą z automatów, więc musi je zostawić na miejscu jeszcze trochę dłużej. Moim zdaniem wie, że to ryzykowne, ale wciąż walczy.

- No... „Mickey to wojownik, a wojownicy prędzej czy później dochodzą do sukcesu.”

- Powiedziałem ci to i nadal tak uważam.

- A jemu się wydaje, że dostanie licencję na legalną działalność hazardową w wytyczonych rewirach.

- Wyobraź sobie, że ta uchwała może przejść.

- A ty sobie wyobraź Prokuraturę Generalną pod rządami Gazownika Boba Gallaudeta. I wyobraź sobie, że przydziela on licencję *Mickeyowi Cohenowi*. Stać na to twoją

wyobraźnię?

Chytry uśmiech: - A ty sobie wyobraź, że nie wierzę w to, iż przyszedłeś w odwiedziny do Mickeya.

Podmokły grunt - rakietę runęła - menele ryknęli z radości. - Mam nadzieję, że ten film przyniesie jakiś dochód.

- Mickey też na to liczy. Hej, dokąd lecisz?

- Do Lynwood.

- Upojna randka?

- No, ze ślicznym, twardym gliniarzem.

- Powiem Touchowi - będzie zazdrosny.

Adrenalina - deszcz podniósł jeszcze jej poziom.

Lynwood - wiatr, deszcz - potoki wody płynące ulicami wzdłuż i wszerz. Ciemność - trudno cokolwiek zobaczyć; skrzyżowanie Aviation i Hibiscus - budka telefoniczna na rogu.

Grobowy śmiech - rozmowa z Jackiem, w skrócie:

- Odwalił kitę naturalnie czy może ktoś mu pomógł? Ty, pozwól mi się zrehabilitować. Powiedzmy, że za tę dychę załatwię ci Wellesa Noonana...?

Tynkowane liche domki - praktycznie slumsy; puste osiedla bungalowów. Deszcz zalewający szyby - przecznica numer 4900 - zacząłem śledzić numery.

24, 38, 74. 4980: piętrowy otynkowany budynek, opuszczony.

Jedno oświetlone okno - na parterze po lewej, drzwi otwarte.

Podszedłem.

Pusty pokój dzienny - pajęczyny, zakurzona podłoga - stojący nieruchomo Uczniak Johnny.

Bez marynarki, z pustą kaburą - możesz mi zaufać.

Zaufać, kurwa mać - obserwowałem jego rękę.

- Oplakujesz Juniora, Johnny?

- Co wiesz o Stemmonsie i o mnie?

- Wiem, że był przekonany o twoim udziale w kradzieży futer. I wiem, że wszystko inne się nie liczy.

Przy „wszystko inne” zamrugał. Dzieliły nas trzy metry - patrzyłem na jego rękę.

- Na ciebie też miał brudy. Żywił wobec pewnych osób zboczone uczucia i zbierał na ich temat obciążające materiały, żeby to jakoś wyrównać.

- Możemy zawrzeć układ. Mam gdzieś sprawę tych futer.

- Nie wiesz nawet połowy. - Jedno oko mrugające jak szalooone... Kroki za moimi

plecami.

Moje ręce przytrzymane / usta zatkane - duszność - podwinięte rękawy / ukłucie.

Dreptanie w powietrzu - widok jak w tunelu - trawa po bokach. Mrowienie / dreszczyk w kroczu / przyjemne ciepło.

Boczne drzwi, półbuty, trzepoczące nogawki spodni.

Chwył za łokcie, buty na betonie, zakręt w prawo...

Otworzyły się drzwi - ciepłe powietrze, światło. Wyłożone lustrami ściany, materiał w jodełkę tuż przy moich oczach. Ktoś położył mnie na brzuchu.

Światło nad głową - niewyraźny obraz przed oczami.

Frrr, pstryk, pstryk - odgłos przewijania filmu, jak w kamerze. Kolana mi się rozjechały - pode mną biały papier kredowy.

Zostałem podparty.

Pasy taśmy na moich oczach - lepkie, przesłaniające dosłownie wszystko.

Ktoś mnie uderzył.

Ktoś szturchnął.

Ktoś przypiekł - żar / chłód, który zaskwierczał na moim karku.

Koniec z mrowieniem / przyjemnym ciepłem - koniec z dreszczykiem w kroczu.

Ktoś zerwał taśmę - lepka, czerwona krew w moich oczach.

Furkot: *frrrr*.

Stałem podparty na białym kredowym papierze. Coś tkwiło w mojej prawej dłoni, coś ciężkiego i lśniącego: MOJA pamiątkowa japońska szabla.

Ktoś mnie popchnął - skupilem wzrok:

Johnny Duhamel, nagi, z MOIM pistoletem w dłoni.

Poparzenie: żar / chłód - kark, ręce.

Sparzony do żywego - Johnny na kolanach, szkliste, dręczące mnie spojrzenie.

Żar - para prosto w twarz - dręczący mnie Johnny - skośne błękitne oczy.

Dorwać go, pociąć go - dzikie wymachy, nietrafione.

Zataczający się Johnny - mocny chwyt i wymach oburącz.

Pudło, trafienie, pudło - blada skóra rozdarta, tatuaż plujący krwią-Wymach, ciach, ciach - obcięte ramię, tryskająca krew. Johnny mamroczący coś śpiewną japońszczyzną, skośne błękitne oczy...

Pudło, pudło - Johnny-Japoniec na brzuchu, wijący się jak w obłądzie. Zbliżenie - ten tatuaż na piersi - rozplatać tatuaż, rozplatać John-ny'ego...

Pudło, pudło - kredowy papier w strzępach.

Cios, trafienie - trzask kręgosłupa / nieruchome ostrze / szarpnięcie - WSZĘDZIE
czerwień.

Zadyszka - duszność - krew w moich ustach.

Ktoś mnie ukłuł - znów poczułem mrowienie / przyjemne ciepło / dreszczyk w kroczu.

Odlot: miotacz ognia przypieka miło, japońce się poddają.

Szybowanie w przyjemnej czerni. Gdzieś *tik tak* - zegar - zacząłem liczyć sekundy.

Sześć tysięcy - usypianie - dziesięć czterysta.

Nadlatujące pociski Japońców, głosy:

Meg: tata nigdy mnie nie tknął - Davidzie, nie krzywdź go. Podglądacz: tato, tato.

Lucille: To *mój* tato.

Pociski Japońców spadające na Czarnogród. *Tik tak* - czternaście tysięcy z kawałkiem.

Przyjemna czerń.

Zamazany obraz: szary materiał w jodelkę, półbuty.

Lustra na ścianach w nieładzie; japońskie pociski. Próbowałem pomachać - głupi -
byłem związany taśmą, miałem skrępowane ręce.

Krzesło - ktoś mnie przywiązał do niego ciasno.

Pstryknięcie projektora.

Jaskrawe światło, biały ekran.

Czas na seans - tata i Meg? - żeby tylko jej nie złapał.

Rzuciłem się - bezskutecznie - klejąca taśma się nie poddawała.

Biały ekran.

Ujęcie:

Nagi Johnny Duhamel.

Ujęcie:

Dave Klein wymachujący szablą.

Zbliżenie - rękojeść szabli: sierż. D.D. Klein Piechota Morska USA Saipan
24.07.1943.

Ujęcie:

Johnny, błagalnie: „Proszę” - przytłumiony dźwięk.

Ujęcie:

Dave Klein rzucający się we wszystkie strony - ciosy i pudła.

Ujęcie:

Odcięte ramię podrygujące na kredowym papierze.

Ujęcie:

Dave Klein patroszący ofiarę - Johnny D. plujący własnymi wnętrznościami.

Ujęcie:

Obiektyw kamery ociekający krwią; palec strzepujący z jego powierzchni odłamek kości kręgosłupa.

Krzyknąłem...

Uklucie igły mnie uciszyło.

Przebudzenie - ruch - noc - zamazana przednia szyba.

Czarnuchowo - południowo-centralne L.A.

Ból w klatce piersiowej, ból karku. Lekki zarost, brak kabury.

Gwałtowny skręt.

Syreny - *iiiiiii, iiiiii*.

Piekący ból w oparzonych miejscach.

Smród środka dezynfekującego - ktoś mnie umył.

Gdzie / co / kto - błaganie Johnny'ego Duhamela.

Nie.

To nie było naprawdę.

ONI mnie do tego zmusili.

Proszę... to wcale nie było przyjemne. Syreny, strzelające przed nami w górę płomienie.

Wozy strażackie, radiowozy. Słaby zarost - może jednodniowy. Dym, ogień - płomienie buchające z Bido Lito's aż pod samo niebo.

Blokada na drodze - skręt w prawo - walnąłem o krawężnik. Na chodniku faceci w szarych garniturach z aparatami w rękach - potwory.

Zgrzyt zderzaka, ten znak: „Sam o sobie stanowisz, tylko gdy kroczysz z Prorokiem Mahometem”.

Teraz odpoczynek - miła, delikatna deska rozdzielcza. I te słowa, gdy już odpływałem: „Hej, to Klein. Wyciągnijcie go”.

Wydaje mi się, że ma wstrząs mózgu.

- Na moje oko to jest naćpany.

- Nasze działanie było chyba nielegalne.

- Ryzykowne, ale legalne. Znaleźliśmy go nieprzytomnego w pobliżu miejsca pożaru, w którym były ofiary śmiertelne, no i traktujemy go jako głównego podejrzanego w naszym ogólnym dochodzeniu. Pan Noonan ma swoje źródło w biurze koronera. Ten człowiek powiedział mi, że partner Kleina zmarł z powodu przedawkowania heroiny, a popatrz tylko,

jak ten tutaj wygląda.

- Jim, podam ci wersję do oficjalnego meldunku, w razie gdyby to się skończyło w sądzie.

- Mów.

- No dobra. Jest godzina 3:40 nad ranem, 19 listopada 1958. Mówi agent specjalny Willis Shipstad. Wraz ze mną są agenci specjali James Henstell i William Milner. Znajdujemy się w śródmiejskiej siedzibie władz federalnych z porucznikiem Davidem Kleinem z Wydziału Policji Los Angeles. Porucznik Klein został znaleziony w stanie odurzenia około godziny temu u zbiegu ulic Sześćdziesiątej Siódmej i Central Avenue w południowym Los Angeles. Był nieprzytomny i wyglądał na poturbowanego. Sprowadziliśmy go tutaj, by móc zapewnić należyłą opiekę medyczną.

- Ale bzdury.

- Jim, pomiń uwagę Billa. Kontynuując, porucznik Klein, lat 42, jak głośzą akta naszego wywiadu, prawdopodobnie doznał obrażeń głowy. Jego dłonie i kark zostały poparzone, zaś rodzaj ran wskazuje na użycie suchego lodu. Na jego koszuli znajdują się plamy krwi, a na marynarce przylepiony fragment taśmy izolacyjnej. Jest nieuzbrojony. Zaparkowaliśmy prawidłowo jego policyjnego plymoutha, rocznik 1957, przy skrzyżowaniu, gdzie go znaleźliśmy. Przed przesłuchaniem porucznik Klein otrzyma należyłą opiekę medyczną.

Siedziałem wyprostowany na krześle z twardym oparciem. Fedzie.

- Jim, każ to przepisać na maszynie i dopilnuj, żeby pan Noonan dostał kopię.

Pokój przesłuchań. Will Shipstad i dwaj inni agenci. Stół, krzesła, urządzenie do zapisu stenograficznego.

Shipstad: - Zaczyna przytomnieć. Jim, idź po pana Noonana.

Jeden fedzio wyszedł. Przeciągnąłem się - zdrętwiały i obolały od stóp do głów.

Shipstad: - Zna mnie pan, poruczniku. Spotkaliśmy się w hotelu Embassy.

- Pamiętam.

- To jest mój partner, agent specjalny Milner. Wie pan, gdzie się znajduje?

Moja japońska szabla - panoramiczny ekran, w kolorze.

- Chce się pan zobaczyć z lekarzem?

- Nie.

Milner - tłścioch, tania woda kolońska: - Na pewno? Wygląda pan na wymęczzonego.

- Nie chcę.

Shipstad: - Proszę odnotować, że pan Klein odmówił przyjęcia pomocy medycznej. A

co z prawnikiem? Sam nim pan jest, więc wie pan, że mamy prawo zatrzymać pana na przesłuchanie.

- Zrzekam się.

- Jest pan pewien? Johnny - Jezu Chryste...

- Jestem pewien.

- Bill, odnotuj, że zaproponowaliśmy panu Kleinowi pomoc adwokata, lecz odmówił.

- Dlaczego tu jestem?

Milner: - Niech pan na siebie spojrzy. Pytanie powinno brzmieć raczej: gdzie pan był?

Shipstad: - Zabraliśmy pana ze skrzyżowania Sześćdziesiątej Siódmej i Central. Krótco po tym, jak podpalony został klub Bido Lito's. W jego pobliżu znajdowali się nasi agenci, prowadzący ogólną obserwację, i jeden z nich usłyszał świadka rozmawiającego ze śledczymi z Wydziału Policji. Ów świadek powiedział, że przechodził koło Bido Lito's krótco po jego zamknięciu i zobaczył rozbite okno. Po kilku sekundach budynek stanął w płomieniach. Według mnie prawie na pewno ktoś wrzucił bombę zapalającą.

Milner: - W tym pożarze zginęło troje ludzi. Na razie zakładamy, że byli to dwaj właściciele klubu i sprzątac. Poruczniku, czy potrafi pan sporządzić koktajl Mołotowa?

Shipstad: - Nie sugerujemy, że to *pan* podpalił Bido Lito's. Prawdę mówiąc, znaleźliśmy pana w takim stanie, że nie zdołałby pan zapalić nawet papierosa. Poruczniku, proszę posłuchać, jak my to widzimy. Dwie noce temu pięcioro ludzi ginie w czynnym do późna klubie w Watts, a z dość wiarygodnego źródła wiemy, że Ed Exley i Bob Gallaudet bardzo się starają zachować szczegóły w tajemnicy. Zaś rankiem po tamtym zdarzeniu pański kolega sierżant George Stemmons junior zostaje znaleziony martwy w Bido Lito's. Szef Exley wciska prasie bajeczkę o ataku serca, gdy tymczasem my słyszeliśmy, że sierżant Stemmons zwyczajnie przedawkował heroinę. *Na dodatek* czterdzieści kilka godzin później klub Bido Lito's zostaje podpalony, a pan zaraz potem przejeżdża tamtędy w stanie wskazującym na odurzenie narkotykami. Poruczniku, czy rozumie pan, jak to w naszych oczach wygląda?

Pułapka Kafesjianów. Johnny D. plujący krwią...

Milner: - Klein, jest pan z nami?

- Tak.

- Czy jest pan uzależniony od narkotyków?

- Nie.

- Ach, zatem bierze pan tylko od czasu do czasu?

- Nigdy.

- Więc może podda się pan badaniu krwi?

- Więc może wypuscicie mnie zgodnie z zasadą domniemania niewinności?

Milner: - Hejże, on skończył studia prawnicze! Shipstad: - Skąd pan jechał, kiedy pana znaleźliśmy?

- Odmawiam odpowiedzi.

Milner: - Jasne, zgodnie z prawem do nieskładania zeznań na własną niekorzyść.

- Zgodnie z zasadą ujawniania tylko nieobciążających informacji ujętą w postanowieniu sądu w sprawie *Stan Indiana przeciw Harkness, Bodine i inni* z roku 1943.

- No, on naprawdę skończył studia prawnicze. Masz jeszcze coś do dodania, ważniaku?

- Tak, ty jesteś tłustą świnią, a twoja żona pieprzy się z Rin-Tin-Ti-nem.

Czerwony, jakby miał dostać wylewu - tłusty palant. Shipstad: - *Dość*. Poruczniku, gdzie pan był?

- Odmawiam odpowiedzi.

- Co się stało z pańskim służbowym pistoletem?

- Odmawiam odpowiedzi.

- Czy może pan wyjaśnić, dlaczego znaleźliśmy pana w tak żalosnej kondycji?

- Odmawiam odpowiedzi.

- Czy może pan wyjaśnić, skąd wzięła się krew na pańskiej koszuli? Błaganie Johnny'ego...

- Odmawiam odpowiedzi.

Milner: - Coś do ciebie dociera, ważniaku?

Shipstad: - Gdzie pan był?

- Odmawiam odpowiedzi.

- Czy to *pan* podpalił Bido Lito's?

- Nie.

- Czy wie pan, kto to zrobił?

- Nie.

- Czy Wydział Policji zrobił to z zemsty za śmierć Stemmons'a?

- Nie, chyba wam odbiło.

- Czy to inspektor George Stemmons senior opłacił podpalenie?

- Nie mogę... nie, naprawdę wam odbiło.

- Czy to *pan* podpalił Bido Lito's, żeby pomścić śmierć swojego partnera?

- Nie. - Zaczynało mi się kręcić w głowie. Milner: - Nie czuć w twoim oddechu

alkoholu.

Shipstad: - Czy był pan pod wpływem narkotyków, gdy pana znaleźliśmy?

- Nie.

- Czy zażywa pan narkotyki?

- Nie. - Mruganie światelka przy głośniku na ścianie - mieliśmy słuchaczy.

- Czy podano panu narkotyk siłą?

- Nie. - To bardzo prawdopodobne - JOHNNY W JEDNEJ Z DWÓCH GŁÓWNYCH

RÓL.

Drzwi się otworzyły - wszedł Welles Noonan.

Milner wyszedł. Noonan: - Dzień dobry, panie Klein. - Fryzura à la Jack Kennedy - smród lakieru do włosów. - Powiedziałem: „Dzień dobry”.

BŁAGANIE JOHNNY’EGO.

- Klein, słyszy mnie pan?

- Słyszę.

- To dobrze. Chcę zadać kilka pytań, zanim pana wypuścimy.

- Słucham.

- Już mówię. I bardzo się cieszę z możliwości stawienia panu czoła. Pamiętam ten precedens, o którym wspomniał pan agentowi Milnerowi, więc myślę, że stanowilibyśmy dla siebie godnych przeciwników.

- Jak pan sobie układa te włosy?

- Nie jestem tu po to, by omawiać z panem tajniki sztuki fryzjerskiej. Zamierzam...

- Ty fiucie złamany, naplułeś mi w twarz.

- Tak, a ty w najlepszym wypadku nie dopełniłeś swoich obowiązków podczas pilnowania Sanderline’a Johnsona. Na razie mamy więc...

- Dziesięć minut albo zadzwonię do Jerry’ego Geislera, żeby nakazał wam doprowadzenie mnie przed sąd, który orzeknie o słuszności aresztowania.

- W życiu nie znajdzie sędziego.

- Dziesięć minut albo zaangażuję Kanarka, Browna i Mattingly’ego, żeby wytoczyli proces o naruszenie dóbr osobistych, a takie sprawy trafiają do sądu natychmiast.

- Panie Klein, czy...

- Proszę się do mnie zwracać: „poruczniku”.

- Poruczniku, jak dobrze zna pan historię Wydziału Policji Los Angeles?

- Proszę przejść do rzeczy, bez takich wstępów.

- Doskonale. Kto zapoczątkował coś, co określe eufemistycznym mianem

„porozumienia” pomiędzy Wydziałem a panem J.C. Kafesjianem?

- O jakim „porozumieniu” mowa?

- Niech pan da spokój, *poruczniku*. Przecież pogardza pan nimi tak samo jak my.

Naprowadzić go, spokojnie, powoli. - Zdaje się, że był to komendant Davis, ten, na którego miejsce przyszedł Horrall. Dlaczego?

- I było to około roku 1936, 1937?

- Zdaje się, że jakoś wtedy. Wstąpiłem do Wydziału w trzydziestym ósmym.

- Tak, i mam nadzieję, że fakt, iż ma pan już zapewnioną emeryturę, nie budzi w panu bezpodstawnego poczucia bezkarności. Poruczniku, kapitan Dan Wilhite jest łącznikiem pomiędzy Kafesjianami a wydziałem narkotyków, mam rację?

- Odmawiam odpowiedzi.

- Rozumiem, koleżeńska solidarność. Czy Wilhite pracował z Kafesjianami od początku istnienia tego porozumienia?

- Z tego, co mi wiadomo, komendant Davis wprowadził Kafesjianów i pracował z nimi, dopóki pod koniec roku 1939 nie zastąpił go na stanowisku komendanta Horrall. Dan Wilhite wstąpił do Wydziału dopiero w połowie trzydziestego dziewiątego, więc nie mógłby pracować z nimi od samego początku, zakładając, że, kurwa, w *ogóle* z nimi pracował.

Afektowany arystokrata: - Ależ poruczniku, przecież pan wie, że Wilhite i Kafesjianowie to sojusznicy od niepamiętnych czasów.

- Odmawiam komentarza. Ale proszę dalej pytać mnie o Kafesjianów.

- Tak, słyszeliśmy, że wzbudzili oni pańskie ogromne zainteresowanie.

BŁAGANIE JOHNNYEGO.

Shipstad: - Wygląda pan, jakby miał zemdleć. Czy podać szklankę...

Noonan: - Czy powiedział pan Mickeyowi Cohenowi, żeby usunął swoje automaty na monety? Nie przejął się zbytnio, wie pan? Uwieczniliśmy na zdjęciach, jak jego ludzie je obsługują.

- Odmawiam odpowiedzi.

- Wie pan, ostatnio zyskaliśmy niezwykle ważnego świadka. Nie łyknałem.

- Naprawdę *ważnego*.

- Pański czas ucieka.

- Tak, to prawda. Will, czy uważasz, że pan Klein podpalił Bido Lito's?

- Nie, sir, nie wydaje mi się.

- Nie chce lub nie potrafi zdradzić miejsca swego wcześniejszego pobytu.

- Nie mam pewności, że sam je zna, sir.

Wstałem - nogi prawie się pode mną ugięły. - Wezmę taksówkę i pojedę po swój wóz.

- Nonsens, agent specjalny Shipstad pana odwiezie. Wiesz, Will, zastanawiam się, gdzie porucznik spędził ostatni dzień lub dwa.

- Moim zdaniem, sir, albo zadał się z jakąś super babką, albo z misiem grizzly.

- Dobrze powiedziane, choć krew na koszuli zdaje się wskazywać jednak na to drugie.

Czy wiesz, jak moim zdaniem możemy się o tym przekonać?

- Nie, sir.

- Będziemy monitorować zgłoszenia zabójstw, żeby zobaczyć, które z nich spróbuje zatuszować Ed Exley.

- Podoba mi się ten pomysł, sir.

- Wiedziałem, że tak będzie. Jest to empirycznie uzasadnione, jako że obaj wiemy, iż obecny tu Dave zamordował Sanderline'a Johnsona. Myślę, że to część rodzinnego interesu. Dave para się mokrą robotą, a jego siostrzyczka Meg inwestuje pieniądze. Jak to jest w tym porzekadle? „W zgodnej rodzinie i morderca nie zginie...”

Rzuciłem się na niego - nogi mi się ugięły - Shipstad mnie odepchnął. Poczulem kciuki na krtani i zostałem powleczony korytarzem, tracąc przytomność...

Zamknięcie, nagłe przebudzenie - szybki powrót pełnej świadomości. Klitka metr dwadzieścia na metr pięćdziesiąt - wyściełane grubą materią ściany - żadnego stołu czy krzesła. Głośnik na ścianie i lustro weneckie - łącznik z przyległym pokojem.

Wygluszone pomieszczenie / stanowisko obserwacyjne - zajrzałem do pokoju obok:

Porysowane szkło - zniekształcony obraz. Bełkot z głośnika - walnąłem w urządzenie - lepiej. Rzut oka w lustro: Milner i Abe Voldrich po sąsiedzku.

Milner: - ...to znaczy, że albo J.C. i Tommy zostaną skazani, albo rozgłos, jaki zyskają po udostępnieniu prasie protokołów z ich przesłuchań przed wielką ławą przysięgłych, zwyczajnie ich zniszczy. Wydział narkotyków zostanie skasowany i wydaje mi się, że Ed Exley sam o tym wie, bo nie podejmuje żadnych środków, żeby go chronić czy ukrywać dowody. Abe, bez wydziału narkotyków Kafesjianowie to tylko banda dupków prowadzących średnio dochodową sieć pralni chemicznych.

Voldrich: - Nie... jestem... informatorem.

Milner: - Nie, jesteś pięćdziesięcioletnim litewskim uchodźcą z zieloną kartą, którą możemy w każdej chwili unieważnić. Abe, czy chciałbyś żyć za Żelazną Kurtyną? Czy wiesz, co zrobiliby ci komuniści?

- Nie jestem kapusiem.

- Nie, ale chciałbyś nim być. Czasem coś ci się wymyka. Powiedziałeś mi, że suszyłeś

marihuanę w jednej z maszyn należących do Kafesjianów.

- Tak, i powiedziałem jeszcze, że J.C, Tommy ani Madge nic o tym nie wiedzieli.

Dym papierosowy - zamazane twarze.

Milner: - Wiesz, że J.C. i Tommy to gnojki. Zawsze zadajesz sobie wiele trudu, żeby wyróżnić spośród nich Madge. To miła kobieta, a ty zasadniczo jesteś porządnym facetem, który zadał się z niewłaściwymi ludźmi.

Voldrich: - Madge to *wspaniała* kobieta pod wieloma względami, tylko że... ona potrzebuje J.C. i Tommy'ego.

Milner: - Czy Tommy stuknął kierowcę, który przejechał córkę policjanta z narkotyków?

- Powołuję się na Piątą Poprawkę*.

* Piąta Poprawka - poprawka do amerykańskiej Konstytucji gwarantująca przesłuchiwanemu prawo do nieskładania zeznań na własną niekorzyść.

- Szlag by trafił ciebie i cały ten świat... telewizja nie powinna była transmitować przesłuchań komisji Kefauvera. Abe...

- Agencie Milner, proszę przedstawić mi zarzuty lub mnie wypuścić.

- Wykonałeś przysługujący ci telefon i postanowiłeś zadzwonić do siostry. Gdybyś zadzwonił do J.C, on znalazłby bystrego prawnika, który wyciągnąłby cię stąd przy pomocy nakazu sądowego. Myślę, że chcesz postąpić właściwie. Pan Noonan wyjaśnił ci zasadę nietykalności i obiecał nagrodę za współpracę z władzami federalnymi. Wydaje mi się, że sam tego pragniesz. Pan Noonan chce doprowadzić przed wielką ławę trzech ważnych świadków, a ty masz być jednym z nich. Zaś najpiękniejsze w tym wszystkim jest to, że jeśli wszyscy trzej złożycie zeznania, to ci, którzy mogliby was ewentualnie skrzywdzić, zostaną skazani i osadzeni.

- Nie jestem informatorem.

- Abe, czy Tommy i J.C. zabili sierżanta George'a Stemmons juniora?

- Nie. - Chrypka.

- Zmarł z powodu przedawkowania heroiny. Tommy i J.C. mogli coś takiego upozorować.

- Nie... to znaczy, nie wiem.

- To wreszcie jak?

- To znaczy, nie, nie wydaje mi się.

- Wiesz, Abe, twarzy pokerzysty to ty nie potrafisz zachować. Teraz z innej beczki.

Wiemy, że Tommy pogrywa na saksofonie w Bido Lito's. Jest z tym lokalem ściśle

związany?

- Piąta Poprawka.

- Oto, czego dokonała telewizja. Gówniarz stłucze okno i powołuje się na Piątą Poprawkę. Abe, jak dobrze Kafesjanie znali Juniora Stemmonsą?

- Piąta Poprawka.

- Stemmons i porucznik David Klein zawracali im głowę włamaniem, które miało miejsce w ich domu dwa tygodnie temu. Co wiesz na ten temat?

- Piąta Poprawka.

- Czy ci panowie próbowali wydębić od Kafesjanów jakieś pieniądze?

- Nie... To znaczy, Piąta Poprawka.

- Abe, czytam w tobie jak w otwartej księdze. No dalej, Stemmons był ćpunem, a Klein jest tak skorumpowany, jak tylko gliniarz być może.

Voldrich zakaszłał - w głośniku zaszumiało. - Nie. *Piąta Poprawka*. Milner: - Zmieńmy temat.

- Może na politykę?

- Może na Mickeya Cohena? Znasz go?

- Nigdy nie spotkałem tego człowieka.

- Może i nie, ale siedzisz w Southside od lat. Co wiesz o Mickeyu i jego kantach z automatami na monety w tamtej okolicy?

- Nie wiem nic. Wiem, że takie automaty przemawiają do skończonych głupców, co tłumaczy ich atrakcyjność dla tępych czarnuchów.

Milner: - Zmieńmy temat.

- Może na Dodgersów? Gdybym był Meksykaninem, cieszyłbym się z wyprowadzki z Chavez Ravine.

- Może na Dana Wilhite'a?

- Piąta Poprawka.

- Sprawdziliśmy, jak płacił podatki, Abe. J.C. odpalał mu dwadzieścia procent ze swojej pralni przy Alvarado.

- Piąta Poprawka.

- Abe, każdy człowiek w wydziale narkotyków posiada rzeczy, na które teoretycznie go nie stać, i wydaje nam się, że zostały one podarowane przez J.C. Skontrolowaliśmy zeznania podatkowe, a kiedy wezwiemy ich, by nam wyjaśnili pochodzenie owych kosztownych przedmiotów, i zaproponujemy: „Powiedzcie nam, skąd to macie, i możecie spadać”, J.C. beknie za dwadzieścia cztery łapówki i nakłanianie do oszustw podatkowych.

- Piąta Poprawka.

- Wiesz, Abe, dam ci pewną radę: *podczas przesłuchania przez cały czas powołuj się na Piątą Poprawkę*. Jeśli wplatasz ją tylko w taką konwersację jak nasza, bez trudu mogę rozpoznać, na które pytania mógłbyś udzielić pogrążających cię odpowiedzi.

Cisza.

- Abe, jesteś blady jak ściana.

Brak odpowiedzi.

- Abe, słyszeliśmy, że Tommy szuka faceta o imieniu Richie. Nie znamy jego nazwiska, ale słyszeliśmy, że on i Tommy grywali kiedyś razem jazz i dokonywali włamań.

Przyłgnałem do szkła - dym, zniekształcenie. - Piąta Poprawka.

- Abe, w życiu nie wygrałeś nic w pokera.

Lgnałem dalej - mrużąc oczy, nastawiając uszu.

- Ty naprawdę chcesz nam pomóc, Abe. Przyznaj się tylko do tego, a od razu poczujesz się lepiej.

Huk zamykanych drzwi - oderwałem się od ściany.

Dwóch agentów po bokach, Welles Noonan w środku. Uderzyłem pierwszy: - Chce pan zrobić ze mnie świadka.

Noonan pogłaskał się po włosach. - Tak, a moja żona trzyma za pana kciuki. Widziała pańskie zdjęcie w gazetach i kompletnie się zadurzyła.

- Przysługa za przysługę?

- Nie jest pan jeszcze na tyle zdesperowany, ale spróbujmy.

- Richie Jakiś tam. Chcę wiedzieć, co na niego macie.

- Nic z tego. I będę musiał zganić agenta Milnera za pozostawienie włączonego głośnika.

- Noonan, możemy zawrzeć układ.

- Nie, nie jest pan jeszcze gotów błagać. Panowie, odprowadźcie pana Kleina do taksówki.

Bido Lito's - brzask dnia.

Zwęglone gruzy, scena dokładnie pośrodku. Kupy popiołu, potłuczonego szkła.

Budki telefoniczne na chodniku nietknięte. Jedna dziesięciocentówka w jednej z moich kieszeni - odbierz, proszę.

Sześć dzwonek. - Halo? - Zaspany głos.

- To ja.

- *Gdzie jesteś?*

- Nic mi nie jest.

- Nie pytałam cię... David, gdzieś ty *był*?

Mrowienie - wystarczyło ją usłyszeć.

- Nie mogę... Posłuchaj, byłaś przepytwana?

- Tak, przez dwóch ludzi szeryfa. Powiedzieli, że to rutynowa czynność, że muszą porozmawiać ze wszystkimi aktorkami Hughesa. Chyba nie wiedzieli, że Howard kazał mnie śledzić, i nie musiałam podawać alibi na jakąś konkretną godzinę, bo nie mogli ustalić dokładnego czasu zgonu Miciaka. Oni...

- Nie operuj nazwiskami.

- Dlaczego? Skąd dzwonisz?

- Z budki.

- David, masz taki wystraszony głos. *Gdzie* byłeś?

- Powiem ci, jeśli... to znaczy, kiedy to się skończy.

- Czy chodzi o Kafesjianów?

- Skąd wiesz?

- Po prostu wiem. Są rzeczy, których mi nie mówisz, więc...

- Są rzeczy, których *ty* mi nie mówisz. Cisza.

- Glenda?

- Tak, i są takie, których ci nigdy nie powiem.

- Więc opowiedz mi coś.

- Przyjedź.

- Nie mogę, muszę się przespać.

- Co mam ci opowiedzieć?

- Nie wiem, coś miłego.

Cicho, sennie: - Cóż, gdy spotykałam się z H.H., wydębiłam od niego informacje na temat pewnych akcji i kupiłam je po niskiej cenie. Teraz te akcje idą w górę i myślę, że nieźle na nich zarobię. Ponieważ wystawiłam mnie minionej nocy, poszłam na kolację z Mickeyem. Wciąż się we mnie durzy i poprosił mnie, żebym oceniła jego zdolności aktorskie. Miało to coś wspólnego z jakimś ważnym wystąpieniem, które go wkrótce czeka. Mój samochód ma obluźwane sprzęgło i będę musiała...

- Słuchaj, wszystko będzie dobrze.

- Naprawdę *wszystko* będzie dobrze?

- Pewnie.

- Nie słyszę przekonania w twoim głosie.

- Zadzwoń do ciebie, jak tylko będę mógł.

Wandale wyrwali mi kołpaki. Znów ten film przed oczami:

„PROSZE, NIE ZABIJAJ MNIE.”

„PROSZE, NIE ZABIJAJ MNIE TAK, JAK ZABIŁEŚ INNYCH.”

Sklep monopolowy dwa wejścia dalej.

Poszedłem tam, kupiłem pół litra szkockiej. Z powrotem do samochodu - trzy szybkie.

Dreszcze - żadnego przyjemnie ciepłego mrowienia.

Wyrzuciłem resztę - gorzała jest dla zboczeńców i tchórzy.

Tego nauczyła mnie Meg.

Moje mieszkanie: schludne i czyste. Włożyłem do kabury zapasową spluwę: czterdziestkę piątkę jeszcze z czasów Piechoty Morskiej.

I wtedy krzyk:

Moja japońska szabla na półce - upstrzona krwią.

Obok niej pięć tysięcy.

Sen - BŁAGANIE JOHNNY'EGO.

Południe - obudziłem się i od razu sięgnąłem po telefon. Nagłe olśnienie: zadzwonić do ratusza w Lynwood.

Zapytałem:

Spindrift 4980 - pusty czterorodzinny budynek - do kogo należy? Szuranie nóg urzędnika, odpowiedź:

Nieruchomość przejęta przez władze miejskie - właściciel zmarł około roku 1946. Budynek opuszczony od dwunastu lat, ogłoszono przetarg na remont: potencjalne miejsce przesiedlenia mieszkańców z Chavez Ravine. Czy można by odszukać akt własności? Niemożliwe - archiwum w piwnicy zostało zalane i wszystkie dokumenty przepadły.

Spotkanie w Lynwood - dlaczego akurat tam?

Duhamel: „Chodzi o dowody”.

Na dwór po gazety, z powrotem na kawę. Cztery dzienniki Los Angeles rozpisywały się o wydarzeniach w Czarnogrodzie:

Strzelanina nad ranem - pięć ofiar śmiertelnych, brak tropów, brak podejrzanych. Dane czterech ofiar - „Murzyn” Steve Wenzel pominięty. Exley: „Doświadczeni detektywi z wydziału zabójstw pracują nad tą sprawą dniem i nocą. To teraz priorytetowe dochodzenie Wydziału Policji Los Angeles”.

Błysk:

Ten film - lustrzane ściany - coś mi to *przypominało*...

Herald:

„Trzy ofiary pożaru w klubie jazzowym: policja uważa podpalenie za «nieumyślne».”
Exley: „Według nas pożar w Bido Lito’s nie jest w żaden sposób powiązany ze spowodowaną atakiem serca śmiercią sierżanta George’a Stemmons juniora, która to tragedia miała miejsce przed dwoma dniami w tym samym miejscu”.

Przecucie: to ONI podsunęli Juniorowi złoty strzał.

Przecucie: ewentualne dowody właśnie zostały spalone.

Mirror News - wszystko popieprzone:

Śmierć gliniarza / piekło w nocnym klubie - o co tu chodzi? Zacytowany Stemmons senior: „Czarni bandyci zabili mego syna!” Replika Exleya: „Kompletny nonsens. Sierżant Stemmons zmarł zwyczajnie na atak serca. Biuro koronera potwierdzi to przed upływem dwudziestu czterech godzin. Zaś pomysł, jakoby Wydział Policji Los Angeles podłożył ogień pod Bido Lito’s z zemsty za śmierć sierżanta Stemmons, jest po prostu niedorzeczny”.

Pogrzeb Juniora wkrótce - katolickie nabożeństwo. Celebrans: Dudley Smith, świecki kapelan.

Drwina:

„Podczas gdy w południowo-centralnym Los Angeles toczy się federalne dochodzenie w sprawie nielegalnych interesów (dochodzenie, które, jak chodzą słuchy, ma zdyskredytować Wydział Policji Los Angeles), komendant detektywów Edmund J. Exley najwyraźniej robi co w jego mocy, by zbagatelizować w obliczu dziennikarzy falę zbrodni, która zalała w ostatnich dniach Southside. Lokalne źródła donoszą, że na tamtejszych ulicach można spotkać tylu samo agentów federalnych co przedstawiciele Wydziału Policji Los Angeles, zaś to, jak należałoby się spodziewać, powinno przyczynić się do poprawienia policyjnych statystyk. Coś w tej sprawie mocno cuchnie, i to bynajmniej nie zupą rybną podawaną w strawionym ostatnio pożarem klubie Bido Lito’s.”

Exley, *LA. Times*: „Żał mi władz federalnych, które usiłują obecnie przeprowadzić dochodzenie w sprawie nielegalnych interesów w Los Angeles. Ich poczynania muszą zakończyć się porażką, jako że środki zapobiegawcze stosowane przez Wydział Policji Los Angeles sprawdzają się już od wielu lat. Welles Noonan najwyraźniej wybrał sobie wydział narkotyków na swojego kozła ofiarnego, a ostatnio zapytano mnie, dlaczego nie kryję ludzi pracujących w tej komórce. Moja odpowiedź? Ci ludzie po prostu nie mają nic do ukrycia”.

WIELKIE przecucie - wydział narkotyków, przynęta dla federalnych.

Times I Herald I Mirror - ani słowa o znalezieniu ciała mężczyzny. *Examiner*: „Makabryczne odkrycie w kanale ściekowym”.

Przejrzałem tekst:

Kanał burzowy na granicy Compton / Lynwood - jurysdykcja szeryfa. Znalezione zwłoki: biały mężczyzna - wysoki, blady, ok. 80 kg - bez głowy, bez palców, bez stóp. Martwy od dwudziestu czterech do trzydziestu sześciu godzin - USUNIĘTE WNETRZNOŚCI, PĘKNIĘTY

KRĘGOSŁUP.

„Na ciele nie dopatrzone są żadne znaki szczególne. Detektywi szeryfa uważają, że zabójca bądź zabójcy pozbawili ofiarę głowy, palców i stóp, by uniemożliwić identyfikację.

Osoby, które mogłyby posiadać informacje na temat denata, NN nr 26 / 1958, okręgowy rejestr zabójstw 141-26-1958, proszone są o kontakt z sierż. B.W. Schenknerem, posterunek szeryfa w Firestone, tel. TU 3-0985.”

Mógłbym zadzwonić pod ten numer. Mógłbym zeznać:

Nie wiem dokładnie gdzie ani kiedy - zostałem odurzony narkotykami i zmuszony.

Ludzie, którzy prawdopodobnie mnie w to wrobili: Kafesjianowie. Co najmniej dwóch - ich poczynania tego wymagały.

ONI:

Dostęp do prochów.

Motyw - złożone powiązania z nieuczciwymi glinami - Duhamel związany z Juniorem związanym ze mną.

Mógłbym podać szczegóły:

Johnny i Junior - związani kradzieżą futer - może nie tylko. Junior - niedoszły „Król Prochów” - szantażował ICH. Ja - szaleniec uganiający się za podglądaczem, gdy tymczasem chcieli GO dostać ONI.

Mógłbym dostarczyć dowody:

Moja japońska szabla i pięć kawałków na półce.

Moje honorarium za stuknięcie człowieka - jego wysokość znana w pewnych kręgach.

Moja japońska szabla - rzecz wiadoma powszechnie - wyróżniłem ją hordy Japońców, za co odznaczono mnie Krzyżem Marynarskim.

Mógłbym powiedzieć o powiązaniach:

Znałem Juniора / Junior znał Johnny'ego / zadarłem z Kafesjianami / zadarł z nimi Junior / Johnny podpadł im pośrednio lub bezpośrednio - pośrednio lub bezpośrednio za sprawą szalonego pedała Juniора Stemmons'a / Johnny zadzwonił do mnie, żeby się wytłumaczyć albo wykupić, tak jak ja tłumaczę się teraz / Kafesjianowie sprawili, że go

zabiłem - zrobili ze mnie filmową gwiazdę.

Produkcja filmu.

Zmontowanie i wywołanie - kto to zrobił?

Dave Klein pozostawiony przy życiu - filmowy zabójca. Z czasem mogło to pójść w dwóch kierunkach:

Zwykle wymuszenie: odczep się od podglądacza.

Seanse dla federalnych / Wydziału Policji: niezliczone możliwości.

Mógłbym mnożyć teorie:

Założmy, że Johnny, dzwoniąc do mnie, był czysty.

Założmy, że *on* nikomu o naszym spotkaniu nie powiedział.

Ja powiedziałem Bobowi Gallaudetowi; i powiedziałem Chickowi Vecchio - nie wprost.

Chick znał moją stawkę za mokrą robotę.

Chick wiedział o mojej szabli.

Chick znał ICH - albo ich znajomych.

Chick wiedział, że Junior kręcił z Kafesjianami.

Chick IM doniósł.

99% pewności - zostałem zmuszony do zabicia Johnnj^ego Duhamela.

1% wątpliwości - jestem mordercą.

Moje ostatnie słowo:

To wcale nie było przyjemne.

Ogoliłem się i wziąłem prysznic. Zmizerowana twarz, posiwiałe włosy - skazany na wczesną śmierć czterdziestodwulatek. Pieczenie oparzeń przy wycieraniu - to suchy lód zmusił mnie do odegrania tamtej roli. Moja szabla, pięć kawałków - taktyka zastraszenia.

Zainwestuję te pieniądze...

Zadzwoiłem do Hughes Aircraft - odebrał Pete.

- Bondurant.

- Tu Dave Klein, Pete.

W pół słowa: - *Nigdy* tu do mnie nie dzwonisz. Chodzi o robotę, no nie?

- Taką za pięć kawałków.

- Do podziału?

- Dla ciebie.

- W takim razie nie chodzi o taką policyjną ściernie jak ostatnio.

- Nie, chodzi o spranie pewnego niegrzecznego chłopca.

- Sam jesteś w tym całkiem dobry.

- To Chick Vecchio, a ja wiem o tym spisku z szantażami, który knujecie razem z Touchem. Chcę to wykorzystać.

- I nie zamierzasz mi powiedzieć, jak się o nim dowiedziałeś.

- Zgadza się.

- A jeśli nawet odmówię, nie zamierzasz nam niczego psuć.

- Zgadza się.

- Ale doszedłeś do wniosku, że przed tobą samym Chick się nie ugnie, ale przed nami obydwoma na pewno.

- Zgadza się.

Strzelanie knykci po drugiej stronie linii - Pete liczył zyski.

- Podnieś zapłatę do siedmiu kawałków i odpowiedz na parę pytań.

- Siedem.

Trach, trach - ohydny dźwięk. - Więc co to za sprawa?

- Chick wpakował mnie po uszy w gównno z Kafesjianami.

- Więc go stuknij. To bardziej w twoim stylu.

- Potrzebny mi kapuś.

- Chick to twardziel.

- Siedem. Tak czy nie?

Trach, trach - zakłócenia na linii - ręce zabójcy. - Tak, ale pod jednym warunkiem. Zrobię to, bo zawsze uważałem, że z Chicka zasadniczo jest kawał wrednego skurwysyna, i dlatego że Mickey zmienił zdanie i kazał jemu i Touchowi wycofać się z tych seksualnych szantaży. Mickey zawsze był dla mnie miły, więc wyświadczam mu przysługę, za którą będzie mógł mi się odpłacić, jak już skończy z tymi gównianymi mrzonkami o zostaniu magnatem kina i zacznie się zachowywać jak normalny biały facet. No więc jak to ma wyglądać?

- Masz go zwyczajnie przycisnąć i zdobyć brudy na niego samego - w razie gdyby zamierzał zwać do Sama Giancany. Chick jest z Firmy, a Firma nie lubi tego rodzaju planowanych przez niego wymuszeń.

- Więc chcesz mieć go w garści. Wezmę swój aparat i od tego zaczniemy.

- Dobra. *O ile* nie będziemy musieli zbyt długo czekać. Strzelanie knykci...

- Pete, przestań.

- Potrzebuję dwóch dni.

- Kurwa mać.

- Wyluzuj. Chick ma pójść do łóżka z pierdoloną Joan Crawford. A na *to* chyba warto poczekać.

Gwiazda filmu / czas na seans - błaganie Johnny'ego.

- W porządku. Dwa dni.

- Jest jeszcze ten warunek, Klein.

- Jaki?

- Jak będzie wyglądało na to, że Chick szykuje zemstę, stukniemy go.

- Zgoda.

*

Dreptanie w powietrzu - widok jak w tunelu - trawa po bokach.

Boczne drzwi.

Wyłożone lustrami ściany.

Szara tkanina w jodelkę - marynarka?

Pojechałem do Lynwood, mając gdzieś wszystkie ograniczenia prędkości.

Najpierw skrzyżowanie Aviation i Hibiscus - ta budka telefoniczna. Wrzuciłem monetę, wybrałem numer:

W spółce telekomunikacyjnej powiedzieli mi, że rozmowy *wychodzące* z budki nie są rejestrowane.

Sid Riegle oznajmił, że jego szukanie samobójczyń nie przyniosło żadnych wyników.

Spindrift 4980 - wciąż opuszczone. Mieszkanie na dole po lewej stronie - otwarte.

Cztery puste pomieszczenia - jakby Johnny'ego nigdy tu nie było.

Wtedy padał deszcz, teraz świeciło słońce. Krążyłem po ulicach - żadnych skojarzeń. Puste bungalowy - całe osiedla.

Dreptanie w powietrzu tamtego wieczora - jakby mnie niesiono. Trawa, boczne drzwi, skręt w prawo.

Może: pokój po prawej stronie z wejściem od podwórza - czas na seans.

Tamtej nocy było mokro, teraz świeci słońce - może zostały jakieś zaschnięte ślady stóp w trawie.

RUSZAJ...

Sześć przecznic - trzydzieści kilka podwórek. Wybijała chwasty - suche jak siano, odcisków stóp brak. Drzwi po prawej stronie - zabite deskami / gwoździami / zamknięte na klucz - zakurzone, bez świeżych śladów świadczących, że ktoś przez nie wchodził.

Johnny śmiał się: „Dlaczego akurat Lynwood, Dave?”

Kolejne rundki po ulicach - puste podwórza bez końca.

Niech to szlag.

Do śródmieścia i centralnego archiwum. Pokój z aktami dotyczącymi włamań - dokumenty sięgające roku 1950.

Agent Milner:

„Słyszeliśmy, że Tommy szuka faceta o imieniu Richie. Nie znamy jego nazwiska, ale słyszeliśmy, że on i Tommy grywali kiedyś razem jazz i dokonywali włamań.”

Kartoteka Tommy'ego - na pewno usunięta. Akta Richiego Jakiegoś-tam - może nie.

DO ROBOTY...

Pełnoletni mężczyźni - cztery szafki dokumentów - żadnych białych o imieniu „Richard” czy temu podobnym. Młodociani - siedmiu Richardów - pięciu Murzynów, dwóch białych - ponadstukilowych wieprzów.

„Nierozwiązane” - pełnoletni / młodociani - miszmasz. Od roku 1950 w górę - fatalny druk - zmęczył mi się wzrok. Bingo - 2.11.1951:

Sklep Muzyczny u Murraya, N. Weyburn 983, Westwood Village. Trąbki - skradzione i odzyskane: trop doprowadził do jakichś młodocianych. Żadnych aresztowań, tylko dwójka podejrzanych dzieciaków - „Tommy” i „Richie” - nazwisk brak. Śledczy prowadzący sprawę: sierż. M.D. Breuning, Zachodnie L.A.

Jeszcze trzy szafki - już bez nawiązań do Tommy'ego i Richiego.

Łatwo dopowiedzieć resztę:

Twardziel Breuning pracuje nad głupim włamaniem. Znajduje rozwiązanie i dostaje kuksańca: Tommy to syn J.C. Kafesjiana.

Cóż - trzeba zapomnieć o dumie.

Najpierw zadzwoniłem do wydziału kradzieży: - Breuninga nie ma.

Przy Siedemdziesiątej Siódmej to samo - spróbowałem w motelu Victory.

- Oddział do walki z przestępczością, Carlisle, słucham.

- Sierżancie, tu David Klein.

Furkoczący wydech. - No? Co jest?

- Słuchaj, przepraszam za to zamieszanie z Lesterem Lakiem.

- Jasne. Bratasz się z czarnuchem i nieważne... Cholera, niech ci będzie, w końcu to twój kapuś. Co, chcesz Dudleya? Nie ma go tutaj.

- A jest Breuning?

- Jest z Dudem. O co chodzi?

- Chodzi o starą sprawę włamania dokonanego przez młodocianych. Listopad 1951.

Powiedz Mike'owi, żeby do mnie zadzwonił, dobra?

- Mike'owi? Jasne, *Dave*. - Trach / ciągły sygnał.

Przebierając palcami:

Najlepsze, co mogę zrobić - śledzić ICH.

Najgorsze, co może mnie spotkać - zostać przez nich zauważonym.

Najpiękniejszy ze śnionych przeze mnie koszmarów: ONI przychodzą DO MNIE. Sens kręcenia filmu staje się jasny: groźby, propozycje - przynajmniej wiedziałbym DLACZEGO.

Z braku laku, do Czarnogrodu - niech się dzieje, co chce.

*

Znany mi już teren - współistniejący z muzyką w mojej głowie. Wpatrujące się we mnie znajome twarze: czarne, ponure. Krążyłem powoli, nasłuchując jazgotu w radiu na policyjnej częstotliwości:

Komunikaty ludzi szeryfa - nic na temat Johnny'ego NN. Ani słowa o Miciaku czy Bido Lito's.

Otworzyłem schowek - ani jednego batonika - tylko towar wpakowany do środka i zapomniany. W radiu syk, szum - bitwa gangów w Liceum Jordana.

Na północ - rundka koło ICH domu - tłum pilnujących fedziów. Ryk saksofonu - Will Shipstad z korkami w uszach.

Jeszcze dalej na północ, wiedziony intuicją: Chavez Ravine.

Wszędzie pełno federalnych - nie wysiadałem z wozu. Rozejrzałem się:

Nakaz eksmisji na każdych drzwiach. Starcie: komuchy i mekse. Maszyny do robót ziemnych, ciężarówki - policjanci z Wydziału w pełnej gotowości.

To nie wszystko:

Główna droga zamknięta: tańczący sambę Reuben Ruiz. Tłoczący się fani, roniące łzy kobiety. Federalni goryle - zde gustowani.

W radiu bomba:

- Alarm trzeciego stopnia. Do wszystkich jednostek w pobliżu South ARDEN 249 powtarzam South ARDEN 249 zbiorowe zabójstwo South ARDEN 249 funkcjonariusze śledczy meldować swoje położenie South ARDEN 249 patrole z wydziału zabójstw w tej okolicy meldować położenie!

Jazda na sygnale.

South Arden / Joseph Arden / nazwa ulicy / ksywka klienta. Adres w Hancock Park - bogata dzielnica - duże prawdopodobieństwo.

- Proszę o przybycie ekipę zajmującą się utylizacją martwych zwierząt. Wszystkie

jednostki czekać na polecenia.

Włączyłem mikrofon: - 4-OB-31 do bazy na Komendzie, pilne. Odbiór.

- Przyjąłem, 4-OB-31.

- To pilne. Powtarzam: pilne. Porucznik D.D. Klein do komendanta Exleya. Odbiór.

- Przyjąłem, 4-OB-31.

Prowizoryczny szyfr: - Pilne. Przekazać szefowi Exleyowi, że zabójstwa przy South Arden łączą się prawdopodobnie z inną *ważną sprawą*. Proszę o przekazanie dochodzenia wydziałowi spraw wewnętrznych i pod moją komendę. Proszę o pilne znalezienie szefa Exleya. Odbiór.

- Przyjąłem, 4-OB-31. Podaj swoje położenie.

- Na zachód od zbiegu Trzeciej i Mariposa. Odbiór. Cisza w eterze - dodałem gazu...

- 4-OB-31, zgłoś się.

- Tu 4-OB-31, odbiór.

- 4-OB-31, obejmujesz dowodzenie przy South Arden 249 we współpracy z wydziałem spraw wewnętrznych. Odbiór.

- 4-OB-31, przyjąłem.

Trzecią Ulicą na zachód - wycie syreny powodowało ból uszu. Arden Boulevard - skręt w prawo i byłem na miejscu:

Wielki dom w stylu Tudorów, całkiem osaczony - radiowozy, samochody z kostnicy.

Grupki gapiów na chodniku - nerwowość.

Furgonetki z lodami, dzieciaki.

Wcisnąłem swój wóz pomiędzy inne zaparkowane wzdłuż krawężnika. Dwóch oficerów na werandzie, obaj z niepewnymi minami.

Podbiegłem. Porucznik i kapitan - zieloni na twarzach. Żywopłót za nimi ociekający wymiocinami.

- Ed Exley chce, żeby to wyciszyć: bez prasy, bez ludzi z wydziału zabójstw ze śródmieścia. Przejmuję dowodzenie, a sprawy wewnętrzne zajmą się gromadzeniem materiału dowodowego.

Potakiwanie - niepokój na twarzach - nikt nie spytał: „A ty kto?”.

- Kto ich znalazł?

Kapitan: - Zgłosił to listonosz. Miał jakąś specjalną przesyłkę i chciał ją zostawić pod bocznymi drzwiami. Psy nie czekały, tak jak zwykle, i zobaczył krew na oknach.

- Zidentyfikował ich?

- Tak. To ojciec i dwie córki. Phillip Herrick, Laura i Christine. Matka nie żyje -

listonosz powiedział, że zabiła się jakoś w tym roku. Niech pan zatka nos, jak pan tam...

W środku - wdech - zapach krwi. Błyski fleszy, szare garnitury - precisnąłem się.

Podłoga w holu: dwa martwe owczarki, brzuchy do góry, piana na pyskach. Narzędzia w pobliżu - szpadel / sekator / widły - wszystko zakrwawione.

Ochłapy mięsa / ślina / wymiociny.

Psy: zakłute, rozcięte i wypatroszone - hałdy wnętrzności wsiąkające w chodnik.

Przykucnąłem i rozwarłem im szczęki - technicy wstrzymali oddech.

Szmaty w pyskach - nasączone tetrachloroetylenem.

Tak jak przy włamaniu do Kafesjianów.

Chodziłem / rozglądałem się / myślałem - członkowie ekipy ustępowali mi z drogi.

Korytarz - połamane płyty / rozrzucone okładki. Świąteczne nagrania jazzowe - potwierdzenie treści listów mamuśki podglądacza.

Jadalnia:

Porozbijane butelki z alkoholem i portrety - kolejna zbieżność z robotą u Kafesjianów.

Rodzinne portrety: tatuś i dwie córeczki.

Mamuśka do podglądacza: „Twoje siostry”.

Gadka o samobójstwie / samobójstwo potwierdzone.

Popłoch wśród techników - za nimi - gabinet pana domu.

Trzy trupy: mężczyzna i dwie kobiety.

Szczegóły:

Przestrzelone oczy - osmalone prochem policzki, papka w miejscu wyjścia kuli.

Porozrywana tapicerka jednego z foteli - przyjął pociski.

Sekator, piła łańcuchowa, siekiera - zakrwawione, ustawione w kącie.

Dywan - mokry i chlupoczący pod stopami.

Mężczyzna w ściągniętych spodniach.

Wykastrowany - jego penis w popielniczce.

Kobiety:

Pokrojone / pocięte piłą / porąbane - kończyny dyndające na strzępach skóry.

Krwawe ściany, zbryzgane okna - zagładające do środka dzieciaki.

Wszystko czerwone jak tętnicza krew: podłoga, sufit, ściany. Cała ekipa dochodzeniowa w szoku.

Ochlapane zdjęcie w ramce: przystojny tatuś, dorosłe córki.

Rodzinka podglądacza.

„O kuuurwa” / „Mój Boże” / Wieczny odpoczynek... Ominąłem kałuże krwi i

sprawdziłem, którądy wszedł.

Korytarz, tylne drzwi, stopnie - ślady po łomie, ochłapy mięsa, ślina.

Jedno czółenka na wysokim obcasie tuż za drzwiami.

Teoria:

Sprawca włamuje się po cichu, rzuca ochłapy, czeka na zewnątrz.

Psy czują mięso, zjadają je, stają się otępiałe.

Sprawca wchodzi.

Strzela do Herricka.

Znajduje narzędzia, zabija psy.

Dziewczęta przychodzą do domu, widzą drzwi, wbiegają. Zgubiony pantofel - rozrzucone narzędzia - sprawca je słyszy.

Strzela jak SZALOOONY / okalecza - pancerne szyby tłumią hałas.

Zabójstwa / symboliczne zniszczenie - pewnie niczego nie ukradł.

Przypuszczenie: dziewczęta zjawily się niespodziewanie.

Rozejrzałem się na zewnątrz - drzewa, krzewy - dobre kryjówki. Brak śladów krwi - pewnie ukradł czyste ubrania.

Mundurowi i listonosz z papierosami - podszedłem do nich. - Czy Herrick miał syna?

Listonosz skinął głową. - Richarda. Uciekł z Chino chyba we wrześniu zeszłego roku. Siedział za prochy.

Mamuśka - „korespondencyjni przyjaciele z jednego miasta” - ucieczka Richiego wszystko tłumaczyła.

„To pchnęło Cię do nierozważnego czynu” - dał nogę z więzienia o złagodzonej rygorze w Chino.

Nerwowa gadanina mundurowych: dorwać Richiego / skazać / zagazować - oczywisty dla nich podejrzany.

Richie-zabójca? - NIE - zastanów się:

Oberża Pod Czerwoną Strzałą - splądrowany pokój z podsłuchem Richiego. Rozprute łóżko ze srebrami Kafesjianów. Pewne na bank - ten zabójca / tamten włamywacz - ten sam człowiek - potwierdzenie: rozbite butelki / połamane płyty / zabite psy. Richie - bierny obserwator - ktoś go śledził i nim manipulował. Ścigający go Tommy K. - zastanów się: Tommy, ćpający świr dokonuje zniszczeń we własnym domu, a teraz w TYM.

Z powrotem do środka:

Krwawe kropki - ciemne, zasychające - w głównym korytarzu biegnącym obok gabinetu. Podążyłem za nimi po schodach na górę - czerwien przechodząca w róż, łazienka -

stop.

Woda na podłodze - muszla klozetowa pełna - nóż pływający w żółtawej cieczy.
Różowa woda pod prysznicem, pozlepiane krwią włosy.

Rekonstrukcja zdarzeń:

Zakrwawione ubrania zdarte i utopione - zapchana toaleta. Potem prysznic?
Pomacałem ręczniki - jeden mokry.

A więc wszystko wydarzyło się niedawno - w biały dzień.

Sprawdziłem korytarz - mokre ślady stóp na chodniku. Łatwe do wyśledzenia - prosto do jednej z sypialni.

Pootwierane szuflady, wyrzucone ubrania. Portfel na podłodze - wywróciłem go - gotówki brak.

Prawo jazdy: Phillip Clark Herrick, ur. 14.05.1906. Zdjęcie: tatuńcio przystojny jak cholera.

Przegródki w portfelu - zdjęcie - naga Lucille. Podrobione prawo jazdy: Joseph Arden - rysopis i dane Herricka, fałszywy adres.

Wyrzałem przez okno: South Arden zamknięta dla ruchu. Kordon mundurowej policji nie wpuszczał dziennikarzy.

Inne sypialnie...

Jeden korytarz, troje drzwi. Dwoje otwartych - dziewczęce pokoje - nietknięte. Jedne drzwi zamknięte na klucz - pchnąłem je barkiem.

Oczywiście: zachowany pokój Richiego.

Schludny, pachnący naftaliną.

Plakaty jazzowe.

Książki: biografie muzyków, teoria gry na saksofonie.

Szczeniackie malunki: Lucille - rozmyte kontury, skromna.

Zdjęcie z dnia ukończenia szkoły: Richie, wypisz-wymaluj podglądacz z portretu pamięciowego.

Trzaskanie drzwiami - wyrzałem przez okno - gromada chłopaków ze spraw wewnętrznych.

Lucille - wyidealizowana, niemal święta.

Książki: wyłącznie o jazzie.

Dziwne - żadnego sprzętu technicznego - a Richie *znał się* na zakładaniu podsłuchu.

Szybkie kroki - Exley tuż przede mną, zdyszany. - Powinieneś być na dole. Ray Pinker co nieco mi powiedział, ale najpierw chcę usłyszeć twoją interpretację.

- Tu nie ma czego interpretować. Albo to robota Richiego, albo gościa, który włamał się do jego motelowego pokoju. Sprawdź w moich wcześniejszych raportach, wspominałem ci o nim.

- Pamiętam. A ostatnio mnie unikasz. Mówiłem ci, żebyś zadzwonił. Po zbadaniu mieszkania Stemmons.

- Nie miałem ci o czym meldować.

- Gdzie się podziewałeś?

- Ludzie wciąż mnie o to pytają.

- To nie jest odpowiedź.

Zakrwawione buty - pewnie był ich zobaczyć.

- Więc co teraz? To jest pytanie.

- Roześlę list gończy za Richardem Herrickiem.

- Zastanów się jeszcze. Nie wydaje mi się, by to był on.

- Najwyraźniej czekasz na zachętę. *A zatem*, poruczniku?

- A zatem uważam, że powinniśmy powłóczyć się za Tommym K. Mam dosyć pewną informację, że Tommy od jakiegoś czasu szuka Richiego Herricka. Richie cholernie dobrze potrafi się ukrywać, ale Tommy go *zna*. Znajdzie go prędzej niż my.

- Tylko bez żadnych bezpośrednich ataków na Kafesjianów. I zamierzam jednak rozesłać ten list, bo Kafesjanie znajdują się pod ścisłą obserwacją federalnych, co w znacznym stopniu ogranicza ich możliwości szukania Herricka. Co więcej, te zabójstwa znajdują się na pierwszych stronach gazet. Herrick o nich przeczyta i będzie działał jeszcze ostrożniej. Jak dotąd udawało nam się zapanować nad prasą, ale to nie potrwa długo.

- No, i to musi cię niezłe wkurzać.

- Prawdę mówiąc, tak. A teraz zaskocz mnie czymś albo ubiegnij mnie. Powiedz coś, czego sam nie wiem.

Dźgnąłem go palcem w pierś - mocno. - Johnny Duhamel nie żyje. To ten NN szeryfa w Compton i wydaje mi się, że łączyły was jakieś brudy. Wrabiasz mnie w Kafesjianów, a to ma jakiś związek z Duhamelem. Nie jestem w stanie zbyt jasno myśleć w ostatnich dniach, ale zbliżam się chyba do punktu, w którym będę mógł cię za to udupić.

Exley zrobił krok w tył: - Jesteś przeniesiony do wydziału zabójstw i dowodzisz tym dochodzeniem. Możesz robić, co ci się żywnie podoba, bylebyś tylko nie tykał Kafesjianów.

Dzwoneczki na ulicy - furgonetka z lodami.

Trzecia Ulica, jazda w kierunku Komendy. Czerwone światło na skrzyżowaniu z Normandii - plymouthy odcięły mi drogę i zablokowały ze wszystkich stron.

Cztery wozy - federalni wysypali się z nich, mierząc z broni. Przez megafon: - Jest pan aresztowany. Proszę wysiąść z uniesionymi rękami.

Wyłączyłem silnik, zaciągnąłem hamulec, zastosowałem się do poleceń. Powoooooli: oparłem dłonie o dach, szeroko rozkładając ramiona.

Rzucili się na mnie / obszukali / zakuli w kajdanki - ostrzyżone na zapalkę żółtodzioby: dla nich taka zabawa to rozkosz.

Szturchnął mnie Milner. - Reuben Ruiz zeznał, że widział, jak wypchnąłeś Johnsona.

Trzech ludzi przetrząsnęło mój wóz. Jeden chudy palant zajrzał do schowka.

- Milner, patrz. Wygląda na heroinę!

Pierdolony kłamliwy kapuś Ruiz.

Podetknęli mi worek z herą pod sam nos.

Do śródmieścia - siedziba federalnych - zawlekli mnie na górę. Wepchnęli do jednego z biur...

Cztery przesłonięte papierem ściany - pod spodem widoczne linie tabel.

Czekający Noonan i Shipstad.

Milner mnie posadził; Shipstad zdjął kajdanki. Mój towar wędrował od fedzia do fedzia - aż pogwizdywali z podziwu.

Noonan: - Szkoda, że Junior Stemmons nie żyje. Mógłby dać ci alibi w sprawie Johnsona.

- Czyli *wiecie*, że Ruiz kłamie? *Wiecie*, że spał, gdy Johnson wyskoczył?

Shipstad: - Na tej torebce białego proszku nie ma nalepki świadczącej, że to dowód rzeczowy, poruczniku.

Milner: - Moim zdaniem on bierze.

Jego partner: - Stemmons bez wątpienia brał.

Noonan pociągnął za krawat - część podwładnych wyszła.

Shipstad: - Czy chce się pan zapoznać z nakazem aresztowania, panie Klein?

Noonan: - Będziemy musieli do niego dodać punkt o złamaniu federalnego prawa dotyczącego narkotyków.

Spróbowałem zgadnąć: - Załatwiliście ten nakaz z jakimś przychylnym sobie sędzią. Kazaliście Ruizowi skłamać, a potem odwołać wszystko, jak już będziecie mnie mieli. Jest to co najwyżej jakiś federalny nakaz wydany za naruszenie swobód obywatelskich, a nie kalifornijski dokument nakazujący aresztowanie za zabójstwo pierwszego stopnia, bo żaden sędzia Sądu Okręgowego by go nie podpisał.

Noonan: - Cóż, przynajmniej zaabsorbował on pańską uwagę. No i oczywiście mamy

wiązący materiał dowodowy.

- Wypuście mnie.

Noonan: - Powiedziałem „*wiążący*”.

Shipstad: - Krótco po tym, jak został pan dziś nad ranem zwolniony, zwolniliśmy też Abe'a Voldricha, by mógł zająć się jakąś swoją sprawą osobistą. Po południu znaleziono go zamordowanego. Zostawił list pożegnalny. Zbadał go grafolog, który stwierdził, że list został napisany pod fizycznym przymusem. Wcześniej Voldrich zgodził się zeznawać jako świadek federalny we wszystkich sprawach dotyczących rodziny Kafesjianów i tego raczej mało znaczącego dochodzenia, w które zaangażowany był pan i nieżyjący sierżant Stemmons. Jeden z agentów udał się do domu Voldricha, by przywieźć go na dalsze przesłuchania, i wtedy go znalazł.

Noonan: - Agent Milner przesłuchiwał okolicznych mieszkańców. W tym czasie, kiedy mógł nastąpić zgon, przed domem widziano zaparkowanego bladobłękitnego pontiaca, rocznik 1956.

Shipstad: - Zabił go pan?

Noonan: - Posiada pan niebieski pojazd, nieprawdaż?

- Wiecie, że go nie zabiłem. Wiecie, że to robota Tommy'ego i J.C. Wiecie, że mam granatowego dodge'a, rocznik '55.

Shipstad: - Kafesjianowie mają doskonałe alibi na czas śmierci Voldricha.

Noonan: - Przebywali w domu pod prowadzoną przez dwadzieścia cztery godziny na dobę obserwacją agentów federalnych.

- Więc zadzwonili po płatnego zabójcę.

Shipstad: - Nie, ich linia była na podsłuchu.

Noonan: - Prawdę mówiąc, był zapluskwiony jeszcze przed tym, jak sprowadziliśmy tu Voldricha.

- Więc o czym rozmawiali przez telefon?

Shipstad: - O nieistotnych sprawach. Nie mających żadnego związku z tym Richiem, którym wydawał się pan zeszłej nocy taki zainteresowany.

Proszę, proszę - żadnych nowych wieści o Herricku - nieświadomi rzezi przy South Arden.

- Przejdźmy do rzeczy, do tych „wiązących dowodów”.

Noonan: - Najpierw może pańska ocena sytuacji.

- Chcecie przyprowadzić przed wielką ławę przysięgłych trzech świadków. Jednym jestem ja, jeden właśnie umarł, a ten trzeci to tak zwany główny świadek-niespodzianka.

Zabrakło wam człowieka, więc zdwoiliście wysiłki, czepiając się mnie. Tak brzmi moja ocena sytuacji, *zatem teraz przedstawcie mi swoją ofertę.*

Noonan: - Nietykalność w sprawie zabójstwa Johnsona. Nietykalność we wszystkich innych kryminalnych sprawach, które mogą przy okazji wypłynąć. Pisemna gwarancja, że nie zostanie przeciwko panu wytoczone żadne federalne postępowanie podatkowe, gdyby okazało się, że miał pan jakieś nie zadeklarowane dochody pozyskane na skutek utrzymywania kryminalnych powiązań. W zamian za to pan zgodzi się na federalny areszt i na zeznawanie podczas jawnych posiedzeń sądu, dzieląc się swoją wiedzą na temat rodziny Kafesjianów i jej powiązań z Wydziałem Policji Los Angeles, a przede wszystkim opowiadając historię własnych układów ze światem przestępczym, *wyluczając z tego Mickeya Cohena.*

Nagły błysk - Główny Świadek Mickey.

Odruch - nigdy w życiu.

- Moim zdaniem to blef.

Shipstad zdarł papier zasłaniający ściany. Z jego skrawków utworzyły się hałdy - na ścianach pojawiły się tabele.

Wstałem. Tłusty druk - łatwy do odczytania.

Kolumna pierwsza: nazwiska i daty - opłacone przez mafię zabójstwa.

Kolumna druga: szczegóły moich transakcji na rynku nieruchomości. Daty - łapówki dla Komisji Obrotu Nieruchomości - pięć tysięcy dolarów każda - honoraria za zabójstwa.

Kolumna trzecia: lista odbiorców łapówek. Szczegóły: lokale w slumsach oferowane mi po zaniżonych cenach. Daty: złożenie depozytu i zamknięcie transakcji.

Kolumna czwarta - deklaracje podatkowe Meg z lat 1951-57. Jej *nie zadeklarowane* przychody wypisane i prześledzone: aż do rzeczoznawców wyceniających nieruchomości i przekupionych urzędników wydających pozwolenia.

Kolumna piąta - świadkowie - lista sześćdziesięciu kilku odbiorców łapówek.

Nazwiska i cyfry pulsowały mi przed oczami.

Noonan: - Wiele z dotyczących pana informacji ma charakter poszlakowy i można je różnie interpretować. Wypisaliśmy tylko tych ludzi, którzy według podziemnej poczty pantoflowej zginęli z pańskiej ręki, zaś owe nagle pięciotysięczne wpływy, które po nich nastąpiły, to jedynie poszlaki, które pasują do schematu, nic więcej. Najważniejsze jednak jest to, że pan i pańska siostra możecie zostać oskarżeni o siedem oszustw podatkowych.

Shipstad: - Przekonałem pana Noonana, by nietykalność w tej sprawie objęła też pańską siostrę. Jeśli przystanie pan na nasze warunki, Margaret Klein Agee pozostanie wolna od wszelkich federalnych zarzutów.

Noonan: - Jaka jest pańska odpowiedź?

Shipstad: - Klein?

Tykanie zegara, bicie serca - nastąpiło we mnie jakieś spięcie.

- Chcę czterech dni zwłoki, zanim dam się zamknąć w waszym areszcie, i federalnego nakazu, który zapewni mi dostęp do bankowych skrytek depozytowych Juniora Stemmons.

Shipstad, łykając haczyk: - Był panu winny pieniądze?

- Tak.

Noonan: - Zgadzam się, pod warunkiem że pójdzie z panem do banku federalny agent.

Podetknięta mi pod nos, pulsująca drobnym drukiem umowa...

Podpisałem ją.

Masz głos pełen rezygnacji.

- *To wszystko wymknęło mi się spod kontroli.*

- *To znaczy?*

- *To znaczy, że to ty powinnaś mi coś opowiedzieć.*

- *Nie wspominasz nawet o pewnych rzeczach, dzwonis z budek, żeby tego nie robić.*

- *Chciałbym najpierw ułożyć pewne elementy w jedną całość.*

- *Mówiłeś, że wszystko będzie dobrze.*

- *Tak, ale mam mało czasu.*

- *Ty czy my?*

- *Tylko ja.*

- *Nie okłamuj mnie. Proszę.*

- *Próbuję jedynie wyjść na prostą.*

- *Ale i tak nie powiesz mi, co robisz.*

- *To wszystko przez te kłopoty, w które cię wpakowałem. Na tym poprzestańmy.*

- *Sama się w nie wpakowałaś. Tak mi kiedyś powiedziałaś.*

- *Teraz to ty masz głos pełen rezygnacji.*

- *Znów byli u mnie ludzie szeryfa.*

- *I?*

- *I jeden kamerzysta powiedział im, że sypiamy razem w mojej przyczepie.*

- *Czy wiedzą, że zostałem wynajęty, by cię śledzić?*

- *Tak.*

- *Co im powiedziałaś?*

- *Że jestem wolną białą, dwudziestodwuletnią kobietą i będę sypiała z kim mi się żywnie podoba.*

- I?

- Bradley Milteer powiedział im, że posprzeczałiście się z Miciakiem. Wyjaśniłam, że miałam okazję poznać Miciaka przez Howarda, i nietrudno go było zniechęcić.

- Dobrze, to było sprytne.

- Czy to znaczy, że jesteście podejrzani?

- To znaczy, że znają moją reputację.

- Jaką reputację?

- Wiesz, o czym mówię.

- O tym?

- O tym.

- ...O cholera, David.

- Właśnie: o cholera.

- Teraz mówisz, jakbyś był zmęczony.

- Bo jestem. Opowiedz mi...

- Wiedziałaś, że poprosisz.

- I?

- Sprzęgło w moim aucie wciąż nie działa, a Mickey poprosił mnie o rękę. Powiedział, że mnie „wyzwoli” po pięciu latach i zrobi ze mnie gwiazdę, a zachowywał się przy tym tak zagadkowo jak David Douglas Klein, gdy ma się na baczności. Dostał dziwnego bzika na punkcie aktorstwa i wciąż mówi o swojej „roli” i o tym, jak po swoim wystąpieniu otrzyma owacje na stojąco.

- I?

- Skąd wiesz, że jest jeszcze jakieś „i”?

- Domyślam się.

- Spryciarz.

- I?

- Był u mnie Chick Vecchio. Zachowuje się prawie tak...

- Jakby całkiem odmienił się w ciągu jednej nocy.

- Spryciarz.

- Nie martw się, zajmę się tym.

- Ale nie powiesz mi, o co chodzi?

- Wytrzymaj jeszcze tylko kilka dni.

- Bo wszystko będzie dobrze?

- Bo wciąż jeszcze istnieje szansa, że obrócę to na naszą korzyść.

- *A jak nie?*
- *Wtedy przynajmniej będę wiedział.*
- *Znów masz zrezygnowany głos.*
- *Nadeszła pora rozliczeń. Czuję to.*

L.A. Herald Express, 21 listopada 1958:

WSTRZĄSAJĄCE ZABÓJSTWA W HANCOCK PARK

Południowe Los Angeles nie może otrząsnąć się z szoku po morderstwie inżyniera chemika Phillipa Herricka (lat 52) i jego córek, Laury (1. 24) i Christine (1. 21), zaś Wydział Policji zdaje się wciąż oszołomiony bezwzględną brutalnością owych czynów.

Jak zakłada policja, 19 listopada w godzinach popołudniowych do okazałego domu zamieszkanego przez Phillipa Herricka i jego córki wdarł się mężczyzna. Eksperci kryminalistyczni ustalili, że dostał się do środka przez słabo zabezpieczone tylne drzwi, otrul dwa psy, po czym zastrzelił Phillipa Herricka, a znalezionymi na miejscu narzędziami ogrodniczymi okaleczył zarówno pana domu, jak i zwierzęta. Materiał dowodowy wskazuje na to, że Laura i Christine wróciły akurat do domu i zaskoczyły zabójcę, który zamordował i zbecześcił je podobnie jak ojca, a następnie splukał z siebie pod prysznicem ich krew i przebrał się w rzeczy należące do gospodarza. W końcu odszedł bądź odjechał, popełniwszy te bestialskie zbrodnie, jak się wydaje, niemal w zupełnej ciszy. Pracownik poczty Roger Denton, usiłując dostarczyć specjalną przesyłkę, dostrzegł krew na oknach jednego z pokoi i z sąsiedniego domu natychmiast wezwał policję.

„Byłem wstrząśnięty - powiedział Denton reporterom *Heralda*. - Herrickowie to miła rodzina, naznaczona już niejedną życiową tragedią.”

RODZINA, KTÓREJ NIEOBCA TRAGEDIA

Kiedy policja zaczęła chodzić od drzwi do drzwi, szukając potencjalnych świadków, zaś technicy laboratoryjni ogrodzili teren wokół posesji, by zabezpieczyć ślady, przed domem zgromadzili się wstrząśnięci sąsiedzi, którzy opowiedzieli naszemu reporterowi Toddowi Walbrectowi o tragicznych dziejach rodziny.

Przez wiele lat Herrickowie zdawali się wieść szczęśliwe życie w zamożnej dzielnicy Hancock Park. Phillip Herrick, z zawodu chemik i właściciel zakładu produkcyjnego, zaopatrującego pralnie w południowym Los Angeles w niezbędne detergenty, był aktywnym członkiem Lions Club i Rotary Club; Joan Herrick (z domu Renfrew) pracowała charytatywnie i przewodziła wyprawom mającym na celu nakarmienie ubogich i bezdomnych, zaludniających podupadłe dzielnice naszego miasta, na przykład z okazji Święta Dziękczynienia. Laura i Christine ukończyły pobliską szkołę dla dziewcząt i studiowały na

Uniwersytecie Kalifornijskim, zaś syn państwa Herrick, Richard, obecnie dwudziestosześcioletni, uczęszczał do najlepszych szkół i grywał w ich orkiestrach. Jednak nad rodziną zaczęły gromadzić się czarne chmury: w sierpniu 1955 „Richie” Herrick (1. 23) został w Bakersfield aresztowany: sprzedał podstawionemu policjantowi marihuanę i heroinowo-kokainowe „pigułki”. Za to przestępstwo został skazany na cztery lata więzienia w Chino, co stanowiło surowy wyrok jak na osobę bez kryminalnej przeszłości, wyrok wydany przez sędziego, któremu bardzo zależało na wyrobieniu sobie opinii srogiego i nieugiętego.

Sąsiedzi twierdzą, że osadzenie Richiego złamało serce Joan Herrick. Zaczęła pić i zaniedbywać pracę społeczną; wiele godzin spędzała na słuchaniu jazzowych płyt, które polecał jej Richie w swych długich listach z więzienia. W roku 1956 usiłowała popełnić samobójstwo; w roku 1957 Richie Herrick uciekł z zakładu karnego o złagodzonego rygorze w Chino i, jak uważa policja, przebywał na wolności, nie kontaktując się nigdy nawet z matką. Joan Herrick popadła w stan określany przez jej znajomych jako „letarg”, a 14 lutego bieżącego roku popełniła samobójstwo poprzez przedawkowanie leków nasennych.

Listonosz Roger Denton: „Ogromnie mi żal, że tak wiele okropności spadło na tę miłą niegdyś rodzinę. Pamiętam, jak pan Herrick wprawiał sobie te pancerne szyby. Nie znosił hałasu, a teraz policja twierdzi, że to te okna pomogły stłumić odgłosy towarzyszące działaniu psychopatycznego zabójcy. Będzie mi brakowało Herricków i będę się za nich modlił”.

SĄSIEDZI WCIAŻ W SZOKU, A DOCHODZENIE TRWA

Mieszkańcy Hancock Park, jak i całej południowej części Los Angeles, nie mogą otrząsnąć się z szoku, zaś nabożeństwo żałobne Laury i

Christine Herrick zgromadziło setki studentów Occidental College, do którego obie uczęszczały. Ślusarze w całym mieście odnotowują ogromny wzrost zapotrzebowania na swe usługi; podwoiła się liczba sprzedawanych psów obronnych. Rozważa się utworzenie obywatelskich patroli w Hancock Park, a tymczasem policja zazdrośnie strzeże zdobytych informacji.

Dochodzenie w sprawie morderstw w rodzinie Herricków prowadzone jest przez porucznika Davida D. Kleina, dowódcę wydziału ds. przestępstw obyczajowych i hazardu Wydziału Policji Los Angeles, którego nazwisko ostatnio ukazało się w prasie przy okazji samobójstwa przebywającego pod jego nadzorem federalnego świadka. Porucznik Klein zwerbował do pomocy kilku funkcjonariuszy z wydziału spraw wewnętrznych oraz wydziałowego kolegę, posterunkowego Sidneya Riegle’a.

Komendant detektywów Edmund Exley broni swego wyboru porucznika Kleina, lat 42, od dwudziestu lat funkcjonariusza policji bez doświadczenia w pracy w wydziale

zabójstw. „Dave Klein jest prawnikiem i niezwykle sumiennym oficerem śledczym” - powiedział. - Pracował ostatnio nad sprawą włamania, które może być powiązane z tymi morderstwami, a poza tym potrafi doskonale utrzymać w tajemnicy postępy śledztwa. Chcę wyjaśnienia tej sprawy i wybrałem w tym celu najlepszego fachowca, który z pewnością do tego doprowadzi.”

Porucznik Klein wygłosił oświadczenie prasowe w komendzie Wydziału Policji Los Angeles. „Śledztwo posuwa się do przodu w szybkim tempie - powiedział - a nasza ekipa robi postępy. Przesłuchaliśmy wiele osób powiązanych z rodziną Herricków, by wykluczyć je z grona podejrzanych, zaś szczegółowe czynności dochodzeniowe w okolicy miejsca przestępstwa wykazały, że ani wejście, ani opuszczenie przez mordercę domu Herricków nie było przez nikogo widziane. Wyeliminowaliśmy niektóre motywy zbrodni, takie jak rabunek czy zemsta na rodzinie, a co najważniejsze, wykluczyliśmy z grona podejrzanych uciekiniera z Chino, syna Herricków, Richarda. Początkowo był on naszym głównym podejrzanym i rozesłaliśmy nawet list gończy, który miał pomóc w jego ujęciu, teraz jednak ów list wycofujemy, mimo że Richard Herrick jest zbiegłym z więzienia przestępcą i bardzo chcielibyśmy z nim porozmawiać. Koncentrujemy nasze poszukiwania na seksualnym maniaku, którego widziano w pobliżu Hancock Park krótko przed zabójstwami. Chociaż żadna z trzech ofiar nie nosi konkretnych znamion seksualnej napaści, to sama zbrodnia ma pewne cechy świadczące o tym, że mogła zostać dokonana przez seksualnego dewianta. Osobiście jestem przekonany, że ten mężczyzna, którego nazwiska nie mogę ujawnić, jest poszukiwanym przez nas mordercą. Czynimy wszystko, co w naszej mocy, by go ująć.”

Tymczasem na południu miasta wciąż panuje strach. W Hancock Park podwojono patrole, a wzmożony popyt na zabezpieczenia domów trwa.

Nabożeństwo pogrzebowe za dusze Phillipa, Laury i Christine Herrick odbędzie się dzisiaj w episkopalnym kościele Świętego Bazylego w Brentwood.

LA. Times, 21 listopada 1958:

PODEJRZANA FALA ZBRODNI W SOUTHSIDE

Cytując policyjne statystyki i krążące pogłoski, prokurator federalny Welles Noonan oświadczył dziś, że Southside „kipi od intryg”, które „na jakimś nie określonym jeszcze poziomie mogą się ze sobą łączyć”.

Noonan, stojący na czele mocno nagłośnionego federalnego śledztwa w sprawie nielegalnych interesów prowadzonych w południowo-centralnym Los Angeles, rozmawiał z reporterami w swoim biurze.

„W ciągu ostatnich czterech dni w promieniu pięciu kilometrów od Southside miało

miejsce osiem gwałtownych zgonów - powiedział. - To *dwa razy tyle*, ile wynosi średnia miesięczna, i to sięgając wstecz aż do roku 1920. Należy do tego dodać zagadkowy atak serca pozornie zdrowego młodego policjanta w nocnym klubie, który wkrótce potem spłonął, i równie zagadkowe okaleczone ciało niezidentyfikowanego mężczyzny, znalezione trzy kilometry dalej na południe, na granicy Compton i Lynwood. Ogółem rzecz biorąc, macie, państwo, pożywkę dla wielu interesujących spekulacji.”

Noonan rozwinął swą myśl: „Trzy noce temu doszło do niewyjaśnionej strzelaniny w nielegalnie działającym przez całą noc klubie w Watts - powiedział. - Zginęli dwaj Murzyni i trzy Murzynki, choć krążą pogłoski, że jedna z ofiar była biała. Nazajutrz rano młody funkcjonariusz Wydziału Policji Los Angeles, sierżant George Stemmons junior, został znaleziony martwy, rzekomo na skutek ataku serca, na zapleczu klubu jazzowego Bido Lito's. Zaledwie półtorej doby później Bido Lito's doszczętnie spłonęło. Agenci federalni podsłuchali naocznego świadka, który mówił śledczym z Wydziału Policji, że na chwilę przed tym, jak Bido Lito's stanęło w płomieniach, usłyszał wybuch przypominający ten następujący po rozbiciu koktajlu Mołotowa, jednak oddział do spraw podpałek Wydziału Policji zrzucił winę za pożar, w którym zginęły trzy osoby, na pozostawiony bez troski niedopałek papierosa.”

Na tej zaimprovizowanej konferencji prasowej reporterzy zasypali prokuratora pytaniami. Najczęściej powtarzane brzmiało: federalne dochodzenie w sprawie nielegalnych interesów ma zdyskredytować metody pilnowania porządku stosowane w Southside przez Wydział Policji Los Angeles; czy w związku z tym prokurator federalny nie występuje w tym momencie z pozycji ataku, wykorzystując dla tego celu niekompletne informacje?

Noonan odpowiedział: „Zakładając, że niezidentyfikowane zwłoki znalezione w jurysdykcji szeryfa okręgu Los Angeles nie mają związku z tym, o czym mówimy, proszę, byście państwo wzięli pod uwagę kilka rzeczy.

Po pierwsze, proszę pamiętać, co mówiłem o świadku podpalenia w Bido Lito's. Po drugie, musicie państwo wiedzieć, że ojciec owego młodego policjanta, który zmarł wcześniej w Bido Lito's rzekomo na zawał, sam będący wysokim rangą funkcjonariuszem Wydziału Policji, oświadczył, że jego zdaniem syn został zamordowany. Człowiek ów został zawieszony w swoich obowiązkach za otwartą krytykę metod postępowania komendanta Eda Exleya i, jak wieść niesie, odpoczywa w domu, pozostając pod wpływem zaleconych przez lekarza środków uspokajających.”

Reporterzy naciskali: czy całe to federalno-miejskie zamieszanie nie sprowadza się do wojny pomiędzy dwoma wielce szanowanymi, znanymi w całym kraju wrogami

przestępczości - nim samym i komendantem detektywów Wydziału Policji Edmundem Exleyem?

Noonan odparł: „Nie. Nie pozwolę, by sprawy osobiste czy polityczne ambicje decydowały o kierunku prowadzonego przeze mnie dochodzenia. Wiem jedno: w Watts działają nielegalne nocne kluby nieoficjalnie osłaniane przez Wydział Policji. Na skutek tego zginęło pięćcioro czarnoskórych obywateli, a pomimo przydzielenia do tej sprawy chyba z tuzina funkcjonariuszy, Ed Exley nie był w stanie dokonać choćby jednego aresztowania. Zepchnął na margines podejrzaną śmierć policjanta i celowo błędnie zinterpretował fakty w sprawie podpalenia, na skutek którego zginęło troje ludzi”.

W dalszej części konferencji Noonan odmówił skomentowania szerzących się pogłosek, jakoby funkcjonariusze wydziału narkotyków Policji Los Angeles mieli zostać wezwani na przesłuchanie, i nie wyjaśnił, czy przyczyną niedawnej śmierci Abrahama Voldricha, mającego podobno zeznawać w charakterze federalnego świadka, było samobójstwo czy morderstwo.

„Nie odpowiem na te pytania - odrzekł. - Skoro już jednak mowa o świadkach, niech mi będzie wolno powiedzieć, że gdy nadejdzie czas przedstawienia materiałów dowodowych federalnej wielkiej ławie przysięgłych, stanie przed nią jako główny świadek pewna ważna osoba, a także inny świadek gotowy złożyć zdumiewające zeznania.”

Edmund Exley odpowiedział na oskarżenia prokuratora federalnego w następujący sposób: „Welles Noonan jest pozbawionym skrupułów politykiem o pozornie liberalnych poglądach. Nie ma pojęcia o sytuacji w Southside, a jego brudna kampania przeciwko Wydziałowi Policji oparta jest na kłamstwach, głupich plotkach i insynuacjach. Federalne śledztwo w sprawie nielegalnych interesów stanowi politycznie umotywowaną batalię, która ma na celu umocnienie Noonana na pozycji w wyścigu kandydatów do państwowego urzędu. To się jednak nie powiedzie, gdyż pan Noonan poważnie pomylił się w ocenie moralności i prawości Wydziału Policji Los Angeles”.

Czas rozliczeń / czas, którego coraz mniej - POŚPIECH.

Sprawa Herricków, paragraf 187 KK - sześciu ludzi ze spraw wewnętrznych i Sid Riegle do pomocy. Po dwóch dobach śledztwa:

Brak naocznych świadków, brak ustaleń dotyczących pojazdu. Brak odcisków palców, brak listów Richiego do mamusi. Potwierdzenie: psom podano tetrachloroetylen.

Przeszłość i powiązania:

Laura i Christine Herrick - grzeczne dziewczynki. Dobre studentki chodzące z porządnymi chłopakami - niemal typowe żony z Hancock Park.

Joan Renfrew Herrick - skryta alkoholiczka. Próby samobójcze zakończone wreszcie powodzeniem. Mieszkający po sąsiedzku lekarz opowiedział mi o niej:

Joanie poparzyła się i błagała o morfinę. Recepta na demerol; dzięki wciąż nowym poparzeniom bez przerwy miała do niego dostęp. Kobieta-zombie - całymi dniami przy jazzie bujała w obłokach.

„Napila się Drano, środka do udrażniania rur, poruczniku. Jej ostateczne samobójstwo było nieuniknione i przyniosło wielką ulgę ludziom, którym na niej zależało.”

Richie Herrick - nieśmiały chłopak, kiepski muzyk. Miał jednego Przyjaciela - „Tego bandytę Tommy’ego”; „On i Tommy byli jak ogień i woda - myślę, że Richie podkochiwał się w siostrze Tommy’ego”. Wstrząs dla całej okolicy: nieśmiały Richie handlarzem narkotyków.

Sprawdzenie na posterunku w Bakersfield: Richie został załatwiony na cacy, sprawa była oczywista. Żadnych współwinnych, Tommy poza sprawą - cztery lata w Chino z możliwością zwolnienia warunkowego po trzech.

Więzienne akta Richiego - znikły. Zagubione? Źle skatalogowane? Skradzione? Podejrzany Dan Wilhite - tylko takie przeczucie.

Więzienni strażnicy pomagali mi szukać: chciałem zdobyć te dokumenty Richiego.

Meldunki o ucieczce z września ‘57 - adios, Richie - brak dokładnych danych, brak tropów.

Mike Breuning - jeszcze się nie odezwał - mój trop prowadzący przez tamto włamanie zwyczajnie się urwał.

Phillip Herrick:

Brak kartoteki, nie notowany przez obyczajówkę ani w mieście, ani w okręgu.

Chemik.

Właściciel zakładu produkującego chemikalia.

PH Rozpuszczalniki, S.A. - środki czyszczące dla pralni chemicznych.

Tetrachloroetylen - produkowany na miejscu.

Rozprowadzany po całym stanie - po pralniach chemicznych i fabrykach.

Sieć NIE będąca kontrahentem PH: „Czysta Sprawa” I J.C. Kafesjian.

Pracownicy PH - wszyscy mieli alibi, wszyscy czyści jak lza.

Historia obu rodzin i ich związków:

Phillip Herrick - ur. 14.05.1906, Scranton, Pennsylvania.

John Charles Kafesjian - ur. 15.01.1903, Scranton, Pennsylvania.

Brak kartotek kryminalnych / policja stanowa sprawdziła historię zatrudnienia:

1930-32 - Balustrol Chemicals, Scranton. Phillip Herrick: analityk w dziale

rozpuszczalników; J. C. Kafesjian: szeregowy pracownik laboratoryjny.

Kalifornijski wydział ruchu drogowego:

Czerwiec 1932 - obaj mężczyźni otrzymują prawo jazdy.

Ewidencja ludności, dział narodzin:

1932-37: Tommy / Lucille, Richie / Laura I Christine.

Tykanie zegara - POSPIECH - widmo federalnego aresztu.

Działając osobno, Exley i Noonan starali się o nakaz dla banku.

Noonan - posuwając się na wschód - ukradkiem - nagabywał federalnych prawników.

Exley - wciąż na zachodzie - działał powoli, nie znajdując dojsć.

Podsumowując WSZYSTKO: sprawa Kafesjianów / Herricków.

Przełom, akurat teraz - moja SZALOOONA siła woli.

Szalone, fałszywe przecieki do prasy - mój pomysł.

Oświadczyliśmy, że niby rozesłaliśmy listy gończe, a potem niby je wycofaliśmy.

Podrzuciliśmy prasie jednego fałszywego podejrzanego: anonimowego psychologa. Przyjęta: żeby uspokoić Richiego i ściągnąć do niego Tommy'ego.

Dodatkowa pomoc: wizerunek Richiego na pierwszych stronach gazet - podobieństwo prawie żadne, spartaczony portret pamięciowy podglądacza.

Zawada: ICH wciąż pilnowali fedzie.

Exley, lukier na pierwsze strony gazet:

„Dave Klein jest niezwykle sumiennym oficerem śledczym.”

„Pracował ostatnio nad sprawą włamania, które może być powiązane z tymi morderstwami. „

Przyjęta: pchnąć ICH w stronę Richiego I pchnąć ICH w moją stronę.

Jedna drobna przeszkoda: federalni obserwujący każdy krok Kafesjianów.

SZYBCIEJ...

Pogrzeb Juniora - obowiązkowa obecność pracowników Wydziału. Przemowa Exleya, posępny Dudley Smith. Stemmons senior wciąż w rozpacz, półprzytomny od środków uspokajających.

Pożegnanie ojca z synem: czytanie żalosnych fragmentów z Biblii. Trzydzieści lat, odkąd ostatnio uczestniczyłem w luterzańskim nabożeństwie, a tu takie przesłanie: miłosierdzie dla chorych i szaleńców. ‘

POŚPIECH - tropiciele z wydziału zabójstw od szeryfa - "rutynowe" pytania, dwie wizyty:

Czy został pan wynajęty do siedzenia Glendy Bledsoe?

Czy łączyły z nią pana stosunki intymne?

Czy panna Bledsoe kradła żywność z domów gościnnych Howarda Hughesa?

Tak, tak, nie - chytry uśmiech jednego z glin.

Czy pokłócił się pan z Haroldem Johnem Miciakiem?

Tak - pokłóciłem się z tym nienawidzącym policji palantem. Chwila zrozumienia, szydercza puenta: nie uważa pan, że Howard Hughes może próbować pana dupnąć za to, że wziął pan jego dziewczynę i pieniądze?

Spieszył się ze mną Sid Riegle i sześciu ludzi ze spraw wewnętrznych: badanie przeszłości I przesłuchania / papierkowa robota. Meg poszukująca aktu własności budynku przy Spindrift 4980 I „Dlaczego akurat tam?”

Moja własna siostra: przekopywanie archiwów, tropienie przepływu gotówki - fortuna Phillipa Herricka, znajdź mi wszystkie brudy...

Kafesjianowie I Herrickowie - mamuśka do Richiego: „ta długa historia szaleństwa obu naszych rodzin”.

Richie-zabójca - nie.

Tommy-zabójca - wątpliwe.

Prawdopodobne: udział obłąkanego Pana Trzeciego.

Ludzie z narkotyków biegający w popłochu - krążące po komendzie uporczywe pogłoski. Masowe degradacje wśród gliniarzy - koniec z łapówkami od Kafesjianów. Plotki o Danie Wilhicie błagającym Exleya: powiedz coś, zrób coś.

Exley unikający jednoznacznej odpowiedzi; pogłoski wśród federalnych: dziesięćnaście pozwów dla policjantów z wydziału narkotyków.

Moje pozwy wstrzymane - dzięki wymuszonej zgodzie na areszt u federalnych. Kluczowy świadek David Klein, gotów pójść na każdy kompromis: jeśli ten film pojawi się na biurku Noonana. To „jeśli” to pobożne życzenie - miałem nadzieję, że nie zdąży z dostawą - w tym przypadku czas płynął powoli.

Pośpiech, spekulacje:

To ONI nakręcili ten film - Chick Vecchio był ich zwiadowcą. Zmusić go do kablowania: to ONI zmusili mnie do odegrania tej roli.

Szykujące się prawdopodobnie oskarżenia o przestępcze spiskowanie - „może” jeden splamiony świadek jakoś z tego wyjdzie.

A może to tylko pobożne życzenie.

Pośpiech, obserwacje:

ICH dom - nocne pilnowanie w samochodzie zaparkowanym trzy posesje dalej.

Ciasnota: fedzie przed domem, fedzie na tyłach. W środku rodzinne awantury - moja nostalgiczna ścieżka dźwiękowa...

Dwóch Tonych - rozbryzgana pomada po strzałach prosto w głowę. „Nie, moje dzieci...” - zawodzący czarnuch, którego miałem sprzątnąć. Dwukrotny gwałcieciel - strzał w tył głowy pozbawił go twarzy.

Jedwabne sukienki dla Meg - moje dary pokutne. Meg teraz z Jackiem Woodsem - jej prywatnym zabójcą. Meg i dziesięć kawałków - Jack wykiwany, Junior gryzł ziemię i bez jego pomocy. Dziwna myśl: Abe Voldrich stuknięty, samochód przed jego domem. Wóz Jacka: ta sama marka, ten sam model.

Muzyka towarzysząca obserwacji: bop z radia, noc pierwsza. Noc druga - wyłącznie Champ Dineen.

Po cichu: Richie i Lucille, być może kochankowie. Po cichu: Glenda towarzysząca mi na równi pochylej, ta jej odwaga.

Champ Dineen - radio grające ledwo słyszalnie. Te same dźwięki dobiegające z okna Lucille - ta sama radiostacja.

Lucille w oknie, bez makijażu, w nowej fryzurze - jak na naturalnych rozmiarów obrazach w pokoju Richiego.

W koszuli nocnej - niemal pruderyjna.

Fedzie na ulicy - bliscy jak rodzina.

Błaganie Johnny'ego - nie przebrzmiały refren - niepokonany.

Dwa dni już za mną, dwa dni do aresztu. Dwie krótkie noce z Glendą.

Rzekła: - Możemy z tego nie wyjść.

Odparłem: - Ty wyjdiesz.

Rzekła: - Jesteś zmęczony.

Rzekła: - Chcesz się zwierzyć.

IV

FINANSOWA

DŻUNGLA

Cóż, ten nakaz rzeczywiście wydaje się w porządku. Ale co to za pieczęć tu, na dole?

Agent Henstell: - To pieczęć przekazowa. Prokurator federalny przesłał dokumentację do sędziego na wschodzie.

- Czy był ku temu jakiś ważny powód?

Taki, że chciał ominąć prawników życzliwych Exleyowi - otwieraj skarbiec, ty nadgorliwy dupku.

- Nie, pan Noonan wiedział po prostu, że sędzia federalny w tej dzielnicy jest zbyt zajęty, by podjąć decyzję o wydaniu takiego nakazu.

- Rozumiem. Cóż, myślę, że...

Pogoniłem go trochę: - Nakaz jest ważny, więc do rzeczy.

- Nie musi pan być taki nieuprzejmy. Tędy, *proszę*, panowie.

Kasy, stanowisko ochrony, skarbiec. Otwarty - strażnik w pozycji spoczyn. Henstell: - Zanim wejdziemy, chciałbym w skrócie przypomnieć instrukcje pana Noonana.

- Słucham.

- Po pierwsze, możesz zatrzymać gotówkę, jaką znajdziesz. Po drugie, wolno ci przejrzeć wszelkie osobiste dokumenty, jakie są tam schowane - w samotności, w przeznaczonym do tego bankowym pomieszczeniu. Jak już się z nimi zapoznasz, muszą trafić do mnie, po czym zostaną umieszczone w federalnych aktach jako materiał dowodowy. Po trzecie, wszelka kontrabanda, taka jak narkotyki czy broń palna, zostanie natychmiast skonfiskowana.

- Broń palna... - Lodowate mrowienie. - Zgoda.

- A zatem w porządku. Panie Welborn, proszę przodem.

Szybki marsz - Welborn na przedzie. Szare, metalowe tunele - skrytki depozytowe od podłogi do sufitu. W lewo zwrot, w prawo zwrot, stop.

Welborn, pobrzękując kluczami: - 5290 i 5291. Tu za rogiem jest pokój, w którym można wszystko obejrzeć.

- Będzie pan musiał zostawić agenta Henstella i mnie samych.

- Jak pan sobie życzy.

Dwie skrytki na wysokości kolan; cztery dziurki od kluczy. Mrowienie - włożyłem klucze.

Welborn - jego klucze trafiły do pozostałych dwóch dziurek - otworzył obie skrytki naraz.

Chusteczki w moich rękawach.

Welborn, z nadęciem: - Miłego dnia, panowie.

Teraz szybko - Henstell skubał skórki przy paznokciach, znudzony...

Wysunąłem szuflady - piętrzące się stosy papierów. I OTO na wierzchu:

Rewolwer - zapakowany w torebkę na dowody. Dobrze widoczne odciski palców na kolbie i lufie - pociągnięte substancją zabezpieczającą.

Henstell dłubał w nosie.

Szybko:

Wyjąłem rewolwer z torebki - wepchnąłem pod papiery - ukryłem pod całym stosem.

Henstell: - Co tam mamy?

- Na razie same teczki i dokumenty.

- Noonan chce to wszystko dostać, a ja chętnie wyszedłbym stąd jeszcze przed lunchem.

Opuściłem ręce, chusteczki się wysunęły. Stałem do niego plecami, zasłaniając widok, wytarłem broń...

Trzykrotnie - Glenda - żeby mieć pewność.

Podąłem rewolwer. - Henstell, popatrz na to.

Obrócił broń na palcu i zamarkował szybkie strzały - przykre déjà vu.

- Masa perłowa - ten cały Stemmons musiał lubić takie kowbojskie zabawki. I patrz, nie ma numeru seryjnego.

Wyciągnąłem szuflady do końca. - Sprawdzisz, czy nie ma narkotyków?

- Nie, ale Noonan chce to wszystko dostać, jak skończysz. Kazał mi cię przed wyjściem obszukać, ale to nie w moim stylu.

- Dzięki.

- Spodoba ci się jeszcze federalna opieka. Noonan codziennie zamawia na lunch steki.

Udawane postękiwanie z wysiłku. - Nie chciałbyś mi pomóc?

- Daj spokój, przecież nie mogą być aż *takie* ciężkie.

Nieźle zagrane - zabrałem szuflady ze sobą do trójkątnej klitki. Jeden stolik, jedno krzesło, brak zamka od wewnątrz - podparłem kławkę krzesłem.

Postawiłem szuflady, sprawdziłem zawartość:

Teczki, zdjęcia, pojedyncze kartki - wyrzuciłem wszystko na stół.

Cztery klucze z breloczkiem - „Brownell, Usługi ślusarskie, Wabash Ave. 4024, Wschodnie Los Angeles”.

Luźne wycinki z gazet - rozprostowałem zgniecenia.

Czas na lekturę:

Spisane na maszynie oświadczenie - Glenda Bledsoe / Dwight Żyleta - morderstwo pierwszego stopnia. Ukrywanie przeze mnie dowodów - opisane ze szczegółami, odręcznie.

Oświadczenie Georgiego Ainge'a: wystukany na maszynie oryginał i pięć kopii.

Zdjęcia: odciski palców Glendy pobrane po młodzieńczej kradzieży w sklepie i odciski z rewolweru. Analiza porównawcza; zdjęcia z zaznaczonymi punktami zbieżności.

Dane świadka:

„Pan Ainge mieszka obecnie pod przybranym nazwiskiem w utajnionym miejscu w

San Francisco. Porozumiewam się z nim telefonicznie. Zaopatrzyłem go wcześniej w gotówkę, by mógł się ukryć i uniknąć ewentualnego odwetu ze strony porucznika Davida D. Kleina. Pan Ainge pozostaje ze mną w kontakcie, na wypadek gdyby został powołany na świadka w sprawie: Okręg Los Angeles przeciw Glendzie Louise Bledsoe.”

Włączył się mój wykrywacz blefów-Ainge prysnął na własną rękę - postawiłbym na to każde pieniądze.

Odręcznie zapisane kartki - rysunki, bazgroły - ledwo czytelne hieroglify:

(Niezritelne) / „Spisałem całą historię.” / (nieczytelne) / „Wydał już fortunę” (nieczytelne) / rozmazany atrament. „A więc wydał już fortunę na urobienie posterunkowego Johna Duhamela” - smugi - „Ale oczywiście jest szmalownym gliną, którego ojciec zmarł (kwiecień 1958) i zostawił mu miliony”.

Bazgroły / rysunki penisa - naćpany pedzio Junior. „Szałowny glina” Exley - łatwo zgadnąć - urabiający Johnny’ego D. - żadna wielka niespodzianka. Gryzmoły / rysunki pistoletu / niezrozumiały bełkot. „Praca nad gościem, w którego historię nie uwierzycie.” Plamy po kawie / kleksy / rysunki członka / „Patrz: teczka oznaczona Dowody nr 1.”

Sprawdziłem stos - jest - teczka:

Wycinki z gazet: połowa kwietnia 1958. Ckliwa historia z życia wzięta:

Johnny Duhamel rozpoczyna zawodową karierę bokerską - jego „bogaci” rodzice zginęli, zostawiając go bez grosza w gotówce, a Uniwersytet Południowokalifornijski zajął to, co zostało z ich majątku. Johnny: student ostatniego roku, praca w trzech miejscach - nie planował przejścia na zawodowstwo. Uniwerek naciska: spłacasz kredyt na naukę albo wylatujesz.

Ten artykuł zamieszczono w *Timesie* 18.04.1958. Potem jeszcze trzy powtórki - *Herald I Examiner I Mirror* - 24 kwietnia, 2 maja, 3 maja.

Dziwne:

Cztery miejscowe dzienniki / cztery artykuły - żadnych nowych faktów, żadnych nowych punktów widzenia. Potwierdzenie tego, co Gallaudet znalazł w aktach personalnych: rodzice Duhamela, gdy zginęli, byli spłukani.

Więcej materiałów w „Dowodach nr 1”: ponumerowane zdjęcia. Przypomniało mi się mieszkanie Juniora - ten aparat Minox.

Zdjęcia nr 1, 2, 3: formularze z banku Security First National. Konto bieżące i oszczędnościowe założone przez Waltona White’a, zam. N. Edgemont 2750, Los Angeles. Dwie wpłaty w wysokości trzydziestu kawałków każda, ale coś tu śmierzdziało: Edgemont kończyła się na numerze 2400.

Notatki na odwrocie:

Nr 1 - „Kierownik banku opisał «Waltona White'a» jako «nieco znajomego»; 185 cm wzrostu, ok. 85 kg, siwoblond włosy, okulary, dobiegający czterdziestki.”

Nr 2 - „Kierownikowi pokazano zdjęcie z czasopisma przedstawiające Edmunda Exleya. Potwierdził, że to E.E. założył konta na nazwisko «Waltona White'a».”

Nr 3 - „Kierownik banku oświadczył, że «Walton White» (E.E.) poprosił o natychmiastowe wydanie blankietów czekowych, by od razu móc przeprowadzać transakcje.”

Zrobiło się gorąco - zacząłem się pocić.

Zdjęcia nr 4, 5, 6 - zrealizowane чеки „Waltona White'a”. Cztery kawałki, cztery kawałki, pięć kawałków - 23 kwietnia, 27 kwietnia, 30 kwietnia 1958.

Nazwiska okazicieli:

Fritzie Huntz, Paul Smitson, Frank Brigantino.

Bingo: autorzy powtórzonych artykułów.

Zdjęcie nr 7 - zrealizowany czek. Jedenaście kawałków z groszami wypłacone Funduszowi Kredytów Studenckich Uniwersytetu Południowokalifornijskiego.

„A więc wydał już fortunę na urobienie posterunkowego Johna Duhamela.”

„Praca nad gościem, w którego historię nie uwierzycie.”

Przekupieni dziennikarze.

Kupiony Johnny.

Junior zdobywający bankową dokumentację - umiejętność zastraszania i urok sprzed SZALEEEENSTWA.

Siódme poty - kapiące teraz na stos akt.

Wycinki dotyczące walk Duhamela.

Zeznanie - Chuck „Grek” Chamales - menedżer, hala Olympic.

„Wyznał pod groźbą ujawnienia jego związku z Lurleen Ruth Cres-smeyer, lat 14”:

Johnny D. sprzedał swoją jedyną zawodową walkę.

Ed Exley mu za to zapłacił.

Duhamel powiedział to Chamalesowi „pewnego wieczora, kiedy był pijany”. Grek do Juniora, cytat: „Nie zdradził niczego konkretnego. Powiedział mi tylko w tajemnicy, że ten cały Exley ma dla niego jakąś robotę”.

Zostało kilka stron - bełkot / bazgroły. Jedna kartka zapisana wielkimi drukowanymi literami:

ZAŁĄCZNIK:

Jako były wykładowca na Akademii Policyjnej zostałem zaproszony na 16

października na bankiet z okazji odejścia na emeryturę sierż. Den-nisa Payne'a. Rozmawiałem o moim niedawnym awansie na sierżanta i przeniesieniu do obyczajówki z kapitanem Didionem, który powiedział mi, że zastępca komendanta Green przesunął Dave'a Kleina, będącego dopiero porucznikiem, na stanowisko dowódcy obyczajówki częściowo po to, by przygotować tam miejsce dla mnie. Kpt. Didion opowiadał o Davie „Egzekutorze” przez pół godziny, a ja tylko słuchałem, bo chciałem wyłowić z tych pogłosek informacje o Johnnym. Kpt. Didion powiedział, że Exley osobiście poprosił, by Johnny ukończył Akademię nieco szybciej (10.07.1958) i wypełnił jakiś rzekomy wakat w Wilshire, co według kapitana nie miało sensu. Także Dennis Payne potwierdził to, co podejrzewałem, kiedy Johnny przed czasem przestał uczęszczać na moje zajęcia z gromadzenia materiału dowodowego: że Exley osobiście ponaglał, by Johnny został przydzielony do tamtych tajnych zadań, prosząc kpt. Didiona, by mu je zlecił, mimo że formalnie rzecz biorąc, Johnny wciąż był jeszcze kadetem.

Exley i Duhamel - razem kimś manipulowali - ale KIM?

Podejrzani:

Kafesjjanowie.

Wydział narkotyków.

„Gość, w którego historię nie uwierzycie.”

„Gość” - liczba *pojedyncza*. Błąd semantyczny - może tak, a może nie.

Podejrzani w liczbie pojedynczej:

Tommy K.

J.C.

Dan Wilhite.

Naciągane - nie potrafiłem powiązać ich bezpośrednio z Johnnym.

Uchyliłem drzwi - Henstell w przejściu, spacerował. Pchnąłem krzesło z powrotem, zablokowałem klamkę, i do roboty...

Zapaliłem zapalkę i podłożyłem ogień pod jedną z kartek: zaskwier-czały pedalskie rysunki. Kolejne zapalki, kolejne kartki - tłamszony ogień tam, na blacie stolika.

Dym uciekający przez szczelinę pod drzwiami...

Henstell załomotał. - Klein, do cholery, co ty tam wyprawiasz!

Płomienie, zwęglony papier, dym. Kopniakiem przewróciłem stolik, stłumiłem ogień.

- Klein, do jasnej cholery!

Szarpnąłem drzwi, odepchnąłem go, kaszląc dymem...

- Powiedz Noonanowi, że to były dokumenty osobiste. Powiedz, że wciąż jestem jego

świadkiem i że teraz to *ja jemu* jestem coś winien.

Do wschodniego L.A. z zawrotami głowy - skutek nawdychania się dymu. Czterdzieści siedem godzin do aresztu - dwa dni, by się w końcu DOWIEDZIEĆ:

„DŁUGA HISTORIA SZALEŃSTWA OBU NASZYCH RODZIN.”

Wzdłuż Olympic na wschód - deszczowe chmury tłamszące smog. Ścigający / ścigany / otoczony pomocnikami, którzy niewiele pomagali:

Więziennych akt Richiego wciąż nie było - strażnicy przeszukiwali archiwa. Sid Riegle polował na niego w Czarnogrodzie / Hancock Park - zero tropów.

Sześciu ludzi ze spraw wewnętrznych meldowało: brak nowych tropów dotyczących związków Herricków z Kafesjianami. Związki wiadome: Pennsylvania / praca w zakładach chemicznych / przyjazd do L.A. w latach 1931-32. Małżeństwa zawarte pod koniec roku 1931: Joan Renfrew, Madge Glarkson - nie notowane - sprawdzone w rodzinnych miasteczkach.

Meg nie przestawała działać w nieruchomościach: szukała aktu własności budynku przy Spindrif. Jak dotąd z zerowym skutkiem, lecz się nie poddawała.

Kafesjianowie w domu dostawali niemal klaustrofobii - fedzie od frontu, fedzie z tyłu. Szczelnie otoczeni - nie sposób zbliżyć się i powiedzieć:

Wy i Herrickowie - łączą was te same brudy. Potłuczone butelki z alkoholem / oślepienie psy / połamane płyty - morderstwo / samobójstwo / kastracja - wprost czuję ich SMAK. Powiecie mi, powiecie komukolwiek - jestem otoczony wieloma mocnymi współnikami w swojej drodze na dno.

Mocny i brudny: Exley. Mocny / ostrożny / pazerny: Noonan.

Wykorzystać obu: walczyć / wić się / kłamać / błagać / manipulować.

Exley: Johnny D. moją dźwignią. Federalni: nie znalazłem jeszcze swojego lewarka - bankowy pożar wyhamował mój impet. Henstell: „Wiesz, pan Noonan *naprawdę* zaczynał wierzyć, że będzie z ciebie niezły świadek”.

Będzie /jest / byłby / mógłby być: CZAS ROZLICZEŃ. Junior już unicestwiony - Glenda bezpieczna - moja nowa bolączka: FEDERALNI.

Jak na razie żadnych wstępnych zeznań - areszt oznaczał przesłuchania. Noonan - ostrożny / pazerny - i jego telefony na pobudkę:

„Prowadzi pan teraz sprawę zabójstw - jakie to dziwne.”

„Czy Richard Herrick to ten Richie, o którego pan tak wypytywał. Człowiek, którym zdaje się interesować Tommy Kafesjian? Komendant Exley powiedział *Heraldowi*, że pracuje pan nad sprawą włamania, która może mieć jakiś związek z tymi morderstwami. *Musimy* o

tym pomówić, jak już się pan znajdzie w areszcie.”

„Rozumiem, Davidzie, pański dylemat. Pewnie myśli pan, że może niektóre rzeczy przemilczeć i zachować powściągliwość w mowie, gdy chodzi o powiązania z przestępczością zorganizowaną, zabezpieczając się tym samym przed wyrokiem śmierci wydanym przez Firmę. Oczywiście po złożeniu zeznań przed wielką ławą przysięgłych otrzyma pan federalną ochronę, ale musi pan wiedzieć, że kłamstwa i zatajenia prawdy nie będą przez nas tolerowane.”

Cwany skurwysyn.

Zatajenie informacji - możecie na to liczyć. Moja wielka obawa: te federalne ogony po sprawie Johnsona. Inna ryzykowna rzecz, o której nie mogłem zapomnieć: sprzątnięty Abe Voldrich, widziany niebieski pontiac. Jack Woods - co najmniej dziewięć zabójstw na zlecenie - *mój* ulubiony człowiek od mokrej roboty. Jack Woods, dumny właściciel jasnoblękitnego pontiaca, rocznik 1956.

Do śródmieścia, Trzecia Ulica, most, Boyle Heights. Na wschód do Wabash - Brownell, Usługi ślusarskie...

Barak z parkingiem przed wejściem.

Cztery klucze - trzy oznakowane - może da się coś wytropić.

Zaparkowałem, zatrąbiłem klaksonem. Pojawił się mężczyzna ze służalczym uśmiechem sprzedawcy. - W czym mogę pomóc?

Pokazałem odznakę i breloczek z kluczami. - Numery 158-32, 159-32, 160-32 i jeden nieoznaczony. Dla kogo je pan zrobił?

- Nie muszę nawet sprawdzać w dokumentach, bo ta trzydziestka dwójka oznacza magazyn ze schowkami do wynajęcia, dla którego zawsze dorabiam klucze.

- Więc nie wie pan, kto wynajmował poszczególne skrytki?

- Zgadza się. Ten nieoznaczony klucz otwiera drzwi wejściowe, a te ponumerowane - schowki. I nie wykonuję duplikatów bez zgody zarządcy magazynu.

- Co to za magazyn?

- „Schowaj Sam” przy North Echo Park Boulevard 1750, otwarty przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, jakby pan nie wiedział.

- Wyrwywny pan jest z tymi odpowiedziami.

- Cóż...

- No dalej, niech pan mówi.

- Cóż...

- Przestań pan z tym „cóż”, jestem policjantem.

Lękliwie, przypoehlebnie: - Cóż, nie chciałbym wyjść na kapusia, bo nawet polubiłem tego gościa.

- Co za gościa?

- Nie wiem, jak się nazywa, ale to ten mały Meksykanin, co walczy w wadze koguciej w Olympic.

- Reuben Ruiz?

- Zgadza się. Przyszedł tu wczoraj i powiedział mi, że chce duplikaty tych ponumerowanych kluczy, jakby *widział* je już kiedyś, ale nie mógł dorwać dwóch oryginalnych zestawów. Powiedziałem mu: „Nie ma mowy, choćbyś był samym Rockym Marciano”.

- Wykonał pan *dwa* oryginalne komplety dla „Schowaj Sam”?

- Jeden dla klienta, jeden dla zarządcy. Zarządca przysłał tu jakiegoś gościa, żeby dorobić drugi komplet dla klienta, bo ludzie, którzy wynajmowali te schowki, zażyczyli sobie duplikatów...

Komplet nr 1 - Junior. Komplet nr 2 - może Johnny D. - koleś Reubena.

- Wie pan, panie władzo, te zamki tam są ciągle zmieniane, żeby zapobiec kradzieżom. Więc jak pan będzie rozmawiał z Bobem, tym zarządcą, niech mu pan powie, że ja z mojej strony robię wszystko, żeby...

Wcisnąłem gaz - ślusarz nałykał się spalin.

Echo Park, w bok od Sunset - ogromny magazyn. Parking, brak strażnika przy drzwiach - dzięki kluczowi wszedłem do środka.

Mołoch: krzyżujące się przejścia, a wzdłuż nich zamykane schowki. Przy wejściu mapa / plan magazynu z numerami.

Trzydziestki dwójki oznaczone były jako „Maxi”. Ruszyłem trasą sprawdzoną na mapie - minąłem dwa poprzeczne korytarze, skręciłem w lewo, stanąłem:

Trzy schowki na całą wysokość magazynu, prawie na dwa metry szerokie.

Odrapane - ślady po wytrychu.

Włożyłem klucze, pouchylałem drzwi:

158-32: schowek o szerokości 180 centymetrów i głębokości ponad 2 metrów zawieszony futrami z norek.

Siedem pustych wieszaków.

159-32: etole i skórzane płaszcze - zrzucone na sięgającą moich barków hałdę.

160-32: futra z lisów / norek / szopów - cała kupa - powieszzone / zwalone / wymięte / zwinięte / byle jak rzucone.

Johnny / Junior / Reuben.

Dudley Smith, szef futrzanego dochodzenia - nabrany / wykiwany / zrobiony na szaro.

Exley i Duhamel - pracujący NAD KIM?

Norki - dotknąłem, powąchałem. Puste wieszaki - striptiz z futrem w wykonaniu Lucille? Johnny usiłujący sprzedać Mickeyowi Cohenowi futra hurtem??

Reuben Ruiz: były włamywacz / parający się złodziejstwem bracia.

Jego nieskrywana chęć dorobienia kluczy - nic z tego.

Zadrapania świadczące o próbie otwarcia / brak strażnika / „Schowaj Sam”: otwarte przez dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Brzęk kluczy / brzęk zamków / brzęk w mózgu - wyciągnąłem swoje pióro i notes. Trzy schowki - do każdego wrzuciłem kartkę z identycznie brzmiącą wiadomością:

Chcę się potargować w sprawie Johnny'ego Duhamela, Juniora Stemmons'a i każdej osoby lub rzeczy, które się z nimi wiążą. Chodzi o pieniądze, poza wiedzą Eda Exleya.

D. Klein

Zamknąłem schowki - brzęk zamków / brzęk w mózgu - do telefonu. Znalazłem budkę po drugiej stronie Sunset. Obyczajówka, dwa sygnały: - Riegle.

- Sid, to ja.

- Tak, to pan, a to znaczy, że czegoś pan chce.

- Masz rację.

- Więc niech pan mówi, ale najpierw ja panu powiem, że ta robota przy zabójstwach mnie wykańcza.

- To znaczy?

- To znaczy, że Richiego Herricka nigdzie nie ma. Exley najpierw rozsyła list gończy, potem go wycofuje, a my *wciąż* nie możemy namierzyć choćby jednego białego faceta, który czaiłby się w murzyńskich dzielnicach.

- Wiem i najlepiej by było pozwolić, żeby to Tommy Kafesjian go dla nas znalazł.

- Co wydaje się mało prawdopodobne, skoro tych armeńskich palantów na okrągło pilnują federalni. Jezu...

- Sid, zapisz coś.

- No dobra, słucham.

- Magazyn ze schowkami do wynajęcia przy North Echo Park 1750.

- No, zapisałem. I co teraz?

- Teraz weź swój cywilny wóz i pilnuj wejścia i parkingu. Zapisuj numery rejestracyjne samochodu każdego człowieka, który tam wejdzie. Co pięć, sześć godzin dzwoń

do wydziału ruchu drogowego i sprawdzaj z nimi dane. Masz to robić do jutrzejszego ranka.
Rano do mnie zadzwoń.

Teatralne jęki. - Wtedy mi pan wszystko wyjaśni?

- Zgadza się.

- Czy to ma związek z Herrickami?

- To ma, kurwa, związek ze wszystkim.

Reuben Ruiz - rozmowa, tęgie lanie - wszystko, co będzie trzeba.

Z bazy danych wyciągnąłem jego adres: South Loma 229. Całkiem blisko - krótka jazda - brat Ramon na werandzie.

- Reuben jest w Chavez Ravine, robi za *puto* Miasta Los Angeles.

Znów krótka jazda - Chavez Ravine.

Rojno i gwarno - eksmisje w toku. „Parking policji” - wcinający się w osiedle kawał ubitej ziemi. Samochody glin upchnięte zderzak w zderzak: wozy szeryfa, Wydziału Policji, federalnych.

Wzgórza na końcu głównego traktu; meksykańskie dzieciaki ciskające kamienie. Porysowane i powgniatane radiowozy.

Droga dojazdowa na górę - wąska i pylista. Ruszyłem nią pieszo, dotarłem na wierzchołek, rozejrzałem się:

Krzykacze napierający na otaczających osiedle mundurowych policjantów - główny trakt zablokowany. Drogi / wzgórza / parowy usiane nędznymi szopami - wszędzie nakazy eksmisji. Ekipy filmowe zdążające od drzwi do drzwi: federalni, a wśród nich jedno podskakujące sombrero.

Proszę: mieszkańcy szop rojący się wokół kapelusza.

Wszedłem w ten rejwach; mundurowi mnie przepuścili. Ale widok: Shipstad, Milner, Ruiz w stroju matadora.

Reuben:

Rozdający pieniądze, rzucający się na niego mekse.

- *Dinero!**

- *El jefe Ruiz!***

* *Dinero* (hiszp.) - pieniądze. ** *El jefe Ruiz!* (hiszp.) - Przywódca Ruiz!

Wielki meksykański jazgot - niezrozumiały.

Milner z zabójczym wzrokiem: a ten tu *czego?*

Przepchnąłem się, kiwnąłem - Shipstad mnie zauważył. Roztrzęsiony i czerwony na twarzy - Henstell pewnie mu nagadał.

Przecisnął się w moją stronę. Zderzyliśmy się: instynktownie cofnęliśmy ręce.

- *Gracias el jefe Reuben!* - Ruiz rzucający drobniki.

Nieutwardzone podwórze w bok od drogi - Shipstad wskazał w tamtym kierunku. Poszedłem za nim - cień drzewa, znak: „Nakaz eksmisji”.

- Uzasadnij mi to swoje podpalenie, zanim Noonan wycofa się ze słowa o twojej nietykalności i zwyczajnie cię zapuszkuje.

Magnes dla wzroku: Reuben rozdający zielone.

- Spójrz na mnie, Klein.

Spojrzałem na niego i poczęstowałem prawniczym bełkotem: - To były obciążające mnie dowody bez żadnego związku z interesującą was sprawą. Nie dotyczyły rodziny Kafesjianów ani niczego, co pozostaje przedmiotem waszego dochodzenia i może się stać przedmiotem mojego przesłuchania przed wielką ławą przysięgłych. Noonan ma na mnie dość haków i bez tego, zaś ja nie chciałem mu podsuwać informacji, które mogłyby mi przysporzyć nowych aktów oskarżenia.

- A tak między nami prawnikami, jak ty możesz tak żyć?

Milczałem...

- Próbujemy pomóc ci ujść z tego z życiem. Planuję przeniesienie cię w jakieś całkiem inne miejsce po twoim wystąpieniu przed ławą przysięgłych, a szczerze mówiąc, Noonanowi nie podoba się, że tak bardzo się do tego przykładam.

- Co to znaczy?

- To znaczy, że nienawidzę go nieco bardziej niż ciebie. To znaczy, że Noonan tylko czeka, żeby cię zapuszkować i przedstawić potem jako nieprzychylnego świadka, a po sprawie zwolnić cię i pozwolić, by Sam Giancana czy ktokolwiek inny cię stuknął.

Meg w więzieniu / brutalnie traktowana / martwa - w Technicolorze. - Czy załatwicie przeprowadzkę także mojej siostrze?

- To niemożliwe. Przez ten ostatni wyczyn stałeś się dla Noonana niewiarygodny, a poza tym wasz kontrakt nie obejmował przeniesienia twojej siostry, no i nie zdarzyło się jeszcze, żeby mafia krzywdziła najbliższe osoby zbiegłych świadków.

ZDOBYĆ KASĘ.

Ruiz rozdawał ją na prawo i lewo.

- Jesteśmy twoją jedyną nadzieją. Załatwię to jakoś z Noonanem, ale masz być w naszej siedzibie pojutrze przed ósmą rano. Jak nie, to znajdziemy cię, aresztujemy twoją siostrę i rozpoczniemy procedurę zmierzającą do ściągnięcia nie zapłaconych podatków.

Jazgot tłumu, kurz. Obserwujący nas Reuben.

Pomachałem kluczami. Metal chwycił promień słońca - Ruiz skinął głową.

Shipstad: - Klein...

- Będę tam.

- O ósmej rano.

- Słyszałem przecież.

- To twoja jedyna...

- Co robi Ruiz?

Spojrzał. - Odkupuje winy czy coś w tym stylu. Dziwisz mu się? To wszystko tylko po to, żeby wybudować stadion? Reuben wspinał się na górę.

- Przyszedłeś zobaczyć się z *nim*? I o co chodzi z tymi kluczami?

- Zostaw nas na chwilę samych.

- To sprawa osobista?

- Tak, osobista.

Shipstad odszedł; Ruiz minął go i mrugnął. Rozkoszny Reuben: ciuchy toreadora i szeroki uśmiech.

- Witam, poruczniku.

Zakręciłem kluczami. - Mów pierwszy.

- Nie. Najpierw ty mi powiedz, że to były tylko koleżeńskie pogaduszki, a potem dodaj, że zamykanie meksykańskich bokserów wagi koguciej za włamanie cię nie interesuje.

Spychacze na drodze - waląca się chałupa.

- *Klucze*, Reuben. Widziałeś oryginały, zapamiętałeś numery i próbowałeś namówić tamtego ślusarza na zrobienie duplikatów, a do tego dochodzą ślady włamania na drzwiach schowków w magazynie.

- Nie usłyszałem jeszcze niczego w rodzaju: „Gadaliśmy sobie tylko we dwójkę, żeby trzymać się z dala od tego harmidru”.

Jęk skrzyni biegów / trzask drewna / pył - hałas sprawił, że się wzdrygnąłem. - Mam teraz gdzieś aresztowania ludzi.

- Tak mi się też wydawało, jak usłyszałem, co mówili fedzie.

- Reuben, *nawijaj*. Mam niejasne przeczucie, że sam tego chcesz.

- Odprawić pokutę - być może. Nawijać - no, nie wiem.

- Dmuchałeś kilka futer z tamtych schowków?

- Tyle, ile tylko ja i moi szlachetni towarzysze włamywacze zdołaliśmy unieść. I wszystkie się już rozeszły, w razie gdybyś chciał podarować norki tej królowej slumsów swojej siostrze.

Kwiaty wyrastające spośród zielska; napływający smog.

- A więc zwinąłeś kilka futer, sprzedałeś je i rozdałeś pieniądze swoim biednym wyzyskanym braciom.

- Nie, podarowałem srebrne lisy mojej sąsiadce, pani Mendoza, bo pozbawiłem jej córkę wianka i się z nią nie ożeniłem; *potem* sprzedałem futra, *a jeszcze potem* się urżnąłem i cały szmal rozdałem.

- Tak po prostu?

- No. A ci imbecilos pewnie kupią za niego bilety na Dodgersów.

- Reuben...

- A co mi tam, kurwa... Ja, Johnny Duhamel i moi bracia obrobiliśmy ten futrzany magazyn Hurwitza. Może o to właśnie ci chodziło, jak przyszedłeś wtedy do mojej szatni, więc teraz powiedz mi, co już wiesz, zanim wytrzeźwieję i znudzi mi się to odprawianie pokuty.

- Pomówmy o Edzie Exleyu i jego pracy nad Johnnym. Smog - Reuben zakaszłał. - Wybrałeś sobie zajebisty temat.

- Pomyślałem, że jeśli Johnny z kimś w ogóle gadał, to z tobą.

- I miałeś rację.

- Powiedział ci o tym?

- Chyba prawie wszystko. Słuchaj, wyjawię ci to, jak to się mówi, w tajemnicy, rozumiesz?

Skinałem głową - teraz spokojnie - poluzowałem smycz. Tik tak tik tak tik tak. Szarpnąłem za smycz: - Reuben...

- No dobra, to była chyba wiosna, kwiecień czy coś koło tego. Exley przeczytał ten artykuł w gazecie o Johnnym. No wiesz, tę, jak to się mówi, historię z życia wziętą, że był sobie chłopak na ostatnim roku studiów, który musiał imać się wielu robót, że kiedyś startował w turnieju bokserskim o Złote Rękawice, ale teraz wbrew własnej woli musiał przejść na zawodowstwo, bo jego starzy kopnęli w kalendarz, robiąc na szaro i jego samego, i uczelnię, na której studiował, i okazało się, że został bez grosza. Nadażasz za mną na razie?

- Mów dalej.

- No dobra, więc Exley znalazł Johnny'ego i, jak to się mówi, zmanipulował nim. Dał Johnny'emu pieniądze i spłacił jego studencki kredyt, a potem jeszcze wszystkie długi, które zostawili jego starzy. Exley to taki bogaty z domu glina, dostał wielki spadek, więc podarował Johnny'emu tę całą pieprzoną kupę szmalu i opłacił reporterów, żeby napisali jeszcze trzy, no wiesz, podobne artykuły z naciskiem na fakt, że musiał przejść na

zawodowstwo, jak to się mówi, z finansowej konieczności.

- I Exley kazał Johnny'emu przegrać tę jedyną zawodową walkę, jaką stoczył.

- Zgadza się.

- A te artykuły w gazetach i ustawiona walka miały na celu ukazanie Johnny'ego jako prześladowanego przez pech gówniarza, żeby wyglądało to realistycznie, kiedy zaczął ubiegać się o robotę w Wydziale Policji.

- Zgadza się.

- I to Exley wcisnął Johnny'ego na Akademię?

- Zgadza się.

- A wszystko po to, żeby przygotować go do jakiejś tajnej roboty.

- Zgadza się, żeby zbliżyć go do ludzi, na punkcie których kompletnie Exleyowi odbiło, ale nie pytaj mnie, jakich ludzi, bo nie wiem.

ONI / Dan Wilhite / wydział narkotyków - potasować ich / dopasować...

- Mów dalej.

Skinienie głowy, markowane ciosy - z Reubena lał się pot. - Więc Exley dał Johnny'emu robotę, jak ten był jeszcze na Akademii, chodzi o tę sprawę, kiedy, jak to się mówi, infiltrował środowisko żołnierzy Piechoty Morskiej, którzy bili i okradali bogatych pedałów. Ten palant Stemmons, no wiesz, twój były partner, uczył Johnny'ego na Akademii i przeczytał raport, który napisał Johnny na temat tych prześladowców ciepłaków.

- I?

- Stemmons czuł do pedałów jednocześnie pociąg i, jak to się mówi, odrazę. Leciał na Johnny'ego, a Johnny czuł się skrępowany jak cholera, bo jego interesowały wyłącznie pizdy. W każdym razie Johnny rozpiedził całe to gnębiące cioty towarzystwo, a żandarmeria wojskowa, no wiesz, wniosła przeciw tym gościom oskarżenia. Johnny skończył Akademię i z miejsca został przydzielony do roboty na Komendzie, bo przez tę sprawę z pedałami wydawał się jakiś taki prawy, a ponieważ zdobył Złote Rękawice, cieszył się też niezłym prestiżem. W każdym razie ten Irlandczyk, no wiesz, ten Dudley Smith od razu Johnny'ego polubił i wziął go do swojego oddziału antygangsterskiego, bo potrzebował byłego boksera do mordobicia, które tam czasem stosują.

Odsłanianie po kolei powiązania - na razie bez niespodzianek.

- I?

- I Stemmons dowiedział się jakoś, że Exley, jak to się mówi, pracował nad Johnnym, i odwalił Johnny'emu niezły pedalski numer, i wzbudził odrazę Johnny'ego, który jednak nie obił ciotowskiej mordy tego *puto*, bo Stemmons wciąż był akademicką grubą rybą i mógł

narobić Johnny'emu syfu za ten numer, który wyciął razem z Exleyem.

Markowane ciosy, autentyczny pot - ruchy zsynchronizowane z rytmem opowiadania.

- I?

- *I* wy, gliniarze, zawsze powtarzacie to swoje „i”, żeby zmusić ludzi do mówienia.

- No to spróbujmy z „więc”.

- *Więc* chyba mniej więcej w tym czasie Johnny wplątał się w robotę z futrami. Powiedział, że ma solidne plecy, a mnie i moich braci wynajął tylko do pomocy przy wyniesieniu. Robił w tym czasie inne, jak to się mówi, brzydkie rzeczy, a ja tak sobie myślałem, że chodzi o te mordobicia razem z resztą oddziału antygangsterskiego, ale Johnny powiedział, że chodzi o coś znacznie gorszego, coś tak złego, że bał się o tym powiedzieć nawet swojemu drogiemu kumpłowi Exleyowi. Pierdolony Stemmons wciąż chrząnił Johnny'emu, jak zostać wielkim mózgiem kryminalistyki, i nie wiem jak, ale jakoś dowiedział się o Johnnym i zwędzeniu futer.

Ruiz - szeroki uśmiech na zadowolonej gębie - wymierzył cios w powietrze, zawył.

- Kiedy Johnny ci o tym powiedział?

- Po tej futrzanej robocie, jak założyliśmy rękawice, a on poprosił, żebym mu wlał w ramach pokuty.

- I mniej więcej w tym samym czasie Stemmons próbował podłączyć się pod futra, które przypadły Johnny'emu...

- Zgadza się.

- Dalej, Reuben. Zgadza się, ¿?

- I Johnny powiedział mi, że ta kradzież była od początku do końca ustawiona przez Exleya. To była część, jak to się mówi, przykrywki, a Exley był w zмовie z tym całym Solem Hurwitzem. Hurwitz narobił sobie hazardowych długów, a ten pierdolony szmalowny glina Exley kupił od niego wszystkie futra i powiedział Johnny'emu, jak sfingować kradzież.

ZUCHWAŁOŚĆ. Brakujące powiązania.

Brudna robota Exleya / dochodzenie Dudleya Smitha - dlaczego Exley przydzielił do tego tak dobrego detektywa? Chronologia powiązań - czysta zgadywanka:

Johnny proponuje Mickeyowi trefne futra.

Dud idzie tropem prowadzącym do Cohena, co przeraża Mickeya na śmierć.

Do akcji wkracza Exley.

Exley manipuluje Mickeyem - *i co ma z tego wyniknąć?*

Mickey, dziwne zachowanie - filmowy magnat, czarnogrodzki maruder - *wciąż* nie zamierzał wycofać swoich automatów z Southside.

Chick Vecchio - związany z Mickeyem.

Chick - łącznik - plan filmowy Kafesjianów.

Mickey i Chick - związani z:

NIMI / wydziałem narkotyków / Danem Wilhitem.

Powiązania:

Brakujące / ukryte / niejasne / SZALEEEEEEŃCZO pokręcone...

Reuben - cios w powietrze, szeroki uśmiech: - *Więc*, mam nadzieję, że to wszystko zostanie między nami kolegami.

- Zgadza się.

- Czy Johnny nie żyje?

- Tak.

- Szkoda, że się nigdy nie ożenił. Mea kurwa culpa, mógłbym zarzucić na ramiona wdowy piękne futro z norek.

Łoskot - runęła kolejna chałupa.

Rzut kamieniem: z Chavez Ravine do Silverlake. Do Jacka Woodsa - jego wóz przed domem.

Połykający jasny błękit: ukochane dziecko Jacka.

Uchylone drzwi wejściowe - najpierw zastukałem.

- Biorę prysznic! Otwarte!

Wszedłem - zuchwały Jack - telefony i kwity zakładów na pełnym widoku. Zdjęcie na ścianie: Jack, Meg i ja - Mocambo, rok 1949.

- Pamiętasz tamten wieczór? Meg zalała się wtedy brandy.

Meg siedziała pomiędzy nami - nie wiadomo, czyja dziewczyna.

- Widzę, że kompletnie zatonałeś we wspomnieniach, współniku. Obróciłem się. - Kilka dni temu stuknąłeś dla Mickeya pewnego faceta. Byłeś splukany, więc przyjąłeś zlecenie.

Jack zawiązał pasek od szlafroka. - Czyżby przyganiał kocioł garnkowi?

- Załatwiłeś Abe'a Voldricha?

- Załatwiłem. Martwi cię to?

- Nieszczególnie.

- A więc wpadłeś, żeby pogadać o dawnych czasach.

- Chodzi o Meg. Ale nie miałbym nic przeciwko kilku słowom wyjaśnienia.

Jack zapalił papierosa. - Chick Vecchio kazał mi go stuknąć dla Mickeya. Powiedział, że chcą tego chłopaki z narkotyków i Dan Wilhite. Voldrich płacił Wydziałowi Policji w

imieniu Kafesjianów. Chick powiedział, że to pomysł Mickeya, że fedzie zrobili z Voldricha świadka, a Mickey chciał zniszczyć wszystkie swoje powiązania z Kafesjianami. Dziesięć kawałków, współniku. Moja nagroda pocieszenia za to, że ten pajac Stemmons wykitował, zanim zdążyłem go załatwić.

- Nie jestem pewien, czy to kupuję.

- I co z tego? Biznes to biznes, a Mickey i ci Ormianie prowadzą w Czarnuchowie całę mnóstwo interesów.

- Coś mi tu nie gra. Mickey nie zleca już zabijania ludzi i nie wyskrobałby dziesięciu patoli w gotówce, nawet gdyby chodziło o jego życie.

- A więc to było zlecenie Kafesjianów albo Chickiem posłużył się Dan Wilhite. Słuchaj, co cię to obchodzi, kto...

- Wilhite nie zna osobiście Chicka, głowę daję.

Kochanek mej siostry - znudzony. - Słuchaj, Chick zachował się jak dobry kumpel nas obu. Oznajmił, że Voldrich może cię podkablować fedziom, i spytał, czy nie chcę zarobić dziesięciu kawałków i pomóc koledze w potrzebie. *A teraz* powiesz mi może, jak się domyśliłeś, że to moja robota?

Powiązania: niejasne / ukryte / popierdalone...

- Dave...

- Federalni widzieli wóz taki jak twój przed metą Voldricha. Nie spisali numerów rejestracyjnych, bo inaczej już miałbyś ich na karku.

- Więc po prostu zgadłeś.

- Jesteś jedynym znanym mi płatnym zabójcą, który jeździ jasnoblękitnym samochodem.

- A co z Meg?

- Najpierw powiedz mi, co was łączy.

- Łączy nas to, że ona myśli o opuszczeniu męża i zamieszkaniu ze mną.

- W bukmacherskiej melinie? W kościanej szulerni?

- Wiele lat temu postaraliśmy się o to, by nie zechciał jej żaden po rządny facet, więc nie zachowuj się tak, jakby Meg nie wiedziała, na jakim świecie żyje.

To zdjęcie - kobieta, dwaj zabójcy.

- Federalni dobrali mi się do tyłka. Pojutrze mam się oddać pod ich opiekę, a jeśli będą chcieli mnie udupić, cofając zapewnienie o nietykalności, Meg może stać się krzywda. Chcę, żebyś jej przekazał, by wyciągnęła nasze pieniądze z banku, i chcę, żebyś ukrył ją w jakimś bezpiecznym miejscu, dopóki do ciebie nie zadzwonię.

- Okej.

- To wszystko? „Okej”?

- Okej, przyslij pocztówkę z tego miejsca, w którym ukryją cię federalni. A w ogóle to czułem, że od paru tygodni coś cię gnębi.

To zdjęcie...

Jack się uśmiechnął. - Meg powiedziała, że prowadzi dla ciebie jakieś małe poszukiwania i że za każdym razem, gdy do niej dzwonisz, twój głos coraz mniej przypomina głos zbira.

- A bardziej prawnika?

- Nie, bardziej faceta, który usiłuje ujść z życiem.

- Dbaj o nią.

- Napisz, jak będziesz mógł, mecenasie.

Telefon z budki do wydziału zabójstw. Gówniane wieści - ani śladu po więziennych aktach Richiego Herricka. Wiadomość: spotkanie z Petem Bondurantem - 20:00, Smokehouse w Burbank.

Robota braci Vecchio - mająca szkaradnie coraz bliżej.

Coś dla zabicia czasu. Rzut kamieniem: z Silverlake w stronę Griffith Park. Pojechałem wschodnią trasą ku Observatory Road.

Rzednący smog, widok: Hollywood, południe miasta. Lunety na pieniądze u wejścia na punkt widokowy: obracały się o 180 stopni.

Coś dla zabicia czasu. Moneta - skierowałem obiektyw na plan zdjęciowy.

Zamglona soczewka, asfalt, wzgórze. Zaparkowane samochody, w górę, jeszcze dalej: statek kosmiczny.

Pokręciłem obiektywem, zmrużyłem oczy - ludzie.

Gadający Sid Frizell i Wylie Bullock: pewnie znów pieprzyli o jakichś makabrycznych szczegółach. Słaba ostrość, znów przekręciłem obiektyw: śpiący w zaroślach menele.

I oto:

Uścisk w drzwiach kabiny: Touch i Rock Rockwell. Po prawej: Mickey C. prawiący kazania statystom. Błysk metalu - przyczepa Glendy - Glenda.

Siedziała na schodkach z kolanami pod brodą. Jej wampiryczna suknia wyglądała już jak łachman - wypłowiwała, wystrzępiona.

Zamglona soczewka, promienie słońca. Migający w obiektywie ludzie - czarne, ruchome przeszkody. Trudno cokolwiek zobaczyć, łatwo sobie wyobrazić:

Jej oddech, coraz wolniejszy, służący mi za przewodnika.

Pot czyniący jej włosy odrobinę ciemniejszymi.

Jej blizny pod moimi palcami - jej tajemnicze oczy: strach dał mi siłę - więcej ci nie powiem.

Słoneczne plamy, zmęczenie oczu. Obróciłem lunetę - bójka meneli - tarzanie się po ziemi, skakanie do gardeł.

Obiektyw się zamknął - minął mi czas. Bolały oczy - zamknąłem je i po prostu tam stałem. Obrazy zaczęły na mnie spadać jak grad:

Dave Klein, łamistrajk - czyjeś zęby na mojej palce.

Dave Klein, windykator - kij baseballowy w ruchu.

Dave Klein, zabójca - półprzytomny od kordytu i smrodu krwi.

Meg Klein, szlochająca: „Nie chcę, żebyś kochał mnie w ten sposób”.

Joan Herrick: „Długa historia szaleństwa obu naszych rodzin”.

Proszę, błagam o ostatnią szansę, bym mógł się dowiedzieć.

...Więc pan Hughes jest wkurzony. Jakiś psychol posiekał Harolda Miciaka, a on miał nadzieję, że sprawa zostanie wszczęta i zaraz zamknięta, jednak teraz ludzie szeryfa Malibu podejrzewają, że to wcale nie była robota tego całego Wilkołaka. Ich zdaniem ktoś zadźgał i udusił Harolda, żeby wyglądało to na robotę tamtego, a była żona Miciaka zawraca panu Hughesowi głowę, żeby wynajął prywatnego łapsa, jak gdyby pan Hughes miał obowiązek wydawać kasę na takie rzeczy. *Na dodatek, jakby było mało*, Bradley Milteer dowiaduje się, że *bzykasz* Glendę Bledsoe i że ona kradnie z gniazdek miłości pana Hughesa, a ty nigdy o tym nie wspominałeś.

W drodze na południe - wóz Pete'a. Dodatkowe uzbrojenie: kastet i krótka pałka.

- Nagrałem ci tę robotę z Glendą. Pan Hughes nie mógł powierzyć mi tej sprawy, bo wie, że nie odpuszczę żadnej cipie. Pomyślałem, że przekażę to zadanie staremu Egzekutorowi, bo on zawsze potrafił zachować zimną krew wobec babek.

Przeciągnąłem się - skurcze w szyi, nerwy jak postronki. - Płacę ci za to siedem kawałków.

- Tak, a do tego postawiłeś mi grillowaną wołowinę i piwo, czego, prawdę mówiąc, pan Hughes nigdy nie zrobił. Próbuję ci tylko uświadomić, że pan Hughes jest na ciebie wściekły, a tego ci chyba do szczęścia nie trzeba.

Na południe wzdłuż Normandie - Pete palił - uchyliłem okno. Wspomnienie: telefon do Noonana.

- Spalił pan być może istotne dla służb federalnych dowody. Ma pan szczęście, że od

razu nie wycofałem się z obietnicy nietykalności, a teraz jeszcze ośmiela się pan prosić o przysługę.

- BŁAGAM.

- Podoba mi się to drzenie w pańskim głosie.

- BŁAGAM. Zaprzestańcie jutro obserwacji Kafesjianów. To mój ostatni pełny dzień przed tym, jak oddam się pod waszą opiekę, a chciałbym sprawdzić, czy uda mi się jeszcze przedtem czegoś dowiedzieć.

- Zgaduję, że chodzi o to, by Kafesjianowie wyruszyli na poszukiwanie tego całego Richiego, który może okazać się Richardem Herrickiem związanym z owym niezwykłym potrójnym zabójstwem, nad którym pan pracuje.

- To prawda.

- Dobrze. Doceniam szczerść i spełnię pańską prośbę, jeśli złożą pan oficjalne zeznanie, w którym podzieli się pan informacjami na temat tego swojego Richiego podczas przesłuchań, które będą miały miejsce jeszcze przed doprowadzeniem przed wielką ławę przysięgłych.

- Zgadzam się.

- A zatem załatwione. Ruszaj z Bogiem, bracie Klein.

„Brat” Klein - luterański chórzysta - pięści / pałka / kastet...

Pete mnie szturchnął. - Chick ma się spotkać w Żyle Złota z Joan Crawford. Ona ma być w przebraniu. Pograją trochę w pokera czy coś takiego, a potem udadzą się do gniazdka miłości. Cyknę im w tej szulerni cichaczem parę zdjęć, a później Chick da mi umówiony znak. Pojedziemy za nimi, zaczekamy, aż się rozgoszczą, i wtedy wkroczymy.

Chłodne powietrze, podskakujące światła samochodu. Billboard: „Stadion Dodgersów to spełnienie *Twoich* marzeń! Poprzyj uchwałę w sprawie Chavez Ravine!”

Pete: - Dam siedem kawałków za twoje myśli.

- Przyszło mi do głowy, że Chick musi gdzieś mieć ukryte pieniądze.

- Jeśli chcesz je zwinąć, to znaczy, że musimy go najpierw stuknąć.

- To tylko taka myśl.

- Całkiem niezła. Jezu, ty i jakaś była kelnerka czy aktorka. Jest chociaż...

- Tak, jest warta całego tego zachodu.

- Nie zamierzałem o to pytać.

- Wiem.

- Wszystko tak po prostu, he?

- Tak po prostu.

Prosto na południe - Gardena - plotkujący Pete:

Fred Tarentine, spec od podsłuchów z *Cicho sza!*: fuchy przy skandalach za wolną od podatku kasę. Freddy - zakapior i uciekinier: z klinik odwykowych i z pracy społecznej przy nauczaniu więźniów. Zalew federalnych, niespokojne czarnuchy - nie widać było żadnej ciemnej cipy, nawet jak na lekarstwo.

Gardena - pulsujący neon oznajmiający istnienie szulerni. Żyła Złota - na parkingu caddilac Chicka z opuszczonym dachem.

Stanęliśmy tuż za nim - gotowi zacząć śledzić. Akcja na przednich siedzeniach - Joan Crawford i Chick, ostro się obściskujący.

Pete powiedział: - Schowaj się, bo cię zobaczą.

Ukryłem głowę i słuchałem - trzasnęły drzwi. Wyprostowałem się - przechadzka pary gołąbeczków.

Pete wysiadł. - Zdrzemnij się albo coś. Nie włączaj radia, bo wyczerpiesz akumulator.

Weszli do środka: gwiazda kina, zbir, szantażysta. Pokręciłem gałką radia: wiadomości, religijne bzdury, bop.

Błysk pamięci: obrabianie pijaczków w Gardenie, jeszcze w szkole średniej. Bop przeszedł w ballady - wspomnienie: bal maturalny, suwak przy sukience Meg zapinany zdecydowanie zbyt powoli.

Pieprzyć to - trzeba oszczędzać akumulator - wyłączyłem muzykę i zasnąłem. Pete przy drzwiach: - Pobudka, już odjeżdżają.

Cadillac zaczął się toczyć - dach miał teraz podniesiony. Pete ruszył - nie za blisko.

Na wschód, na północ - zimne powietrze mnie otrzeźwiło. Bułka z masłem - zmowa ze śledzonym - Pete prowadził nonszalancko. Ręka wystawiona przez okno po jej stronie: niczego nieświadoma pieprzona Joan Crawford.

Wciąż na północ - Compton, LYNWOOD - koszmarny teren.

Chick na przedzie: skręt w lewo, skręt w prawo - Spindrift Drive.

4800, 4900 - tabliczki z numerami pulsujące jak szalone / obłąkane / dziwne. 4980 - Johnny D. - „Dlaczego akurat tam?”

Trudności z oddychaniem - opuściłem okno.

Skręt w lewo, skręt w prawo.

Puste podwórza.

Dreszcze jak po suchym lodzie: gorąco i zimno.

Pete: - Jezu, nigdy nie myślałem, że taki z ciebie maniak świeżego powietrza.

Wspomnienie:

Uklucie igły.

Przyjemnie ciepłe mrowienie odurzenia.

Chick i Joanie po wyjściu z samochodu, czule objęci:

Jedno z pustych podwórz, boczne przejście po PRAWEJ stronie.

Wtedy:

Unoszenie się, dreptanie w powietrzu.

Skręt w PRAWO - zapuszczony pokój - SEANS.

Teraz:

Chwytnie powietrza - trudności z oddychaniem - dręczące powtórki błagania Johnny'ego.

Pete zaparkował przy krawężniku. - Chick przekazał mi wiadomość. Zna jakiegoś gościa, który kręci tu pornosy, więc pomyślał, że Joanie się to spodoba. Kurwa mać, te gwiazdy nigdy nie przestaną mnie zadziwiać!

Błyski pamięci - spóźnione, niestety:

Glenda mówiła, że Sid Frizell kręci pornole.

„W jakimś opuszczonym lokalu.”

„W LYNWOOD.”

- Hej, Klein, nic ci nie jest?

Sprawdziłem uzbrojenie: czterdziestka piątka, pałka, kastet. - Idziemy.

Pete włożył film do aparatu. - Zrobione. Wchodzimy na „Kotku, jest wspaniale”.

Gotów: zęby kastetu zgrzytnęły o sygnet szkoły prawniczej.

Pete: - Teraz.

Pobiegliśmy: tynkowane pudełka, wąskie przejścia, trawa.

Porównanie - wtedy i dziś: ujęcie, błaganie Johnny'ego: „PROSZE, NIE ZABIJAJ MNIE”.

Seksualne postękiwanie - szopa po prawej stronie w połowie podwórza. Podeszliśmy na palcach, słuchaliśmy:

Jęk rozkoszy, Chick: - Kotku, jest wspaniaaaaale.

Pete z gotowym aparatem.

Spojrzenie, skinienie, kop - wyłamaliśmy drzwi bez trudu.

Przez pół sekundy ciemno jak w piekle.

Błyski flesza: Chick V. w ustach Joan Crawford, głęboko, aż po same migdałki.

Tempo:

Błyski lampy - Joanie uciekająca za drzwi z gołym tyłkiem - piski.

Chick sięgający do włącznika w ścianie - światło.

Magnum na nocnej szafce - chwyciłem je i omiotłem wzrokiem pokój:

Wyłożone lustrami ściany.

Na podłodze linoleum - brunatne kropki - zaschnięta krew.

Chick na łóżku - zapinał rozporek.

Kastet / kolba pistoletu - szybko...

Rozkwaśłem mu gębę, rąbnąłem w klejnoty, wykręciłem ręce. *Moje* ręce przeszedł prąd - Chick zwinął się w kłębek.

Cień na łóżku - Pete mnie powstrzymał. - *Uspokój się.* Dałem tej Crawford jakieś ubrania i trochę pieniędzy. *Mamy dość czasu, żeby to zrobić jak należy.*

Chick, zgięty wpół, drżał, i miał ku temu powód: dwie olbrzymie pięści sunęły prosto na niego.

Wyhamowały - dowcipny Pete rozpromieniony:

- Lewa oznacza szpital, prawa śmierć. Prawa kradnie ci życie, lewa tylko oddech. Te ręce to upiór i zmora, zęby demona, co atakuje zniecka.

Chick wstał - zakrwawiony, drżący. - Jestem z Firmy. Jestem ustawiony. Możecie się już za to uważać za umarłych.

Pete: - Dave, zadaj mu pytanie.

Powiedziałem: - Wystawiłeś mnie. Mówiłem ci, że mam się spotkać ze „ślicznym, twardym gliniarzem” w Lynwood. A teraz na początek gadaj, *komu* powiedziałeś i skąd im przyszedł do głowy ten pomysł z filmem.

- Nic ci nie powiem.

Pete chwycił go za gardło. Szybki ruch: sto kilogramów w powietrzu. Chick rąbnął o przeciwległą ścianę - lustro rozprysło się na kawałki.

Chick jak szmaciana lalka - i to spojrzenie: „hę?”.

Pete tuż przy nim - trach, trach - palce chrupiące pod obcasami. Chick pokazał, że ma jaja: nawet nie jęknął z bólu.

Przykląknęłam. - Wystawiłeś mnie Kafesjianom.

- Pierdol się.

- Chick, zacznijmy od początku. To nie musi być takie przykre.

- Kiedy, czaisz, *ty jesteś* przykry.

- Podpierzyłeś mnie Kafesjianom. Przyznaj się i możesz stąd spadać.

- Nikomu nie powiedziałem, że masz się spotkać z tym gliniarzem, o którym mi mówiłeś. Może i zostałeś wrobiony, co tam, kurwa, wiem, że oni cię wrobili. Ale, czaisz,

dowiedziałem się o tym po fakcie.

- Powiedziałeś „oni”. Miałeś na myśli Kafesjianów?

- Mówiłem tak ogólnie. A wrobili cię, bo tak było ci pisane, przez to całe gówno, które rozbabrałeś i poszedłeś dalej. Wrobili cię, czaisz, ale to nie ja.

Pete: - Nie przypuszczałem, że znasz Kafesjianów. Zdawało mi się, że należysz wyłącznie do Mickeya.

- Pierdol się. Jesteś matołowatym alfonsiem liżącym dupę Howardowi Hughesowi. Pierdolę cię i twoją matkę. Nawet mój pies pierdoli twoją matkę.

Pete się roześmiał.

Chick - połamane palce, wywołana wstrząsem bladość. - Już wcześniej, czaisz, byłem naciskany w taki parszywy sposób. I, czaisz, że dałem wam już za friko jedną odpowiedź, a teraz nic więcej ze mnie nie wydębicie.

Krwawe plamki na podłodze - błaganie Johnny'ego.

- Powiedziałeś: „oni”. Miałeś na myśli Kafesjianów? Podaj mi jakieś szczegóły, które będę mógł wykorzystać.

- To znaczy sypnąć federalnym? Wiem, że przeszedłeś na stronę Wellesa Noonana.

Ten makaroniarski, cuchnący perfumami Joan Crawford zbir...

- Nawijaj, kurwa. Dawaj szczegóły.

- Sam sobie weź. - Zmiażdżony środkowy palec, wytknięty, wykonujący niewielkie obroty. - Wyssij go, ty szkopski lachociągu...

Złapałem go za rękę - gniazdko w ścianie tuż obok - wepchnąłem tego faka do dziurki...

Iskry / dym - Chick w drgawkach - elektryczne wstrząsy targały i mną.

Pete mnie szarpnął: - PRZESTAŃ, ZABIJESZ GO!

Chick się uwolnił: naładowany energią, podrygiwał na kolanach, zieleniejąc.

Szybko:

Pete rzucił go na łóżko. Poduszki, prześcieradła, koce - w kilka sekund stał się zmumifikowanym dupkiem.

Podrygiwanie ustało, zieleń skóry zbladła.

Błaganie Johnny'ego Duhamela - W TYM POKOJU.

Złapałem magnum i otworzyłem bębenek. Sześć kul - wyrzuciłem pięć.

Pete skinął głową: *chyba* nic mu nie jest.

Pokazałem mu rewolwer, pokazałem bębenek - obróciłem, zatrzasnąłem.

Chick - jego wzrok mówiący: „Nie zrobiłbyś tego”.

Wycelowałem bez pudła - moja lufa, jego głowa. - Powiedziałeś „oni”. Miałeś na myśli rodzinę Kafesjianów?

Brak odpowiedzi.

Pociągnąłem za spust - *pstryk* - pusta komora.

- Jak spiknąłeś się z Kafesjianami? Nie miałem pojęcia, że ich znasz. Brak odpowiedzi.

Pociągnąłem za spust - *pstryk* - pusta komora.

- Wiem, że zleciłeś Jackowi Woodsowi robotę z Abem Voldrichem, a Jack powiedział, że to rozkaz Mickeya. Nie wierzę w to, więc gadaj, kto to naprawdę zlecił.

Chick, chrapliwie: - Pierdol się. Pociągnąłem za spust - dwukrotnie - puste komory. Pete krzyknął: - Jasna cholera!

Chick przybierał barwy tęczy - szarość / zieleń / błękit. Odbezpieczyłem rewolwer, zacząłem puuuuszcząć spust baaardzo powoooli...

- Okej, okej, PROSZĘ!

Cofnąłem broń. Chick zakaszał, splunął flegmą i się rozgadał:

- To fakt, dostałem to zlecenie, żeby znaleźć kogoś, kto załatwi Abe'a Voldricha. Czaicie, oni doszli do wniosku, że jestem w Southside zbyt znany, by zrobić to samemu, więc pomyślałem: „Dave Klein, może mu się oberwać przez tę federalną aferę”, a potem: „Jack Woods, gość przyjmuje takie zlecenia za pieniądze, jest kumplem Dave'a, więc będzie chciał oszczędzić Dave'owi kłopotów”. No i w ten sposób go namówiłem, chociaż nie mogę powiedzieć, że mnie na tym nie oszwabił.

Chrapliwość przechodząca w rzężenie:

- No więc, czaisz... pogadałem z Voldrichem. Fedzie go wypuścili na dzień czy dwa, żeby coś tam załatwił, a ja chciałem wybadać, czego się dowiedział, zanim Jack by go stuknął. A teraz najlepsze... - Kapusiowa gorączka. - Teraz słuchajcie.

Pete strzelał knykciami - głośno, jakby ktoś stuknął młotkiem.

Chick, rozrzucając pościel: - Voldrich powiedział, że fedzie napalili się, żeby zrobić z ciebie świadka. Mówił, że podsłuchał rozmowę Wellesa Noonana i tego agenta FBI Shipstada. Mówili, że zapluskwili ci chatę i mają taśmę z nagraniem tej twojej bezładnej gadaniny o likwidowaniu ludzi dla mafii i wyznanie Glendy Bledsoe, że załatwiła jakiegoś czarnego alfonsa, Dwighta Żyletę. Czaisz, Dave: Noonan powiedział Shipstadowi, że chce zaoferować ci nietykalność, wyciągnąć z ciebie kupę informacji, a potem nie dotrzymać umowy, chyba że zgodzisz się zeznawać przeciwko Glendzie w sprawie o morderstwo. Shipstad próbował odwieść Noonana od stawiania na tobie krzyżyka, ale Noonan nienawidzi

cię tak bardzo, że nigdy się nie zgodzi.

Obraz:

Wirujące łóżko.

Wirujący pokój.

Wirująca spluwa...

- Kim są „oni”?

- Davey, proszę. Oddałem ci właśnie życiową przysługę.

- Coś tu śmierdzi. Nie należysz do ludzi, których Kafesjanie by wysłali, żeby załatwić Abe’a Voldricha. A teraz, kto mnie zrobił w zabójstwo Johnny’ego Duhamela?

- Davey, *proszę*. Wirująca rzeczywistość.

- Proszę, Davey...

Pobiłem go - ciosy kolbą rewolweru - koce tłumy siłą uderzeń. Ściągnąłem je - ciosy w żebra - łóżko wirowało.

- Kto mnie zrobił?

Gęba na kłódkę.

- Co jest z Mickeyem? Dlaczego ci goście spoza miasta obsługują jego automaty pod nosami federalnych?

Gęba na kłódkę.

- Spiknąłeś się z Kafesjanami? Jesteś z nimi blisko? *Gadaj mi tu, kurwa, co wiesz o ściganiu przez Tommy’ego faceta o nazwisku Richie Herrick.*

Gęba na kłódkę - okładanie żeber - kolba pistoletu się rozleciała. Pete posłał mi sygnał: SPOKOJNIE.

Znów zakręciłem bębenkiem. - Czy Sid Frizell nakręca tu pornosy?

Brak odpowiedzi.

Pociągnąłem za spust - *pstryk* - pusta komora.

Chick skulił się, dygocząc...

Pociągnąłem za spust - *pstryk* - pusta komora.

Dygotanie / błaganie w kapusiowych oczach: - Mówili, że potrzebują mety, żeby dać komuś wycisk, więc powiedziałem, żeby przyszli tutaj. Sid i jego ekipa montowali akurat swojego pornola, więc ta nora stała pusta.

- Powiedzieli ci, że chcą nakręcić własny film?

- Nie! Mieli tylko dać komuś wycisk! Tak mi powiedzieli!

- Kto wywoływał ich film? Czy pomagał im ktoś z ekipy Mickeya?

- Nie! Frizell i jego ludzie to krety! Nie znają nikogo oprócz mnie.

- Dla kogo pracujesz?

- Nie, Davey, proszę!

Przyłożyłem spluwę do materaca tuż przy jego głowie. - Kim ONI są?

- NIE! NIE MOGĘ! NIE POWIEM!

Pociągnąłem za spust - *pstryk I pstryk / huk* - błysk z lufy podpałił mu włosy.

Ten wrzask...

Ta wielka łapa gasząca płomienie - wyężająca się, by ten krzyk uciszyć.

Szept:

- Ukryjemy go w jednym z twoich slumsów. Rób, co masz robić, a ja go przypilnuję.

Znajdziemy sposób, żeby dostać się do jego kasy, a on prędzej czy później zacznie mówić.

Dym. Opadające szczątki materaca. Chick osmalony, półhysy. WIRUJĄCA RZECZYWISTOŚĆ.

Z powrotem do L.A. - solo w samochodzie Pete'a - przystanki przy budkach telefonicznych po drodze.

Wyjawiłem Glendzie: jesteś uziemiona sprawą Dwighta Żylety. Powiedziała: „O cholera” - i zaczęła snuć plan: pojedzie autobusem do Fresno, ukryje się u starej kumpelki z kelnerskich czasów. Ogarnął mnie paniczny strach przed podsłuchami - krok po kroku mówiłem jej, co robić. Glenda szarpała przewody i sprawdzała styki - jej linia nie była zapluskwiona.

Jej pożegnanie: - Zbyt jesteśmy atrakcyjni, by przegrać.

Jack Woods - trzy telefony bez odpowiedzi - u Meg to samo. Budka przed Komendą, fuks - Jack właśnie wszedł. Powiedziałem mu, że federalni mnie załatwili: bierz Meg, bierz naszą kasę i JAZDA.

- W porządku, Dave. - Bez pożegnania.

Pobiegłem na górę do obyczajówki. Wiadomość na moim biurku: „Zadzwoń do Meg. Ważne”.

Kartony z korespondencją przychodzącą i wychodzącą - brak nowych raportów z terenu w sprawie Herricka. Sprawdziłem na biurku - akta sprawy Kafesjian / Herrick znikły.

Zadzwoił telefon... - Tak?

- Szefie, tu Riegle.

- No?

- Co jest, zapomniał pan, że przydzielił mi robotę przy pilnowaniu? Miałem obserwować tamten magazyn ze schowkami do wynajęcia i mówił pan...

- Tak, pamiętam. To rutynowy meldunek czy masz coś konkretnego?

Urażony: - Przez dwanaście godzin płatali się tam stuprocentowi, sprawdzeni w wydziale ruchu drogowego przeciętniacy, aż w końcu wydarzyło się coś ciekawego.

- Więc mów.

- *Więc* wszedł do środka jakiś facet, a potem wybiegł i wsiadł do swojego wozu, najwyraźniej mocno wystraszony. *Więc* spisałem jego numer rejestracyjny i sprawdziłem w drogówce, myśląc, że wyglądał jakoś znajomo. *Więc* był to Richard Carlisle, zna go pan? Jest z Wydziału Policji i chyba pracuje dla Dudleya Smitha.

Ciche trzaski skojarzeń.

- Szeffie, czy pan...

Odłożyłem słuchawkę, ciche trzaski przybrały na sile:

Dick Carlisle - zaangażowany w śledztwo w sprawie kradzieży futer.

Dick Carlisle - partner Mike'a Breuninga.

Listopad 1951 - Breuningowi nie udaje się znaleźć młodocianych sprawców pewnego włamania - oczywiście: Tommy K. i Richie Herrick.

Moje akta sprawy Kafesjian / Herrick zaginęły.

Ruszyłem korytarzem do działu kadr. Formularze wniosków o wydanie akt na biurku urzędnika - tylko dla szefów wydziałów.

Powiedziałem do gryzipiórka:

- Michael Breuning, Richard Carlisle - potrzebne mi ich akta.

- Tak jest, sir.

Po dziesięciu minutach teczki w moich rękach.

- Do wglądu tylko na miejscu.

Carlisle - historia zatrudnienia - skojarzeń brak.

Breuning - skojarzenie filmowe - Obróbka Filmów w Wilshire, technik zajmujący się wywoływaniem klisz - lata 1937-39 - przed wstąpieniem do Wydziału Policji.

Trzaski - ciche, znamienne.

1:00 - z powrotem do obyczajówki. Burza myśli: Pete pilnujący Chicka w jednym z moich wolnych mieszkań w El Segundo.

Chick: „ONI.”

Bał się powiedzieć: „Kafesjianowie”.

Bał się sypnąć ICH - oni - kto?

Wiadomość na biurku: „Zadzwoń do Meg. Ważne”.

Znamienne - poczułem, jak jeżą się krótkie włoski na moim karku.

Meg u Jacka - warto spróbować. Trzy sygnały - Jack, nerwowo: - Tak?

- To ja.

W tle: stukanie obcasów. Jack powiedział: - Meg jest tutaj. Znosi to całkiem nieźle, może jest tylko trochę wystraszona.

- Jutro wyjeżdżacie?

- Tak. Z samego rana pójdziemy do banków, wyciągniemy gotówkę i pobierzemy formularze bankowe. Potem pojedziemy do Del Mar, założymy kilka nowych kont i znajdziemy sobie jakąś metę. Chcesz z nią pogadać?

Stuk, stuk - spacerująca Meg - przez te wysokie obcasy marszczyły jej się szwy na pończochach. - Nie. Pożegnaj się z nią tylko na razie w moim imieniu i spytaj, co to była za wiadomość.

Stuk, stuk, znízione głosy. Kroki, Jack: - Meg mówi, że ma jakiś słaby trop dotyczący tamtego budynku w Lynwood.

- I?

- Znalazła jakieś wyceny w piwnicznym magazynie w ratuszu. Znalazła też listę licytujących w 1937 roku z nazwiskami Phillipa Herricka i niejakiego Dudleya L. Smitha, którzy stawali do przetargu na budynek przy Spindrift 4980. Ejże, myślisz, że to *ten* Dudley Smith?

Spocone dłonie - upuściłem słuchawkę.

Powiedz to wreszcie:

Ed Exley kontra Dudley Smith.

40

Telefony alarmowe - spis w moim biurku. Komendant detektywów (dom) - wykręciłem.

Exley, pierwsza w nocy, czujnie: - Tak? Kto mówi?

- Klein. Właśnie wykombinowałem, że manipulujesz Dudleyem Smithem.

- Przyjedź do mnie, teraz. Na South McCadden 432.

Dom w stylu Tudorów o przesłoniętych treliżami ścianach - zapalone światła, uchylone drzwi. Wszedłem bez zaproszenia. Wielki salon, jakby żywcem przeniesiony z katalogu. Exley w garniturze i pod krawatem - o drugiej, kurwa, w środku nocy.

- Jak się dowiedziałeś?

- Przechytrzyłem cię z tym bankowym nakazem i dobrałem się do skrytek depozytowych Juniora Stemmons'a. Miał materiały na temat tego, jak urobiłeś sobie Duhamela, a Reuben Ruiz wypełnił kilka białych plam w historii kradzieży futer. Dowiedziałem się, że Dudley i Phillip Herrick stawali razem do przetargu na pewną

nieruchomość w 1937 roku. Herrick i J.C. Kafesjian przybyli do L.A. zaledwie kilka lat wcześniej i założę się, że to Dudley był tym, który doprowadził do współpracy J.C. z Wydziałem Policji.

Stał tam ze skrzyżowanymi na piersi rękami. - Mów dalej.

- Wszystko pasuje. Moje akta sprawy Kafesjianów i Herricków zostały skradzione, a więziennych dokumentów Richiego wciąż nie można znaleźć. Dudley bez trudu mógł zwinąć jedno i drugie. On uwielbia otaczać się własnymi protegowanymi, więc podetknąłeś mu Johnny'ego Duhamela.

- Mów dalej.

Wstrząsnąć nim: - Zabiłem Johnny'ego. Dudley naszprycował mnie czymś, sprowokował i wszystko to nakręcił. Gdzieś istnieje jakiś pieprzony *film*. Myślę, że teraz Dudley czeka, żeby mnie do czegoś wykorzystać.

Exleyowski „wstrząs” - pulsująca jedna żyła na szyi.- Kiedy powiedziałeś, że Duhamel nie żyje, wiedziałem, że to musi być Dudley. Ale ta informacja o filmie mnie zaskoczyła.

- Teraz ty zaskocz *mnie*. Opowiedz mi swoją wersję tej historii.

Przysunął krzesła. - Powiedz mi, co sądzisz na temat Dudleya Smitha.

- Jest niezwykle inteligentny i ogarnięty obsesją porządku. Jest okrutny. Nieraz przychodziło mi do głowy, że stać go na najgorsze rzeczy.

- Nawet sobie nie wyobrażasz, na jakie.

Mrowienie na karku. - I?

- I od lat próbuje przejąć kontrolę nad światem nielegalnych interesów w L.A.

- I?

- Iw roku 1950 wpadła mu w ręce część czystej heroiny skradzionej podczas dobijania targu pomiędzy Mickeyem Cohenem i Jackiem Dragną. Zatrudnił chemika, który pracował nad nią całymi latami, żeby zredukować koszty produkcji gotowego towaru. W planach Dudley miał czerpanie zysków poprzez sprzedaż prochów i wykorzystanie hery w celu uciszania murzyńskiego elementu przestępczego, aby później rozwinąć swą działalność na inne nielegalne dziedziny. Jego cel ostateczny miał wiele wspólnego z ideą „ograniczenia stref wpływów” zorganizowanej przestępczości. Chciał wspierać nielegalne interesy w ustalonych rewirach hazardu, ze szczególnym wskazaniem na południowe Los Angeles.

- Przejdź do konkretów.

Powoli, żeby mnie udęczyć: - W 1953 roku Dudley zaangażował się w próbę przejścia interesów pornograficznych. Zaplanowano spotkanie w kawiarni Nitę Owl. Dudley

przysłał tam trzech ludzi z bronią. Upozorowano rabunek, a zginęło przy tym sześć osób. Dudley walnie przyczynił się do wrobienia w to trzech Murzynów. Uciekli oni z więzienia, ukrywali się i, jak wiesz, zabiłem ich wraz z dającym im schronienie mężczyzną.

Pokój zawirował...

- Sprawę uznano za zamkniętą. Wiesz także, że po jakimś czasie zjawił się człowiek, który dał tamtym trzem przeze mnie zabitym niepodważalne alibi na czas rozróby w Nite Owl, co doprowadziło do ponownego otwarcia sprawy. Zdaję sobie sprawę, że znasz większość tej historii, ale pozwól, że przypomnę dwa fakty: prawdziwi zabójcy zginęli po ponownym wszczęciu dochodzenia i nie pozostawili po sobie choćby śladu dowodu, który mógłby nas doprowadzić do Dudleya Liama Smitha.

Wirowanie - chwyciłem się strzępów informacji: Dudley - maniak pornoli? - SEANS. Sid Frizell kręcący rozbierane filmy na tamtej posesji - brak powiązań ze Smithem.

- Dud ma teraz nowy plan - chce kontrolować wyłącznie Czarnuchowo.

- Brawo, poruczniku.

- Współpracuje z Mickeyem Cohenem?

- Mów dalej.

- Mickey cienko przedzie od wyjścia z więzienia. Czterech z jego ludzi zginęło na początku tego roku - zabił ich Dudley. Wszystko, co Mickeyowi zostało, to ten głupi horror kręcony za jego pieniądze, choć nie wydaje mi się, by miał on tu jakieś znaczenie.

- Mów dalej.

- Mickey dziwnie się zachowuje, odkąd zaczął się ten cyrk federalnych. Nie zamierza wycofać swoich automatów na monety, chociaż ostrzegałem go chyba z dziesięć razy. Jacyś goście spoza miasta obsługują jego maszyny, z niczym się nie kryjąc, na oczach cykających zdjęcia federalnych. Wspomniałem o tym Chickowi Vecchio, który wcisnął mi bajeczkę, jakoby Mickey spłacał kasą z automatów pożyczkę od syndykatu. Chick współpracuje z Dudleyem. Dudley załatwił tamtych czterech ludzi Mickeya i dobrał się do Chicka. Chick jest łącznikiem pomiędzy Dudem a Mickeyem. Ta robota przy automatach na oczach federalnych to jakaś podpucha.

Exley się, kurwa, *uśmiechnął*. - Wykombinowałeś to dokładnie tak jak ja.

- Przejdźmy do Johnny'ego. Powiedz mi, jak nad nim pracowałeś.

- Nie, najpierw ty mi powiedz, jakie dowody znalazłeś u Stemmonsza.

Wyliczyłem mu na palcach: - Wiem o bankowych kontach, które założyłeś. Wiem, że zapłaciłeś tamtym dziennikarzom, by napisali artykuły o Johnnym. Wiem, że spłaciłeś jego długi, kazałeś przegrać tamtą walkę i wciągnąłeś go na Akademię. Sam ustawiłeś kradzież

futer i tak sobie myślę, że prowadziłeś wszystko ku temu, by Dudley jednak *uznał* Johnny'ego za sprawcę. *Wiedziałeś*, jak Dudley lubi otaczać się „protegowanymi”, więc podetknąłeś mu pod nos idealnego, kurwa, kandydata.

- Mów dalej.

- Breuning i Carlisle - oni też współdziałają z Dudleyem.

- Zgadza się.

- Jeszcze w Akademii załatwiłeś Johnny'emu pewną tajną robotę.

- Proszę o szczegóły.

Naprowadzał mnie / popychał / chwalił - ten manipulujący ludźmi mięczak.

- Poradziłeś mu, żeby działał przesadnie ostro. Dudley Smith lubi twardzieli, więc postarałeś się, żeby Johnny wyrobił sobie opinię bezwzględnego mięśniaka.

- Brawo, poruczniku. - Zasłużona kostka dla psa.

- Lubisz manipulować ludźmi tak samo jak Dudley. Pewnie cię krew zalewa na myśl, że on to robi lepiej.

- Jesteś tego pewien?

- Nie, ty sukinsynu, nie jestem. Ale *wiem*, że musi cię szlag trafiać, kiedy patrzysz w zwierciadélko, a ono pokazuje ci Dudleya.

Exleyowska „złość” - słaby cierpki grymas.

- Mów dalej.

- Nie, ty powiedz mi, jak to było po kolei. Dudley łyknął przynętę i wciągnął Johnny'ego do swojego oddziału antygangsterskiego. Jest szefem wydziału kradzieży, więc dostał sprawę Hurwitza z urzędu. Zacząłeś naprowadzać Dudleya na Johnny'ego, a co potem?

- Potem Johnny został oficjalnym gorylem z oddziału do walki z gangsterami. To brutalna robota, poruczniku. Zawsze uważałem, że doskonale byś się do niej nadawał.

Zaciśnięte mocno pięści - aż bolały mnie knykcie. - Reuben Ruiz powiedział, że Johnny robił jakieś bardzo „brzydkie rzeczy”. Dudley zaczął manipulować *nim*, mam rację? Domyślił się, że ta kradzież to robota Johnny'ego, i *spodobalo* mu się to. Johnny mu zaimponował, więc wtajemniczył go w swoje plany.

- Jesteś na właściwym tropie. Mów dalej.

- Pieprz się - co to były za „brzydkie rzeczy”?

- Dudley kazał Johnny'emu terroryzować zbirów spoza miasta, wobec których miał jakieś plany. Johnny miał z tym trudności.

- Powinieneś go wtedy wycofać.

- Nie. Potrzebowałem więcej.

- Myślisz, że te zbiry spoza miasta to goście, którzy obsługują maszyny Mickey a? Myślisz, że ma to jakiś związek ze współpracą Mickeya i Dudleya?

- Tak. Nie mam całkowitej pewności, ale uważam, że to możliwe.

Jego krzesło - taśma samoprzylepna dyndająca pod spodem.

- Podsumuj wszystko.

Exley zdjął i przetarł okulary - jego oczy wyglądały bez nich tak łagodnie. - Johnny zaczął tracić szacunek Dudleya. Był zbyt łagodny dla tamtych spoza miasta i mówił mi, że Carlisle i Breuning od czasu do czasu go śledzą, najwyraźniej dlatego, że Dudley instynktownie nabrał wobec niego podejrzeń. Wtedy dość przypadkowo w życiu Johnny'ego znów pojawił się Junior Stemmons. Obaj działali w południowo-centralnym L.A. i Stemmons jakimś sposobem sprawił, że Johnny przyznał mu się do udziału w kradzieży futer. Johnny najwidoczniej o mnie nie wspomniał, ale Stemmons wyczuł, że chłopak jest przedmiotem manipulacji. Dudley uświadomił sobie, jak niezrównoważony i niebezpieczny jest Stemmons, i wydaje mi się, że zaczął podejrzewać go o próby szantażu na Johnnym. *Wiem* natomiast na pewno, że Dudley usiłował zdobyć nakaz bankowy, by posiadać ewentualny materiał dowodowy zgromadzony przez Stemmonsa, i przypuszczam, iż torturował Johnny'ego, by się dowiedzieć, ile wie Junior, zanim zmusił cię do zabójstwa. Wcześniej poszedłem do znajomego federalnego prawnika, a on opóźnił wydanie nakazu Dudleyowi, dając go najpierw mnie. Ty jednak dobrałeś się do skrytek jako pierwszy i tak sobie myślę, że musiał ci w tym pomóc Welles Noonan. Ta dyndająca taśma - tylko „być może”...

- Pomógł mi, to fakt.

- Zamierzasz zostać federalnym świadkiem?

- Chyba tak.

- Ale bierzesz pod uwagę możliwość nieskładania zeznań?

Glenda - możliwość postawienia jej w stan oskarżenia przez FEDERALNYCH.

- Myślę głównie o tym, żeby zwiąć.

- Co cię powstrzymuje?

- Sprawa Kafesjianów i Herricków.

- Oczekujesz swego rodzaju zapłaty?

- Nie, po prostu chcę się dowiedzieć dlaczego.

- To wszystko, czego chcesz?

- Nie. Chcę, żebyś poczęstował mnie kawą, i chcę się dowiedzieć, czemu przydzieliłeś mi śledztwo w sprawie włamania do Kafesjianów.

Exley wstał. - Uważasz, że Dudley zabił Juniora Stemmonsa?

- Nie, Dud ukryłby gdzieś ciało, żeby zyskać na czasie i dobrać się do skrytek.

- Myślisz, że to było zwykłe przedawkowanie?

- Nie, stawiam na Tommy'ego K. Wydaje mi się, że Junior zaczął się za mocno rzucać i Tommy się wkurzył. Stało się to w Bido Lito's, więc Tommy zostawił ciało na miejscu. Kafesjanie podpalili lokal, żeby zniszczyć dowody.

- Możesz mieć rację. Zaczekaj, zaparzę ci kawę.

Wyszedł. Odgłosy z kuchni - chwyciłem za taśmę.

Bingo - szyfr sejfu: 34L-16R-31L. Prostackie rozumowanie: każdy bogaty głupek przyklejał sobie taki paseczek pod krzesłem. Przyklepiłem taśmę z powrotem i rozejrzałem się po pokoju: chłodnym, kosztownie urządzone.

Exley wniósł kawę na tacy. Nalałem sobie do filiżanki, żeby zachować pozory.

- Przydzieliłeś mi sprawę Kafesjanie, żeby zwabić Dudleya.

- Tak. Robił do ciebie podchody?

- Nie bezpośrednio. Powiedziałem mu, że wykorzystujesz mnie jako swego rodzaju prowokatora. I dał mi spokój.

- Po czym załatwił cię tamtym filmem, o którym mi mówiłeś. „PROSZE, NIE ZABIJAJ MNIE.”

- Przejdź do rzeczy. Dudley i Kafesjanie...

Usiadł. - Samo włamanie to był tylko zbieg okoliczności, a ja zwyczajnie zrobiłem użytek z faktu, że Dan Wilhite wysłał cię tam, byś uspokoił J.C. Podejrzewam, że włamanie i zabójstwa Herricków, które są ze sobą powiązane, mają też przynajmniej marginalne powiązanie z Dudleyem. Przede wszystkim po ponownym wszczęciu śledztwa w sprawie Nite Owl zacząłem rozmawiać na temat Dudleya z emerytowanymi funkcjonariuszami. Dowiedziałem się, że to on, a nie komendant Horrall, ponad dwadzieścia lat temu przygarnął Kafesjanie pod płaszczyk ochronny Wydziału Policji. To *on* pierwszy rzucił hasło, by pozwolić im w pewnym ograniczonym stopniu handlować narkotykami w zamian za informacje i utrzymanie jako takiego porządku w Southside, a dwadzieścia lat później oszalał oczywiście na punkcie ograniczonego zalegalizowania ciemnych interesów w ogóle.

- A co z Phillipem Herrickiem?

- Twój trop dotyczący wspólnego posiadania nieruchomości to pierwsza wskazówka świadcząca o istnieniu powiązań Smith-Herrick, o jakiej mi wiadomo. Widzisz, ja tylko chciałem odwrócić uwagę Dudleya. Wiedziałem, że kombinuje coś w południowo-centralnej części miasta, i wiedziałem, że otrzymuje pewien procent od utargu J.C. Kafesjanie. Chciałem podenerwować Kafesjanie i miałem nadzieję, że twoja reputacja sprawi, iż Dudley zacznie

robić do ciebie podchody.

- I wtedy wykorzystałbyś mnie.

- Tak.

Brzask dnia - mego ostatniego dnia wolności. - Spaliłem materiały zebrane przez Juniora. Miał notatki, twoje czeki wystawione na nazwiska tamtych dziennikarzy, wszystko.

- Wszelkie moje kontakty z Duhamelem miały charakter wyłącznie werbalny. Właśnie zapewniłeś mnie, że nie istnieją żadne dowody dotyczące moich działań.

- Miło jest wiedzieć, że jakoś się wywiniesz.

- Ty też byś mógł.

- Nie kuś mnie. Nie proponuj mi ochrony i nie wspominaj o ratowaniu Wydziału.

- Uważasz, że jesteś ponad to wszystko?

Świt - oczy mnie piekły. - Jestem skończony, zwyczajnie skończony.

- A więc poproś mnie o przysługę. Wyświadczę ci ją.

- Nakłoniłem Noonana, żeby zaprzestał obserwacji Kafesjianów. Będą wolni od ogonów tylko dziś i wydaje mi się, że ruszą w pogoń za Ri-chiem Herrickiem. Potrzebny mi tuzin ludzi w wyposażonych w radio nieoznaczonych samochodach i specjalna częstotliwość, na której będę mógł odsłuchiwać ich komunikaty. To akcja wymierzona w Dudleya, co powinno cię, kurwa, niepomniecznie cieszyć.

- Zakładasz, że Richie może uzupełnić pewne luki w historii Duda i Kafesjianów?

- Zakładam, że wie o tym wszystko.

Exley wyciągnął rękę - Dave, druhu. - Zorganizuję radiostację na posterunku przy Newton. Bądź tam o dziesiątej trzydzieści, twoi ludzie będą czekali poinstruowani i gotowi do działania.

Ta ręka, nieustępliwa - zignorowałem ją.

- Postawiłeś krzyżyk na chłopakach z narkotyków. Wydział potrzebuje kozła ofiarnego i oni mają za niego posłużyć.

Ręka się cofnęła. - Mam grubą teczkę akt na każdego z funkcjonariuszy wydziału narkotyków. W stosownym czasie zaprezentuję je Wellesowi Noonanowi na znak, że chcę się do niego zbliżyć. A tak na marginesie, Dan Wilhite popełnił zeszłej nocy samobójstwo. Zostawił list zawierający spis łapówek, które przyjął, i wkrótce zamierzam przesłać Noonanowi notatkę służbową w tej sprawie. Najwyraźniej bał się, że na jaw wyjdą bardziej mroczne z jego sekretów, co sam powinieneś wziąć pod uwagę, jeśli zdecydujesz się zeznawać przeciwko Wydziałowi.

Paskudne światło poranka - takie jaskrawe.

- Jestem już ponad to wszystko.

- Wciąż jednak możesz mnie potrzebować. Mogę pomóc zaspokoić twoją ciekawość dotyczącą tych dwóch rodzin, więc nie zapominaj, że łączą nas wspólne interesy.

Paskudne światło poranka - został mi jeden dzień.

10:30 - posterunek przy Newton Street. Pokój odpraw - krzesła zwrócone w moją stronę.

Brak snu - praca przy telefonie nie dała mi odpocząć. W skrócie: wczesnym rankiem zameldowałem się w motelu Wagon Wheel.

Telefony:

Glenda powiedziała, że jest bezpieczna we Fresno.

Pete powiedział, że trzyma Chicka V. w ukryciu pod strażą Freda Tu-rentine'a. Bezpiecznie: *mój* slums, imbecyłowaci lokatorzy, nie do wytropienia. „Jak się trochę wykuruje, zamierzam go przycisnąć. Ma gdzieś ukryte pieniądze, czuję to.”

W podtekście: obrobić go i zabić.

Welles Noonan miał wieści w sprawie Kafesjianów:

Zgodnie z naszą umową: wszystkie federalne ogony zostały zdjęte, ale tylko na dziś. Telewizji podsunięto dezinformację: „Nakaz sądowy położył kres obserwacjom prowadzonym w związku z dochodzeniem”.

- Mam nadzieję, iż nasi przyjaciele pomyślą, że ich układ z Wydziałem Policji wciąż obowiązuje, i wznowią swoją pozadomową działalność. Niech pana Bóg prowadzi w tej pańskiej misji, bracie Klein - i proszę włączyć Kanał 4 lub KMPC dziś za piętnaście trzecia po południu. Czeka pana naprawdę przemiła niespodzianka.

Kłamliwy, zdrażliwy gnój.

Oddelegowani przez Exleya ludzie weszli i usiedli. Zbieranina: faceci w garniturach i krawatach, a obok tacy, którzy przypominali włóczęgów. Dwunastu chłopów - wszystkie oczy na mnie.

- Panowie, nazywam się Dave Klein. Dowodzę śledztwem w sprawie zabójstw Herricków, a wy z rozkazu komendanta Exleya macie przeprowadzić dwudziestoczterogodzinną obserwację J.C., Tommy'ego, Lucille i Madge Kafesjianów. Mamy nadzieję, że któreś z nich doprowadzi nas do Richarda Herricka, którego komendant Exley i ja zamierzamy przesłuchać w charakterze głównego świadka w sprawie zabójstw w jego rodzinie.

Skromne skinienia głową - Exley już ich wprowadził.

- Panowie, teczki na waszych stolikach zawierają wykonane przez sekcję

wywiadowczą fotografie całej czwórki Kafesjianów wraz z pochodzącymi z policyjnej bazy danych zdjęciami Richarda Herricka, a także najnowszy portret pamięciowy tego ostatniego. Przyjrzyjcie się tym twarzom. Zapamiętajcie je. Zostaniecie podzieleni na trzyosobowe zespoły i każdy taki zespół będzie miał za zadanie śledzenie jednego członka rodziny, tak pieszo, jak i samochodem. Nie wolno wam ich gubić. Otwarte teczki, wyjmowane zdjęcia - przytakiwanie.

- Wszyscy doskonale znacie się na tej robocie, inaczej komendant Exley by was nie wybrał. Będziecie mieli do dyspozycji wyposażone w radio cywilne samochody, zaś sekcja łączności dała nam do dyspozycji pasmo 7, które posiada niezawodne zabezpieczenia przed podsłuchem federalnych. Zapewniona też zostanie łączność pomiędzy poszczególnymi samochodami, tak więc będziecie mogli komunikować się między sobą i ze mną tu, w bazie. Wszyscy wiecie, jak etapami poruszać się za podejrzanymi, zaś wokół domu Kafesjianów zostały rozmieszczone mikrofony. W wozie na tej samej ulicy czuwa i nasłuchuje nasz człowiek, i gdy tylko zajmiecie wyznaczone pozycje w okolicy, powie wam on, kiedy ruszyć. Jakież pytania?

Pytań brak.

- Panowie, jeśli zobaczycie Richarda Herricka, aresztujcie go żywego. W najgorszym wypadku jest podglądaczem, a zarówno ja, jak i komendant Exley uważamy, że to człowiek, który go obserwuje, jest faktycznym zabójcą rodziny Herricków. Zatrzymany, wątpię, by próbował reagować gwałtownie bądź opierać się aresztowaniu. Może usiłować uciec, w którym to wypadku macie go ścigać i pojąć *żywcem* za wszelką cenę. *Gdybyście spostrzegli, że któryś z Kafesjianów, zwłaszcza Tommy lub J.C., próbuje usunąć Richarda Herricka lub wyrzucić mu jakąkolwiek krzywdę, zabijcie ich.* Jeśli Tommy zauważy, że jest śledzony, i będzie usiłował zbiec, ścigajcie go. Jeśli *wykona jakikolwiek agresywny ruch w waszą stronę, macie go zabić.*

Gwizdy, uśmiechy.

- To wszystko. Rozejść się.

Pluskwy w moich ścianach, w telefonie. Pluskwy ściągające głos Glendy, głos Meg. Fred Turentine - „Pluskwiany Król” - pilnujący Chicka.

Pluskwy w moich kamienicach - ponad trzysta mieszkań. Podsłuchiwani lokatorzy: naprawić dach, wybić szczury. Pluskwy pulsujące bopem - czarnuchy demolujące moje lokale.

- Sir? Poruczniku Klein?

Ocknąłem się, mierząc z pistoletu - z palcem na spuście.

Jakiś mundurowy - przerażony. - S-s-sir, człowiek w wozie z aparaturą podsłuchową się odezwał. Powiedział, że ci dwaj Kafesjianowie wyszli z domu, i dodał jeszcze, że mówili o tym całym Richiem Herricku.

42

Meldunki z obserwacji - pasmo 7, bezustanny skrzek:

11:14: Madge i Lucille w domu. J.C. i Tommy kierujący się na wschód - w osobnych samochodach.

11:43: J.C. w śródmiejskiej bibliotece publicznej. Piesze ogony - meldunki przez krótkofalówki:

Sala muzyczna - J.C. szarpiący obecnych tam meneli. „Hej! Znaście Richiego Herricka, kiedyś przychodził tu poczytać! Hej, widzieliście Richiego, mówcie!”

Brak potwierdzeń obecności Richiego.

12:06: J.C. samochodem zdążający na wschód.

12:11: Madge i Lucille w domu.

Ból uszu - słuchawki piły mnie w głowę.

12:24: J.C. w kinie dla biedoty.

„Świeci latarką po tych wszystkich śpiących wszarzach. Nie znalazł tego, kogo szukał, i tylko się wściekł.”

12:34: J.C. na piechotę - spytki w misji Jezusa Zbawiciela.

12:49: Tommy na piechotę - dzielnica nędzy.

12:56: Tommy w kiosku z rozbieranymi pisemkami.

12:58: Tommy rozmawiający ze sprzedawcą.

Powiązanie?:

Dziurka od klucza - Richie Herrick, autor.

13:01: Tommy maltretujący sprzedawcę. Jednostka 3-B67, przez krótkofalówkę: „Facet błaga Tommy’ego. Jak Tommy wyciągnie broń, wchodzę”.

13:01: J.C. przy budce z hot dogami.

13:03 - 13:04: Tommy jadący samochodem na północ.

13:06: jednostka 3-B67, krótkofalówka:

„Rozmawiałem z tym sierotą, którego przycisnął Tommy. Facet powiedział mi, że Richie kupował u niego świerszczyki. Mówił, że wspominał coś o mecie w Lincoln Heights, a on przekazał to Tommy’emu, żeby się go pozbyć.”

13:11: Tommy - autostradą Pasadena na północ.

13:14: Tommy - zjazd w kierunku Lincoln Heights.

13:19: J.C. na lunchu: pięć hot dogów, gazowany napój.

13:21: Lucille wyruszająca swym fordem vicky.

13:23: Tommy przemierzający North Broadway w Lincoln Heights.

13:26: Madge w domu.

13:34: J.C. pochłaniający deser: pączki z galaretką i piwo.

13:49: Tommy przeczesujący boczne uliczki w Lincoln Heights.

13:53: Lucille - autostradą Pasadena na północ.

13:56: Lucille - zjazd z autostrady w stronę Lincoln Heights.

13:59: 3-B67 / 3-B71 - rozmowa między ekipami:

Lucille krążąca po Lincoln Heights.

Tommy krążący po Lincoln Heights.

Północ / południe / wschód / zachód - zygzakami - nigdy się nie spotykając.

Domysł:

Dwoje ścigających Richiego - brak porozumienia.

Może Lucille dostała cynk przez telefon - może od sprzedawcy świerszczyków.

14:00-14:04: Wszystkie jednostki pilnujące J.C. / Tommy'ego / Lucille:

Richiego Herricka nie zauważono.

Zakłócenia z nadajnika. Pokręciłem gałkami - bełkot, pojedyncze słowa: „wielokrotne”, „porachunki mafijne”, „Watts”.

Jeden z funkcjonariuszy stuknął mnie w ramię. - Przepraszam, poruczniku, alarm trzeciego stopnia spowodował zakłócenia.

- Co się stało?

- Zabójstwa przy Haveford Wash. Prawdopodobnie strzały ze strzelby, prawdopodobnie gangsterskie porachunki.

Zjeżyły mi się włosy na karku. - Proszę monitorować pasmo 7, ja jadę.

Watts - na sygnale - dołączyłem do wzmożonego ruchu: radiowozy, furgonetki techników, samochody federalnych. Mocno w głębi Watts - wiejska okolica - pola, rozrzucone rzadko chaty.

Urwisko - policyjne wozy na skraju. Wpadłem w poślizg i zarzucając tyłem, podjechałem bliżej.

Patrzący w dół ludzie - federalni i z Wydziału Policji. Przecisnąłem się, rozejrzałem:

Betonowy kanał ściekowy - na sześć metrów głęboki.

Sięgająca kostek brudna woda - brodzący w niej technicy.

Krwawe smugi na prawej ścianie.

Poniżej: cztery nasiąknięte ściekami ciała.

Strome betonowe zejście - ześlizgnąłem się w dół. Technicy cykali zdjęcia - światło lampy błyskowej odbijało się od powierzchni krwawej wody.

Spojrzałem w górę:

Rosnące wzdłuż kanału drzewa - dobra osłona.

Spojrzałem w dół:

Łuski po pociskach podskakujące na powierzchni ścieku.

Jasna sprawa:

Zasadzka wśród drzew - strzały z grubego śrutu wpakowały ofiary do kanału.

Chlupocząc, podszedłem bliżej - technicy się uwijali - na górze rozbrzmiewały syreny kolejnych radiowozów. Cztery trupy pływające twarzami w dół - plecy rozprute od kości ogonowej po klatkę piersiową.

Zlewające się głosy na skarpie: Noonan, Shipstad, Exley. Technicy przewrócili ciała, rozbryzgując krwawe ścieki.

Czterech sztywniaków teraz twarzami w górę - dwóch białych, dwóch meksów. Trzech rozpoznałem: zbiry obsługujące automaty Mickeya C.

Błyskawiczna konkluzja:

Zasadzka Dudleya - STRZAŁY WYŁĄCZNIE W PLECY - ofiary: dupki od automatów z Czarnogrodu.

Błyskawiczna teoria:

Zabójstwa wyreżyserowane z myślą o federalnych - skierowanie części ich zainteresowania na gangi spoza miasta. Farsa w stylu Dudleya Smitha - JEGO METODY.

Spojrzałem:

Exley brodzący w wodzie - zamoczone mankiety spodni.

Noonan bliżej ciał - podwinięte nogawki, pierdolone podwiązki.

Głosy techników, wymieszane:

Pistolety przy trupach.

Wystrzelone kule na górze - tkwiące przy nich włókna - zabójcy nosili kuloodporne kamizelki.

Technicy otaczający Exleya zatrzymali go. Noonan znalazł się tuż przy mnie, ochlapał mnie brudną wodą. Wymachiwał zdjęciami - podobiznami tych trupów - śmiertelnie wystraszony.

- O Boże, nie. Zidentyfikowaliśmy tych...

Odciągnąłem go dalej od Exleya. Noonan wzburzył wodę - zakołysały się łuski

pocisków.

- Ustaliliśmy tożsamość tych ludzi. Mickey Cohen wcisnął im swoje automaty na monety w Southside. Są członkami środkowozachodniego syndykatu... Mickey powiedział, że to oni zabili tych jego ludzi, którzy przepadli jakiś czas temu. Mickeya nie bawią już nielegalne biznesy... Sprzedał im ten monetowy interes, żeby mieć go z głowy.

Bzdury - Mickey-aktor - Glenda poproszona o ocenę jego „stylu gry”.

Noonan: - Powołaliśmy Mickeya na naszego świadka. Zapewniliśmy mu nietykalność i obiecaliśmy medal Za Zasługi dla Władz Federalnych. Uważa, że to mu pomoże zdobyć licencję na hazard w określonych rewirach, co jest kompletnym absurdem, bo ta ustawa nigdy nie przejdzie przez stanową legislaturę.

Pan prokurator federalny - kraciaste podwiązki.

- Klein, czy *pan* coś o tym wie?

„Główny świadek” Mickey - potwierdzone. Olśnienie: Bob Gallaudet popierał rewiry hazardu. Obserwował nas Exley.

- Klein...

- Nie, nie wiem.

- To może nam zaszkodzić. Mickey miał zeznawać przeciwko tym mężczyznom.

„Nam” / „my” - Glenda zwała federalnym na dobre.

- Chcę jeszcze jednego dnia wolności, zanim stawię się do aresztu.

- Wykluczone. Niech mnie pan więcej nie prosi i nawet nie próbuje błagać o kolejne przysługi. To jest ostatni dzień, kiedy będzie mógł pan zaspokoić swoją ciekawość dotyczącą Kafesjianów, jutro zaś ta ciekawość stanie się przedmiotem federalnego przesłuchania.

Pan prokurator federalny - przechodzone gumowce do kostek.

- Kto pańskim zdaniem zabił tych mężczyzn?

- Powiedziałbym, że mafiozi ze Wschodniego Wybrzeża. Powiedziałbym, że rozeszły się wieści, iż Mickey pozbył się automatów, i teraz jacyś goście ze Wschodniego Wybrzeża próbują przejąć interes.

Ciemny palant.

„Zaufaj MI, chłopcze” - Dudley Smith w mojej głowie.

Krzyki na górze:

- Panie Noonan! Panie Noonan, mamy go przez radio!

Noonan potaplał się na brzeg urwiska; Exley kiwnął na mnie palcem. Olałem go - wdarłem się na górę, opanowując dreszcze. Federalne wozy, fedzie: Shipstad, Noonan, Milner i cała, kurwa, reszta. Mickey Cohen w KMPC:

- ...Jest to publiczne oświadczenie wygłoszone w jak najlepszej wierze, więc powiem od razu: zrywam wszelkie moje kontakty z nielegalnymi interesami. Tego wymaga micwa. Jest to mój czyn pokutny, w ramach którego zamierzam też pomóc władzom federalnym w dochodzeniu w sprawie oszustw, jakie toczy się obecnie w Czarnu... hm, w dzielnicy Southside Los Angeles. Czyn ten to dla mnie ogromna osobista gehenna, co dla tych odbiorców, którzy nie szczycą się hebrajskim pochodzeniem, znaczy to samo co niezwykle bolesne przeżycie. Kończę z nielegalnymi interesami, bo bezwzględni gangsterzy ze Środkowego Zachodu zabili kilka miesięcy temu czterech z moich ludzi, a teraz grożą, że zabiją moją byłą żonę, a przy tej okazji niech mi będzie wolno powiedzieć, że te plotki, jakoby porzuciła mnie ona dla jakiegoś czarnego śpiewaka kalipso, są fałszywe. Zdecydowałem się na ten krok, bo tego wymaga moralność, bo tego uczy Biblia, ten cudowny, nieprzemijający bestseller głoszący wiele cudownych nauk tak dla gojów, jak i dla Żydów. Sprzedałem swoje automaty w Czarnu... hm, w Southside gangsterom ze Środkowego Zachodu, żeby ocalić życie wielu ludzi. Gotów teraz jestem pomóc mojemu drogiemu przyjacielowi, prokuratorowi federalnemu Wellesowi Noonanowi i jego dzielnym...

Bełkot Mickeya.

Szeroki uśmiech Shipstada.

Drgawki Noonana - przemoczone nogi, wściekłość.

- ...zaś dochodzenie w sprawie oszustw podjęte zostało zgodnie z nakazami wyłożonymi w Biblii, w jednym z tych gojowskich rozdziałów, które służą za podstawę kręcenia natchnionych filmów, takich jak *Samson i Dalila* czy błyskotliwe *Dziesięć przykazań*.

Noonan: - To oświadczenie Mickeya przypada w złym momencie. Chciałem rzucić te zabójstwa na Kafesjianów, ale automaty na monety nigdy nie stanowiły celu ich życia. Jutro o ósmej rano, bracie Klein. Proszę nam przynieść informacje o Kafesjianach i nawet nie myśleć o tym, by prosić o odwołanie aresztu.

„Zaufaj MI, chłopcze” - Dudley Smith słodki jak sam Jezus.

16:09: J.C. i Madge w domu.

16:16: Lucille na piechotę - Lincoln Heights - bary, kioski.

16:23: Tommy na piechotę - Lincoln Heights. Jednostka 3-B67: „Wydaje mi się, że sprawdza szprycownie. W ciągu ostatnich dwóch godzin wchodził do czterech lokali, które wyglądają mi na ćpuńskie meliny”.

16:36: Lucille na piechotę.

16:41: Tommy na piechotę.

3-B67: „Zadzwoiłem na posterunek w Highland Park i zapytałem o te miejsca, które odwiedził Tommy. Dostałem potwierdzenie, że to faktycznie ćpuńskie meliny. On i Lucille jeszcze na siebie nie wpadli, i to mnie cholernie dziwi.”

16:53 - wszystkie jednostki - Richiego Herricka brak.

17:02: Baza do jednostek pilnujących J.C. / Madge: udać się do Lincoln Heights i pomóc w poszukiwaniach Richiego Herricka.

17:09: Lucille w Kwan's Chow Mein Pagoda. 3-B71: „Poszła prosto do kuchni, a ja *znam* to miejsce. Wujcio Ace Kwan handluje herą, więc założę się, że Lucy nie wpadła tu na czop sui.

17:16: Lucille wychodząca z restauracji. 3-B71: „Wygląda na wystraszoną i niesie papierową, brązową torebkę.”

Dziwne - Lucille-ćpunka? - mało prawdopodobne.

Richie-iglarz - jak wyżej.

Tommy wędrujący po narkomańskich melinach -????

17:21: Tommy sikający na ulicy, na widoku dzieci. 3-B67: „Jezu, ale kutas! Ten pajac ma chyba najdłuższego ze wszystkich białych facetów na ziemi!”

Szturchnął mnie jakiś funkcjonariusz; zdjąłem słuchawki. - O co chodzi?

- Jakiś ważniak do pana. Ma pan natychmiast przyjść na parking.

Exley.

Poszedłem - minąłem pokój odpraw - ryczące cywilne radio: Ofiary wojny gangów! Nawrócenie Mickeya Cohena! Wyszedłem na zewnątrz - Dudley.

Oparty nonszalancko o radiowóz.

Breuning i Carlisle przy płocie - tak, by nas nie słyszeli. Breuning w marynarce z tkaniny w jodełkę - CZAS NA SEANS.

- Witaj, chłopcze.

Żeby się tylko nie wzdrygnąć, nie poruszyć gwałtownie, nie zacząć się trząść...

- Dostałem twoje wiadomości, chłopcze.

Podszedłem bliżej, doszedł mnie jego zapach - pimentowa kolońska.

- Mam nadzieję, że zaopatrzyłeś się w jakąś wspaniałą etolę z norek dla tej swojej ślicznej siostrzyczki. Czy ona wciąż prowadzi się z Jackiem Woodsem?

- Mam Chicka Vecchio. Sypnął cię w sprawie filmu, futer, powiązań z Mickeyem i tych gości od monet, których stuknąłeś w Watts.

- Moim zdaniem blefujesz. Moim zdaniem pogłoski docierające do Exleya stanowią twoje jedyne źródło informacji. Zakładasz, że powiedziałem Chickowi rzeczy, których tak

naprawdę mu nie mówiłem, a poza tym, prawdę mówiąc, wątpię, by mógł on zachować się tak niedyskretnie, choćby pod najgorszym naciskiem.

- Spróbuj go znaleźć.

- Nie żyje czy jest tylko chwilowo niedysponowany?

- Żyje i będzie mówił, żeby przy życiu pozostać.

Breuning i Carlisle obserwujący nas z wytrzeszczonymi oczami.

- Oni nas nie słyszą, chłopcze.

Nawet nie mrugnąć, nie zadrzeć...

- Chłopcze, w swoich notkach zasugerowałeś, że pragniesz działać niezależnie od Edmunda Exleya. Uznałem to za zachęcające, zwłaszcza gdy przeczytałem wzmiankę o pieniądzach.

- To Breuning włożył mi do ręki szablę. Oddam ci Vecchio za niego, za film i pięćdziesiąt kawalków.

- Mike tylko pomagał przy reżyserowaniu twojego kinowego debiutu.

- Powiedzmy więc, że on za wszystko zapłaci.

- Zadziwiasz mnie, chłopcze. Wcześniej wydawało mi się, że twoje zabójcze skłonności są motywowane wyłącznie chęcią zysku.

- Obawiam się, że będziesz musiał zaakceptować ten nowy aspekt mej osobowości.

Dudley ryknął śmiechem. - Twoje poczucie humoru, chłopcze, zupełnie mnie rozbraja, więc zgadzam się na twoją propozycję.

- A zatem dziś wieczorem. W jakimś publicznym miejscu.

- Tak, sam chciałem to zaproponować. Co powiesz na godzinę dwudziestą na parkingu przed supermarketem Hollywood Ranch?

- Zgoda.

- Każę Mike'owi przynieść te pięć dych. Będzie przekonany, że chodzi o wymianę, i będzie myślał, że ma z tobą pójść po Vecchio. Weź go ze sobą, a kiedy wszystko już będzie załatwione, zadzwoń do mnie do Axminster pod numer 6-4031, żeby powiedzieć, gdzie mogę znaleźć Chicka. I chłopcze? Mike będzie miał na sobie kamizelkę kuloodporną - powinieneś o tym pamiętać i dobrze celować.

- Jestem zdumiony - ty i Breuning macie za sobą długą wspólną przeszłość.

- Tak, chłopcze, ale my dwaj mamy przed sobą przyszłość. A skoro już rozmawiamy, to jak oceniłbyś stan poinformowania Edmunda Exleya?

Teraz: przypieczętować układ - dotknąć go. Ta kolońska - jak nie zadławić się jej zapachem...

- Chłopcze...

Moje ramię spoczęło na jego barkach. - Exley wie wszystko to, co ja i co powiedział mu Johnny Duhamel. Nie ma nic na papierze, a dowody na jego machinacje z Duhamelem to tylko pogłoski, których nie sposób potwierdzić. Ustawił mnie przeciw tobie przez to włamanie do Kafesjianów i załuję jedynie tego, że jest zbyt ważny, by go stuknąć.

- Twierdzisz, że nasze grzechy mogą nam ujść na sucho, ponieważ on nie ma dowodów?

- Twierdzę, że się wywiniesz - *jeśli* wycofasz się ze swoich planów dotyczących Mickeya.

- A ty, chłopcze? Czy mogę się ośmielić i zadać pytanie zawierające słowo „lojalność”?

- Mam tylko federalnych, Exleya albo ciebie. Z nich wszystkich jedynie ty masz gotówkę.

Objął mnie - sam Dudley Liam Smith. - Dokonałeś mądrego wyboru, chłopcze. O Exleyu pogadamy później i nie będę obrażał twojej inteligencji użyciem słowa „zaufanie”.

18:16: J.C. i Madge w domu.

18:21: Tommy włączający się po ćpuńskich melinach - Lincoln Heights.

18:27: Lucille włączająca się po barach - Lincoln Heights.

18:34 - wszystkie jednostki: Richiego Herricka brak.

18:41: Tommy na kolacji: Kwan's Chow Mein Pagoda.

3-B67, przez krótkofalówkę: „Nie potrafię czytać z ust, ale mogę się domyślić, że Wujcio Ace opowiada Tommy'emu, jak Lucille kupiła od niego biały proszek. Tommy cholernie się wściekł. Ups, właśnie tu idzie. 3-B67 do bazy, kończę, bez odbioru.”

18:50: Tommy krążący autem po Lincoln Heights - bezładne zygzaki.

18:54: Lucille na piechotę - Lincoln Park - pogaduszki z menelami.

18:55, 18:56, 18:57, 18:58 - Mike Breuning widziany jako trup, zabijany na setki sposobów.

NIE...

45

...Więc pokrzyżuję plany Dudleya, nie przekażę mu Vecchio. Poza tym Dudley myśli, że zamierzam zabić Breuninga. *Razem* przygwoździmy Breuninga za zabójstwo Duhamela, *a ja* będę zeznawał jako naoczny świadek zabójstwa Steve'a Wenzela, dokonanego przez Tommy'ego K., co da nam haka na Kafesjianów. Breuning zesra się w gacie, kiedy go **ARESztuje**, a potem...

- Klein, uspokój się.

- Pieprzyć spokój, jestem prawnikiem, posłuchaj mnie.

- Klein...

- Nie, słuchaj. Breuning sypie Dudleya, wtedy Gallaudet zwołuje z ramienia okręgu wielką ławę przysięgłych, która wysłucha zeznań. Ubiegniemy federalnych w ich planach związanych z wydziałem narkotyków i Kafesjianami oraz z historią powiązań rodzinki z Dudleyem. Będę zeznawał w sprawie zabójstwa Duhamela, a także w sprawie Kafesjianów, Dana Wilhite'a, wydziału narkotyków, Smitha, Mickeya Cohena, moich mafijnych zabójstw i wszystkiego. Jestem policjantem, jestem prawnikiem, będę kozłem ofiarnym, będę zeznawał, gdy rozpoczną się procesy, federalni zostaną pogrążeni, a ty w tym wszystkim okażesz się tak wielki, że Welles Noonan zwiędnie i uschnie, a Gazownik Bob wespnie się po tych procesach jak po szczeblach drabiny prosto na fotel gubernatora i...

- Klein...

- Exley, PROSZĘ, pozwól mi to zrobić. Dudley wie, że potrafię zabijać, i wydaje mu się, że wrobi mnie w śmierć Breuninga. A jeśli zatrzymamy Breuninga, ten wymięknie - bez Dudleya cała jego odwaga topnieje. Exley, PROSZĘ.

Tik tak tik tak tik tak - sekundy / minuta...

- Zrób to.

Siódme poty w budce telefonicznej - mokre od nich ubranie - uchyliłem drzwi, by wpuścić trochę powietrza.

- I żadnego wsparcia przed supermarketem - Breuning mógłby coś zauważyć.

- Zgoda. Wykonać.

Od budki do budki - strach przed podsłuchem. Zamiejscowa - dwadzieścia dziesięciocentówek - z posterunku przy Newton do Mel's Drive Inn we Fresno.

Glenda mówiła dużo i szybko:

Touch powiedział Mickeyowi, że pojechała do Tijuany na skrobankę. Miała nowego dublera - Rock Rockwell w damskim przebraniu, lala jak się patrzy. A świadek Mickey w telewizji bez żenady promował swoje Wampiry.

Lekkomyślna Glenda - mówiła mi o wszystkim.

Pracowała teraz jako kelnerka: wrotki, strój kowbojki. Ucieczka przed fedziami - pieprzyć to - wylała whisky na prokuratora okręgowego z Fresno - a jemu cholernie się to spodobało. Nieźle zarabiała, coraz lepiej jeździła na wrotkach - dostawała pyyyyszne napiwki. Glenda z klasą, Glenda niepokonana - opowiedz mi COKOLWIEK.

Potok słów Glendy zwolnił; w teatralną mowę herod-baby wkradła się chryпка.

Glenda przerażona - odpalająca papierosa od papierosa, by stłumić strach.

Powiedziałem jej:

Przerażałaś mnie.

Uwolniłaś mnie od kobiety, której nie powinienem był kochać.

Supermarket Hollywood Ranch - napoje gazowane i wina.

Nie osłonięte wejście, parking. Samochody, klienci, sklepowi tragarze pchający wózki.

20:02 - mój wóz zaparkowany wzdłuż krawężnika. Siedziałem spocony i poirytowany - kamizelka kuloodporna wpijała mi się w ciało.

Breuning idący w moją stronę - przez cały parking, po przekątnej.

Z walizką w ręku.

Grubszy niż zwykle - jego kamizelka napęczniała na biodrach.

Zapaliły się światła: oświetliły szarych, zwykłych klientów. Ludzi w typie tajniaków brak.

Podjechałem w jego stronę. Breuning zaciskał zęby - tłusty pierdolony lizus.

- Pokaż mi pieniądze.

- Dud powiedział, że masz najpierw przekazać Vecchio.

- Tylko pokaż.

Uchylił walizę - odrobinę. Pliki banknotów - lekko pięćdziesiąt kawałków.

- Zadowolony?

Minął nas jeden z tragarzy, chowając ręce pod fartuch. Tupecik, znajoma twarz...

Breuning przyjrzał mu się - co jest?

Znajoma twarz z czarno-białej fotografii... zdjęcia z obserwacji automatów na monety...

Breuning sięgnął po spluwę...

Walizka stuknęła o ziemię.

Swoją czterdziestkę piątkę miałem pod kamizelką.

Tragarz wypalił oburącz przez fartuch - dwa strzały w Breuninga, prosto w głowę.

Krzyki.

Powiew wiatru - fruujące pieniądze.

Uwolniłem w końcu pistolet; tragarz wymierzył w moją stronę - obie ręce na wierzchu.

Bez pudła: trzy pociski trafiły w kamizelkę i odrzuciły mnie do tyłu. Dym z lufy przed jego oczami - strzeliłem.

Bez pudła - nie sposób nie trafić - skosiłem czysto krwawy tupecik, kurwa mać...
Krzyki.
Klienci chwytający pieniądze.
Breuning i tragarz - spleceni, martwi.
Kolejny „tragarz” - oparty o maskę samochodu, celujący prosto we mnie.
Ludzie biegający / kotłujący się / ściskający / przewracający.
Rzuciłem się na brzuch. Strzały - głośne jak z karabinu.
Snajperzy na dachu.
Drugi tragarz wtopił się w tłum - żywe tarcze podskakujące ze wszystkich stron.
Snajperzy - posiłki Exleya.
Strzały w stronę tragarza - kompletnie spudłowane.
Głos przez megafon: - Wstrzymać ogień! Zakładnik!
Podniosłem się. „Zakładnik”: tragarz ciągnął za sobą tyłem starszą kobietę.
Młóćące ręce, chwytające zbira pazury - opierała się, jak mogła.
Błysk ostrza - poderżnął jej gardło aż po samą tchawicę.
Ryk przez megafon: - Brać go!
Strzały z karabinów spadły na staruszkę jak grad - tragarz padł na chodnik, ciągnąc za sobą ciężar trupa.

Bieg...

Dokładnie po przekątnej, tak żeby mnie nie widział.

- NIE STRZELAĆ, JEST NASZ! - Ktoś / gdzieś.

Dopadłem go - uniósł swą tarczę: to coś o rozdziawionych ustach i ziejącej szyi. Przestrzeliłem twarz staruszki i rozdzieliłem ich; rozpoznałem gębę trupa jako jeszcze jednego gościa ze zdjęć federalnych.

Fala zbrodni wciąż zaskakująca lokalne władze toczy się nieprzerwanie. Niecałą godzinę temu czworo ludzi zginęło od strzałów z broni palnej przed malowniczym supermarkietem Hollywood Ranch, przy czym dwie z ofiar zidentyfikowano jako pochodzących ze Środkowego Zachodu przestępców podszywających się pod pracowników sklepu. Zastrzelony też został funkcjonariusz Wydziału Policji Los Angeles i przypadkowa kobieta wzięta przez jednego ze sprawców na zakładniczkę. W chaosie podczas strzelaniny po parkingu zaczęły fruwać wysypane z walizki banknoty wartości wielu tysięcy dolarów, a gdy do dzisiejszego żniwa doliczy się cztery ofiary wczorajszej strzelaniny w Watts, wydaje się, że stosowniejszym mianem dla Miasta Aniołów byłoby Miasto Demonów.

Mój motelowy pokój, telewizyjne wiadomości. *Zupełnie* jasna sprawa: Wsparcie

Exleya; cele Smitha - Breuning i ja. Dudleyowa farsa: śmierć złych gliniarzy, znaleziona gotówka. A potem czas na film: po śmierci moja reputacja tym bardziej podatna na zszarganie.

- ...komendant detektywów Edmund J. Exley rozmawiał z reporterami na miejscu zdarzenia.

W międzyczasie - telefon na posterunek przy Newton:

- Tommy i Lucille wciąż krążą po Lincoln Heights i *wciąż* jeszcze się nie spotkali. I... hm... poruczniku? Dzwonił pański kolega, posterunkowy Riegle i... hm... poruczniku, kazał panu powiedzieć, że komendant Exley rozesłał za panem list gończy, bo nikomu się nie meldując, opuścił pan miejsce strzelaniny.

Exley do kamery: - W tej chwili przez wzgląd na dobro śledztwa wolimy nie wyjawiać tożsamości ofiar. Nie potwierdzę ani nie zdementuję spekulacji konkurencyjnej stacji telewizyjnej dotyczących tożsamości zastrzelonego policjanta, a w tej chwili mogę jedynie oświadczyć, że zginął on na służbie podczas próby schwytania w pułapkę przestępcy przy pomocy oznaczonych pieniędzy Wydziału Policji Los Angeles.

Błysk pamięci: facet od monet łykający mózg staruszki.

Zadzwoń do El Segundo. Dryń, dryń...

- Tak? Kto mówi? - Pete Bondurant.

- To ja.

- Hej, byłeś przed Hollywood Ranch? Jakiś dziennikarz powiedział, że Mike Breuning oberwał i nie żyje, a jakiś inny gliniarz spierdzielił.

- Czy Chick wie o Breuningu?

- Wie i ma śmiertelnego cykora. Hej, *byłeś tam* czy nie?

- Za godzinę do was przyjadę i wtedy o wszystkim opowiem. Jest tam Turentine?

- Jest.

- Każ mu przygotować magnetofon i zapytaj, czy ma przy sobie sprzęt do monitorowania rozmów policji. Powiedz, że ma odsłuchiwać pasmo 7 na posterunku przy Newton Street.

- A jak nie ma tego sprzętu?

- To niech go zdobędzie.

Kryjówka - *moje* tanie mieszkanie do wynajęcia.

Pete, Freddy T.; Chick Vecchio przykuty kajdankami do rury od kaloryfera. Magnetofon i zestaw krótkofalowy - odbierający komunikaty z pasma 7.

Ekipy w pojazdach wywołujące bazę przy Newton. Baza do samochodów: Exley we

własnej osobie.

Napływające informacje:

Wędrujący osobno Tommy i Lucille - Lincoln Heights, Chinatown, na południe.

Człowiek przed domem K.:

„Słyszałem coś przez mikrofon koło domu. Brzmiało to tak, jakby J.C. sprzął Madge na kwaśne jabłko. Na dodatek mniej więcej co godzinę przejeżdża tędy ukradkiem samochód federalnych.”

Jednostka 3-B71: „Lucille płacze się po Chinatown i rozpytuje. Wygląda na zmartwioną, a ta ostatnia knajpa, do której weszła - Kowloon - wyglądała mi na prochową dziuplę.”

Pete - pochłaniający żeberka.

Fred - tulący w dłoniach whisky z wodą sodową.

Chick - sińce, osmalona połowa czaszki.

Fred zafundował sobie dolewkę. - Ty i Kafesjianowie. Nic z tego nie kumam.

- To długa historia.

- Jasne, a ja nie miałbym nic przeciwko posłuchaniu czegoś innego niż radiowe komunikaty.

Pete ostrzegł: - Nic mu nie mów, jeśli nie chcesz, żeby to skończyło w *Cicho sza!*

- Tak sobie tylko myślę, że dwanaście ogonów i Ed Exley osobiście monitorujący komunikaty oznacza, że to jakaś wielka sprawa, o której Dave może powinien nam coś opowiedzieć. Na przykład kogo szukają ci cali Tommy i Lucille?

Coś mi zaświtało:

Richie „Podglądacz” Herrick - wyrok w Chino / umiejętność zakładania podsłuchów.
Fred Turentine, złapany za jazdę po pijanemu - edukacyjna praca społeczna z więźniami w Chino.

- Freddy, kiedy prowadziłeś te zajęcia z elektroniki w Chino?

- Od początku pięćdziesiątego siódmego do czasu, aż mi się nie znudziło i olałem swój zawieszony wyrok jakieś sześć miesięcy temu. Czemu pytasz? Co to ma wspólnego z...

- Czy chodził na te zajęcia chłopak o nazwisku Richard Herrick?

Świtanie - bardzo nikłe - Freddy-pijaczyna. - Taaak, Richie Herrick. Zwiął, a jakiś psychol poświęcił mu rodzinę.

- A więc chodził na twoje zajęcia?

- Jasne. Pamiętam go, bo to był nieśmiały chłopak i przez cały czas słuchał jazzu, gdy reszta klasy pracowała nad swoimi projektami.

- I?

- I to wszystko. Był jeszcze jeden biały, z którym się kumpłował i który chodził na zajęcia razem z Herrickiem. Trzymali się razem, ale chyba nie chodziło o żadne pedalskie skłonności.

- Pamiętasz, jak się nazywał?

- Niiieee, nie kojarzę.

- Jak wyglądał?

- Cholera, nie wiem. Zwyczajny biały śmieć uczesany w kaczy kuper. Nie pamiętam nawet, za co siedział.

Coś? / Nic? - trudno zgadnąć. Brakujące akta z Chino...

- Dave, o co w tym wszystkim...

Pete: - Zostaw Kleina w spokoju, w końcu to on ci płaci.

Pasmo 7:

Tommy samochodem do Chinatown.

Lucille samochodem po Chinatown w pobliżu Chavez Ravine. Ściszyłem odbiornik i chwyciłem krzesło. Chick odchylił się ze swoim do tyłu.

Prosto w jego twarz: - DUDLEY SMITH.

- Davey, proszę. - Sucho i chrapliwie.

- To on stoi za całym tym zamieszaniem w Czarnuchowie i właśnie doprowadził do śmierci Mike'a Breuninga. Sypnij go, a puszcze cię wolno i dam trochę kasy.

- A jak nie sypnę?

- To cię zabiję.

- Davey...

Pete posłał mi znak: daj mu gorzały.

- Davey... Davey... proszę.

Podąłem mu szklankę Freddy'ego.

- Wy, chłopaki, nie znacie Dudleya. Nie macie pojęcia, co on mi robi.

Legalna whisky - tak na trzy palce. - Wypij to, poczujesz się lepiej.

- Davey...

- Pij.

Chick wyłopał do dna. Zabrałem mu szklankę, napelniłem, patrzyłem, jak połyka.

Zaraz wykazał się pijackim polotem: - To o jakich pieniądzach mówiłeś? Mam kosztowne gusta, sam wiesz.

- Dwadzieścia patoli. - Kompletna bzdura.

- Nie doceniasz mnie.

Pete: - Gadaj z Kleinem, bo inaczej to ja cię zabiję.

- Okej, okej, okej. - Pokazał, że chce dolewkę.

Napełniłem szklanke. - Chick, *nawijaj*.

Ustawiłem magnetofon tuż przy jego krześle i włączyłem nagrywanie.

- *Dudley*, Chick. Futra, Duhamel, Kafesjianowie i cała historia przejęcia kontroli w Southside.

- Chyba wiem o tym prawie wszystko. Czaisz, *Dudley* lubi gadać, bo uważa, że wszyscy za bardzo się boją, żeby go podkablować.

- *Do rzeczy*.

Pijacka odwaga: - Powiem tylko, że Domenico „Chick” Vecchio wie, kiedy mówić, a kiedy trzymać gębę na kłódkę. I powiem, pierdolić ich wszystkich, chuj im w dupę.

Pete: - Czy możesz wreszcie, kurwa, zacząć gadać?

- Dobrze, już dobrze. Czaicie, *Dudley* był szefem wydziału kradzieży. Exley miał na jego punkcie pierdolca, bo uważał, że *Dud* był winien wielu brzydkich rzeczy...

- Jak strzelanina w Nite Owl?

- No, jak Nite Owl. Tak czy inaczej, *Dudley* zawsze przydzielał sobie najciekawsze sprawy rabunków i kradzieży, bo on już taki jest. Więc Exley zlecił jego wydziałowi sprawę futer Hurwitza, a *Dud* sam się nią zajął i wpadł na kilka tropów, które, jak się później domyślił, zostały spreparowane przez Exleya, i te pierdolone tropy dowiodły go do jego własnego, jak to się mówi, protegowanego, Johnny’ego Duhamela.

Freddy i Pete pochłaniali żeberka - zasluchani.

- Mów dalej.

- No już. Więc *Dudley* zwerbował Uczniaka Johnny’ego do oddziału antygangsterskiego. Wiesz, jakiego ma pierdolca na punkcie twardych chłopaków, a Johnny, będąc na Akademii Wydziału Policji Los Angeles, wykazał się taką podłością, jaką *Dud* akurat bardzo lubi. I zachował tę podłość w oddziale antygangsterskim, aż nagle *Dudley* się kapnął, że jest pierdolonym złodziejem, co spodobało mu się - jak to *Dudowi* - jeszcze bardziej. Powiedział więc Johnny’emu, że wie o kradzieży, a Johnny się przyznał, ale nie zgodził się sypnąć współników, co też zrobiło na *Dudzie* wielkie wrażenie. No więc, czaicie, *Dudley* pozwolił Johnny’emu wywinąć się z tej futrzanej afery i zwierzył mu się z kilku własnych niegodziwych uczynków, co oznaczało, że jak dotąd pułapka Exleya działała.

Syk taśmy. Chick sypał teraz gładko i na luzie:

- No więc *Dudley*, czaicie, wziął futra Johnny’ego i ukrył je w magazynie ze

schowkami do wynajęcia. Kilka sztuk wciął, bo Dud kazał Johnny'emu zbliżyć się do Lucille Kafesjian, kiedy Exley polecił tobie i temu dupkowi Stemmonsowi zająć się włamaniami do domu rodzinki. Johnny zaczął lecieć na Lucille i sprezentował jej jedne norki.

- To Dudley kazał mu utrzymywać zażyłe stosunki z Lucille?

- No, zrobił z niego kogoś w rodzaju ochroniarza, gdybyście za mocno zaczęli naciskać na Kafesjianów.

- I co dalej?

- Dalej to napatoczył się ten pieprzony Stemmons. Uczył Johnny'ego na Akademii i Johnny już wtedy stwierdził, że gość ukrywa swoje pedalskie skłonności. Junior widział ten striptiz Lucille z futerką, które dał jej Johnny - był chyba wtedy w Bido Lito's w ramach roboty nad tym włamaniami. Johnny też tam był i pogadał z Juniorem, co rozpało na nowo to pedalskie uczucie, jakim pałał do niego Stemmons.

- Więc początkowo Junior był tylko jego kumplem.

- Zgadza się, a, czaisz, ta brutalna robota w oddziale antygangsterskim nie była w stylu Johnny'ego, to była tylko rola, którą kazał mu grać Exley. W każdym razie Johnny był wykończony i czuł się w tej roli fatalnie, i powiedział Stemmonsowi, jaka to okrutna praca, a Junior zaczął wtedy kapować, że ktoś nim manipuluje. Johnny nigdy nie sypnął Dudleya przed nim bezpośrednio, ale powiedział o tych „castingach” przeprowadzanych przez Duda, nie wymieniając żadnych nazwisk.

- Co to za „castingi”?

- Dud sprowadzał ludzi spoza miasta. Potrzebował ich do obsługi automatów w Southside i *chciał*, żeby federalni ich zobaczyli. Dud powiedział później, że Johnny domyślił się, iż goście mają być sprzątnięci, kiedy Mickey publicznie oświadczy, że został świadkiem federalnych.

Haveford Wash - cztery trupy. - Ale z *tego* Johnny się Juniorowi nie zwierzył...

- Fakt.

- A co z samymi „castingami”?

- Dudley mówił tym facetom spoza miasta, że muszą sobie zasłużyć na to, by u niego pracować. Mówił, że chodzi mu o wytrzymałość na ból. Płacił im pieniądze za to, żeby Johnny dawał im wycisk, podczas gdy on patrzył i wciskał im jakieś filozoficzne kawałki. Dick Carlisle mówił, że Dud kompletnie zламаł w nich ducha i zrobił z nich pieprzonych niewolników.

Pete powiedział: - Jasna dupa.

Freddy rzekł: - Nie wierzę.

- Kto sprzątnął tych gości od monet?

- Carlisle i Breuning. Chcesz usłyszeć coś naprawdę miłego o Dud-leyu? Kazał im wymoczyć śrut w strychninie i dopiero wtedy załadować pociski!

- Wróćmy do Johnny'ego.

Chick się przeciągnął - zabrzączał łańcuch od kajdanek. - Dud kazał Johnny'emu kontrolować tych od monet - no wiesz, obserwować, jak obsługują maszyny. Robił to akurat któreś nocy, gdy Dick Carlisle zobaczył, jak podchodzi do niego Junior i zaczyna pleść te swoje bzdury. Carlisle wyczuł, że Johnny może być wtyczką, i powiedział Dudleyowi, a Dud kazał Carlisle'owi i Breuningowi dyskretnie śledzić Johnny'ego. Nie wiem, co prawda, kto zabił Stemmons - prawdopodobnie Tommy albo J.C. Kafesjian - ale mniej więcej w tym czasie, gdy Carlisle zrobił się podejrzliwy, J.C. powiedział Dudleyowi, że Stemmonsowi odbija, że zaczyna szantażować dilerów, w tym nawet jego i Tommy'ego, i wygaduje, że mógłby storpedować *twoje* śledztwo w sprawie włamania. Tak więc sfiksowany pedał Junior pieprzył o przejęciu kontroli nad interesami w Czarnuchowie i Dud pewnie stuknąłby go osobiście, gdyby palant nie przedawkował albo nie pomogli mu w tym Kafesjanie.

- I co dalej?

- Dalej to Dud dostał cynk, że Johnny zadzwonił do ciebie i umówił się na spotkanie - *i nie ja mu to powiedziałem*. Teraz już *wiedział*, że Johnny to pierdolony zdrajca albo wtyczka, albo jeszcze coś innego.

Spotkanie: Chick wiedział. On i Bob Gallaudet.

- I co dalej?

- Więc Johnny powiedział ci, że chce cię widzieć w mieszkaniu w Lynwood. Dud był jego właścicielem ileś tam lat temu, a Johnny chciał chyba po prostu spotkać się z tobą w pobliżu tego bungalowu, gdzie... no wiesz.

Zwrot: - Phillip Herrick.

- Kto to jest?

- Został zamordowany w zeszłym tygodniu w Hancock Park. On i Dudley byli współwłaścicielami budynku przy Spindrift 4980.

- No i co?

Jasne jak słońce: nie miał pojęcia o Herricku.

- Więc Johnny powiedział mi, że mam się tam z nim spotkać, a w pobliżu mieliście wasz mały planik filmowy. Co twoim zdaniem chciał mi pokazać?

- Może pokój, gdzie kręcone były porno.

- Może, ale mówiłeś mi, że Sid Frizell nie miał żadnego związku z planami Duda.

- Bo nie miał, ale Dud *uwielbia* pornosy, a kiedy skumał się z Mickeyem, Mickey powiedział mu o tym swoim gównianym horrorze, który finansuje, i wspomniał, że Sid Frizell chciałby kręcić rozbierane filmy, ale nie ma gdzie. Wtedy Dud powiedział Mickeyowi, żeby przekazał Sidowi, że może skorzystać z jednego z pokoi w Lynwood, co Sid w końcu zrobił, chociaż wiem na pewno, że nawet nie zna Duda.

COŚ - jakieś POWIĄZANIE - nie dawało mi spokoju.

- Czy Dudley jest właścicielem tych bungalowów?

- Tak, jest właścicielem, czaisz, przez podstawionych wspólników. I, czaisz, ma jeszcze chyba ze dwadzieścia innych porzuconych chat kupionych za psie pieniądze od rady miejskiej Lynwood.

- I?

Pijacko-szydery uśmiech: - I, czaisz, Dudley Liam Smith nie wydaje kasy na panienki, chłopców czy rasowe pieski. On, czaisz, lubi popatrzeć. Takie lustrzane ściany jak w tej norze, gdzie mnie gnębiliście, ma, czaisz, w całej kupie innych nor. Wpadł na pomysł, czaisz, żeby kręcić podglądane porno, gdzie ani rżnący, ani rżnięty nie ma nawet pojęcia, że jest obserwowany. Do tego, czaisz, załatwił sobie w Agencji do spraw Dróg i Obrotu Ziemią, że wynajmie te domy przy Spindrift wysiedleńcom z Chavez Ravine. Dudley, czaisz, ma zamiar filmować, jak się ci taczercy pieprzą, i sprzedawać filmy takim pajacom-oglądaczom jak on sam.

Plotki:

Sid Frizell kręcący porno w LYNWOOD.

Możliwość przesiedlenia meksów do LYNWOOD.

To COŚ - pstryk - coś zaskoczyło:

Atomowe wampiry.

Ohyda: kazirodztwo / wydłubywanie oczu / oślepienie.

Włamanie u Kafesjianów - oślepienie psy.

Zabójstwa Herricków - trzy ofiary z pustymi oczodołami.

Sid Frizell - sposób bycia eks-więźnia.

Nie powiązany z Dudleyem - Chick mnie przekonał.

Nic nie zaskoczyło: wciąż CZEGOŚ brakowało.

Powiedziałem: - A Dudley i Mickey...

- Chodzi ci o pogłoski na temat Dudleya i nielegalnych interesów?

Jazgot z krótkofalówki: „Chinatown, Chinatown, Chavez Ravine”.

- Zgadza się.

- No cóż, znasz pojęcie „ograniczonych stref wpływów”. To dla Duda wielka rzecz, czaisz, on chce zbudować swe imperium w Southside, rozciągając je może nawet na Lynwood, gdzie ma wszystkie te swoje nieruchomości. Będzie sprzedawał prochy tylko czarnuchom, będzie po cichu stręczył dziwki i handlował pornolami, a do tego zajmie się wszystkimi automatami, których Mickey rzekomo się pozbył. Najważniejsze dla niego są rewiry hazardu, a Mickey ma być jego rzecznikiem w tej sprawie. Czaisz, że on zabił wszystkich ludzi Mickeya prócz Toucha i mnie, i czaisz, że wmanipulował Mickeya w tę pierdoloną przyjaźń z federalnymi. Mick jest teraz bohaterem, milutkim palantem, a Dud myśli, żeby kupić jeszcze więcej nieruchomości i zacząć wprowadzać w życie tę, jak to się mówi, „politykę ograniczenia stref nielegalnych interesów tylko do tej okolicy, a potem wysłać Mickeya z misją, w ramach której miałby się ubiegać o licencję na hazard w tych rewirach, wszystko milusio i legalnie.

- Rewiry hazardu nigdy nie przejdą przez stanowe ustawodawstwo.

- Cóż, Dudley, czaisz, uważa inaczej. On, czaisz, ma u siebie w kieszeni baaardzo gruuubą polityczną rybę, która ma się postarać o to, żeby ustawa o legalizacji jednak przeszła.

Gazownik Bob Gallaudet: zwolennik rewirów hazardu. Wiedział, że mam się spotkać z Duhamelem.

Gęsia skórka: poczułem mrowienie w miejscach poparzonych suchym lodem.

- Więc Dud dowiedział się o twoim spotkaniu z Johnnym. Breuning i Carlisle cię ogłuszyli i naszprycowali, a Dud torturował Johnny’ego, zanim go posiekałeś. Zmusili go do wyznania, że był wtyczką Exleya i że Exley miał konta bankowe na fałszywe nazwiska i kasę na te machinacje ukrytą w domowym sejfie. Johnny mówił, że próbował się wycofać z tego układu, bo domyślał się, że faceci od monet zostaną zabici i rozpęta się istne piekło, ale Exley kazał mu działać dalej, bo chciał wiedzieć więcej.

Szum radia: Tommy w samochodzie, Lucille w samochodzie. Pete i Freddy oniemiaли
- jasna dupa / kurwa mać!

- Dlaczego Dudley nakręcił ten film? Dlaczego zwyczajnie nie zabił Johnny’ego i mnie?

- Mówił, że chce cię podporządkować i wykorzystać. Mówił, że chce ci zaproponować robotę handlarza i łącznika pomiędzy nim a Wydziałem Policji. Mówił, że mógłby się tobą posłużyć, żeby udupić Eda Exleya. Mówił, że jest z ciebie pewnie niezły prawnik i że mógłbyś go nauczyć paru rzeczy na temat zarządzania nieruchomościami.

Sygnal od Chicka: ukorz się przed Dudleyem albo zginiesz. Sygnal od Pete’a: zabij tego makarona i dobieierz się do jego kasy. Sygnal od Freddy’ego: TO coś akurat dla *Cicho*

sza!. *Atomowe wampiry* - KAZIRODZTWO / KREW.

- Chick, co wiesz o Sidzie Frizellu?

- Prawie nic, czaisz.

- Siedział kiedyś w pierdlu?

- W okręgowym za uchylanie się od alimentów. Żaden z niego recydywista, jeśli to ci chodzi po głowie.

Do Freddy'ego: - *Sid Frizell*. Wysoki, chudy, jakieś trzydzieści pięć lat. Zaciąga trochę, jakby był z Oklahomy.

- Nie kojarzę. Powinienem go znać?

- Pomyślałem, że może chodził na twoje zajęcia w Chino.

- Nie, nie wydaje mi się. Wiesz, jestem specem od podsłuchów, więc wsłuchuję się w to, jak ludzie mówią. Niestety, ale na moich zajęciach nikt nie zaciągał jak w Oklahomie.

CZEGOŚ TU BRAKUJE.

Chwyciłem za słuchawkę i wybrałem numer centrali - połączenie z Chino.

Odebrał zastępcę komendanta. Powiedziałem mu:

Przygotujcie mi listę skazańców odbywających karę w tym samym czasie co Richie Heniek. Przysłać przez posłańca? Nie, zadzwonię i odsłucham.

2:00 po północy - widmo aresztu. Jazgot przez radio - *pyk / pyk* - Pete strzelający knykciami. Pijany w cztery dupy Chick, osmalone włosy - moje dzieło.

Zapachy - stare jedzenie, dym. Widok z okna: przepełnione śmietniki. *Moja* nieruchomości - dziewięć kawałków zysku netto na rok.

Myśl: donosy, układy.

Chwytność się brzytwy.

Welles Noonan - rywal Gallaudeta.

Możliwa wymiana: Glenda za Boba G. i Dudleya.

Telefon w sypialni - drżące ręce na tarczy. MA 4-0218 - Noonan.

- Prokuratura Federalna, agent specjalny Shipstad.

- Tu Klein.

- *Klein, tej rozmowy nie było.* - Cicho, ukradkowo.

- Co?

- Noonan otrzymał dziś specjalną przesyłkę z filmem. Siekasz na nim na kawałki jakiegoś faceta i ja wiem, że ktoś cię w to wrobił, ale *on* ma to gdzieś. Była tam dołączona wiadomość, że jeśli będziesz dla nas zeznawał, kopie otrzymają media. Noonan powiedział, że twoja umowa o nietykalności jest nieważna. Rozesłał za tobą federalny list gończy, a *ta*

rozmowa nigdy nie miała miejsca.

TRACH...

Krzesła / półki / stoły - przewracałem je, rzucałem i kopałem. Uczepiłem się zemdlonymi rękami zasłon; z wycieńczenia kręciło mi się w głowie tak, że nie mogłem ustać.

Skrzek w radiu:

„Madge wyszła z domu. Ruszył za nią nasz wóz.”

„Lucille wjeżdża do Chavez Ravine. Jedzie jak wariatka, obija się o drzewa...”

49

Krzyżujące się światła samochodów, polne drogi - Chavez Ravine.

Ciemno - brak latarni - tylko światła policji. Koguty na dachach, reflektory wozów, latarki - moja pogoń za Kafesjianami, zmotoryzowana i piesza.

Zderzak wciśnięty w pień drzewa: ford Lucille, porzucony.

Listy gończe za mną...

Zostawiłem samochód i pobiegłem na górę boczną drogą. Rysujące zygzaki światła latarek poniżej: poszukiwanie od chaty do chaty.

- Chłopcze.

Ciemność, tylko ten głos. Wymierzyłem w jego kierunku z palcem na spuście.

- Chłopcze, wysłuchaj mnie, zanim postąpisz nieroztropnie.

- Wysłałeś ten film Noonanowi.

- Nie, Bob Gallaudet to zrobił. Powiedziałem mu, że masz Chicka Vecchio, a Bob założył, że Chick może okazać się tchórzem i nas zakapować. Chłopcze, to Bob wystawił cię Noonanowi. Zagroził, że opublikuje kopię filmu, jeśli będziesz zeznawał jako świadek federalnych, zakładając, że twoje zeznanie pograży zarówno jego samego, jak i tego starzejącego się Irlandczyka, który wbrew sobie darzy cię całkiem sporą sympatią. Noonan, rzecz jasna, wpadł w furję, a Bob rozsądnie wycofał się na bezpieczniejszą pozycję: powiedział, że groźba dotycząca kopii filmu jest wciąż aktualna, ale dodał, że nie będzie kandydował na stanowisko prokuratora generalnego, jeśli Noonan obieca nie wymieniać przed sądem jego nazwiska. Noonan, będąc bystrym chłopcem, przystał na to.

- Czy Gallaudet podkablował Noonanowi *ciebie*?

- Nie, chwala niech będzie Allahowi, dał się tylko ponieść panice i plótl mgliście o skomplikowanych spiskach o charakterze przestępczym. Jestem przekonany, że Noonan uważa mnie jedynie za starzejącego się policjanta o wielkim darze wymowy i reputacji srogiego stróża prawa.

Nawoływania poniżej. Zabłąkane światła pojazdów wychwytywały łagodny uśmiech

Dudleya.

- Kto dał Bobowi kopię tego filmu?

- Mike Breuning. Bał się, że nasze interesy mogą być zagrożone, więc dał Robertowi kopię, żeby ratować własną skórę. Niestety, Mike wyznał, co zrobił, zanim wysłałem go na spotkanie z tobą, z którego to powodu potraktowałem go tak okropnie.

- Co z Gallaudetem?

- Na łonie Abrahama, chłopcze. Ślicznie poćwiartowany i doskonale ukryty. Zabij Vecchio, jeśli jeszcze tego nie zrobiłeś, i zostanie nam tylko Exley, nie posiadający żadnych konkretnych dowodów.

- Chick mówił, że Duhamel sypnął Exleya.

- Tak, to prawda.

- Powiedział, że Exley trzyma pieniądze w sejfie?

- Tak, Chick mówił prawdę.

- We własnym domu?

- Tak, chłopcze, to się wydaje logiczne.

- Duże pieniądze?

- Tak, zgadza się. Chłopcze, przejdź do rzeczy, strasznie mnie dręczysz.

- Mogę otworzyć ten sejf. Zabiję Vecchio i ukradnę pieniądze Exleya. Podzielimy się.

- Jesteś nader hojny i dziwię się, że nie żywisz do mnie urazy za owe machinacje przed supermarketem.

- Wolę cię mieć po swojej stronie. Jeśli zwieję, nie chcę, żebyś gnębił ludzi, których tu zostawię.

- W swej przenikliwości zakładasz, że przetrwam.

- A pieniądze?

- Przyjmę je ze stosowną wdzięcznością.

Zamieszanie u stóp wzgórza: gliniarze wyważający kopniakami drzwi do chat.

- Chick wtajemniczył cię w moje plany, prawda, chłopcze?

- Tak.

- Czy domyśliłeś się, że lubię patrzeć?

- Tak.

- Postrzegam to jako swego rodzaju odskocznię od wielkiej sprawy rewirów hazardu, nad którą będę pracował. Postrzegam to jako sposób na dotknięcie nieznośnej ohydy tak, by jej nie ulec.

BŁYSK: naga Lucille.

- Ty też lubisz podpatrywać, chłopcze. Odkryłeś swe brzydkie zamięłowania i rozkoszujesz się możliwością samego patrzenia.

BŁYSK: okna burdeli.

- Rozumiem twe zainteresowania, chłopcze.

BŁYSK - taśmy podglądacza - wyobrażenia dopasowane do dźwięków.

- Ciesz się mnie, że Kafesjianowie i Herrickowie, jak mi się wydaje, owe zainteresowania zaspokoili. Chłopcze, mógłbym ci opowiedzieć tyle wspaniałych historii o tych dwóch rodzinach...

BŁYSK - oświetlone, otwarte okna - OPOWIEDZ MI COŚ.

- Chłopcze, czy w twojej głowie zaczyna się już kształtować obraz, który da ci zrozumienie? Czy zaczynasz już widzieć nas dwóch jako pokrewne dusze, braci w interesują...

Krzyki, zbiegające się światła latarek...

Popędziłem w dół - chwiejąc się i potykając. Ustawione ciasno chaty - wszystkie lampy skierowane na jedne drzwi.

Moi ludzie stłoczeni na zewnątrz - przecisnąłem się, spojrzałem:

Lucille i Richie Herrick - martwi.

Zaciski na rękach / nabrzmiałe żyły / zastygłe w rozchyleniu wargi.

Spleceni na posłaniu z norek.

Działki heroiny, igły i Drano na futrze z lisa.

8:01 rano - zbieg federalnych.

Meta zbiega, auto zbiega - Chevrolet rocznik '51, kupiony ze złomowiska. Telefony zbiega:

Glenda, bezpieczna - klasa kontra strach - wygrała klasa.

Sid Riegle, spanikowany - ludzie Exleya gnębili moich.

Więści z Komendy: Lucille i Richie zmarli na skutek zażycia mieszanki hery i Drano.

Sid: - Ray Pinker mówił, że najpierw naszprycowała jego, potem zabiła się sama. Doktor Newbarr twierdzi, że nie ma mowy o morderstwie, więc musiało to być samobójstwo - wszystko poszło zbyt gładko, zbyt czysto.

Więcej plotek:

Tommy i J.C. - przyciśnięci przez fedziów i wypuszczeni o czwartej nad ranem. Madge oddaliła się w nieznanym kierunku - śledzący ją stracił.

Telefon do Pete'a - znajdź mi tę kobietę, ona może MI coś OPOWIEDZIEĆ.

Zbieg w drodze: wzdłuż Cahuenga Pass na południe. Dyktowane paniką spojrzenia w

lusterko - wszystko wyglądało obco i nie tak, jak trzeba.

Wiadomości radiowe: Przytłaczająca fala zbrodni w L.A.! Mickey Cohen świadkiem federalnych! Prokurator okręgowy Bob Gallaudet nie stawia się na porannym spotkaniu - zdumienie zgromadzonych urzędników!

Miniona noc - pożegnanie Dudleya:

- Będę się domagał potwierdzenia w sprawie Chicka. Jego prawa dłoń powinna wystarczyć - ma tam dość charakterystyczny tatuaż.

Dręczące myśli:

Wampiry i krew / sprawa Kafesjian-Herrick - kto? / dlaczego?

Na południe: Hollywood, Hancock Park. Skręt w lewo - South Mc-Cadden 432.

Pusto - zero samochodów wzdłuż krawężnika czy na podjeździe.

Podszedłem i zastukałem. Nikt nie patrzył - wytrych w dziurce od klucza odbezpieczył zamek.

Do środka.

Zamknąłem drzwi, zarygłowałem - światło, do roboty.

Sprawdziłem ściany salonu: żadnych obrazów, żadnych ruchomych elementów.

Sprawdziłem gabinet - oprawione w ramki zdjęcia - Dudley Smith - mistrz ceremonii na Komendzie. Ściągnąłem je, zajrzałem pod spód...

Sejfu brak.

Na górę - trzy sypialnie - kolejne ściany, kolejne zdjęcia:

Dudley Smith jako Święty Mikołaj - oddział dzieci chorych na polio, rok 1953.

Dudley Smith, przemowa - Chrześcijańska Krucjata Antykomunistyczna.

Dudley Smith na miejscu przestępstwa: pozerający wzrokiem martwego asfalta.

Trzy sypialnie - dwadzieścia zdjęć Duda - pożywka dla nienawiści Exleya.

Sejfu brak.

Z powrotem na dół - do kuchni - nic.

Dywany - każdy przylegający gładko do podłogi. Na górę - chodniki w korytarzu - pociągnąłem...

Deska na zawiasach pod czerwonym persem.

Wstawka z zapadkową tarczą i rączką.

Drżące dłonie - 34L-16R-31L - dwa obroty, pstryk / stuk - pociągnąłem za rączkę.

Ściągnięte u góry tasiemką bankowe woreczki. Pięć sztuk. Nic więcej.

Setki, pięćdziesiątki, dwudziestki. Stare banknoty. Na dół, do kuchni...

Sztućce. Chwyliłem tasak - poczułem lęk - Chick.

Davey... proszę.

Jasnowidz: zaczął mnie błagać, jak tylko stanąłem w drzwiach. Tatuaż na prawej ręce: „Na zawsze Sally”.

- Davey, proszę.

Sześćset osiemdziesiąt trzy kawałki i ten tasak. Pete na mieście w pogoni za Madge, Fred uśpiony w pokoju obok.

Chick, przykuty do kaloryfera - uosobienie paniki: Tak długo się znamy, nieźle się razem bawiliśmy, wybaczone, że się przystawiałem do Glendy, ale czy możesz mnie winić? Dobrze się bawiliśmy, zarabialiśmy pieniądze. Pete chce mnie zabić, to, kurwa, jasne jak słońce...

- Davey... proszę.

Tłumik z poduszki. Zasłony jako prowizoryczny całun.

- Davey... Jezu Chryste... Davey.

Zmęczenie - nie miałem na to siły - jeszcze nie.

Gadający trup:

Zniknę... możesz mi zaufać... Glenda jest wspaniała... Sid Frizell mówi, że to materiał na gwiazdę. Frizell... co za jełop... kompletnie bez pomysłu... ten operator, Wylie Bullock, miał dwa razy tyle rozumu co on, ale z tej sceny lotu na Marsa i tak nic nie wyszło. Ty i Glenda... życzę wam wszystkiego najlepszego... Davey, wiem, co zamierzasz, widzę to w twoich oczach...

Zmęczenie.

Nie miałem na to siły - jeszcze nie.

Zadzwoił telefon - odebrałem. - Tak?

- Tu Pete.

- I?

- I znalazłem Madge Kafesjian.

- *Gdzie?*

- W motelu Skyliner, róg Lankershim i Croft w Van Nuys. Wynajęła pokój 104, a recepcjonista mówi, że bez przerwy się maże.

- Pilnujesz jej?

- Płacisz mi, więc będę obserwował pokój, dopóki nie każeś mi robić czegoś innego.

- *Zostań tam.* Zaraz wychodzę, więc...

- Słuchaj, rozmawiałem z panem Hughesem. Powiedział, że ludzie szeryfa znaleźli świadka, który widział Glendę w pobliżu jego gniazdka miłości w Hollywood Hills

prawdopodobnie tej nocy, kiedy zginął Miciak. Oni uważają, że to jej robota, i poszukują jej jako podejrzanej. Wygląda na to, że spieprzyła z miasta, ale...

- *Siedź po prostu w tym motelu.*

- Ty tu płacisz, szefie. Jak tam Chick... Rozłączyłem się i wykręciłem numer Chino.

- Biuro zastępcy komendanta Clavella.

- Zastałem go? Mówi porucznik Klein z Wydziału Policji Los Angeles.

- Ach, *tak*, poruczniku. Pan Clavell zostawił mi listę nazwisk, którą mam panu odczytać.

- Najpierw proszę o skazańców, którzy już wyszli.

- Aktualne adresy też?

- Najpierw same nazwiska, chcę sprawdzić, czy coś mi się skojarzy.

- Tak jest. - Powoli, wyraźnie: - Altair Craig V... Allegretto Vincent W... Anderson Samuel... Bassett William A... Beltrem Ronald D... Bochner Kurt... Bonestell Chester W... Bordenson Walter S... Bosnitch Vance B... Bullock Wylie D...

Brzęk / pstryk / trzask - CZEGOŚ brakowało / COŚ się znalazło: Wylie Bullock. Operator od *Wampirów*.

Człowiek z pomysłu - zmuszający Sida Frizella do kręcenia krwawych scen.

- Bursdall John C... Cantrell Martin...

- Proszę wrócić do Wyliego Bullocka. Niech mi pani poda datę zwolnienia warunkowego i ostatni znany adres.

- Hm... Wyszedł warunkowo 9 listopada 1957 roku, a jako swój adres podał Osiedle Przyczep Larkview, skrzyżowanie Arroyo i Brand w Glendale.

Freddy w korytarzu - ziewnął.

- Poruczniku, czy chce pan usłyszeć resztę nazwisk?

Odłożyłem słuchawkę. - Czy na twoje zajęcia w Chino chodził facet o nazwisku Wylie Bullock?

- No... Chooodził... To ten, co łąził wciąż za Herrickiem.

Adrenalina - *oobrót*.

Chick: - Zdrowaś Mario łaski pełna, Pan z Tobą...

Egzekucja wstrzymana: głupiemu szczęście sprzyja.

Policyjna baza danych / wydział ruchu drogowego:

Bullock Wylie Davis - ur. 16.07.1925. Włosy: brązowe; oczy: brązowe. Wzrost: 175 cm; waga: 82 kg. Zatrzymany w marcu 1956 - zarzut handlu pornografią - 5 lat z możliwością wyjścia po 3, Chino.

Zawód: fotograf-kamerzysta. Pojazd: packard clipper rocznik 1954, biało-łososiowy, Kalifornia GHX 617.

Autostradami do Glendale - mój rozklekotany wóz pluł dymem. Wylie / Madge / Dudley - POWIEDZCIE MI COŚ.

Zjazd w Arroyo, na południe aż do Brand - Osiedle Przyczep Lark-view.

Miejsca parkingowe: dwubarwnego packarda brak. Plan osiedla przy bramie: „W. Bullock” - trzeci szereg, przyczepa numer sześć.

Skalne ogródki, stłoczone domy na kółkach, opalające się przed nimi białe kury domowe. Moje BRAKUJĄCE COŚ.

Narady Frizell-Bullock - stanowczość Wyliego: Kazirodztwo! Wypruć wampirowi oczy!

Trzeci szereg, szósta przyczepa - chromowany Airstream. Ukradkiem wyciągnąłem swoją czterdziestkę piątkę - zapukałem.

Brak odpowiedzi - nic dziwnego - packarda też nie było. Złapałem za klamkę - zamknięte na klucz - zbyt wielu świadków, żeby się włamywać.

Plan filmowy - w drogę.

Autostradami z powrotem - mój gruchot rzeził.

Griffith Park, plan - po wozie Bullocka ani śladu.

Mickey przy rakiecie - w jarmulce.

- Federalni i ci z Wydziału uganiali się tutaj za twoim zadkiem. Ludzie szeryfa Malibu szukali mojej niegdysiejszej gwiazdy Glendy Bledsoe, z którą, jak rozumiem, uprawiasz bara-bara. Złamałeś mi serce, ty atrakcyjny cipomanie.

Ani śladu po „ekipie” - tylko Mickey. - Gdzie są wszyscy?

- W dupie. *Atak atomowych wampirów* zaliczył, jak to się mówi w show-biznesowym żargonie, „ostatni klaps”. Glenda w końcowych scenach może wyglądać nieco muskularnie, jako że w dalekich ujęciach zastąpił ją Rock Rockwell, ale poza tym uważam mój film za kamień milowy w historii kina.

- Gdzie jest Wylie Bullock?

- Skąd mam wiedzieć? Co mnie to obchodzi?

- A Sid Frizell?

- Dostał kasę i jak na moje, to może być nawet na statku do Nigdzie-jowa.

Mycka, znaczek z amerykańską flagą w klapie - Mickey-bohater. - Wyglądasz nas szczęśliwego.

- Nakręciłem film, zdobyłem przyjaźń we wspólnocie federalnych. I nie wyzywaj

mnie od kapusiów, bo pewien prokurator federalny powiedział mi, że sam masz podobne skłonności.

Milusi palant Dudleya. - Będzie mi ciebie brakowało, Mickey.

- Uciekaj, Davidzie. Rejwach, jakiego stałeś się przyczyną, wymaga zadośćuczynienia. Uciekaj na Galapagos i tam oglądaj, jak się zółwie na słońcu pierdołą.

Z powrotem wzdłuż Cahuenga Pass - kaszląc spalinami. Róg Lankershim i Croft - motel Skyliner.

Kształt podkowy - tani barak z widokiem na basen. Pete czaił się na zewnątrz, parkując wzdłuż krawężnika - drzemał w fotelu z odchylnym oparciem.

Stałem za nim. Pieniądze na „opowiedz mi coś” w bagażniku - na-pchałem nimi kieszenie.

Okrzyłem basen - pokój 104. Zastukałem - Madge otworzyła natychmiast.

Wymizerowana - mocny makijaż tylko pogorszył jej wygląd. - Pan jest tym policjantem. Włamano się do naszego domu... pan przyjechał...

„Bez przerwy się maże” - załzawione oczy, rozmazana maskara.

- Przykro mi z powodu pani córki.

- Ta śmierć to było wybawienie dla nich obojga. Przyszedł mnie pan aresztować?

- Nie. Dlaczego miałbym...

- Jeśli pan nie wie, to sama panu nie powiem.

- Chciałem tylko z panią pomówić.

- I dlatego wypchał pan sobie kieszenie pieniędzmi.

Wysypujące się setki. - Pomyślałem, że nie zaszkodzi.

- Czy przysłał pana Dan Wilhite?

- Dan nie żyje. Zabił się.

- Biedak... - Jedno krótkie westchnienie.

- Pani Kafesjian...

- Proszę wejść. Odpowiem na pańskie pytania, jeśli obieca pan nie szkalować dzieci.

- Czyich dzieci?

- Naszych. Nieważne czyich. Właściwie o co chciał pan...? Posadziłem ją. - O pani rodzinę i Herricków.

- Co chce pan wiedzieć?

- Proszę mi opowiedzieć wszystko.

Rok 1932 - Scranton, Pennsylvania.

J.C Kafesjian i Phillip Herrick pracują w Zakładach Chemicznych Blustrol. J.C. jest

szeregowym pracownikiem w laboratorium, Phillip analitykiem rozpuszczalników. J.C. jest nieokrzesany, Phillip - kulturalny - przyjaźnią się - nikt nie wie dlaczego.

1932: przyjaciele razem przenoszą się do Los Angeles. Zalecają się do pewnych kobiet i się z nimi żenią: J.C. z Madge Clarkson, Phil z Joan Renfrew.

Mija pięć lat: mężczyźni tyrają w swych nudnych chemicznych zawodach. Rodzi się piątka dzieci: Tommy i Lucille Kafesjian; Richard, Laura i Christine Herrick.

J.C. i Phil są znudzeni, rozeźleni, biedni. Ich znajomość chemii staje się inspiracją dla pewnego planu: czemu by nie zacząć pędzić bimbru?

Zaczynają więc - i rozkwitają.

Wielki Kryzys trwa; biedni ludzie *potrzebują* taniego alkoholu, a J.C. i Phil nie sprzedają go drogo: uczestnicy młodzieżowych obozów pracy - oto ich klientela. Dzielą zyski i oszczędzają zarobione pieniądze.

J.C. i Phil - przyjaciele i wspólnicy.

J.C. i Phil - przyprawiający sobie nawzajem rogi.

Żaden z nich nie wie:

Dwa romanse poprzedzają zaślubiny. Kochankowie: J.C. i Joan, Phillip i Madge. Zdrady nie ustają - rodzi się pięcioro dzieci - kto jest ojcem którego, nie wiadomo.

J.C. otwiera pralnię chemiczną; Phil inwestuje w fabrykę. Nadal po-kątnie pędzą bimber.

J.C. namawia Phila do cięcia kosztów: niższej jakości rozpuszczalniki alkoholowe oznaczają większe zyski.

Phil się zgadza.

Sprzedają partię takiej gorzały robotnikom pewnej spółki - tuzin ludzi bezpowrotnie traci wzrok.

22 czerwca 1937:

Jeden z ociemniałych przynosi do knajpy strzelbę.

Wypala na oślepa - ginie troje ludzi.

Wkłada lufę do ust i odstrzeliwuje sobie głowę.

Sierżant Dudley Smith przeprowadza dochodzenie. Odkrywa przyczynę ślepoty strzelającego; idąc tropem alkoholu, dociera do Phila i J.C. Składa im propozycję: jego milczenie za procent od ich zysków.

Oni się zgadzają.

Dudley dostrzega w J.C. skłonność do okrucieństwa - i pielęgnuje ją. Wierzy, że Murzynów można ogłupić za pomocą narkotyków; zachęca J.C, żeby sprzedawał im prochy.

Zachęca komendanta Davisa, żeby pozwolił J.C. świadczyć im „ pewne usługi” jako działający za przyzwoleniem policji handlarz i informator powstającego akurat wydziału narkotyków.

Dudley ukrywa swą rolę - niewiele osób wie, że to on zwerbował J.C. W 1939 roku komendant Davis odchodzi na emeryturę; zastępuje go komendant Horrall. To jemu przypisuje się zasługę namówienia na współpracę Kafesjiana - i to on wyznacza posterunkowego Dana Wilhite'a na łącznika z J.C.

Mijają lata; Dudley wciąż pobiera haracz od zysków. Pralnie chemiczne J.C. rozkwitają; jego narkotykowe królestwo w Southside rośnie w siłę. Phil Herrick dorabia się całkiem legalnie: PH Rozpuszczalniki S.A. okazało się niezwykle udanym przedsięwzięciem.

Zdrady trwają nadal: J.C. i Joan,, Phillip i Madge.

Obie kobiety zapewniają swych kochanków, że zabezpieczyły się przed niepożądaną ciążą. Obie kłamią - nienawidzą swoich mężów, ale ich nie opuszczają. Madge wie, że J.C. by ją zabił; Joan potrzebuje pieniędzy Phillipa i jego nawiązanych niedawno kontaktów towarzyskich.

Pięcioro dzieci.

Niepewne ojcostwo.

Brak kłopotliwych, wyraźnych podobieństw.

Joan *chciała* dziecka J.C, który traktował ją z niezwykłą dla siebie czułością. Madge pragnęła urodzić dziecko Phillipa: pogardzała swym podłym mężem. Nadzieja, że te pragnienia się spełniły, czyni ich życie łatwiejszym - obie kobiety w to wierzą.

Po wojnie:

Major Dudley Smith, oficer służb wywiadowczych, sprzedaje zbiegłym nazistom czarnorynkową penicylinę. Phil Herrick, oficer marynarki wojennej, służy na Pacyfiku; J.C. Kafesjian prowadzi swoje pralnie i handel narkotykami. Dudley wraca do L.A. pod koniec roku 1945; Herrick po czternastu miesiącach na morzu niespodziewanie przybywa do domu.

Zastaje Joan w dziewiątym miesiącu ciąży. Biję ją i dowiaduje się, że J.C. był jej kochankiem przez cały czas trwania ich małżeństwa. Zamierzała oddać dziecko do adopcji; niespodziewany powrót Phillipa ten plan udaremnił. Ukrywała ciążę, przesiadując w domu; Laura, Christine i Richie - w szkołach z internatem z dala od domu - o niczym nie wiedzieli.

Joan ucieka do J.C.

Madge słyszy ich rozmowę i dochodzi do konfrontacji.

J.C. brutalnie bije obie kobiety.

Madge przyznaje się do wieloletniego romansu z Philem Herrickiem.

Mężowie-rozacze i zdradzane żony. Rozwścieczeni mężczyźni - dwie pobite i zgwałcone kobiety. Koszmarny chaos. Abe Voldrich wzywa Dud-leya Smitha.

Dud każe przeprowadzić całej piątce dzieci badania krwi - wyniki testów są niejednoznaczne. Joan Herrick rodzi dziecko; Dudley dusi je w trzecim dniu życia.

Laura i Christine nigdy nie dowiadują się o zawiłej historii obu rodzin. Tommy, Lucille i Richie - tak - kilka lat później.

Chłopcy dorastają jako przyjaciele - może bracia - kto jest ojcem którego? Włamują się do domów, grają jazz; Richie zakochuje się w Lucille. Pocieszają z pomocą Champa Dineeña - on też nie wiedział nic o swoim pochodzeniu.

Tommy idzie w ślady swego „oficjalnego” ojca - zaczyna handlować narkotykami jeszcze w szkole średniej. Zawsze pragnął Lucille - teraz pojawiła się szansa, że Lucille *nie jest* jego siostrą. Gwałci ją - robi z niej swoją prywatną dziwkę.

Richie się dowiaduje - i poprzysięga zabić Tommy'ego.

Tommy nie przejmuje się groźbą - uważa Richiego za mięczaka.

Richie jedzie do Bakersfield i kupuje broń. Zostaje przyłapany na handlu prochami; do akcji wkracza Dudley Smith, ale nie udaje mu się przekonać prokuratora, żeby zaniechał oskarżenia. Richie Herrick zostaje skazany na Chino: jest rok 1955.

Tommy przysięga, że go zabije, jak tylko wyjdzie z więzienia - wie, że jego osobista dziwka Lucille mocno go kocha. Richie zaś przysięga zabić Tommy'ego - Tommy upokorzył jego być może siostrę, którą darzył zupełnie czystą miłością.

Lucille popada w obłąd - prostytuuje się, tańczy nago w oknie, uwodzi mężczyzn. Phil Herrick odnajduje ją, swoją być może córkę. Do pierwszego spotkania dochodzi na ulicy. Lucille zgadza się z nim pójść, żeby go udręczyć.

Jego delikatność zaskoczyła ją - ten być może tatuś był bardziej jak Richie niż jak Tommy. Spotykali się dalej: zawsze rozmawiali, zawsze w coś grali. Phil Herrick i Lucille - nie wiadomo: ojciec i córka czy po prostu dziwka i klient.

Tymczasem Madge i Joan zostały przyjaciółkami. Razem uciekały przed szaleństwem - uciekały wyłącznie w rozmowy. Powierniczki: latami szukające choć częściowego schronienia.

Richie uciekł z Chino - mógł jedynie podglądać Lucille. Joan i Richie wymieniali listy; Richie napisał, że przyjaciel, który wkrótce zostanie warunkowo zwolniony, pomści go bez trudu. Ten człowiek zdawał się mieć na Richiego jakiś dziwny wpływ: Richie nigdy nawet nie wymienił jego imienia.

Joan zabiła się dziewięć miesięcy temu; szaleństwo natychmiast sięgnęło zenitu.

Lucille nie wiedziała, że jest obserwowana; Tommy przeczytał raporty Juniora Stemmons'a i uznał, że podglądaczem jest Richie. Przysiągł, że go zabije - bał się, że ludzie powiązani z Exleyem znajdą go pierwsi. Znalazła go jednak Lucille - strzykawka i igła dała im azyl.

Papierowe chusteczki na podłodze - Madge porwała ich całe pudełko na strzępy.

- Czy może pan to uznać za „wszystko”, poruczniku?

- Nie wiem.

- Wobec tego jest pan bardzo dociekliwym człowiekiem.

- Czy mówi coś pani nazwisko Wylie Bullock?

- Nie.

- A kto zabił Juniora Stemmons'a?

- Ja. Próbowałem zastraszyć Abe'a Voldricha w jednym z naszych zakładów. Bałam się, że odkryje prawdę o Richiem i Lucille, a chciałam ich chronić. Dość nieporadnie go zaatakowałam i Abe musiał dokończyć dzieła. Mieliliśmy świadomość, że Dudley będzie nas bronił, jeśli go zabijemy, a przy tym Abe wiedział o jego uzależnieniu.

- Więc Abe zrobił mu zastrzyk, a potem podrzuciliście go do Bido Lito's...

- Tak.

- A pani powiedziała Tommy'emu, który postanowił podpalić lokal. Sam często się tam kręcił i bał się, że znajdziemy jakieś dowody świadczące przeciwko niemu.

- Tak. I wcale mi nie jest przykro z powodu tego młodzieńca, Stemmons'a. Myślę, że cierpiał tak samo jak Richie i Lucille.

Opróżniłem kieszenie - wielkie zwitki gotówki.

- Jest pan naiwny, poruczniku. Pieniądze nie sprawią, że J.C. i Tommy znikną.

„WSZYSTKO” = „WIĘCEJ” = „BULLOCK”.

Z powrotem na osiedle przyczep - dwubarwny packard na parkingu. Wcisnąłem się tuż za niego, plując dymem.

Męskie głosy, tupot stóp na żwirze.

Gęste spaliny - wysiadłem, kaszląc. Exley i dwaj ludzie z wydziału spraw wewnętrznych - ładujący strzelby.

„Wszystko” znaczy „więcej” znaczy...

Spaliny, unoszący się ze żwiru pył. Strzelcy po bokach, Exley w przepoconym szycim na miarę garniturze.

- To Bullock zabił Herricków i splądrował dom Kafesjianów. Skąd ty wiedziałeś...

- Zadzwoiłem do Chino, żeby samemu popytać. Kobieta z biura komendanta powiedziała mi, że ostro zareagowałeś, gdy padło nazwisko Bullock.

- Zgarnijmy go. I pozbadź się tych gości - *wiem*, że on ma coś na Dudleya.

- Panowie, zaczekajcie tutaj. Fenner, proszę dać porucznikowi swoją strzelbę.

Fenner rzucił mi ją - załadowałem pocisk.

Exley powiedział: - No to ruszamy.

Start:

Minęliśmy trzy szeregi, sześć przyczep - cywile gapili się na nas z opuszczonymi szczękami. Chromowany Airstream - szum radia, otwarte drzwi...

Wszedłem, celując; Exley wcisnął się za mną. Pół metra przede mną: Wylie Bullock na leżaku.

Ten zwykły, szary palant:

Uśmiechnięty.

Wznoszący przed gliniarzami ręce.

Rozstawiający szeroko wszystkie dziesięć palców - żadnych złych zamiarów.

Podstawiłem mu pod brodę lufę strzelby.

Exley skuł mu za plecami ręce.

Szum radia: reklama samochodów.

- Panie Bullock, jest pan aresztowany za zamordowanie Phillipa, Laury i Christine Herrick. Jestem komendantem detektywów Wydziału Policji Los Angeles i chciałbym najpierw przesłuchać pana tutaj.

Meta potwora: rozkładówki z *Playboya*, materac. Bullock: koszulka Dodgersów, spokojne piwne oczy.

Zaskoczenie: - Wiem o tobie i Richiem Herricku. Wiem, że obiecałeś mi zemstę na Kafesjianach, i założyłem się, że znasz nazwisko Dudley Smith.

- Chcę mieć pojedynczą celę i naleśniki na śniadania. Jak się zgodzicie, to z wami tutaj pogadam.

Rzekłem: - Opowiadaj.

- Dlaczego? Przecież gliny lubią zadawać pytania.

- Nie tym razem.

- Naleśniki i *kielbasa!*

- Jasne, dzień w dzień.

Krzesa w niewielkim kręgu, zamknięte drzwi. Bez przepytywania / bez notowania...

Opowieść maniaka:

Czerwiec 1937 - Wylie Bullock, prawie dwunastoletni.

- Byłem tylko dzieckiem, kapujecie?

Jedynak, dobrzy rodzice - ale biedni.

- Nasz dom był niemal tak mały jak ta przyczepa i co dzień jedliśmy w tamtej spelunie, bo dawali tam darmowe dokładki z zimnego mięsa.

22 czerwca:

Ślepy szaleniec wdziera się do knajpy. Padają strzały na chybił trafił: rodzice Bullocka giną.

- Zabrali mnie do szpitala, bo byłem w szoku czy coś takiego.

A potem rodziny zastępcze - „jedne miłe, inne nie za bardzo” - i pragnienie zemsty, która nie mogła się dokonać na sprawcy tragedii - ślepy strzelec zabił się sam. Szkoły zawodowe - smykałka do fotografii

- „Drogi Wylie jest urodzonym fotografem”. Praca z aparatami, ciekawość: 22 czerwca 1937 - dlaczego?

Wylie - detektyw-amator: wciąż nękał gliniarzy. Wciąż był zbywany:

- Zawsze powtarzali, że akta sprawy zaginęły.

Studiowanie gazet: sierżant Dudley Smith, policjant prowadzący śledztwo. Telefony do (już) porucznika Smitha - wszystkie bez odpowiedzi.

Nawiedzał tamtą knajpę. Podobnie jak nawiedzały ją plotki: strzelec stracił wzrok po spożyciu trefnej whisky. Wylie poszedł tropem pogłosek: kto sprzedawał lewą whisky wtedy, w 1937 roku?

Mylne tropy - przez wiele lat...

- Praktycznie nie dało się niczego zweryfikować, rozumiecie?

Dwie informacje z uporem się powtarzały: „gorzała destylowana z jakiegoś środka czyszczącego”, „ten Ormianin - J.C.”.

Logika podpowiedziała: pralnie chemiczne „Czysta Sprawa” / J.C. Kafesjian.

- Nie miałem żadnego dowodu - ale wszystko pasowało. Prowadziłem zeszyt z wycinkami prasowymi na temat tego ślepego strzelca i miałem zdjęcie sierżanta Smitha z trzydziestego siódmego roku. To się stawało moją obsesją.

Dodatkowa pożywka dla tej obsesji: praca fotografa. Nielegalna:

- Robiłem rozbierane zdjęcia i sprzedawałem je żołnierzom Piechoty Morskiej z San Diego.

Przedmiot obsesji: Kafesjianowie.

- Krążyłem wokół nich. Dowiedziałem się, że J.C. i Tommy handlują prochami i mają układy z policją. Lucille się puszczała, a Tommy był wredny. Czuję się prawie tak, jakby to była moja przyszywana rodzina. Tommy miał kumpla Richiego i obaj grali jazz, kompletnie

beznadziejnie. Śledziłem ich i byłem świadkiem wielkiej awantury o Lucille. Richie został aresztowany za handel prochami w Bakersfield. Trafił do Chino, a ja byłem któregoś dnia w pralni Kafesjianów i usłyszałem, jak Tommy mówi Abe'owi Voldrichowi, że Richie, jak tylko wyjdzie, będzie trupem.

Początek roku 1956 - dwie bomby spadły na niego jednocześnie:

Jedna - przed „Czystą Sprawą” w Southside. Wylie przyczajony: J.C. Kafesjian i Dudley Smith - o dziewiętnaście lat starszy niż na zdjęciu w gazecie.

Dругa - aresztowanie za handel zdjęciami porno.

- Domyśliłem się, że Dudleya Smitha i Kafesjianów łączą jakieś nieczyste interesy. Nie mogłem nic *udowodnić*, ale pomyślałem, że pewnie

Smith pozwolił J.C. wywinąć się z tej sprawy z trującym bimbrem. Po jakimś czasie wiedziałem to już na pewno.

Zaczął snuć plany zemsty - tkwiący w jego naturze Obserwator podsuwał mu pomysły. Przyznał się do handlu pornografią - jego prawnik kazał mu prosić o łagodny wymiar kary.

- W areszcie okręgowym jeden gość powiedział mi o laboratorium rentgenowskim w Chino - mówił, że to świetna fucha. Pomyślałem, że mógłbym ją dostać, gdyby mnie skazali na stanowe więzienie, bo dużo wiedziałem o fotografii. Widzicie, miałem już teraz prawdziwy plan i chciałem zaliczyć odsiadkę w Chino, żeby zbliżyć się do Richiego.

Sędzia skazał go na pięć lat więzienia stanowego z możliwością wyjścia po trzech. Łyknęli jego bajeczkę o doświadczeniu przy pracy z rentgenem: Wylie Davisie Bullocku, idź do Chino.

- No to poszedłem do Chino i zbliżyłem się do Richiego. To był samotny chłopak, więc zaprzyjaźniłem się z nim, a on opowiedział mi tę cholernie NIEWIARYGODNĄ historię.

Niewiarygodna historia:

Kafesjianowie, Herrickowie - kto był ojcem których dzieci? Phil Herrick i J.C. - handlarze bimbrem w latach trzydziestych. Zabójstwa ślepego szaleńca - Richie powiedział: tak, być może - możliwe, że maczał w tym palce Dudley Smith. Kazirodztwo: być może / chyba / bracia / ojcowie - zboczone sytuacje.

- Gwarantuję wam, że w życiu nie słyszeliście *nic*, co można by porównać ze wszystkim, o czym opowiedział mi Richie.

Richie, maminsynek / podglądacz:

- Powiedział mi, że kochał Lucille, ale nie tknąłby jej, bo może być jego przyrodną

siostrą.

Richie, kompulsywny gaduła:

- Poskładał za mnie wszystko do kupy. Wykombinowałem na temat Dudleya Smitha dość, by mieć pewność, że zetknął się z Herrickami i Kafesjianami zaraz po tamtych zabójstwach. Domyśliłem się, że się z nimi dogadał i brał łapówki, by nie sypnąć, że to oni pędzili tamten bimber. Teraz już wiedziałem. Wiedziałem, że te dwie obłąkane rodziny zabiły *moją* rodzinę.

Richie i jego gadanie o zemście na Tommym:

- Wiedziałem, że jest na to za miękki. Powiedziałem, zaczekaj - zemszczę się za ciebie, jeśli obiecasz nie drażnić Kafesjianów.

Richie obiecał.

- A potem jego matka przysłała ten płaczliwy list, gdzie napisała mu o samobójstwie. Richie dał nogę z Chino - pierdolony złagodzony rygor, po prostu sobie *wyszedł*.

Richie pozostawał na wolności.

Wylie wyszedł warunkowo dwa miesiące później.

- Próbowałem odszukać Richiego. Czatowałem przed domami Herricków i Kafesjianów, ale nigdy go nie widziałem. Ale ta Lucille... kurczę. Lubiłem sobie popatrzeć, jak nago tańczy shimmy.

Mijały miesiące.

- Któregoś dnia niedługo przed tym, jak się zabiła, widziałem panią Herrick, jak zostawia w swojej skrzynce list dla listonosza. Podkradłem się, zwinąłem go - był zaadresowany do Champa Dineena, tego jazzowego pajaca, którego Richie tak uwielbiał. Był też na nim numer skrytki pocztowej, i tak oto wykombinowałem, że Richie wymienia z mamuszką listy. Posłałem mu wiadomość na adres tamtej skrytki: „Widziałem, jak Lucille tańczy shimmy w oknie. Teraz bądź cierpliwy, a ja cię pomszczę”.

Wiadomość poskutkowała - mijały miesiące - *Wylie* podglądał Richiego podglądającego Lucille. NIEWIARYGODNE: podglądacz Richie, podsłuchiwacz amator - zajęcia z elektroniki bardzo mu się przydały. Sam *Wylie* prowadził się jak należy - praca przy filmach, spotkania z kuratorem - nikt nie miał pojęcia, że Obserwator przez cały czas chodzi napalony...

- Zaczęły mnie nawiedzać te szalone pomysły. Obserwator podpowiadał, że powinienem chodzić za Kafesjianami i Dudleyem Smithem ot tak, dla frajdy. Któregoś dnia pilnowałem Smitha. Jadł lunch z Cohenem, a ja zająłem boks obok nich. Cohen oznajmił, że szykuje się do kręcenia horroru w Griffith Park, a Sid Frizell, gość, który miał go

reżyserować, na boku kręcił pornole. Smith odparł, że uwielbia sprośne filmiki i że Cohen powinien powiedzieć Frizellowi o jego milutkim studiu, które można by do tego wykorzystać. Cohen odrzekł, że Frizell jest taki napalony, że na pewno na to pójdzie.

Wylie uderzył na plan *Wampirów*.

- Rany, to filmidło było kręcone za bezcen.

Zaproponował swoje usługi operatora za półdarmo; Cohen go zatrudnił; Wylie zabawiał się kosztem tego kretyna Sida Frizella, któremu brakowało pomysłów.

- Sugerowałem mu te kazirodcze kawałki i całe to oślepianie, bo myślałem sobie, że któregoś dnia pokażę ukończony film Richiemu. Powiedziałem Frizellowi, że mam doświadczenie w pornografii, a on namówił tego Cohenowego gościa Chicka Vecchio, żeby pogadał ze Smithem. Smith się zgodził, a Frizell zaczął kręcić pornolce w tamtej norze w Lynwood. Byłem więc bardzo blisko wszystkich bohaterów tej historii, ale w mojej głowie wciąż jeszcze nie wyklął się żaden pierdolony plan. Aż wreszcie odezwał się Obserwator. Powiedział: załatw Kafesjianów włamaniem z elementami wudu. Wrób w to Richiego - niech się boi - niech się ukrywa. I tak zrobiłem. To chyba miało coś wspólnego z symbolizmem, bo Obserwator powiedział mi dokładnie, jak mam się przygotować. Próbowałem oślepić psy tamtym środkiem czyszczącym, ale się nie udało, więc wydłubałem im oczy. Potłukłem butelki z alkoholem, żeby im przypomnieć o handlu bimbrem, i połamane płyty z jazzem, co miało symbolizować nienawiść Richiego do Tommy'ego. Richie nie mógł znieść prostytutki Lucille, więc pociąłem jej spodnie i się na nie spuściłem. Nikczemna zabawa.

- Obserwator chciał, żeby Richie wił się w męczarniach, więc wypatrywałem go w tych wszystkich motelach, jak mazał się nad Lucille, a raz pociąłem jego łóżko srebrnymi sztućcami, które ukradłem, żeby mu napędzić cykora. Wokół Kafesjianów zrobiło się gorąco z powodu włamania i śledztwa federalnych, więc Obserwator podpowiedział mi, żebym najpierw zabił Phillipa Herricka. Córeczki niespodziewanie wróciły do domu i je też kazał mi sprzątnąć. Doszedłem do wniosku, że ponieważ Richie jest pierdolonym zbiegiem, policja pomyśli, że to jego robota, i załatwi go na miejscu.

A potem?

- Obserwator kazał mi zabić Tommy'ego i J.C., powoli. I kazał mi wypruć oczy Dudleya Smitha i je zjeść.

A teraz?

- Naleśniki i kielbasa, tatuśku. I milutka, bezpieczna cela dla mnie i Obserwatora.

Oblizął się i przełknął ślinę.

Naleśnikowe ciasto na półce.

Wiedziałem WSZYSTKO.

Łomot w piersi / ból głowy / suchość ust - spotkanie Dudleya Smitha z Obserwatorem. Exley wskazał na drzwi.

Wyszedłem z nim na dwór. Koszmarne słońce - gapiące się na nas miejscowe dupki.

- Co o tym sądzisz?

Nabrać go / wyrolować - SKŁAMAĆ:

- Chcę zaprowadzić Bullocka do Wellesa Noonana. Migam się teraz przed aresztem, a on może mi pomóc jakoś to naprawić. To kluczowy świadek w sprawie Dudleya i Kafesjianów, a jeśli będziemy współpracować z federalnymi, możemy zdusić ich wielkie dochodzenie w zarodku, zwłaszcza jeśli oddasz im wydział narkotyków.

- On jest obłąkany. Żaden z niego świadek.

- Tak, ale dla nas samych nie jest niczym innym jak *tylko* świrem. Nie nadaje się nawet do tego, żeby stanąć przed sądem.

- Gallaudet wszystko załatwi. Sam wniesie oskarżenia.

- Bob nie żyje. Dał się wciągnąć Dudleyowi w jakiś plan związany z rewirami hazardu. Dud go zabił.

Nogi jak z waty - podtrzymałem go - Edmund Jennings Exley oblał się zimnym potem.

- Trzymam w ukryciu Chicka Vecchio. Błagał mnie o federalny areszt, a Madge Kafesjian uzupełniła nieco opowieść Bullocka i powiedziała mi, jak Dudley skumał J.C. z Wydziałem Policji. Exley, to już *koniec*. Vecchio, Bullock i Madge - *oni* sypną Dudleya i tylko wydział narkotyków dostanie po dupie. To *twój* podstawowy plan, wystarczy tylko, żebyś załatwił mi trochę czasu, zanim doprowadzę go do federalnych.

- A konkretnie?

- Zadzwoń do Noonana. Powiedz, że przekażesz mu teczkę wszystkich funkcjonariuszy z wydziału narkotyków. Każ mu wycofać rozesłany za mną list gończy, dopóki nie przyprowadzę mu naszego świadka.

No już... chwyć przynętę... a ja zwięję z *twoimi* pieniędzmi...

- Exley...

- Dobrze. Po zmroku przenieś Bullocka w jakieś bezpieczne miejsce i się ze mną skontaktuj.

- Zadzwonisz do Noonana?

- Tak, zadzwonię do niego od razu.

- Dziwię się, że mi zaufałeś.

- Zdarzało mi się zdradzać twoje zaufanie, ale teraz już nie wiem, jaką obrać strategię.
Zatrzymaj strzelbę i staraj się go nie zabić.

Rozgościłem się.

Bullock gadał o naleśnikach i Obserwatorze.

Od tego WSZYSTKIEGO miałem mętlik w głowie - w tył, w przód - w tył do Meg, w przód do Glendy.

Plany ucieczki. Łapówki. Intrygi - nic się nie kleiło.

Zapadł zmierzch - nie zapalałem świateł. Gdzieś grała muzyka - od tego WSZYSTKIEGO kręciło mi się w głowie.

Nic się nie kleiło.

Bullock zasnął przykuty kajdankami do leżaka.

Nic się nie kleiło.

Bullock mamrotał jakieś bzdury przez sen.

Wstrząsy, dreszcze - z moich ust chciało się dobyć skomlenie.

Skuliłem się pod ścianą...

Zabójstwa, pobicia, przekupstwa, zapłaty, łapówki, szantaże. Wymuszenia czynszu, tortury, fucha łamistrajka. Kłamstwa, zastraszanie, złamane śluby, nie dotrzymane przysięgi, nie dopełnione obowiązki. Złodziejstwo, dwulicowość, chciwość, kłamstwa, zabójstwa, pobicia, przekupstwa, zapłaty, Meg...

Skomlenie uwolniło się wreszcie - Bullock zadarł głowę, by lepiej usłyszeć. Następnie szloch - dusiłem w sobie łzy, a szloch wstrząsał mną tak, że cała przyczepa drżała.

WSZYSTKO.

Wirowanie, spadanie, wyznania.

Nie wiem, jak długo to trwało.

Otrząsnąłem się z myślą:

Jeszcze NIE DOŚĆ.

I wykonałem telefon.

Parking przed Sears & Roebuck: zupełnie odkryty, pusty. Następna przecznica: mój budynek w Eastside.

Wcześniej. Światła latarni na asfalcie - zobaczy nas.

683 kawałki upchnięte w czterech aktówkach.

Moja czterdziestka piątka przyklejona taśmą do kostki.

Wylie Bullock na przednim siedzeniu - skuty, z dłońmi na kolanach.

Tasak Exleya tuż obok niego.

Zbliżające się światła pojazdu.

Wyłożyłem torby z pieniędzmi na maskę. Bez marynarki, bez kabury - może mnie obszukać.

Światła tuż przy mnie, pisk hamulców, lampy zgasły. Dudley Smith wysiadł z uśmiechem.

Bez marynarki, pusta kabura - mogę go przeszukać.

- Wcześniej przyjechałeś, chłopcze.

- Jestem ostrożny.

- Na twoim miejscu też bym był. A ten człowiek, którego widzę w twoim aucie?

- To mój pilot. Zabiera mnie na południe.

Zajrzał do środka - szyba pasażera do połowy opuszczona. Bullock pozostał spokojny, moja marynarka przykrywała skute kajdankami ręce.

- Jakież piękne aktówki! Przeliczyłeś zawartość?

- Prawie siedemset tysięcy.

- Czy to moja działka?

- Należą do ciebie.

- W zamian za?

- Za bezpieczeństwo ludzi, których tu zostawiam.

- Użyłeś liczby mnogiej, chłopcze. Czy masz jakichś bliskich poza swoją siostrą?

- Prawdę mówiąc, nie.

- Ach, doskonale. A Vecchio?

- Nie żyje.

- Czy przyniosłeś dowód, o który prosiłem?

- Jest w środku, razem z pieniędzmi.

- Cóż, zatem biorąc pod uwagę fakt, że Edmund Exley jest tak nieprzystępny, a przy tym nieco skompromitowany, mogę chyba powiedzieć, że to nasze pożegnanie.

Stałem bliżej, blokując mu widok - zasłona dla Bullocka.

- Wciąż jednak dręczą mnie pytania.

- Takie jak?

Głośniej - *nieznacznie* - żeby go jeszcze nie rozwścieczyć.

- Madge Kafesjian opowiedziała mi o tamtych dokonanych przez ślepeca zabójstwach.

Zastanawiałem się, jak zawarłeś układ z J.C. i Philem Herrickiem.

Dudley zaryczał - grzmiał potężnym, teatralnym śmiechem.

Sięgnąłem za siebie i odblokowałem drzwi.

- Byłem wówczas hardy, chłopcze. Potrafiłem zrozumieć metaforykę chciwości i ślepej furii, a nie uszła mej uwadze także absurdalność sytuacji, w której ślepiec dzierży broń wielkiego kalibru.

- Żałuję, że nie widziałem, jak zawierasz z nimi ten układ.

- To było całkiem prozaiczne, chłopcze. Po prostu powiedziałem panu Kafesjianowi i panu Herrickowi, że pędzony z ich chciwości alkohol spowodował śmierć czworga ludzi i niewypowiedziane cierpienie różnego rodzaju. Poinformowałem ich, że w zamian za procent od zysków z ich interesów owo cierpienie pozostanie jedynie kością niezgody pomiędzy nimi, a Panem Bogiem.

- Tak po prostu?

Bullock zaczął coś mamrotać.

- Zastosowałem także perswazję wizualną. Wykonane przez koronera zdjęcie młodego małżeństwa z odstrzelonymi głowami mogło wywołać pewien wstrząs.

Mamrotanie stawało się coraz głośniejsze - zakasłałem, żeby je zagłuszyć.

- Chłopcze, czy twój kompan-pilot ma w zwyczaju mówić do siebie?

Nabrał podejrzeń - uwaga na dłonie.

- Chłopcze, czy zechcesz otworzyć aktówkę, która zawiera wymagany przeze mnie dowód?

Stanąłem bliżej niego.

Dudley zgiął dłonie o ułamek sekundy za wcześnie. Obróciłem się, by zadać mu cios w kolana; zrobił unik. Ostrza sterczące spod mankietów koszuli - chwyciłem aktówkę, zamachnąłem się...

Dwa sztylety we wprawnych dłoniach.

Rzucił się na mnie - rozdarł wyprawioną skórę - ostrza utknęły.

Upuściłem aktówkę.

Dudley stał bezbronny.

Bullock wypadł z samochodu z tasakiem w dłoniach.

- To OBSERWATOR! OBSERWATOR!

Uderzyłem w kolana.

Dudley się osunął. Bullock rzucił się na niego.

Szaleńcze wymachiwanie - kajdanki krępowwały mu ruchy - ostrze rozpruło twarz Dudleya od ucha do ucha.

Szeroki zamach i *coup de grâce* - tasak trafił w asfalt.

- OBSERWATOR! - Bullock na Dudleyu:

Gryzł.

Drapał.

Sięgał mu do oczu.

Spojrzałem:

Jeden tryskający czerwienią oczodół.

- NIE! - Mój krzyk / moja broń - wycelowałem w splątane ciała.

Dwa strzały - dwa pudła - rykoszety od chodnika.

Dwie kolejne kule utkwily w masce wozu - twarz Bullocka eksplodowała.

Odłamki kości w moich oczach.

Strzelałem na oślep - rykoszety świszczwały, aż zaciął mi się pistolet.

Dudley na Bullocku - dźwignął się na kolana.

Chwiał się i darł wniebogłosy - przyciskał z powrotem do twarzy swoje oko.

Zgarnąłem teczki z gotówką i rzuciłem się do biegu. Za mną grzmiało echo:
„OBSERWATOR! OBSERWATOR!”

Tydzień - oto, jak wyglądał:

Pobiegłem do mojego budynku w pobliżu. Dawne skrytki bukmacherów w piwnicy - upchnąłem pieniądze.

Telefony z mieszkania dozorczy:

Glenda, zamiejscowa: przyjeźdź, zabierz gotówkę, ukryj się. Pete w El Segundo: uwolnij Chicka - Glenda ma dla ciebie dwadzieścia kawalków.

Pandemonium przed Sears & Roebuck - radiowozy w odpowiedzi na strzały. Bullock martwy, Dudley odwieziony do szpitala Królowej Aniołów. Moje wyjaśnienie: zapytajcie komendanta Exleya.

Zostałem aresztowany - skutek listów gończych Exleya. Mogłem wykonać jeden telefon - zadzwoniłem do Noonana.

Rozpętała się o mnie bitwa - Wydział Policji kontra federalni - wygrał Noonan.

Ochrona ważnego świadka - nie postawiono mi jeszcze żadnych zarzutów.

Apartament w Statler Hilton, życzliwi strażnicy: Jim Henstell i Will Shipstad.

Telewizor w moim pokoju - oglądałem wiadomości:

Mickey Cohen - pomocny federalnym porządnym obywatel.

Gazownik Bob G. - od dziewięciu dni nigdzie nie widziany - gdzie jest prokurator?

Częste wizyty Wellesa Noonana.

Moja taktyka: milczenie absolutne.

Jego taktyka: groźby, prawnicze rozumowanie.

Exley zadzwonił do niego tego dnia, gdy dorwaliśmy Bullocka; oto, co mu zaproponował:

Wspólny wysiłek Wydziału Policji i federalnych - wydział narkotyków idzie na dno, a Dave Klein przyprowadza czworo świadków.

Zapewnienia pomocy; Exley - cytat dosłowny: „Zakopmy topór wojenny i działajmy razem. Jednym z zeznających będzie wysoki rangą oficer Wydziału Policji którego trudno raczej będzie uznać za przychylnego świadka. Posiada on dogłębną wiedzę na temat rodziny Kafesjianów i śmiem twierdzić, że władze federalne będą mogły postawić mu co najmniej pół tuzina zarzutów. Myślę, że wynagrodzi on z nawiązką utratę Dana Wilhite'a, który niestety w zeszłym tygodniu popełnił samobójstwo. Panie Noonan, ten oficer ma niezwykle brudne konto. Proszę jedynie o to, by przedstawił go pan jako odosobnioną, zupełnie autonomiczną jednostkę w ramach Wydziału Policji, tak jak zgodził się pan przedstawić wydział narkotyków”.

Wkrótce: połączona konferencja prasowa federalnych i Wydziału Policji.

Moi „świadkowie”:

Wylie Bullock - trup.

Chick V. - prawdopodobnie w ukryciu.

Madge - pogrążona w żałobie, nie wiadomo gdzie.

Dudley Smith - w stanie krytycznym.

„Krytyczne” oświadczenie dla prasy Exleya - manipulacja mediami - ani słowa o Bullocku. Żadnych zarzutów ze strony Wydziału Policji kierowanych w moją stronę; Bullock poddany kremacji.

„Świadków” brak - Noonan był wściekły.

Groźby:

„Oskarżę pańską siostrę o oszustwa podatkowe.”

„Przekażę Prokuraturze Okręgowej moje taśmy z podsłuchu - Glenda Bledsoe przyznała się, że zabiła tego cholernego Dwighta Żyletę.”

„Mam nagranie, w którym każe pan człowiekowi o imieniu Jack «zabić go». Jeśli nie będzie pan chciał ze mną rozmawiać, każę agentom federalnym sprawdzić wszystkich pańskich znajomych w poszukiwaniu tego człowieka.”

Moja taktyka: milczenie absolutne.

Mój atut: status jedynego świadka - wiedziałem WSZYSTKO.

Dni mijały powoli. Wiadomości o „fali zbrodni” toczącej się przez L.A. umilkły - Noonan i Exley już się tym zajęli. Tommy i J.C. - pod obserwacją federalnych, nietykalni.

Wizyta Eda Exleya.

„Myślę, że ukradłeś moje pieniądze. Jak będziesz współpracował z Noonanem, to pozwolę ci je zatrzymać. Będziesz potrzebował gotówki - a mnie jej nie zabraknie.”

„Bez twojego zeznania nie możemy nawet tknąć Dudleya.”

„Jeśli ta ugoda z federalnymi weźmie w łeb, nasz Wydział okaże się haniebnie nieudolny.”

Moja taktyka: milczenie absolutne.

Wizyta Pete'a B. Szepty: Glenda zabrała pieniądze - i wypłaciła mi moją dolę. Na mieście mówi się, że jesteś kapusiem federalnych - Sam Giancana wyznaczył już cenę za twoją głowę.

Wizyta dwóch dupków szeryfa: „Chcemy dostać Glendę Bledsoe za zabójstwo Miciaka”.

Moja taktyka - wyznanie - zabiłem go sam. Poczęstowałem ich kilkoma szczegółami na temat ran od noża - łknęli - powiedzieli, że postawią mi zarzut morderstwa pierwszego stopnia.

Noonan na to: „Użyję całej mej władzy, by zatrzymać tego człowieka wyłącznie do swojej dyspozycji”.

Telefon - meldunek Jacka Woodsa:

„Z Meg wszystko w porządku. Sam G. wydał zlecenie - jesteś trupem.”

Też mi nowina.

Dłużące się dni - gra w karty z Willem Shipstadem pomagała zabić czas. Przeczucie: facet nienawidzi roboty u federalnych, nienawidzi Noonana. Zaproponowałem łapówkę: skasuj taśmę z wyznaniem Glendy za trzydzieści kawałków.

Zgodził się.

Noonan potwierdził to nazajutrz: „Co za partacze z tych techników!” - Atak furii.

Dłużące się noce - złe sny - zabójstwa, pobicia, łapówki, szantaże, kłamstwa.

Złe sny, bezsenność.

Strach przed zaśnięciem, natychmiastowe koszmary: błaganie Johnny'ego, jednooki Dudley.

Glenda - trudno przywołać jej obraz - łatwo usłyszeć:

„Chcesz się zwierzyć.”

Dwie noce, sześć bloków listowych - zwierzenia Dave'a „Egzekutora” Kleina...

Zabójstwa, pobicia, łapówki, przekupstwa, szantaże - moja policyjna kariera aż do Wyliego Bullocka. Kłamstwa, zastraszanie, złamane śluby, nie dotrzymane przysięgi. Exley i

Smith - moi współwinni - niech świat się o nich dowie.

Dziewięćdziesiąt cztery strony - Shipstad przekazał je Pete'owi B.

Łącznik Pete przekazał kopie Cicho sza!, L.A. Times, prokuratorowi generalnemu Kalifornii.

Czas płynął, Noonan szalał: zbliża się konferencja prasowa, musisz zacząć mówić.

Groźby, oferty, groźby...

Powiedziałem:

„Chcę dwóch dni wolności pod federalną strażą. Kiedy wrócę do aresztu, spiszę moje zeznanie. „

Noonan - nieskory, niemal w obłądnie: „Tak”.

LA. Herald-Express, 6 grudnia 1958:

KONFERENCJA PRASOWA SŁUŻB FEDERALNYCH I WYDZIAŁU POLICJI ODWOŁANA

Zeszłotygodniowe oświadczenie zaskoczyło wszystkich: Wydział Policji Los Angeles i Prokuratura Federalna Okręgu Południowa Kalifornia zamierzały zwołać wspólną konferencję prasową. Te dwie strzegące prawa agencje, stojące naprzeciw siebie we wciąż prowadzonym przez prokuratora federalnego Wellesa Noonana dochodzeniu w sprawie nielegalnych interesów w Southside, w ostatnim czasie raczej trudno byłoby nazwać sojusznikami. Urzędnicy federalni oskarżali Wydział Policji o przemykanie oczu na hazard, prostytutkę i handel narkotykami, jakie kwitły w południowo-centralnym Los Angeles, podczas gdy komendant detektywów Edmund Exley oskarżał pana Noonana o prowadzenie politycznie umotywowanej kampanii przeciwko jego Wydziałowi. Owa wojna zakończyła się w ubiegłym tygodniu, kiedy to obaj panowie ogłosili przed dziennikarzami identyczne oświadczenia. Tymczasem jutrzejsza konferencja prasowa została niespodziewanie odwołana, co zdumiało wielu członków południowokalifornijskiej społeczności stróżów prawa.

Oświadczenia dla prasy z zeszłego tygodnia były bardzo ostrożnie sformułowane; sugerowały jedynie, że służby federalne oraz Wydział Policji Los Angeles połączą się w wysiłkach zmierzających między innymi do postawienia zarzutów funkcjonariuszom wydziału narkotyków. Znacznie więcej informacji miało zostać ujawnionych jutro, jednak, jak dowiedzieliśmy się z anonimowego źródła w Prokuraturze Federalnej, połączony wysiłek został udaremiony przez złamanie pewnych urzędowych obietnic. Zapytany o to, jakie dokładnie „obietnice” ma na myśli, nasz rozmówca oznajmił: „Pewien oficer policji Los Angeles zbiegł z federalnego aresztu. Miał on zeznawać przeciwko funkcjonariuszom wydziału narkotyków Policji L.A. i przeciw pewnej przestępczej rodzinie, która od wielu już

lat związana była z Wydziałem. Miał też przedstawić czworo innych świadków, którzy złożyliby zeznania. Owych świadków jednak nie przedstawił, a gdy został na dwa dni wypuszczony z aresztu, by doprowadzić do końca pewne sprawy osobiste, zaatakował swojego strażnika i uciekł. Prawda zaś jest taka, że bez niego władze federalne mają jedynie Mickeya Cohena, byłego gangstera, który gotów jest złożyć zeznania”.

SPEKULACJE NA TEMAT FALI ZBRODNI

Sytuacja ta ma miejsce akurat w czasie, gdy przez miasto, a głównie przez Southside, przetacza się szokująca fala zbrodni. Średnia liczba zabójstw w ostatnim miesiącu wzrosła o niewyobrażalne 1600% i choć Wydział Policji ani prokuratura federalna nie chcą tego potwierdzić, spekuluje się, że będące wynikiem gangsterskich porachunków zeszłotygodniowe zabójstwa w Watts łączą się ze strzelaniną przed supermarketem Hollywood Ranch, w wyniku której także zginęły cztery osoby. Jeśli dodać do tego tajemnicze zniknięcie prokuratora okręgowego Los Angeles Roberta Gallaudeta i wciąż nierozwiązaną sprawę zabójstw dokonanych 19 listopada na rodzinie Herricków, otrzyma się to, co gubernator Goodwin J. Knight nazwał „puszką Pandory”. „Mam absolutne zaufanie do kompetencji komendanta Parkera i jego zastępcy Edmunda Exleya oraz wierzę w ich zdolność utrzymania porządku, mimo to trudno nie zadać sobie pytania, co spowodowało tak drastyczny wzrost przestępczości.”

Poproszony o skomentowanie faktu odwołania konferencji prasowej, komendant Exley odmówił. Zapytany o targającą miastem falę zbrodni, oświadczył: „Były to zdarzenia przypadkowe i w ogóle ze sobą nie powiązane, ale nastąpił już ich kres”.

LA. Mirror, 8 grudnia 1958:

WYDZIAŁ POLICJI

UPRZEDZA DZIAŁANIA FEDERALNYCH

Znany z surowości komendant detektywów Wydziału Policji Los Angeles Edmund J. Exley zwołał dziś rano zaimprovizowaną konferencję prasową. Dziennikarze spodziewali się, że komendant powie kilka słów na temat federalnego dochodzenia w sprawie przestępstw w Southside oraz że wyjaśni, dlaczego Wydział Policji i Prokuratura Federalna najwyraźniej zaniechały swej krótkotrwałej „współpracy” przy dochodzeniu w sprawie nielegalnych interesów w Southside oraz w sprawie wydziału narkotyków Policji L.A.

Nic takiego nie nastąpiło. Zamiast tego w przygotowanym wcześniej zwięzłym oświadczeniu komendant sam rozprawił się ostro z wydziałem narkotyków i oznajmił, że osobiście dostarczy obciążające dowody specjalnie w tym celu zwołanej okręgowej wielkiej ławie przysięgłych, po czym przekaże Prokuraturze Federalnej informacje na temat oszustw

podatkowych.

Opisując „narkotyki” jako jednostkę policji, która zupełnie wymknęła się spod kontroli zwierzchników”, Exley oświadczył, że jest pewien, iż „wieloletnia tradycja łapówkarstwa” nie rozciągnęła się na pozostałe komórki Wydziału Policji, jednak wydział spraw wewnętrznych pod jego nadzorem zamierza „przeczesać policyjne szeregi niczym pies łowczy w poszukiwaniu zapachu przyjmowanych na boku pieniędzy”, żeby nie pozostały żadne wątpliwości.

Zdumieni reporterzy zaczęli zadawać pytania; Exley odmówił odpowiedzi. Oświadczył jednak, że dowódca wydziału narkotyków, kapitan Dan Wilhite, lat 44, popełnił w ostatnich dniach samobójstwo, zaś detektywi z wydziału spraw wewnętrznych przesłuchują obecnie funkcjonariuszy z „narkotyków”, próbując nakłonić ich do złożenia dobrowolnych zeznań przed wielką ławą przysięgłych.

Zapytany, jak „brudny” jest wydział narkotyków, komendant Exley odrzekł: „Bardzo. Osobiście wiem, że od dwudziestu lat działał w zмовie z brutalną rodziną handlarzy środkami odurzającymi. Moim życzeniem jest zreformować wydział narkotyków od A do Z oraz unieszkodliwić tę rodzinę. Będę przysyłał związane z tą sprawą informacje, które mogą interesować władze federalne, do prokuratora Wellesa Noonana, jednak powinien on wiedzieć, że to na siebie biorę główną odpowiedzialność za uprzątnięcie bałaganu na własnym podwórku”.

Cicho sza!, 11 grudnia 1958:

WOLNOŚĆ SŁOWA POGWAŁCONA!!!!

HAŃBA! HAŃBA!

Dziennikarski dynamit - tylko tak można to opisać. Dziewięćdziesiąt cztery strony rękopisu, które przywędrowały do *Cicho sza!* przed dziesięcioma dniami, oskarżenia o potencjalne rażenia bomby atomowej, przesłane także do wychodzącej w Los Angeles gazety codziennej i Stanowej Prokuratury Generalnej.

Oni postanowili to zlekceważyć; my postanowiliśmy wydrukować. Poufne źródło, które przekazało nam tę prozatorską bombę atomową, potwierdziło jej autentyczność - a my w nią uwierzyliśmy. Dziewięćdziesiąt cztery strony: palące, piekące, parzące rewelacje, wyznania skorumpowanego policjanta z Los Angeles, uciekającego obecnie przed mafią, glinami i własną pełną przemocy przeszłością. *Mieliście zobaczyć to wszystko tutaj* 18 grudnia - ale coś się stało.

Koty i kociaki, wkraczamy tu na legalnie niepewny grunt. Możemy opisać tu „legalne” machinacje, które poddały nas cenzurze; nasi prawnicy mówią, że niedokładny opis

przyniesionego nam materiału przedstawiony w poprzednim akapicie nie narusza „legalnego” zakazu sądowego załatwionego nam przez Wydział Policji Los Angeles.

Ale posuniemy się teraz z naszym opisem ociupinkę dalej: te 94 strony powaliłyby Wydział Policji na kolana. Nasz (niestety) anonimowy autor, nie wzdragający się w swym portrecie przed opisem własnego skorumpowania, oskarżył znanych policjantów miasta Los Angeles o przestępczą działalność na niesamowitą skalę i oznajmił, że grube ryby Wydziału Policji ukrywały skomplikowaną sieć okoliczności towarzyszących przetaczającej się ostatnio przez L.A. fali zbrodni. Pałace, piekące, gorące rewelacje - sprawdzone i potwierdzone - a my nie możemy ich wydrukować.

To wszystko, co pozwolą nam o tych 94 stronach powiedzieć nasi prawnicy. Czy już zaostrzył się wam apetyt? Dobrze, teraz podsycimy jeszcze waszą furię.

Pewien nasz pracownik, człowiek odpowiedzialny za gromadzenie informacji drogą elektroniczną, ma problem alkoholowy. Zobaczył on owe 94 strony, rozpoznał w nich dynamit i zadzwonił do swego znajomego z Wydziału Policji. Nasz człowiek, łamiący warunki zawieszenia wyroku więzienia, uciekający przed nakazem aresztowania za jazdę w stanie nietrzeźwym, przekazał te strony swemu znajomemu. Wieści dotarły do wydziałowych szych: nakaz jego aresztowania został uchylony i poszedł w niepamięć. Pałace 94 strony zostały zatrzymane: nie wolno nam wydrukować z nich ani kawałeczka na mocy „legalnego” sądowego zakazu publikacji.

A codzienna gazeta? Stanowa Prokuratura Generalna?

Wyrzuciły te 94 strony do kosza. Wyśmiały je, nazywając bredzeniem wariata. Przedstawione na nich fakty były zbyt ohydne, by w nie uwierzyć.

A autor? Błąka się gdzieś wśród budzących się nocą demonów Miasta Upadłych Aniołów.

Co z tego wyniknie? Wy zdecydujecie. Musicie potępić tę faszystowską cenzurę. Piszcie do nas. Piszcie do Wydziału Policji. Wyrażajcie swój gniew. Popierajcie gliniarza, którego spowiedź okazała się zbyt bombowa, by można ją było wydrukować.

NAGŁÓWKI:

LA Times, 14 grudnia 1958:

WIELKA ŁAWA PRZYSIĘGLYCH ZEBRANA;
WYDZIAŁ NARKOTYKÓW ZEZNAJE

LA Mirror, 15 grudnia 1958:

ANTYCENZURALNY SZUM *CICHO SZA!*

BEZ ODZEWU

LA. Herald-Express, 16 grudnia 1958:

WYDZIAŁ POLICJI WYŚMIEWA INWEKTYWY
CICHO SZA!

LA. Times, 19 grudnia 1958:

OSKARŻENI PRACOWNICY
WYDZIAŁU NARKOTYKÓW

LA. Mirror, 21 grudnia 1958:

EXLEY: ZARZUTY *CICHO SZA!* TO BZDURY

LA. Mirror, 22 grudnia 1958:

ZNANI HANDLARZE NARKOTYKÓW
STAJĄ PRZED WIELKĄ ŁAWĄ PRZYSIĘGLYCH

LA. Herald-Express, 23 grudnia 1958:

ŁAWA PRZYSIĘGLYCH SZOKUJE:
BRAK AKTÓW OSKARŻENIA KAFESJANÓW
- TYMCZASOWY PROKURATOR OKRĘGOWY
UNIEWAŻNIA ZEZNANIA WYDZIAŁU NARKOTYKÓW

LA. Examiner, 26 grudnia 1958:

GALLAUDET WCIAŻ NIEOBECNY;
POSZUKIWANIA TRWAJĄ.

LA. Mirror, 27 grudnia 1958:

BURMISTRZ POULSON:
OSKARŻENIA *CICHO SZA!* SĄ ŚMIESZNE

LA. Mirror, 28 grudnia 1958:

KONIEC FEDERALNEGO DOCHODZENIA
W SPRAWIE NIELEGALNYCH INTERESÓW

LA. Herald-Express, 3 stycznia 1959:

SPECJALNA RENTA DLA MISTRZA CEREMONII
WYDZIAŁU POLICJI

Ta scena była smutna, wzruszająca, zupełnie różna od tego, co głoszą ostatnio nagłówki o funkcjonariuszach wydziału narkotyków oskarżonych o przyjmowanie łapówek. Co to za scena? Szpitalne łóżko, a w nim walczący o życie, poważnie poraniony policjant.

Dudley L. Smith, kapitan Wydziału Policji. Urodzony w Dublinie, wychowany w Los Angeles, podczas II wojny światowej szef siatki szpiegowskiej. Pięćdziesięcioletni, od trzydziestu lat w policji. Żonaty, ojciec pięciu córek. Wielokrotnie odznaczony za odwagę,

mistrz ceremonii Wydziału Policji, świecki kapelan Dudley L. Smith: poważnie poraniony ostrym narzędziem podczas starcia z rabusiem przed pięcioma tygodniami - obecnie walczy o życie.

Jak na razie tę walkę wygrywa: stracił oko, jest sparaliżowany, ma trwałe uszkodzenie mózgu, prawdopodobnie nigdy nie będzie chodził. W przebłyskach świadomości czaruje pielęgniarki swoim irlandzkim akcentem i żartami, że zacznie grać w reklamach jak ten facet z przepaską na oku, co wciska ludziom koszule Hathaway. Najsmutniejsze jest jednak to, że takie przebłyski zdarzają się rzadko.

Wydział Policji Los Angeles nie podaje żadnych szczegółów dotyczących starcia, w którym Dudley Smith doznał takich obrażeń; funkcjonariusze wiedzą, że wolałyby on oszczędzić rodzinie złodzieja, którego zabił, upokorzenia związanego z publicznym rozgłosem. To niezwykle poruszające, podobnie jak fakt, że Dudley Smith przez resztę życia będzie wymagał intensywnej opieki pielęgniarskiej.

Jego policyjna emerytura i oszczędności na to nie wystarczą. Zaś sam kapitan Smith jest zbyt dumny, by przyjąć datki od swych kolegów. To wręcz legendarny policjant, uwielbiany przez wszystkich twardy glina, który na służbie zabił ośmiu złoczyńców. Mając to wszystko na względzie, komendant detektywów Wydziału Policji Edmund Exley poprosił radę miasta Los Angeles o skorzystanie z rzadko stosowanej opcji i przyznanie Dudleyowi Smithowi specjalnej renty w wysokości, która zapewni mu opiekę we wszechstronnie wyposażonym ośrodku przez czas nieokreślony.

Rada miasta zgodziła się i jednomyślnie postanowiła rentę przyznać. Komendant Exley powiedział reporterom: „To ważne, by kapitan Smith miał utrzymanie i opiekę, na którą zasługuje. Będzie bezpieczny i nie będzie musiał martwić się o byt, dożyje swych dni wolny od uciążliwych problemów policyjnej pracy”.

Bohaterski Dudley L. Smith. Oby tych dni było jak najwięcej i niech mu płyną w spokoju.

V

WYCISZANKA

Kartony po jedzeniu na wynos, stopy gazet - miesiąc w kryjówce u Pete'a.

Dom na osiedlu pod San Diego. Bezpieczny - była żona Pete'a pojechała w sześciotygodniową podróż po Europie. Grabieżczy czynsz: dwa kawalki za tydzień.

Gazety - zamieszanie ucichło:

Moje wyznanie w koszu na śmieci na skutek sądowego zakazu publikacji.

Dudley półżywy.

Federalne dochodzenie storpedowane.

Wydział narkotyków zniszczony - Exley triumfował.

Czas na przemyślenia.

Czas na telefony - łącznik z zewnątrz, Pete, meldował:

Wydano na mnie nakazy aresztowania - stanowe i federalne - w sumie dziewięć aktów oskarżenia.

- Ścigają cię za Miciaka, oszustwa podatkowe, udział w spiskach, za to ostatnie chcą cię dostać zarówno stanowi, jak i federalni. Rozesłali za tobą ogólnokrajowy list gończy, a do tego jeszcze dochodzi cała kupa federalnych biuletynów informacyjnych. Możesz zostać w tym domu do 27 stycznia, ale nie dłużej.

Pete - 13 stycznia:

- Glenda jest wciąż we Fresno. Federalni ją obserwują, ale myślę, że mógłbym ją tu przemycić, zanim się zmyjesz.

14 stycznia:

- Dzwoniłem do Jacka Woodsa. Powiedział, że u Meg wszystko w porządku, ale sprawdziłem jeszcze u znajomego fedzia. Powiedział, że Noonan nie oskarży jej o oszustwa podatkowe - jest zbyt zajęty szykowaniem jakiegoś nowego dochodzenia, żeby się tym przejmować.

15 stycznia.

16 stycznia.

17 stycznia.

Zmęczenie, otumanienie - od pięciu tygodni jadłem wyłącznie chińszczyznę.

18 stycznia:

- Dave, nie mogę zdobyć ci paszportu. Nie mam żadnych porządnych kontaktów, a słyszałem, że ludzie mafii nic nie sprzedadzą, bo domyślają się, że to *ty* chcesz kupić.

19 stycznia - biała gorączka.

Koszmary - WSZYSTKO wiruje.

20 stycznia:

- Glenda uważa, że przestali ją obserwować. Za kilka dni przyjedzie do ciebie z pieniędzmi.

21 stycznia - Pete kurewsko przerażony:

- Pan Hughes dowiedział się, że cię ukrywam. Jest wściekły, że Glenda wywinęła się ze sprawy Miciaka, i... cholera, no wiesz, chodzi o ciebie i o nią. Zachciało mu się osobistej wendety, ale powiedział, że cię nie wsypie, jak nie będziesz się stawiał. Dave, postaram się

załatwić to delikatnie.

Na kolanach - zamroczony. Ból promieniujący w górę kręgosłupa - pierwszy cios za mną.

Podwórze - Howard Hughes widzem.

Podniosłem się na nogi jak z waty - bujające się zęby, rozcięte wargi. Lewy-prawy / lewy-prawy / lewy-prawy - mój nos gdzieś głęboko w gardle. Ktoś mnie podtrzymywał - postrzępione płaty skóry z łuków brwiowych zwisały luźno, przesłaniały mi oczy.

Howard Hughes w garniturze i butach o spiczastych noskach.

Kopniak, po którym rozłożyłem się na brzuchu...

- Nie, użyj pięści.

Ktoś mnie postawił - lewy sierp / lewy sierp - plułem dziąsłami, nie miałem nosa, nie mogłem oddychać. Lewy sierp / lewy sierp - chrupot kości.

Nie czułem nóg, nie czułem twarzy - tylko sygnet rozrywający mi policzek od szczęki aż po nasadę włosów.

- Jeszcze parę razy.

- Więcej nie wytrzyma.

- Nie sprzeciwiaj mi się.

Bez nóg, bez twarzy. Oczy zwrócone do słońca - paląca czerwień - proszę, nie oślepiajcie mnie. Lewy-prawy / lewy-prawy...

- Zostaw go lekarzowi.

Gdzieś cichło echo - nie wyjmujcie mi oczu.

Wirowanie, spadanie.

Muzyka.

Ciemność / światło / ból - zastrzyki w ramię, błogostan szaleńca. Światło = wzrok - nie wyjmujcie mi oczu.

Wirowanie, spadanie - WSZYSTKO w rytmie bopu. Riffy Champa Dineena - Lucille i Richie machali do mnie z nieba.

Poty - chłodne kompresy na mojej twarzy. Twarz kogoś innego - twarz starszego mężczyzny.

Igła w moim ciele wysysała ból.

Zastrzyki w ramię = błogostan szaleeeńca.

Szorstkość policzków mnie z niego wyrывała - gęsty zarost.

Czas - jasno, ciemno, jasno, ciemno, jasno, ciemno.

Mężczyzna w okularach - może to sen. Głosy - senne, półrzeczywiste.

Muzyka.

Minęły cztery dni uśpienia.

Lekarz, przy wyjściu: - Zostawiłem panu trochę morfiny. Goi się pan ładnie, ale za jakiś miesiąc będzie trzeba nastawić niektóre kości. Aha, jakiś przyjaciel zostawił panu pakunek.

Tępe pulsowanie od brody aż po czoło. Codzienne gazety - sprawdziłem daty: 22 do 25 stycznia.

Spojrzenie w lustro:

Mój nos - rozplaszczony.

Żuchwa - wykrzywiona na jedną stronę.

Zero brwi - tylko zablizniająca się tkanka.

Wysokie czoło - cięcia sygnetem pozbawiły mnie części włosów.

Para nowych uszu.

Jedno oko zmrużone, drugie normalne.

Ciemnobrązowe włosy zastąpiła kompletna siwizna - w ciągu tygodnia.

Co tu dużo mówić:

Nowa twarz.

Nieco podgojona - bledsze siniaki, zdjęte szwy.

Sprawdziłem pakunek:

Jeden czysty paszport.

Jeden rewolwer kaliber.38 z tłumikiem.

Nie podpisana wiadomość:

Klein.

Wydział spraw wewnętrznych Cię znalazł, ale postanowiłem Ci odpuścić. Bardzo mi się przysłużyłeś i zasługujesz na szansę, którą Ci daję.

Zatrzymaj pieniądze, które zabrałeś. Nie jestem optymistą, ale mam nadzieję, że paszport Ci pomoże. Nie będę przeproszał za to, jak Cię wykorzystałem, bo wierzę, że sytuacja ze Smithem całkowicie to usprawiedliwiła. Jest teraz zneutralizowany, lecz jeśli uznasz, że sprawiedliwość, którą mu wymierzyłeś, nie jest wystarczająca, masz moje pozwolenie, by dokończyć dzieła. W każdym razie ja z nim skończyłem. I tak dosyć mnie już kosztował.

Zawołany rozkaz: zabij go.

Nie JEGO - ICH.

Kiedyś świetnie razem wyglądaliśmy.

- Teraz dotyczy to tylko ciebie. - Bujające się, bolące zęby.

- Zmieniłeś się, Davidzie.

- Jasne, spójrz tylko na mnie.

- Nie, chodzi mi o to, że jesteśmy razem od pięciu minut, a ty jeszcze nie poprosiłeś, bym ci coś opowiedziała.

Glenda: opalenizna kelnerki z baru dla podróżujących, niemal chudość. - Chcę tylko na ciebie patrzeć.

- Zdarzało mi się już wyglądać lepiej.

- Nie, to nieprawda.

Dotknęła mojej twarzy. - Czy byłam tego warta?

- Tego i w ogóle wszystkiego.

- Tak po prostu?

- No, tak po prostu.

- Trzeba było wtedy, przed laty, podpisać tamten filmowy kontrakt.

Torby z pieniędzmi przy drzwiach - uciekający czas.

Glenda rzekła: - Opowiedz *mi* coś.

Od początku aż po zawsze - opowiedziałem jej WSZYSTKO.

Jąkałem się chwilami - czysta groza kazała mi milczeć. Ta cisza, wymowna: *ty - ty* coś *mi* opowiedz.

Delikatne pocałunki mówiły: nie.

Opowiadałem ze szczegółami. Glenda słuchała jak zaczarowana - jakby wiedziała.

Ta historia zawisła pomiędzy nami. Całowanie bolało - jej dłonie mówiły: pozwól.

Rozebrała mnie.

Zrzuciła własne ubranie tuż obok łóżka.

Powoli wracałem do rzeczywistości - pozwól mi tylko popatrzeć. Stanowcza Glenda, jej czułe dłonie - wszedłem w nią oszalały od samego patrzenia.

Poruszała się delikatnie nade mną - uważała na siniaki. Samo patrzenie wydawało się nie w porządku - pociągnąłem ją ku sobie.

Jej ciężar na mnie sprawiał ból - całowałem ją mocno, by się przez niego przedrzeć. Zaczęła szczytować - mnie zalewały fale cierpienia - nasze spazmy zły się w jedno.

Otworzyłem oczy. Glenda dłońmi obejmowała moją twarz - tylko patrząc.

Sen - dzień przeszedł w noc. Zerwałem się wystraszony - zegarek przy łóżku - 1:14, 26 stycznia.

Aparat fotograficzny na szafce nocnej - należał do eks-żony Pete'a. Sprawdziłem

kliszę - zostało sześć klatek.

Glenda się poruszyła.

Poszedłem do łazienki. Ampułki morfiny w misce - otworzyłem jedną i zmieszałem zawartość z wodą.

Ubrałem się.

Wepchnąłem dwieście tysięcy do torebki Glendy.

Sypialnia...

Glenda ziewała, wyciągając ręce, spragniona - podałem jej szklankę.

Wypiła wszystko. Przeciągnęła się, skuliła - z powrotem zasnęła.

Patrzyłem:

Półśmiech, gdy ocierała się o poduszkę. Jedna ręka na kołdrze, opalone stare blizny.

Zacząłem cykać zdjęcia:

Jej twarz - zamknięte oczy - sny, których nigdy mi nie opowie. Światło lampy, błyski flesza: blond włosy na białym płótnie.

Wyjąłem film.

Podniosłem torby z pieniędzmi - ciężkie, obmierzłe.

Minąłem drzwi, dławiąc szloch.

Łatwizna:

Autobusem pojechałem do L.A. i wynająłem pokój w hotelu. Kazałem sobie dostarczyć maszynę do pisania - musiałem przygotować paszport.

Moje nowe nazwisko: Edmund L. Smith.

Aktualne zdjęcie: fotka cyknięta w budce, klej.

Mój bilet w jedną stronę: liniami Pan Am z L.A. do Rio.

Moje rany się goiły.

Moja twarz jakoś się trzymała: po przystojniaku Davidzie Kleinie nie został nawet ślad.

Ampułki morfiny czyniły mnie spokojnym i szaleńczo radosnym. Ta szalona myśl: wyszłście z tego cało.

Jeszcze nie całkiem.

Kupiłem sobie kolejnego gruchota - za dwieście dolców gotówką. Pojechałem na lotnisko okrężną drogą: przez South Tremaine 1684.

8:00 - cisza, spokój.

Wewnątrz głosy - męskie, wojownicze.

Przeszedłem na tył domu, sprawdziłem drzwi - nie zamknięte. Pralnia, drzwi do

kuchni - otworzyłem gwałtownie.

J.C. i Tommy przy stole. Żłopali piwo.

I co wy na to?

Co to, kur...

Najpierw J.C. - tłumik: PUK - mózg wypłynął uszami. Tommy, podniesiona butelka - PUK - okruchy szkła w jego oczach.

Wrzasnął: - TATUSIU!

OBSERWATOR! OBSERWATOR! - Pozbawiłem obu twarzy i oczu.

Zadyma na lotnisku: federalni, ludzie szeryfa, zwiadowcy mafii. Minąłem ich - nawet nie mrugnawszy - w drodze do odprawy.

Miła obsługa, rzut oka na paszport. Nadałem na bagaż torby z pieniędzmi...

- Miłego lotu, panie Smith.

Poleciałem - tak po prostu.

Pragnienie, by pamiętać.

Gorączkowe sny - żar tamtego czasu.

Jestem teraz stary - gringo na uchodźstwie, bogaty dzięki nieruchomościom. Moje wyznanie dopełnione - ale wciąż mi mato.

Post scriptum:

Will Shipstad - prywatna praktyka prawnicza od roku 1959.

Reuben Ruiz - mistrz wagi koguciej w latach 1961-62.

Chick Vecchio - zastrzelony podczas włamania do sklepu z alkoholem.

Touch V. - menedżer występujących na scenach w Vegas pedałów.

Fred Turentine - nie żyje - marskość wątroby. Lester Lake - nie żyje - rak.

Utracone miejsce /żar tamtego czasu / wciąż jakoś mi bliskie:

Madge Kafesjian - sama - ten dom, tamte duchy...

Welles Noonan - oskarżony o manipulowanie ławą przysięgłych - 1974. Skazany na pięć lat więzienia federalnego z możliwością wyjścia po trzech - samobójstwo przez przedawkowanie barbituranów w drodze do Leavenworth.

Meg - stara, wdowa - moja łączniczka pomiędzy tam a tu. Bogata - na miejscu naszych słumsów wyrosły nowoczesne apartamentowce.

Wirowanie, spadanie - strach przed zapomnieniem:

Mickey Cohen - wieczny pechowiec - dwa wyroki więzienia. Nie żyje - atak serca, 1976.

Jack Woods, Pete B. - starzy, schorowani.

Dick Carlisle:

Emerytowany funkcjonariusz Wydziału Policji - nigdy nie oskarżony jako współnik Dudleya Smitha. „Król Futer” - towar Hurwitza był sporo wart. Magnat pralni chemicznych - kupił od Madge „Czystą Sprawę”.

Dudley Smith - wciąż z rzadka przytomniejący, wciąż pełen czaru: celtyckie pieśni dla dziewcząt, które podstawiają mu basen.

Edmund Exley:

Komendant detektywów, komendant policji. Kongresmen, zastępca gubernatora, obecnie kandydat do gubernatorskiego fotela.

Nietajony wielbiciel Dudleya Smitha - politycznie poprawny, bystry.

Dudley - zawadiacki ze swą przepaską na oku. Erudyta w chwilach przytomności: chwytliwe komentarze na temat „ograniczenia stref wpływów”, zawsze dobrze brzmiące w prasowych wspomnieniach.

Relikt przeszłości: gdzie ci mężczyźni...

Glenda:

Gwiazda filmu i telewizji. Już po sześćdziesiątce - matka rodu w pokazywanym od lat serialu.

Glenda:

Od ponad trzydziestu lat sławna. Zawsze ze mną - tamte zdjęcia zawsze przy mnie. Ponadczasowa - nie oglądałem jej filmów, unikałem drukowanych w prasie zdjęć.

W moich snach - wiruję, spadam.

Jak Exley i Dudley, i Carlisle.

Oddaleni ode mnie, a z nimi wszystko, co mogliby powiedzieć - prozaiczne okropności wypełniające ich długą egzystencję. Słowa, które dopełniłyby to moje wyznanie i pomogły mi się uwolnić.

Sny: wirowanie, spadanie...

Zamierzam wrócić. Zmuszę Exleya do wyjawienia każdego potwornego układu, który zawarł, z taką samą szczerością, z jaką uczyniłem to sam. Zabiję Carlisle'a i zmuszę Dudleya do spowiedzi z każdej najkrótszej chwili jego życia - by przyćmić własną winę ciężarem jego nikczemności. Zabiję go w imieniu wszystkich naszych ofiar, odnajdę Glendę i rzeknę:

Opowiedz mi coś.

Opowiedz mi wszystko.

Cofnij czas, który spędziliśmy osobno.

Kochaj mnie namiętnie wbrew niebezpieczeństwu.